

**red. nauk. Zbigniew Goliński
(redaktor naczelny), Jarosław
Maciejewski, Tadeusz Ulewicz**

Miscellanea z okresu Młodej Polski

Archiwum Literackie 28, 1-454

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARCHIWUM LITERACKIE

KOMITET REDAKCYJNY

ZBIGNIEW GOLIŃSKI (redaktor naczelny),

JAROSŁAW MACIEJEWSKI, TADEUSZ ULEWICZ

TOM XXVIII

MISCELLANEA Z OKRESU MŁODEJ POLSKI

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

MISCELLANEA Z OKRESU MŁODEJ POLSKI

Redaktor naukowy

Tomasz Lewandowski

IBL Instytut
Badań
Literackich
Wydawnictwo 1995 Warszawa

Opracowanie wydawnicze

Helena Żytkowicz

Projekt okładki i stron tytułowych

Adam Rysiewicz

Skład i łamanie

Wydawnictwo IBL PAN / Hanna Grabowska i Jan Dokurno

Książka dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwo IBL PAN, 1995

Druk i oprawa

Drukarnia Wydawnictw Naukowych S. A., Łódź, ul. Żwirki 2

ISBN 83-85605-49-5

SŁOWO WSTĘPNE

Tom XXVIII Archiwum Literackiego zawiera materiały dotyczące końcowej fazy rozwojowej okresu Młodej Polski. Umożliwiają one wgląd w złożoną sytuację literacką, jaka zarysowała się na przełomie pierwszej i drugiej dekady XX wieku. Kierunek ówczesnych przemian odzwierciedlają zamieszczone w części pierwszej tomu szkice krytycznoliterackie Tadeusza Dąbrowskiego, które stanowią projekcję zwrotu kulturowego, reprezentatywnego dla wewnątrzpokoleniowych tendencji rewizjonistycznych. Zasadniczą część tomu wypełniają inedita i trudno dostępne dziś czasopiśmiennicze pierwodruki utworów Romana Jaworskiego wraz z obszernym zespołem jego korespondencji. Ich udostępnienie przywraca właściwą pozycję autorowi Historii maniaków i Wesela hrabiego Orgaza, usytuowanemu jeszcze do niedawna na obrzeżach historii literatury. Pozwala odtworzyć współuczestnictwo tego pisarza w kształtowaniu procesu literacko-artystycznych przesileń, następujących na pograniczu epok i stylów. Wzbogaca też – sądzić można – skromny zbiór świadectw o życiu lwowskiego środowiska literackiego w dobie Młodej Polski. Tom dopełnia i zamyka korpus listów do redaktora „Museionu”, Ludwika Hieronima Morstina – zachowany fragment archiwum krakowsko-paryskiego miesięcznika. Ukazuje on m.in. nieznaną krąg potencjalnych współpracowników pisma, rozszerzając równocześnie mozaikę faktów z pola biografii i twórczości pisarzy generacji młodopolskiej i międzywojennej.

Tomasz Lewandowski

ZAPOMNIANA PROPOZYCJA WYDAWNICZA TADEUSZA DĄBROWSKIEGO

WSTĘP WYDAWCY

Literackie schematy to cykl szkiców krytycznych Tadeusza Dąbrowskiego (1887–1919), ogłoszonych na łamach lwowskiego dwutygodnika „Widnokreśli” (1910–1911), zwróconego szczególnie, jak głosiła deklaracja programowa zespołu redakcyjnego czasopisma, w stronę dostrzeganego na granicy dwóch pierwszych dekad XX wieku „przełomu, jaki się dokonywa we współczesnej polskiej literaturze i myśli krytycznej”¹. Takim też tytułem opatrzył autor przygotowany do druku w roku 1911 tom szkiców i recenzji, zestawionych w następujących działach: *Confiteor, Liryka, Powieść, Teatr i dramat, U źródeł romantycznych, Harce*.

O wydanie tej książki początkowo zabiegał Dąbrowski u Bernarda Połoniczkiego, właściciela zasłużonej zwłaszcza dla pisarzy pokolenia Młodej Polski oficyny lwowskiej „Księgarnia Polska”. Nie przystał jednak na żądania wydawcy. Następnie, w końcu 1911 roku, przesłał konspekt *Literackich schematów*² Wilhelmowi Feldmanowi i z jego osobą – jako stały współpracownik krakowskiej „Krytyki” w latach 1906–1910 – związał swe nadzieje, spodziewając się, że przygotowany tom zostanie ogłoszony w redagowanej przez Feldmana dwuseryjnej Książnicy Naukowej i Artystycznej, która ukazywała się w Krakowie w latach 1909–1912 u Gebethnera i Wolffa³. Tak się jednak nie stało. *Literackie schematy*, ważne świadectwo rewizjonistycznych wobec literatury Młodej Polski dokonań krytyki literackiej, bliskie rozpoznaniom sformułowanym w *Legendzie Młodej Polski* Stanisława Brzozowskiego oraz w *Czynie i słowie* Karola Irzykowskiego, również po śmierci pisarza nie znalazły miejsca w planach oficyn

¹ *Prospekt*, „Widnokreśli” 1910, z. 1, s. nlb.

² Zob. szerzej na temat zawartości projektowanego tomu *Literackie schematy*: T. Dąbrowski, *Listy* zamieszczone w niniejszym tomie Archiwum Literackiego, list 7.

³ Tamże, s. 54.

wydawniczych, chociaż w okresie międzywojennym podejmowane były starania, by pisma wszystkie Dąbrowskiego opublikować. Zamiary tego rodzaju dojrzewały wraz z krystalizacją przeświadczenia, że autor *Literackich schematów* jako projektodawca rozwoju literackiego antycypował różne dążności znaczące i reprezentatywne dla awangardowych poszukiwań lat dwudziestych. Nieliczne wprawdzie wypowiedzi o Dąbrowskim dobitnie to podkreślały⁴, czterdziestolecie zaś urodzin pisarza (r. 1927) stwarzało dla takich planów impulsy dodatkowe.

Dorobek pisarski lwowskiego filologa i krytyka, rozproszony w czasopismach naukowych i literackich Lwowa, Krakowa i Warszawy, u początków II Rzeczypospolitej zachowany jeszcze częściowo w rękopisach, postanowił podówczas zebrać, poprzedzić syntetyczną przedmową i ogłosić Jerzy Eugeniusz Płomieński. Ten ambitny poszukiwacz źródeł współczesności swego pokolenia, publicysta i eseista, któremu zawdzięczamy m.in. kilka rozpraw o literaturze Młodej Polski oraz wartościowe wspomnienia o twórcach, prezentowanych „bez masek”, w gestach i sugestywnych anegdotach – a byli wśród nich Stanisław Ignacy Witkiewicz, Karol Irzykowski, Stefan Grabiński, Franciszek Pik-Mirandola, Julia Dickstein-Wieleżyńska i inni – zetknął się po raz pierwszy z Dąbrowskim około roku 1912 w Stryju. Płomieński, wszechstronnie czytany absolwent tamtejszego renomowanego gimnazjum, znalazł się wnet pod urokiem rasowego dandysa i taki też jego portret naszkicował po latach⁵. Cieszył się przyjaźnią czołowego krytyka „Widnokręgów”, umocnioną podczas kilku przypadkowych spotkań w latach Wielkiej Wojny. I – co tu szczególnie ważne – wszedł w posiadanie rękopisów niektórych prac Dąbrowskiego.

W zbiorach Płomieńskiego po roku 1918 znajdowały się: 1) studium o kinie *Teatr głuchoniemych*⁶, 2) pamiętnik *Organizacja rynku literackiego*, uznany za „wyborny przyczynek do poznania atmosfery przedwojennego Lwowa literackiego”⁷, 3) szkic na temat sprawy Brzozowskiego *Młodzież potrzebuje proroka*, zalecany do druku przez Ostapa Ortwina jako wypowiedź, która „w literaturze przedmiotu ... zajmie niezawodnie jedno z czołowych miejsc”⁸, a także 4) pamiętnik *W korytarzu teatru wojny*, w którym to zapisie dramatów i chaosu

⁴ K. Irzykowski, *Głos zza grobu*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 24, s. 3. – S. Grabiński, *O zapomnianym krytyku*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 13, s. 248. – J. E. Płomieński, *Zapomniany krytyk. T. Dąbrowski jako krytyk literacki. Studium krytycznoliterackie*, Lwów 1927, przedr. w wyd. zbior. *Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Dąbrowskiego*, red. J. E. Płomieński, Warszawa 1927, s. 13–40.

⁵ J. E. Płomieński, *Quem dii diligunt... Tadeusz Dąbrowski*, w jego tomie: *Twórcy bez masek. Wspomnienia literackie*, przedm. A. Hutnikiewicz, Warszawa 1956, s. 229–260. Jak ustalił R. Okulicz-Kozaryn, wspomnienie to w zachowanym rękopisie jest zatytułowane *Intelektualista w chlamidzie dandysa*. Rkps. Bibl. Ossol., sygn. 13 109 II, k. 175–212.

⁶ J. Dickstein-Wieleżyńska, *Z powodu „Teatru głuchoniemych” Tadeusza Dąbrowskiego*, w wyd. zbior. *Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Dąbrowskiego*, op. cit., s. 55.

⁷ J. E. Płomieński, *Pamiętnik literacki*, w jego tomie: *Szukanie współczesności. Studia i glossy literackie*, Warszawa 1934, s. 62.

⁸ T. Dąbrowski, *Młodzież potrzebuje proroka. (Z teki pośmiertnej)*, ogł. J. E. Płomieński, „Kurier Lwowski” 1926, nr 220–223. Artykuł ten został mylnie przypisany Płomieńskiemu (zob. *Bibliografia literatury polskiej*. Nowy Korbut, t. 13, Warszawa 1970, s. 415).

wywołanego przez dziejowy kataklizm o niespotykanej dotąd skali ich obserwator występował zarazem w roli badacza psychospołecznych i politycznych aspektów historycznych zdarzeń⁹.

Innych artykułów i studiów Dąbrowskiego przezeń nie ogłoszonych, a przewidzianych zgodnie z pierwotnymi planami Płomieńskiego do publikacji w czasopiśmie (informowała o tym nota w numerze 220 „Kuriera Lwowskiego” z 23 IX 1926 roku) nie sposób zidentyfikować. Nie sposób ustalić, czy w tece prac przekazanych przez Dąbrowskiego przyszłemu pomysłodawcy wydania jego pism zachował się autograf anonsowanej w warszawskim „Tygodniku Polskim” i gotowej do druku książki *Leopold Staff. Zagadnienie osobowości w życiu i sztuce*¹⁰, rękopisy planów i pierwszych rzutów projektowanych studiów o Cyprianie Norwidzie¹¹ i Henryku Heinem¹² oraz fragmentów nie ukończonej książki „*Król Duch*” jako romansu historyzoficznego. Odczyt o tej ostatniej pracy miał Dąbrowski wygłosić w krakowskim kolegium wykładów naukowych w r. 1917¹³.

W dziesięć lat później przygotowane do druku studium *Teatr głuchoniemych* oraz *Pisma zebrane* Dąbrowskiego zapowiadała oficyna Ferdynanda Hoesicka¹⁴. Miały one zawierać „studia, rozprawy, szkice i artykuły krytyczno-estetyczne”, opracowane przez Płomieńskiego i poprzedzone studium jego pióra na temat twórczości krytycznoliterackiej lwowskiego filologa i polemisty. Ale tylko to studium ukazało się drukiem (Lwów 1927) i to dzięki pomocy, jakiej gorliwemu i konsekwentnemu stróżowi pamięci o autorze *Literackich schematów* udzielił Stefan Grabiński w pertraktacjach z wydawnictwem Ossolineum i z prof. Stanisławem Łempickim¹⁵.

Nie wiadomo, co przesądziło o wycofaniu już przygotowanych tomów z planów wydawniczych. Jakie pozycje włączył edytor do *Pism zebranych*? Czy znał autorski konspekt *Literackich schematów*, przedłożony Feldmanowi w liście z listopada 1911 roku? I na te pytania brak dziś odpowiedzi.

Poza opatrzonymi własnym wstępem *Uśmiechami wojny* zdołał Płomieński wydać u Hoesicka *Księgę pamiątkową ku czci Tadeusza Dąbrowskiego*. Na całe dziesięciolecie pozostała ona jedynym źródłem informacji o pisarstwie i osobowości wychowanka gimnazjów w Drohobyczu i we Lwowie, seminarzysty Józefa Kallenbacha, stypendysty Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, krytyka literackiego i publicysty, który z niekwestionowanym znanstwem podejmował zagadnienia edytorstwa i krytyki tekstu (przede wszystkim *Króla Ducha*), historii literatury i estetyki, teorii filmu i socjologii kultury.

⁹ J. E. Płomieński, *Przedmowa* do: T. Dąbrowski, *Uśmiechy wojny. (Pamiętnik wojenny)*, Warszawa 1927, s. 5–14. Tytuł został zmieniony na życzenie wydawcy.

¹⁰ T. Dąbrowski, *Jedna z romantycznych masek*, „Tygodnik Polski” 1913, nr 48 s. 764.

¹¹ T. Dąbrowski, *Listy* zamieszczone w niniejszym tomie Archiwum Literackiego, list 11.

¹² E. Roszyńcówna, *Czasom skrzydlatym...*, w wyd. zbior. *Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Dąbrowskiego*, op. cit., s. 95.

¹³ Zob. T. Dąbrowski, *Układ „Króla Ducha”. Zagadnienie obszaru, tekstu głównego i wariantów*, „Pamiętnik Literacki” R. XIII 1914/1915, s. 306–307. – E. Roszyńcówna, op. cit., s. 95.

¹⁴ Na odwrocie karty tytułowej *Uśmiechów wojny*, zob. przypis 9.

¹⁵ A. Hutnikiewicz, *Twórczość literacka Stefana Grabińskiego (1887–1936)*, Toruń 1959, s. 106.

W okresie między wojnami zasługi Dąbrowskiego docenił Kazimierz Czachowski. Swym autorytetem wsparł plany i prace Płomieńskiego. Uznał wydanie „obszernego wyboru” pism Dąbrowskiego za przedsięwzięcie „nader pożądane i celowe”¹⁶. Jednak i ten apel z roku 1934, do dziś ostatni, pozostał bez echa. Rękopisy szkiców, studiów i rozpraw lwowskiego krytyka gromadzone przez autora *Twórców bez masek* zaginęły zapewne podczas ostatniej wojny¹⁷.

Po roku 1945 – dopowiedzmy na zakończenie – starania o wydanie szkiców Dąbrowskiego nie zostały ponowione, choć Płomieński jeszcze dwukrotnie przypominał krytycznoliterackie dokonania swego przyjaciela¹⁸, choć badacze, wśród nich Michał Głowiński, Stanisław Eile i Henryk Markiewicz, zaznaczali, że współredaktor „Widnokręgów” zajmował w młodopolskich sporach literackich ważną pozycję¹⁹. Nie poświędziły jej zupełnie powojenne antologie polskiej krytyki literackiej. Postulat wydania *Literackich schematów*, podjęcia zapomnianej propozycji wydawniczej pozostaje nadal aktualny²⁰.

Wszystkie zamieszczone poniżej szkice T. Dąbrowskiego ukazały się w lwowskich „Widnokręgach”: *Literackie schematy* – 1910, z. 1, s. 16–20 (cz. I), z. 4, s. 114–119 (cz. II); *Mitologia Słowackiego* – 1910, z. 6, s. 161–166; *Przybyszewskiego filozofia sztuki* – 1910, z. 7, s. 200–205; *O polskim dramacie mitologicznym* – 1910, z. 19, s. 205–208 (cz. I), z. 20, s. 237–241 (cz. II); *Wybaw nas, Panie, od przeszłości!* – 1911, z. 3, s. 69–72.

Tomasz Lewandowski

¹⁶ K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1933*, t. 2: *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934, s. 337–338. Na ułożonej tu liście pilnych potrzeb wydawniczych znalazły się również wybory prac Aurelego Drogoszewskiego, Walerego Gostomskiego, Ostapa Ortwina, Marii Rakowskiej, J. P. d'Ardeschaha (Jana Kaczkowskiego), Wacława Moraczewskiego, Adolfa Strzeleckiego i Adama Grzymały-Siedleckiego.

¹⁷ Wskazuje na to fakt, że w materiałach i listach Płomieńskiego, oddanych przezeń w końcu lat pięćdziesiątych Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i przygotowywanych do inwentaryzacji w połowie lat osiemdziesiątych, brak rękopisów Dąbrowskiego.

¹⁸ J. E. Płomieński, *Quem dii diligunt...*, op. cit. oraz *Zapomniane teoretyki i pionierski krytyk literacki*, „Życie i Myśl” 1958, nr 5/6, s. 78–81.

¹⁹ M. Głowiński umiejscowił Dąbrowskiego w gronie krytyków literackich, „którzy mają w swym dorobku wybitne i teoretyzowane prace na temat powieści” (*Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Wrocław 1969, s. 7). Zob. też St. Eile, *Antypowieść Micińskiego a estetyka młodopolska*, w wyd. zbior. *Studia o Tadeuszu Micińskim*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1979, s. 95, 125. – H. Markiewicz, *Problemy teoretyczne powieści w krytyce młodopolskiej i międzywojennej*, w jego tomie: *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 138, a zwłaszcza J. Sławiński, *Tadeusz Dąbrowski (1887–1919)*, w wyd. zbior. *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, seria V: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 4, Kraków 1977, s. 657–681.

²⁰ W latach siedemdziesiątych przedrukowane zostały fragmenty następujących prac Dąbrowskiego: *O metodę w liryce*, *Na marginesach Daniłowskiego „Jaskółki”*, *Lwów literacki*, *O sztuce kinoteatru*, *Kultura przeżywania i kultura działania*, *Uśmiechy wojny* (zob. *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, op. cit.) oraz trzy wypowiedzi o filmie z r. 1913: *O sztuce kinoteatru*, *Teatr... głuchoniemych*, *Kinematograf i kinetofon* (zob. *Polska myśl filmowa. Antologia tekstów z lat 1898–1939*, wybór i oprac. J. Bocheńska, Wrocław 1975).

LITERACKIE SCHEMATY

(Widzę potrzebę ustalenia paru rzeczy elementarnych, u nas wciąż jeszcze nowych).

I

Błąkają się u nas jeszcze tu i ówdzie szczątki zanikających romantycznych wierzeń w zakresie estetyki: o poecie-magu, odkrywcy tajemnic światowych; o natchnieniu, jako źródle poznania mistycznego i poetyckiej twórczości; uczuciu, zniwalającym do tworzenia czy uplastycznienia przeżyć; o ukojeniu, znajdowanym w akcji twórczości. Poeta, twórca, staje się tylko łożyskiem, przez które strumień tajemniczy piękności przepływa¹; biernym narzędziem sił jakichś nadprzyrodzonych, wyższych a niezbadanych; medium, które natura czy myśl wszechobejmująca przez odpowiednią strukturę organiczną na cel ten przeznaczyła.

Zespół ten popularnych, a nie naukowych poglądów opiera się na całym szeregu nieporozumień.

Jakżeż mówić o sile przemożnej uczucia, zniwalającego wprost do pisania, wtłaczającego pióro w rękę poecie, by w utworze sztuki szukał wyzwolenia, skoro wiadomo, że nie wszyscy ludzie tworzą w zakresie estetycznym, jakkolwiek wszyscy przeżyć, choćby najintensywniejszych doznają? Wielu jest bowiem takich, którzy doznając przeżyć – nawet wartościowych – utrwalac ich nie chcą; wielu też, którzy ich utrwalić nie potrafią.

To jedno jest pewne: sztuka jako wynik biernej postawy wobec rzeczywistości (mniej, co przez nią będziemy rozumieli: świat zjawisk czy też istotę najwyższą, warunkującą jego istnienie) w ogóle wyobrazić się nie da. Niemożliwa jest do pomyślenia sztuka jako wynik tylko biernego ulegania przeżyciom, jakie w świadomości naszej zastajemy. Wiemy bowiem, że w naszym bezpośrednim doświadczeniu wewnętrznym w ogóle nie mamy żadnych poszczególnych, wyosobnionych przeżyć. Świadomość nasza, w danym momencie czasowym obserwowana, przedstawia tylko pewną całość, pewien zasób zawartości, jako możliwość istnienia przeżyć poszczególnych, wyodrębnionych; czy to będą przeżycia aktualne, obecne, nowe, świeżo zauważone, czy też podobne do przeżyć minionych, a więc odnawiane. Wyodrębnianie przeżyć poszczególnych odbywa się więc drogą zestawiania zasobów świadomości naszej w różnych momentach czasowych i wyodrębniania pewnych szczegółów wspólnych. Jest to praca czynna naszej świadomości, nie bierne uleganie przeżyciom.

Wiadomo też, że nie wszystkie w ogóle przeżycia, przez artystę czy jakiegokolwiek innego osobnika doznawane, są godne utrwalenia w dziele sztuki. Iluż było

¹ W tym ujęciu romantycznej koncepcji twórcy przytoczone zostały słowa Krasińskiego ze wstępu do pierwszej części *Nie-Boskiej Komedii* o poecie, bohaterze dramatu, hr. Henryku: „Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty sam nie jesteś pięknością”. Tę poetycką definicję sparafrazował Wyspiański w II akcie *Wyzwolenia*. Zob. St. Wyspiański, *Dzieła zebrane*, red. zespolowa pod kierownictwem L. Płoszewskiego, t. 5, Kraków 1959, s. 113, w. 901–903.

artystów, dla których męczarnią nieznośną, beznadziejną było życie realne, rzeczywiste; którzy z każdej sposobności korzystali, aby tylko przed życiem tym uciec w swój świat złudy. Ileż przeżyć u każdego z nas powstaje i niknie bezpowrotnie, a jednak ich nikt nie powstrzymuje od śmierci, nikt nie żałuje tych przeżyć szarych, bezbarwnych, bezpostaciowych. Całe dziedziny życia często traktowane są przez nas jako musowe tylko, bezwartościowe. Nigdy by nikomu na myśl nawet nie przyszło takie przeżycie utrwać. Chyba, że ktoś pogodzi się wreszcie z losem, że tę swoją beznadziejną szarą szarą ukocha, braterski pocałunek złoży na ustach swego Przeznaczenia. Ale wtedy te przeżycia musowe, zmechanizowane przemieniają się w przeżycia wartościowe.

Wartościowanie jest więc to, co stanowi podstawę wszelkiej działalności artystycznej; oddzielanie przeżyć, dobór między nimi dokonywany, aby pewnym tylko, wartościowym, nieśmiertelny żywot zapewnić w dziele sztuki. Znowu więc praca czynna naszej świadomości.

Lecz nie jest to jeszcze sama czynność artystyczna. Nie ma żadnej konieczności logicznej w tym, by wszystkie przeżycia, przez kogokolwiek za wartościowe uznawane, utrwać w dziełach sztuki. Czyliż nie da się pomyśleć, czyliż rzeczywiście znaleźć nie można człowieka, który by obrał i pozostawił sobie tylko rolę obserwatora? Który by badał, jak powstają w nim rozmaite przeżycia wartościowe i który by w boskiej pogodzie pozwalał im bezpowrotnie niknąć? Który by w tym przemijaniu, w tym dumnym odosobnieniu od świata, w nieprzypuszczeniu nikogo do świata swych tajni odczuwał rozkosz? Postawa, jak tyle innych postaw wobec życia, zupełnie zrozumiała. Człowiek, który by się dobrowolnie wyrzekł artystycznej twórczości!

Paradoks, krążący ogólnie, że Rafael, nawet gdyby był pozbawiony rąk od dzieciństwa, byłby nie mniej genialnym artystą, jest tylko paradoksem. Lecz gdy paradoks wszelki według Wilde'a jest tylko prawdą przyszłości, ten jest paradoksem nieprawdziwym.

Tym właśnie, co wyróżnia artystę od zwyczajnego człowieka, doznającego równie jak i on przeżyć rozmaitych, jest wola i zdolność utrwalania, uwieczniania swoich przeżyć wartościowych za pomocą powszechnie zrozumiałych środków symbolicznych. Ślady pozostawione na płótnie czy papierze, w glinie czy marmurze, następstwo dźwięków czy słów, wszystko to są znaki mające wartość powszechnie przyjętą, zdolne u wszystkich ludzi wywołać te same wyobrażenia. One to stają się narzędziem powolnym artysty, służącym do zatrzymania i wzbudzenia na powrót w sobie samym lub w innych ludziach przeżycia analogicznego do tego, jakie w danym dziele sztuki chciał zamknąć, względnie z jakim to dzieło tworzył.

Przeżyciem naszym jest wszystko. Świat cały jest naszym przeżyciem. Świat poznajemy taki tylko, jakim go zastajemy w naszej świadomości. Przeżyciem jest widzenie refleksu rzucanego na wodę przez barwy otoczenia; przeżyciem jest nuda monotonnie sącząca się na duszę ze ścian samotnego pokoju; przeżyciem jest nasze ujęcie świata, określenie stosunku naszego do życia. Od jednego do drugiego jakaż skala przenajrozmaitszych wartości; skala wartości w niebo i piekło wiodąca!

Te są dwie cechy istotne, wyznaczające dzieło sztuki: przeżycie wartościowe i forma symboliczna, przeżycie to ujmująca. Stosunek między dwiema tymi cechami zachodzący stanowi o wartości estetycznej danego dzieła. Znany jest powszechnie komunał o konieczności harmonii treści i formy dzieła, by forma bezpośrednio wyrastała z treści.

Forma, która jest zaklęciem przeżycia w dane zewnętrzne tworzywo, powinna posiadać zdolność narzucania poczucia wartościowości danego przeżycia. Forma nie jest czymś drugorzędnym tylko, obojętnym. Formy, którymi się sztuka posługuje, nie daremnie są hieratyczne, wyniesione ponad życie, odezwane od tła codzienności. Nikt w rzeczywistości w mowie powszedniej nie posługuje się słowem rytmowanym, nigdzie w przyrodzie nie ma powtarzającej się rytmiczności dźwięków. Samą swą hieratycznością, egzotyzmem, sztucznością mają formy symboliczne dzieł sztuki wzbudzać poczucie niezwykłości, nadzwyczajności tego, co bywa nimi przedstawiane.

Są dzieła, w których dwa te czynniki: treść i forma ustawicznie się z sobą kłócą. Są twórcy, którzy posiadają wprawdzie przeżycia wartościowe, ale nie władają na tyle formalnymi środkami symbolicznymi, by móc poczucie wartościowości ich wywołać. Wyraża się to: nie potrafią rozbudzić w widzu czy słuchaczu iluzji; tworzą dzieła poronione. I są twórcy, którzy władają nadzwyczajnie formą, opanowali technikę sztuki, ale nie posiadają wartości, którym by umieli w dziełach sztuki dawać wyraz. Ci tworzą dzieła grafomanii.

Forma, technika tylko o ile ma moc wywołania w człowieku tych wartości, które artysta w dziele sztuki utrwalić zamierzył, dziełu temu odpowiada.

Dwa te czynniki: treść i forma ulegają ustawicznej zmienności. Od rysunków człowieka pierwotnego, od malarzy prymitywów do dzisiejszych, jakaż zmienność tworzywa, sposobów rozmaitych, jakże pogłębiona umiejętność wydobywania i utrwalania najsubtelniejszych, najbardziej skomplikowanych przeżyć! Jakaż zmienność samychże wartości, warunkowanych czasami i usposobieniami! Nadzieje, zawody, zapaly, rozpacz, ożywienie się tętna życia lub jego upadek, marzenia o działaniu praktycznym; wspomnienia czasów minionych; idole, które sobie człowiek urabiał; pojęcia o świecie, życiu i Bogu; obrazy wielkości, rycerskości, mocy, bohaterstwa, poświęcenia, męczeństwa; tęsknota za pełnią słońca, powietrzem i blaskiem lub ucieczka w mrok, mgłę, smutek; przetwarzanie duszy w jeden silny posąg woli lub rozpadanie się na bezlik mijających chwil: wszystko to, powstające i ustępujące miejsca czemu innemu, znalazło utrwalenie w dziełach sztuki. Można by powiedzieć paradoksalnie, że istotnym w dziełach sztuki jest to właśnie, co jest w nich zmienne. Wszystko tu jest czasowo określone. Nic nie ma wieczystego, trwającego nieśmiertelnie. Wszystko staje się tylko ogniwem, komórką w organizmie ciągłej pracy ludzkości.

Utrzymuje się dotychczas przesąd, że artysta tworzy dla siebie, że śpiewa z potrzeby naturalnej wypowiedzi tak, jak ptak śpiewa w gąszczu drzew. Przesąd w zupełności pozbawiony podstaw. Nie jest prawdą, jakoby ptak śpiewem swym dawał bezinteresowny wyraz swemu bólowi czy radości. Tryle słowicze są wszakże tylko wabieniem samiczki, ćwierkanie wróbli formą obcowania towa-

rzyskiego. Twórczość artystyczna już tym samym, że posługuje się środkami symbolicznymi, które posiadają obieg powszechny, a więc stanowią własność społeczną, staje się również funkcją społeczną. W twórczości artystycznej, używającej powszechnie przyjętych symbolów, tkwi już supozycyjnie chęć udzielenia innym swoich doświadczeń. Poza Horacjuszowska: „odi profanum vulgus et arceo”², przeciwstawienie się dumne społeczeństwu, odosobnienie artysty, umożliwiona jest dopiero przez postawę poprzednią artysty, obcującego ze społeczeństwem. Twórczość artystyczna jest czynnością społeczną bez względu na to, jakie wartości i za pomocą jakich środków artysta utrwała. Do pełnienia swojej roli społecznej nie potrzebuje sztuka dopiero dydaktyki czy moralizatorstwa.

Dwaj ludzie porozumieć się mogą ze sobą tylko wówczas, gdy obaj do tych samych gestów i dźwięków przywiązywać będą treść tę samą. Zrozumienie odbywa się na podstawie własnego doświadczenia każdego z nich z osobna. Gest bólu zrozumieć potrafi tylko człowiek, który sam taki gest cierpienia przeżył. Opis ekstazy pojmie tylko człowiek, który sam doświadczył stanu granicznego z zachwytem.

Twórca dziełem sztuki odwołuje się niejako do doświadczenia wewnętrznego każdego człowieka. Tylko o ile dany osobnik w doświadczeniu swym posiada odpowiednie warunki, będzie dane dzieło zrozumiane. Prawdziwie tragiczny jest los twórcy, który w otoczeniu znaleźć nie potrafi żadnego odzewu. Dzieła sztuki przemieniają się wtedy w skamieniałe hieroglify, zamknięte na siedm pieczęci. Tylko o ile znajdzie się człowiek, który w znaki te tchnąć potrafi ciepło własnego serca, obrazy ożyją i przemienią się w prawdziwego człowieka.

Martwą skamieliną jest każde dzieło artystyczne bez człowieka, który by je odczuł, zrozumiał. Osobnik recypujący sam, na podstawie własnego doświadczenia wewnętrznego, stwarza na nowo przeżycie z danymi symbolami związane. Śmieszny jest przesąd o nieśmiertelnych artystach, wielkościach wieczystych, istniejących dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy. Każdy człowiek, każde pokolenie stwarza nowe wielkości, skrojone na miarę jego własnych wartości. Jedne nadchodzą, inne ustępują miejsca, jedne się przeżywają, inne bywają odkrywane.

„Geniusze” nie są wieczyści.

Tę czynność odkrywania, stwarzania „geniuszów”, idolów, wyobrażających dążenia i wartości zmieniających się pokoleń, spełnia krytyka literacka.

Prawdziwie tragiczny jest los twórcy, który nie znalazł swego krytyka.

² „Odi profanum vulgus et arceo” (łac.) – „Nienawidzę bezbożnego tłumu i pogardzam” zgodnie zaś z ówczesnym tłumaczeniem Felicjana Faleńskiego: „Precz, motłochu ciemny”. Horacy, *Ody*, ks. III, p. 1, w. 1. Zob. F. Faleński, *Przekłady obcych poetów*, cz. 1, Warszawa 1878, s. 14. Użyty tu – w znaczeniu ulotnym – zwrot nie określał pierwotnie elitaryzmu poety ani pogardy dla publiczności, lecz w tekście ody, otwierającej tzw. „cykl rzymski”, miał sens liturgiczny. Horacy kierował te słowa wyłącznie do wtajemniczonej w rytuał misteryjny młodzieży rzymskiej. Zob. J. Krókowski, *Komentarz do: Horacy, Wybór poezji*, wyd. 4, Wrocław 1973, s. 89. BN II 25.

II

Czymże jest sztuka dla społeczeństwa?

Mówiono rozmaicie: odkrywaniem piękna istniejącego w przyrodzie; udzieleniem człowiekowi rozkoszy specyficznego typu, rozkoszy estetycznej. Dziś wiemy, że sztuki żadną miarą ograniczać nie można do rzeczy „pięknych”; nauczyliśmy się już oceniać „piękno brzydoty”. Dziś wiemy, że takie dzieła, jak Ajschylosa *Prometeusz w okowach*, jak Mickiewicza *Improwizacja Konrada*, jak *Kain* Byrona i tyle, tyle innych najszczytniejszych twórców ducha ludzkiego, nie na przyjemność czytelnika są obliczone: że częstokroć wywołują one tylko spazm najserdeczniejszego bólu człowieczeństwa. Jakąż rolę w porównaniu z tym najgłębszym przeżyciem odgrywać może zadowolenie wynikające ze stwierdzenia współodpowiedniości formy i treści, w którym dotychczas upatrywano jedyne źródło wzruszenia estetycznego?

Wilde powiada w jednym ze swych dialogów o sztuce, że Turner³ był pierwszym, który odkrył sławne mgły londyńskie⁴. Jak to? Wszyscy przez tyle wieków chodzili we mgle, wdechali ją pełnymi płucami, widzieli zalegającą ulice, wtłaczającą się w pomieszkania! Tak, lecz nikt na nią nie zwracał uwagi. Turner pierwszy nauczył na nią patrzeć, odkrywać jej świetne wartości.

Sztuka ma więc znaczenie poznawcze. W strumieniu doznań przez każdego osobnika w rozmaitych momentach czasowych przeżywanych tyle szczegółów nie wyodrębnionych, nie zauważonych może, ginie całkowicie. Przeżycia wiotkie, słabe pojawiają się, by przysłonięte przez inne, umknąć bezpowrotnie w przeszłość. Często podmiot nie zdaje sobie nawet sprawy z ich istnienia. Tylu ludzi patrzyło otwartymi oczyma w przyrodę, a jednak stulecia całe malowano przedmioty w „barwach lokalnych”. Przyjść musieli dopiero impresjoniści i uczyć, że barw stałych na przedmiotach nigdy nie widzimy, że barwa zależy od pory dnia, intensywności naświetlenia, kąta padania promieni, barw otoczenia. Wszyscy to samo widzieli, a jednak nikt na to nie zwrócił uwagi.

Sztuka dokonywa niejako polaryzowania przeżyć ludzkich. Z całego zasobu świadomości poszczególnych osobników w danej chwili wyławia niektóre tylko momenta, wyodrębnia je, utrwała, poddaje świadomości powszechnej. Sztuka staje się aktem powszechnej apercpcji. Uczy dostrzegać czy to w otoczeniu, w przyrodzie, czy w naszym życiu wewnętrznym rozmaitych szczegółów, które przedtem miały niepostrzeżenie. Nastawia

³ William Turner (1775–1851), angielski malarz i grafik, wybitny pejzażysta romantyczny. W poszukiwaniach artystycznych, inspirowany przez dzieła Claude’a Lorraina, koncentrował się przede wszystkim na analizie światła, koloru i atmosfery. Uchodził za mistrza impresjonistów francuskich.

⁴ O W. Turnerze jako odkrywcy „sławnych mgieł londyńskich” mowa w eseju O. Wilde’a, *The Decay of Lying*, ogłoszonym w styczniowym numerze czasopisma „The Nineteenth Century” z 1889 i przedrukowanym w tomie *Intentions*, London 1891. Wyd. pol.: O. Wilde, *Zanik kłamstwa. Dialog*, w jego tomie: *Dialogi o sztuce (Intentions)*, przedm. A. Nowaczyński, tłum. M. Feldmanowa, Łwów 1906, s. 50–51.

odpowiednio naszą wrażliwość, uwagę. Malarstwo wydobywa coraz nowe wartości świetlne, barwne; liryka, powieść utrwała życie jednostki, osobnicze czy społeczne, jej wiarę, wartości; dramat, powieść społeczna ujmuje zagadnienia życia zbiorowego w pewnym czasie. Twórca daje przez to wyraz wzruszeniom ogólnym, jest wyrazicielem swego wieku. Z drugiej jednak strony uczy wzruszeń tych dostrzegać, konstruuje pewien typ uczuciowy. W ten sposób zrozumieć można fakt powstawania epidemii literackich pod wpływem pewnych wybitnych dzieł; epidemii zwanych powszechnie literackimi prądami. Sentymentalizm w. XVIII, powstały pod wpływem teorii Rousseau'a; werteryzm, byronizm, entuzjizm szkoły romantycznej niemieckiej czy naszej cyganerii warszawskiej, saninizm⁵ w Rosji współczesnej: wszystko to są owoce oddziaływania dzieł sztuki na świadomość społeczeństwa. Uczuciowość czytelników, odbiorców przystosowuje się, kształtuje na wzór i podobieństwo wytworów artysty. Sugestia sztuki każe wszędzie oglądać ból, cierpienie, rozterkę albo też wesele, pogodę, harmonię. Poeta napawa społeczeństwo pesymizmem, przygnębieniem, goryczą lub wlewa weń otuchę, wiarę, optymizm, idealizm etyczny. Słowem: sztuka pomaga orientować się w życiu, w jego wartościach.

Funkcja sztuki tak ujętej jest zupełnie równoległa do funkcji nauki. Jedna i druga za przedmiot opracowania ma przeżycia ludzkie; jedna i druga przeżycia indywidualne zamienia na fakty obiektywne, powszechne, społeczne. Doznania podmiotowe przekształca w „rzeczywistość”. Jedna i druga ułatwia orientację życiową. Różnica tylko w założeniach i metodach. Gdy nauka zakłada sobie doprowadzenie całej rzeczywistości do jedności, systemu, w którym by każdy możliwy, zaistnieć czy pomyśleć się dający szczegół miał swoje wyznaczone miejsce: sztuka poznać chce rzeczywistość w jej poszczególnych, konkretnych wartościach. Gdy nauka, wychodząc od zawartości świadomości w danym momencie czasowym, odrzuca z niej wszystko, co jest jednolite, przypadkowe, przyjmuje natomiast to, co wspólne jest z zasobami świadomości w innych momentach czasowych jednostki czy też szeregu osobników, przyjmuje tylko stałe, typowe: sztuka dąży właśnie do utrwalenia pełnej zawartości świadomości w danej chwili, z wszelkimi jej załomami i komplikacjami, choćby zespół ten w ogóle w rzeczywistości nigdy już powtórzyć się nie miał. Owszem, im rzadsza będzie ta całość przeżycia i im wierniej odtworzona, tym większej nabywa ceny.

Dążność ta odpowiada zasadniczej dwojakiej skłonności umysłu ludzkiego. „Gdy zaczniemy mówić w ogóle o naszym umyśle i o jego potrzebach – mówi

⁵ Saninizm to odmiana skrajnego buntu modernistycznego, jaką w porewolucyjnej literaturze rosyjskiej uosabiał tytułowy bohater osławionej, skandalizującej powieści Michaiła Pietrowicza Arcybaszewa (1878–1927) pt. *Sanin* z r. 1907. Łączył on w sobie przejęte od Dostojewskiego przeświadczenie o chaosie, cierpieniu i destrukcji, kształtujących człowieka i świat, posunięte do okrucieństwa dążenie do prawdy, demaskację gestów i pozorów z apologią Nietzscheańskiej idei nadczłowieka oraz agresywnego immoralizmu. Rosyjska krytyka literacka zgodnie podkreślała pokrewieństwo światopoglądowe między kreacją Arcybaszewa a Falkiem – bohaterem trylogii powieściowej St. Przybyszewskiego *Homo sapiens* (1895).

William James w *Pragmatyzmie* (przekł. niem. Jerusalema⁶ str. 81) – spostrzeżemy wnet, że jedność nie jest jego potrzebą jedyną. Znajomość faktów poszczególnych uważana jest za równie konieczne znamię duchowej wielkości, jak łączenie tych faktów w system. Encyklopedyczny, filologiczny typ umysłowości, właściwy uczonym w ściślejszym słowa znaczeniu, zawsze jeszcze znachodzi uznanie, obok filozofa. To, co sobie istotnie umysł nasz zakłada, to nie jest ani różnorodność, ani jedność, lecz całość. Przy tym jednak znajomość rozmaitych kształtów rzeczywistości jest równie ważna, jak wgląd w ich związek. Zajęcie szczegółem idzie w parze z chęcią systematyzowania”.

Sztuka tedy wzbogaca, poszerza naszą świadomość. Doświadczenia jednostki, wartości przemienia w własność społeczną. Na gruncie tych wartości przetrwanych może świadomość zbiorowości wyżej się wznosić. O tyle więc sztuka jest dla społeczeństwa pożyteczna.

Czasami jednak zdarza się, że człowiek obserwuje dzieła sztuki nie jako punkta orientacyjne, służące mu do swobodnego poruszania się w życiu, do oceny sytuacji i samodzielnego jej rozwiązywania, własnej twórczości: lecz jako wieczyste wskazówki rozwiązywania zagadnień życiowych pewnego typu. Dzieje się to szczególnie w zakresie zagadnień etycznych. *Nora* Ibsena pomogła nieraz do rozwiązania zawikłanej kwestii małżeństwa – wyraził się jeden z polskich literatów. A pomogła zapewne – dodać trzeba – na szkodę sprawy. Zagadnienia etyczne są zwyczajnie zagadnieniami najbardziej powikłanymi. Dużej trzeba wnikliwości i sumienności, by móc zadanie takie rozwiązać bez błędu. A błąd odpokutowuje się klęską całego życia! Przepisać dla pewnych sytuacji jeden typ rozwiązania byłoby rzeczą najnierozsądniejszą w świecie. W przyrodzie nie ma przedmiotów matematycznie równych sobie; sytuacja życiowa nigdy w tej samej formie się nie powtarza. Chcieć sytuację daną rozwiązać według schematu znanego z dzieła sztuki jest to sztucznie, mechanicznie wtłaczać układ danej rzeczywistości w układ przypadkowo w danym dziele ujęty. Jest to naginać rzeczywistość do pewnych ramek, pewnej doktryny. Najdrobniejsza różnica w obu układach rzeczywistości spowodować może przy takim sposobie postępowania fatalną pomyłkę, niczym nie powetowaną.

Znany jest z literatury Ibsenowskiej wypadek z Eleonorą Duse, która grając Norę, ku najwyższej irytacji poety, zmieniła samowolnie zakończenie⁷: tak

⁶ Dzieło amerykańskiego filozofa i psychologa Williama Jamesa *Pragmatism* (1907) przełożył na język niemiecki Wilhelm Jerusalem (1854–1923), pedagog i filozof, w l. 1891–1918 docent uniwersytetu wiedeńskiego (*Pragmatismus*, Wien 1908).

⁷ O tej interpretacji roli słynnej włoskiej aktorki Eleonory Duse (1858–1924) wspominał Przybyszewski w szkicu *O dramacie i scenie* z r. 1905: „Weźmy np. Eleonorę Duse, która w ujęciu roli w *Norze* nie waha się ani na chwilę wyrzucić z dramatu całe ustępy nie mające nic wspólnego z dramatem, a narzucające się niesmacznym rezonerstwem. Tak np. gdy mąż Nory odkrywa całą nędzną małoduszność swej ciasnej małomieszczkańskiej duszy, Nora Eleonory Duse słowa nie mówi, tylko cofa się przerażona ku drzwiom, pełna wstrętu i wstydu, że była żoną takiego człowieka, i wychodzi. Podobno Ibsen rozgniewał się bardzo, gdy się o tym dowiedział. Zupełnie niesłusznie, moim zdaniem”. St. Przybyszewski, *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1966, s. 288–289. BN I 190. Źródło owego przekazu w „literaturze Ibsenowskiej” nie udało się odnaleźć.



kochała córkę swoją, że nie mogłaby jej przy mężu porzucić, choćby w imię obrażonego człowieczeństwa. Coś się tu zmieniło w sytuacji życiowej; do układu rzeczywistości jeden nowy przybył motyw: gorąca miłość do dziecka! Motyw, który zasadniczo odmienny nadał charakter sytuacji i spowodować musiał odmienne jej rozwiązanie. Nie mógł pojąć tego zimny, racjonalistyczny doktryner, głoszący stałe i niezmiennie wymagalnik, „idealne postulaty”, rządzić mające życiem. Głosił wszędzie postulat prawdy życia, zniweczenia kłamstwa, nie przeczuwając, że są może osobniki, które nie dorosły do prawdy, którym do życia kłamstwo, maska jest niezbędnie, jak powietrze i światło słoneczne, potrzebne (*Dzika kaczka*)⁸.

Nora Ibsena i Nora Eleonory Duse to dwie różne indywidualności, różne charaktery, różne struktury psychiczne. Opuszczenie męża, które dla jednej było wyzwoleniem, przywróceniem godności człowieczeństwa, dla drugiej byłoby katastrofą życiową. Drobną na pozór różnicą, a jakąż przepaść w sytuacji.

Dzieła sztuki, które ujmują pewien dany układ rzeczywistości, jedną sytuację życiową przy danym zbiegu okoliczności, nasuwają niebezpieczną pokusę uogólniania, przenoszenia danej sytuacji na ogół sytuacji podobnych w pewnym rysie jednostkowym, acz nie identycznych, schematyzowania życia. Rzeczywistość uczy się rozumieć i oceniać tylko w ramach pewnych schematów literackich, przez dzieła sztuki narzuconych. Rozwiązanie zadań życiowych odbywa się po drodze najmniejszego wysiłku: tak jak się odbywa u Ibsena, Tołstoja czy Maeterlincka, Mickiewicza czy Słowackiego. Zamiera samodzielność twórcza, zdolność własnej oceny sytuacji życiowych, rozważania czynników zagadnienia dane warunkujących. Któż by mógł wobec tego oczekiwać rozwiązania bezbłędnego?

Niebezpieczeństwo społeczne schematyzowania takiego oceniać może łatwo, kto rozważy dzieje choćby jednej z wymienionych, przeszłych czy obecnych literackich epidemii.

Zwodniczy ten urok, wywierany przez dzieła sztuki, powinno się tedy rozbijać; uwalniać człowieka spod władzy sugestii. Przywracać mu samodzielność twórczości przez przywrócenie dziełom sztuki piętna jednotliwości. Twórca dany, wyodrębniony z reszty życia, wydobyty ze strumienia zdarzeń i podniesiony do charakteru monumentalności symbolicznej, nawiązywać na powrót z całością rzeczywistości; wypruwać momenta układ dany warunkujące. Społeczeństwo nie może być trzodą, kierującą się owczym pędem. Każdy sam musi stać się twórcą własnego życia.

Tę czynność wyzwalać sił twórczych człowieka, rozbijania literackich schematów spełnia krytyka.

Dziela sztuki wyznacza wobec całości życia należne stanowisko.

⁸ W dramacie Ibsena *Dzika kaczka* (1884) rolę „racjonalistycznego doktrynera” i apostoła prawdy pełnił Gregers Werle. Dążył on do oczyszczenia życia rodzinnego swego przyjaciela Hjalmara Ekdala z wszelkich iluzji, pozorów i kłamstw, co w ostateczności zniweczyło więzy emocjonalne łączące małżeństwo Ekdalów i stało się przyczyną samobójstwa dziecka.

MITOLOGIA SŁOWACKIEGO

Zeszloroczny zjazd historycznoliteracki im. Juliusza Słowackiego był polem ciekawego widowiska. Ze wszech sił starano się poetę zaanektować dla pewnych wierzeń, pewnych dogmatów. Byli więc tacy, którzy twierdzili, że Słowacki – wyjąwszy niektóre miejsca, w których go trzeba poprawić – był prawowiernym katolikiem. Byli tacy, którzy utrzymywali, że poeta żadnych dogmatów nie wyznawał, ponieważ... sam mówił, że „nic dogmatycznie nie twierdzi”. Najekscentryczniejszy (jak zwykle) komentator Słowackiego, mistrz Lutosławski, powoływał go na wiarogodnego świadka swego eleuteryzmu, będącego zresztą tylko parafrazą poglądów poety¹. Widział w Słowackim objawiciela boskich natchnień, Ojca Kościoła, którego pana Lutosławskiego uznać trzeba chyba – doktorem.

Lecz pracowita książka pana Pawlikowskiego o mistyce Słowackiego² wykazuje, że niekoniecznie boskich źródeł dla wierzeń poety szukać należy; że są poglądy, właściwe rozmaitym ludziom w czasach rozmaitych, z uporczywą regularnością ciągle powracające; poglądy wypływające z zasadniczych skłonności umysłu ludzkiego. A jeśli tak, jeśli treść pism filozoficznych Słowackiego nie boską jest, objawioną, absolutną, ponad doświadczeniem ludzkim stojącą, ale – ludzką: godzi się może zbadać, jakimi drogami umysł poety kroczył, by dojść do tego egzotycznego systemu, dla którego zrozumienia brak ludziom dzisiaj, w innych kategoriach myślącym, wewnętrznego organu. Idzie o nastawienie płaszczyzny, na której obserwowane wierzenia poety staną się całkiem naturalne.

Podstawowym momentem, z którego wyrósł cały gmach mistyki Słowackiego była potrzeba jedności; pragnienie, by wszelki czyn nasz, zarówno praktyczny, jak i teoretyczny, z jednego wypływał źródła i ku jednemu zmierzał celowi. Ta potrzeba oparcia życia całego na jednej myśli, jednej osi, nurtowała twórczość poety od lat najrańszych. Wszędzie znać w niej było szukanie celów: czy to była

¹ Autor nawiązuje do następujących referatów wygłoszonych podczas Zjazdu Historycznoliterackiego im. Juliusza Słowackiego, jaki odbył się we Lwowie 29 i 30 X 1909 r. z inicjatywy Komitetu Obchodu 100 Rocznicy Urodzin J. Słowackiego: 1) *Pisma Juliusza Słowackiego pod względem religijnym* ks. dra Jana Cierniewskiego, rzecznika tezy o „prawowiernym” katolicyzmie poety, 2) *Słowacki jako człowiek (szkic biografii psychologicznej)* dra Michała Janika, który pogląd o antydogmatyzmie wywodził głównie z *Wykładu nauki Słowackiego*, 3) *Dogmatyka Słowackiego* prof. dra Wincentego Lutosławskiego, sprowadzona przezeń do następujących składników: wiary w reinkarnację, adwentyzmu, mesjanizmu i katolicyzmu. W swym wystąpieniu Lutosławski nie zajmował się eleuteryzmem, tj. opracowanym przez siebie programem wychowania narodowego, wywodzonym z tradycji filomatów i filaretów oraz z mesjanizmu Andrzeja Towiańskiego. Jego stanowisko spotkało się na zjeździe z wielostronną krytyką; m.in. T. Dąbrowski sprzeciwił się wyłącznie wyznawczej wobec obiektu badań postawie referenta. Zob. *Pamiętnik Zjazdu Historycznoliterackiego im. J. Słowackiego we Lwowie, urządzonego na pamiątkę setnej rocznicy urodzin poety w dniach 29 i 30 października 1909 r.* Zestawił W. Hahn, Lwów 1910, s. 64–81, 84–93, 94, 155–167; M. Janik, *W rok jubileuszowy Juliusza Słowackiego*, „Krytyka” 1909, z. 12, s. 318–319.

² J. G. Pawlikowski, *Studiów nad „Królem Duchem” część pierwsza: Mistyka Słowackiego*, Lwów 1909.

chęć trwania w nieśmiertelności przez czyny, pamiętne w dziejach ludzkości (*Kordian*), czy potrzeba działania w myśl wewnętrznego naszego popędu, realizowania wartości dla nich samych (*Anhelli*), czy żądza działania dla sprowadzenia „Jeruzalem słonecznej”³, osiągnięcia przyszłych celów ludzkości. Wszędzie występowało pragnienie, by człowiek nie był tylko igraszką sił jakichś nieznanych, przypadku czy ironii losu, władających światem; by nie był sprawcą wypadków żadnych, przez się nie zamierzonych, jak co krok się dzieje w *Lilli Wenedzie* czy *Balladynie*: lecz by każdy czyn ludzki, każdy postępek najdokładniejszym był odpowiednikiem zamiaru, postanowienia, czynu wewnętrznego. Człowiek, jedno słabe ogniwo w łańcuchu istnienia, człowiek niewolnik sił niezbadanych, stać się był winien siebie i całego stworzenia panem.

I w zakresie czynności teoretycznej przebiega się ustawicznie u Słowackiego tenże sam postulat. Żadna czynność umysłowa, myśl żadna nie może być obojętna, tak lub inaczej pomyślana, czy pomyśleć się dająca. Wszystka czynność teoretyczna zmierzać winna nieodzownie ku utwierdzeniu budowy całości. I oto w ułamkach końcowych *Listu do J. N. Rembowskiego*⁴ stwierdzać możemy bolesny wysiłek poety doprowadzenia wszelkich gałęzi wiedzy ludzkiej do jednolitego systematu, wyznaczenia zadania każdej poszczególnej nauki w organizmie ludzkiej myśli. Fizyka, chemia, botanika, zoologia, historia, sztuki piękne, ekonomia polityczna, polityka, nauka wychowania stają się tylko drogami, po których krocząc świadomość ludzka stara się dojść do poznania swoich mocy i zdolności.

Słowem: świat cały rozpatrywany jest jako jedność idealna, całość, której punktem środkowym jest ludzka świadomość. Z niej i ku niej zdążają wszelkie czyny, fakty, wypadki, przemiany i z niej biorą początek lub w niej znajdują swe ujście. Całość świata, dzięki świadomości ludzkiej jako ognisku przemian, zostaje harmonijnie uporządkowana.

Jeśli się zważy, że i dziś jeszcze istnieje cały szereg czynności musowych, do których najmniejszej nie przywiązujemy wagi albo których dopełniamy niechętnie, i jeśli się zważy, że i dziś jeszcze mamy nieskończoną liczbę uczonych specjalistów (specjalistów, których tak gorzko ironizuje Ibsen w *Heddzie Gabler*⁵), którzy przeprowadzają beznamietnie swoje doświadczenia, nie troszcząc się, czy kiedykolwiek to myśli ludzkiej na coś się przyda; jeśli się zważy, że i dziś jeszcze w każdym z nas pokutują tysiące myśli obcych, nie łączących się

³ W systemie genezyjskim Słowackiego Jeruzalem słoneczna oznaczała Królestwo Boże na ziemi, pojmowane jako „przemienienie ludzkości w przyszłe anielstwo globowe”.

⁴ *List do J. N. Rembowskiego*, powstały prawdopodobnie w latach 1846–1847 jako komentarz i dopełnienie *Genezis z Ducha*, został ogłoszony w wydaniu: J. Słowacki, *Geneza* [!] z *Ducha. List do J. N. Rembowskiego. Wykład nauki. Dziennik z r. 1847–1849*. Wyd. pierwsze z pośmiertnych rękopisów. Ze wstępem i objaśnieniami H. Biegeleisena, Warszawa 1884. Wyd. nast. *Dziela*, oprac. B. Gubrynowicz, t. 10, Lwów 1909.

⁵ Aluzja do postaci Jörgena Tesmana, „specjalisty” w zakresie historii kultury, autora rozprawy o średniowiecznych koronkach brabanckich, którego horyzont poznawczy, zawężony do kolekcjonowania faktów i czynności kompilatorskich, został przeciwstawiony ambitnej próbie opisanja kultury przyszłości, podjętej przez jego dawnego przyjaciela.

z sobą, często pozostających wzajem w sprzeczności, muzealnych zabytków dawnych pojęć i wierzeń: zrozumiemy, że i dla nas jeszcze ciągle podstawowy postulat Słowackiego jest nieprzedawniony, że i dla kultury dzisiejszej stać się może momentem twórczym, zapładniającym.

To więc, że świadomość ludzka jest, czy wreszcie być może, punktem ogniskowym świata, jest faktem jedynie stwierdzalnym doświadczalnie. Słowacki jednak na stwierdzeniu faktu tego nie poprzestał; Słowacki myślał tylko w kategoriach epoki. Nie wystarcza mu tedy przyjęcie jako punktu centralnego świadomości ludzkiej, jaką każdy zna z własnego doświadczenia wewnętrznego, lecz przyjmuje istnienie niezależnie i poza aktami naszej świadomości substancji świadomie te akty warunkujące, którą nazywa duchem. Krok ten dodatkowy jest już sięgnięciem poza zakres naszego doświadczenia i w doświadczeniu nie ma też żadnego oparcia. Albowiem nie znane nam są w ogóle z naszego doświadczenia wewnętrznego żadne fakty psychiczne nieświadome, które by nie były aktami świadomości i odwrotnie – nie znana nam jest w ogóle świadomość, która by niezależnie i poza aktami świadomymi istniała. Świadomość znana nam jest tylko przez fakty psychiczne jako akty świadome.

Ten błąd więc ze stanowiska empirycznego, który popełnia tu Słowacki przyjmując czynnik transcendentálny, nie znajdujący ugruntowania w naszym doświadczeniu, a więc logicznie nie uzasadniony, jest pierwszym ustępstwem na rzecz kategorii myślenia epoki, na którym wyrosła cała dalsza mitologia poety.

Świadomości, rozpatrującej bieg dziejowy świata, przedstawiają się formy i wypadki poszczególne jako związane z sobą w jeden organizm, prowadzące wzajem od jednych ku drugim. Świadomości, łączącej formy te czy wypadki w jeden łańcuch, wydaje się, jakoby w wszechświecie całym znać było ład, wysiłek racjonalny, ku pewnym z góry zamierzonym zdążającym celom. Zdaje się, jakoby tak samo, jak obecnie świadomość ludzka jest węzłem organizującym świata, było i w całej przeszłości. W świecie organicznym widać wszędzie pracę rozumną, zmierzającą przez coraz wyższe formy ku kształtom ludzkim; w dziejach ludzkości przebiega się coraz wyższy postęp, prowadzący ku kulturze duchowej człowieka dzisiejszego. Tu i ówdzie znać ledwie drobne odstępstwa od linii kierunkowej, wytycznej. Wygląda to, jak gdyby świadomość w niepewności jeszcze szukała dróg, po których ma stąpać, przerzucając się z jednych kształtów w drugie. Cały proces wszechświata przedstawia się jako wynik tej samej siły organizującej, która się przejawia w obecności. Słowem: otrzymuje się złudzenie, jakoby cała praca dziejowa przeszłości prowadzona była przez tę samą świadomość, która kształtuje życie dzisiejsze. Wynika to z transpozycji ładu naszej myśli na samą rzeczywistość. Stąd więc przyjmuje Słowacki, że świadomość ludzka, istniejąca niezależnie i poza aktami świadomymi, które są przez nią uwarunkowane, odbywa pracę ustawiczną w ciągu wieków, przechodząc w coraz inne, coraz wyższe kształty. Inaczej: stąd wypływa wiara Słowackiego w nieśmiertelność ducha i w metempsychozę, określona zasadą transformizmu i ewolucji.

Każdy człowiek jednak, obserwujący życie obecne, stwierdzić musi, że nie jego tylko świadomość jest centrem całej pracy wszechświata. Obok niej istnieje cały szereg innych centrów, powodujących lub doznających analogicznych przemian. Ponieważ centrom tym na podstawie danych wyrazów czy wypowiedzi przypisać musimy świadomość podobną do naszej, cały wszechświat zaludnia się wielością duchów indywidualnych, istniejących nieśmiertelnie, odbywających pracę w wszechświecie w rozmaitych kształtach, które kolejno przechodzą. W przezwach między jednym wcieleniem a drugim istnieją w postaci bezcielesnej, pozostając w łączności z całą kolumną innych duchów. Działanie wywierane przez duchy na otoczenie powoduje przemiany w układzie rzeczywistości oraz w świadomości podmiotów czujących jako odpowiedniki przemian ilościowych, fizycznych. Działanie ich na świadomość bezpośrednio powoduje powstawanie przemian psychicznych, którym nie odpowiadają współczesne procesy fizyczne. W ten sposób na przykład przypominanie się nam w danej chwili pewnych widzianych dawno okolic tłumaczył Towiański przypominaniem się kolumn duchów okolice te zamieszkujących⁶. Jest to psychologia spirytualistyczna, wyznaczająca powody przemian psychicznych, nie gorzej zbudowana niż mechanistyczna psychologia Herbarta⁷.

Tak więc do doświadczalnie stwierdzalnego faktu jedności pracy w wszechświecie się odbywającej dodał Słowacki czynnik pozadoświadczalny: wielość duchów nieśmiertelnych jako podmiotów tej pracy; czyli: owoce własnych przemyśleń, własnej pracy wewnętrznej przedstawił w kategoriach mitologicznych, przejętych z tradycji.

Słowacki był symbolistą⁸. Przyjmował, że każdy wyraz, obraz każdy oprócz znaczenia powszechnie przyjętego, namacalnego posiada jeszcze swój „sens wewnętrzny”. Podobnie zresztą twierdził przed nim Swedenborg⁹. Frazesy poetyckie, jak: brzoza płacząca, głowa kolumny, włosy palm, piersi róż, były według niego przeczuwaniem przez poetów utwierdzonej obecnie myślowo wiedzy ducha. W ten sposób wszelkie zdarzenie, zwyczaj, wierzenie, religia, opowieść z czasów minionych stawała się tylko prefiguracją, przedobrażeniem

⁶ O wpływie na człowieka „kolumn duchów”, czyli duchów zhierarchizowanych pod przewodem ducha najwyższego, pisał A. Towiański m. in. w *Biesiadzie z Janem Skrzyneckim dnia 17 stycznia 1841 w Brukseli* (Paryż 1844).

⁷ Johann Friedrich Herbart (1776–1841), filozof, psycholog i pedagog niemiecki. Koncepcję psychologii mechanistycznej, opartej na twierdzeniu, że życie psychiczne sprowadza się do mechaniki wyobrażeń, samodzielnych jednostek psychicznych (*Vorstellungsmechanik*), i podlega działaniu prawa apercpepcji, przedstawił w dziele *Psychologie als Wissenschaft, neu gegründet auf Erfahrung, Metaphysik und Mathematik* (1824).

⁸ Pogląd upowszechniony głównie przez studium I. Matuszewskiego *Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki porównawczej*, Warszawa [1901] 1902.

⁹ Emanuel Swedenborg (1688–1772), szwedzki myśliciel i mistyk. Jego teoria powszechnych powinowactw, łączących zjawiska duchowe z fizycznymi, sformułowana w traktacie *Arcana coelestia* (1749–1756), do której nawiązywali m. in. Hugo, Nerval, Novalis, Balzac i Słowacki, została rozpowszechniona przez Baudelaire’a (wiersz *Correspondances*) w kręgu symbolistów francuskich, skąd promieniowała na centra artystyczne modernizmu w Europie.

zdarzeń istotnych. Gdy Homerzy opiewali Danae, oprószone złotem, czy Ledy, ukochane przez łąbędzie: był to tylko sen ludzkości o nastąpić kiedyś mającym przełamaniu prawa rodzącej Trójcy, ziszczony w Najświętszej Pannie Niepokalanie Poczętej. Cały Olimp grecki był podobnie przeczuciem tylko konstytucyjnej formy rządu. Tak ze wszystkich wierzeń, religii: indyjskiej czy egipskiej, mojżeszowej czy greckiej, da się wyłuszczyć ziarno istotne.

Przyjmuje więc Słowacki szereg cały mitów, interpretując je tylko na swój sposób, nadając im sens nowy. Duch wytwarzający pracę w wszechświecie, pracę harmonijną, świadomą swoich początków i celów, przejawiający się w działalności swej dwoma biegunami: myślą i uczuciem, nazywa się Helionem i Heloizą. Duch wytwarzający formy potworne, nieświadom jeszcze celów swej pracy, chociaż świadom swej mocy, Lucyferem, tym samym, który według mitu hebrajskiego niegdyś walkę wydał Bogu. Duch zaleniwiony w drodze, który wzdragął się życie ofiarować za formy wyższe, to Amfitryta, pani żywiołu wodnego, z którego duch słoneczny „zapomóżony przez światło” urabia sobie formę cielesną. Trzy Parki greckie to symbole trzech żywiołów przyrody: powietrza, wody i ognia. Achilles i Tetyda to duch i matka woda itd. itd.

W podobny sposób, jak z rozmaitymi wierzeniami ludów starożytnych, poczyną sobie Słowacki i z dogmatami kościoła katolickiego. Przyjmuje je, ale interpretuje odpowiednio do swego systematu filozoficznego. Wierzy więc Słowacki w istnienie Boga, uznaje dogmat o Trójcy. Ale Bóg Ojciec jest dla niego tylko łonem, w którym się cała praca, w widzialności odbywana, poczęła; Syn Boży jest tylko podmiotem tej pracy, zbiorem duchów indywidualnych, pracę tę wykonujących; Duch Św. wreszcie to sama ta praca w wszechświecie się dziejąca. Wyznaje Słowacki dogmat o obcowaniu świętych, o sakramentach, ale wyrażają one dlań tylko obcowanie z organizmem pracy wszechświata, solidaryzowanie się z nią, współzycie z najwyższymi jej momentami i poczuwanie się do współodpowiedzialności za dalszy jej postęp. Wszędzie tu znać wysiłek wypełniania starych naczyń nową treścią.

Tak samo wreszcie przyjmuje Słowacki opowieści kronikarzy polskich dotyczące czasów przedhistorycznych i w braku mitów autentycznych tworzy jedyny wspaniały mit polski o duchu, od postawienia zasadniczego pytania o porządek wszechświata wznoszącym się poprzez stopniowe poznanie własnych sił, dróg i dziejów aż do ogarnięcia myślą budowy świata całego, jego początków, przeznaczeń i celów. Mit o duchu, dochodzącym do wiedzy mistycznej, na której wsparła się jako na idei narodowej forma rządu w Polsce, założony i prawie w zupełności wykonany w *Królu-Duchu*.

Jeśli więc zapytamy, czy Słowacki był katolikiem, możemy odpowiedzieć: tak – z taką samą pewnością, z jaką mianować go wyznawcą religii indyjskiej, egipskiej czy greckiej. We wszystkich wierzeniach religijnych, nie wyłączając kościoła katolickiego, widział Słowacki (jak zresztą wszyscy inni mistycy, nasi czy obcy) tylko prawdy poszczególne lub też przeczucie prawd istotnych, których ujście być ma w przyszłym nowym kościele św. Jana, kościele, który wykladać będzie sens wewnętrzny Pisma.

Człowiek dzisiejszy, myślący w innych kategoriach niżeli epoka Słowackiemu współczesna, po ujęciu podstawowego błędu rozumowania poety z łatwością usunąć potrafi całą tę nadbudowę mitologiczną, pasożytującą na treści istotnej. Tą zaś jest poczucie solidarności z ogółem pracy wszechświata, poczucie, z którego jedynie wzrósć może gmach odrodzonej duchowej kultury.

PRZYBYSZEWSKIEGO FILOZOFIA SZTUKI

Za niedawnej swej bytności we Lwowie obdarzył Przybyszewski publiczność naszą między innymi odczytem o twórczości¹. Dużo czasów upłynęło od kiedy występował po raz pierwszy ze swym *Confiteor*², wiele się zmieniło. Rozwiał się prąd Młodej Polski, którego był koryfeuszem. Wzgardziciel niegdy sztuki-patriotyzmu, marzyć począł obecnie o trzecim królestwie Czynu, choćby najmniejszego, o posłannictwie Tyrteuszowym wobec narodu³. Piewca beziły ludzkiej wobec niezmiennej mocy Przeznaczenia – woli człowieka każe opanowywać Przeznaczenie. Słowem: zmienił się stosunek poety do narodu, postawa wobec życia, wobec rzeczywistości, pozostała tylko nietknięta teoria sztuki sprzed lat kilkunastu, którą wierna pamięć z całą mechaniczną dokładnością znowu odtworzyła.

A więc takie same jak przed laty ostre przeciwstawienia: mózg i dusza; sztuka jako wyraz twórczości duszy i nauka jako wyraz twórczości mózgu. „Dwojaka jest droga doświadczenia i poznania: 1) dotykalna, ordynarna, dla prostych, tak nieskończenie ograniczonych pięciu zmysłów, droga postępu, kultury, pary, elektryczności, littu, humbugu amerykańskiego, higieny i pięciorakiej wstrzeźmliwości, 2) droga podziemna, pełna niesłychanych tajemnic, strasznej grozy, przeczuć, wizyj i objawień. I jak się tu porozumieć?” „Podczas gdy uczony, który pragnie coś powiedzieć o istocie twórczości, musi ustawicznie mieć się na baczności, każde zjawisko w tworze artysty gruntować na logicznych podstawach, tzn. najnielogiczniejszych w świecie, bo opartych na świadomych doświadczeniach; artysta na odwrót, wtedy staje się iście twórczym, gdy każdy czyn nie jest prostym, samym dla siebie, ale nabierze tysiącznych wymiarów, gdy mu wyolbrzymieje do jakiejś ogromnej potęgi, co niewidzialnymi rękoma w nieskończoną wstecz i nieskończoną dal sięga. Pomiedzy sposobem myślenia

¹ St. Przybyszewski wygłosił we Lwowie odczyt o Chopinie 27 IV 1910 r. w sali Filharmonii na zaproszenie stowarzyszenia akademickiego „Życie”. Wystąpienie to związane było z obchodami setnej rocznicy urodzin kompozytora. Zob. St. Przybyszewski, *Listy*, t. 2: *Lata 1906–1917*. Zebrał, zyciorysem i przypisami opatrzył St. Helsztyński, Warszawa 1938, s. 489 (przypis 139), 490, 492.

² St. Przybyszewski, *Confiteor*, „Życie” 1899, nr 1. Przedr. w jego tomie: *Na drogach duszy*, Kraków 1900, wyd. 2, Kraków 1902.

³ Świadectwem tego zwrotu w poglądach pisarza był zapewne fragment powieści *Dzieci nędzy* (Warszawa 1913), ogłoszony pt. *Tyrteusz. (Pieśń piąta z księgi Cherubim)*, „Krytyka” 1907, z. 2, s. 146–157.

uczonego a artysty istnieje otchłanna różnica i stąd całe nieporozumienie”. „W procesie twórczym na jedno słowo rzucają się wszystkie myśli, najodleglejsze wspomnienia, wrażenia, które nigdy się świadomie nie przejawiały, o których istnieniu nie miało się pojęcia, rzeczy widziane w innym życiu i na innym planecie, i poemat jest gotów, mózg go wyrzuca jak obce ciało na zewnątrz w ciężkiej gorączce tworzenia. Nie żadne rozmyślanie, nie uciążliwa, matematyczna praca, ale proste słowo, wypadek przelotnie uchwycony, na błysk sekundy ujrzana twarz, lekki dotyk ręki jest tą iskrą, która w duszy artysty wywołuje olbrzymią eksplozję”⁴.

Takie są poglądy Przybyszewskiego na proces twórczości artystycznej, wygłoszone z takim samym jak przed laty patosem. Droga uczonego to droga żmudnego ślęczenia, zdobywania drobnych prawd z wolna, krok za krokiem, to droga pięciu biednych zmysłów naszych; droga artysty to droga odkryć błyskawicznych, syntez, ogarniających wszechświat cały i ujawniających istotę rzeczy.

Cała ta pompatyczna teoria nie jest niczym innym, jak tylko wyczyszczonym świeżo do użytku codziennego zabytkiem romantycznym, wyciągniętym z archeologicznego muzeum. Źródłem zaś jej cały szereg nieporozumień, które raz już należałoby usunąć.

Więc podstawowym nieporozumieniem jest pomieszanie przez Przybyszewskiego dwu zgoła odmiennych pojęć: pojęcia świadomego i nieświadomego oraz dowolnego i mimowolnego. Stwierdza Przybyszewski, że pomysł artystyczny zazwyczaj przychodzi nagle, niespodziewanie, nieoczekiwanie, zaskakuje nas. Przedmioty, około których tylekroć w życiu przechodziliśmy obojętnie, przeżycia, którym pozwalaliśmy spokojnie mijać, nie zwracając na nie uwagi, nagle stają się nam drogie, wartościowe, poczynają nas wyrażać. Mówiąc obrazowym stylem Przybyszewskiego, na dany fakt zaobserwowany, dane słowo, jedno spojrzenie, uścisk ręki rzuca się tysiąc myśli, poczyną się praca przebogatych skojarzeń, rozwierają niespodziane perspektywy. „I ta chwila, w której cały świat mu się w duszy przeistacza, w której odkrywa nowe nieznanne związki, rodzi się objawienie ukrytych, dla zwykłych zmysłów niedostrzegalnych rzeczy, ów stan duszy, który w kamień ogień wlewa, wszystkie wartości nicuje, przyszłość przeczuwa i tajemnice przeszłości rozwiązuje – ta chwila, która swą wielką łaską twórcę nawiedza, stanowi różnicę między twórcą a zwykłym człowiekiem”.

Sam pomysł artystyczny, atom twórczy, który się staje jądrem utworu, jest, zdaniem Przybyszewskiego, świadomy. Tajemniczym pozostaje tylko akt wyłaniania się pomysłu, podejmowania koncepcji artystycznej. To tylko stwierdzić możemy, że nie jest on zawsze od naszej woli, naszego zamysłu, z góry zamierzonego celu zawisły. Powstaje niezależnie od naszych przewidywań i zamiarów, niezależnie od naszej woli. I ta właśnie tajemniczość poczynania ma

⁴ Przytaczamy streszczenie odczytu na podstawie skryptu autora z „Przeglądu” 1 maja 1910 (przypis redakcji „Widnokręgów”).

być istotą procesu twórczego artystycznego, świadczącą, że akt twórczy jest rezultatem działania sił jakichś i procesów nieświadomych, że więc czynność artystyczna jest odkrywaniem związków dla czynności myślowej utajonych, sięgających w istotę bytu.

Każdy, choćby najpowierzchniej tylko obznajomiony z zagadnieniami życia psychicznego, zauważy na pierwszy rzut oka, że ta tajemniczość powstawania nie jest wyłączną tylko cechą twórczości artystycznej; że owszem znamionuje ona wytwarzanie przez świadomość naszą przeżyć w ogóle. Dlatego np. w pewnej chwili powstają w świadomości naszej przeżycia, podobne mniej lub więcej do przeżyć minionych, dlaczego w pewnym momencie marzymy obrazy jakichś przedmiotów nigdy nie widzianych: oto pytania, nie mniej dotąd nie rozwiązane. Prawa kojarzenia wyobrażeń na zasadzie podobieństwa czy kontrastu, przyległości czy następcości ujmują tylko stosunki między poszczególnymi przeżyciami stwierdzane, lecz nie wyznaczają powodu wytwarzania takich czy innych przeżyć.

Jakkolwiek więc powstawanie aktów psychicznych, kojarzenie wyobrażeń, myśli itp. zaskakuje nas, odbywa się od woli naszej, od celów niezawisłe, to jednak same te skojarzenia, same akty są przeżyciami świadomymi. Brak im cechy dowolności, której brak stwierdzamy często w powstawaniu pomysłu artystycznego.

Nie da się tedy utrzymać przeciwieństwo, zakładane przez Przybyszewskiego, między mozolną, systematyczną, celową, analityczną pracą naukową, przypisywaną przezeń mózgowi (jak gdyby procesy fizyczne w ogóle mogły być uważane za przyczynę psychicznych) a pracą syntetyzującą, kierowaną natchnieniem, dokonywaną w sztuce i będącą wyrazem działalności duszy.

Pomija bowiem Przybyszewski fakt, że większość odkryć naukowych jest właśnie „odkryciami”, że człowiek napotykał je przypadkowo, nieprzewidzianie, uświadamiał je sobie, zauważał i wyciągał wnioski, budował teorie, użytkowywał je w praktyce. Tylu ludzi przed Newtonem oglądało jabłka niedaleko od jabłoni spadające (jak mówią księgi mądrości ludów), a jednak on pierwszy z wyobrażeniem spadającego jabłka połączył cały szereg innych spostrzeżeń, znanych z doświadczenia; on pierwszy wyprowadził z faktu oderwanego prawo ciężenia ziemskiego i kosmicznego. Iluż ludzi widywało podobnież wahające w kościołach pająki na świece, zwieszone ze stropu świątyni, a jednak Galileusza potrzeba było, by wywieść z tego jednostkowego faktu ogólne prawo wahadła.

Nie wszystka praca naukowa jest czynnością dowolną. Wiele zdobyczy naukowych zawdzięczamy bez wątpienia pracy organizującej naszej świadomości, mozolnym i kosztownym doświadczeniom, odkrywającym krok za krokiem rąbek tajemnicy; wiele zawdzięczamy też szczęsnemu przypadkowi, zbiegowi okoliczności, dziwnym trafem zauważonemu spostrzeżeniu, z którego zdołano wyciągnąć wnioski. Podobnie zresztą i w zakresie czynności artystycznej nie każdy pomysł przypisać należy przypadkowi. Przypadek i dowolność wzajemnie

się tu wspierają, są to dwa bieguny jednej i tej samej działalności twórczej. Iluż doświadczeń wymagają nieraz intuitywnie postawione na zasadzie danego spostrzeżenia hipotezy dla stwierdzenia ich prawdziwości. Podobnież i w działalności artystycznej obok typu poddającego się natchnieniu zaznacza się typ przeciwny, od pracy myślowej, od idei, dążący ku korzeniom, poszukujący tworzywa, przykładu, bajki, w których by myśl najdogodniej wyrażona być mogła. Jedni czekają na stwierdzenie w własnej świadomości narodzonego już pomysłu, drudzy pomysły dowolnie wytwarzają i nadają im kształty plastyczne. Typ odśrodkowy i dośrodkowy: Słowacki i Krasiński.

Zatem nie ma żadnego zasadniczego przeciwieństwa między działalnością naukową i artystyczną, owszem zupełna analogia. Jedna i druga zajmuje się opracowywaniem przeżyć w świadomości naszej zastawanych. Różnią się tylko celami. Naukę zajmuje to, co typowe, powszechne: stara się doprowadzić wszystkie przeżycia do jedności. Sztuka utrwała wartości poszczególne. Jedna i druga jest objawem jednej i tej samej czynności świadomej, zwanej twórczością.

Emil Lucka w książce swej *Die Phantasie*⁵ ustala związek zachodzący między dwiema funkcjami naszego umysłu, zwanymi pamięcią i wyobraźnią. Za punkt wyjścia – powiada – przyjąć należy zasób świadomości naszej w pewnej chwili. Stanowi on pewien kompleks, pewną zwartą dla siebie całość, z której przez analizę i porównanie wyróżnić możemy poszczególne czynniki, elementy. Praca świadomości naszej polega na budowaniu z elementów tych nowych całości. Przeżycia posiadające elementy wspólne z danym minionym zasobem świadomości nazywają się wspomnieniami, przeżyciami odtworzonymi. Czynność wytwarzania ich nazywa się wspomnianiem, możność odtwarzania minionych przeżyć – pamięcią. Im więcej elementów w obu zasobach świadomości wspólnych, tym żywsze przypomnienie, pamięć wierniejsza. Wytwarzanie z danych elementów kompleksów odbiegających mniej lub więcej od zasobu świadomości minionego nazywa się działalnością wyobraźni. Zdolność tworzenia takich kompleksów nazywa się utalentowaniem danej jednostki.

Stopień talentu u rozmaitych osobników jest najrozmaitszy. Człowiek przeciętny, widząc dojrzałe jabłko spadające z jabłoni, zapewne schyliłby się i zjadł je ze smakiem. Tak robili ojcowie jego, tak robią wszyscy. Od tego zwykłego szablonu wyobraźnią swoją, pomysłami człowiek przeciętny zupełnie nie odbiega. Przyjść musi dopiero człowiek utalentowany i zamyślić się z nagłą nad pochwyconym spostrzeżeniem, wyprowadzić z niego wnioski, wytworzyć z danych elementów kompleks nowy, od poprzedniego odbiegający daleko. I wiele jest również faktów, słów, rzeczy, około których człowiek przeciętny przechodzi z nudną obojętnością; dopiero dla człowieka utalentowanego stają się one wyrazem pewnej zasadniczej postawy wobec rzeczywistości, pewnego stosunku uczuciowego do życia. Oto co się nazywa twórczością naszego umysłu, mniejsza, na jakim polu się ona przejawia: naukowym czy artystycznym.

⁵ E. Lucka, *Die Phantasie. Eine psychologische Untersuchung*, Wien und Leipzig 1908. Autor tej rozprawy ogłosił również m. in. monografię *Otto Weininger, sein Werk und seine Persönlichkeit*, Wien und Leipzig 1905, a po r. 1910 – powieści i szkice krytycznoliterackie.

Tak stoi sprawa! A w świetle tym potrafimy też odpowiednio ocenić romantyczną metodę pracy artystycznej, akceptowaną przez Przybyszewskiego. Dwa są typy twórców artystycznych – mówi Przybyszewski. Jeden to klasyk, tworzący „na podstawie rozmyślań, rozsądku i rzekomo aktów woli. Typ ten stwarza normę, przeciętność, to, co jest dozwolonym lub nie”. Drugi typ to romantyk, u którego „pogubiły się logiczne związki, ale zarazem znalazły się inne: związki istotnej rzeczywistości poza rzeczywistością pięciu zmysłów – cienie nie porodzonych jeszcze ciał; rzeczy, które wokół żyją, nie wydobyte jeszcze na wierzch, drgania powietrza, które jeszcze w ton przeobrazić się nie zdołały”. Twórczość tego drugiego rodzaju, uwielbianego ciągle jeszcze (w teorii) przez Przybyszewskiego, nie jest właściwie żadną twórczością. Jest to tylko zapisywanie zasobów świadomości tak, jak one się kolejno po sobie pojawiają, mniejsza, czy służyć mogą ku jakiemu celowi, czy nie; czy wiążą się z sobą, czy pojawiają luźnie obok siebie. Twórczość artystyczna jest dokonywaniem doboru w zakresie naszych przeżyć, zmierzającym ku utrwaleniu przeżyć dla nas wartościowych i wzbudzeniu u bliźnich poczucia ich wartościowości. Nad aktem tworzenia panować winien rozmyśl artystyczny, wcielający pomysł twórczy.

Zbieramy: nie mamy najmniejszych podstaw do przyjęcia, jakoby czynność artystyczna była odkrywaniem jakichś utajonych związków, istoty rzeczy, ujawnianiem absolutu. Twórca posługiwać się może tworzywem własnego doświadczenia i jedynie na podstawie doświadczenia własnego odbiorców znajdować może oddźwięk. Twórca więc musi działać na świadomość ludzką tylko za pomocą tych „biednych pięciu zmysłów”. Ujawniać może to tylko, co się tym biednym narzędziem da wypowiedzieć. A zatem prawdy jakieś niedostępne musiałyby nawet i mimo działalności artystów niedostępnymi pozostać.

Lecz kto bada rozwój dziejowy sztuki, widzi, że nie ma żadnych prawd wieszczonych przez sztukę, które by się kiedyś nie mogły stać przedmiotem myśli naukowej, naukowego badania; które by sztuce wyłącznie były właściwe. Czy zwrócimy uwagę na panteizm, na teorię o zasadniczym pokrewieństwie makrokosmosu i mikrokosmosu, na zagadnienie stosunku ciała do duszy, na zagadnienie celowości w przyrodzie itd. itd., wszędzie widzimy podejmowanie myślowe, poważne pewnych pytań, rozważanych również przez sztukę. Nie ma żadnego pola, na którym by panowała wyłącznie chorągiew sztuki.

Toteż, szanując głębię myśli i uczucia twórców, szanując ich twórczy talent, reagując na sugestię przez dzieła ich wywieraną, musimy się jednak wyswobodzić od uroszczeń zbyt daleko idących. Uznając rolę, wysokie znaczenie społeczne sztuki, zarzucić już raz musimy całą mitologię romantyczną, mówiącą o odkrywaniu przez sztukę Absolutu, o natchnieniu jako źródle twórczości, o pocie-magu, pośredniku między światem a zaświatem.

Zobaczymy, że w swojej twórczej praktyce Przybyszewski z całą tą filozofią dawno już zerwał. Tylko: podobno sobie z tego dotychczas nie zdaje sprawy.

O POLSKIM DRAMACIE MITOLOGICZNYM

(Jerzego Remera¹ *Walgierz Wdały*, Kraków 1910)

Jeszcze jeden dramat z epoki prasłowiańskiej. Raz jeszcze zaludniły się karty książki turami, kozłakami, wilkołakami, strzygoniami, wiłami, dziwożonami, rusałkami, strzygami. Pojawia się i „Boginka, uosobienie Życia-Raju” i „Wodnik, uosobienie Śmierci-Zapomnienia”, „Żywia – uosobienie Życia” i „Marzanna – uosobienie Śmierci”, „Lel-Polel, uosobienie Smutku jesieni, duchy snujące pajęczynę” i „Wiślanki – uosobienie Wisły”. Wszystko komentuje skrupulatnie chętnemu czytelnikowi sam autor. Lecz czytelnik ziewnie zapewne na cały ten konwencjonalny świat dekoracji, włączających się od czasów Wyspiańskiego po dramatach Jadwigi Marcinowskiej, Maryli Wolskiej, Antoniego Waśkowskiego, Edwarda Leszczyńskiego² i książkę znudzony zamknie. Wszak i nie każdy z licznych tych cieni-autorów zdaje sobie sprawę z tego, że to, co dziś konwenansem się stało, było objawem żywotnej potrzeby, świeżym prądem budzącego się nowego życia.

Było to za czasów chylącego się pseudoklasycyzmu polskiego. Racjoniści, przyzwyczajeni wszystko w oderwanych kategoriach pojęciowych traktować, uważający wszystkich ludzi za równych i jednakich sobie z natury, pozbawieni zmysłu historycznego, nieświadomi odrębności warunków geograficznych i wpływu jej na urabianie ludzkiej kultury, uznający przedmiotowość piękna i naśladowający jego istniejące ideały; ludzie, słowem, przyzwyczajeni do obserwowania kultury ludzkiej, a więc i dzieł sztuki jako zabytków muzealnych w oderwaniu od gleby i czasu: przyswoić chcieli językowi polskiemu wszystkie typy literackie zastane w literaturach uznawanych za ideał przedmiotowego piękna: rzymskiej i francuskiej. Rozpoczyna się to gorączkowe tworzenie doskonałości formalnej, urabianie satyry, bajki, epigramatu, listu poetyckiego, poematu opisowego, ody. Całą wynalazczość wysilano na to jedynie, aby móc się

¹ Jerzy Remer (1888–1979), historyk sztuki, muzeolog, konserwator zabytków. W latach 1907–1913 studiował archeologię, historię sztuki i filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Należał wówczas do stałych bywalców Jamy Michalikowej. Napisał dramat *Walgierz Wdały*. Po odzyskaniu niepodległości prowadził wykłady na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w latach 1922–1928, następnie na Uniwersytecie Warszawskim, a od r. 1945 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Był m.in. redaktorem czasopisma „Ochrona Zabytków Sztuki” oraz organizatorem i kierownikiem Centralnego Biura Inwentaryzacji Zabytków (1929–1936). Opublikował m. in. prace: *Szlakami dusz tworzących* (1910), *Legiony w sztuce* (1916), *Architektura monumentalna w województwie nowogrodzkim* (1925), *Konserwacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej* (1927), *W służbie sztuki – u źródeł twórczości Ferdynanda Ruszczyca* (1927) i *Tragedia arcydzieła* (1932).

² Chodzi o następujące dramaty: J. Marcinowskiej *Wyśniony dramat* (Kraków 1907), M. Wolskiej *Swantę. Baśń o prawdzie* (Lwów 1906), A. Waśkowskiego *Sąd* (Kraków 1909) oraz *Lela i Polela. Widziadło sceniczne* (Kraków 1910) i E. Leszczyńskiego *Atlantyde* (Kraków 1909). Niektóre z nich omówił E. Woroniecki w szkicu *O dramacie i dramatach* („Krytyka” 1909, z. 7, s. 23–33). Zob. też F. Ziejka, *Motywy prasłowiańskie*, w wyd. zbior. *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 191–230.

poszczycić równie doskonałymi okazami danego typu literackiego, jakie posiadała literatura obca, aby wykazać, że i język polski dość jest wypolerowany.

Najwyższą wagę przykładano podówczas do dwu najpoważniejszych typów: epopei i tragedii. Usiłowania podówczas przedsiębrane przetrwały nawet w czasy rodzącego się romantyzmu. Mickiewicz młody z żarliwym przejęciem się rozprawił o prawidłach epopei³ i odbudowywał formę dramatyczną. Rzecz to zrozumiała. Oba te typy posiadały za sobą wspomnienie niezwykłej roli, jaką odgrywały w starożytnym społeczeństwie greckim. Homer był nauczycielem całej Grecji, tragedia łączyła ją w akcie religijnego kultu. Nic dziwnego więc, że tu nawiązuje za czasów pseudoklasycyzmu Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie, którego cała działalność zmierzała ku wzbudzeniu i podtrzymaniu tradycji narodowej, mającej zastąpić czasowo naturalną więź państwową.

I tu poczyną się moment nadzwyczaj interesujący.

Rozpowszechniał się już kult poezji ludowej w Europie. *Iliada* i *Odyseja*, uznane dziś – na kształt średniowiecznej epopei francuskiej i niemieckiej – za poezję dworską, od czasów Wolfa⁴ uważano za owoc twórczości ludu. Wykazywano wyższość ludowej *Iliady* nad literacką *Eneidą*; naturalnej, samorodnej, naiwnej poezji greckiej nad sztuczną łaciną. Odkryto ballady szkockie⁵. Herder, Goethe zachwycali się pieśniami historycznymi południowych Słowian⁶. Wszędzie twórczość ludowa opiewała i przechowywała w pamięci, podawała potomnym z pokolenia w pokolenie bohaterskie czyny przodków, zespalała w poczuciu

³ Zagadnienie to rozważał Mickiewicz w *Uwagach nad „Jagiellonidą”* Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego, drukowaną w Berdyczowie r. 1818, które przedstawił najpierw w postaci odczytów na posiedzeniach Towarzystwa Filomatów 15 kwietnia i 5 maja 1818 r., a następnie ogłosił za radą i poparciem J. Lelewela w „Pamiętniku Warszawskim” (1819, t. 13, zeszyt styczniowy, s. 70–107). Początek sporom o formę epopei, jakie toczyły się wtedy w środowiskach literackich Wilna i Warszawy od 1817 r., dał utwór Nikodema Muśnickiego *Pułtawa. Poema epiczne* (Połock 1803). Próbę wskrzeszenia tegoż gatunku podjął również Jędrzej Świdorski, autor *Józefady w 5 pieśniach nad zgonem śp. księcia Józefa Poniatowskiego...* (Warszawa 1818).

⁴ Mowa o Friedrichu Auguście Wolfie (1759–1824), wybitnym przedstawicielu niemieckiej filologii klasycznej, profesorze uniwersytetów w Halle i w Berlinie. W słynnym dziele *Prolegomena ad Homerum* (1795) postawił tezę, wedle której *Iliada* i *Odyseja* nie są utworami greckiego poety (w jego istnienie wątpił), lecz zbiorami luźnych ballad, przekazywanych ustnie przez wieki, zebranych i spisanych w Atenach za panowania tyrana Pizystrata (560–527 p.n.e.).

⁵ Odkrywcą i wydawcą ballad starszokockich był zasłużony znawca kultury średniowiecznej, biskup Thomas Percy (1729–1811). Jego zbiór *Reliques of Ancient English Poetry* (1765) o doniosłym znaczeniu dla romantyzmu europejskiego stał się wzorem dla całego szeregu podobnych przedsięwzięć kolekcjonerskich i edytorskich, np. dla trzypięciowej antologii Waltera Scotta *The Minstrelsy of the Scottish Border* (1802–1803).

⁶ Żywe zainteresowanie ludową poezją południowosłowiańską zostało dobitnie potwierdzone w zawierającym wolne przekłady pieśni ludowych zbiorze *Stimmen der Völker im Liedern* J. G. Herdera, opublikowanym po raz pierwszy w r. 1778 przy współpracy J. W. Goethego, który zgromadził doń szereg tekstów. W antologii Herdera, wielce znaczącej dla generacji romantyków, znanej również pt. *Volkslieder*, znalazły się m. in. ludowe poematy i pieśni epickie, odkryte przez chorwackiego folklorystę Andriję Kacicia-Miosicia (1704–1760), wydane w tomie *Razgovor ugodni naroda słowinskoga* (1756).

jedności z nimi, urabiała skłonności i ideały, słowem strzegła skarbcza narodowej tradycji. Organicznie wypadek każdy pamiętny, każde radosne czy smutne zdarzenie w życiu narodu wywoływało pieśń, która je utrzymywała. U wszystkich znanych narodów można było spostrzegać stopniowe przechodzenie od tej twórczości ludowej do literackiej, która świadomie funkcje jej obejmowała. Wyjątkiem jedynym była tu tylko Polska.

Mówią wprawdzie jakieś źródła, jakieś kroniki o pieniach żałobnych w mowie ojczystej, opiewających boleść po śmierci księcia, to znów o tryumfalnych pieśniach z powodu pogromu wroga, lecz nie ma żadnych szczątków, które by dały świadectwo prawdzie. Zachowało się wprawdzie kilka dum historycznych z w. XVI czy XVII⁷, ale te raczej za przyswojone epinikion⁸ łacińskie aniżeli za ludową dumę historyczną poczytać należy. Brak było w Polsce epicznej poezji ludowej, która by wytwarzała tradycję historyczną i przekazywała ją z ust do ust. Brak było epepei, która by świetność bojów bohaterskich i wielkość państwa zawierała. I oto na krok niezwykle śmiały waży się prymas Woronicz w rozprawie swej *O pieśniach narodowych*⁹, odczytanej w gronie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wytworzyło się już wtedy pojęcie tradycji historycznej i znaczenia jej w życiu narodowym. Ona miała wyrabiać charakter narodowy, miała utrzymywać w jedności naród, rozbity między państwa. Tradycję narodową wytworzyć trzeba sztucznie, gdy się nie wytworzyła naturalnie z samym biegiem rzeczy. Gdy brak epickiej poezji ludowej, należy opracować najświetniejsze momenta z narodowej przeszłości, waleczne, ofiarne, szlachetne czyny królów czy mężów znakomitych, w szeregu utworów literackich, które by rozszerzane zstąpiły do ludu i przeszły w jego usta. To, co Smuglewicz zrobił w cyklu swych obrazów historycznych – mówi Woronicz – spełnić należy w poezji. Jeno że ta tę ma nad malarstwem wyższość, iż, gdy płótno płomień pożreć może, gdy je mogą rozkraść nikiemni złodzieje, pieśń jedna przylega kornie do strzech wieśniaczych i trwa przy nich utajona w wieczność. Arka przymierza między dawnymi a nowymi laty – jak mówił za Woroniczem

⁷ Unaoczniała to żywo przyjęta rozprawa St. Windakiewicza, *Pieśni i dумы rycerskie XVI w.* („Pamiętnik Literacki” R. III 1904, s. 345–359), w której autor przedstawił 17 utworów bliskich temu gatunkowi.

⁸ epinikion – grecka pieśń triumfalna na cześć zwycięzców bitew lub igrzysk, wykonywana w świątyni bądź podczas uczty.

⁹ Mowa o *Rozprawie I o pieśniach narodowych*, czytanej na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie dnia 5 maja 1803 roku, ogłoszonej w „Roczniku Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1803, t. 2, s. 369–402, włączonej następnie do 4 tomu *Pism Jana Pawła Woronicza* (Kraków 1832, s. 81–125). Jej fragmenty przedrukował Henryk Galle w wydawnictwie *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, t. 1, Warszawa 1906. Wzorem dla opisanego w rozprawie Woronicza, prymasa od stycznia 1828 r., projektu „pieśnioksiągu języka naszego” było malarstwo założyciela szkoły wileńskiej, Franciszka Smuglewicza (1745–1807), zwłaszcza utrwalające tradycję narodową cykle poświęcone zasłużonym rodom polskim oraz *Obrazy historii polskiej w stu rycinach*.

Mickiewicz¹⁰. Proces rozwojowy chciał tedy ten najdoskonalszy chyba wyrazić racjonalizmu pseudoklasyków na wspak odwrócić. Wierzył, że ze sfer przewodnich, inteligentnych da się tradycję sztucznie ludowi zaszcześcić, że się sztucznie wzbudzić zdoła poezję ludową, tradycję tę zawierającą. Nie epika literacka wyrósł miała z ludowej, ale odwrotnie, epikę ludową stworzyć miała literatura.

Zgoła przeciwnie poczyną sobie Mickiewicz z drugą formą idealną, której tyle wysiłku poświęcali pseudoklasyści: z dramatem. Pseudoklasyści przeszczepiali na grunt nasz gotowy wzór, szablon obcy, usiłując weń wtłoczyć rodzimą treść. Tworzyli tragedię historyczną. Twór u samych narodzin swych zionął chłodem trupim laboratoriów. Mickiewicz pragnie formę dramatyczną odbudować organicznie od źródeł. Dramat grecki powstał z obrządku liturgicznego ku czci Dionizosa. Z liturgicznego obrządku mszalnego wyrósł średniowieczny dramat chrześcijański: misterium. Do pierwotnego tła religijnego wplatało się coraz obficiej pierwiastki świeckie, dramat stopniowo oddalał się coraz bardziej od treści początkowej, w miejsce bohaterów czy męczenników wchodzili królowie, wodzowie, wreszcie ludzie z życia codziennego. Rozwój dochodził swoich kresów.

Od źródeł, od tła liturgicznego wyjść tedy trzeba, według Mickiewicza, by stworzyć rodzimą formę dramatyczną polską. Nie wzór obcy sztucznie przeszczepiać, lecz formę organicznie urabiać i prowadzić świadomie jej rozwój. Nie darmo w przedmowie do *Dziadów* litewskiego Guślarza wywodzi Mickiewicz od kozłarza, ucztę kozła czyniąc ośrodkiem uroczystości *Dziadów*. W ten sposób zaznacza, że świadomie nawiązuje do tragedii greckiej, że chce, aby dramat polski organicznie, analogicznie do greckiego, wyrastał. Źródłem dramatu jest mit, wieść gminna, tradycja, jednocząca w sobie cały naród i z jedności aktu religijnego wypływająca. Stąd ogniskowym punktem dramatu swego czyni Mickiewicz obrządek liturgiczny *Dziadów*, z nim sprzęgając losy własne i narodowe. Stąd później na *Wykładach literatur słowiańskich* mówi o dramacie słowiańskim, wypływającym ze zbiorowej świadomości, skupiającym w sobie wszystkie formy literackie, obejmującym niebo, ziemię i piekło zarazem, zamykającym całą wiedzę, religię i moralność narodu¹¹. Stąd, gdy Słowacki zamknąć zechce dzieje Polski w kronice dramatycznej, treści zaczerpnie z ludowej opowieści czy z ballady przez nią stworzonej.

Tu nawiązuje wierny uczeń romantyków – Wyspiański. Dramat jego – w myśl teorii Mickiewicza – wyrastać ma z tradycji, ze zbiorowego pocucia narodu. Dramat polski powinien zawrzeć całą odrębność polskiej rasowości. Lecz tu zarazem na pierwszy rzut oka uwydatniają się sprzeczności, jakie dramat ten z sobą przyniósł na świat.

¹⁰ Słynny zwrot z *Pieśni Wajdeloty*, w szkicu przywołany w formie zniekształconej, brzmi w tekście *Konrada Wallenroda*: „arke przymierza między dawnymi i młodszymi laty”. A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. 2, Warszawa 1949, s. 101, w. 177–178). Związek *Pieśni Wajdeloty* z „pieśnioksiągiem” Woronicza uznał za nieprzypadkowy J. Kleiner w monografii *Mickiewicz, t. 2: Dzieje Konrada*, cz. 1, Lwów 1934, s. 69 i nast.

¹¹ O dramacie słowiańskim mówił poeta 4 kwietnia 1843 r. w wykładzie XVI. *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. 11: *Literatura słowiańska*, Warszawa 1953.

Wyrastać ma ten dramat ze zbiorowej świadomości, a zaludniony jest całym dziwnym Olimpem rzekomo słowiańskim, z którym najłabszej nie posiadamy łączności. Zbyt wiele przetrwaliśmy wieków kultury chrześcijańskiej, a nie wiadomo, jakoby się duch polski przeciw temu najazdowi obcej kultury obecnie buntował, jak się buntuje pod wpływem Wagnera niemiecki (Hagenbund¹²). Świat ten cały, jeśli nawet był prawdziwy, zamarł niepowrotnie w świadomości narodowej i próżne są wszelkie wysiłki wskrzeszenia Łazarza. Sam nawet Wyspiański umarł jako prawowierny katolik i wątpić należy, azali wierzył w świat mitologiczny, któremu użyczył hojnie swych utworów. Autentyczni komentatorowie pism jego, jak np. Lack¹³, uważali świat ten tylko za wyraz epoki prasłowiańskiej w dramatach, a więc za dekorację, służącą do oddania nastroju czasów. Nie tylko u słuchaczy więc, lecz i u poety wszelkie związki uczuciowe z zamkniętym i zamarłym tym światem zerwane.

Co więcej: Mickiewicz tłumaczy w wykładach swych, że Słowianie prócz wiary w jednego Boga i jego przeciwnika oraz w nieśmiertelność duszy żadnych zgoda dogmatów religijnych nie wyznawali; że ten brak więzi duchowej powodował też brak więzi społecznej, że więc każda gmina była dla siebie odrębną całością, nie wchodzącą w żadne związki z innymi¹⁴. Brak było idei, która by szczerp cały potrafiła zjednoczyć. A skoro tak było, nie mógł się też wytworzyć dramat słowiański i istotnie się nie wytworzył. Dramat bowiem według Mickiewicza wyrasta ze świadomości zbiorowej, której właśnie w Słowiańszczyźnie pogańskiej brakło. Samo tedy żądanie stworzenia organicznie od źródeł dramatu słowiańskiego zawiera w sobie sprzeczność.

Pozostawałoby zatem to, co przedsięwziął Mickiewicz: stworzenie dramatu polskiego na tle świadomości chrześcijańskiej. Żądanie to jednak jest żądaniem

¹² Hagenbund – stowarzyszenie artystów, grafików, architektów, a zwłaszcza twórców sztuki stosowanej, działające w Wiedniu w l. 1900–1938. W pierwszym dziesięcioleciu zbliżone było do „Secesji Wiedeńskiej”, której manifestem programowym nadawało pewne impulsy. Jego członkowie spotykali się wówczas w salach hotelu „Zum Blauen Freihaus” przy Gumpendorfer Strasse 9, prowadzonym przez Josepha Haagena (od niego też wywodzi się nazwa). Hagenbund, głównie z inicjatywy Josepha Urbana, Ludwiga Hevesi i Ernsta Wagnera, prowadził systematyczną działalność wystawienniczą; w lutym 1908 r. zaprezentował malarstwo St. Wyspiańskiego. W l. 1907–1912 członkami Hagenbundu byli Kazimierz Sichulski i Henryk Uziębło.

¹³ Stanisław Lack (1876–1909), krytyk literacki i teatralny, tłumacz. Współpracował m. in. z krakowskim „Życiem” (1897–1899), „Młodością” (1899–1900), z „Nowym Słowem” (1902–1906), „Krytyką” (1904–1905, 1908) oraz z dwutygodnikiem „Zakopane” (1908). W r. 1906 opublikował w Krakowie dwie osobno wydane prace: *Notatki i uwagi pisane w latach 1900–1906*. Cz. 1: *Uwagi o „Lelewele” Wyspiańskiego oraz „Samuela Zborowskiego” Słowackiego i Spór o pomnik. Uwagi o sztuce monumentalnej*. (Z powodu dyskusji w sprawie wystawienia pomnika Kościuszki na rynku krakowskim). Swe studia krytyczne poświęcił głównie dramatom Wyspiańskiego (*Studia o Wyspiańskim*. Zebrał i przedmową poprzęził St. Pazurkiewicz, Częstochowa 1924) oraz sztuce powieściowej Berenta, Irzykowskiego, Żeromskiego, Orkana i poezji Micińskiego (*Wybór pism krytycznych*, przedmowa, wybór tekstów i komentarze W. Głowala, Kraków 1979). Zdaniem Dąbrowskiego, jego myśl krytycznoliteracka zmierzała zawsze ku rozpoznaniu „wartości życia współczesnego” (*Z najnowszych prac o Wyspiańskim*, „Pamiętnik Literacki” R. VI 1907, s. 135).

¹⁴ Poglądy te wyłożył Mickiewicz 12 i 15 stycznia 1841 r. w wykładzie V i w wykładzie VI. *Dzieła*, Wydanie Narodowe, t. 8: *Literatura słowiańska*, Warszawa 1952, s. 62–67.

uwstecznienia pewnej gałęzi kultury ludzkiej. Sięgać mamy na nowo do dramatu religijnego wtedy, gdyśmy się przeważnie wyzwolili od zagadnień religijnych. Jednostka nie czuje się już zawisłą od woli wyższej istoty, sprawującej sąd nad nią. Gniew bogów jej nie przeraża. Nie lęka się obrazić imienia boskiego; fatalny wyrok, przed wiekami wydany, jej nie dosięga. Dramat dzisiejszy stał się z walki o prawo walką o wartości. Z dramatu religijnego przemienił się w dramat świecki. Nawoływać tedy do stworzenia organicznego dramatu polskiego od początków liturgicznych, znaczy wraz z Rousseau wyrzekać się całej kultury ludzkiej i nakazywać powrót na łono przyrody, tzn. do form bytowania zwierzęcego.

Dramat polski dzisiejszy wyrastać musi ze świadomości zbiorowej człowieka dzisiejszego. W przeciwnym razie przemieni się w papierowy, literacki, w szablon.

II

Tak przedstawiają się rekwizyta archeologiczne w dramacie współczesnym, gdy się je rozważać zechce ze stanowiska genezy społecznej dramatu. Nie obronniej wcale wyjdą, gdy zechcemy rozpatrywać rzecz ze stanowiska techniki dramatycznej, tj. zadań, które dramat ma do spełnienia, oraz środków, jakimi cel ten osiąga.

Walgierz Wdały! Temat sławy tysiącoletnim żywotem pochlubić się może. A są i tacy, którzy wątek cały do mitów solarnych nawet zaliczają, w odległych czasach pogaństwa szukając jego początków. Opowieść, opracowana w poemacie łacińskim średniowiecznym mnicha st. galleńskiego, zanotowana i przywiązana do grodziszczu tyńskiego w kronice Boguśła, przekształcona na miarę symboliczną nieomal przez Żeromskiego¹⁵. Opowieść o uwiedzeniu córki księcia akwitańskiego Helgundy przez Walgierza, pana na Tyńcu, uwiedzeniu jej pod niebytność męża przez księcia wiślickiego, uwięzieniu Walgierza podstępnie oraz o zemście jego przy pomocy córki Wisława na kochankach wywartej.

Nie pierwszy to raz pono zdarza się takie opracowanie tematów powszechnie znanych, krążących w twórcach literackich lub ustnej opowieści. Był zwyczaj za schyłku starożytności oraz za wieków średnich, gdy w szkole jeszcze uczono

¹⁵ Zdanie niniejsze odsyła do nader skomplikowanej w historiografii europejskiej i rodzimej kwestii źródeł i autorstwa tej opowieści. Pierwsza z wymienionych w szkicu jej wersji to heksametrem napisany poemat *Waltharius manu fortis* (ok. 930) mnicha z klasztoru w Sankt Gallen Ekkharda I (909–973), po r. 1910 uchodzący za dzieło bliżej nie znanego Gerald a z IX w. Legendę polską, uformowaną w środowisku wiślickim (a nie w Tyńcu, jak informował Dąbrowski), utrwaliła *Kronika Wielkopolska*, powstała prawdopodobnie w latach 1283–1296, przypisywana na przełomie XIX i XX wieku biskupowi poznańskiemu Boguśłowi (zm. 1253), natomiast zdaniem większości badaczy współczesnych – Godziśławowi Baszce (zob G. Labuda, *Powieść o Walgierzu z Tyńca i o Wisławie z Wiślicy*, w jego tomie: *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960; B. Kürbisówna, *Studia nad Kroniką Wielkopolską*, Poznań 1952). Z owego przekazu – jedyne go i autentycznego – legendę o Walgierzu Wdałym przejął Marcin Bielski i przedstawił jej wersję w *Kronice wszytkiego świata* (Kraków 1551), a za nim Bartosz Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* (Kraków 1584).

Symbolistyczne ujęcie tematu – poza aluzyjnie sygnalizowaną w szkicu *Powieścią o Udalym Walgierzu Żeromskiego* (Warszawa 1906), drukowaną najpierw w „Chimerze” (1905, t. IX, z. 25–27) – pojawiło się również w dramacie Antoniego Langego *Attyla* (Warszawa 1910).

pisania poezji, że jeden i ten sam temat kazano uczniom opracowywać na rozmaite sposoby i rodzaje. Szkolarstwu temu wiele cennych zawdzięczamy wiadomości. Szkolarstwem takim przesiąknięta jest cała współczesna twórczość dramatyczna. I nic dziwnego. Już w samym założeniu swym zawiera neoromantyzm powrót do przeszłości, do starych haseł, motywów, sposobów, kultur. Kulturą indyjską zasilano się równie dobrze jak asyryjsko-babilońską, japońską czyzną nie mniej niż sztuką grecką. Archeologia na każdym punkcie.

Jeden z najśmielszych i najzdolniejszych młodych krytyków dramatycznych Juliusz Bab¹⁶ nie wahał się nawet postawić teorii, że cała twórczość dramatyczna winna się ograniczać jedynie do przetwarzania. Po co wyszukiwać nowe tematy? Jest ich bez liku w dotychczasowej literaturze. Wystarczy tylko zerwać z naiwnym szablonem przedstawiania dawnych pisarzy. Należy tylko ustalać konieczne związki między poszczególnymi motywami dramatycznego wątku, wydobywać subtelności psychiczne, odpowiadające poziomowi dzisiejszego człowieka. Słowem, idzie o motywację.

Nic dziś nie jest dramatyczne samo przez się, wzięte w oderwaniu. Widza należy przekonywać zawsze, że dany fakt czy zespół faktów jest istotnie dramatyczny. Barbarzyństwem dla dzisiejszego człowieka jest cała tragedia grecka, dramat szekspirowski ze wszystkimi mordami, pomstami, klątwą bogów, namiętnością – mówi Maeterlinck. My znamy tragizm życia codziennego, mniej krwawy, mniej bolesny¹⁷. Rodzajem dietyki społecznej nazywa Hermann Bahr w dialogu o tragizmie tragedię grecką¹⁸. Odzywały się w ludziach kiedyś tłumione instynkty, namiętności przodków barbarzyńskich kiedyś nagle odzywały. Dobrze zorganizowane społeczeństwo pozwalało się wyżyć tym wszystkim instynktom wobec sceny zapełnionej mordami, okrucieństwami, walką do upadłego. Był to akt zbiorowej hysterii, w którym ustępowały długo tajone myśli. Oswobodzony, wyzwolony, czysty wewnętrznie wracał Grek z przedstawienia tragedii. Tak się wydaje dzisiaj ów święty akt obrzędowy – tragedia grecka; tak się wydaje przedmiot kultu powszechnego: dramat szekspirowski. Owe instynkty brutalne, tak żywe jeszcze niedługo, zamarył dziś

¹⁶ Julius Bab (1880–1955), niemiecki krytyk teatralny, historyk teatru, dramaturg, autor biografii ludzi teatru (m. in. L. Anzengruber, Shaw i Shakespeare'a). Wczesne szkice i rozprawy o dramacie wydał w tomach: *Wege zum Drama* (Berlin 1906) oraz *Kritik der Bühne. Versuch zu Systematischer Dramaturgie* (Berlin 1908). W tym ostatnim wyłożył swoją teorię dramatu, streszczoną przez Dąbrowskiego (rozdział pt. *Mythos und Drama*). Zwrócił na nią uwagę Emil Breiter w artykule *O teoriach dramatu* („Krytyka” 1909, z. 12, s. 294–304). W tym też okresie dał się poznać jako autor sceniczny (dramaty *Der Andere* 1906, *Das Blut* 1908). W „Widnokręgach” nazwisko podane mylnie: Bale.

¹⁷ Myśl tę rozwinął Maurice Maeterlinck w manifestie programowym, zwiastującym symbolistyczną reformę teatralną, pt. *Le tragique quotidien* z tomu *Le Trésor des humbles* (1896, wydanie polskie pt. *Skarb pokornych*, tłum. W. Dalecka, Lwów 1903, s. 106–120). W dalszej części szkicu Dąbrowski powołuje się też na tę wypowiedź, obszernie omówioną już przez Ostapę Ortwiną w rozprawie *Ibsen w rozwoju dramatu* („Promień” 1900, nr 3, 5, 7).

¹⁸ Mowa o rozprawie *Dialog vom Tragischen* (Berlin 1904) wybitnego austriackiego krytyka teatralnego, powieściopisarza i dramaturga Hermanna Bahra (1863–1934), na którego artykuły, studia i recenzje częstokroć powoływali się polscy modernści.

doszczętnie. Człowiek współczesny opanowany jest wewnątrznie, przystosowany do życia zbiorowego. Nie ma dziś żadnego położenia życiowego – mówi Maeterlinck – które by nie można opanować refleksją, myślą, mądrością. Człowiek przestał być niewolnikiem przeznaczenia; stał się panem własnej woli i twórcą życia. Gdzieś w głębiach istoty naszej odbywają się bolesne przemiany; należy wobec każdego powikłania tragicznego pozwolić tym siłom ustrojowym krystalizować się, kształcić, a potrafimy zachować wieczystą pogodę.

Pomyłką jest więc każdy konflikt dramatyczny kończący się tragicznie. Dziedzina konieczności nazwał tragedię Otto Ludwig¹⁹; dziedziną konwenansu jest ona w istocie. Umawiamy się z autorem, znajdujemy się wobec danych warunków, wstawiamy dane charaktery, temperamenty, usposobienia, umysłowości w daną sytuację i otaczamy je powoli ze wszystkich stron, zamykamy wszystkie ujścia. Wpędzamy w matnię. A następnie tryumfujemy, współczujemy z jednostką, która uległa powikłaniom tragicznym. Nie zważamy, że założenia, któreśmy milcząco przyjęli, były właśnie dla danej jednostki tragiczną pomyłką. Widz nie może panować wewnątrznie nad bohaterem dramatu: musi z nim współczuć. Widzi, że bohater jego walczy o pewną wartość życiową, że znajduje się wobec warunków, które czyhają na cel jego życia. Słuchacz ogląda naocznie, jak zimny pierścień konieczności naokół bohatera się zamyka. Bohater tragiczny czuje, że gra idzie o najwyższą stawkę. Znajduje się w dziedzinie nieodwołalnej odpowiedzialności. Gdy tak postąpi, runie najwyższa z jego wartości, przyjdzie nieunikniony załom, upadek. Tak jednak postąpić musi wobec zespołu danych warunków. Czuje to samo widz i boleje wraz z bohaterem. Znajdujemy się w krainie logiki kształtującej budowę dramatu, uzasadniającej z koniecznością wszystkie fakta. Lecz nie w faktach polega tragizm dramatu: w stosunku uczuciowym bohatera do danych faktów. Występują kolejno czynniki popędowe i otamowawcze, namiętność i refleksja. Zmagają się społeczeństwem, która zwycięży?

Jak przekonywa Jerzy Remer czytelnika, że wątek opowieści o Walsgierzu Wdałym jest istotnie tragiczny? Jak interpretuje fakta przekazane legendą? Czy tłumaczy i przekształca, poddaje motywy psychologiczne? Jerzy Remer upraszcza tylko legendę, nie każe być więźniem Walsgierzowi. Jako grajek dostaje się on na zamek wiślicki, grajkowie bowiem szczególne mają przywileje w szkole Wyspiańskiego. Lecz o cóż walczą osoby dramatu, dlaczego się mszczą, jakie występują w dramacie wartości?

¹⁹ Otto Ludwig (1813–1865), niemiecki dramatopisarz, nowelista i teoretyk dramatu. W nowelach (m. in. z r. 1843 *Maria, Die Emanzipation der Domestischen*), w opowieści *Zwischen Himmel und Erde* (1843) oraz w dramatach *Der Erbfürster* (1850, wydanie polskie *U leśnych rubieży. Tragedia w 5 aktach*, tłum. i wstępem opatrzył St. Reich, Lwów 1913) i *Die Makkabäer* (1854) poddawał wielostronnej analizie psychologicznej aspekty zachowań jednostkowych z perspektywy realisty-charakterologa. Studia i rozprawy o dramacie ukazały się po jego śmierci, zebrane w tomie *Shakespeare-Studien* (1871). Stanowiły one jako całość syntezę poglądów pisarza na temat techniki dramatopisarskiej, genetycznie powiązanej ze sztuką aktorską. Twórczością Ludwiga zajmowali się w początkach w. XX m. in. złączeni z Dąbrowskim kontaktami literackimi: R. Jaworski, który około 1908 r. przygotowywał pracę doktorską o jego dramatach, i K. Irzykowski, autor książki *Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności* (Stanisławów [1907], rozdział pt. *Ludwig przeciw Hebbelowi*).

Wątek o Walgierzu Wdałym poddaje obszerną sferę możliwości. Toczy się bój zawzięty między nową żoną Walgierza Niemkinią a dawną słowiańską o miłość Walgierza. Dziwna występuje jako kapłanka w orszaku sił mitologicznych słowiańskich; Dziwna powoduje zdradę Helgundy; Dziwna wysyła lud święcący Kupalę na podpalenie tynieckiego grodziszczu. Czyż na tej jedynej winnej w dramacie mści się Walgierz? Czyż wetuje hańbę imienia swego na tej dziewce zazdrośnej? Nie: Dziwna tryumfuje!

Czy klęskę ponosi Walgierz za butne wyzwanie Sławy, za to, że sławę rycerską nad żonę młodą przeniósł i po świeżych zaślubinach na nową ciągnie wyprawę? Czy widzi w pogromie szczęścia swego zemstę bogów słowiańskich, słowiańskiej kultury, którą dla cudzej porzucił? Czy widzi tu może odwet za Dziwną, której szczęście lekką dłonią zniweczył?

Helgunda za poniżenie swe, porzucona przez męża, mści się? Wisław za zabraną sławę Walgierzowi żonę uwodzi?

Słowem: wszędzie gdzie wystąpić mogły jakieś wartości, o które by szło w dramacie, autor pozacierał ślady. Namiętność tam hula bez wodzy. Żadnych czynników otamowawczych, żadnego poczucia odpowiedzialności. Cały świat refleksji zanikł bez śladu. Rozwiał się wniwecz uzasadnianie faktu, wprowadzanie słuchacza. Wszystko tu odbywa się z druzgocącym pędem – legendy, tu i ówdzie rzucane wyrazy: Sława, Dola, Życie, Los są tylko pustymi brzmieniami, pozbawionymi echa. Poziom intelektualny dramatu prymitywnieje.

I oto tu otwiera się zagadnienie: dramat czerpiący z mitu, wieści gminnej, legendy, dzieł sztuki, upraszcza sobie robotę. Uprawia się tu fuszerkę na wielką skalę. Dramat Wyspiańskiego i jego szkoły niczego nie uzasadnia. Ma się tu do czynienia z faktami, które się raz na zawsze dokonały, które wiadome są wszystkim. Nie potrzeba ich dopiero wyprowadzać. Czynność motywowania, ustalania założeń, sytuacji, wyprowadzenia z nich faktów, z którą każdy dramatyk, opracowujący nowy temat, nie znany słuchaczom, uporać się musi – odpada. Nikomu tu o nic nie idzie, nikt nie usiłuje przekonać myśli przeciwnika: wszyscy powtarzają szereg raz umówionych, znanych z legendy gestów. Świat marionetek.

Jakże współczuć tu może słuchacz, nie wprowadzony w dramat, pozbawiony poczucia konieczności innej, prócz konieczności faktu dokonanego w legendzie? Zerwany zostaje związek wewnętrzny między słuchaczem a bohaterem. Z całej sfery dramatu greckiego pozostał tylko chór. Kompleks uczuć, wypowiedzianych z powodu danego położenia, z powodu danego faktu. Nie ma tu wżycia się widza w sytuację, nie ma zrozumienia stanów uczuciowych bohatera: stwierdza się tylko, że takie stany są. Zawieszone one w powietrzu, oderwane od gruntu macierzystego. Dramat cały przesiąka liryzmem, którego niezbędności trudno wyśledzić. Świat sentymentalności i – gadulstwa. Dramat, pozbawiony łączności ze zbiorową świadomością słuchaczy, wyrodnieje.

Zwolennicy dramatu Wyspiańskiego i jego szkoły powiedzą może, że dramat ten używa nowych środków wprowadzenia widza w sytuację, stan uczuciowy, nastrój muzyki. Tutaj bezpośrednio, nie z pomocą refleksji, widz w stan dany zostaje wprawiony. Wiadomo, że Wyspiański ulegał wpływowi Wagnera, że sam

projektował dramaty muzyczne, ilustrację muzyczną do *Nocy Listopadowej* itp. Nie wchodzimy w zamiary poety. Musimy się liczyć z formą, w jakiej dzieła te nas dochodzą i ze środkami działania ich na naszą świadomość. Środkiem tym na razie jest tylko słowo mówione, z ograniczoną skalą głosową, działające swoją mocą pojęciową, wywołujące z pomocą myślenia ludzkiego zamierzone stany uczuciowe. W dziedzinie dramatu jako takiego innych środków oddziaływania na słuchacza nie mamy.

Nie można też pominąć jakości słowa, którym się dramat ten posługuje. Wyspiański posiadał szczęśliwą rękę, osiągał niezwykłą sugestywność słowa przez zasilanie go z mowy ludowej, archaizmami i wyrazami niezłożonymi. Uczniowie jego prócz liczby podwójnej koniugacyjnej lub deklinacyjnej, tu i ówdzie wsadzanej dla przykrasy, niczego ze szkoły nie wynieśli. Styl wodnisty, nudny, pozbawiony wyrazu, obrzydza karty książek. Nie lepiej się dzieje z przekładami dzieł epickich obcych narodów, które tak obficie dziś się pojawiają. Lange Antoni, Maryla Wolska wylewają w nich całe kubły lemoniady²⁰. Istnieje w literaturze polskiej przekład Tegnéra²¹ *Fritjofowej sagi*, dokonany w r. 1857 przez Ludwika Jagielskiego²². W przedmowie usprawiedliwia się tłumacz, że wielu czytelnikom, którzy poznali utwór w rękopisie, język jego wydał się jakiś dziwny, niedzisiejszy. Tłumacz lata całe siedział w zabytkach w. XIV, gromadził rękopisy, wydawał. Ten archaiczny język, którym cudnie rozbrzmiewają opowieści wojów tegnerowskich, to był język żywy, którym tłumacz myślał i mówił. Nie archaizująca to była dekoracja!

²⁰ Na liście przekładów dzieł epickich Antoniego Langego (1861–1929), poety, krytyka literackiego i powieściopisarza, znajdowały się przed 1911 r. pozycje następujące: *Królewicz Marko. Pieśń*. [Poemat serbski], „Tydzień”, dod. „Kuriera Lwowskiego” 1895, nr 38–42, „Kraj” 1907, nr 19–22; Valmiki, *Ramayana*. (*Życie Ramy*). *Starożytna powieść indyjska* podług opracowania H. Fauche..., Warszawa 1896; *Nal i Damajanti. Baśń staroindyjska z ksiąg Mahā-Bhāraty*. Z sanskrytu przełożył..., Warszawa 1906; *Savitri czyli powieść o wiernej żonie*. Przekład z sanskrytu, Warszawa 1910 oraz uzupełnione o literaturę słowiańską kompendium A. Chassang i F. L. Marcou pt. *Epos. Arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów*, Kraków 1894. Natomiast poetka Maryla Wolska (1873–1930) przetłumaczyła jedynie *Ze starszej Eddy. Śpiew o Thrymie Prymskvipa* („Lamus” 1908/1909, t. 1, s. 122–126).

²¹ Esaias Tegnér (1782–1846), poeta szwedzki, profesor języka greckiego na uniwersytecie w Lund od r. 1812, biskup od r. 1824. Rangę wieszczki narodowej zyskał jako autor poematu patriotycznego *Svea* (1811), wyróżnionego najwyższą nagrodą Akademii Szwedzkiej. To miano umocniły późniejsze poematy o Napoleonie – *Bohater* (1813), *Czuwający orzeł* (1815) i o Karolu XII, a przede wszystkim poetyckie opracowanie staroskandynawskiej *Sagi o Frithiofie Zuchwałym czyli poemat Frithiofowa saga* (1825), który dzięki tłumaczeniom na wiele języków wszedł do kanonu wielkich dzieł literatury powszechnej.

²² Mowa o pierwszym pełnym tłumaczeniu utworu, sporządzonym na podstawie nie zidentyfikowanego przekładu niemieckiego, wydanym pt. *Fritjofowa saga* (Poznań 1856, nakładem Ludwika Merzbacha). Przekład fragmentu poematu ogłosił wcześniej R. Zmorski: *Wyjątek poematu Izajasza Tegnéra „Frithjofs-Saga”*. Ustęp III: *Frithjof dziedziczy po ojcu*, Ustęp XI: *Przybycie Frithjofa do Angantyra* („Biblioteka Warszawska” 1852, t. 4).

Ludwik Jagielski (1821–1884), tłumacz poematu Tegnéra, był malarzem, dziennikarzem, redaktorem „Dziennika Poznańskiego” w latach 1859–1865 i członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przygotował do druku teksty *Kazań Gnieźnieńskich*, wydane przez Tytusa A. Działyńskiego pt. *Zabytek dawnej mowy polskiej* (Poznań 1857).

Widzimy tedy, że ze stanowiska techniki dramatycznej dramatowi przetwórczemu, który dla krótkości oznaczyliśmy mianem mitologicznego, na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo. Zrywa łączność ze społeczeństwem, staje się literackim szablonem. Nie lepiej jednak przedstawi się rzecz, gdy zechcemy go rozpatrywać ze stanowiska tematów, które opracowuje. Do pomyłki sprawdziiliśmy wszelki tragizm, ale przyznać trzeba, że rodzaj pomyłki ustawicznej ulega zmianie. Życie nas kształtuje, uczy. Porzucamy jedne pomyłki, wyrastamy ponad nie, aby – podpaść innym. Te pomyłki ujmuje dramat jako rodzaj, typ literacki. Służy ku wyzwoleniu ludzkości, w tym jego społeczna misja. Nie potrzeba więc sięgać do przeszłości, przetwarzać, aby osiągnąć coś istotnie wartościowego. Wystarczy patrzeć w pełne, szerokie życie.

Lwów.

WYBAW NAS, PANIE, OD PRZESZŁOŚCI!

Artykuł p. Karola Irzykowskiego *W kształt linii spiralnej*¹ zniewala mnie do uwag końcowych celem wyrażenia niektórych rzeczy, dotąd mniej jasno postawionych, oraz zamknięcia tymczasowego dyskusji. Czynię to nie dlatego, jakobym się spodziewał, że wywrze to jakikolwiek skutek, że dyskusja nasza odezwie się echem skądkolwiek, że np. zapatrzona w daleki świat transcendencji redakcja „Krytyki” dostrzeże wreszcie istnienie pisma², w którym omawiane są nie stare szpargały z lamusów i strychów dobyte, lecz zagadnienia dzisiejszej kultury polskiej! Nie! Oto u nas w Polsce trudno! Czynię to tylko z nałogu doprowadzania myśli do końca, wyprowadzania z niej ostatecznych konsekwencji.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że fakt znany z dziejów kultury greckiej, wyrażony w stosunku kultury helleńskiej do hellenistycznej, jest faktem periodycznie w dziejach ludzkości się powtarzającym. Są epoki samodzielne, twórcze, zdobywające nowe wartości i są epoki systemizujące, porządkujące, zaokrąglające gmach przeszłością przekazany. Epoki nie oglądające się na żadne sprawy postronne, dające wyraz tylko swoim dążeniom, i epoki ambitne, zbierające

¹ Artykuł K. Irzykowskiego *W kształt linii spiralnej*, polemizujący w początkowym fragmencie ze szkicem *O polskim dramacie mitologicznym* i z esejem Mariana Olszewskiego *Sztuka dzisiejsza ma zbyt muzealny charakter* („Widnokręgi” 1910, z. 19, s. 208–212), opublikowały „Widnokręgi” (1911, z. 1, s. 17–21, z. 2, s. 36–39), a następnie – w nieznacznie zmienionej wersji – „Prawda” (1911, nr 3–4). Druga wersja artykułu została przedrukowana w jego tomie: *Czyn i słowo. Glossy sceptyka*, Lwów 1913.

² „Krytyka” w swych obszernych, systematycznie prowadzonych przeglądach czasopism nie podała żadnej wzmianki na temat „Widnokręgów”, prawdopodobnie ze względu na zdecydowanie antyromantyczną orientację lwowskiego dwutygodnika i jego rewizjonistyczne wobec Młodej Polski nastawienie. Feldman nie podtrzymał współpracy z Dąbrowskim po r. 1910, chociaż autor *Literackich schematów* parokrotnie o nią zabiegał. Zob. T. Dąbrowski, *Listy* w niniejszym tomie, listy 5–11.

dążności obce, cyzelatorskie, usiłujące konstrukcją pierwiastków nie przez się wypracowanych zapewnić sobie miejsce w dziejach człowieczeństwa.

Czy ty byłeś kiedy w życiu sobą, Pietrze Gyncie? – pyta patetycznie Ibsen³. Czy my wytwarzamy swój własny styl sztuki, który by mógł ostać się obok tylu znanych nam z przeszłości? Czy posiadamy swój styl życia? Czy my tworzymy historię? Czy się wobec historii wylegitymujemy z naszych zasług? Czy wszystko, co czynimy, jest tak swoiste, skończone, niewzruszone, że gdybyśmy po nietzscheańskich dziesięciu tysiącach lat na świat znowu w tym samym kształcie wrócili, moglibyśmy jedynie te same gesta, które działamy, znowu powtórzyć? Oto wiecznie niepokojące nas dzisiaj pytania, zagadnienia nałogowych pozerów, nie mogących siebie wyobrazić nigdy w innej roli, jak tylko w pozie historycznej posągów ukutych na łańcuchach dziesięcioletnich okresów.

O Pietrze Gyncie! Dlaczego byłeś tak lekkomyślny, żeś nawet zaniedbał po świadczenie odesłać Wielkiego Odlewacza do któregośkolwiek z dziennikarzy, mających w skrytce redakcyjnego biurka na wszelki wypadek przygotowany twój nekrolog? Byliby powiedzieli może, żeś życie całe był nicponiem, żeś się oddawał bezpłodnym marzeniom w pogoni światowej, byliby przyznali może, żeś ani chwili w swym życiu nie przestał być egoistą, lecz każdy tym samym przyznałby ci pewną odrębność, coś, co ci wyłączone miejsce wobec innych współbliźnich wyznacza, nikt by się nie ważył odmówić ci osobistości. Po cóż się troszczyć było o te rzeczy? Jest rzeczą człowieka żyjącego żyć, działacza działać, myśliciela myśleć tak, jak mu życie, czyny, myśli przychodzą, jak się same układają, uznawać to, co zastane za uprawnione, dawać im wyraz. Rzeczą drugiego, dziennikarza, publicysty, będzie we wszystkich tych myślach, czynach, wyrazach dostrzec porządku, ustalić linię poszczególne zjawiska łączącą, wynaleźć podziemne, utajone przed powierzchownym spojrzeniem, źródła. Niechaj inni martwią się o to, czy wszystkie te wyrazy są konsekwentne, czy może wzajemnie się wykluczają. Przyjąć można za pewne, że wszystkie, najbardziej nawet rażące sprzeczności potrafią związać w nić jedną, zwaną „ewolucją psychiczną”. Wszakże Hegel rozwój ducha światowego widział tylko w powstawaniu i usuwaniu sprzeczności. I oto zagadnienie osobistości załagodzone, wszystko wraca do idealnej harmonii.

Jest rzeczą człowieka czyniącego czynić, jak mu każe każdorazowa wewnętrzna potrzeba bez względu na to, czy sposób jego czynienia jest taki sam, jaki był dawniej, czy inny. Gdy czyniący zaczyna się zastanawiać nad ciągłością tych czynów, myśli, wyrazów, staje się z podmiotu doznającego obserwatorem,

³ Aluzja do zasadniczej kwestii podjętej przez H. Ibsena w poemacie dramatycznym *Peer Gynt* (1867). Głównemu bohaterowi jej znaczenie wyjaśnia Odlewacz Guzików w V akcie dramatu: „Być sobą – znaczy unicestwić siebie”, aby istnieć i działać dla dobra innych. Wydanie polskie: *Peer Gynt*, przeł. M. Feldmanowa [M. Kreczowska], Kraków 1910, Książnica Naukowa i Artystyczna, seria II, nr 3. Fragment dramatu pt. *Scena z „Krzywym”* tłumaczył J. Jedlicz („Widnokreśli” 1910, z. 4, s. 103–108).

22 XII 1910 r. odbyła się we Lwowie polska prapremiera dzieła Ibsena w inscenizacji Henryka Cepnika i z muzyką Edvarda Griega. W roli tytułowej wystąpił Karol Adwentowicz; dramat wystawiono 36 razy.

człowiekiem drugim, dziennikarzem, psychologiem, etykiem, estetykiem, lecz przestaje być tamtym sobą, tamtym doznającym, czującym, myślącym, czyniącym. Porządku tego odwracać nie można. Człowiek postępujący tak, aby każdy postęp jego przystawał do poprzednich, nie działa konsekwentnie, lecz działa tak, ażeby postęp jego wobec poprzednich konsekwentnym się wydawał. Tu nie ma ciągłości wewnętrznej, istotnej, organicznej, naturalnie się rodzącej, jest zaś ciągłość sztuczna, umyślna, jednorazowo *ad hoc* stworzona na podstawie tego, co w danej chwili za ciągłość uważamy. Pozbawieni jesteśmy zupełnie rękojmi, że ta sama ciągłość, którąśmy obecnie świadomie wprowadzili, przejawia się także we wszystkich innych wypadkach, nawet w tych, w których nie będziemy mogli sprawy przemyśleć, w których dla braku danych będziemy musieli ryzykować, rozstrzygnięcie pozostawić instynktom, tj. automatyzmowi psychicznemu, na zasadzie organicznych danych w nas urobionemu. Jest to zagadnienie osobistości naturalnej i osobistości pozera.

Zagadnienie to dobrze ujął w *Sulkowskim* Żeromski. Napoleon był człowiekiem posiadającym tajemniczy, nieomylny gest wewnętrzny, pozwalający mu w jednej chwili na szczęśliwą decyzję, pozwalający mu zdobywać szczęście przebojem. Napoleon nie troskał się, azali postanowienie jego odpowie jego własnemu, czy też cudzemu wyobrażeniu o jego wielkości, obojętne mu było, czy czyn dany do niego przystaje. Czynił, dawał rozkaz, posyłał ludzi na stracenie jednym lekceważącym ruchem ręki, nie bał się własnej małości, namiętności nie zapierał. Sułkowski zaś nauczyć się chciał tajemnicy Napoleona, chciał ją podpatrzeć, aby móc ten sam tajemniczy gest wewnętrzny w sprawie swego życia stosować. Pragnął cudem zdobyć talizman szczęścia Napoleona i talizmanem tym krok swój każdy osłaniać; aktorem zostać, który by na scenie życia odegrał napoleońską rolę wielkości. Rzecz jasna, że ten pozer na zdobywcę wcześniej lub później ulec zagładzie musiał.

Taki sam objaw spostrzec możemy w każdej dziedzinie twórczości ludzkiej, artystycznej czy kulturalnej. Architekci gotyckich kościołów nie kłopotali się, czy gotycki ich styl jest dość czysty; Szekspir, czy jest w dramatach swych dość szekspirowski; Byron, czy wszystkie jego utwory przesiąknięte są rzeczywiście duchem byrońskim. Oni działali, dawali wyraz swym dążeniom, realizowali swoje wartości: potomność powyodrębniała w tym, co stworzyli, pewne cechy, wyznaczyła im w dziejach danej gałęzi kultury osobne miejsce, ochrzciła mianem właściwym. Stylu gotyckiego, szekspirowskiego, byrońskiego nie stworzyli średniowieczni architekci, Szekspir, Byron. Stworzyła je potomność. Skądżeż więc w nas ten kłopot o nasz własny styl, o dorównanie Szekspirovi w pisaniu szekspirowskich dramatów itd.? Styl dla dążącego istnieć nie powinien; istnieje on dla obserwatora. To, co podmiotowo jest dążeniem, przedmiotowo wydaje się stylem.

P. Irzykowski podaje przykład Ludwiga tak opętanego szekspiryzmem, inaczej manią stylu, że chciał tworzyć dramaty swe tak, jakby je pisał Szekspir, gdyby posiadał jego treści⁴. Od wewnątrz oświetlona ta sprawa przedstawi się jako wtłaczanie nowych treści w dany wyraz. Jesteśmy tak opanowani danym sposobem

⁴ W artykule *W kształt linii spiralnej*. Zob. przyp. 1.

wyrażenia, że za wszelką cenę kształtujemy treść tak, aby wyrazowi danemu odpowiadała. A przecież naturalny porządek rzeczy jest wprost odwrotny. Ustawiamy odpowiednio perspektywę, grupujemy szczegóły tak, aby wywołać poczucie wartościowości ujmowanej treści. Nie treść dopasowywać mamy do formy, stylu, lecz formę, styl do treści. Na tym polega tajemnica osiągania zamierzonego efektu. Wszakże styl, sposób wyrażenia jest tak często przypadkowy, zależy od środków technicznych, jakimi ludzkość w pewnej epoce rozporządza. U Szekspira np. przypadek jest czynnikiem kształtującym konflikt dramatyczny jedynie dzięki temu, że Szekspir przetwarzał w dramatach swych tematy nowelistyczne lub kronikarskie, że więc razem z tematami epickimi wносił do dramatu także i kategorię epicką, którą jest przypadek. Dopiero przychodzi Wacław Grubiński i w *Pijanych*⁵ wyhodowuje czystą kulturę szekspirowskiego dramatu wraz z wszechwładztwem przypadku. W istocie swojej jest to ta sama postawa duchowa, jaką mieliśmy w *Sulkowskim*: szukanie swego wewnętrznego gestu.

Lecz p. Irzykowski nie uznaje tego za tak dalece naganne; widzi w tym naturalny objaw psychologiczny: radości z odpoznania. Wszakże w ten sam sposób mówimy o przeżyciu zagadnienia Hamleta, Fausta. Tu nie wracamy do przebytego już stadium rozwojowego, lecz stajemy obok niego, idąc po linii spiralnej. O rozkoszy filologiczna! Jakże łatwa jesteś do zdobycia! „Przeżycie zagadnienia Hamleta” jest tylko porównaniem naszym, stwierdzającym, że postawa duchowa, którą zajęliśmy w danej sytuacji życiowej, czy wobec szeregu sytuacji, ma punkty styczne z postawą bohatera dramatu Szekspira. Interesującym tutaj jednak jest ów zespół faktów, który doprowadził do zajęcia danej postawy, interesująca całość psychiczna, wykazująca dane punkty styczne, nie zaś samo owo porównanie, nie przypomnienie czy odpoznanie. Kto mówi, że przeżył problemat Hamleta, fuszeruje, zwęża pole widzenia, sprowadza cały ogół przeżyć tylko do ostatecznego rezultatu, który nazywamy hamletyzmem, mniejsza z większą czy mniejszą racją. Zadaniem artystycznym powinno tu być nie stworzenie *Hamleta II*, nie przerobienie treści dramatu Szekspira według naszych szablonów kompozycyjnych czy przetransponowanie tej treści na inny ekran, lecz odtworzenie owych przeżyć, które nas doprowadziły do „odpoznania” Hamleta. Ambicją naszą być winno nie odpoznanie Hamleta w życiu, lecz odpoznanie naszych przeżyć wartościowych w dziele sztuki przez nas stworzonym. Naszą rzeczą jest dać wyraz naszym przeżyciom; kto inny niech sobie głowę łamie nad tym, czy dość dobrze uchwyciliśmy typ „hamletyczny”, czy dramat nasz posiada swój własny, odrębny styl. To jest już rzecz obserwatora⁶.

To samo odnosi się do pracy ogólnokulturalnej. Krzyczą nam tyle: wytwarzajmy całokształt narodowej kultury! Twórzmy narodową architekturę, narodowe malarstwo, narodowe zdobnictwo, narodową muzykę, ba! narodową

⁵ W. Grubiński, *Pijani. Dramat w czterech aktach*, Warszawa 1907.

⁶ Autor nawiązuje do następującego zdania Irzykowskiego z omawianego artykułu: „p. Jaworski obiecuje nam *Hamleta II*, może ciekawszego niż pierwszy, który, jak wiemy, z hamletyzmem ma bardzo mało wspólności”. Jest to pierwsza wzmianka o dramacie R. Jaworskiego *Hamlet wtóry. Królewic wszechświata. Trzy akty groteskowego bombastu wśród rzeczywiście współczesnych a urojonych możliwości*. Pierwodruk utworu w niniejszym tomie ze wstępem i w opracowaniu W. Boleckiego.

filozofię! Wytwarzajmy ciągłość kultury, nawiązujmy świadomie do przeszłości! Zygmunt Balicki⁷ do śmierci nie przestanie wytykać pozytywistom ich kosmopolityzmu rzekomego, nieuznania znaczenia narodowej tradycji. Moi panowie, co nam do tego wszystkiego? Każdy historyk, wykształcony na Tainie⁸, za lat kilkadziesiąt powie nam, w czym u nas odbiła się rasowość, w czym środowisko, w czym temperatura moralna społeczeństwa. Zanalizują nas chemicznie, wykażą, co zawdzięczamy dorobkowi narodowej kultury, przeprowadzą nić ciągłości między nami a poprzednimi i późniejszymi pokoleniami. Albowiem obserwator już jest od tego, aby wynajdywał związki między poszczególnymi faktami. Łączenie, ujednastajnianie jest potrzebą jego umysłu. Wynalezienie naszego stylu, naszej indywidualności, ustalenie całości naszej kultury pozostawmy więc przyszłości! Nie zawiedzie nas z pewnością! Niezawodnie za lat kilkadziesiąt dowiedzielibyśmy się, że posiadaliśmy swój własny, odrębny styl, choćby – przypuśćmy – bezstylowości.

Tak jest! Za długo już żyjemy w jarzmie przeszłości! Czy ja dzisiaj jestem ten sam, co ja wczoraj? Czy my dzisiaj jesteśmy istotnie ci sami, co my wczoraj? Czy nasze dążenia wszystkie tworzą całość harmonijną, czy też po starym przysłowiu jedne idą do Sasa, drugie do lasa? Czy godnie odpowiadamy naszemu o sobie samych, narodzie i historii wyobrażeniu? Co nas to wszystko obchodzi? Przestańmy już raz zamieniać od razu czynności nasze w zabytki archeologiczne. Przestańmy być tylko konserwatorami. Nie bądźmy jako redakcja „Lamusa”⁹, która starych rzeczy z lamusa dobywa, a nowe prosto do lamusa wkłada.

⁷ Zygmunt Balicki (1858–1916), socjolog, publicysta i działacz polityczny Ligi Polskiej, ogólnokrajowego akademickiego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, Związku Wychodźstwa Polskiego, a następnie Ligi Narodowej, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego oraz Komitetu Narodowego Polskiego. Artykuły swe zamieszczał m.in. w „Przeglądzie Społecznym” i „Przeglądzie Wszehpolskim”. W latach 1908–1914 redagował w Warszawie „Przegląd Narodowy”. W 1902 r. we Lwowie ogłosił *Egoizm narodowy wobec etyki*, wznowiony w r. 1904, 1908 i w 1914 – obok *Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego z 1903 r. – podstawowy dokument programu ideologicznego endecji, nawiązujący do zasad realizmu politycznego i utylitaryzmu pozytywistów. I w tej pracy, i w artykułach z „Przeglądu Narodowego” o kosmopolityzm i brak poszanowania tradycji narodowej oskarżał nade wszystko socjalistów i liberatów. W redagowanym przez siebie miesięczniku wysunął ów zarzut pod adresem pozytywistów jedynie pośrednio, na marginesie rozważań o *Zachowaniu typu narodowego* („Przegląd Narodowy” 1909, nr 8, s. 129–147).

⁸ Hippolyte Adolphe Taine (1828–1893), francuski filozof, historyk, estetyk i teoretyk kultury. Był czołowym przedstawicielem pozytywistycznej metodologii badań w dziedzinie nauk humanistycznych, których zadania sprowadzał do wyjaśniania genezy fenomenów i faktów literackich, artystycznych, bądź historycznych ich uzależnieniem od rasy, środowiska, klimatu i momentu dziejowego. Taine’owski genetyzm, tak pojmowany, akcentujący zwłaszcza ważność kategorii rasy i środowiska geograficznego, był bliski polskim krytykom literackim grawitującym ku nacjonalizmowi. Zob. H. Markiewicz, *Polskie przygody estetyki Taine’a*, w wyd. zbior. *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, seria I pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni, Wrocław 1980, przedr. w jego tomie: *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985.

⁹ „Lamus”, kwartalnik (od r. 1911 rocznik) literacko-artystyczny, wydawany we Lwowie pod redakcją Michała Pawlikowskiego przy współudziale Maryli Wolskiej w latach 1908–1913. „Dzisiaj” i „Wczoraj” to dwa działy każdego z zeszytów czasopisma. W pierwszym ogłaszane były utwory Kasprowicza, Staffa, Rydla, Wolskiej, Wyspiańskiego i parnasistów francuskich; w drugim zaś

Dlaczego ciągle mamy robić jakieś nawroty: do Mickiewicza czy Słowackiego, do klasycyzmu czy romantyzmu, do chłopca czy robotnika? Czemu np. naszego dzisiaj nie mielibyśmy postawić na równi z wczoraj i jutro, uczynić go dla jutra wzorem, jeśli mu się to podobać będzie.

Za długo już żyjemy pozornymi zagadnieniami, które do nas należeć nie powinny, które należą do obserwatora, do kogo innego. Miejmy odwagę wreszcie wyzwolić się od przeszłości, pozwolić jej spocząć bezpiecznie tam, gdzie jej przeznaczono: w muzeum. Przestańmy już raz za zdobycz uważać, że potrafiliśmy raz jeszcze przeżyć *Hamleta*. Żyjmy, czynmy, myślmy, twórzmy tak, jak nam każe nasza wewnętrzna potrzeba. Reszta nam i tak przydana będzie!

głównie – inedita z okresu romantyzmu, m. in. Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Gaszyńskiego, Romanowskiego, Zaleskiego, Ujejskiego i Zaborowskiego.

LISTY TADEUSZA DĄBROWSKIEGO Z LAT 1908–1913

WSTĘP WYDAWCY

Zachowane w dobrym stanie rękopisy listów Tadeusza Dąbrowskiego z lat 1908–1913 pochodzą ze zbiorów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Odczytanie ich nie stwarza kłopotów. Jedyna ingerencja edytorska dotyczy rozwiązania skrótów w rodzaju: „Mitologia Słow[ackiego]” w trosce o jednolitość zapisu tytułów prac krytycznoliterackich i rzadko spotykanego skrótu: zr – z[eszłego] r[oku].

Skromny zestaw listów do Wilhelma Feldmana, Romana Jaworskiego i Ludwika Bernackiego wypełnia pewne luki w biografii Dąbrowskiego, której rozmaite epizody nie zostały dotąd zrekonstruowane. Odślania plany i ambicje beletrystyczne krytyka, a także jego nie znane zamysły krytycznoliterackie (np. „rzecz o Norwidzie i jego poetyckiej wyobraźni”). Rzuca nieco światła na zamierzenia redakcyjne zespołu lwowskich „Widnokręgów”. Uzupełnia o istotny szczegół biografię Feldmana. Nadto, co szczególnie ważne dla dziejów twórczości Dąbrowskiego, zawiera konspekt tomu *Literackie schematy* i przedstawia autorskie starania o ich edycję.

Tomasz Lewandowski

LISTY

1

DO LUDWIKA BERNACKIEGO¹

Lwów, 5 III 1908 r.

Szanowny Panie Doktorze!

Termin pamiętam doskonale. Niestety, obietnicy spełnić nie mogę, ponieważ po 1) dotychczas zalega w redakcji jeden mój rękopis z niewiadomych mi powodów nie użytkowany²; 2) redakcja nie dostarczyła mi potrzebnych do referatu pism i książek, przeznaczony zaś do użytku publicznego Zakł[ad] Nar[odowy] im. Ossolińskich w razie zażądania przeze mnie dla celów naukowych czasopism bieżących – ostentacyjnie odmawiał.

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

Tadeusz Dąbrowski

[Adres:] Wielmożny Pan Dr Ludwik Bernacki, Lwów, Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 7033/II, s. 199. Karta pocztowa.

¹ Ludwik Bernacki (1882–1939), historyk literatury i teatru, bibliograf, edytor i bibliolog. Od r. 1901 był związany z „Pamiętnikiem Literackim” jako autor przyczynków i rozpraw, następnie od 1906 r. redaktor, w latach 1908–1911 oraz 1933–1937 redaktor naczelny. W Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich pełnił zrazu obowiązki pierwszego skryptora od 1 II 1906 r., później wicekustosa i po 1918 r. wieloletniego dyrektora. Szczegółowe dane na temat tej działalności zob. K. K o r z o n, *Ludwik Bernacki, bibliolog i edytor*, Wrocław 1974.

² Nie udało się ustalić, o jaki artykuł chodzi.

2

DO WILHELMA FELDMANA¹

Lwów, 8 VII 1908 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Otrzymałem świeżo impertynencki, głupi, pieniący się od złości list p. Irzykowskiego², z rozmaitymi zarzutami, między innymi takimi, które ubliżają mojej „uczciwości” literackiej. Ponieważ nie chciałbym, aby stosunek mój do p. Irzykowskiego oceniany był na podstawie pokątnych jakichś plotek, bardzo a bardzo Pana Redaktora proszę o wydrukowanie niniejszej mej odpowiedzi w najbliższym zeszycie „Krytyki”³. Będę za to ogromnie zobowiązany.

Czekając uprzejmej odpowiedzi w tej sprawie, pozostaję z pozowaniem.

Tadeusz Dąbrowski

Lwów, 8 VII 1908

Oświadczenie

Po ukazaniu się w poprzednim zeszycie „Krytyki” artykułu mego pt. *Wizerunki*⁴, otrzymałem od p. Karola Irzykowskiego gniewliwy list, na który czuję się wobec czytelników mych zobowiązanym odpowiedzieć publicznie:

1) P. Irzykowski zwraca mi uwagę, że pomysł o „wydobyciu wartości uczuciowych czystej myśli” on pierwszy wypowiedział w rozmowie, którą toczyliśmy pewnego razu, gdy go czasowo gościł u siebie. Zarzuca mi nawet niełojalność, ponieważ „jest literatem zarobkującym” i ponieważ „takie pode-rwanie mu tematów znaczy stratę materialną”. Wobec tego, że nie jestem „literatem zarobkującym” i że żadnej to dla mnie straty nie znaczy, przyznaję mu pełne prawo własności tego pomysłu i pozwalam zdania odpowiednie z artykułu mego przedrukować w wydaniu pism zbiorowych, które p. Irzykowski z takim nakładem krytycyzmu, nie czekając na pietyzm pośmiertnych swych wydawców, sam przygotowuje. Żałuję tylko, że biografom p. Irzykowskiego nie mogę podać dnia ani godziny tego pomysłu, w czym mi sam zapewne wyręczyć raczy.

2) P. Irzykowski sądzi, że ustęp o krajobrazie w powieści z artykułu mego: *Na marginesach Daniłowskiego „Jaskółki”* w zesz. II „Krytyki” z br.⁵ pochodzi z rozmów z nim prywatnych. Treść poglądów przezeń wygłaszanych wyczytać można w recenzji jego *Henryka Flisa* w „Naszym Kraju”⁶ oraz w dosłownym mym cytacie w *Wizerunkach*, odnoszącym się do Żeromskiego, pochodzącym z tej rozmowy prywatnej⁷. Treść chyba nie identyczna! Dodaję wreszcie, że ustęp dotyczący wraz z ustępem artykułu wydrukowanym w zesz. I „Krytyki” z br. od 20-go grudnia zeszłego roku spoczywał w redakcji w rękopisie, gdy tymczasem z p. Irzykowskim mówiłem o sprawach graniczących dopiero po wydrukowaniu I części mego artykułu.

3) P. Irzykowski jest przekonany, że ze stosunków z nim osobistych w ogóle dużo wyniosłem korzyści. Oznajmiam tedy, że znajomość z nim zawarłem tylko, aby się poinformować o tytule pracy dra Freuda z zakresu psychologii snu (*Traumdeutung*), że ze znajomości osobistej wyniosłem więcej jeszcze... wskazówek bibliograficznych. Dużo więcej mam do zawdzięczenia pismom p. Irzykowskiego.

4) Nawzajem wykazać mogę p. Irzykowskiemu świadkami, że i on mnie coś zawdzięcza. Wszakże przy świadkach pozwalałem mu np. na rozwinięcie myśli rzuconych przeze mnie na str. 54 I zesz. „Krytyki”!

5) Zalecić chciałbym też p. Irzykowskiemu przy sposobności, ażeby raz wreszcie ustalić zechciał stosunek swej zawartości duchowej do St. Brzozowskiego. Artykuły bowiem p. Irzykowskiego, jak: *Dwie rewolucje*, recenzja nowel Struga, ustęp znaczny w recenzji powieści Muellera itp. czytałem już (pod względem treści) prawie w całości w pismach Brzozowskiego⁸.

6) Na koniec oświadcza p. Irzykowski, że nie życzy sobie, ażebym ja albo ktokolwiek inny o *Palubie* kiedykolwiek cokolwiek wspominał. Wobec tego mam zaszczyt wyjaśnić, że do operowania *Palubą* jako materiałem porównaw-

czym nabyłem prawa drogą kupna za umówioną wartość zamienną w kwocie 5 k. 50 hal.

Tadeusz Dąbrowski

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 49–51. Papier biały, format 10x16,5 cm. Do listu załączone *Oświadczenie*, s. 53–57. Papier biały, format 16x20 cm.

¹ Wilhelm Feldman (1868–1919), krytyk literacki, historyk literatury, publicysta, prozaik i dramatopisarz. W latach 1901–1914 redagował „Krytykę”, miesięcznik społeczno-literacki i naukowy, którego orientację ideowo-artystyczną wyznaczały podstawowe składniki ideologii tego pisarza: kult romantycznych wieszczów, dążności niepodległościowe, radykalizm społeczny oraz irracjonalistyczne nurty ówczesnej filozofii. T. Dąbrowski współpracował z „Krytyką” w latach 1906–1910.

² O liście Karola Irzykowskiego brak danych.

³ *Oświadczenie* T. Dąbrowskiego nie zostało w „Krytyce” opublikowane. Prwdr. z niewielkimi skrótami: B. Winkłowa, *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*, t. 1, Kraków 1987, s. 375–376.

⁴ T. Dąbrowski, *Wizerunki*, „Krytyka” 1908, z. 7/8, s. 43–50. W szkicu tym omówione zostały następujące nowości wydawnicze lwowskich oficyn ogłoszone w 1908 r.: *Ludzie podziemni* Andrzeja Struga, *Z pamiętnika włóczęgi* Stanisława Ludwika Licińskiego i *Henryk Flis* Stanisława Antoniego Muellera. Ostatnią powieść porównywał krytyk z *Palubą* Karola Irzykowskiego.

⁵ T. Dąbrowski, *Na marginesach Daniłowskiego „Jaskółki”*, „Krytyka”, 1908, z. 1, s. 46–55, z. 2, s. 177–184.

⁶ K. Irzykowski, *Jeszcze jeden Hamlet*, „Nasz Kraj” 1908, t. 6, z. 8, s. 158–160.

⁷ Chodzi o następujący fragment szkicu *Wizerunki*: „P. Irzykowski przekonany jest nawet, że Żeromski, wchodząc do lasu, myśli przede wszystkim jak ten las opisać”. Natomiast w recenzji *Henryka Flisa* St. A. Muellera Irzykowski – choć ceniał wysoko tę powieść – kwestionował jej „rozpaczliwie piękny atyl”, typowy dla utworów drugorzędnych, produkt „starej mody, używanej przez Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta i innych”. *Jeszcze jeden Hamlet*, op. cit., s. 160.

⁸ Artykuł *Dwie rewolucje* („Nasz Kraj” 1908, t. 6, z. 1, s. 10–13) i recenzja *Ludzi podziemnych* A. Struga *Z tajników bohaterstwa* („Nasz Kraj” 1908, t. 6, z. 10, s. 200–201 i z. 12/13, s. 241–242) podejmowały zagadnienia rozwoju kultury i życia literackiego, które w latach 1903–1904 postawił z całą ostrością Stanisław Brzozowski jako inicjator i główny uczestnik słynnych kampanii krytycznych skierowanych przeciw Sienkiewiczowi i Przesmyckiemu, prowadzonych w celu zespolenia programów i dokonań „nowej sztuki” ze społecznymi ideałami radykalnej inteligencji warszawskiej, związanej głównie z „Głosem”, redagowanym przez Jana Władysława Dawida (zob. na ten temat: A. Mencwel, *Stanisław Brzozowski. Kształtowanie myśli krytycznej*, Warszawa 1976, s. 173–225). Ocenę tej fazy działalności Brzozowskiego, „jeszcze [...] nie wyklarowaną”, zawarł Irzykowski w *Glossach do współczesnej literatury polskiej* („Głos” 1905, nr 29 i 31).

3

DO ROMANA JAWORSKIEGO¹

Lwów, dnia 11 lutego 1910

Szanowny Panie!

Mam przyjemność przypomnieć się i prosić Pana o współpracownictwo w „naszym” piśmie², którego pierwszy zeszyt wydajemy 1-go marca br. Format i układ wzorowany na byłym berlińskim „Morgen”³. Ósemka kwadratowa, zeszyt – 2 ark[usze] dr[uku], str. 32. Zeszyt stanowi, ile możliwości, dla siebie

zamkniętą całość. Składa się z artykułów i przeglądów. Artykuł 5–6 str[on] dr[uku]. Honorarium wysyłamy natychmiast po wydrukowaniu.

Czy mogę podać nazwisko Pańskie w spisie stałych współpracowników w I zeszycie pisma oraz czy mogę liczyć na prace Pańskie, jakie i kiedy? Utwory beletrystyczne lub krytyczne. Czy nie mógłby Pan też prowadzić periodycznego przeglądu ruchu kulturalnego Krakowa?

Upraszam o łaskawą rychłą odpowiedź i łączę serdeczny uścisk dłoni.

Tadeusz Dąbrowski

Lwów, Pułaskiego 7, II p.

Zeszyt I. zamykamy z d. 20-ym bm.

[Adres:] Wielmożny Pan Prof. Roman Jaworski, Kraków, Gimnazjum św. Anny [trzy ostatnie wyrazy skreślone, dopisane ołówkiem:] III Gim. ul. Podwale 3, I p.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 13851/II, s. 39. Papier firmowy „Widnokręgów”, biały, zapisany jednostronnie, format 23x29 cm.

¹ Roman J a w o r s k i (1883–1944), autor małych form prozatorskich, powieściopisarz, dramatopisarz, publicysta. Po ukończeniu gimnazjum w Brodach studiował germanistykę w Krakowie, Lwowie i w Wiedniu. Podróżował do Niemiec, Francji i Hiszpanii. Pierwsze utwory ogłosił w młodzieżowym piśmie krakowskim „Przyszłość” (1903), w „Krytyce” (1905) i w „Naszym Kraju” (1907–1908). W r. 1910 opublikował tom opowiadań *Historie maniaków*, w którym jako wyznawca estetyki brzydoty podważył młodopolskie konwencje literackie i podstawy światopoglądowe, odwołując się do parodii i groteski. Przyjaźnił się w tym czasie m. in. z Witoldem Wojtkiewiczem, Witkacym, Stanisławem Miłaszewskim i Leonem Chwistkiem. Szerzej o Jaworskim zob. s. 59–66 w niniejszym tomie Archiwum Literackiego.

² Chodzi o „Widnokręgi”, dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej, filozofii, sprawom społecznym, teatrowi, muzyce i sztukom plastycznym. Wydawany był we Lwowie od 10 III 1910 do 10 V 1911 r. pod kierownictwem Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Mariana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego. Czasopismo podpisywał jako redaktor odpowiedzialny Marian O l s z e w s k i (1881–1915), historyk sztuki, filozof, estetyk i malarz. Studiował w Monachium, w Berlinie i we Lwowie. W latach 1910–1914 kierował Towarzystwem Sztuki Stosowanej „Zespół”, nawiązującym do programu estetycznego Johna Ruskina. Od 1901 r. współpracował z „Gazetą Lwowską”, „Krytyką”, „Przeglądem Filozoficznym”, a następnie z „Naszym Krajem” i „Słowem Polskim”. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Filozoficznego i Związku Naukowo-Literackiego oraz organizatorem szeregu wystaw artystycznych m. in. Jana Tooropa, Stanisława Ostrowskiego, Artura Grottgera. Osobno – poza setkami artykułów i notatek w prasie – opublikował następujące pozycje: *Droga sugerowanego optymizmu* (Lwów 1906), *Quousque tandem... W sprawie miejskiej galerii obrazów we Lwowie* (Lwów 1907), *Rozwój polskiego malarstwa. Cz. I: (Od baroku do Matejki)* (Kraków 1907). Zob. B. O l s z e w s k i, *Marian Olszewski. (Wytyczne działalności)*, Kraków 1939. – *Malarza wypowiedzi o sztuce i życiu. Chronologia prac publicystycznych Mariana Olszewskiego*. Zestawił B. O l s z e w s k i, Kraków 1956. Maszynopis w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 297801.

W *Prospekcie*, załączonym do I zeszytu z 10 III 1910 r., zespół redakcyjny określił swój program, kształtowany w imię „rozumnej miłości polskiej kultury”: „Zamierzamy w nowym piśmie, z dala od wielkich politycznych rozterek i codziennych sensacji, ująć życie kulturalne polskie w najważniejszych jego przejawach. W dziale filozoficznym uwzględnimy te prądy umysłowe, które się wiążą z życiem narodu, pozostawiając pismom zawodowym kwestie ściśle fachowe. [...] Dział społeczny prowadzony będzie niezależnie od wszelkiej formuły partyjnej i interesów postronnych, ujmie zjawiska życia zbiorowego wyłącznie ze strony ideowej i poznawczej. [...] Pragnęlibyśmy zgrupować

w piśmie naszym wszelkie kierunki narodowej myśli, bacząc na ich wartość społeczną, a nie przynależność do pewnych programów. [...] W dziale literackim śledzić będziemy siły i usposobienia, objawiające się w literaturze oraz sposoby, którymi twórcy posługują się do ich wyrażenia; poświęcimy pilną uwagę pracy twórczej Wschodu i Zachodu, przeszłości i teraźniejszości. Z szczególną troskliwością obserwować będziemy przełom, jaki się dokonywa we współczesnej polskiej literaturze i myśli krytycznej". Z „Widnokęgami” współpracowali m. in. Stanisław Brzozowski, Benedykt Dybowski, Cezary Jellenta, Karol Irzykowski, Manfred Kridl, Ludwik Kulczycki, Bolesław Limanowski, Wacław Moraczewski i Mieczysław Rettinger.

³ Berliński periodyk „Morgen. Wochenschrift für deutsche Kultur”, założony przez Wernera Sombarta, Richarda Straussa, Georga Brandesa, Richarda Muthera, ukazywał się od lipca 1907 r. pod redakcją Arthura Landsbergera. Tygodnik zajmował się głównie zagadnieniami kultury i świadomości społecznej w ich uniwersalnych wymiarach. Do jego współpracowników należeli m. in.: Julius Bab, Hermann Bahr, Hermann Bang, Björnsterne Björnson, Wilhelm Bolsche, Herbert Eulenberg, Carl Hauptmann, Arthur Holitscher, Karl Lamprecht, Max Liebermann, Thomas Mann, Bernard Shaw, Georg Simmel, August Strindberg i Frank Wedekind.

4

DO ROMANA JAWORSKIEGO

Lwów, 22 V 1910

Szanowny Panie!

Przepraszam, że chwilowo bawiąc poza Lwowem, mogę teraz dopiero odpisać¹. Przykro byłam dotknięty, że Pan nic nie może przysłać². Cieszyłem się z dawną myślą o Pańskim artykule. Co do książki Pańskiej³, nie przypuszczałem, że Pan będzie równie nerwowy, jak wszyscy autorowie pierwszego tomu. Napiszę o niej oczywiście z całą przyjemnością, i to w najbliższym czasie⁴. Tylko na początku musiałem pchnąć kilka artykułów programowych. Teraz mam jeszcze przeprowadzić likwidację sztuki Przybyszewskiego⁵. Niech mi więc Pan nie ma za złe, że się nieco musiałem spóźnić.

Jeżeli Pan nieco ochłonie z depresji, przypuszczam, tymczasowej, pragnąłbym móc Pana skłonić do spisania czegoś. Przypominam sobie np. dawniej projektowaną przedmowę do tomu o istocie noweli⁶ itp.

Czy Pan nie mógłby mi podać obecnego adresu p. Antoniego Potockiego⁷? Straciłem gdzieś w roztargnieniu jego adres i nie mogę się z nim porozumieć. Ponieważ zgadzamy się w wielu względach co do zasadniczych poglądów myślowych i literackich, pragnąłbym jakiś jego artykuł otrzymać.

Powtarzam, nie chodzi mi wyłącznie o nazwisko, ale o zapoczątkowanie piśmem nowego prądu.

Proszę bardzo nie zapomnieć o mnie i dzielić się nadal ze mną łaskawymi uwagami.

Uścisk dłoni

Tadeusz Dąbrowski

Lwów, Pułaskiego 7.

[Adres:] Wielmożny Pan Prof. Roman Jaworski, Kraków, Podwale 3, I p.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 14552/II, s. 1. Papier firmowy „Widnokręgów”, biały, format 23x29 cm.

¹ O liście adresata brak danych.

² Dopiero po kilku miesiącach R. Jaworski przesłał redakcji „Widnokręgów” nowelę *Opowieść o smutku czterech ścian*. Została ona opublikowana w pierwszym kwartale 1911 r. (z. 2, s. 47–51, z. 3, s. 86–92, z. 4/5, s. 108–113) z następującym dopiskiem odautorskim: „Rzecz ta wchodzi w skład II serii *Historii maniaków*, która ukaże się niebawem w druku.” Anonsowany tom nie doczekał się wydania, poniechany przez pisarza.

³ R. Jaworski, *Historie maniaków*, Kraków 1910.

⁴ Obietnicy tej krytyk nie spełnił. Jaworskiemu poświęcił tylko jedno zdanie w szkicu atakującym życie literackie Lwowa: „Groteskę beziły życiowej, budującej na przesłach zniechęconego życia gmachy przekornej fantazji, przedstawiał kronikarz *Historii maniaków* R. Jaworski” (*Lwów literacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 48, s. 958). Na łamach „Widnokręgów” obszernie omówił prozę Jaworskiego K. Irzykowski w artykule *Ocalanie istoty rzeczy* (1910, z. 16, s. 115–118, z. 17, s. 144–148).

⁵ *Przybyszewskiego filozofia sztuki*, „Widnokreghi” 1910, z. 7, s. 200–205. Przedruk w niniejszym tomie Archiwum Literackiego s. 24–28.

⁶ Projekt nie został zrealizowany.

⁷ Antoniego Potockiego (1867–1939), wybitnego krytyka literackiego, historyka literatury i znawcy sztuki, zamieszkałego wówczas w Krakowie, nie pozyskał Dąbrowski do współpracy.

5

DO WILHELMA FELDMANA

Lwów, 22 X 1910¹

Szanowny Panie Redaktorze!

Niestety, z powodu innych zajęć zapomniałem o terminie i będę mógł przysłać dopiero do następnego zeszytu². Przyszłę na pewno.

Z szacunkiem

Tad. D.

[Adres:] Wielmożny Pan Wilhelm Feldman, red. „Krytyki”, Kraków, Staszi-ca 3.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 59. Karta pocztowa.

¹ Data na podstawie stempla pocztowego.

² Ostatnią publikacją Dąbrowskiego w „Krytyce” był artykuł *Przesilenie prometeizmu w romantyce polskiej* (1910, z. 2, s. 88–95). Do następnego, grudniowego zeszytu krytyk najprawdopodobniej przeznaczył „konferencję”, zaproponowaną Feldmanowi w liście 6.

6

DO WILHELMA FELDMANA

Lwów, 6 XI [1911]¹

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnąłbym przesłać Panu do „Krytyki” konferencję moją o *Manierach współczesnego naszego dramatu z powodu Staffa „To samo”*². Czytałem artykuł p. Strusińskiego³, myślę jednak, że to nic nie przeszkadza. Nie wiem tylko, czy będzie rzecz Panu na rękę.

Proszę tedy o łaskawą odpowiedź i łączę wyrazy poważania.

Tad. Dąbrowski

[Adres:] Wielmożny Pan Wilhelm Feldman, red. „Krytyki”, Kraków, Staszica 3.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 61–62. Karta pocztowa.

¹ Data roczna ustalona na podstawie danych w liście; na stemplu pocztowym – błędna: 1910, ponieważ w liście mowa o artykule zamieszczonym w zeszycie „Krytyki”, którego druk ukończono 2 XI 1911 r.

² Artykuł nie doczekał się publikacji.

³ W. Strusiński, *Ze sceny lwowskiej*, „Krytyka” 1911, z. 11, s. 282–286. O dramacie *To samo* L. Staffa pisał również adresat listu: [W. F e l d m a n] (X), *Teatr krakowski*, „Krytyka” 1912, z. 2, s. 124.

7

DO WILHELMA FELDMANA

[listopad 1911 r.]¹

Szanowny Panie Redaktorze!

Artykuł podeszł z pewnością w tym tygodniu². Tymczasem chciałbym załatwić inną sprawę, o której napomykałem poprzednio. Widziałem, że Pan wydaje w swojej Książnicy Naukowej i Artystycznej *Szkice Sobieskiego* i innych, przyszło mi więc na myśl zaproponować Panu wydanie tomu mego pt. *Literackie schematy*³. Zbiór rzeczy już drukowanych, obejmujący do 300 stron druku. Chciałem go wydać u Połonieckiego⁴, ale daje mi tylko 600 k. honorarium i woli nawet, żebym tom zredukował, bo honorarium podwyższyć nie może. Po wtóre, chce go wydać dopiero po *Staffie*⁵ i jako drugi tom moich pism, co mi nie odpowiada z wielu względów. Przede wszystkim ze względu na ulgi w zawodzie nauczycielskim i dla zyskania możliwości pracy literackiej, muszę tom ten wydać natychmiast. Po wtóre, jestem obecnie w stanie takiej depresji psychicznej i wyczerpania, że chciałbym przynajmniej ten jeden tom mieć już za sobą. Mam w robocie lub pomyśle kilka innych rzeczy, jak rzecz pt. *Krokusy, historie*

utajonych namiętności, jak książka o Staffie, o *Królu Duchu*⁶, o dzisiejszej wesołej literaturze polskiej, wreszcie zamierzoną komedię rezonerską *à la* Shaw. Dla wykończenia tych rzeczy potrzebuję równowagi psychicznej, o którą teraz trudno u mnie. Mam już, niestety, skończonych 24 lata życia i oto dlatego przede wszystkim chciałbym się pozbyć rzeczy dotychczasowych, by o nich więcej nie myśleć.

Co do zawartości tomu: pierwszy rozdział nosi tytuł *Confiteor*. Umieściłem w nim studium *Literackie schematy* (z „Widnokręgów”) oraz *Przybyszewskiego filozofia sztuki* (z „Widn.”). Być może, przybędzie tu trzeci ustęp: *Koniec idealizmu*, dotychczas nie drukowany. Drugi rozdział: *Liryka* mieści *O metodę w liryce* i *Szaniec* (z „Naszego Kraju”). Trzeci *Powieść: Przemiany* (fejleton o Konczyńskiego „*Nad głębiami*”), *Droga najmniejszego wysiłku* (o Jaroszyńskim), *Na marginesach Daniłowskiego „Jaskółki”*, *Praca wychowawcza Sieroszewskiego*, *W miłości czy w boju*, *Wiara w człowieka? (Pani El.)* i in. Czwarty: *Teatr i dramat: O polskim dramacie mitologicznym, O dramacie i teatrze niemieckim*. Piąty *U źródeł romantycznych: Słowackiego „Sam[uel] Zbor[owski]”, „Człowiek nowy”, problemat etyczny Słow[ackiego], Przesilenie prometeizmu w romantyce pol[skiej], Mitologia Słowackiego, Goszczyński w Galicji*. Szósty: *Harce*. Zawiera: *Publicyści czy reklamiarze?, Lwów literacki, Warszawski „syntetyk”, Organizacja pracy wywiadowczej, Magia narodowa, Wybaw nas, Panie, od przeszłości!*⁷

Wiem dobrze, że Pan się nie będzie pisał na wiele moich sądów. Ale trudno, to są kwestie tak sporne. Książka zaś, moim zdaniem, nosić będzie swoisty charakter co do ideologii i zagadnień poruszonych. Ujmuję w niej najważniejsze prądy w dzisiejszej kulturze literackiej. Oczywiście rzeczy to pobieżne, prolegomena, na jakie się można było zdobyć w wirze zdarzeń. A część sam Pan łaskawie zamieszczał w „Krytyce”.

Sądzę, że mogę liczyć na rychłą odpowiedź Pańską w tej sprawie. Jeśli przychylna, mam materiał zgromadzony i mogę go zaraz wysłać. Jeśli nie, nie będę miał oczywiście najmniejszych pretensji. Zwracam się do Pana tylko z zaufania, że Panu idzie o dobro naszej kultury literackiej, na której i mnie zależy.

Łączę wyrazy poważania.

Tad. Dąbrowski

Lwów, Pułaskiego 7, II p.

(Adres tylko do końca grudnia br.).

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 65–67. Papier biały, format 22x28 cm, nad nagłówkiem data: 1911, dopisana ołówkiem obcą ręką.

¹ Data ustalona na podstawie realiów, m. in. wzmianki o ukończeniu przez Dąbrowskiego (ur. 18 XI 1887) 24 lat.

² Zapewne mowa o artykule *Maniery współczesnego naszego dramatu z powodu Staffa „To samo”*. Por. list 6.

³ Wcześniej list do W. Feldmana w sprawie wydania *Literackich schematów* nie zachował się.

W dotychczasowych biogramach Feldmana fakt redagowania przez niego Książnicy Naukowej i Artystycznej nie był odnotowywany. Niniejszy list informuje o tym po raz pierwszy. Na dwie serie Książnicy Naukowej i Artystycznej, wydawanej w Krakowie przez Gebethnera i Wolffa w latach 1909–1912, złożyły się następujące tomy:

Seria I:

- 1) Cyprian K. Norwid, *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach z dodatkiem rozbioru „Balladyny”*, Kraków 1909.
- 2) Ralph Waldo Emerson, *Przedstawiciele ludzkości*. Tłum. [Maria Feldmanowa] Maria Kreczowska, Kraków 1909.
- 3) Karl Vollers, *Religie świata w ich związku dziejowym*, Kraków 1909.
- 4) Harald Höffding, *Współcześni filozofowie*, Kraków 1909.
- 5) Henri Bergson, *Wstęp do metafizyki*. Przeł. Kazimierz Bieszyński, Kraków 1910.
- 6) Edward Westermarck, *Zagadnienia płciowe w świetle genealogii moralności*. Tłum. Bohdan Zahorski, Kraków 1910.
- 7) Robert Saitschick, *Ludzie i dzieła Odrodzenia włoskiego*. Tłum. [Maria Feldmanowa] Maria Kreczowska, t. 1–2, Kraków 1911.
- 8) Herbert Sand, *Współczesna polska twórczość dramatyczna*, Kraków 1911.
- 9) Michał Sobeski, *Interludia*, Kraków 1912.
- 10) Georges Sorel, *Złudzenia postępu*. Przeł. Emil Breiter, Kraków 1912.

Seria II:

- 1) Narcyza Żmichowska, *Poganka*, Kraków 1909.
- 2) Michał Sobeski, *Przedziwo Arachny. Z pogranicza sztuki i filozofii*, Kraków 1909.
- 3) Henrik Ibsen, *Peer Gynt*. Przeł. [Maria Feldmanowa] Maria Kreczowska, Kraków 1910.
- 4) Tadeusz Szymberski, *Ateśa. Scen cztery*, Kraków 1910.

Feldman nie sygnował Książnicy Naukowej i Artystycznej ani nazwiskiem, ani pseudonimem, najprawdopodobniej z powodu skierowanych przeciw niemu w r. 1909 niewybrednych ataków – nie pozbawionych akcentów antysemickich – jakie nastąpiły po ogłoszeniu V wydania *Współczesnej literatury polskiej 1864–1907* (Lwów 1908). Odpowiedział na nie artykułem polemicznym *Współczesna literatura polska w oświeśleniu krytyków i pseudokrytyków* („Krytyka” 1909, z. 1, s. 25–43, z. 2, s. 132–145. Wyd. osob. pt. *Pro domo et pro arte. Polemika z powodu „Współczesnej literatury polskiej”*, Kraków 1909).

⁴ Bernard Połoniecki (1861–1943), wydawca i księgarz. Po kilkuletniej praktyce, zdobywanej w oficynach Kiele, Warszawy, Lipska i Wiednia nabył w r. 1889 Księgarnię Polską we Lwowie, założoną w 1872 r. przez Adama Bartoszewicza, która wnet uzyskała pozycję jednej z najpoważniejszych i najbardziej zasłużonych polskich placówek wydawniczych. Poza dziełami zebranymi Shakespeare’a, Molière’a, Fredry, Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego wydawał utwory Staffa, Kasprowicza, Przybyszewskiego, Nowaczyńskiego, Langego, Żuławskiego, Irzykowskiego, Brzozowskiego i innych. Był sojusznikiem pisarzy okresu Młodej Polski, a nierzadko i promotorem ważnych utworów literackich powstałych na przełomie XIX i XX wieku. Działalność Połonieckiego szczegółowo omówiła Helena Leokajtis w *Zarysie dziejów Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie 1889–1939* („Roczniki Biblioteczne”, R. XIV 1970, z. 3/4, s. 827–874).

⁵ Książka Dąbrowskiego o Staffie nie ukazała się, choć była już anonsowana w postscriptum jego artykułu *Jedna z romantycznych masek* („Tygodnik Polski” 1913, nr 47, s. 741–745, nr 48, s. 758–764): „Rozwinięcie szczegółowe kwestii niniejszej znajduj czytelnicy w książce autora: *Leopold Staff. Zagadnienie osobowości w życiu i sztuce*, która się niebawem ukaże”. Zainteresowanie poetą potwierdzał również szkic *Leopold Staff. Ekspozycja problemu* („Sztuka” 1913, nr 8, s. 55–59, nr 9, s. 93–105), a także nie opublikowany artykuł *Maniery współczesnego naszego dramatu z powodu Staffa „To samo”* (przeznaczony dla „Krytyki”. Zob. list 6).

⁶ Zapowiedzią projektowanej wówczas książki *O Królu Duchu* Słowackiego była rozprawka *O Trójcy w „Królu Duchu”* („Pamiętnik Literacki” R. VIII 1909, s. 119–135 i odb.), a świadectwem kontynuacji tegoż planu – pionierska rozprawa tekstologiczna *Układ „Króla Ducha”. Zagadnienie obszaru, tekstu głównego i wariantów* („Pamiętnik Literacki” R. XIII 1914/1915, z. 3/4, s. 284–308).

⁷ Spośród wymienionych w konspekcie tomu *Literackie schematy* pozycji w czasopismach i wydawnictwie zbiorowym ogłoszone zostały następujące: *Literackie schematy* („Widnokreśli” 1910, z. 1, s. 16–20, z. 4, s. 114–117); *Przybyszewskiego filozofia sztuki* („Widnokreśli” 1910, z. 7, s. 200–205); *O metodę w lirycie* („Nasz Kraj” 1907, t. 4, z. 1, s. 1–3, z. 2, s. 33–34); *Fejleton o „Nad głębiemi” T. Konczyńskiego* („Kurier Lwowski” 1907, nr 80); *Na marginesach Daniłowskiego „Jaskółki”* („Krytyka 1908, z. 1, s. 46–55, z. 2, s. 177–184); *Praca wychowawcza Sieroszewskiego* („Słowo Polskie” 1911, nr 21, rec.: W. Sieroszewski, *Bajki*, Kraków 1910); *Wiara w człowieka?* („Gazeta Wieczorna” 1911, nr 218, s. 3–6, rec.: M. J. Wielopolska, *Pani El. Cykl nowoczesny*. Wstęp A. Niemojewskiego, Kraków 1911); *O polskim dramacie mitologicznym* („Widnokreśli” 1910, z. 19, s. 205–208, z. 20, s. 237–241); *O dramacie i teatrze niemieckim* („Słowo Polskie” 1911, nr 113); *Juliusza Słowackiego „Samuel Zborowski”* („Krytyka” 1906, z. 8/9, s. 118–126, z. 11, s. 348–358); *„Człowiek nowy”. (Problemat etyczny Słowackiego)*, w wyd. zbior. *Cieniom Juliusza Słowackiego, rycerza napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy*. Słowo wstępne napisał J. Kallenbach, Lwów 1909, s. 270–291; *Przesilenie prometeizmu w romantyce polskiej* („Krytyka” 1910, z. 2, s. 88–95); *Mitologia Słowackiego* („Widnokreśli” 1910, z. 6, s. 161–166); *Goszczyński w Galicji* („Słowo Polskie” 1910, nr 444, rec.: Z. Wasilewski, *Z życia poety romantycznego. Seweryn Goszczyński w Galicji. Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832–1843*, Lwów 1910); *Publicyści i reklamiarze?* („Gazeta Wieczorna” 1911, nr 235 i 237); *Lwów literacki* („Tygodnik Ilustrowany” 1911, nr 48, s. 956–958); *Warszawski „syntetyk”* („Jedność” 1911, nr 33–34, o K. Czachowskim jako współpracowniku „Zarzewia”); *Wybaw nas, Panie, od przeszłości!* („Widnokreśli” 1911, z. 3, s. 69–72).

O pozostałych szkicach i recenzjach brak danych. Nie udało się również odszukać w dostępnych zeszytach tygodnika „Nasz Kraj” wypowiedzi pt. *Szaniec*.

8

DO WILHELMA FELDMANA

[Lwów, XI 1911 r.]¹

Szanowny Panie Redaktorze!

Konferencję swoją źle opisałem i z tego powodu będę ją mógł przesłać dopiero około 1-go grudnia². Proszę mi wybaczyć opóźnienie, gdyż mam różne inne zajęcia.

Chcę Panu zaproponować inną rzecz jeszcze. Pracuję obecnie nad dłuższą prozą (przeszło 2 arkusze druku) pt. *Dzieje pewnego wieczora. Studium z życia erotycznego wielkiego miasta*³. Idzie mi w noweli tej o przedstawienie mechanizmu przełamywania oporu przesądów i nałogów myślowych, etycznych itp. przez siłę instynktu. Nowela dość zuchwała, zrywa z metodą przedstawiania erotyzmu, jak u Żeromskiego i in.: „Tu porwał ich szal” i kropki...

Ponieważ w żadnym innym piśmie ze względu na pruderię nie mógłbym tego wydrukować, zapytuję, czy Pan nie zechciałby mi udzielić na to gościny?

Mam jeszcze niektóre dalsze projekty, ale te pozostawiam niedługiej przyszłości!

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

Tadeusz Dąbrowski

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 75-76. Papier biały, ze znakiem wodnym, sygnowanym nadrukiem „Wyrób galicyjski”, format 11x17 cm.

¹ Data ustalona na podstawie nawiązań do listów 6 i 7.

² Chodzi o artykuł *Maniery współczesnego naszego dramatu z powodu Staffa „To samo”*.

³ Brak danych o tym utworze.

9

DO WILHELMA FELDMANA

[Lwów, 1912 r.]¹

Szanowny Panie Redaktorze,

Przesłałem Panu około 10 bm. rękopis pt. *Błogosławieństwo ojców*². Nie otrzymawszy żadnej wiadomości o tym, nie wiem, ani czy Pan go otrzymał, ani czy Pan go będzie mógł umieścić. Byłaby to szkoda, gdyż ani odpisu żadnego nie posiadam i z drugiej strony przekonany jestem, że dane zjawisko najgłębiej udało mi się ująć. Wreszcie nie wiem, czy mam Panu służyć dokończeniem tego studium?³

Obchodzi mnie to także i z tego względu, ponieważ obecnie wycofuję się z innych, mniej rozsądnych zajęć, a poświęcając się wyłącznie pracy literackiej, chciałbym odnowić dawne z „Krytyką” stosunki i stalszą uprawiać styczność czy to przez krótsze sprawozdania z bieżącego ruchu literackiego, czy przez obszerniejsze studia (w rodzaju np. wyżej wymienionego).

Pamiętając ostatnie zeszyty pisma, wnoszę, że nikomu bym z obecnych współpracowników nie zachodził w drogę, a pismu nie byłoby to chyba również mniej użyteczne.

Jeśliby Pan mógł przeciw temu nic nie mieć, chętnie bym się jeszcze bliżej w tym przedmiocie porozumiał, albowiem po wakacjach w Krakowie jakiś czas przebywać będę.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania.

Tadeusz Dąbrowski

Lwów, Andrzeja Potockiego 33, I p.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 69-71. Papier biały, format 11x15 cm.

¹ Data ustalona na podstawie informacji o zmianie adresu nadawcy od stycznia 1912 r., zamieszczonej w dopisku do listu 7.

² Brak danych o tym artykule.

³ Pytanie nawiązuje do sygnalizowanego w liście 8 utworu pt. *Dzieje pewnego wieczora. Studium z życia erotycznego wielkiego miasta*.

10

DO WILHELMA FELDMANA

[Lwów, 1912 r.]¹

Szanowny Panie Redaktorze,

Wykorzystawszy nieco wolnego czasu, przesyłam Panu studium o poezjach Jedlicza² z prośbą o rychłe umieszczenie. Wobec przekroczenia rozmiarów dla jednego zeszytu, przesyłam dokończenie, omawiające artyzm utworów, do zeszytu następnego. Tutaj zajmuję się tylko ideologią.

Jeśli Pan pozwoli, pragnąłbym następnie przesłać Panu rzecz o Norwidzie i jego poetyckiej wyobraźni³.

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

Tadeusz Dąbrowski

Lwów, Andrzeja Potockiego 33, I p.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 73–74. Papier biały ze znakiem wodnym, sygnowanym nadrukiem „Wyrób galicyjski”, format 11x15,5 cm.

¹ Data ustalona na podstawie realiów. Por. uwagi o datowaniu listu 9.

² Studium o lirycie Józefa Jedlicza (1878–1955), poety, tłumacza, krytyka literackiego i teatralnego, napisał Dąbrowski zapewne z powodu ogłoszenia głównego zbioru jego wierszy *Niezanemu Bogu* (Warszawa 1912), wydanego w znanej serii „Pod Znakiem Poetów”. Tom ten omówił na łamach miesięcznika Feldmana R. Zrębowicz w szkicu *Czyny i nalogi* („Krytyka” 1913, z. 2, s. 90–98).

³ Na temat „rzeczy o Norwidzie” brak danych. Twórczością poety zajmował się wówczas ceniony we Lwowie norwidolog, znany Dąbrowskiemu z lat studenckich i pracy w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, Roman Zrębowicz. Wydał on w tym czasie *Wybór poezji Norwida* (Lwów 1908, wyd. 2 przejrane i pomnożone, Lwów 1911) oraz *Czarne i białe kwiaty* (Lwów 1910).

11

DO WILHELMA FELDMANA

[Lwów, 1913]¹

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie wiem, czy mogę prosić. Jeśli to jednak możliwe, pragnąłbym bardzo, by artykuł mój *Nadchodzący młodzi* pojawił się w najbliższym już zeszycie. Obecnie mianowicie z powodu ankiety francuskiej² temat stał się aktualnym. Po napisaniu już mego artykułu czytałem artykuły: Girarda³ w „Figarze”, Nordaua⁴ w „Pressie”, Szaroty w „Słowie Polskim”⁵, bezimienny w „Nowej Reformie”. Obecnie czytam książkę Wasilewskiego *Mysł przebudowy*⁶ itd. Należy więc kuć żelazo, póki gorące. Nadto artykuł mój był napisany przed wymienionymi, później zaś wyglądałoby przeciwnie. Proszę łaskawie wziąć to pod rozwagę.

Wyrazy poważania łączę.

Tadeusz Dąbrowski

[Adres:] Wielmożny Pan Wilhelm Feldman, Redaktor „Krytyki”, Kraków, Staszica 5.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 12412/II, s. 63–64. Karta pocztowa, stempel nieczytelny.

¹ Data ustalona na podstawie wskazówek bibliograficznych (por. przyp. 5 do niniejszego listu).

² Nie udało się ustalić, jaką ankietę na temat młodego pokolenia rozpisano we Francji w r. 1912, ani też zidentyfikować wypowiedzi tematycznie bliskich artykułowi *Nadchodzący młodzi*.

³ Paul Frederic Girard (1852–1926), wybitny prawnik francuski, wykładowca prawa rzymskiego na uniwersytecie w Montpellier i w Paryżu. Główne jego dzieła, wznawiane wielokrotnie i tłumaczone na języki obce, to *Manuel élémentaire de droit romain* (1896) i *Histoire judiciaire de Romains* (1901).

⁴ Max Nordau, właśc. Max Südfeld (1849–1923), pisarz niemiecki, z wykształcenia lekarz. Z pozycji rzecznika monizmu przyrodniczego zajmował się głównie różnymi objawami kryzysu cywilizacji europejskiej. Jako obrońca wolności jednostki, etyki altruistycznej i ideałów solidaryzmu atakował wszystkie nurty filozoficzne o orientacji antypozytywistycznej, a przede wszystkim – modernistyczne nurty w literaturze i sztuce, uznane za wytwory „wielkiej rodziny obłąkanych i zdegenerowanych” (Maeterlinck, Ibsen, Wagner, Tołstoj i Nietzsche). Znaczną poczytność, ograniczoną jednak do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, zyskały jego szkice zebrane w tomach: *Die conventionellen Lügen der Kultur menscheit* (1883), *Paradoxe* (1885), a zwłaszcza *Entartung* (1892–1893).

⁵ Jan Szarota (ur. 1880), romanista i pedagog, autor syntezy symbolizmu *Współczesna poezja francuska 1880–1914* (1917). W liście mowa o jego artykule *Dzisiejsza młodzież francuska* („Słowo Polskie” 1913, nr 120, 122, 130).

⁶ Z. Wasilewski, *Myśl przebudowy. Rozmowy z młodym przyjacielem*, Kraków 1912. Książka została ogłoszona w końcu grudnia tegoż roku, na co wskazuje pierwsza o niej notatka prasowa autorstwa A. Grzymały-Siedleckiego („Czas” 1912, nr 601).

KORESPONDENCJA STEFANII I ROMANA JAWORSKICH

WSTĘP WYDAWCY

Tytuł, jakim opatrzyliśmy przedstawiony tutaj blok listów – *Korespondencja Stefanii i Romana Jaworskich* – nie oddaje ściśle jego zawartości, lecz wyraża szacunek należny osobie, dzięki której te listy przetrwały. Adresatem większości z nich (rzadziej – nadawcą) był Roman Jaworski. Stefania z Klemensiewiczów, od 1908 r. jego narzeczona, od 1909 r. – żona, autorka i adresatka znacznej części listów, dzieliła z nim wspólne życie zaledwie do pierwszej wojny światowej. Jej jednak zawdzięczają przetrwanie prawie wszystkie dokumenty, jakie się po Romanie Jaworskim zachowały, jako archiwistce rodzinnej, nieustrudzonej strażniczce przeszłości, aż do śmierci (1977) propagującej dzieło męża. Pamięć jednostki bywa bardziej sprawiedliwa od uogólniającej i bezwładnej często historii literatury. Jaworski, przez wiele lat pomijany przez czytelników i badaczy, odzyskuje dziś swoją rangę, jego rola jako współtwórcy czy nawet inspiratora jednego z najważniejszych nurtów w literaturze polskiej XX w. staje się coraz bardziej dostrzegana. Zasługa w tym Stefanii z Klemensiewiczów nie mała.

Dotychczasowe rozważania na temat twórczości autora *Historii maniaków* opierały się prawie wyłącznie na samych utworach i zaniedbywały ich uwarunkowania genetyczne nie tylko z powodów metodologicznych, ale także z konieczności. Napisana przez Piotra Grzegorzcyka biografia pisarza w Polskim Słowniku Biograficznym i posłowie Bogusławy Chełminiak i Teresy Podoskiej do reedycji nowel z 1978 r. stanowią do tej pory jedyne opracowania przedmiotu, siłą rzeczy niepełne w faktografii, niekiedy mylne w domysłach.

Roman Jaworski urodził się 22 czerwca 1883 r. w Klicku na Podolu, w majątku zarządzanym przez jego dziadka, Adama Ładę-Bieńkowskiego,

należącym zaś do Lanckorońskich¹. Maria z Łada-Bieńkowskich, matka Romana i młodszego od niego Adama, zmarła na gruźlicę, pozostawiając dzieci pod opieką męża, Franciszka, który otrzymawszy posadę inżyniera powiatowego w Brodach, zamieszkał wraz z nimi w tym wschodniogalicyskim mieście. W 1901 r. Roman Jaworski ukończył brodzkie niemieckojęzyczne gimnazjum i zapisał się na Uniwersytet Lwowski. Po roku przeniósł się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego². W 1903 r. wraz z Adamem Wiluszem i grupką innych studentów z tego samego wydziału założył czasopismo „kształcącej się młodzieży” pt. „Przyszłość”. Próbuąc wówczas swoich sił w poezji, ogłosił w nim dwa poematy, *Śpiew o czujnej duszy* i *Błądnicę*. Dla „Przyszłości” Jaworski przygotowywał też artykuły publicystyczny *Kilka uwag na temat społeczny* oraz manifest *Secessio in montem sacrum*, odwołujący się do „Chimery” i arystokracji Miriama.

W tym czasie poznał Tymona Niesiołowskiego i – prawdopodobnie – Adama Znamirońskiego, autora poematu *Śmierć*. Jaworski napisał recenzję tego utworu i zamieścił ją w „Nowym Słowie” Marii Turzyny (1904). Ulegając wpływowi manieri stylistycznej Znamirońskiego, niewolniczo naśladującego Stanisława Przybyszewskiego, Jaworski sam dostał się w krąg oddziaływania ekspresyjnie nastrojonej sztuki i w jej duchu stworzył poematy prozą - *Przepaść gwieździstą* i *Wieści z pawilonu nieustającej radości*.

W połowie 1904 r. Jaworski przerwał studia, podejmując obowiązki guwenera synów księcia Leona Franciszka Lubomirskiego: dwunastoletniego Aleksandra i dziesięcioletniego Stefana. Pracę tę zawdzięczał swojemu wujowi, Adamowi Łada-Bieńkowskiemu, który posiadał w Wiedniu agencję informacyjną, sporządzającą przegląd wydarzeń w Galicji m.in. na potrzeby cesarskiej kancelarii.

W 1905 r. Jaworski wraz ze starszym ze swoich uczniów udał się w podróż po Europie, Azji Mniejszej i Afryce Północnej. W Hiszpanii w marcu 1905 r. napisał poemat *Miał iść*, który ukazał się w sierpniu 1905 r. w „Krytyce” Wilhelma Feldmana. Utwór ten, będąc kontynuacją uprzednich poszukiwań pisarza, dawał jednocześnie początek cyklowi form prozatorskich, które później zostały zebrane w tomie *Historie maniaków* (1910). Po powrocie z wojażu Jaworski przebywał jeszcze parę tygodni w pałacu Lubomirskich w Podniestrzanach, po czym podjął przerwane studia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dandyzm, który po 1905 r. zaczął zyskiwać w Jaworskim coraz bardziej świadomego tej sztuki wyznawcę, zbliżył go do Witolda Wojtkiewicza. Łączące ich obu upodobania artystyczne oraz jeszcze głębsza wspólnota wyobraźni znalazły wyraz w charakterystycznej dla nich obu sztuce, powstającej ze „zmysłu dla dziwności”, wspartej zaś oryginalnie pojętą „estetyką brzydoty”. Jaworski formułował jej naczelne kategorie jako podbudowę swych opowiadań, Wojtkiewicz wpisał w nią swoje malarstwo. W 1907 r. pisarz ogłosił nowelę *Medi*, nad

¹ R. Zieliński, *Gry majowe*, Warszawa 1986, rozdz. *Varia znad Styru i skądinąd*.

² Zaświadczenie wydane przez dziekana Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z 8 X 1906. Dokument w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej.

jej plastycznym odpowiednikiem (*Ceremonie*) Wojtkiewicz pracował w 1908 r. W tym samym roku zilustrował on *Trzecią godzinę*, najważniejsze ze względów programowych opowiadanie Jaworskiego. W 1908 r. do krakowskich dandysów dołączył Stanisław Ignacy Witkiewicz, gwałtownie poszukujący artystycznego samookreślenia. Od tego roku datuje się jego długoletnia, bliska, acz nie bezinteresowna znajomość z Jaworskim. Poczynaniom Wojtkiewicza i Jaworskiego patronował dyskretnie krytyk starszego pokolenia, esteta, Antoni Potocki, prawdopodobnie on też około 1907 r. doprowadził do spotkania pisarza z początkującymi poetami Stanisławem Miłaszewskim i Wiktorem Popławskim oraz malarzem Felicjanem Szczęsnym Kowarskim.

W 1907 r. na balu prowadzonym przez Karola Dawidowskiego zadzierzgnęła się sympatia pomiędzy Jaworskim a Stefanią Klemensiewiczówną, uczestnikami seminarium germanistycznego prof. Wilhelma Creizenacha. Związek ten pogłębił się w ciągu 1908 r. i w lutym 1909 r. Klemensiewiczówna i Jaworski wzięli ślub w kościele św. Stefana w Krakowie.

Od jesieni 1908 r. Jaworski został zatrudniony jako suplent niezegzaminowany w III Gimnazjum krakowskim i uczył tam języka francuskiego. W tej samej szkole lekcje matematyki prowadził Leon Chwistek, z którym połączyła Jaworskiego wieloletnia przyjaźń.

W 1908 r. Jaworski obmyślił, a w 1910 r. wydał drukiem *Historie maniaków*; okładkę książki projektował Stanisław Ignacy Witkiewicz. Pierwotnie zbiór ten miał się kończyć nowelą *Bania doktora Lipka*, natomiast *Amor milczący*, opowiadanie zamykające tom, przeznaczony był najprawdopodobniej na początek drugiej serii *Historii maniaków*. Zapowiadała ją notka dołączona do *Opowieści o smutku czterech ścian*, drukowanych w 1911 r. w lwowskich „Widnokręgach”, koncepcja ta jednak nie doczekała się realizacji.

Do Lwowa Jaworski został przeniesiony przez władze szkolne we wrześniu 1910 r. Zamierzając zakończyć studia na Uniwersytecie Lwowskim i zdać egzamin nauczycielski, przygotowywał rozprawę *Ludwigs polemik gegen Schiller*. Pracę tę ukończył, do obrony jednak nigdy nie przystąpił. Stefania z Klemensiewiczów dołączyła do męża w końcu 1910 r. i podjęła pracę w gimnazjum Strzałkowskiej.

Oboje skupili wokół siebie grupę autorów, którzy, spotykając się w kawiarni „Szkockiej”, na początku 1911 r. zawiązali Klub Konstrukcjonalistów. Prócz obojga Jaworskich należeli doń Roman Zrębowicz i Mieczysław Rettinger, krytycy, oraz Piotr Dunin-Borkowski, wówczas początkujący literat, później wybitny polityk i publicysta. Obrady klubowe wspierał Ostap Ortwin, a niekiedy także Karol Irzykowski, mieszkający wówczas w Krakowie³.

W latach 1912–1913 małżeństwo Jaworskich zaczęło się rozpadać. Przyczyniły się do tego tarapaty finansowe Jaworskiego, skutek jego nieopanowanej namiętności do gry w karty, jak też wyjazdy pisarza do Wiednia, Berlina,

³ Relacja S. Jaworskiej, zapisana przez M. Truszkowską, *Pisarstwo Romana Jaworskiego*, Kraków 1962, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. WFLG 142, s. 5.

Londynu. „Po bezskutecznie przedsięwziętych próbach ugodowych” w kwietniu 1914 r. w akcie separacji orzeczono „rozdział od stołu i łóża”⁴.

W 1913 r. Jaworski porzucił pracę w szkole na rzecz dziennikarstwa, którym już od co najmniej roku interesował się coraz bardziej, z różnym powodzeniem próbując nawiązać współpracę z „Nową Reformą” i „Gazetą Wieczorną”. W maju lub czerwcu 1913 objął redakcję „Dziennika Polskiego”. Pisarz zamierzał unowocześnić gazetę, zaczął też dla niej tłumaczyć i publikować w odcinkach *An Unsocial Socialist* G.B. Shawa. Jesienią 1913 r. Ortwin, organizując spółkę wydawniczą pod nazwą Ateneum, podpisał z Jaworskim umowę na tłumaczenie tej powieści. Książka, w przekładzie zatytułowana najpierw *Amator-socjalista*, znalazła się w Drukarni Narodowej w Krakowie w kwietniu 1914 jako *Socjalista na ustroniu*, a ukazała się dopiero w 1916 r.

Modernizację „Dziennika Lwowskiego” przerwała I wojna światowa. 3 września 1914, podczas ewakuacji sekcji wschodniej Naczelnego Komitetu Narodowego oraz instytucji publicznych, w tym części redakcji czasopism, Jaworski udał się do Wiednia. Tam nawiązał współpracę z Antonim Chmurskim i pomagał mu zakładać „Wiedeński Kurier Polski”. W gazecie tej Jaworski zamieszczał m.in. recenzje teatralne i odcinki *Alcybiadesa – Powieści z pogranicza dwóch rzeczywistości*.

W grudniu 1914 r. zrezygnował z jej publikowania, a w niecałe dwa miesiące później, z 3 na 4 lutego 1915 nagle porzucił pracę w redakcji. Wkrótce, wraz ze związaną z nim wówczas Węgierką Földesi, przedostał się do Szwajcarii, uciekając przed groźbą poboru do wojska. Na przełomie maja i czerwca 1915 r. oboje przyjechali do Vevey, gdzie Jaworski zaczął pracować jako pisarz manipulacyjny w biurze Komisji Wykonawczej Komitetu Generalnego. W wyniku zatargu z przełożonym, mec. Osuchowskim, w początku lipca musiał opuścić Vevey. Na pewien czas przeniósł się do Zurychu, w którym dzięki pomocy Marii z Babskich Sienkiewiczowej, a być może także dzięki planowanym odczytom, zdołał jeszcze jakiś czas utrzymać siebie i ciężko chorującą Földesi.

Powróciwszy do Wiednia Jaworski znalazł miejsce dla swej przyjaciółki w tamtejszym szpitalu psychiatrycznym w Döbling, postępów choroby nie udało się jednak zatrzymać i Földesi wkrótce zmarła.

Pisarz, niejako w spadku po Adamie Bieńkowskim, zaczął redagować i wydawać „Korrespondez Polonica”, „drukowany na prawach rękopisu” biuletyn, „informujący codziennie o biegu spraw polskich austriacką prasę i władze centralne”⁵. Agencja Jaworskiego pełniła zasadniczo inną rolę niż departament prasowy NKN, gdyż jako niezależna od wszelkich instytucji w sposób bardziej przekonywający, bo z pozoru bezstronny, mogła prezentować punkt widzenia Koła Polskiego. Na podstawie tej działalności, pisarz, ponownie zagrożony poborem, starał się wybronić od służby wojskowej, prosząc o wstawiennictwo ówczesnego członka NKN i Koła Polskiego, Zygmunta Lasockiego.

⁴ Odpis aktu separacji, sporządzony 24 kwietnia 1928, w archiwum rodzinnym Z. Cybulskiej.

⁵ „Korrespondenz Polonica” 1916: poszczególne nie numerowane egzemplarze z datami od 23 III do 3 V zachowały się w papierach po Z. Lasockim w Bibliotece PAN w Krakowie, sygn. 4306, k. 2–16.

Jeżeli nawet zabiegi te zostały uwieńczone powodzeniem, to raczej krótkoterminowym. Jaworski znów musiał chronić się w Szwajcarii⁶.

Wiosną 1918 Jaworski wrócił do Lwowa i założył gazetę codzienną „Nowe Słowo”, zasilaną raz po raz artykułami Karola Irzykowskiego i ozdabianą karykaturami Kazimierza Sichulskiego. Dziennik ten wychodził tylko kilka miesięcy.

Jaworski prawdopodobnie pozostawał we Lwowie w czasie walk z Ukraińcami. W styczniu 1919 r. spisał cztery anegdoty dla „Placówki. Tygodnika wojskowego, społecznego i literackiego”. W następnym miesiącu przeniósł się do Warszawy i podjął pracę w Centrali Odbudowy Kraju. 12 lutego ukończył broszurę polityczną *Na sejm* i wydał ją nakładem Wendego.

W tym czasie Jaworski był związany z Cecylią Nalepińską (z domu Trzaska), wdową po zmarłym w 1918 r. poecie.

W 1920 i 1921 r. Zrębowicz przy współudziale przyjaciół wydał dwa numery czasopisma „Krokwie”, które, jako organ odtworzonego po wojnie Klubu Konstrukcjonalistów, próbowało wylansować poglądy estetyczne jego członków, określane przez nich mianem konstrukcjonalizmu. W programowym artykule czasopisma, zatytułowanym *Żywiol a konstrukcja*, Zrębowicz wymieniał Jaworskiego pośród prawodawców nowego nurtu artystycznego. W „Krokwiach” pisarz zamieścił nowelę *Fanfaron* oraz *Objaśnienia dla graczy* do dramatu *Hamlet drugi*.

Pięć lat, od 1919 do 1924 r., Jaworski poświęcił wypełnieniu zamierzeń twórczych, których początki sięgają 1910 r. W rezultacie długiej, uporczywej pracy ukończył nie tylko powieść *Wesele hrabiego Orgaza*, ale również *Hamleta wtórego*. *Królewica wszechświata* i przedłożył tę sztukę w paru teatrach, wśród nich w kierowanym przez Teofila Trzcińskiego teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

15 czerwca 1924 „Wiadomości Literackie” ogłosiły artykuł Jaworskiego *Na giełdzie obrotów umysłowych w Polsce*, po tygodniu zamieściły wywiad z pisarzem, zatytułowany „*Wesele hrabiego Orgaza*”. Powieść Romana Jaworskiego, w końcu sierpnia zaś jego artykuł krytyczny *O zagubionym czy zatopionym dramacie polskim*. Wszystkie te wypowiedzi miały wprowadzić ferment intelektualny, konieczny do tego, by powieść i dramat Jaworskiego mogły ukazać swoje właściwe oblicze. Stało się jednak inaczej – dyskusja nie wybuchła, powieść przeszła niemal nie zauważona, dramat został z czasem uznany za nie istniejący.

Jaworski, rozgoryczony tym stanem rzeczy, w styczniu 1926 r. ogłosił w „Comodii” „artykuł polemiczny” pod ostentacyjnie młodopolskim tytułem *Powichrzyca*, ale i ten nie wywołał echa.

Na przełomie 1926 i 1927 r. pisarz wyjechał do Pragi i na półtora roku objął tam posadę referenta prasowego polskiej ambasady, kierowanej przez Wacława Grzybowskiego. W 1927 r. Jaworski był częstym gościem „Okna Polskiego”, klubu skupionego wokół Mariana Szykowskiego⁷.

⁶ Wynika to z artykułu Jaworskiego *Rozmowa o Piłsudskim z legionistą Juliuszem Kadenem*, „Wymiary” 1938, nr 6, s. 132.

⁷ O. Bartoś, *K pražskému působení Mariana Szykowského*, „Slavia” 1985, z. 3, s. 251.

Kiedy w 1928 r. Piotr Dunin-Borkowski objął urząd wojewody poznańskiego i zdobył pewien wpływ na „Dziennik Poznański”, Jaworski regularnie nadsyłał doń komentarze polityczne z Pragi, Paryża oraz Berlina, który był wtedy głównym miejscem jego pobytu.

W 1929 r. po powrocie z Berlina Jaworski został zaangażowany w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie najpierw pracował jako radca ministerialny, potem zaś jako osobisty sekretarz Henryka Józewskiego, kierującego tym resortem w rządzie Kazimierza Bartla. W 1930 r., najprawdopodobniej w marcu, po dymisji gabinetu, Józewski objął urząd wojewody wołyńskiego i zabrał ze sobą Jaworskiego do Łucka.

W 1932 r. Jaworski był na powrót w stolicy. Zwiąawszy się z Ireną Czarnożył, redaktorką łódzkiego radia i „Głosu Porannego”, córką tamtejszego znakomitego lekarza, zaczął dzielić czas pomiędzy Łódź a swoje mieszkanie przy ul. Hożej 5 w Warszawie.

W styczniu 1933 r. zamieścił w „Robotniku” fragment powieści *Franciszek Pozór, syn Tomasza*, nowej wersji *Alcybiadesa*, od maja zaś rozpoczął intensywną pracę dziennikarską i krytyczną, nie stroniąc nawet od wystąpień publicznych. 9 maja 1933 r. wygłosił na uniwersytecie odczyt o *Żółtym krzyżu* A. Struga.

W 1934 r. Jaworski zjednał dla swych pomysłów grupę osób, z którymi założył polityczny miesięcznik „Ster”. Ukazało się tylko kilka numerów tego czasopisma.

W drugiej połowie lat trzydziestych, pracując w dalszym ciągu nad powieścią *Franciszek Pozór, syn Tomasza*, Jaworski coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Około 1939 r. uległ częściowemu porażeniu nerwowemu.

W czasie wojny wraz z opiekującą się nim Ireną Czarnożył mieszkał w pobliżu Warszawy. Dzięki charytatywnej pomocy wytrwali oni tak aż do 1944 r., kiedy Irena została przez Niemców rozpoznana jako Żydówka i zamordowana. Jaworski został wówczas umieszczony w schronisku dla paralityków w Górze Kalwarii. Zmarł 3 czerwca 1944 r.

Listy obejmują lata 1905–1916 (żadnych świadectw epistolarnych wykraczających poza te daty nie udało się odnaleźć) i stanowią jedyne źródło do tego fragmentu biografii Jaworskiego. Zasadnicze fakty, jakie porządkują tę korespondencję, to publikacja utworu *Miał iść* w „Krytyce” w 1905 r., ślub ze Stefanią Klemensiewiczówną w 1909 r., daty druku poszczególnych nowel oraz wydanie ich zbioru pt. *Historie maniaków* w 1910 r., wreszcie, pomijając kilka ogniw pośrednich, redakcja „Wiedeńskiego Kuriera Polskiego” w 1914 i początkach 1915 r., pobyt w Szwajcarii oraz ponownie praca dziennikarska w Wiedniu (te ostatnie dane można było zresztą ustalić ściślej na podstawie samych listów). Z wyjątkiem listu bez daty od Feliksa Przysieckiego, zamieszczonego na końcu, udało się uszeregować pozostałe 109 listów w porządku chronologicznym, tylko w kilku przypadkach uciekając się do ustaleń przybliżonych. Rozstrzygnięcie kolejności listów, niekiedy nawet arbitralne, było wszakże konieczne, by nie rozbić dwóch wyraźnych wątków korespondencji: monologu Stanisława Miłaszewskiego w dwudziestu siedmiu listach i dialogu między Romanem

Jaworskim a Stefanią z Klemensiewiczów. Wszelkie ustalenia w zakresie datowania odnotowano w przypisach. Komentarze rejestrują również relacje między zawartością listów a faktami znanymi z innych źródeł. Zdarzeniom i osobom nie znanym dotąd czy mało znanym poświęcono, jeśli to tylko było możliwe, więcej uwagi.

Trzeba tu podkreślić, iż listy odsłaniają środowisko literackie na razie bardzo słabo rozpoznane, zarówno co do pokrewieństwa artystycznego smaku, jak i związków osobistych. Oprócz sławnych Stanisława Ignacego Witkiewicza, Leona Chwistka, Witolda Wojtkiewicza czy Antoniego Potockiego należeli do niego mniej lub bardziej zapomniani: Stanisław Miłaszewski, Feliks Przysiecki, Aleksander Szczęsny, Jan Pietrzycki, Jan Huskowski i inni. Roman Jaworski występuje wśród nich jako ktoś niewątpliwie znaczny, wręcz admirowany, inspirator kilku przynajmniej dokonań artystycznych – *Gestu wewnętrznego* Miłaszewskiego czy *622 upadków Bunga* Witkiewicza.

Zgodnie z normami obowiązującymi w wydaniach naukowych starano się o wierne oddanie oryginałów. W zasadzie modernizując pisownię i interpunkcję, ekstrawaganckie niekiedy eksklamacje czy inne osobliwości interpunkcyjne pozostawiono według wzoru rękopisów. Dotyczy to m.in. listów Adama Jaworskiego, brata Romana, manierycznie stosującego wielokropki (przykład ekspansji młodopolskiego stylu) czy Piotra Borkowskiego, którego wypowiedzi bardzo cenił, acz od strony stylistycznej poprawiał, Stanisław Vincenz⁸. Wszelkie nierutynowe zabiegi edytorskie, w tym głównie wyjaśnienia leksykalne, odnotowano w przypisach.

Listy pochodzą z wielu źródeł: z dwóch archiwów domowych oraz czterech bibliotek, niemal wszystkie jednak należały niegdyś do Stefanii Jaworskiej. Według relacji Zofii Cybulskiej, jej bliskiej krewnej i spadkobierczyni, korespondencja ta była jeszcze obfitsza, ale część jej zniszczyła sama właścicielka, przeprowadzając selekcję według znanych jej tylko kryteriów, część uległa rozproszaniu po śmierci Jaworskiej. O tym, iż listów musiało być więcej, świadczą nie tylko luki w ciągu informacji, ale także cytaty z listów nie istniejących dzisiaj i odwołania do nich. Zachował się fragment listu Romana Jaworskiego do Stefanii Jaworskiej z winietą *en tête* „Dziennika Polskiego”, datą: „Lwów, dnia 6. marca 1914” i nagłówkiem „Wielmożna Pani” bez zasadniczego tekstu, oddartego tuż nad pierwszą linią, najwyraźniej przez adresatkę, która przekazała rzecz bibliotece już w tej postaci⁹.

Korespondencja Jaworskich przetrwała w następujących zbiorach: Korespondencja Wilhelma Feldmana w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 12413 II, Papiery Stanisława Zakrzewskiego w tej samej bibliotece, sygn. 7345, Korespondencja Marii z Babskich Sienkiewiczowej w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. 2892, Korespondencja Zygmunta

⁸ St. Vincenz, *Willa Kornela Ujejskiego*, w jego tomie: *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.

⁹ Fragment korespondencji Romana Jaworskiego i listy różne z lat 1907–1910 w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 14552.

Lasockiego w Bibliotece PAN w Krakowie, sygn. 4055. Z archiwum domowego Stefanii Jaworskiej pochodzą dwa zespoły listów przechowywanych obecnie w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich: Fragment korespondencji Romana Jaworskiego i listy różne z lat 1907–1910, sygn. 14552, Korespondencja Stefanii i Romana Jaworskich, sygn. 13851. Z tego źródła korzystała w latach sześćdziesiątych Monika Truszkowska, sporządzając kopię listu B. A. Jędrzejowskiego. Z powodu zniszczenia oryginału tekst ten podajemy za nią¹⁰. Pozostała, najobszerniejsza część korespondencji znajduje się w posiadaniu krewnych Stefanii Jaworskiej, pani Ireny z Klemensiewiczów Bajerowej (2 listy) i pani Zofii z Bnińskich Cybulskiej (61 listów). Za ich informacje, przychyłość i zaufanie winien im jestem tu szczególne podziękowanie. Chciałbym też podziękować panu doktorowi Janowi Zielińskiemu za cenne uwagi zawarte w jego recenzji.

Radosław Okulicz-Kozaryn

¹⁰ M. Truszkowska, *Pisarstwo Romana Jaworskiego*, op. cit.

LISTY

1

ROMAN JAWORSKI DO WILHELMA FELDMANA¹

Lwów, 9 lipca 1905

Wielmożny Panie Redaktorze!

Późno odebrałem list Pański, gdyż wyjeżdżałem z Podniestrzan². Dziś odpowiadam z podziękowaniem za WPana decyzję, która, wyznam szczerze, ucieszyła mię, jak cieszy każde zamierzone, zewnętrzne powodzenie. Że WPan nie umieszcza utworu mego³ z lekkim sumieniem, odbiera mi pełnię zadowolenia z faktu. Więc widzę, jak daleką jest droga moja, by słowo moje nie ciążyło na sumieniu tych, którzy zechcą przyjąć jego brzmienie i będą mogli wejść w to, co bezsilne, a bardzo swobody spragnione w nim się kryje. Co do czytelników nie mam iluzji. Wiem, sądzić będą, a pocieszeniem, że nie zechcą zadawać sobie trudu. Szematy to istota i podpora większych zbiorowisk, jednostka godzić się na nie musi, ulec im jednak nie może. Byle żyć, przyjmować burze i burze wydawać – one działają wbrew szematom. Taką jest wiara moja.

Za łaskawe słowa zachęty i przyznania jestem wdzięczny wdzięcznością dziecka, gdy się chwali jemu miłe, choćby liche cacko. Tu nadmienię muszę, aby być otwartym, że żadnego tonu nie zamierzałem. Zabrział sam, a ja go tylko uchwyciłem i bardzo chciałem powtórzyć.

Gdyby WPan miał mi cokolwiek do doniesienia w sprawie druku, donoszę, że adres mój przez lipiec i sierpień pozostaje nie zmieniony, tj. Podniestrzany-Pałac op. Brzozdowce⁴.

Z głębokim szacunkiem

Roman Jaworski

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Korespondencja Wilhelma Feldmana, sygn. 12413/II, s. 263–266. List na papierze o formacie 14,5 x 12,5, pisany czarnym atramentem.

¹ Informacje o W. Feldmanie zob. s. 48.

² Podniestrzany, wieś nad Dniestrem, w powiecie bóbreckim, od Bóbrki 24 km na południowy zachód. We wsi pałac, własność prawdopodobnie Lubomirskich, chociaż Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego prócz posiadłości Karola Jazwińskiego żadnej innej nie odnotowuje. Jaworski przebywał tam jako nauczyciel synów Marii Lubomirskiej (zob. list 3, przyp. 1).

³ Chodzi o nowelę Jaworskiego *Miał iść*, wydrukowaną w sierpniowym numerze Feldmanowskiej „Krytyki” (1905, t. II, z. 8, s. 115–120), włączoną potem do zbioru *Historie maniaków* (Kraków 1910). Charakteryzując go w swej *Współczesnej literaturze polskiej*, Feldman wymienił tę nowelę jako przykład zwycięstwa liryzmu nad sceptycznym chłodem (W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, t. 2, Kraków 1985, s. 207).

⁴ Brzozdowce, miasteczko w pobliżu Podniestrzan, siedziba urzędu pocztowego.

2

ROMAN JAWORSKI DO WILHELMA FELDMANA

Lwów, 8 września 1905

Wielmożny Panie Redaktorze!

Nie wiem, czy słusznie czynię, a raczej, czy odpowiednio, pisząc dziś do WPana, ale nie znam stosunków, jakie obowiązują wydawców z jednej, zaś autorów z drugiej strony.

O co mi chodzi: Przez niespodziewany zbieg okoliczności znalazłem się w bardzo przykrym położeniu materialnym. Każda najmniejsza kwota byłaby mi potrzebna. Ponieważ w miesięczniku Pańskim ukazała się moja praca¹, widzę się zmuszonym zapytać WPana, czy bym obecnie nie mógł prosić o przypadającą za ten utwór kwotę. Upprzedzam tylko, że zapytuję, gdyż pracę moją sam bez żądania nadesłałem, o zamieszczenie jej prosiłem i świadomy jestem uprzejmości Pana, który pracę nieznanego osobnika chciał do Swego wydawnictwa przyjąć. W każdym razie upraszam o odpowiedź, a gdybym się miał dowiedzieć, że prośba moja jest niewłaściwą, będzie to dowodem, że WPan nie wziął mi za złe tej pretensji, lecz udzielił mi pozytywnej interpretacji.

Kreślę się z głębokim poważaniem

Roman Jaworski

Mój adres:

Lwów, ul. Nowy Świat 1, II p.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Korespondencja Wilhelma Feldmana, sygn. 12413/II, s. 267–270. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 11,5 cm, pisany czarnym atramentem na stronach nieparzystych. Filigran: pięciolinie.

¹ Zob. list 1, przyp. 2.

3

MARIA LUBOMIRSKA¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Podniestrzany, 18 IV 1907]

Sehr geehrter Herr

Ihr werthes Schreiben kann ich leider nicht so eingehend beantworten, wie ich gerne wollte, da die Ärzte lesen und schreiben strengstens untersagt haben. Ich danke Ihnen, für Ihr mir bewiesenes Vertrauen und bin gerne bereit Ihnen, so weit es mir möglich ist, entgegenzukommen. Sie werden einsehen, dass ich das Zeugnis meines Cousin², der Sie aufgenommen, nach eigenem nicht aufheben kann, nur das, was gerecht ist, dazu schreiben, wegen der gut bestandenen Prüfung. Ich danke Ihnen nochmals recht herzlich, für all die Mühe, die mit

meinen Söhnen³ hatten und wünsche Ihnen von ganzem Herzen, dass Sie diese Position erlangen, die Sie Ihrem Talent nach vollauf verdienen. Meine beiden Buben, die ich UIhrer erinnert, senden viele Empfehlungen.

Mit besten Grüssen

Marie Lubomirska

Podniestrzany 18/4 907

Przekład

[Podniestrzany, 18 IV 1907]

Wielce Szanowny Panie

Niestety, nie mogę odpowiedzieć na Pańskie szanowne pismo tak wyczerpująco, jak bym chciała, gdyż lekarze najsurowiej mi zabronili czytać i pisać. Dziękuję Panu za okazane mi zaufanie i jestem gotowa, ile będę mogła, pójść Panu na rękę. Przyzna Pan, że nie mogę po swojemu zmieniać świadectwa mojego kuzyna², który Pana przyjął, mogę tylko dopisać to, co słuszne, w związku z dobrze zdany egzaminem. Jeszcze raz bardzo serdecznie Panu dziękuję za wszystkie trudy, jakie Pan miał z moimi synami³ i z całego serca życzę Panu osiągnięcia pozycji, na jaką Pan zasługuje z racji swego talentu. Obaj moi chłopcy, którym wspomniałam o Panu, przesyłają wyrazy szacunku.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Maria Lubomirska

Podniestrzany 18/4 907

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej karcie o formacie 28,4 x 22,2 cm, pisany czarnym atramentem na dwóch pierwszych stronach.

Gotyckie pismo odczytała Edyta Połczyńska, tekst przełożył Jacek Kubiak.

¹ Maria z Hawlaczków L u b o m i r s k a, aktorka peszteńska (pseud. Mesch), od 20 XI 1888 żona ks. Leona Franciszka Lubomirskiego, dama dworu cesarskiego. Prawdopodobnie ona to, ciesząc się dużą popularnością, prowadziła drugi obok domu Karola hr. Lanckorońskiego salon polski w Wiedniu, wspierała Polaków, szczególnie młodych artystów. Jaworski był przez kilka lat guwernerem jej synów (zob. przyp. 3 do tego listu) dzięki protekcji Adama Bieńkowskiego (zob. list 44, przyp. 1).

² Chodzi być może o ks. Andrzeja L u b o m i r s k i e g o (1862–1932), kuratora literackiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, członka Izby Panów, lub Kazimierza L u b o m i r s k i e g o (1869–1930), posła do Sejmu Galicyjskiego, mogących swą opinią poprzeć lub zdyskredytować zabiegi Jaworskiego o stanowisko domowego nauczyciela w rodzinach arystokratycznych.

³ Aleksander (ur. 1892) i Stefan (ur. 1894) L u b o m i r s c y, uczniowie Jaworskiego. Z pierwszym z nich odbył on około 1905 r. kilka podróży po Niemczech, Francji, Hiszpanii oraz, jak się zdaje, Italii i północnej Afryce.

4

STANISŁAW MIŁASZEWSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO[Warszawa, 29 VI 1907]²

Kochany Panie,

prawdopodobnie w tych dniach przejeżdżać będzie przez Kraków Jurek Rostecki³, którego prosiłem o przywiezienie mych rzeczy. Niechże Pan będzie łaskaw na przypadek swego odjazdu zostawić rozporządzenie, by Jurkowi rzeczy te wydano, jeśli się zjawi, o czym zresztą wątpię. Bawiąc się w różne niepokoje, często drogiego Pana myślą niepokoje, z prośbą o listy jednak nie śmiałybym się narzucać.

Łączę uścisk dłoni.

St. Miłaszewski

Warszawa, dzień śś. Piotra i Pawła

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Fragment korespondencji Romana Jaworskiego i listy różne z lat 1907–1910, sygn. 14552, s. 93–94. (Dalej źródło odnotowywane jako Fragment korespondencji R. Jaworskiego).

¹ Stanisław Miłaszewski (1886–1944), autor zbioru wierszy *Gest wewnętrzny* (Warszawa 1911), kilku dramatów poetyckich, przekładów z Schillera, Zorrilli, Moréasa, Rimbauda. Poezja Miłaszewskiego, bliska klasycyzującemu nurtowi końca Młodej Polski, upowszechniająca niezwykłość i estetyzująca codzienność, poprzedzała twórczość skamandrytów.

W latach 1905–1907 Miłaszewski studiował literaturę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zawarł wówczas przyjaźń z krytykiem Antonim Potockim, mieszkając z nim nawet podczas wakacji w opuszczonym przez Tetmajerów domu w Bronowicach. Dzięki odbywającym się tam spotkaniom elity artystycznej poznał m.in. Wincentego Korab-Brzozowskiego, Bogusława Adamowicza, Lucjana Rydla. Wtedy też zapewne zaznajomił się z Jaworskim, należącym do najściślejszego grona przyjaciół Potockiego. Ich korespondencja zachowała się tylko w części (listy Jaworskiego do Miłaszewskiego, jeśli nie uległy zniszczeniu wcześniej, to najpewniej przypadły w czasie powstania warszawskiego: 10 VIII 1944 poeta wraz z żoną zginął zagrzebany pod gruzami swego domu) i obejmuje lata 1907–1910. Więź między pisarzami nie przetrwała I wojny światowej, a musiała już znacznie osłabnąć w 1911 r. (zob. St. Miłaszewski, *Wspominamy*, Poznań 1939, s. 23–30 oraz list 11, przyp. 2).

² W 1907 r. ukończywszy studia Miłaszewski wrócił do Warszawy, stąd, ze względu na informację o pozostawionych w Krakowie rzeczach (zob. list 12), list należy datować na lato tego roku.

³ Nie udało się ustalić, kim był Jerzy Rostecki.

5

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, lipiec 1907]¹

Szanowny Panie!

List Pański, jeden z najcharakterystyczniejszych dokumentów ludzkich, odebrałem w tych dniach. Dziękuję za zaufanie, któremu postaram się odpowiedzieć.

Biuro p. Jahołkowskiej² przedstawiono mi za najbardziej renomowane. Do niej też się udałem. Ofertę Pańską przyjęła nader skwapliwie, zwłaszcza usłyszawszy o Lubomirskich³. Prosi, by Pan niezwłocznie wypełnił załączony kwestionariusz i przesłał go jej wraz z krótkim życiorysem. Znajomość rosyjskiego języka jest b. pożądana, jak Pan stoi pod tym względem? W ogóle robi ona duże nadzieje i twierdzi, że pora terazniejsza jest dla tego rodzaju ofert b. odpowiednia.

Osobiste moje znajomości mają, niestety, zakres ogromnie szczupły, będę Panu jednak nimi służył. Liczę trochę na T. Korzona⁴, który powraca w końcu sierpnia. Mogę również napisać do mego ex-szwagra⁵, dyrektora cukrowni, choć tam moja rekomendacja wolej⁶ zaszkodzić może. Zresztą rozpytywać się będę wszędzie. Tymczasem ślę wyrazy szczerzej sympatii, prosząc, by będąc w Warszawie – zechciał Pan zatrzymać się u mnie. Nadzieja bliskiego poznania Pana jest mi niezmiernie miłą.

Łączę serdeczny uścisk dłoni.

– St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 15–18. List na składce kratkowanego papieru o formacie 20,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem na czterech stronach.

¹ List po raz pierwszy mówi o poszukiwaniu pracy nauczycielskiej dla Jaworskiego i treścią poprzedza niewątpliwie kartkę z 28 IX 1907 (list 6). Wzmianka o tym, iż Tadeusz Korzon wraca do Warszawy w końcu sierpnia, każe określić datę listu na lipiec, najdalej początek sierpnia 1907 r.

² Jahołkowska, właścicielka firmy pośrednictwa pracy dla „nauczycielek, nauczycieli i cudzoziemek”, według reklamy „Pierwszorzędnego Biura Nauczycielskiego”.

³ Zob. list 3, przyp. 1–3.

⁴ Tadeusz Korzon (1839–1918), główny przedstawiciel warszawskiej szkoły historycznej. Nim został dyrektorem Biblioteki Ordynacji Zamoyskich (1897) i nim objął katedrę historii powszechnej (1906), przez wiele lat zarabkował przede wszystkim pisarstwem i domowymi lekcjami. Stąd, zorientowany znakomicie w potrzebach prywatnego i tajnego szkolnictwa, mógł na prośbę Miłaszewskiego, jako przyjaciel jego rodziny, szukać pracy dla Jaworskiego.

⁵ Skąpe źródła dotyczące rodziny Miłaszewskich nie zawierają prawie żadnych informacji o siostrach Miłaszewskiego, tym trudniej więc ustalić, o której mężu mowa.

⁶ wolej – raczej.

6

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, 28 IX 1907]

Kochany Panie!

Dzisiaj wysłałem Pańskie rękopisy i list, w którym pozwoliłem sobie umieścić troszkę pieniędzy – może się choć cokolwiek Panu przydadzą. Pomny na lwowską korektę, starałem się pisać zupełnie bezpłciowo. Ciekawym, co Pan postanowił o miejscu u Zakrzewskich!¹ Mam ciągle nadzieję ujrzenia Pana

w krótkim czasie i niech Pan wierzy, cieszę się na tę myśl niewypowiedzianie. Przed chwilą wyszedł od nas Korzon², który przychodził dowiadywać się o Pana, choć nic konkretnego nie proponował.

Proszę przyjąć serdeczny uścisk dłoni. Do widzenia

St. Miłaszewski

Niechże Pan dba o zdrowie, liczę, że pamiętać raczy Pan mą prośbę o pisaniu wszystkiego bez ogródek.

[Adres:] Kraków, Awstria, Wielmożny Pan Roman Jaworski, w Krakowie, Poste restante, Poczta główna.

[Stempel:] Warszawa, 28.9.07.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 9–10. Karta pocztowa pisana jednostronnie czarnym atramentem.

¹ Rodzina Ludwika Zakrzewskiego, właściciela(?) folwarku w Dobrosielicach (zob. list 7, przyp. 5), u którego St. Miłaszewski znalazł Jaworskiemu pracę nauczyciela domowego. Jak wynika z dalszych listów, Jaworski nie wykorzystał tej oferty.

² Zob. list 5, przyp. 4.

7

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 7–X–[19]07 r.
Chmielna 104

Kochany Panie!

Równocześnie z kartą pańską przyszedł list, który dziś rano wysłałem do Krakowa, zaś koło godziny 5-tej p.p. zjawił się p. Turski¹, przynosząc zgodę pp. Zakrzewskich² na wszystkie pańskie warunki. Miał pojechać do Płocka. Szczegółów dowie się Pan zapewne z tego listu, przytoczę w każdym razie wszystko, co p. Turski mówił. Otóż liczy on, że w przeciągu mniej więcej dwutygodniowym będzie Pan już na miejscu, mając zagwarantowany zwrot kosztów podróży i honorarium za miesiąc w razie nieporozumienia się na stałe, czego jednak p. T[urski] nawet nie przewiduje. Najkrótszy szlak z Krakowa w owe stepy jest podobno następujący: kolejną warsz[awsko]-wied[ęńską] do Kutna³, stamtąd dylizansem do Płocka, następnie końmi, o których przysłanie musi Pan napisać. Sądję jednak, że nie ominie Pan, choć w przelocie, Warszawy i oberze drogę statkiem⁴. Jeżeli nie dojdzie do skutku umowa, o której Pan pisze, pewno przyjmie Pan ofertę Turskiego. O owej decyzji i o wszystkim, co dotyczyć jej będzie, napisze mi Pan wprost, nie krępując się niczym, prawda? Nie umiem wyrazić jak mi przyjemnie, że ma Pan przynajmniej wybór, że ustała ta bezmyślna i groźna sytuacja walenia głową w mur. Mam szaloną migrenę i piszę w łóżku, co Pan zauważy z większej niż zwykle potworności mego pisma...

Spodziewam się wkrótce wieści od Pana, oby najpomyślniejszych. Łączę serdeczny uścisk dłoni i serdeczne pozdrowienia od nas wszystkich.

Szczerze oddany

Stanisław Miłaszewski

Adres pp. Ludwików Zakrzewskich: wieś Dobrosielice, poczta Drobin⁵, gub. płocka.

Konie oczekiwać będą w hotelu Europejskim⁶ w Płocku.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 11–14. List na podwójnej kartce o formacie 21 x 13 cm, pisany fioletowym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier w szerokie linie.

¹ Nie udało się odszukać żadnych informacji o Turskim.

² Zob. list 6, przyp. 1

³ Krakowa nie łączyła z Warszawą bezpośrednia komunikacja kolejowa; na linię warszawsko-wiedeńską, czynną od 1848 r., należało się przesiadać z trasy berlińsko–krakowskiej na stacji Szczakowa, podróż do Kutna zaś wymagała jeszcze jednej przesiadki w Skierniewicach.

⁴ Między Warszawą a Płockiem odbywały się po Wiśle regularne rejsy parowców Spółki Żeglugi Parowej.

⁵ Dobrosielice, wieś i folwark w gminie i parafii Drobin, w ówczesnym powiecie płockim, 35 km na północ od Płocka.

⁶ Płock posiadał wtedy trzy lub cztery pierwszorzędne hotele; danych o hotelu Europejskim nie udało się znaleźć.

8

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, październik(?) 1907]¹

Kochany Panie!

Obudziłem się, gdy przyniesiono list Pański i odpisuję jeszcze w łóżku. Złości mnie ten czas ograniczony (poczta tylko do 2-giej), a nawet linijki na papierze... czuję, że napiszę zupełnie nie to, co chciałyby. A może chciałyby tylko wyrazić, czuję, że się Pan czuje okropnie. Dziękuję, że mimo wszystkich przejść życiowych pamięta Pan o mnie trochę. U nas wszystko po staremu. Prócz godzin poobiednich, gdy jest Ziutek², dnie i wieczory spędzam sam. Mam nawet zamiar napisać coś o odcieniach samotności... Czy na mym dramacie użytkuje Pan ten świetny pomysł tragedii obserwatora wciągniętego w przeżycia? Jak się Pan musi bać, by powszednie niedole nie wyrwały tam jakiej zewnętrznej skazy... żebym ja nie był druid³ skamieniały, bóg bez wieczności, król bez korony⁴. Przychodził parę razy Wicio⁵, rozpytywał zawsze o Pana, teraz już musiał wyjechać, bo darmo nie był. Nie wie Pan czasem, czy Baranowski⁶ jest jeszcze w Krakowie? Ziutka⁷ także trzyma się jeszcze, choć mało awansowała i musi być „w zajęciu”. Widuję ją bardzo rzadko, a o nic podobnego się nie staram. Kończę. Mam iść... Proszę, nich Pan nie zapomni o obiecany liście.

Ściskam dłoń⁸

Stanisław Miłaszewski

Warszawa

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 97–100. List na podwójnej kartce o formacie 21 x 13,5 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier w szerokie linie.

¹ Zdanie o tragedii „obserwatora wciągniętego w przeżycia” odwołuje się do opowiadania R. Jaworskiego *Zepsuty ornament* („Nasz Kraj” z 20 VII 1907). List nie porusza już kwestii poszukiwania pracy dla Jaworskiego, aktualnej na przełomie lipca i sierpnia, ostatnie zaś wiadomości w tej sprawie pochodzą z 7 X 1907. Zarówno ten, nie datowany, jak i listy z 7 X oraz z 27 X pisane są na takim samym papierze, od następnego z 19 XI papier się zmienia. List więc najprawdopodobniej napisany został między 7 X a 19 XI, z czego data przed 27 X wydaje się logiczniej wyznaczać następstwo treści.

² Józef Miłaszewski, brat Stanisława (zob. list 4, przyp. 1), bywalec kawiarni Udziałowej, innych danych brak.

³ druidzi – tworzący elitę ponadplemienną celtyccy mędrcy, magowie, kapłani, sędziowie, medycy i poeci. Utracili znaczenie na przełomie IV i V w. po Chr., uwiecznieni zostali w sagach irlandzkich i walijskich oraz legendach chrześcijańskich jako czarnoksiężnicy.

⁴ Aluzja do fragmentu drugiej części krótkiego poematu Tadeusza Micińskiego *Korsarz* (*W mroku gwiazd*, Kraków 1902):

Gdybym ja nie był druid skamieniały,
bóg bez wieczności i król bez korony –
gdybym ja nie był ptak morski szalony –
gdybym ja nie był od męki szerniały,
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile –
powiódłbym – na Termopile!

⁵ Wiktor Popławski (1889–1935), poeta, tłumacz, dziennikarz. Syn Jana Ludwika, znanego działacza Narodowej Demokracji, i Felicji z Potockich, siostrzeniec Antoniego oraz Jana Karola Potockich. Ówczesnie uczeń gimnazjum we Lwowie. W latach 1911–1912 redagował lwowskie „Słowo Polskie”, a do 1915 r. „Gazetę Warszawską” i „Gazetę Poranną za 2 Grosze”, kiedy zerwał z Narodową Demokracją, przeciwny jej prorosyjskiej orientacji. Przygotowany do druku tomik poetycki *Lato* zniszczył. Przyjaźnił się wówczas z Miłaszewskim, Jaworskim, M. Srokowskim. Ze względu na rozległą wiedzę i znajomość wielu języków zwany był przez bliskich *je sais tout*. Po I wojnie przetłumaczył dla potrzeb teatru Gogola *Rewizora z Petersburga*, Shawa *Profesję pani Warren*, opublikował też przekład jego powieści *An Unsocial Socialist* pod tytułem *Dyletant* (1934). Tłumaczył także poezję, m.in. Rilkego, i sam pisał po niemiecku. Zbiór jego wierszy *Ja i świat* opatrzył przedmową i wydał w 1935 r. A. Potocki.

⁶ Osoba nieznana.

⁷ Nazwiska tej osoby nie udało się ustalić.

⁸ Po pierwszym, nieczytelnym podpisie następuje przekreślone zdanie: „Zapomniałem złożyć podpisu, ha, ha” i czytelny podpis.

[Warszawa, 27 X 1907]

Kochany Panie

List Pański pisany z otwartością zupełną, za którą Panu dziękuję, zobowiązuje również i mnie do szczerości bezwzględnej. Jestem finansowo w położeniu wprost krytycznym, nie mogę nawet na uwolnienie się od służby wynaleźć kilkuset rubli, jakich za to żądają¹ i jeśli nie stanie się jakiś cud, nie zdołam

przeszkodzić czynieniu półtorarocznej luki w mym życiu. Wydatki osobiste musiałem zredukować do minimum, a gdy ktoś ze Lwowa, co zrobił mi również tę przysługę, napisał o kilkanaście rubli, poszedłem jak sztubak sprzedawać książki... Sam będąc w takim położeniu, czy mogę pomóc Pańskiemu, jeszcze okropniejszemu? Cemu choć czasowo nie wziął Pan miejsca u Zakrzewskich²? Rozumiem, że przesadzenie na grunt nieodpowiedni równa się często uschnięciu, lecz dlaczego nie spróbować przynajmniej, zwłaszcza skoro rekuzę od arcyksięcia³ dostał Pan dawno. Proszę, niech mi Pan wybaczy tę indagację, musiał mieć Pan osobiste swoje powody, których wiedzieć może nie mam prawa. Co do posady w Kielcach (leżą one mniej więcej dzień drogi od Warszawy) odpowiedź jeszcze nie nadeszła, zapytywałem o nią kilkakrotnie, gdy przyjdzie, zawiadomię Pana natychmiast. Jestem wprost chory ze zdenerwowania... Pańska dola przejmuje mnie głęboko, lecz cóż poradzić mogę bez pieniędzy i, jak się przekonałem, bez cienia stosunków... Jedynie serdeczną grzeczność w domu mej Matki⁴ mogę Panu zaproponować. Proszę przyjąć wyrazy prawdziwej sympatii.

Dłoń ściskam

– St. Miłaszewski

Warszawa, 27 X 07 r.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 19–22. List na podwójnej kartce o formacie 21 x 13 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier w szerokie linie.

¹ Prawo rosyjskie nie przewidywało wykupienia się od służby wojskowej, formę tę jednak dzięki przekupności carskiego aparatu często stosowano.

² Zob. list 6, przyp. 1.

³ rekuza – odprawa, odkosz dany przez pannę starającemu się o jej rękę; tu żartobliwie: orzeczenie nieprzydatności do służby wojskowej; arcyksiążę – następca tronu, Franciszek Ferdynand (1863–1914), który pełnił funkcję naczelnego dowódcy c. k. armii. Orzeczenie to nie uchroniło Jaworskiego od groźby poboru podczas I wojny światowej (zob. list 109).

⁴ Cecylia z Zurowskich 1-voto Miłaszewska, 2-voto Wahl, innych informacji brak.

Lwów, [koniec października]² 1907

Kochany Panie Romanie!

Dostawszy list Pana ucieszyłem się. Nie chcę się chlubić, że poznałem się na talencie Pana, ale list Pana do mnie znowu upewnił mnie o fakcie niezbitym i pewnym, „że Pan ma duży talent, którego nie powinien Pan zaprzepaścić”! Przyznam też, że list Pana zajął mnie więcej jako literata niż jako moralistę, bo tym nie jestem, nie byłem i nie chcę być. Jak Pan do licha zna dobrze psychologię ludzi. A taka znajomość to skarb – dla literata. Co do samej sprawy – to muszę

Panu ją wyjaśnić, kiedy już gramy w otwarte karty. Po wyjeździe Pana skarżył się Lisowski³ oburzoną głosem o fakcie zabrania książek, o tym, że je w części znalazł w antykwarni, że mógłby z tego zrobić użytek, ale dobre serce jego itd. Ponieważ Pana nie było, a on mnie nachodził często – przeto ludzkim sposobem przeszła i na mnie część jego oburzenia (jestem w tych rzeczach dość surowy, zwłaszcza wobec artystów – do których przylepia się dość często epitety świnia, oszust itd.). W rozmowie potocznej wspomniałem o tym tylko Baranowskiemu⁴, który zrobił z tego dalszy użytek. Żałuję, że to zrobiłem. Nie mam w swoim charakterze nic z małostkowej złości, która szkodzi ludziom. I Panu zupełnie nie chcę szkodzić. Zbyt różnorodne jest życie, zbyt niezbadane są drogi duszy ludzkiej, ażebym chciał kogokolwiek „sądzić”! Dlatego przyrzekam Panu ze swej strony, że nikomu nie wspomnę o sprawie, a nawet Baranowskiego zobowiązę, żeby milczał. Co do Lisowskiego, to zżył się ze stratą, i jest dumny ze swojej „porządności” (w myślowym porównaniu z Panem) i przyrzekł mi, że z faktu wiadomego nie będzie robił użytku.

Co do noweli⁵, to proszę gorąco o jej przysłanie. W listopadzie „Nasz Kraj”⁶ będzie wypłacalny, więc przyda się Panu parę złotych. Natychmiast po jej przysłaniu – wydrukuję ją. Jednym słowem, listem swoim chwycił mnie Pan, jak tu mówią, „za jaja”. Ściskam dłoń i pozostaję nadal tak samo życzliwym, choć w niczym nie zasługującym na wdzięczność

Henryk Zbierzchowski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 105–106. List na kartce o formacie 29,5 x 22,5 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem. Nadruk firmowy „Naszego Kraju”.

¹ Henryk Zbierzchowski (1881–1942), lwowski poeta, prozaik, dramatopisarz, satyryk, członek redakcji „Naszego Kraju” przez cały czas istnienia pisma (zob. przyp. 6 do tego listu), w którym za kierownictwa Tadeusza Pawlikowskiego pełnił funkcję sekretarza. Wydał zbiory poezji *Baśnie* (1906) i nowel *Grający las* (1908) oraz *Pająk* (1911), powieści o artyście *Malarze* (1907), *Literat* (1909) oraz *Piosenki kabaretowe* (1912).

² Opowiadanie *Medi*, którego oczekuje Zbierzchowski (zob. ostatni akapit listu), Jaworski pisał we Lwowie w sierpniu 1907 r. Do Krakowa udał się prawdopodobnie nie wcześniej niż w drugiej połowie września w celu wznowienia studiów. Wypadki, które zaszły po jego wyjeździe, Zbierzchowski relacjonuje już z pewnym dystansem. Nadmienia jednocześnie, iż „Nasz Kraj” będzie wypłacalny w listopadzie i przynagla Jaworskiego do przysłania noweli, obiecując natychmiastowy druk i zapłatę. Pozwala to datować list na koniec października 1907 r.

³ Osoby tej nie udało się zidentyfikować.

⁴ Zob. list 8, przyp. 6.

⁵ Chodzi o nowelę *Medi*, pisaną we Lwowie w sierpniu 1907 r., drukowaną w „Naszym Kraju” 7 i 14 grudnia tego roku z dedykacją dla Stanisława Miłaszewskiego („Nasz Kraj” 1907, nr 23, s. 698–702, nr 24, s. 724–729).

⁶ „Nasz Kraj” (1906–1911), lwowski tygodnik ilustrowany, wydawany przez Zygmunta Hałacińskiego (zob. list 35, przyp. 7). Pismo o charakterze eklektycznym, kilkakrotnie zmieniało oblicze; dzięki współpracy z literatami środowiska lwowskiego nie stroniło od artystycznych nowości. Najwyższy poziom osiągnęło wiosną 1908 r., kiedy pod redakcją Tadeusza Pawlikowskiego stało się czasopiśmie modernistycznym o pięknej szacie graficznej. Współpracowali z nim wówczas German, Jedlicz, Lemański, Ortwin, Przybyszewski, Rydel, Sieroszewski, Womela, Zrębowski, Jaworski.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 19-XI [19]07

Kochany Panie!

Dziękuję z serca za zachowaną dla mnie sympatię, którą cenię stokroć więcej, niż mogę wyrazić – bez przenośni. Niech Pan nie przypuszcza choć w czymkolwiek braku ufności ku sobie z mej strony. Czyżby ton listów nasuwał Panu taką myśl? W takim razie powiem wprost: nie odważyłbym się inaczej jak w myśli nazwać Pana – bracie, mój znużony, cierpiący bracie!, nie czując się zdolnym do podzielenia z Nim złej doli, więc byłoby to nadużycie.

Nie wiem, czy się dość jasno wyrażam, bo teraz trudno mi cokolwiek wyrazić; by list napisać, zmagalem się cztery dni; „coś” nurtuje we mnie jak choroba-zamęt w pustce. Czułem i czuję niestosowność zajmowania Pana tymi cierpieniami być może z cyklu: wściekanie się z tłuszcza, gdy Pana ciężar rzeczywistej niedoli ugniata, ale chcę być sobą i widzi Pan, że mi się to nieszczególnie udaje – przecież jest Pan obdarzony w wysokim stopniu tym strasliwym darem pojmwania, który, spostrzegam, po trosze i mnie Pan przyznaje. W sympatię Pańską, sądząc po swojej, wierzę głęboko i pewny jestem, że po zdobyciu należnego sobie stanowiska, gdy przekreślać Pan będzie w pamięci cały pewien okres życiowy, mnie Pan od tego wyłączy jednym z tych pięknych gestów wewnętrznych, których jest Pan wytwornym władcą. Myśl o gestach wewnętrznych całkowicie wyczytałem z twarzy Pana i dlatego wierszyk o tym pozwoliłem sobie Panu zadedykować¹. Co będzie ze mną, na razie nie wiem. Z wojskiem skończę (jeżeli) 3 grudnia. Jestem zależny od całych poematów kwestii i spraw... O mój walący się domie². Ufam, że jednak nie da się Pan zgnieść.

Dłoń ściskam

Stan. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 23–26. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Miłaszewski nadał tytuł *Gest wewnętrzny* całemu zbiorowi (Warszawa 1911), a wspomniany wiersz zamieścił w nim jako *Prolog*, zaczynający się od słów:

Zdolność gestów wewnętrznych jest nam niewątpliwie
poświęconą bezbrzeżnie siostrą miłosierzną;

Ani cały tomik, ani *Prolog*, ani żaden z pozostałych wierszy nie zawierają dedykacji dla Jaworskiego.

² Refren tytułowej, XIV części tomu Jana Kasprówicza *O bohaterskim koniu i walącym się domie* (Kraków 1906).

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa,] 17-XII-[19]07 r.

Kochany Panie!

Jakże wielką radość sprawiła mi wieść, że nie wyparł się Pan siebie, swego tchnienia w tych wierszach¹: miały być one ściśle prawidłowymi częściami jakiegoś uczuciowego koła, przewleczonego przez jaźń, one, myślałem, to te cząsteczki wystające z jaźni (przepraszam za trywialność), które jednak pojęcie całości umieścić powinny – dlatego kolistość. Wiele chciałbym wyrazić przez to nieudolne porównanie, Pan zrozumie. Zdaje się, że cały składał się z takich kółek, wystających i nie, od najwcześniejszego dzieciństwa, stąd żywotny związek z całą przeszłością. Każde głębsze uczucie wciela mi się w pamięć jako wyraz czyjejś twarzy, postawa sprzętu, sposób oświecenia lub cały obraz, uchwycony przy jego narodzinach.

Dziwi mnie pokrewność wrażeń, jakie dał mi Pan, z okresem życia w samotnym pokoiku na Szlaku², gdzie nikt nie wchodził prócz starej posługaczki, co mi o rzezi w 40. którymś³ opowiadała (żywiłem się wtedy *Zaratustrą*⁴, poilem *Weselem*). Gdy zdołałem spojrzeć z jakiegoś martwego punktu, całokształty okresów dostojnej samotności (której okazałem się niegodny) i Pańskiego [?] dziwnie harmonizują tonami nastrojów. I Pan mi dziwnie harmonizuje z Wyspiańskim: tam chaos był, co żywiołowym pięknem dosięga głębokich subtelności, tu chaos linii niematerialnych, substancją sięgających żywiołu.

Nagadałem sporo i jak zwykle nie wiem, czy zdołałem myśl swą wyrazić... Głównie jednak wyrazić pragnę prostą radość, że ujrzę nowy fresk Pański⁵ (pojęcie fresku z Pańską twórczością dziwnie mi się kojarzy), a *Medi*⁶, którą znam z kartonu, już w prześwieتلonym witrażu, bo wykończoną. Co do spraw realnych, to naturalnie transakcję w „Świecie”⁷ postaram się jak najlepiej przeprowadzić, proszę jednak o ścisłą instrukcję, którą zmodyfikuję względnie do warunków terytorialnych. Zakładają tu od N[owego] R[oku] nowy miesięcznik p.n. „Sfinks”⁸, czyby Pan o nim nie pomyślał? Zdaje się, iż szefem będzie tam Bukowiński⁹. Niech się Pan nie obrazi za tę drobnostkę – przepraszam. W tak miłym jestem położeniu, że kilkurublowa potrzeba jest mi jeśli nie dramatem, to tragifarsą – pokrewne jednak dziedziny.

Dłoń ściskam i o pamięć proszę.

St. Miłaszewski

P. S. Ziutek¹⁰ śle ukłony.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 27–30. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Zachowane w papierach po R. Jaworskim autografy utworów St. Miłaszewskiego pochodzą z lat późniejszych niż 1907 r., trudno więc – z wyjątkiem *Prologu* (zob. list 11, przyp. 2) – ustalić, o jakich wierszach mowa.

² Szlak – ulica na Kleparzu w Krakowie.

³ Chodzi o rzeź tarnowską 1846 r.

⁴ *Tako rzecze Zaratustra* F. Nietzschego ukazało się w przekładzie W. Berenta w 1905 r.

⁵ Chodzi zapewne o nowelę *Trzecia godzina* (zob. list 22, przyp. 1).

⁶ Zob. list 10, przyp. 5.

⁷ „Świat”, nowocześnie redagowany ilustrowany tygodnik społeczno-artystyczny, ukazujący się w Warszawie od 1906 r. pod kierownictwem Stefana Krzywoszewskiego. Nie wiadomo, na jakiej transakcji zależało Jaworskiemu – w piśmie tym nie ukazały się jego utwory.

⁸ „Sfinks”, miesięcznik literacko-artystyczno-naukowy, zamierzony jako swoista kontynuacja „Chimery”, założony w 1908 i redagowany do 1913 r. przez Władysława Bukowińskiego (zob. przyp. 9). W czasopiśmie, które ukazywało się do 1917 r., drukowali m.in. Kasprówicz, Miciński i Żeromski.

⁹ Władysław Bukowiński (1871–1927), literat, autor kilku tomików wierszy, redaktor i wydawca „Sfinksa”, wykładowca literatury w Towarzystwie Kursów Naukowych, potem w Wolnej Wszechnicy Polskiej.

¹⁰ Józef Miłaszewski, zob. list 8, przyp. 2.

13

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, 5 I 1908]¹

Kochany Panie!

Więc nie zabrakło niczego, choroba przyszła zająć swe miejsce w godnym zespole. Że Pan chory, byłem niemal pewny, bo czułem, że w kabale (stawiam b. marną co wieczór) wychodziło. A nie pisałem, bojąc się Panu obrzydzić do reszty. Przecież nawet nie mogę powiedzieć z dobrą wiarą, że kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyki zsyla, bo mnie na nią nie stać. Zaś częstować Pana nową serią metafizyczno-pacanowskich zwierzeń sytego człowieka – doprawdy nie miałbym sumienia.

Wyjechać miałem 10-go, planuję 15., a zdołam – oto jest pytanie, w każdym razie całą moc „natężeń”, by przed 20-stym²; w Krakowie zatrzymam się dla spotkania Pana. Czy można przyjść na Basztową³, czy też lepiej porozumieć się o randkę, proszę rozstrzygnąć, jak będzie Panu najwygodniej, a nam najswobodniej. O dniu wyjazdu dokładnie napiszę. Nowelę⁴, jeśli jest w dość czytelnym brulionie, niechże Pan nie przepisując przysła, to każe ją odbić na maszynie: byłoby pospieszniej i nie namęczyłby się Pan. Gorąco proszę, by się Pan swoich arkuszy *Medi*⁵ dla mnie nie pozbawiał, bo we Lwowie wystaram się o nią, więc nie chciałbym, by dla kilku (prawie) dni robiłby Pan sobie najmniejszy zachód – za chęć dziękuję gorąco i szczerze. Miałem w tych dniach miłą niespodziankę: odkryłem zostawioną przez Pana kliszę, zająłem się odbiciem i jestem w posiadaniu kilku pańskich fotografii, z których jedną załączam. Do widzenia – myśl o tym jest mi wielką radością.

Dłoń ściskam

St. Miłaszewski

Kartkę Pańską odebrałem dziś, 5 I. List pójdzie jutro rano.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 89–92. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Wzmianka o opowiadaniu *Medi*, ogłoszonym w grudniu 1907 r., i data 5 I, zapisana w ostatniej linijce listu, jednoznacznie wyznaczają datę na 5 I 1908. Dnia tego wypadła niedziela, co dodatkowo potwierdza ustalenie.

² Do Lwowa Miłaszewski udawał się dla podjęcia studiów uniwersyteckich. Znalazł się tam dopiero w połowie lutego.

³ Basztowa – ulica w Krakowie, przy której pod nr 5 mieszkał wuj Jaworskiego, Piotr Bieńkowski (zob. list 38, przyp. 3).

⁴ Zob. list 10, przyp. 5.

14

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 11-I-[19]08 r.

Kochany Panie Romanie!

Wczoraj rano przyszedł do mnie K. Baranowski¹, który przyjechał ze Lwowa wraz z Adwentowiczem². Byli tak łaskawi, że obiecali przenieść się do mnie, z czego naturalnie byłbym bardzo rad, gdyby nie to, że w zmniejszonym o dawny stołowy pokój mieszkaniu salonik zajmuje po powrocie z klasztoru siostra moja³, obecnie chora na influencę⁴, a jadalnię od kilku lat przebywająca u nas osoba rodzaju gospodyni. Musieli jednak ci panowie powziąć inny plan, bo ani się zgłosili, ani zawiadomili o sobie. Mimo całej czci dla gościnności muszę ten zbieg okoliczności nazwać szczególnym, gdyż dzisiaj znowu ojczym mój⁵ obudził się z gorączką, a nawet z lekką maligną i niemal do reszty dom nasz w szpital przeobraził; dziwny, nieprawdopodobny pech, a jednak prawdziwy. I to, gdy wyjazd mój⁶ po długich i ciężkich cierpieniach zaczynał się urealniać, do czego dążę, omijając różne przeciwności, których, doprawdy, mi nie brak. Piszę o tym sam zdziwiony rozgardiaszem, w jaki wpaść przyszło, skąpanemu, o fale, w waszej omdlałości. Na list Pański nie odpowiedziałem, bom zbyt dziwną chwilę nad nim przeżył, zbyt dla mnie drogą, bym skupienie jej przeżycia chciał pisanie o niej naruszyć. Więc tylko dziękuję nie próbując nawet poruszać tego, co tylko niekiedy napisać się daje. Plan, by wyjechać najpóźniej 20⁸⁰ utrzymuję dotąd w całej pełni.

Serdecznie dłoń ściskam, łącząc ukłony od matki⁷ i brata⁸.

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 31–34. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Zob. list 8, przyp. 6 i list 10.

² Karol Adwentowicz (1871–1958), aktor, reżyser, dyrektor teatrów. Odkryty przez Tadeusza Pawlikowskiego podczas jego dykcji w teatrze lwowskim (1900–1906), znakomity był przede wszystkim w dramatach modernistycznych, m. in. w *Upiorach* Ibsena.

³ Zofia Miłaszewska, brak o niej jakichkolwiek wiadomości.

⁴ influenza – grypa.

⁵ Mateusz Wahl, jak wynika z dalszych listów, włocławski handlowiec lub przemysłowiec, związany z tamtejszym Towarzystwem Pożyczkowym.

⁶ Zob. list 13, przyp. 2.

⁷ Cecylia Wahl, zob. list 9, przyp. 4.

⁸ Józef Miłaszewski, zob. list 8, przyp. 2.

15

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

24-I-[19]08 r. Warszawa.

Kochany Panie!

Zdawałem sobie zupełnie sprawę, że robię brzydkie świństwo, nie pisząc tak długo. Sam się dziwię, jak mogłem tak długo to poczucie nosić. Zdaje się jednak, że niemożność przeprowadzenia tak długiego wyjazdu, o który mi chodzi¹ (z powodów najordynarniejszych) sprowadza ten stan wstrętu do pisania, gdy trzeba ściślej myśleć. Goście moi wyjechali onegdaj na noc, a ja cały dzień wczorajszy przeleżałem po pierwszej i ostatniej z nimi pijatyce. Z Adwentowiczem² często i gorąco rozprawiałem o Panu, pragnąc, by ten aktor przedniej miary i sympatyczny człowiek poznał Pana z właściwej strony. Jestem tymi czasy smutny i przygnębiony. Gdy tylko mój wyjazd nabierze nieco cech realnych, napiszę o terminie. Myślę o Panu często i bezładnie. Posyłam wierszyk, bo wstyd mi tych białych kart, których wypełnić nie umiem, a przy tym chcę dać jakiś znak serdeczny, na jaki stać mą jałową niemrawość.

Ściskam dłoń i ślę pozdrowienia od rodziny.

St. Miłaszewski

O zgubiona melodio, której nie odzyszcze
dłoń, błędząca w klawiszy albo farb alchemii!
coraz nowych Babeli³ nieuchronne zgłiszcze
budowy wzrok wasz zaćmi i język oniemi.

Zgłiszcza wielkie, myśl moja przeciw wam nie bluźni,
jeśli w draśnięciu ręki podłużnej, kobiecej
odbicie klucza świętej melodii odróżni
lub echo jej w kantyczce, gdy żebrzą kalecy.

Złudą przepych kolosów. Toć w kwitnienia porze
równy błękit przestworów i niezapominki.
Od synajskich objawień⁴ pieśń cudniejszą może –
Lir czy Derwid⁵ zdjął z włosów umarłej dziewczynki⁶.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 35–38. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany na dwóch stronach czarnym atramentem. Na trzeciej stronie wiersz inc. „O zgubiona melodio...”, czwarta vacat.

¹ Zob. list 13, przyp. 2.

² Zob. list 14, przyp. 2.

³ Liczba mnoga od Babel, wieży biblijnej (Rdz. 11, 1–8).

⁴ Objawienia, których dostąpił Mojżesz na górze Synaj (Wj. 19, 1–25).

⁵ Lir – tytułowy bohater Szekspirowskiego *Króla Lira*, Derwid – król Wenedów z *Lilli Wenedy* Słowackiego; obie postaci o podobnych losach.

⁶ Wiersz nie wszedł do tomiku *Gest wewnętrzny*. Zob. uwagi autorskie o formowaniu zbioru w książce Miłaszewskiego *Wspominamy* (Poznań 1939, s. 24).

16

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY¹

W Krakowie, dnia 31 stycznia 1908

Droga Pani!

Ja także kocham się w moim bracie. I muszę Pani o tym powiedzieć. Czy grozi nam konflikt? Czy kochamy jednego? Muszę Pani o tym powiedzieć. Tym bardziej, że Panna Niusia zdaje się o tym dotąd nie wiedzieć. A stało się u mnie, zanim przysłała o Was styczniowa wiadomość. Pewnego jasnego popołudnia stało się w samotności, kiedy rozliczne grzechy wyczyniały na zmurszałej mojej egzystencji sprośną mściwość za to jedynie, że ich nie chcę po katolicku żałować. Próżno tłumaczyłem się, że w nich samych (tj. grzechach) srodze jestem zakochany, próżno wywodziłem ich pochodzenie od wiecznie żyjącego pierwiastka zła, które przez wrodzoną paradoksalność czcę i ubóstwiam jako źródło jedynej piękna, próżno podstawiałem twarz dość wychudłą pod bierzmujący policzek, bym był pasowany z racji mych popędów na pierwszego zbrodniarza w sztuce – nieubłagane grzechy wedle najściślejszych przepisów dogmatyki kościelnej używały sobie na mnie zawzięcie. Wówczas przejrzałem. Był jakby błysk we mnie ten sam, który się odbił przez szybę od niebiosów słońca, tuż przed zachodem. Nie ma życia. Zabiła je książka głupia mądrość. Żyją hieroglify, litery, całe księgi. Życie jest we mnie. Czuję je, ochrzczę imieniem królewskim i pogrzebię. Muszę spowszednieć dla innego życia, które z zewnątrz mnie ciągnie, dla praw jego ode mnie silniejszych. Jak więc Pani widzi, był to rodzaj przykrego rozstania się ze samym sobą. A kiedy noc zapadła całkiem prawdziwa, co nie wymaga przenośni i określeń, zwidział mi się posąg biały, zakochany w moją królewskość [!], który wraz ze mną ją zegnał: – Dobrze słyszałem, jak mówił – idź już sobie, byłaś mi wrogą, niepojętną, w tobie spoczęło moje dzieciństwo, hańbiąc, jednak ciebie kochałem. Idź już, przeszkadzasz – mnie i jemu. Wówczas z warg moich gorące jak upał dnia, który przeżyłem, powiedzenie: brat mój, to mój brat – nawet nie mój sentyment. Mogę analitycznie, zjawiskowo wyjaśnić: żyjątko we krwi mojej roz tęskniły się do rodzeństwa, które się pluska w spływach żył z jednej matki zrodzonego. Nie ode mnie zawisłe, ot co – po prostu. Tęsknią

żyjątką już na wieczność. (Ten wyraz ostatni na wyrażenie ciągłości, która ma swój koniec, nie dający się jednak przewidzieć). Tęsknią za zakochanym posągiem, który przemówił na królewskim pogrzebie. Za posągiem, który był konieczną potrzebą i wrogim kochankiem życia, które żyły [?] we mnie. Krew tego życia nie dziw, że za nim tęskni.

Jest więc brat mój cenniejszy już oszacowana, w ubogim złożona skarbcu. Cenniejszy subiektywny. Nie związana z losem jego zewnętrznym i dziejami. Skrępowana sama, w sobie i we mnie. Posąg. Nikt mi go nie ukradnie, bo nie wie, gdzie jest i co by miał z nim począć. Całą pustkę koło mnie wypełnia. I kocham się w nim bardzo sam.

Poza tym życia szwargot. Chodzi w nim człowiek, którego Pani pokochała. I nie ma konfliktu, nie ten sam. Jego czoło, ręce, ruchy, powodzenie, myślenie, majętność, jego lubostki, miłowanie, troska – unikam przesady. O ile mogę widzieć, słyszeć, pojmować – człowiek mię zajmuje, przejmuję, chmurniej lub się rozrzuwam. I tym silniej, że to pierwowzór do mego posągu... I tym prawdziwiej, że sam już powoli raczkuję w życia szwargocie i może się z czasem bobrować przyuczę. Ale się nie kocham w człowieku. To nie moja rzecz, to rzecz Pani. Kiedy się stało, muszę przyjąć, że Pani wie, co robi i rzecz swoją rozumiała. Ja Pannie Niusi zazdroszczę, że już umie kochać człowieka! Wielka umiejętność. Nikt nie nauczy. O afekt nie trudno, bo łatwo jest pożądać. Ale afekt przemyśleć! – co stanowi miłość. Zazdroszczę i raduję się dla Was, ludzi, którzy mieliście odwagę wobec rzeczy, których przyrodzeniem i prawem się zmieniać. A w miłości chodzi, jeśli się nie myślę, o stan zatrzymania, o unieśmiertelnienie chwil i ich rozkoszy. (Może być płytka, dotychczasowa obserwacja). Weselę się wobec odwagi dzieła.

Są trudności zewnętrzne, jest rozłąka. Zło dobre. Będzie walka, długa. Popłynie krew tęsknoty. W niej się miłość odmłodzi, pożywi, wykąpie. Ale miłość – nie mam prawa o niej bredzić, urwę.

Stała mi się Pani drogą przez stosunek do brata. Zresztą innej nie znam. Pamiętam spacer, nawet wcale romantyczny, w kurzawie gościńców starobrodzkich². Jakieś rozmowy i listy, eliptyczne, urywane, zwykle skubanie lotnych piór z czarnego ptaka nudy. Nudy lokalnej, brodzkiej. Później we Lwowie deszcz, kawiarnia i takie same niby-rozmowy. Zapamiętałem sobie: Panna Nusia była bardzo kapryśna. Spodziewam się, że kiedy dane mi będzie Panią poznać i dom Wasz odwiedzić, kogoś nowego zastanę, nowego przez konieczność i mądrość odmiany.

List mój spóźniony prosi o przyjęcie łaskawe. Proszę nie dopatrywać się wysztucznienia. Chciałem jak najłatwiej o rzeczach trudnych. Podziękować pragnąłem za przyjazne wyciągnięcie dłoni.

Całuję ją z kurtuazją, jaką dłużny jestem mej przyszłej Bratowej.

Roman Jaworski

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17 x 11,2 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Linie wodne: poziome w szerokich odstępach, pionowe w wąskich. Pierwodruk: *Roman Jaworski do Stefanii Klemensiewiczówny*. Wprowadzenie i opracowanie R. Okulicz-Kozaryn, „Czas Kultury” 1994, nr 1, s. 88–89.

¹ Stefania z Klemensiewiczów Jaworska (1882–1977), polonistka i germanistka, pedagog i tłumaczka. Urodzona 13 IX 1882, córka Ludwika Klemensiewicza (zob. list 38, przyp. 16) i Lucyny ze Szreniawa-Wieruskich. Filologię polską i germańską studiowała na uniwersytetach wiedeńskim, krakowskim oraz lwowskim. W 1907 r. na balu, zaaranżowanym przez germanistę i znanego organizatora zabaw, Karola Dawidowskiego, poznała Romana Jaworskiego. Jako narzeczeni prowadzili interesujące życie towarzyskie, uczęszczając m.in. na przedstawienia „Zielonego Balonika”. Ślub wzięli w lutym 1909 i w podróż poślubną udali się do Wiednia. W 1910 r. jesienią przenieśli się z Krakowa do Lwowa, gdzie Jaworska pracowała w gimnazjum Strzałkowskiej. Na przełomie 1910 i 1911 r. uczestniczyła wraz z mężem w powstaniu Klubu Konstrukcjonalistów (zob. list 93, przyp. 5), w którym ją specjalnie honorowano, nazywając „największą konstrukcjonalistką”. Trudności życia codziennego, ciągłe i nie zawsze wspólne przeprowadzki, ekstrawaganckie wypadki Jaworskiego do Wiednia sprawiły, iż w 1913 r. małżeństwo rozpadło się, choć Jaworska nigdy nie wyraziła zgody na formalne usankcjonowanie tego stanu rzeczy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Jaworska przeniosła się do Łodzi, by na apel Prezydenta Rzeczypospolitej podjąć tam pracę nauczycielki w gimnazjum im. Kopernika. Po II wojnie światowej pomagała Romanowi Zrębiewiczowi (zob. list 93, przyp. 6) w organizowaniu łódzkiego Muzeum Sztuki. Aktywna do końca życia, zajmowała się także przekładami, zarówno z poezji niemieckiego romantyzmu, jak i z polskiej na język niemiecki, m. in. z Norwida wraz z Krystyną Leo.

² Brody, miasto na Podolu, 93 km na północny wschód od Lwowa, niedaleko ówczesnej granicy Galicji z gubernią wołyńską, założone w XVI wieku przez Stanisława Żółkiewskiego. W mieście tym spędził Jaworski znaczną część młodości, w tamtejszym gimnazjum złożył egzamin maturalny.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, 2 II 1908]

Kochany i drogi Panie!

Pisze Pan, że lubi moje listy i to jedynie sprowadza wylanie się ze mnie tej galaretowatej pisaniny. Najmilsze mi są teraz chwile deklamacji myślowej i żalu na patetyczny temat, że „nie spływa ku mnie w przechwalebnych ogniach biały Serafin, co radość w serce mi leje i z duszy śpiewne wytwarza narzędzie”¹. Jak poważnie zakołysał się grunt mych życiowych zapatrywań, niech świadczy fakt, że poważnie błaznuję myślą o zostaniu na przykład nauczycielem czy apostołem ludowym. Przysłałbym więcej okazów z mego myślowego zwierzyńca, ale wtedy nie uniknąłbym właściwego mi tonu samooskarżeń tyle napuszonych, ile płytkich. Trudno mi przerwać potok tych wstrętnych frazesów; by się od nich uwolnić, muszę przejść w styl raportowy. Obcuję tylko z drogim moim Józkiem² i myślowo z Panem. Pijam od czasu do czasu z Nideckim Stefanem³, może go Pan pamięta, w którym tkwi bardzo ruchliwa, choć bezbarwna energia erotomana. Z siostrą⁴ stosunki w najłagodniejszej fazie, tj. żadne. Kłopoty pieniężne nie dały mi dotąd wyjechać⁵. Wszystko, co się do tego odnosi, ciąży na matce⁶, a ta

skołatana i dla mnie jakby ochłodziła. Może jednak uda mi się wyjechać już w tych dniach. Mam uczucie, jakbym się sadzy nałykał, która zaćmiła w mózgu wszelką estetyczną miarę. Oby się ten list nie wydał Panu brudnym, bo ma być tylko szczery, ale sadze wewnętrzne, jak i realne wnikają łatwo. Co za wytworna i bezwzględna samoanaliza!!! Kończę – i nie przepraszam nawet za tę wybluzganą szarżyznę egoisty, boć zostanie Pan ponad nią, jak i nad maszyną swego teraźniejszego kieratu.

Ściskam dłoń

St. Miłaszewski

Warszawa 2 II 08 r.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 39–42. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Parafraza fragmentu *Hymnu świętego Franciszka z Asyżu* J. Kasprowicza (*Salve Regina*, Lwów 1902):

zstępuje ku mnie w przechwałnych ogniach
biały Serafin
i radość w serce mi leje,
i z duszy śpiewne wytwarza narzędzie.

² Józef Miłaszewski, zob. list 8, przyp. 2.

³ O Stefanie Nideckim brak informacji.

⁴ Zofia Miłaszewska, zob. list 14, przyp. 3.

⁵ Zob. list 13, przyp. 2.

⁶ Cecylia Wahl, zob. list 9, przyp. 4.

18

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Lwów, 24-II-[19]08 r., poniedziałek
Jagiellońska 8, drz[wi] 7

Kochany Panie!

Dzisiaj przed chwilą odebrałem kartkę i spieszę odpowiedzieć, starając się jedynie o ścisłość, gdyż od niej uzależniał Pan swoje postanowienie. Ponieważ dopiero we Lwowie dowiedziałem się, iż „Kraj”¹ obejmuje Pawlikowski², nie myślałem, by i on był w liczbie tych, dla których nie ma Pan nic prócz wzgardliwego milczenia, zwłaszcza że w jednym z dawnych listów był o nim ustęp, ile odczuć mogę, przychylny. Czwartego czy piątego dnia po przyjeździe, po kolacji w licznym towarzystwie, przytrafiło mi się godzinę z Pawlikowskim przerozmawiać. Ceniąc tę chwilę jako rzadką, starałem się wypowiedzieć dokładnie, co myślę o zadaniu pisma artystycznego po zwinieciu „Chimery”³. Koniecznym biegiem rzeczy główna część rozmowy zawarła się w charaktery-

tyce twórczości Pana, której on nie znał zupełnie. Ile wnosić mogę, sprawozdanie moje, choć bezładne, zrobiło wrażenie. Później Pawlik[owskiego] nie widziałem. Co do Zbierzchowskiego⁴, pytanie jego o Pana zbyłem grzecznie podczas pierwszego (po przyjeździe) z nim widzenia się. Jednak w zeszłą sobotę, gdy przyszedłszy do redakcji, zastałem Zb[ierzchowskiego] pokazującego okólnik⁵ Pawlik[owskiego] jakiemuś literatowi, nawiązałem, przyznaję, że umyślnie, rozmowę o Panu, tj. powiedziałem, że wykończy Pan tę nowelę⁶, która jak zwykle pomysłem i artyzmem zdumiewa. Na wzmiankę o nowej rzeczy Pańskiej Zb[ierzchowski] wprost skoczył, mówiąc: „ja mu zaraz poślę list Pawlikowskiego”. Zapytał o adres i zaraz list wysłał. Dodać muszę, że Zb[ierzchowski] jako sekretarz i główny filar przyszłej redakcji ma okólnik na swojej dyskrekcji⁷ i zajmuje się odsyłaniem. Do składu redakcji wejdą, ile wiem, Jedlicz⁸ i Womela⁹. Zbierzchowski wspomniał mi, że Pan z Pawlik[owskim] rozmawiał. W ogóle Zb[ierzchowski] twórczością Pańską zdaje się naprawdę przejęty i pożąda Pana gorąco. Oto wszystko. Jeśli przewiniłem niedyskrekcję, niech mi drogi Pan wybaczy przez wzgląd na brak złej woli. Obietnica przyjazdu rozradowała mi całe serce.

Dłoń ściskam.

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 43–46. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ „Nasz Kraj”, zob. list 10, przyp. 6.

² Tadeusz Pawlikowski (1861–1915), reżyser, dyrektor teatrów, krytyk. Od wiosny 1900 do 1906 r. dyrektor Teatru Miejskiego we Lwowie. W 1908 r. zrezygnował ze starań o posadę reżysera Warszawskich Teatrów Rządowych, by w marcu tego roku objąć redakcję „Naszego Kraju” (zob. list 10, przyp. 6).

³ „Chimera” przestała wychodzić w 1907 r. W zamykającym 30 zeszyt *Ostatnim słowie* Miriam, uznawszy zadanie pisma za spełnione, podjęcie przesłania „Chimery” pozostawił następcom.

⁴ Henryk Zbierzchowski, zob. list 10, przyp. 1.

⁵ Prawdopodobnie list okólny, wydany przez Pawlikowskiego przed objęciem redakcji „Naszego Kraju” i zakreślający przyszły kształt czasopisma.

⁶ Chodzi o nowelę *Trzecia godzina* (zob. list 22, przyp. 1).

⁷ mieć na dyskrekcji – móc dysponować według uznania.

⁸ Józef Jedlicz (1878–1955), poeta, prozaik, krytyk, tłumacz. W 1908 r. współredagował z T. Pawlikowskim „Nasz Kraj” (zob. list 10, przyp. 6) i pozostał wśród jego współpracowników do 1909 r. W latach 1910–1911 wchodził w skład redakcji „Widnokręgów”. W tym czasie wydał tom nowel *Jasny i czarny* (Warszawa 1909) i przygotował zbiór wierszy *Nieznanemu Bogu* (Warszawa 1912) jako drugą po *Słonecznej pieśni* część trzyczęściowej w zamierzeniu *Wiosny ślepców*. Ówczesny program swej poezji określał jako dekonstruktywistyczny.

⁹ Stanisław Womela (1873–1911), poeta, krytyk, związany ze Lwowem. Wiersze, wysoko cenione przez współczesnych, najbardziej przez Irzykowskiego, drukował w czasopiśmie, m. in. w „Roczniku Samborskim”. Część pozostałych po Womeli utworów opublikował Irzykowski w elitarnym piśmie „Krokwie” (1920, nr 1). W 1908 r. wchodził w skład redakcji „Naszego Kraju” (zob. list 10, przyp. 6).

19

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Lwów], 4 III [19]08

Kochany Panie Romanie!

Pozwolić sobie na podziękowanie za te słowa serdeczne, tj. na ich przyjęcie wprost brakło mi odwagi, tak dalece czuję ich niezasłużoność. Brud codziennego życia tworzy tło, na którym moja małość rysuje się wciąż okazalej. Banalnie smutno. Z domu mam wieści przykre. Chcieli mię ściągnąć do Warszawy dla jakichś aktów, teraz projekt cofnięto. Wszystko niejasne i pachnie likwidacją¹. W kalejdoskopie nieproduktywnych marzeń widzę się jakimś Wilhelmbójcą². Nie chce mi się nawet grać przed ludźmi i szukam najbanalniejszych towarzystw. Z radością czekam tylko Pana i wieści o Panu. Proszę przybywać.

Uścisk dłoni.

St.

[Adres:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, st. fil. w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński, Col. Nov. [Nadawca:] St. Miłaszewski, Jagiellońska 8, drz. 7.

[Stempel:] Lemberg – Lwów 3.3.08.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 48–49. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem.

¹ likwidacja – proces rozsprzedania majątku dla opłacenia wierzycieli. Ze względu na sprawy majątkowe Miłaszewski wrócił do Warszawy w początku maja 1908 r. (zob. list 32).

² Aluzja nieczytelna.

20

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Lwów, 6 III 1908]

Kochany Panie!

Wczoraj pierwszy raz widziałem Zbierzchowskiego¹ po jego powrocie z Krakowa. Pierwsze jego słowa były: czy i kiedy przysłać Pan mógłby rękopis swej nowej rzeczy². Prosił gorąco, bym o nią do Pana szturmował niezwłocznie, gdyż Pawlikowski³, zapoznawszy się z *Zepsutym ornamentem*⁴ i *Medi*⁵, ciągle go wypytuje, czy jaki skrypt Pański nie nadszedł. Mam wrażenie i zupełną pewność wewnętrzną, że ten człowiek musiał dostrzec w twórczości Pańskiej stokroć więcej harmonii i piękna niżem ja był zdolny, choć się w nią stale wzywam. A ponieważ dzieło pełną melodią rozbłyska tylko w zespole z wytwornym czytelnikiem, więc dla tego samego pragnąłbym, by Pańskie dostawały się do rąk Pawlikowskiego. Co do mnie – raz jeszcze banalnie smutno, tęsknię za tym

słabym natchnieniem, które mię prawie zupełnie opuszcza. Zaprawdę, jak tęsknię za Tobą, Medi⁶.

Dłoń ściskam

St.

[Adres:] JWielmożny Pan Roman Jaworski, w Krakowie, st. fil. Uniwersyt., Col. Nov. [Nadawca:] St. Miłaszewski, Jagiellońska 8.

[Stempel:] Lemberg – Lwów, 6.3.08.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 83–84. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem.

¹ Zob. list 10, przyp. 1.

² Chodzi o nowelę *Trzecia godzina* (zob. list 22, przyp. 1).

³ Zob. list 18, przyp. 2.

⁴ Opowiadanie Jaworskiego wydrukowane po raz pierwszy w „Naszym Kraju” (1907, z. 3).

⁵ Zob. list 10, przyp. 5.

⁶ Tytułowa bohaterka opowiadania *Medi*, jej dziecięcą postać interpretować można jako symbol twórczego marzenia i nowej sztuki.

21

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

13 III [19]08. Lwów

Kochany Panie Romanie!

Dość dawno nie miałem wieści od Pana, więc dzisiejsza jest mi tym bardziej drogą. Niecierpliwie oczekuję czasu, gdy nadejdzie *Trzecia godzina*¹. Co do jej umieszczenia, proszę zupełnie rozporządzać mną i moim czasem, którego mam za wiele na smutne rozmyślania nad bezmyślną konsekwencją materialnej winy. Widzę, że wszystko, co mnie dotyczy, nawet wszystko, czego się dotknę zaledwie – na złe się obraca. Miałem miłą nadzieję ujrzenia Pana wkrótce, zapewne jak wszystko zawiedzie i to.

Dłoń ściskam.

St. Miłaszewski

Elegię nuć co dzień wodotrysków chóry;
Niedostępna pociechom jest woda w fontannie,
Gdyż miotana wichrami wzbija się do góry
I pod ciężarem własnym spada nieustannie.

Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę,
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain²
olbrzymów pieśń, umarłych bogów dramę.
Olbrzymów pieśń...³

[Adres:] JWielmożny Pan Roman Jaworski, w Krakowie, Col. Nov. Uniwersytet, Wydz. Fil. Adres nadawcy:] Jagiellońska 8, drz. 7.

[Stempel:] Lemberg – Lwów, 13.3.08.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 49–50. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem. Na stronie adresowej wiersz inc. „Elegię nucą co dzień...” w zapisie ciągłym.

¹ Zob. list 22, przyp. 1.

² Jubal, drugi syn Lameka i Ady, protoplasta „wszystkich grających na cytrze i flecie” (Rdz. 4,21); imię skojarzone mylnie z Tubal-Kainem.

³ Połączone ze sobą fragmenty dwóch utworów: strofa wiersza George’a Rodenbacha *Serce wód* (tłum. Ludwika Kalenkiewiczowa) El-Ka, „Chimera” 1901, t. 4, s. 191) oraz wyimek z poematu Tadeusza Micińskiego *Głębiny duch* („Chimera” 1902, t. 5, s. 60, przedr. w tomie *W mroku gwiazd*, Kraków 1902). W wierszu Rodenbacha występuje słowo *tęsknica*, które Miłaszewski zastąpił słowem *wichry*, w przytoczeniu z Micińskiego zmienił zaś nieznacznie interpunkcję. Z braku miejsca na karcie pocztowej oba cytaty zlewają się ze sobą bez podziału na wersy, który tutaj zostaje przywrócony.

22

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Lwów, 19 III [19]08 r.

Drogi Panie!

Barbarzyńsko długie milczenie proszę wybaczyć. *Trzecia godzina*¹ to dzieło, rzecz wielka, ale trudna, jak trudna... Dziś dopiero poniosłem ją do redakcji, bo rozstać się z nią przed skończeniem nie mogłem, a mój słaby, skarłały umysł fragmentarycznie jeno w te dni ją ogarniał. Szekspirowski werset² cudnie stwierdził świadome usunięcie harmonii zewnętrznej na plan drugi wobec wewnętrznej. Bez sztucznej egzaltacji stwierdzam, że już tęsknię do Pichonia³, gdy w skwarną godzinę rozpaczonym skosem spojrzenia błaga proroków, co z jakiego [...] ⁴ wieczności grona poznania niosą kamienne... Gdy wątle, zgrubiałe na przegubach palce błądzą w przetłuszczonych włosach Honorci⁵ gestem wstrętliwej konieczności. Gdy ze starym druhem-żałobnikiem, z wydatną grdyką i torbami przy oczach, gwarzy o dziecku, o dziecinie... Dobroczynnym, bo bezwiednym oszukaństwem kamień przyniósł ulgę boleści człowieka, bo zachwiał milczącym łbem Sfinksa w godzinie przesilen. Takiego ciosu i z takich rąk życzę i pragnę dla Pana i prosić oń będę żarłoka dzierzawcę⁶ smutną, a zatem beznadziejnie ironiczną modlitwą. Za ustępy dla mnie ślę podziękowania łzawe od jałowej serdeczności. Dziwiłoby mnie Pańskie przypuszczenie, iż mogą być wahania z przyjęciem, lecz codzienność oducza od dziwienia się czemukolwiek. Położyłem nacisk na spieszność decyzji i bezwarunkową potrzebę „zapłaty”. Do przeczytania dla Pawlik[owskiego] dałem kiedyś *Szekspira*⁷ i wiersze o geście⁸. Dość niespodziewanie zawiadomiono mnie, że dwa z nich, *Laurenty* i *O kwiatach za szybką*⁹, będą drukowane w odrodzonym „Kraju”¹⁰. Niespodziany zaszczyt,

lecz nie pojnę nigdy, czemu spotkał właśnie te wierszyki. O bezpieczeństwo rękopisu proszę być zupełnie spokojnym, gdyż przed oddaniem do druku odpis maszynowy sporządzić każę w każdym razie, teraz zaś sam poniosłem i odniosę. Kłopoty Pańskie tym więcej odczuwam, że sam tonę. Na święta¹¹ jadę.

Dłoń ściskam.

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 51–54. List na podwójnej kartce o formacie 16,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ *Trzecia godzina* – opowiadanie R. Jaworskiego. Autograf, prawdopodobnie antydatowany na styczeń 1908 r., nie zawiera prawie żadnych poprawek (por. B. Chełminiak, T. Podoska, *Nota wydawcy* [do:] R. Jaworski, *Historie maniaków*, Kraków 1978, s. 291). Pierwodruk: „Nasz Kraj” 1908, nr 5, s. 85–90, nr 6, s. 109–114, nr 7, s. 125–131.

² *Trzecia godzina* została opatrzona mottem z II aktu *Makbeta*: „Być tym, czym jestem, jest to niczym nie być, jeśli bym nie mógł być tym bez obawy”.

³ Pichoń – główny bohater *Trzeciej godziny*, epileptyk, założyciel cukierni ciast trujących Grota płoczej czarownicy i Pierwszorzędnego Zakładu Pogrzebowego.

⁴ Słowo nieczytelne.

⁵ Honorcia – żona Pichonia, przed ślubem właścicielka zamtuza, potem sprzedawczyni w Grocie płoczej czarownicy; otruta przez męża za nieposłuszeństwo.

⁶ żarłok dzierżawca – przedmiot wizji Pichonia i pan jego świata jednocześnie, „żarłok ziemi zarządca”, wiecznie głodny ludzkiej śmierci.

⁷ *Shakespeare* – cykl sonetów St. Miłaszewskiego poświęcony w większości bohaterom Szekspirowskich dramatów; włączony do zbioru *Gest wewnętrzny* (Warszawa 1911).

⁸ Zob. list 11, przyp. 2.

⁹ *O. Laurenty* – drugi sonet z cyklu *Shakespeare* („Nasz Kraj” 1908, nr 4, s. 74); *O kwiatach za szybą* – wiersz („Nasz Kraj” 1908, nr 10, s. 185) zamieszczony w *Geście wewnętrznym* jako *Okno kwiaciarni*.

¹⁰ Zob. list 10, przyp. 6.

¹¹ Święta Wielkanocne wypadały w 1908 r. 19 i 20 kwietnia.

Lwów, 21–III–[19]08 r.

Kochany Panie!

Jakże mi przykro, że niewysłanie przeze mnie kartki o odebraniu *Trzeciej godziny*, natychmiast gdy nadeszła, nabawiło Pana tylu niepokojów. List mój najpóźniej dziś musiał Pan odebrać. Ten świstek piszę na pocztce, gdzie przyszedłem z magistratu. Pański meldunek wojskowy załatwiono bez żadnych trudności. Przyjazdu oczekuję z utęsknieniem i radością, na jaką mnie tylko stać. Wspólny pokój przyozdobiłem w festony myśli półuśmiechniętych. Przykro tylko, że w tak podłych warunkach Pan mnie zastanie, bez pancerza przeciw codziennym koniecznościom. Brak mi choćby papierowego przyłodka dobrej nadziei. Przebłyśk u Pana witam trzykrotnym wewnętrznym wiwatem. Proszę przybywać...

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 55–58. List na podwójnej kartce o formacie 16,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem.

24

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Kraków, 24 III 1908

6^{sta} godzina wieczór. Zegar wybija ją zupełnie tak, jak gdybyś miał przyjść, a każde uderzenie zaostrza we mnie świadomość, że nie przyjdiesz. Dzisiaj nie, ani jutro, ani pojutrze – kiedyż Ty, Romku, wrócisz? Ja tak nie umiem pisać! Wybacz mi tę nieumiejętność i spoza słów nieudolnych bierz myśl i uczucie. Dzisiaj w czasie powtórnego odczytywania listu Twojego¹ przeszło przez myśl mą jak błyskawica nagle i przerażające porównanie, które nadzieję szczęścia, zaczynającą rozkwiąć w promieniach Twych oczu, pozbawiło siły rozwoju. Gdy wrócisz, powiem może..., napisane przerażałoby mnie jeszcze bardziej. Więc tyle trudności? Zaczynam wątpić w ów dobry „przypadek”, który by je mógł usunąć. A tak pragnę, żeby Cię tam długo nie zatrzymano².

Wczoraj oddałam tom 6^{ty} Ludwiga³, rewers Twój odebrałam, pisany jeszcze w czasie, kiedyśmy się nie znali. Nie mogłam się przemóc, by zostać w Czytelnii.

Dzisiaj za to siedziałam tam parę godzin – miałam chwilami złudzenie, że gdy podniosę oczy, sponad innych głów zobaczę Twe czoło.

Fotografia przysłana rzeczywiście niezupełnie dobra, ale to Ty, tak, to Ty!

Wczoraj siedziałam późno w noc nad Hebblem⁴ – miałam dobre, ciche godziny. Opracowałam dwie nowe. Wiesz, jak robię – nie czytam tego, co Ty napisałeś (a tylko o niektórych wybitnych pamiętam, co mówiłeś), lecz sama piszę, co o danej noweli myślę, a gdy już mam napisane, porównuję to z Twoim sądem. I to porównywanie mnie strasznie cieszy.

Nie, nie zapytam więcej –

Ty, drogi mój

Stefa –

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 13,3 x 11,6 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Filigran: Ceylon ivory note paper.

¹ List ten, jak i większość korespondencji między Stefanią z Klemensiewiczów a Romanem Jaworskim, nie zachował się (zob. wstęp wydawcy do niniejszej edycji tej korespondencji).

² Jaworski przebywał wówczas we Lwowie.

³ Otto Ludwig (1813–1865), niemiecki nowelista, dramaturg i krytyk. W ostatnich latach życia napisał tragedię *Makkabäer* (*Machabeusze*) pod wpływem fascynacji twórczością Szekspira oraz jemu w znacznej części poświęcone studia teoretyczne. Tom szósty wydanych na przełomie wieków *Dziel* Ludwiga zawiera studia epickie i dramatyczne, w tym rozważania o sztuce Szekspira i refleksje autotematyczne (zob. O. Ludwig, *Werke in Sechs Bänden*, Sechster Band: *Ausgewählte Studie und Kritische Schriften*, Leipzig b.r.). Poglądy Ludwiga na istotę dramatu, a w szczególności jego sprzeciw wobec koncepcji Schillera, stanowiły przedmiot zainteresowań Jaworskiego jako uczestnika

germanistycznego seminarium prof. Creizenacha. (zob. list 29, przyp. 3). Na te same zajęcia seminaryjne uczęszczała również S. Klemensiewiczówna.

⁴ Christian Friedrich Hebbel (1813–1863), dramatopisarz i prozaik niemiecki. Drobne utwory zawarł w zbiorze *Erzählungen und Novellen* (Peszt 1855).

25

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Kraków - 25 III 1908

U Marianów¹.

Ciche, dobre popołudnie, ale mi tęskno za Tobą. Tak tęskno!

Nad biurkiem mej siostry widzę obraz Rezygnacji – św. Salomeę z witrażu Wyspiańskiego² –

koronę złotą z rąk upuszcza, a spod spokojnie wzniesionego czoła patrzą zaziemską wizją przymknięte oczy.

List wczoraj otrzymałam, dzisiaj także. Dziękuję serdecznie. Czy ty także z taką niecierpliwością oczekujesz nadejścia listu, z jaką ja czekam na list od Ciebie?

Ale wróć prędko!

Bo boję się, że z oddalenia wyidealizujesz mnie za bardzo, boję się, czy to się już nie stało – ja rzeczywista nie będę mogła odpowiedzieć Twemu o mnie pojęciu.

Znajdziesz mnie inną, niż sobie wymarzyłeś.

Wtedy będę musiała chyba odejść od Ciebie – nie! nie! kochaj mnie taką, jak jestem.

I wróć!

Jutro odpiszę.

Jestem już w moim pokoju – 6^{sta} godzina.

Przedemną: symbol wiosny, pęk fiołków ogromny. Chciałam wybrać kilka najpiękniejszych i posłać Ci, ale nie zrobię tego – to symbol wiosny.

Serdecznie pozdrawiam –

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 13,3 x 11,6 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Filigran: Ceylon ivory note paper.

¹ Marian Jednowski (1873–1932), śpiewak, aktor dramatyczny, reżyser. Od 1895 w zespole Teatru Miejskiego we Lwowie, zaangażowany później przez Tadeusza Pawlikowskiego do Krakowa, grał tam, a od 1908 r. także reżyserował do końca życia. W latach 1914–1915 występował w Wiedniu. Był jednym z założycieli Związku Artystów Scen Polskich, od 1919 r. krakowskiego oddziału Związku. Najwybitniejsze jego kreacje to rola króla Lira oraz hetmana w *Horsztyńskim* i cara w *Kordianie*. Jednowski poślubił Zofię z Klemensiewiczów, siostrę Stefani. Dwór w Rybnej pod Krakowem, nabyty przez Jednowskich w 1920 r., był miejscem spotkań i pracy wielu artystów jeszcze

długo po II wojnie światowej. Do najbliższych przyjaciół Jednowskich należeli Kazimierz Sichulski i Karol Hubert Rostworowski.

² *Błogosławiona Salomea* – jeden z witraży Stanisława Wyspiańskiego, zaprojektowany i wykonany w latach 1897–1902 dla kościoła oo. Franciszkanów w Krakowie.

26

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Kraków, 26 III 1908

Czemuż nie miałam dzisiaj listu od Ciebie, Romku? Czy może wyjechałeś już ze Lwowa, czy to ma być znak, że sprawa wzięła dobry obrót¹ i że wnet wrócisz?

Jeżeli możesz, napisz choć kilka słów, bo mi bardzo tęskno czekać bez wiadomości.

Cudny był dzisiaj dzień – taki, jak w minioną sobotę, ale dotychczas – wieczór już jest – nie wychodziłam z domu.

Czytałam zaraz z rana (nie gniewaj się, że odstąpiłam od programu – taki był wewnętrzny nakaz), czytałam *Und Pippa tanzt*² – i jeszcze raz przeczytać muszę, a potem mówić o tym z Tobą. Ładny był także zachód słońca; zwykle zakończenie tak pogodnego dnia jak dzisiaj; ciekawam tylko, od którego z malarzy nauczyło się słońce tak zachodzić. (Nie pamiętam, czy jesteś wyznawcą ponętnych paradoksów Wilde’a z dziedziny estetyki)³. Ale co to wszystko!

Donieś mi dużo o sobie i określ mniej więcej czas, kiedy będziesz mógł wrócić. Czy doszły Ci moje listy?

Już zmrok; tak cicho, że zdaje mi się, że usłyszałabym moje imię, gdybyś je teraz tam daleko wymawiał –

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 13,3 x 11,6 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Filigran: Ceylon ivory note paper.

¹ Być może Jaworski omawiał we Lwowie szczegóły druku *Trzeciej godziny* (zob. list 22, przyp. 1).

² Dramat Gerharta Hauptmanna (1862–1946), w którym z naturalistycznie zarysowanej sytuacji początkowej rozwija się pełna symboliki akcja; utwór preekspresjonistyczny. Tłumaczenie polskie: *A Pippa tańczy* (Brody 1906).

³ Swoje poglądy estetyczne Oscar Wilde (1856–1900) zawarł przede wszystkim w *Dialogach o sztuce* (przekład polski M. Feldmanowej, Lwów 1906); najśłynniejsze i najbardziej podstawowe twierdzenie Wilde’a mówi, iż nie sztuka naśladuje życie, ale życie sztukę.

27

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Lwów, W[ielka] Sobota [18 IV] 1908

Kochany Panie!

Stosownie do wiadomego planu¹, który uległ zmianie tylko co do czasu, mam zamiar wyjechać, gdy tylko odnajdę ekspresa², dającego 60 fl.³ za futro – może

więc w poniedziałek lub wtorek. Wiadomą sumkę przeznaczam sobie na Kraków, nieodzowną we Lwowie byłaby mi ona tylko wtedy, jeżeli z futra wycofam tylko sumę hotelową, tj. 40 fl., co się zresztą łącznie zdarzyć może, o czym powiadomię Pana niezwłocznie. Miła nadzieja ujrzenia Pana niezadługo znosi niesmak mych drobnych kłopotów, od których całkowicie zależę. Wieść o pomyślnym zakończeniu rokowań z pp. malarzami⁴ ucieszyła mnie prawdziwie. Pozwoli Pan raz jeszcze złożyć sobie życzenia wesołych Świąt, Świąt dla mnie osobiście dość smutnych, zwłaszcza po otrzymaniu od brata⁵ denerwującego listu o nowych kłękach w maleńkim światku naszej rodziny.

Proszę przyjąć serdeczny uścisk dłoni

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 59–62. List na podwójnej kartce o formacie 16,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat.

¹ Miłaszewski miał powrócić do Warszawy w sprawach majątkowych już na Wielkanoc.

² ekspres – goniec, umyślny posłaniec.

³ floren, inaczej gulden, jednostka monetarna będąca w obiegu w monarchii austro-węgierskiej o równowartości 2,5 srebrnej korony.

⁴ Mowa o Witoldzie Wojtkiewiczu (1879–1909), znakomitym malarzu i grafiku, zaliczanym do prekursorów ekspresjonizmu i sztuki współczesnej. Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, współtwórca grupy „Pięciu” (1905–1908), uczestnik jej wystaw, od 1908 r. członek grupy „Zero”, jak też Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, prace swoje prezentował m.in. w galerii Schultego w Berlinie (1906) i w Galerie E. Druet w Paryżu (1907). Wykonywał również wiele rysunków, przede wszystkim satyrycznych, do czasopism, projektował zaproszenia do „Zielonego Balonika”. Od 1906 r. łączyła go przyjaźń z Jaworskim. Ich twórczość związana jest głębokim pokrewieństwem, zauważonym po raz pierwszy przez Antoniego Potockiego (zob. A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, cz. II: *Kult jednostki, 1890–1910*, Warszawa 1912, s. 279–280). Wojtkiewicz wykonywał ilustracje, inicjały i tytułulki do *Trzeciej godziny* Jaworskiego; umowa o nie z „Naszym Krajem” była przedmiotem wspomnianych przez Miłaszewskiego rokowań (zob. list 28). Drugi z malarzy to być może Marian Kazimierz Olszewski (1881–1915), malarz i pisarz, który zaprojektował całostronicową kompozycję do wiersza Miłaszewskiego *O kwiatach za szybą* (zob. list 22, przyp. 9).

⁵ Józef Miłaszewski, zob. list 8, przyp. 2.

[Lwów, 27, 28 lub 29 IV 1908]¹

Łaskawy Panie

W odpowiedzi na list Pana po porozumieniu się z p. Pawlikowskim² i wydawnictwem³ donoszę, co następuje. Druk *Godziny tej trzeciej*⁴ zaczynamy w tym tygodniu w sobotę. Rysunki Wojtkiewicza⁵, ponieważ postawił swe warunki przed przesyłką, pójdą w pierwszym ciągu i będą tak honorowane, jak

autor żąda. Co do dalszych jednak honoracji, to wydawnictwo oświadcza, że warunki przez Pana podane (tj. 50 kor. od kompozycji, a 25 kor. od winiet) są dla wydawnictwa uciążliwe i za trudne do przyjęcia. Pismo jest w początkowej fazie rozwoju, a kosztą bezmierne. Dlatego chcąc nie chcąc musi się wydawnictwo oszczędzać.

Honoraria, jakie wydawnictwo może ofiarować p. malarzom są 30 koron od kompozycyjnego większego rysunku, a 10 koron od drobiazgów (tzn. winiet, zdobników, inicjałów). Jeśli Pan uwzględni, że któryś z artystów będzie tak łaskaw przysłać więcej sztuk, to i tak zbierze się poważna kwota. Bardzo by było dobrze, gdyby Wojtkiewicz zechciał dalej ilustrować Pana nowelę, lecz nie wiem, czy zgodzi się na warunki wydawnictwa. Gdyby nie, to koniecznie trzeba wydobyć coś nowego i to jak najszybciej⁶. Pierwszą część kończymy na 17 stronie przy słowie „Czekajcie!”. 2 ciąg zacznie się od słów „Pan Pichoń wraca, rozgmatwują mu się itd.”. A zatem inicjał „P” i dalej, jak Pan już wie.

Nie mając nic więcej do dodania, proszę Pana gorąco o szybkie nadesłanie dalszych rysunków i ściskam dłoń

szczerze oddany

Henryk Zbierzchowski

Autograf w archiwum rodzinnym Ireny Bajerowej. List na kartce o formacie 29,5 x 22,5 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem. Nadruk firmowy „Naszego Kraju”. Pierwodruk: B. Chełminiak, T. Podoska, *Nota wydawcy* [do:] R. Jaworski, *Historie maniaków*, Kraków 1978, s. 292.

¹ List napisany został w tygodniu poprzedzającym druk pierwszego odcinka *Trzeciej godziny* (zob. list 22, przyp. 1), czyli przed sobotą 2 V 1908 i prawdopodobnie nie później niż w środę.

² Tadeusz Pawlikowski, zob. list 18, przyp. 2.

³ „Nasz Kraj” (zob. list 10, przyp. 6), pismo założone dzięki powodzeniu „Wieku Nowego”; podlegał Spółce Wydawniczej, kierowanej przez Zygmunta Hałacińskiego (zob. list 35, przyp. 7) i Bronisława Laskownickiego.

⁴ Wersja tytułu *Trzeciej godziny*.

⁵ Witold Wojtkiewicz, zob. list 27, przyp. 4.

⁶ Wojtkiewicz ilustrował wszystkie odcinki opowiadania.

piątek – [wiosna 1908]

Romku! Od dwóch godzin tu siedzę nad „Pamiętnikiem im. Mickiewicza”¹ – jeden badacz mówi to, drugi coś wręcz przeciwnego, kłóć się lub pochwalają, grzebią bez końca; dobrze mi, że wróciłam do tej pracy. Upokarza mnie tylko myśl, że praca ta jest z konieczności tak mało, właściwie wcale nietwórczą. Myślę o tym, jak będzie kiedyś – czy Twoja Sztuka, czy moja myśl?

Nie umiem tego ująć w słowa, Ty zrozumiesz bez tego – Ty ukochany, Ty mój.

Meine Laura! Nenne mir den Wirbel,
Der an Körper Körper mächtig reißt;
Nenne, meine Laura, mir den Zauber
Der zum Geist gewaltig zwingt den Geist!²

I to pisał ten bezkrwisty Schiller!

W tej chwili Creizenach³ wdarł się śmiałym krokiem na galerię Biblioteki i pochylając się nad księgą, pokazał swą mądrą łysinę.

Roman! Tobie nie wolno mieć łysiny!

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List pisany ołówkiem zarówno na gładkiej, jak i w świetle zadrukowanej strony zakładki Czytelni Biblioteki Jagiellońskiej. Format: 13,3 x 8,2 cm. Na stronie recto zamówienie: Stef. Klemensiewicz, Pam. liter. Tow. im. A. Mickiewicza, R. I i III, str. 27–157.

¹ „Pamiętnik Literacki im. A. Mickiewicza” – naukowo-literackie pismo Towarzystwa im. A. Mickiewicza, wydawane we Lwowie w latach 1887–1898 pod redakcją Romana Pilata; przeobrażone później w „Pamiętnik Literacki”.

² Wersja pierwszej strofki *Phantasie. an Laura F. Schillera* (1759–1805) według pierwodruku z 1782. W późniejszych wersjach zamiast *gewaltig* występuje *monarchisch*. W tłumaczeniu dokonanym przez Krystynę Leo na użytek niniejszej edycji zwrotka brzmi następująco:

Lauro moja! powiedz, co to za wir,
który potężnie szarpie ciała,
powiedz, moja Lauro, co to za czar,
który przemożnie duszę ku duszy zniewala!

Przekładów wcześniejszych nie udało się odnaleźć.

³ Wilhelm Creizenach (1851–1919), anglista, germanista, profesor literatury i dyrektor seminarium germanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor prac m.in. o Szekspirze, *Fauście* Goethego, Lessingu.

30

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[wiosna 1908]¹

Roman!

Popołudnie mam zupełnie wolne, przyjdź koło 3^{iej}.

Dzień taki ładny, że możemy się później przejść.

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11,2 cm, pisany ołówkiem na jednej stronie. Filigran: Wyrób krajowy S.W.N.

¹ Datowanie niepewne. Zarówno ten, jak i poprzedni list zdają się napisane w pierwszych miesiącach narzeczeństwa, nie później niż w połowie czerwca, czyli w okresie ciężkiej choroby Jaworskiego. Odtąd już aż do ślubu narzeczeni rzadko przebywali razem.

31

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Warszawa] 6 V 1908 r.
Aleja Ujazdowska 16 m. 10

Wielmożna Pani!

Ośmielam się zwrócić do Pani z uprzejmą prośbą, gorąco przepraszając, że – lubo znany tak mało, listownie narzucać się považam. Myśl, że prośba moja dotyczy poniekąd i p. Jaworskiego, dodaje mi odwagi. Otóż z tym ostatnim umówiliśmy się, że do 7. maja nadeślę mu rodzaj krytyczki *Trzeciej godziny* do rubryki "N[aszego] Kraju" zwanej *Spojrzenia*¹. Miało to być coś w rodzaju delikatnych kpin z wydarzenia. Ponieważ zależy mi bardzo, by przed wyprawieniem do redakcji ramotka ta przeszła przez ręce p. J[aworskiego], o którym nie wiem, gdzie w tej chwili bawi, zaś na informowanie się brakuje czasu, ośmielam narzucić uprzejmości W Pani z mą prośbą o doręczenie względnie przesłanie p. J[aworskiemu], którego lwowski adres jest mi nie znany, załączonego rękopisu.

Nie mając wprost słów na usprawiedliwienie mej śmiałej prośby, ślę wyrazy głębokiego szacunku.

St. Miłaszewski

[Adres na kopercie:] JWPani Stefania Klemensiewicz, Kraków, Loretańska 4 II p.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 113–116. List na podwójnej kartce o formacie 16,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat.

¹ Recenzja Miłaszewskiego z *Trzeciej godziny* (zob. list 22, przyp. 1) ukazała się wraz z ostatnią częścią opowiadania 16 maja ("Nasz Kraj" 1908, nr 7, s. 144).

32

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 15 V [19]08 r.

Kochany Panie Romanie!

Niewymowną przyjemność sprawiły mi (jak zawsze) wieści od Pana, zaś te przyjazne i dobrotliwe znaki pamięci, jakie Narzeczona Pańska dać mi raczyła, przypominały mi wzruszenia nie odczuwane od dawna. Chcę teraz opisać sprawy, którymi się zajmuję, właściwie zajmować muszę. Otóż Ziutek¹ wywalczył od ojczyma² (w dni parę po moim przyjeździe) zrzeczenie się na mą korzyść sumy 16 000 rs.³, które ten miał na hipotecę 104 gr.⁴, pod warunkiem, że za 10 000 rs. weksle Włocławskiego Towarzystwa Pożyczkowego⁵ zobowiązany jestem

wykupić ją. Gdyby więc udało się zebrać gotówki te 10 tysięcy i 2 na zaległe raty, byłibyśmy uratowani, gdyż obcych długów byłoby wtedy na hipotecę tylko 45 tysięcy, zaś czysty dochód roczny po spłaceniu wszystkich procentów wynosiłby 2300 + mieszkanie. Niestety, plan ten zbawczy, całkowicie od nas zależny, nie dojdzie zapewne do skutku przez upór mej siostry⁶, która do akcji ratunkowej przyłożyć się nie chce, lubo posiada leżącą gotówkę. Ponieważ ja posiadam 8 tys. na pierwszych numerach hipotecznych, które w ciągu paru tygodni dałoby się sprzedać, ona musiałaby zaangażować tylko 4 tys. bez których wszelki wkład byłby nadaremny ogoławaniem się, gdyż Wł[ocławskie] Towarzystwo, a właściwie ojczym pod nim ukryty, zlicytują nas na podstawie już zaprotestowanych weksli⁷ tak samo za dwa, jak za dziesięć tysięcy. Zginiemy przez histerię. Dzieją się tu sceny straszne, ohyda ostateczna. Matka⁸, mimo logiki i cyfr wahająca się i bezradna, może już wołałaby się pozbyć kłopotu wraz z majątkiem. Licytacja 26 lipca. Jeśli do 1 czerwca nie zapłacimy kilkuset rs., to wymówią nam 15 tys. Wolińskiego⁹, a wtedy już decyzja siostry nie pomoże. Nie wiem, co będzie. Nawet drobnego kredytu matka nie ma, a rzeczy w lombardzie. Ja także, mimo pewnej lokaty, gotówki od razu zdobyć nie mogę, a braknie nawet drobnych na faktorów¹⁰.

Może będzie Pan łaskaw wymówić moje mieszkanie¹¹ i zapytać, wiele będą chcieli dopłaty. Może na 1-go zdołam coś przysłać na to, a wtedy, proszę, niech Pan weźmie rzeczy moje do siebie. P. Miklaszewski¹² wspominał, że może wzięłby ten pokoik. Jeżeli dojdzie do licytacji, stanę do niej, ryzykując wszystko. Wzbudziła się we mnie jakaś nieludzka zaciętość. Jednak napisałem wierszyk¹³ – widocznie pisać już będę w każdych warunkach. Oczekuję wieści, proszę o 3. godzinę¹⁴.

O pamięć proszę i ściskam.

St.

P. S. Narzeczonej Pańskiej śmiem przesłać ukłony i pozdrowienia.

DZIECI W OGRODZIE

Bardziej niż bujnych liści zielenią coroczną
odmładza się park nówek dziecięcych tętentem,
gdy z piłką lub z obręczą harc wiosenny poczną,
a z nimi śmieszny jamnik z uchem odwiniętym.

Wdzięk swobody helleńskiej – u dziewczątek zwłaszcza
wytryska niemal z każdej buzi rozognionej,
jaka szkoda, że wam go przyszłość zaprzepaszcza
– pracowitych żywotów pobożne korony!

Jak szkoda, że święty obowiązek wkrótce
podepcę złudne prawa młodzieńczej beztroski

i wdzięk jej ciąc z was będzie przy lada robótce,
jak rygor szkolny chłopcom kędzierzawe włoski...

W cieniu drzew dzieciom dobrze jak pod okiem matek,
gwar rośnie, choć sarkają piastunki i bony,
przy nich – klęcząc na ścieżce – marynarz trzylatek
chwytą krążek słoneczny w cieniu wyłożony.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 63–66. List na podwójnej kartce o formacie 16,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem. Na czwartej stronie wiersz *Dzieci w ogrodzie*.

¹ Józef Miłaszewski, zob. list 8, przyp. 2.

² Mateusz Wahl, zob. list 14, przyp. 5.

³ rs. – rubel srebrem.

⁴ Numer domu przy ulicy Chmielnej w Warszawie, zapisanego w rejestrze hipotecznym na nazwisko ojczyma Miłaszewskiego. Lekcja skrótu niepewna.

⁵ Jedna z instytucji kredytowych, powstających licznie na przełomie wieków, szczególnie w miejscowościach lepiej uprzemysłowionych czy usytuowanych dogodnie dla handlu, jak leżący nad Wisłą w pobliżu granicy rosyjskiego i pruskiego zaboru Włocławek.

⁶ Zofia Miłaszewska, zob. list 14, przyp. 2.

⁷ zaprotestować weksel – zaznaczyć na nim, iż nie został w terminie zapłacony, co daje wierzycielowi prawo do odebrania należności od ręczyciela. Długi Miłaszewskich zaciągnięte zostały na hipotekę domu i dlatego miał on zostać poddany licytacji.

⁸ Cecylia Wahl, zob. list 9, przyp. 4.

⁹ Nie wiadomo o kogo ani o jaką operację finansową chodzi.

¹⁰ faktor – pośrednik, pełnomocnik, plenipotent.

¹¹ Po pobycie we Lwowie Miłaszewski zamierzał najprawdopodobniej zatrzymać się dłuższy czas w Krakowie, gdzie w kwietniu przejazdem zdążył wynająć pokój.

¹² Jerzy Miklaszewski – askultant sądowy, kancelista i najbliższy współpracownik Ludwika Klemensiewicza (zob. list 38, przyp. 16), związany prawdopodobnie także z kancelarią w Krzeszowicach.

¹³ *Dzieci w ogrodzie* – wiersz dołączony do listu; wszedł w skład cyklu *Dzieci* i z małymi zmianami pomieszczony został w tomiku *Gest wewnętrzny* (Warszawa 1911).

¹⁴ Zob. list 22, przyp. 1.

[Wiedeń, 31 V 1908]

Wien, 31/Mai 1908

Lieber Roman!

Du wirst Dich wohl wundern, wenn Du jetzt nach so langer Zeit ein Schreiben von mir bekommst. Mein Verschulden ist es jedoch nicht, denn ich habe nie deine genaue Adresse gekannt, erst vor einigen Tagen habe ich sie zufällig durch deinen Bruder² erfahren. Ich will dir keine Vorwürfe machen, dass du mich so lange Zeit ohne das geringste Lebenszeichen von dir liessest, ohne Abschied sogar

verschwandest, habe ich doch gehört, dass du viel durchgemacht hast in der letzten Zeit viel gekämpft und viel gelitten hast. Näheres weiss ich nicht und es würde mich eben sehr interessieren etwas von dir selbst zu erfahren. Ist es wahr, dass du dich so kolossal verändert hast, dass aus dem flotten überschäumendem Burschen ein ernster Mann geworden ist? Aufrichtig gesagt, kann ich mir dich in dieser Rolle nicht gut vorstellen, aber für unmöglich halte ich es nicht, wie es für mich jetzt überhaupt keine Überraschung mehr gibt. Denn auch ich o Freund! binn lange nicht mehr der Alte. Auch ich war früher stets darauf bedacht, dem Leben nur die schöne Seite abzugewinnen, mich um die unangenehmen Sachen herumdrukken und jede Schandtad stets mitzumachen. In der letzten Zeit ist aber so vieles auf mich eingestürmt, haben so unmögliche Eindrücke auf mich gewirkt, dass ich mich jetzt oft selbst nicht mehr erkenne. Mir graut vor mir selber, so eine Leere fühle ich in mir, so banal kommt mir alles vor. Anfangs – himmelhochjauchzend, jetzt – zum Tode betrübt. Aber ich wollte ja nicht von mir sprechen, das kann dich ja nicht interessieren, schon darum nicht, weil du die ganze Vorgeschichte und die Verhältnisse nicht kennst. Übrigens das alte Lied:

Es liebte ein Jüngling ein Mädchen
das hat einen anderen geliebt,³

mit er kleinen Abwechslung bloss, dass die in Rede stehende gleich zwei auf einmal lieben konnte. Schade, diese Variante hätte Heine auch berücksichtigen sollen. Aber – Schwamm drüber.

Also bitte! Schreibe bald und ausführlich, wie es dir geht was für Pläne und Absichten du für die Zukunft hast und ähnliches mehr. Du hast keine Idee, wie ich mich schon nach deinem Briefe sehne. Lass mich also nicht lange warten. Mit deinem Bruder komme ich hier ziemlich oft zusammen, er ist ein prächtiger Junge und ich war aufrichtig erfreut, als ich gehört habe, dass ihr euch ausgesöhnt habt. Er hat auch sein Kreuz ziemlich schwer zu tragen. Ist dir noch nie der Gedanke gekommen, wie dumm es eigentlich ist, dass die Menschen einander das Leben so sehr vereckeln, wie viel Seligkeit gibt es doch hier auf Erden und nur durch ihre Borniertheit sind die Leute derselben beraubt. Wird es noch anders werden? Ich verbleibe in treuer Freundschaft

dein

Herman Koniec noch immer stud[ent] jur[isprudenz]

Meine Adresse: HK Wien I Universtät.

Przekład

Wiedeń, 31 V 1908

Kochany Romanie!

Zdziwisz się chyba, otrzymując teraz po tak długim czasie list ode mnie. Nie jest to jednak moja wina, gdyż nie znałem Twego dokładnego adresu. Dopiero przed kilku dniami dowiedziałem się go przypadkowo od Twego brata². Nie chcę Ci robić żadnych wyrzutów, że pozostawiłeś mnie przez tak długi czas bez najmniejszego znaku życia, a nawet zniknąłeś bez pożegnania, słyszałem bowiem, żeś w ostatnim czasie wiele przeżył, wiele się naciерpiał i wiele walczył. Nic bliższego nie wiem i byłoby to dla mnie właśnie bardzo interesujące, gdybym dowiedział się czegoś od Ciebie samego. Czy to prawda, że kolosalnie zmieniłeś się, że z ruchliwego, tryskającego życiem chłopaka stałeś się poważnym mężczyzną? Szczerze mówiąc, nie umiem sobie dobrze wyobrazić Ciebie w takiej roli, ale nie uważam tego za niemożliwe, gdyż obecnie niespodzianki w ogóle nie istnieją. Bo także ja, o przyjacielu! od dawna już nie jestem tym, kim byłem. Także ja dawniej stałe myślałem o tym, by wykorzystać piękne strony życia, omijać sprawy nieprzyjemne i brać udział w każdej swawoli. W ostatnim czasie jednak tak wiele się na mnie zważyło, tak nieprawdopodobne wrażenia na mnie oddziaływały, że często teraz sam siebie nie poznaję. Sam do siebie czuję wstręt, taką pustkę w sobie odczuwam, tak banalne wszystko mi się wydaje. Zrazu niebotycznie rozbawiony, obecnie śmiertelnie zasępiony. Ale ja przecież nie o sobie chciałem mówić, to Cię wszak nie może interesować już choćby dlatego, że nie znasz stosunków i całej prehistorii. A poza tym stara pieśń:

Kochał młodzieniec dziewczynę,
a ona kochała innego,³

tą tylko małą odmianą, że ta, o której mowa, mogła jednako kochać obu naraz. Szkoda, ten wariant Heine także powinien być uwzględniony. Ale zapomnijmy o tym.

Proszę więc, pisz rychło i szczegółowo, jak się Tobie wiedzie, jakie plany i zamiary masz na przyszłość i temu podobne. Nie masz pojęcia, jak tęsknię do Twego listu. Nie każ mi długo czekać. Spotykam się tu dosyć często z Twoim bratem; on jest wspaniałym chłopcem i byłem szczerze uradowany, gdy dowiedziałem się, że się pogodziliście. On też musi nieść dosyć ciężki krzyż. Czy nigdy jeszcze nie przyszło Ci na myśl, jakie to właściwie głupie, że ludzie wzajemnie obrzydzą sobie życie, ile szczęścia jest tu na ziemi, a ludzie są go pozbawieni tylko przez swą tępotę. Będzie to kiedyś inaczej? Pozostaję w wiernej przyjaźni

Twój

Herman Koniec, nadal jeszcze student prawa

Mój adres: HK Wien I Uniwersytet.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 11,2 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem.

Pismo gotyckie odczytała Edyta Polczyńska, tekst przełożył Jacek Kubiak.

¹ Jak wynika z zakończenia listu, Herman Koniec był studentem prawa uniwersytetu wiedeńskiego; bliższych informacji o nim nie udało się uzyskać.

² Adam Jaworski, młodszy brat Romana, absolwent politechniki wiedeńskiej z 1908 r., prawdopodobnie w późniejszych latach emigrował do Stanów Zjednoczonych; dokładnych danych brak.

³ Dowolne przytoczenie z *Intermezzo lirycznego* Heinricha Heinego (1797–1856). W oryginale fragment ten brzmi:

Ein Jüngling liebt ein Mädchen
Die hat einem andren erwählt;

a w przekładzie R. Stillera (H. Heine, *Księga pieśni*, Warszawa 1980, s. 180) wraz z koniecznym tutaj ciągiem dalszym:

Młodzieniec kocha dziewczynę,
Co ma innego w sercu,
Ten inny z jeszcze inną
Staje na ślubnym kobiercu.

Dziewczyna bierze ze złości
Pierwszego, co się nawinie,
A trafia to w młodzieńca,
Który się kochał w dziewczynie.

To taka bardzo stara
I wciąż taka świeża piosenka,
A komu się przydarzy,
W tym serce z bólu pęka.

34

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 19 VI [19]08 r.

Kochany Panie Romanie!

Zwykle, gdy już mi ciężko nad miarę, zasiadam pisać do Pana, że tak jest i to w słowach najprostszych. Najczęściej nie wysyłam, bo i tak ulgę sprawia. Ot, jest i tyle. Ten świstek wyjątkowo pójdzie w drogę, bo zbiega się z terminem jutrzejszym, w którym będę mógł przysłać Panu pieniądze z prośbą serdeczną o przechowanie pozostałych rzeczy¹, a głównie korespondencji, której w pośpiechu zapomniałem, a która ma dla mnie wagę najpierwszorzędną. Jeśli Panu wiadomy krakowski adres Niewiarowiczów² i Zaymana [?]³, to prosiłbym o zakomunikowanie mi go; winienem im kilka rubli i chcę przesłać. Wykręciłem się, jak mogłem, z objęć lichwy, niestety, innego wyjścia nie było: przy zajętych przez ojczyzna⁴ dochodach żyjemy wszyscy z pożyczek, które zaciągam, z nich też płacą się raty i zaległości. Do obrzydliwości żal mi czasami tych prawidłowych podstawek mego bytu; nie wiem, czy to budzące się skąpstwo, czy też świadomość przyszłej zupełnej zależności. Co Pan myśli o swej podróży⁵ i jak się

do niej odnosi? Sądzę, że gdyby nie gorycz rozstania, byłoby to bardzo dobre. Kiedy terminy egzaminów? Jak dobrze, że jest Pan i czuje się Pan kochanym – proszę wybaczyć to głupie i niedelikatne wtrącenie się moje. Ślę uścisk serdeczny. Racz Pan pozdrowienie moje zakomunikować swojej narzeczonej.

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 67–70. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 11 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Zob. list 32, przyp. 11.

² Tadeusz Niewiarowicz i jego żona Helena z Miłaszewskich, siostra Stanisława.

³ Nie udało się ustalić, kim był Z a y m a n.

⁴ Mateusz Wahl, zob. list 14, przyp. 5.

⁵ Chodzi o wyjazd Jaworskiego do Łąkocina w Wielkim Księstwie Poznańskim (zob. list 44, przyp. 12) oraz do Karlsbadu (zob. list 38, przyp. 10).

35

JAN HUSKOWSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Lwów, 20–27 VI 1908]²

Drogi Panie!

Sprawą Pańską żywo starałem się zająć. Byłem wczoraj w redakcji „Kraju”³ i na pierwszy ogień spotkałem Zbierzchowskiego⁴. Otóż poinformował on mnie w ten sposób: „Kraju” wychodzi już ostatni zeszyt, potem przemienia się w sensacyjny tygodnik w rękach innego przedsiębiorcy⁵. Do Pawlikowskiego⁶ w sprawie honorarium nie ma co iść, gdyż o tym nawet słyszeć nie chce na tej podstawie, iż w tym tygodniu Hałaciński⁷ według zobowiązań z nim ma uiścić wszystkie autorskie zaległości. Hał[aciński] musi to wszystko zapłacić, gdyż jest zakontraktowany. Zbierz[chowski] mimo tych, jak się wyraził, pewnych danych obiecał poparcie.

Przypuszczam więc, że sprawa Pańska nie będzie zaniedbana.

Do Krakowa nie przyjadę prędko – dopiero w jesieni, a wtedy, zdaje mi się, tam się spotkamy, jeśli choroba Pańska przyjmie obrót pomyślniejszy.

O noweli Pańskiej⁸ ludzie jeszcze nie zapomnieli – często są gadki o niej, lecz niezdecydowane: stoją przed znakiem zapytania. Co do mnie, masa zajęć administracyjnych odrywa mnie ustawicznie od wszelkiego czytania. Zostawiam Pańską nowelę na chwilę spokoju, by przeczytać ją z należą dla Pana życzliwością i w odpowiednim usposobieniu. Mam teraz pod ręką od dłuższego czasu coś 10 rzemieślników, przy tym chory jestem. I dopiero przed paroma dniami oddano mi pożyczone zeszyty „Kraju” z Pańską nowelą. Tak się głupio złożyło. Co do Pańskiej sprawy, w tym tygodniu będę jeszcze w redakcji, by ją popychać.

Serdecznie żał mi Pana, że Pan choruje.

Łączę przyjazny uścisk

Jan Huskowski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 5–8. List na podwójnej kartce o formacie 23 x 15 cm, pisany czarnym atramentem. Papier firmowy Hotelu Imperial we Lwowie.

¹ Jan Huskowski poeta, prozaik i dramaturg. Urodzony w 1883 w Piaskach Wielkich na Lubelszczyźnie, zmarły prawdopodobnie w lwowskim szpitalu w Kulparkowie. Debiutował tomikiem *Po drodze* (1907), następnie wydał zbiory opowiadań i poezji: *Spojrzenia* (1909), *W płomieniu* (1911), *Cienie i Gesty* (1913). W 1911 r. lwowski Teatr Niezależny wystawił jego dramat *Dzieło*. Utwory Huskowskiego, bardzo nierówne, ulegające często najgorszym wzorcom literackim epoki, nie pozbawione były rozwiązań oryginalnych i znalazły gorącego zwolennika w krytyku Tadeuszu Dąbrowskim.

² List został napisany w ostatnim tygodniu przed zmianą redakcji „Naszego Kraju” (zob. przyp. 5 do tego listu).

³ „Nasz Kraj”, zob. list 10, przyp. 6.

⁴ Henryk Zbierzchowski, zob. list 10, przyp. 1.

⁵ 27 VI 1908 ustąpili: Tadeusz Pawlikowski ze stanowiska kierownika i Henryk Zbierzchowski ze stanowiska sekretarza redakcji „Naszego Kraju”. Pismo zrezygnowało z wyższych ambicji artystycznych. Pozostawało w gestii wydawcy Zygmunta Hałacińskiego (zob. przypis poniżej) i było sygnowane jedynie imieniem Spółki Wydawniczej.

⁶ Tadeusz Pawlikowski, zob. list 18, przyp. 2.

⁷ Zygmunt Hałaciński (1859–1921), w młodości działacz socjalistyczny, następnie zecer, drukarz esteta, wynalazca nowych technik typograficznych. Po procesie krakowskim, w którym, sądzony razem z Ludwikiem Waryńskim, doczekał się uniewinnienia, przeniósł się do Lwowa, gdzie zaczawszy od pozycji drukarza, stał się w 1897 r. zarządcą drukarni „Słowa Polskiego”. W 1902 r. założył drukarnię „Wieku Nowego”, a dzięki powodzeniu tej inicjatywy w 1906 r. powołał do istnienia „Nasz Kraj”, gdzie drukował także swoje utwory. Felietony ogłosił w zbiorze *Z galerii chytrych ludzi* (1911) i przedrukował w *Złośliwych historiach* (1920). Lubił podróżować i przebywać w otoczeniu artystów.

⁸ *Trzecia godzina*, zob. list 22, przyp. 1.

36

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Kraków, 21 VI 1908]¹
niedziela – popołudnie

Ucieszyłam się dziś rano, że dzień chłodniejszy ulgę Ci przyniesie, tymczasem gorąco tak nielitościwie pastwi się nade mną – jak Ty je dopiero musisz odczuwać!

List Twój dzisiejszy odczytałam po wiele razy i z rozkoszą patrzę na wyrazy mówiące mi, że Ci l e p i e j. Miej wyrozumienie dla małej nieufności: czy nie napisałeś tego, aby mnie uspokoić? A równocześnie bardzo, bardzo silnie wierzę, że wracasz do zdrowia. Z tego powodu, z którego Ty się cieszyłeś, ja się martwiłam, z tego, że Cię widzieć nie mogę. I myślałam nad tym, dlaczego ja właściwie do Ciebie iść nie mogę, dlaczego dobra Wujenka² może Cię pielęgnować, pieścić, być przy Tobie – tak! dlatego, że jest Wujenką i jest dobrą, ale to nie przeszkadza, że jestem zazdrosna.

Teraz się zawsze cieszę, ilekroć ją spotkam i już się nie czerwienię – cieszę się, że widzę kogoś, kto przed chwilą był z Tobą, rozmawiał, kto za chwilę będzie z Tobą, żeby ci ulgę przynieść.

Koło 12^{stej} w nocy

Musiałam przerwać z powodu przyjścia Janki J[akubowskiej]³, co mi było bardzo niedogodne, ale nie mogłam w tym wypadku użyć wymówki. Zebrałam się i poszliśmy na lody do Maurizia⁴, (bo tam najlepsze). Korzystając z tego, że przez usta Janki jeszcze raz mi Mikucki⁵ powtórzył (wczoraj się [Janka] z nim widziała), że mogę przyjść na operę(etkę), ile razy mam ochotę, więc skorzystałam z tego dzisiaj, nie znając *Straszego dworu*⁶. Widziałam dużo udekorowanych, nic mnie nie obchodzących dostojności.

W czasie głównego antraktu odwiedziła mnie cała rodzina Jakubowskich⁷, wracająca od Janikowskiego⁸.

Ale takie drobnostki znudzą Cię pewnie. Jedno jeszcze zauważyć muszę, że Stryj mój⁹ i Ciotka¹⁰ delikatni, raczej przebiegli są, że opieki narzuconej jako coś koniecznego dla panny wracającej z teatru bym nie zniosła, więc podsuwają mi ją zawsze, jako że im przyjemność sprawi przejść się wieczorem, a ja rada temu jestem.

Romku! strasznie mi było miło widzieć Cię, ale i smutno strasznie, że przestrzeń jest taka bezlitosna. Kiedyż Ty, Kochanie, wyzdrowiejesz? Kiedy będę mogła pieścić biedne, kochane Twe czoło? Tak mnie cieszy, że dużo śpisz, to bardzo dobrze, dzieciaku Ty mój drogi; nie pomogą Ci Twoje 25 lat wobec mnie, starszej. Zawsze już będziesz dzieckiem – mój, mój. Więc dzisiaj urodziny Twoje, pamiętałam, że pseudoimieniny, nie wiedziałam, że to także dzień tak ważny!

Gdy przyjedziesz do mnie, przypomnij mi, że chcę niektóre ustępy z tego listu, z tego kochanego (z piątku) przy Tobie odczytać.

Po południu przeglądałam listy od Ciebie, parę z nich przeczytałam – bardzo ciekawym jest jeden list Twój, ze względu na ostatni (przesłany mi) list Miłaszewskiego¹¹. Koło 12^{1/2ej} przejdę jutro Basztową¹² – po południu zdaje się, że o 6^{1/2ej}. Oczekuję z tęsknotą wiadomości o twoim zdrowiu, koniecznie dobrych. (Poznaję już dzwonienie służącego, niosącego list). Ucałuj dobre, pielęgnujące Cię ręce Wujenki. Specjalnie ode mnie –

Czoło Twe drogie całuję – Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany czarnym atramentem. Papier sztywny z fioletowym obramowaniem.

¹ List pisany w 25 urodziny Jaworskiego, a zatem 21 VI 1908.

² Lucyna z Janta-Połczyńskich Bieńkowska, żona Piotra Bieńkowskiego (zob. list 38, przyp. 3), tercjarka franciszkanów.

³ Janina Jakubowska, przyjaciółka S. Klemensiewiczówny.

⁴ Maurizio – najlepsza cukiernia w ówczesnym, a i w późniejszym Krakowie, przy Rynku Głównym 34.

⁵ Jan Mikucki, kasjer Powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie, pełnomocnik finansowy rodziny Klemensiewiczów.

⁶ O krakowskim wystawieniu *Straszego dworu* w sezonie teatralnym 1907/1908 nie udało się znaleźć informacji.

⁷ Najprawdopodobniej rodzina Janiny Jakubowskiej, bliższych danych brak.

⁸ Ludwik Janikowski (1866–1911), wyższy urzędnik, publicysta, współzałożyciel „Na-przodu”, związany z cyganerią krakowską i wiedeńską. Od 1886 r. studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1891 r. sądzony w procesie dziesięciu działaczy socjalistycznych wraz z Ignacym Daszyńskim i Wilhelmem Feldmanem, został jak inni uniewinniony i studia ukończył na uniwersytecie wiedeńskim; doktorat uzyskał w Krakowie, po czym zarówno tam, jak i w Wiedniu pracował na stanowisku inspektora kolejowego. Miał licznych przyjaciół pośród artystów obydwu miast. Zmarł 28 VII 1911 w szpitalu w Drewnicy pod Warszawą, a jego nekrolog ukazał się m.in. w czasopiśmie „Die Fackel” Karla Krausa.

⁹ Józef Klemensiewicz (1874–1926), poeta, pisarz, tłumacz, astronom amator, szachista. Wydał *Poezje* (1897), przekłady dramatów Zoli z cyklu *Teatr* oraz wierszy francuskich symbolistów i parnasistów. Drukował m.in. w „Sfinksie”, „Lamusie”, „Museionie”.

¹⁰ Wincentyna Klemensiewiczówna, najstarsza z rodzeństwa Klemensiewiczów, całe życie spędziła przy matce Karolinie z Weissów i bracie Józefie.

¹¹ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

¹² Zob. list 13, przyp. 3.

37

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Kraków, 12 VII 1908]¹
niedziela, rano

Roman! Ta obawa to tylko objaw chwilowy *meines selbst qualerischen Geistes*², jak mnie nazywa ta Niemka³, wiesz, ta, której się tak podobasz.

Obawa ta odnosi się raczej do faktu, że tak długi czas nas rozdziela – czy przetrwamy, czy wytrwamy?

Nie wiem, czy zdołam wyjechać dzisiaj, tyle jeszcze do załatwienia, najgorsze, że do dentysty iść muszę.

I znowu radością uderza przypomnienie, jak jeszcze w ostatni dzień mówiłeś, że stworzysz poemat⁴, żeby Ci tylko wierzyć, więc wierzę.

Roman, muszę, chcę.

Czas kończyć – północ – pakować trzeba.

Z Bieczy⁵ dopiero napiszę, lecz ty napisz jak najprędzej – adres krakowski; Stryj⁶ wyśle.

Kiedyż ja tu wrócę, kiedy? Nieznośny jest smutek pożegnań, smutek wyjazdów.

Już, już. Twe drogie czoło całuję.

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na kartce o formacie 14,6 x 11,2 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem.

¹ Jak wynika z treści tego listu oraz listu z 16 VII 1908, zostały one napisane bezpośrednio po sobie. 16 lipca wypadało w czwartek, zatem poprzedzająca go niedziela nosiła datę 12 VII 1908.

² *meines selbst qualerischen Geistes* (niem.) – mego samoderzącego się ducha.

³ Nie wiadomo, o kogo chodzi.

⁴ Zob. informacje o poemacie *Piotr Włast* w niniejszym tomie Archiwum Literackiego, s. 220.

⁵ Biecz, miasto nad Ropą, w ówczesnym powiecie gorlickim. W Bieczu znajdowała się posiadłość i dworek rodziny Ludwika Klemensiewicza (zob. list 38, przyp. 16) – wiano jego żony Lucyny.

⁶ Józef Klemensiewicz, zob. list 36, przyp. 9.

38

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz, 16 VII 1908

Kochany!

W ciągu krótkiej chwili trzeci już list zaczynam do Ciebie – nie mogę słów odnaleźć, słów dla Ciebie, które się gdzieś zatraciły wskutek tak długiego dręczącymi przypuszczeniami czekania na wiadomość. List otrzymałam dzisiaj i odpisuję, że możesz pisywać zupełnie spokojnie – jak już wspomniałam, Stryj¹ kładzie list do drugiej koperty i przysyła mi.

Na opisanie Ci mego stanu nie znajduję dość silnych a odpowiednich określeń – jest rezygnacja, chęć poddania się, jest bunt połączony z prośbą, jest groza wobec rozsianych wokół większych i mniejszych nieszczęść, cierpień, niezadowoleń, kompromisów i wobec tego pragnienia możliwości, a zarazem straszną niechęć do konieczności, powiedzenia: „Das Leben liegt hinter mir” (Piotr Altenberg)².

I znowu pisać nie mogę!

Spróbuję o czym innym.

W niedzielę wyjechałam. W południe tego dnia spotkałam na Plantach p. Bieńkowskiego³; pierwszy raz przypatrzyliśmy się sobie bystrzej. Kiedy jechałam na kolej, minęły się dorożki, ta, którą jechałam i dorożka z p. B[ieńkowskim] – oboje oglądaliśmy się za sobą. Poprzedniego dnia widziałam na ławce Plant Miklaszewskiego⁴, na którego wbrew mej woli i zupełnie nieświadomie źle popatrzyłam, czego sobie później darować nie mogłam, bo to spojrzenie absolutnie nie mogło być wyrazem mych uczuć dla niego.

Stryj Józio doniósł mi dzisiaj na kartce, że „zgłosiła się jakaś osoba po indeks i wielce zasmucona odeszła – sprawa pilna”. Przypuszczam, że był to Twój straszny kolega Lödel, Löbel czy też podobnego nazwiska⁵. Widziałam go jeszcze w ostatni dzień w Bibliotece Jagiellońskiej, ale nie miałam ochoty mówić z nim o Twoim indeksie. Indeks jest u mnie. Nie wiem, co zrobić, nie znając dokładnie nazwiska, nie mogę indeksu wysłać, adresując choćby do Uniwersytetu... Napisz!

Po Twym wyjeździe dostałam od Miłaszewskiego⁶ kartę. Madonna rączkę dziecięcia-Chrystusa całująca, ze łzą spływającą po twarzy przerażeniem skamieniałej... Twoja ostatnia karta od niego została u mnie; one należą do siebie. W ostatni dzień, wśród całej brzydoty i płataniny poprzedzającej wyjazd, miałam

jedną jasną, cudną chwilę, tj. chwilę odebrania listu od Miłaszewskiego. Przepiszę Ci go, posłać nie chcę; boję się rozstawać choćby na krótko z rzeczami, które mi się stały w jakikolwiek sposób bliskie, drogie. I dzisiaj kartkę od niego miałam w odpowiedzi na moją, wysłaną jeszcze z Krakowa.

Od wczoraj dręczy mnie myśl o Twojej chorobie, a list Twój dzisiejszy udrękę tę powiększył. W wczorajszym dzienniku wieczornym czytałam jakiś artykuł o chorobach i ten mi takiego strachu napędził, że dzisiaj umyślnie rozmowę z Marianem⁷ skierowałam na Czechowską⁸, aby się móc wypytać o jej chorobę, a Marian, który rzeczywiście powinien był zostać lekarzem i ma dużo wiadomości medycznych, opowiadał mi o różnych wypadkach chorób podobnych Twojej. Dr Komorowski⁹, z kt[órym] się spotkałam przed wyjazdem i mówiłam o Twojej chorobie, uspokoił mnie także.

Powtarzam znowu i w każdym liście powtarzać będę, że musisz jechać do K a r l s b a d u¹⁰, dać się jeszcze raz dokładnie zbadać i odbyć prawidłową kurację – gdy tego nie zrobisz, choroba wycieńczy Cię i nie da pracować, a o wspólnym życiu w takich warunkach myśleć trudno. Przypuszczam, że Ci dosyć pieniędzy powinno było zostać, wskutek tego, że nie kupiłeś biletu okrężnego, przypuszczam też, że tam niewiele potrzebujesz wydawać, że więc po otrzymaniu należności od p. Znanieckich¹¹ będziesz miał choć połowę sumy potrzebnej na 3 tygodnie Karlsbadu.

Sądzę, że o drugą połowę będziesz mógł poprosić jako o pożyczkę, choćby obowiązuąc się do trzech tygodniowego nauczania u nich w przyszłe wakacje.

A zresztą, jeśli Ojciec¹² obiecał – jak mówiłeś – że weźmie kosztą na siebie!

Tak Romku! jestem „niepoprawną”, ale nie „zazdrośnicą”, tylko gderaczką, jak na to zasługujesz.

A wesołego nie mogę Ci nic napisać, nic zupełnie. Poza wszystkimi troskami i zmartwieniami, obawami i udrękami towarzyszy mi zawsze w Bieczu uczucie, którego nie mogę nazwać inaczej, jak *Beklommenheit*¹³. Wszystkie pięściwe słowa pousychały, pragnienia pogasły; istnieję, żyję i to wydaje mi się nadmierną pracą. Dzisiaj rano zaczęłam się uczyć, lecz co chwilę uderzała we mnie myśl jakaś okropna, sytuacja dziwaczna – to mię okropnie wyczerpuje. Dla mego spokoju musisz pojechać do Karlsbadu – jeśli Ci na moim spokoju zależy!

Zosia¹⁴ mówi, że muszę poznać Ramuła¹⁵, bo to mój „typ”: wybitne niebieskie oczy i blondyn (!). Mama mówi, że muszę poznać Ramuła, bo b. przyjemny –

Ojciec¹⁶ bez ogródek oświadcza, że chciałby, aby mi się podobał i żeby – uśmiecham się wesoło i uprzejmie, żartuję i myślę, że musisz jechać... i pytam, dlaczego nie napisał ten niedobry Roman.

Napisz zaraz po otrzymaniu tego listu, a potem pisuj częściej.

Taka ulewa, że nie oddam dzisiaj listu na pocztę –

Serdeczne słowa Ci ślę

– Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na trzech kartkach o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany na sześciu stronach czarnym atramentem. Papier sztywny z fioletowym obramowaniem.

¹ Robert lub Józef Klemensiewiczowie, zob. list 45, przyp. 14 oraz list 36, przyp. 9.

² „Das Leben liegt hinter mir” (niem.) – życie jest poza mną; Peter Altenberg (1859–1919), księgarz, pisarz i aforysta, najbardziej charakterystyczna postać bohemy wiedeńskiej, autor szkiców i obrazków z jej życia, mistrz miniatury. Z licznych zbiorów tylko najwcześniejszy *Wie ich es sehe* (1896) doczekał się przekładu na polski: *Jak ja to widzę*, tłum. Aurelia Reymontowa, Warszawa 1904. Cytatu nie udało się zlokalizować.

³ Piotr Łada-Bieńkowski (1865–1925), od 1901 r. profesor zwyczajny archeologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor osiemdziesięciu pięciu prac z tego zakresu. Odbył wiele wypraw naukowych, m. in. wraz z Karolem hr. Lanckorońskim i Jackiem Malczewskim. R. Jaworski był jego siostrzeńcem.

⁴ Jerzy Miklaszewski, zob. list 32, przyp. 2.

⁵ Nie sposób ustalić, o kogo chodziło.

⁶ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

⁷ Marian Jednowski, zob. list 25, przyp. 1.

⁸ Wacława Czechowska-Grodzicka (1885–1950), poetka, autorka sześciu tomików wierszy. Debiutowała w 1913 r. W świat literacki wprowadził ją krytyk Józef Jankowski, obdarzając mianem „młodej Safony”.

⁹ Bolesław Komorowski (1868–1936), lekarz, działacz społeczny. Po otrzymaniu tytułu doktora wszech nauk medycznych od maja 1892 zaczął pełnić funkcję lekarza urzędowego w gminie Półwie Zwierzynieckie, a po włączeniu tej miejscowości w obręb Krakowa otrzymał stanowisko lekarza dzielnicy Zwierzyniec, dając się poznać jako osoba prawa i bezinteresowna.

¹⁰ Karlsbad, inaczej Karlove Vary, uzdrowisko czeskie słynne z gorących źródeł. Jaworski kurował się w Karlsbadzie około trzech tygodni w sierpniu 1908 r.

¹¹ Rodzina Adama Znanińskiego (1862–1919), właściciela Góry i Łąkocina na Kujawach. Latem 1908 Jaworski pracował jako nauczyciel dzieci Znanińskiego: Leona (zob. list 49, przyp. 1) i (prawdopodobnie) Natalii.

¹² Franciszek Jaworski, ojciec Romana, absolwent Wyższej Szkoły Technicznej we Lwowie, pracownik administracji majątków ziemskich, m.in. zarządu dóbr Dzieduszyckich w Pieniakach, potem inżynier powiatowy w pobliskich Brodach (zob. list 16, przyp. 2).

¹³ *Beklommenheit* (niem.) – przygnębienie, niepokój, trwożliwość.

¹⁴ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

¹⁵ Być może Tadeusz Baldwin Ramułt, prawnik, po II wojnie światowej dyrektor Narodowego Banku Polskiego.

¹⁶ Ludwik Klemensiewicz, syn Wincentego i Karoliny z Weissów, prawnik, spadkobierca spuścizny prawniczej stryja, Zygmunta Klemensiewicza, powstańca, współzałożyciela „Nowej Reformy”, właściciel biura notarialnego, adwokat Sądu Wyższego krakowskiego okręgu w Bieczu (zob. też list 37, przyp. 5).

Kraków, 18/VII [19]08

Kochany Romku

Ucieszyliśmy się wiadomościami od Ciebie, choć dość skąpyimi; list Twój robi humorystyczne wrażenie, widać więc, że idziesz znów na przebój w walkę życiową i czujesz się wśród niebezpieczeństw *eridemy*² i panien jak szczupak w wodzie. Basia³ otrzymała kartkę z Gniezna, widać więc, że zaczynasz

wyładowywać „historyczne szczegóły” przed niewiniątkami, przyjmującymi wszystko w dobrej wierze i może notującymi wieszczce słowa!⁴ O Boże, jakbym Cię tam widzieć chciała. Nie mam od Helci⁵ żadnych wieści, a ciekawam, jak tam zadowoleni z Ciebie. Jakże przeszła wizyta Janki⁶ i Maryni⁷? A p. Kozłowski⁸ nie wydał Ci się zbyt ludożerczym?

Ale, ale, doszła tutaj szczęśliwa wiadomość o restytucji Twych pieniędzy z „Kraju”⁹. Widzisz, że jeszcze masz szczęście w tym wszystkim. Posyłam Ci za tym rachunek ze Spółki¹⁰, który przysłali prosząc o monetę. Cztery ostatnie pozycje są Helenki, przedstaw jej to i potem razem jej kwotę odeszlij, nie zapominając też o Kacprze, który mnie zrobił idealne buciki, w których się chodzi jak w maśle.

Zgłasza się też jakaś babina, która obsługiwała Miłasz[ewskiego]¹¹, że jej się za pranie et[c.] należy jakieś parę zlr.¹² Wujka książka już skończona definitywnie¹³, tylko nad okładkami deliberujemy. Jadwiga¹⁴ już wróciła od 15 w dawne kąty, za to Stefcia chce Nas opuścić i do Stuttgartu wędrować¹⁵. Chce widać życia próbować, niech idzie. Krzych¹⁶ ciągle silnie kaszle, najlepiej wygląda Jagienka¹⁷, która zawsze pełna animuszu i tężyzny. Lecz kończę, przesyłając Ci od nas serdeczne pozdrowienia, od dzieci uściski

wujenka Lucyna

Jak Ci na serio idzie z *eridemą*. Nie myl nazwy tej, bo to dowodzi pewnego określonego niedowładu umysłu et[c.], napisz też, kogoś poznał i wrażenia. Zabłoccy¹⁸ byli już? Jak się ułożył Twój stosunek z szwagrem¹⁹? Sumujemy się, gdzie są właściwie Twoje książki ze Spółki?

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11,3 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Filigran: Wyrób krajowy. S. W. N.

¹ Zob. list 36, przyp. 2.

² *eridema*, zob. list 43, przyp. 2.

³ Barbara z Bieńkowskich Pióro (zm. 1985), najstarsza córka Piotra i Lucyny, zamężna na Zygmuntem Pióro.

⁴ W Gnieźnie, leżącym w niewielkiej odległości od Inowrocławia, był Jaworski prawdopodobnie na wycieczce ze swoimi podopiecznymi z domu Znanięckich (zob. list 38, przyp. 11).

⁵ Helena z Teymarów Bieńkowska, żona Adama Bieńkowskiego (zob. list 44, przyp. 1).

⁶ Być może Janina Popławska, zob. list 95, przyp. 9.

⁷ Maria z Bieńkowskich Znanięcka, córka Witolda i Wandy (zob. list 66, przyp. 1), po krótkich studiach artystycznych w Monachium wyszła za mąż za Józefa Znanięckiego, właściciela Jaront. Zmarła po II wojnie światowej w pobliskim Inowrocławiu. W Jarontach u Znanięckich gościł wielokrotnie St. Przybyszewski i tam dokonał życia w 1927 r.

⁸ Kozłowski, właściciele Niemojewa, majątku leżącego w sąsiedztwie dóbr Znanięckich.

⁹ „Nasz Kraj”, zob. list 10, przyp. 6. Mowa prawdopodobnie o należności za nowelę *Trzecia godzina* (zob. list 22, przyp. 1 oraz list 33).

¹⁰ Chodzi o spółkę wydawniczą „Naszego Kraju”.

¹¹ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

¹² Zlr. – złoty reński, równowartość 10 koron.

¹³ Książka P. Bieńkowskiego *Die Darstellung der Gallier in der hellenistischen Kunst (Przedstawienie Galów w sztuce hellenistycznej)*, tom I, ukazała się w Wiedniu w końcu 1908 r.

¹⁴ Jadwiga z Bieńkowskich Gubrynowicz, córka Bogumiła (zob. list 82, przyp. 7) i Marii z Bartosińskich. Zmarła po drugiej wojnie światowej w Kanadzie.

¹⁵ Prawdopodobnie córka któregoś z braci Bieńkowskich. Stuttgart, stolica Wirtembergii, miasto o zabytkowej zabudowie, stanowił jeden z głównych ośrodków życia umysłowego ówczesnych Niemiec; posiadał wiele zakładów naukowych, wspaniałą bibliotekę, politechnikę, szkołę sztuk pięknych.

¹⁶ Jak można się domyślać, Krzysztof Bieńkowski, syn Piotra i Lucyny.

¹⁷ Agnieszka z Bieńkowskich Dobrowolska, najmłodsza córka Piotra i Lucyny, etnograf, żona Tadeusza Dobrowolskiego, historyka sztuki. Zmarła w ostatnich latach w Krakowie.

¹⁸ Nie wiadomo, o kim mowa.

¹⁹ Roman Klemensiewicz, młodszy brat Stefanii Jaworskiej. Zaginął bez wieści w czasie działań wojennych 1920 r.

40

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Biecz], niedziela – 19 VII 1908

Płyną z zagonów fale czerwone,
Wiatr ponad nimi przelata cichy.
Drżą purpurowe, cudne kielichy,
Złocistym pyłem słońca przelśnione,
(Dziewczyna kędyś o szczęściu marzy):
Śni miłość – usta, pragnieniem tchnące
– I w upojeniu tuli do twarzy
Maki czerwone, krwią gorejące.

(Jan Pietrzycki: *Maki*)¹

Ukochany! Niech ten wiersz mówi do Ciebie o mnie – tylko, że ja się nawet w marzeniu myśleć boję o chwilach szczęśliwych i dobrych, żeby ich nie spłoszyć, jeśli mają zamiar przyjść...

Dlatego nie chodzę teraz na miedzę, nazwaną przez Ojca² „miedza, na której Stefa marzyć lubi”, i nie dlatego, żeby nie marzyć o „szczęściu”, ale także, żeby się nie poddawać smutnym myślom, które tylko czekają na sposobną chwilę i umieją wyzyskać każdą, aby mnie nękać. Uciekam im, chcę ślady zmylić, wykręcam się, ale nie zawsze mi się udaje.

Dlaczego ja się mimo wszystko czuję tak młodą!?

Dlaczego mimo wzrosłego ze mną protestu przeciw życiu, protestu, który Ty tak cudownie wyraziłeś, tak kocham życie?

Chwil szczęścia pragnę przez Ciebie i życie kocham przez Ciebie – i kiedy wczoraj po długim czasie, bo przeszło po roku, stanęłam przed dużym zwierciadłem, a ono mi powiedziało, że młoda jestem, uczułam się bardzo szczęśliwa – także przez Ciebie.

Lecz te, co ciągle czyhają na mnie, te przypuszczenia smutnych możliwości (oh! jakże ich nienawidzę!) młodości butną chwilę musiały mi zamącić.

A jednak nie dam się im osłabić, chcę iść – i dojść.

Roman! jak rozpieszczony dzieciak tuliłabym się dziś do Ciebie, żebyś przyszedł! Ale i Ty do mnie tu nie przyjdiesz, przynajmniej nie teraz. Więc dobranoc i śpij dobrze, tam daleko.

Czoło całuję –

Stefa

[Adres na kopercie:] Deutschland, Wielmożny Pan Roman Jaworski, Łąko-cin, Kreis: Hohensalza, per Radewitz, z listami JWP Znanieckich.

[Stempel:] Biecz, 27.VII.08., a; Radewitz, Kr. Hohensalza, 28. VII.] 08., 8-12N.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany na trzech stronach czarnym atramentem. Na czwartej stronie list z 26 VII 1908 (zob. list 42). Papier sztywny w fioletowym obramowaniu.

¹ Jan Pietrzycki (1880–1944), lwowski poeta i krytyk literacki, teatrolog, odbył wszechstronne studia humanistyczne w Krakowie, Paryżu, Rzymie i Genewie. W 1910 r. stworzył we Lwowie przy Kole Literacko-Artystycznym (zob. list 83, przyp. 3) kabaret „Pionier” na wzór „Zielonego Balonika”; współpracowali z nim K. Makuszyński, H. Zbierzchowski. Po I wojnie światowej wykładał historię i teorię teatru na kursach M. Jednowskiego (zob. list 25, przyp. 1), następnie uczył języka polskiego w Gdańsku, by ostatecznie przenieść się z powrotem do Lwowa. Pozował na wytwornego wybrańca muz, także utwory swoje pisał w estetyzującym stylu.

Liryk *Maki* pochodzi ze zbioru *Fragmenty* (Lwów 1914, s. 18). Przytoczona strofa stanowi drugą część utworu, zaniechaną w wersji ostatecznej, zamieszczonej w tomie *O bogu marmurowym* (Kraków 1921, s. 39). Pierwodruku nie udało się odszukać.

² Ludwik Klemensiewicz, zob. list 38, przyp. 16.

41

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

22 VII 1908. Warszawa

O złoty, o drogi Panie,

wybacz patos, któremu miejsce zostawiam tylko w tej mej prywatnej radości i prywatnych łzach w nocy, w pokoiku z płamą na suficie, gdy twarz wspominam pokrewną wyrazem jedynie Chrystusowi ze zniszczonej *Wieczerzy* Leonarda...¹ „Wiele bólu się prześniło, odkąd ją ostatni raz widziałem...”² „Bąknął żuk czarnooki, żywota czyjegoś ważkę dźwięcznoskrzydłą na kołysanych trzciniach puszyste kity uniósł dla radości... O ważko, moja ważko, bycie, mój bycie...”³ I byłem w tym samym ogrodzie, i tę samą podnieętą lałem w gardło bez miary, i dźwięczało to we mnie rytmem rozkosznym, i zadusznym, a chwile to częste, prawie jak odwiedziny tej, co:

nazwała siebie „niemoc”, ale jest najczęściej
smutkiem tak monotonnym jak domki droźnika,
które pociąg co wiorsta mija i spotyka,
nim mu się wykoleić na koniec poszczęści...⁴

To o tym pociąжку, na którego tylnej platformie jechało raz dwóch ludzi w upalny dzień, a Nike za błękitami grała może z koboldem⁵, a może pieskiem kobolda o losy prometejskie. Dość wspomnień... Dzisiaj przylądek dobrej nadziei sam się pod wargi podsunął: jakby już od Franka⁶ przyszły mi te wieści, które i Taras⁷ podsłuchał, oczekujący w tęsknocie na orszak dziwaczny zbytecznej ziemi polskiej nieodrodných dzieci. Dzisiaj prócz Pańskiego dostałem list-gest przecudny od Pańskiej Narzeczonej, jedynej osoby, przed którą umiałbym skarżyć się grymaśnie i bez przenośni, co też i czynię myślowo zbyt często. Jej rękoma jedynie czoło Pańskie ważyłbym się upieścić.

Niedawno byłem na pogrzebie człowieka, co obmyślał plan, jakby to w 5 miesięcy czy 5 lat wszystkich analfabetów polskich czytać nauczyć⁸. Zaczął się zaraz po trzeciej, ale nie rozróżniałem jako profan stopnia parady. Onegdaj widziałem Pana w Alejach Jerozolimskich i goniłem sylwetkę jedyną o rękach tak odrębnych i znanych, zanim na skrócie zginęła. Kiedy odjeżdża Pan na kurację, co jest koniecznością, muszę... A czy będzie mi przebaczone, że za jakiś tydzień służyć dziesięciorublową pożyczką będzie mi zupełnie łatwo... Przebacz mi, ukochany Panie, ten zgrzyt wstrętny, który życie wydobywa... i żyj, i żyj, żyj...

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie mocno zmęczył
i smagał mnie grzechem, i pędził mnie wzwyż –
a nad przepaścią anioł się rozteczył
i gwiazd obłędem serce me uwieńczył,
i wzniosł na krzyż⁹.

Gdy własne nie dość dostojne, cudzymi zęgam słowami:

St. Miłaszewski

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 71–74. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ *Ostatnia Wieczerza* Leonarda da Vinci – zanikający fresk z kościoła Santa Maria della Grazie w Mediolanie. Przedstawia chwilę, kiedy Jezus ujawnia, iż zostanie zdradzony.

² Cytatu nie udało się umiejscowić.

³ Skrócony wyimek z *Trzeciej godziny* Jaworskiego (zob. list 22, przyp. 1), parafrazujący fragment jego młodzieńczej *Przepaści gwieździstej* (zob. R. Jaworski, *Historie maniaków*, Kraków 1978, s. 139 oraz niniejszy tom *Archiwum Literackiego*, s. 229).

⁴ Trzecia strofa *Niemocy*, wiersza St. Miłaszewskiego, zamieszczonego w *Goście wewnętrzny* zaraz po *Prologu* i zadedykowanego Wiktorowi Popławskiemu (zob. list 8, przyp. 5).

⁵ kobold – w ludowych podaniach germańskich karzeł, złośliwy duszek, bajeczny gnom, pilnujący skarbów podziemnych; w magii duch żywiołu ziemi.

⁶ Franek – przybrany syn i dziedzic głównego bohatera *Trzeciej godziny*, pana Pichonia (zob. list 22, przyp. 3).

⁷ Taras – grabarz i „prywatny posługacz” pana Pichonia.

⁸ Konrad Prószyński (1851–1908), pisarz, wydawca, działacz oświatowy i ludowy, pisał pod pseudonimem Kazimierz Promyk. Zainicjował tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej, mające upowszechniać umiejętność czytania wśród ludu. Napisał wiele książek popularyzujących literaturę i historię, a w celu rozprowadzania tego typu wydawnictw założył Księgarnię Krajową (1878),

wydawał „Gazetę Świąteczną” (1881) oraz roczniki dla wsi „Gość – Kalendarz Promyka” (1881–1893). Opracował kilka elementarzy, wśród nich *Elementarz, na którym nauczysz się czytać w 5 albo 8 tygodni* (1875, wydawany do 1962), nagrodzony na wystawie Londyńskiego Towarzystwa Pedagogicznego w 1893 jako najlepszy elementarz świata. Zmarł 8 VII 1908 w Warszawie.

⁹ Strofa z wiersza Tadeusza Micińskiego *Meduza* z cyklu *Zatoka tęcz* (T. Miciński, *W mroku gwiazd*, Kraków 1902).

42

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz, niedziela 26 VII 1908

Ukochany! W jakimże kontraście stają me uczucia i myśli, którym dałam wyraz w tych kilku zdaniach, napisanych przed tygodniem, do Twego listu, który dzisiaj otrzymałam! Dziwne przecież! Dziwne przecież, że to pragnienie życia stłumić się stara od kilku dni nie opuszczająca mnie wizja śmierci, dziwne dlatego, że, jak z listu Twego widać, Ty w tym samym czasie byłeś kuszony. Nie wiem tylko, czy się tak męczyłeś, jak ja. Szarość zawisła nad całym widnokręgiem, łany zbóż niedawno bujnością dumne, a teraz zdeptane gradem, deszczem, rozpaczny niepokój wichru (tak pokrewny mojemu), gwiazdy gasnące mi nad głową – wszystko mówiło do mnie o śmierci.

Ale jeśli mi wolno nie chcieć, to nie chcę, nie chcę złożyć broni przed życiem – przez Ciebie nie chcę!

Ratujmy się, Roman, nie dajmy się kusić, sił nie traćmy –

List dołączony do poprzedniego, z 19 VII 1908; zob. opis listu 40.

43

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz, 2 VIII 1908

Motto:

„Byłe tylko dobre myślenie było łatwe.”

List Twój z dn. 19 czerwca br.

Roman!

Najpierw protest: bez pozwolenia nie wolno zupełnie, tym mniej „całą”!

A dalej, zarzuty moje z poprzedniego listu o tyle nie słabną, że na list mój z 15 lipca, w którym Cię prosiłam, abyś mi z a r a z doniósł o stanie swego zdrowia (26 prz. m.), list z datą 23 lipca i to bez odpowiedzi na moje pytanie, może zbyteczne i co prawda prozaiczne (nie moja i w ogóle nie nasza w tym wina), ale jeśli już było, to coś Ci szkodziło odpowiedzieć na nie. Pozwalam sobie zatem wnosić, że nie rozumiesz mego niepokoju mimo Twoje przeciwne zapewnienie.

Teraz niepokój ten ustąpił wskutek ostatniego (poleconego) listu i wskutek możliwości powrotu do pracy umysłowej. Jednak ów tydzień przeżyty w strasznej udręce niepokoju przeszedł do rzędu rzeczy niezapomnianych.

Nadeszła chwila, kiedy Ci się mogę odwdzińczyć wymówką, że z listów mych pisanych w Poznańskie¹ tylko dwa Cię doszły, tj. pierwszy i ten polecony; inne „zapewne były w Twych rękach i błdziły po nich Twe oczy, ale...”

Niespodziewaną rzadkość Twych listów zaczynam sobie teraz dobrze tłumaczyć, mianowicie zaczynam przypuszczać, że piszesz tylko wtedy, kiedy jesteś „zmonstrualniony” erythemią, że więc to – dzięki Bogu – coraz rzadziej się zdarza. (Nazwa twojej choroby jest grecka: *erythem*. Wyczytałam w Brockhausie)².

Uspokoiła mnie wiadomość, że postanowiłeś jechać do Karlsbadu³, sędzę, że postanowienia tego nie zmienisz i bardzo Cię o to proszę, abyś mi z drogi lub zaraz po przyjeździe do Karlsbadu doniósł, że zamiar swój w czyn zamieniłeś. (Pomyśl! jakie to wielkie słowo „czyn”!) Bawi mnie myśl, że – jeżeli się zdarzy, że się po wakacjach zejdziemy – będziemy przedstawiać: Ty po Karlsbadzie i dziecie 7 lat chudych, ja po „wakacjach” w Bieczu⁴ przeciwieństwo tamtych.

Przerażenie mną owłada na myśl, że mam tu zostać szereg miesięcy jesiennych i zimowych z Rodzicami⁵. Zdaje się, że chęć wydostania się stąd będzie mi najsilniejszym bodźcem w przygotowaniu się do egzaminu. Ach! i chęć zaprzestania już ciągłej tułaczki, tego kuferkowego życia, które ma swój urok, ale ostatecznie znuży i budzi nawet bardzo przeciętne pragnienia. O! jakżeby dobrze było nie potrzebować mieć tych pragnień, lecz za to ich zaspokojenie. Tak trudno mi dzisiaj zdobyć się na dobre myślenie, na dobre słowa!

(W Bieczu dziwnie trudno o to!)

Piszesz, że wrażeń nie opisujesz, bo są za świeże; obawiam się, że ich już całkiem nie opiszesz, bo nowe zabijają tamte.

A jak jest, Romku, z napisaniem *Bani dokt[ora] Lipka*⁶, z przygotowaniem tomu do druku⁷? Przypuszczam, że nie miałeś dość czasu i swobody, aby się tym zająć. Napisz mi o tym cokolwiek, jeśli pytanie nie przykre. W najbliższym czasie wybieram się do Jasła na dzień, aby odwiedzić mą koleżankę, zobaczyć jej kilkotygodniowego syna i śliczną, miłą trzechletnią córeczkę Baulinkę (Basię)⁸. Poza tym nie wychylam się z Biecza, bo nie mam po co. Marianowie⁹ byli dziś w Rymanowie¹⁰, aby się spotkać z Mariana dwoma przyjaciółmi (nie-krakowskimi). Poza tym rozkoszują się Bieczem, on już tylko do 15 bm.

Doniesienie o uwielbieniu dla Twojej bezwłasowości narzuciło mi bardzo poważny problem, mianowicie czy to uwielbienie, a raczej, czy tę bezwłasowość zawdzięczasz maszynie do golenia, czy fryzjerom. Dziwne są moje wątpliwości w Twojej zdolności maszynkowo-golarskiej. Z Karlsbadu podaj mi adres i diagnozę lekarza, koniecznie. Ciekawam, jak Ci się uda załatwić sprawę pieniężną z p. Znan[ieckim]¹¹ – w każdym razie jedź!

Serdeczny uścisk ręki – twoja groźnooka

Stefa

Adres zupełnie bezpieczny, jeden i drugi – ale wolę Biecz, prędzej otrzymuję¹².

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch kartkach o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Papier sztywny z fioletowym obramowaniem.

¹ Zob. list 34, przyp. 5.

² Leksykon Brockhauza z 1896 r. podaje, iż *erythem* (erythemia guzowata) „pojawia się u osób młodocianych wskutek nieznanych dotąd przyczyn i trwa wiele tygodni, a nawet miesięcy. Objawia się gorączką, poczuciem przygnębienia, brakiem apetytu, a przede wszystkim bólami stawów i czerwonymi guzami na skórze kończyn dolnych [...]. Bezwarunkowo następuje całkowite wyleczenie.”

³ Zob. list 38, przyp. 10.

⁴ Zob. list 37, przyp. 5.

⁵ Lucyna ze Szreniawa-Wieruskich i Ludwik Klemensiewiczowie (zob. list 38, przyp. 16).

⁶ *Bania doktora Lipka* – opowiadanie R. Jaworskiego ukończone w maju 1909 r., wydrukowane po raz pierwszy w zbiorze *Historie maniaków* (Kraków 1910). Jedna z dwóch wersji rękopiśmiennych (Biblioteka Jagiellońska, sygn. 298/68) zawiera notatkę: „Pomyślałem w szpitalu wojskowym w 1907 roku, w maju. Zacząłem pisanie w 1908 w Łąkocinie na Kujawach, przerwałem z powodu choroby, odbierającej każdy wieczór i noc swobodną. Podjąłem od nowa w listopadzie 1908, skończyłem w marcu 1909”.

⁷ Jaworskiemu nie udało się skomponować tomu przed 1910 r. (Zob. list 77, przyp. 3).

⁸ Prawdopodobnie żona i dzieci Romualda Hoffmanna, adwokata Sądu Wyższego okręgu krakowskiego w Jaśle, wówczas mieście powiatowym. Z Barbarą Hoffmann S. Jaworska aż do swych ostatnich dni utrzymywała kontakt, nie udało się wszakże zdobyć o niej żadnych informacji.

⁹ Zofia i Marian Jednowscy, zob. list 25, przyp. 1. Konieczność powrotu Jednowskiego do Krakowa wiązała się z początkiem sezonu teatralnego.

¹⁰ Rymanów, uzdrowisko w Beskidzie Niskim, w ówczesnym powiecie sanockim, był siedzibą czynnego od 1881 Rymanowskiego Zakładu Kąpielowego.

¹¹ Adam Znaniński, zob. list 38, przyp. 11.

¹² Listy R. Jaworskiego przesłał S. Klemensiewiczównie jej stryj Robert (zob. list 45, przyp. 14) lub Józef (zob. list 36, przyp. 9).

44

ROMAN JAWORSKI DO ADAMA BIEŃKOWSKIEGO¹

Karlsbad, 11 sierpnia 1908
Brückenstrasse 1069. Haus „Krüger”, Tür 14².

Drogi Wuju!

Liczba mojego pokoju miała opiewać 13, wiem na pewno, tylko przez grzeczność zastąpiono ją znakiem bez symbolu. Rzecz, którą jednak koniecznie uwzględnić należy.

Gdybym był rysownikiem w wieku XVI czy o dwa wieki jeszcze później, oddałbym mniej lub bardziej wiernie wygląd Karlsbadu [...] ³ lotu ptaka, pardon! balonu (jestem modny, o zeppelinie⁴ czytałem), ale nie omieszkałbym na wstęgach, wie Wuj, tych wstęgach, które powiewają z chmur zrudziałych na tych przewilgoconych obrazkach, otóż wypisałbym na nich wiersz Szczęsnego⁵ (poeta skopany przez wielbicieli Sienkiewiczów, Tetmajerów)⁶: „a na nizinach kulawy koń steruje pudłem, które obite jest suknem czarnym i ma cztery turkoczące koła” ⁷, aha! tak napisałbym i nie inaczej; bo oni przecież, ci „wszyscy stąd” pomrą, to jest bardzo wielu już niezadługo, a reszta cokolwiek później.

Wszyscy – i niechaj wybaczoną mi będzie śmiałość powiedzenia. I już nie chcę się zastanawiać, którzy prędzej – zagadnienie zbyt trudne, a logika w tym wypadku nie stoi na wysokości swojego zadania. Ludzie z zepsutymi jelitami, burczącym żołądkiem, a wokoło nich powstaje, rozrasta się pyszne, sztucerowe⁸ miasteczko, takie *fi-fi moderne*. Miasteczko wymyślone przez zdrowe jelita, żołądki, zbudowane przez ręce żołądków bardzo zdrowych.

I po raz pierwszy stwierdzam, że pomysł żołądków zdrowych był dobry (co stwierdziwszy tracę zaufanie do moich pomysłów – chorego żołądka), osada jako fakt nie pozbawiona momentów pięknych. Wszystko zaś, co potem dodali bracia szpitalni, jest niemądre i typowo nowoczesne a podłe. Nuda.

Tysiące już widziałem. Kurhauzy⁹, parki, restauracje I, II, III i kawiarnie I, II, III.

Sam jestem. Od chwili przyjazdu słowa nie zamieniłem z nikim. Z Pawlikowskim¹⁰ wymieniliśmy serdeczny uścisk dłoni, ale Kocia-Kocia¹¹ tuż obok, która funduje szampany i lubi jeśli jej ktoś fundować może. Zanim zdążyli spytać się, umówić – zniknąłem w tłumie. Jedna panna, którą poznałem w Łąkocinie¹², przechodzi tuż ścieżką, przy której trawię na ławce. Zrozpaczony skłamałem się do ukłonu, gdy ona sama, ta anielska i cudna, odwraca głowę, więc myśl zwiastuje, że mnie nie poznaje. Za ten pomysł będę jej wdzięczny do grobowej deski. Jest to jedyna istota, która mię w zupełności zrozumiała.

W tej samej kawiarni, co i ona, muszę jadać śniadania i podwieczorki (lekarz). Więc odwdzięczam się jej jak dżentelmen, który zawsze pozwala kobiecie przypuszczać, iż cokolwiek stało się, [stało się] wskutek jej niewieściej woli, a jego męskiej uległości.

Dalej gromady lwowskich i krakowskich batiarów¹³, urzędnikierii. Na żaden ukłon nie odpowiedziałem i przyjęli mię jako pomyłkę.

Sam jestem, w siebie wrastam. Przygniotłem siebie własnym ciężarem, odważam mych myśli wartości bezwzględne, czynię obrachunki. Pachnie skoszone siano, sosny chude jak Angielki drapują się we fioletowe tiule mgieł nieustannych. A ja sam sobie jestem, trochę za miastem i dość daleko.

Myślenie przenoszę na palce, czasem gwizdnę i siebie kocham, siebie nieuleczalnego, któremu żaden Karlsbad nie pomoże. [...] ¹⁴Posthof ¹⁵wagnerowski koncert, gra Eberhardt ¹⁶wcale poprawnie.

Obcuję z muzyką, jest to jedyna moja forma dialogu. Tristan, Izolda, Tannhäuser¹⁷ spokrewnieni, rodzina co się zowie dobra (nie według taksometrów¹⁸ wielkopolskich). Przyszedł Wagner i twierdzi, że go nie okolicza¹⁹, czy brzęczą talerze. Zachowuje dostojność wśród hołoty, którą przekrzyczy, do słuchania zmusi.

Piękny kapitanie honwedów²⁰, słusznie, że podkrećasz wąsa, wargi masz cudne, a na nich zawisło całe pragnienie tej dobrej, pięknej Angielki, co ma duże czarne oczy i siwe włosy. Nigdy nie pójdziecie razem²¹.

Ale bądź przyzwoitym, kapitanie, i nie udawaj, że rozumiesz, jak Tannhäuser tęskni²².

Bo to dobrze, że jesteś kapitanem i nie martwisz tatka, który pewnie bardzo tobą się kłopotce, bo jesteś kapitanem i długów nie robisz. I ty, Gusti²³ *mein*

*fraulein*²⁴ nr 36, dawaj tę przeklętą miksturę, a nie wdzięcz się do nocy majowej, o której zawodzi sławny Hans Sachs²⁵, odurzony wiosny powiewem, gdy latał przed domem na zydlu.

A widzisz, trzeba ci było, panie kapitanie, tobie, tłusta Gusti, no i tobie dobra, bardzo kochana Angielko.

Wagner dał wam szczutka w nos. Nic więcej. Gwałt, aha, widzicie, teraz wali pięścią. Po ciemieniu, tak, po plecach, między oczy.

Wy psie flaki, lepiej, Wagnerze, nie zważaj na jelita, wal, z całej siły, niechaj nie udają te chore żołądki, co przylazły tu do ciebie ssać jak pijawki, hodowane w siedmiokoronowym kurhauzowym błocie.

Nigdzie nie czułem w tym stopniu bezosobowości, pachółkowatości ludzkiego myślenia, wyczuwania, jak tutaj.

Zilustrował Wagner.

Wagner pozostał dostojny, tylko nie w naszym pocziwym, szlacheckim pojęciu (sencie)!

Stwierdzam po raz tysięczny:

Nie masz państwa poza sztuką. Królów nie ma poza rządcami mózgów, nie ma magnatów poza tymi, którym dane jest wiele czuć i coraz szerzej myśleć, bum, bum, bum, szeroko, jak warkot bębnow – wszystko inne to hołotka, która niech się ze sobą swarzy, pyszni, dzieli, dąsa, żeni, płacze, smuci.

Tu w Karlsbadzie dość późno skończyłem z hołotką ostatecznie. Tu dopiero zdałem egzamin dojrzałości. Niczego się od niej nie spodziewam, nic mi niespodziane być nie może. Jak długo jelita żyć mi pozwolą, będę tylko swego żądać, praw swoich, będę się narzucał, wyzyskiwał, będę do hołotki podchodził z pięścią, grzecznie w kieszeni surduta (nie spodni) ukrytą.

Dziękuję ci, panie Wagner, już wiem:

Oto zawsze będę jednym z tych, o których nikt się nie troszczy (prócz oczywiście zwariowanej kobiety), nikt nie wspomina ich nazwiska z dumą czy zadowoleniem; jednym z tych będę, którzy nic w was nie wskrzeszą, nie zanucą wam do łóżnicy, a dla trumny waszej mogą mieć jedynie wzrok obojętny.

Będę jednak z tych, którzy sami siebie trawią, w których przewala się całe morze przyływów, odpływów, od bluźnierstw szalonych przechodzą w żar czulej modlitwy i sami są sobie karą najstraszliwszą. Czuję nieraz boleśnie, jak mi dobre słowo wyrzec trudno, jak niemożliwie dobrze pomyśleć. I boję się usłyszeć dobre słowo, bo mię roztkliwia, bo miękne i czas długi trwam w słodkim odurzeniu, zapominając o tym, jak jest w ludziach. A jak jest, wiem, niestety, tak dobrze, aż nadto. W tym mój talent ogromny i tylko dla mnie.

Bo każdy inny, już ten drugi z brzegu, nie zgodzi się ze mną cha, cha, nie zgodzi się. I cóż z tego?

Dzieci mają uczciwe, kupione zabawki, które niszczą – ludzie (ci dojrzały) również nabywają zabawki, ale nieuczciwe, które hodoją, których się czepiają jak deski ratunku, od których twardnieją ich mózgi – ideały, zapatrywania, dogmaty. A życie perli się, gna, idzie, zmienia barwy i zostawia ludzi z ideałami, które im psują żołądki – daleko, hen zostawia.

I jest Karlsbad, i leczy ideały i żołądki, a ja nie mam być „po co”, bo chcę z życiem pędzić.

Karlsbad i ideały, czuły stosunek do bóstwa (z książeczką niedzielną do modlitwy i *abgemacht*²⁶), dobrobyt, rangi, poważanie, owo ciągle wyżej – jak mi to wszystko moje zadanie jako człowieka utrudnia.

Ze stekiem własnych próżności i słabostek chodzę sobie wśród tych lepszych ode mnie, wśród tych, którzy nic o sobie nie wiedzą i wiedzieć nie chcą.

Chodzę i tylko dlatego, że wiem, jak jest, nic nie ukrywam i boję się niewiedomego, i drzę, kiedy w nocy z burzą życia zalatują łaskotliwe nietoperze śmierci, tylko dlatego uśmiecham się wcale nieprzyjemnie do nich i do kapitana honwedów, i do siwej Angielki, i do Gusti, ach, i do Wagnera nawet, który dostał piwa za to, że pięknie grał i teraz kraciatą chustą ściąga pianę z ust zadowolonych, a gdy na niego patrzę, przez monokl dowodzi mi spojrzeniem, że artysta nie powinien być elegancki, gogowaty, tylko zawsze rozwichrzony i poważny. Ot i on, doktryner, i Karlsbad pewnie dobrze mi robi.

A wdzięczny mu jestem, że staruszek przyjechał do Karlsbadu po śmierci.

Gdybym to mógł zarządowi wytłumaczyć i przekonać, że jest Wagner, to by mieli reklamę. Nie umiem mych spostrzeżeń wykorzystać. Jedne załazą mi za drugie, a list się wydyma nieprzyzwoicie. Piszę tylko po to, by za lat kilka mógł wuj wyjąć list dzisiejszy, jak poprzednie, i by mógł uśmieć się po zdrowej kolacji, jak niedawno, gdyśmy przeglądali listy hiszpańskie²⁷. Głównie ja sam chciałbym się uśmieć przy tym, bo nic przyjemniejszego jak wyśmiać siebie samego. Tylko konieczna perspektywa czasu.

Moje leczenie utrudnione, gdy są chore jelita, a nie ma ideałów. Medycyna zna mało podobnych wypadków i jest w kłopotcie. Lekarz dr Śliwiński²⁸ po sumiennym zbadaniu (przyjechałem z Berlina z gorączką i wśród niemożliwych boleści, i z *erithemą*²⁹) [...]

Autograf w archiwum rodzinnym Ireny Bajerowej. List na trzech podwójnych kartkach o formacie 18 x 11,4 cm, pisany na dwunastu stronach czarnym atramentem. Brak zakończenia. Górne brzegi kartek uszkodzone. Pierwodruk w postaci skróconej: [R. Jaworski] do Adama Bieńkowskiego. Wprowadzenie i opracowanie R. Okulicz-Kozaryn. „Czas Kultury” 1994, nr 1, s. 89–91.

¹ Adam Bieńkowski (1867–1909), wuj i protektor Jaworskiego, korespondent prasy galicyjskiej, redaktor „Gazety Lwowskiej” oraz „Tygodnika Ilustrowanego”, współpracownik *Bibliografii historii Polski* Finkla. Urodzony na Podolu. Założył w Wiedniu agencję korespondencyjną z filią we Lwowie (I XII 1898) i w Krakowie (I XII 1901). Od 1904 r. był radcą prasowym Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu, sporządzał przeglądy prasy galicyjskiej dla gabinetu cesarza. Zmarł w Wiedniu w końcu grudnia 1909 r., pochowany został we Lwowie.

² Ulica położona z dala od centrum Karlsbadu (zob. list 38, przyp. 10), nazwy podrzędnego, jak się zdaje, pensjonatu przewodniki z początku wieku nie notują.

³ Wyraz nieczytelny.

⁴ zeppelin – od nazwiska konstruktora Ferdynanda hr. Zeppelina, niemieckiego aeronauty, rodzaj sterowca, unoszącego się dzięki napełnionym wodorem balonom. W sześć lat po pierwszej próbie lotu 3 VII 1900 wszedł do seryjnej produkcji.

⁵ Aleksander Szczęsny (1885–1929) – poeta, debiutował w „Chimerze” w 1907 r. utworami *Liryka*, *Pieśń bez słów*, *Szepty*. Publikował m. in. w „Sfinksie”, „Witeziu”, „Krytyce”. Osobno

ukazały się trzy jego tomiki poezji: *To, co się stało* (1912), *Tarnina* (1920) i *Pieśń o drodze* (wydana pośmiertnie przez M. Kuźmińską i A. Boleskiego w 1932 r.). Przetłumaczył baśnie Andersena. Jego poezja, choć wyrasta z poetyki młodopolskiej, zwraca się w stronę codzienności, szczegółu, dzięki wyważonej formie: zestawieniom obrazów, skrótowni poetyckiemu, puencie osiąga znakomite niekiedy rezultaty.

⁶ Nie udało się odkryć, gdzie i przez jakich zwolenników Sienkiewicza i Tetmajera debiut A. Szczęsnego (zob. przypis powyżej) zdążył zostać zauważony i skrytykowany.

⁷ Nieco zmieniony fragment poematu prozą *Liryka* („Chimera” 1907, z. 30, s. 459):

Wieczny wioślarz z bezgłośną piosenką mknie po siwych lagunach świata:
na pływakach srebrzystych gwiazd mknie, a tam na nizinach, kulawy koń steruje pudłem, które obite
jest suknem czarnym i ma cztery turkoczające koła.

⁸ sztucerowe (z niem.) – wykwiłtne, eleganckie.

⁹ kurhauz (z niem.) – dom z salami do zabaw, koncertów itp. dla osób leczących się w kurortach.

¹⁰ Prawdopodobnie Tadeusz Pawlikowski, zob. list 18, przyp. 2.

¹¹ Nie wiadomo, kto nosił to przezwisko.

¹² Łąkoćcin, wieś na Kujawach, kilkanaście kilometrów na południowy-wschód od Inowrocława, wówczas własność Adama Znanińskiego (zob. list 38, przyp. 11).

¹³ batiar (z węgier.) – w dialekcie lwowskim łobuz, ulicznik, oberwaniec.

¹⁴ Nieczytelny początek zdania.

¹⁵ Café Posthof – kawiarnia karlsbadzka, przekształcona z miejsca balów szlacheckich w salę wystawową i koncertową. W Karlsbadzie opłatę za muzykę doliczało się obowiązkowo do całości opłaty zdrojowej.

¹⁶ Przypuszczalnie dyrygent orkiestry zdrojowej w Karlsbadzie.

¹⁷ Tytułowi bohaterowie oper Richarda Wagnera (1813–1883) *Tristan i Izolda* (1859) oraz *Tannhäuser* (1845).

¹⁸ taksometr – przyrząd wykazujący przebytą przez pojazd przestrzeń i należność za nią według taksy, tu: nieustanne wydawanie ocen według przyziemnej skali wartości.

¹⁹ Lekcja niepewna; okoliczać – określać dokładnie, podając wszystkie okoliczności.

²⁰ honwedzi – ochotnicy węgierskich wojsk powstańczych 1848–1849 r., od 1867 r. członkowie węgierskiej obrony krajowej.

²¹ W postaciach tych można się domyślać sparodiowanych bohaterów Wagnerowskiego *Holendra tulača* (1841).

²² Tannhäuser był w mocy miłości do bogini Holdy (Wenus), tęsknota za nią nie pozwoliła mu wytrwać w nawróceniu i pokucie.

²³ Prawdopodobnie sparodiowana postać Ewy, bohaterki *Śpiewaków norymberskich* (1867) R. Wagnera.

²⁴ *meine fraulein* (niem.) – moja panno.

²⁵ Hans Sachs – szewc, główny bohater *Śpiewaków norymberskich*. Opis odwołuje się do sceny z II aktu opery, w której Sachs naprawia trzewiki przed swoim domem i śpiewa o pięknie wiosny, nie spodziewając się nadejścia Ewy.

²⁶ *abgemacht* (niem.) – załatwione.

²⁷ W Hiszpanii przebywał Jaworski wraz ze swym uczniem, Aleksandrem Lubomirskim (zob. list 3, przyp. 3), w 1905 r. Świadczą o tym notatki pod utworami *Miał iść* („Krytyka” 1905, z. 8, s. 120): „Toledo w Hiszpanii, w marcu 1905 r. [...]” i *Zepsuty ornament* („Nasz Kraj” 1907, nr 3, s. 72): „W roku 1905 w czasie wędrówki w pirenejskich górach”. Hiszpańskie listy Jaworskiego do A. Bieńkowskiego zaginęły, list „karlsbadzki” zachował się, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa w ogóle nie został wysłany.

²⁸ Michał Śliwiński, jedyny ówczesnie w Karlsbadzie lekarz o polskim nazwisku. Urzędował w pensjonacie „König von Preussen”.

²⁹ Zob. list 43, przyp. 2.

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz, 13 VIII 1908, rano

Jestem trochę zmęczona po nieprzespanej, a w części przetańczonej nocy – ech! lepiej nie walać cudnego, słonecznego poranka takimi wspomnieniami! Ale przecież! bo zbyt śmieszne!

Otóż wśród towarzystwa, tytułującego się nawzajem bez sensu (np. do młodego kand[ydata] notar[jialnego] mówiono: p. notariuszu, do słuchacza II r[oku] fil[ozofii]: p. profesorze!!!), a upstrzonego dwoma rzeczywistymi baronami i tak trywialnego, że z trudem ratowałam się przed zalewem tego żywiołu. Kiedy mnie siły opuszczały, wychodziłam pod pretekstem zbyt gorąca i znużenia na werandę. (Jasna, pogodna noc). Tam z przerwami dość długi czas przesiedziałam. Na szczęście towarzystwo, sobą zajęte, zbyt o mnie nie troszczyło, więc mogłam być trochę sama. Poza tym towarzyszył mi tam młodzieniec, ongiś w Zosi¹ nieszczęśliwie zakochany. Ponieważ zagrożony suchotami, a lepszy trochę, o jeden cień, od swego otoczenia, przeto pomyślałam, że może jest trochę racji w tym, co napisałeś o chorych ludziach w *Trzeciej godzinie*².

A jednak, Roman, wolę, żebyś Ty był zdrowy!

Teraz nareszcie do rzeczy!

Nie chciałam Ci tak prędko odpisać, muszę to jednak uczynić ze względów pedagogicznych. Nie zdziw się! zaraz Ci wytłumaczę. W ostatnim liście napisałeś rzecz zasługującą na tzw. „burę”, a nawet na surowe upomnienie. Ponieważ pedagogika mówi, że dzieci należy karać bezpośrednio po spełnionym złym czynie, przeto ja stosuję się do przepisów tej nauki, piszę list, jak mogę najprędzej.

Ty, naturalnie, jesteś dzieckiem tak niedobrym, że nawet nie uświadamiasz sobie, jak to zły czyn popełniłeś, pisząc list. Dowiedz się zatem, że ja uważam za czyn zły takie zdanie: „jakkolwiek rozpocząłem żelazną kurację, jeśli o r z e k - n i e s z, że prowadzenie leczenia bez widoków na ukończenie jest marnotrawstwem, przyjadę... Czekam na rozkazy, etc.” Orzekam, że masz zostać w Karlsbadzie³, tak długo, jak Ci lekarz kazał, tj. do 30 bm. i leczyć się wedle przepisów jak najdokładniej, odżywiać się dobrze, wypoczywać i nie pracować dużo nawet nad nowelami.

Brakującą sumę przysłę Ci, tylko teraz naradźmy się, w jaki sposób. Ja mam tylko dwa sposoby, które Ci przedstawię.

1. Napisać do Mikuckiego⁴ z zapytaniem, czy może mi dać słowo honoru, że zachowa przy sobie prośbę, którą mu w następnym liście przedstawię. Gdyby odpisał, że daje słowo honoru, posłać mu książeczkę Kasy Oszczędnosci⁵ z prośbą, by wyjął potrzebną sumę i wysłał pod Twym adresem.

2. Napisać do Mikuck[iego] z tą samą prośbą (o słowo honoru), posyłając mu równocześnie książeczkę Kasy Oszczędnosci, aby wyjął potrzebną sumę, przysłał do Bieczy⁶ (musiałabym „obrobić” tu personel pocztowy), a ja bym ją z Jasła Tobie wysłała.

Co do drugiego planu mam pewne wątpliwości; nie wiem, czy taka suma mnie przysłana nie zwróci uwagi na pocztę o personelu z 3 osób – nam osobiście znajomych – czy nie dojdzie do wiadomości u p. Zosi.

Mikuckiemu ufam zupełnie – gdyby tylko zechciał dać słowo, zanim mu napiszę, o co chodzi!!

Zresztą nie mam w Krakowie nikogo, komu bym tę sprawę powierzyła.

Może Ty masz jakiś lepszy projekt... Zanim jednak dostanę od Ciebie odpowiedź, napiszę do Mikuckiego pierwszy list z zapytaniem o słowo honoru – dziś jeszcze.

Napisz mi jednak zaraz dokładnie, ile Ci trzeba. Piszesz, że braknie Ci żywy dwustu koron; napisz, czy Ci przysłać 250 czy 300 k.

Oblicz tak, żebyś miał na początek w Krak[owie], żeby tam wskutek różnych braków cała kuracja na marne nie poszła!

Ciekawa jestem, co Ci ojciec Twój⁷ odpisze, co zrobi, czy przyśle co.

Powtarzam: jeśli Ci ojciec i nikt z krewnych potrzebnych pieniędzy nie da, to i tak masz bez a p e l u⁸ pozostać w Karlsb[adzie] do końca kuracji, odpisać mi zaraz, ile Ci braknie (tylko bez utyskiwań na los) i, o ile możesz, podać lepszy projekt przesłania Ci pieniędzy. W tej kwestii odpisz mi zaraz, aby Ci tymczasem nie brakło monety – poza tym unieważniam wszelkie umowy co do pisania listów z Tobą zawarte. Pisz tylko wtedy, kiedy możesz, kiedy masz chęć i nieprzymuszoną wolę.

Więc naprawdę, Roman, musiałeś dopiero pytać, czy można znaleźć kochającą rękę, więc naprawdę, pisząc „kochającą”, trzeba koniecznie w nawiasie dodawać wąpiący wykrzyknik i znak zapytania! Naprawdę?

„Wer zweifelt – dem wird nichts beschert”⁹.

A ja kilka miesięcy wstecz tam przy Loretańskiej ulicy¹⁰ w cichą godzinę zmroku wierzyłam, że mogą być kochające ręce, cieniem się kładące na zmęczonym czole – a teraz uczysz mnie wątpić w to!?

Miałam rzeczywiście zamiar napisać Ci co o sobie, ale, zdaje się, czasu mi teraz nie wystarczy, a po drugie to właściwie nie ma nic zajmującego.

Nie wiem, czy Ci pisałam, że urządziłam sobie rodzaj Biblioteki Jagiellońskiej w dość porządnej izbie w domu położonym na wzgórzu za naszym domem, blisko kwadrans drogi od nas powoli idąc. Chciałam tu nocować, ale po pierwszej nocy, ku ogólnej wesołości mej rodziny, wróciłam do kancelarii Ojca¹¹, a tutaj rzeczywiście przychodzę na kilka godzin rano i po południu – cisza zupełna, nikt nie przeszkadza. Uzupełniłam i opracowałam ostatecznie rzecz o Hebbłu¹² – zapisałam 9 arkuszy, ale „bitym” pismem. Teraz czytam Schillera, znajduję rzeczy, przy których mówię: „owszem, owszem, racja, tak jest”, ale na ogół biorąc mam dziwne wrażenie zwietrzałości.

Z wyjątkiem dnia wczorajszego – nocy, prowadzę klasztorny żywot, będąc zmuszona do ścisłego przestrzegania wszystkich trzech cnót ewangelicznych.

Czy to długo potrwa, tj. czy mi to na długo wystarczy, nie umiem przewidzieć. Chciałabym, żeby aż do egzaminu.

Stawiam w pokoju pęk słoneczników w wysokim kloszu – to jedna bardzo wielka przyjemność – i czytam wieczorem „Neues Wiener Journal”¹³ – to druga

przyjemność. Poza tym słucham czasem, jak Ojciec gra, czasem, jak wszyscy wyjdą z domu, gram sama. Teraz do tych przyjemności przybędą kąpiele, bo może nareszcie będzie pogoda.

W ubiegłym tygodniu otrzymaliśmy wiadomość, że umarł stryj Robert (stryj: brat Ojca) w Lussin Grande¹⁴, zdaje się na udar słoneczny. Bardzo go lubiłam; w Lwowie starał się mi pomóc w ciężkich chwilach. Jutro nabożeństwo żałobne w kościele św. Anny¹⁵, na które zaprasza wdowa¹⁶, etc. Przed dwudziestu laty ślub tam brali. Miał lat 48, brat stryja Józia¹⁷, cioci Wici¹⁸.

Dużo bym jeszcze pisała, ale boję się, że przerazi Cię *Durcheinander*¹⁹ tego listu. Miłaszewski²⁰ pisał bardzo serdeczny i dobry list; we wrześniu wybiera się do Krak[owa]²¹, jak się cieszę! Z Ojcem miałam ciekawą rozmowę, pomyślną. Adresuj do Biecza; stryj J[ózef] na ostatnim liście tylko przekreślił adres krakowski i napisał: Biecz – i miał rację. Odpisz zaraz! niedobry, szkaradny Romku! To i ja nie całuję.

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na czterech kartkach o formacie 17,2x11,2 cm, pisany na ośmiu stronach czarnym atramentem. Papier sztywny z fioletowym obramowaniem. W liście gdzieniegdzie podkreślenia i uwagi, dopisane ołówkiem przez R. Jaworskiego.

¹ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

² Zob. list 22, przyp. 1. Opowiadanie dotyczy w całości postaci chorych i brzydkich jako bohaterów współczesności, jedynych godnych uwagi artystycznej.

³ Zob. list 38, przyp. 10.

⁴ Jan Mikucki, zob. list 36, przyp. 5.

⁵ Chodzi o Powiatową Kasę Oszczędności w Krakowie.

⁶ Zob. list 37, przyp. 5.

⁷ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

⁸ apel – tu: odwołanie.

⁹ „Wer zweifelt – dem wird nichts beschert” (niem.) – kto wątpi, ten nic nie otrzyma w podarunku. Źródła cytatu nie udało się ustalić.

¹⁰ Ulica w Krakowie.

¹¹ Ludwik Klemensiewicz, zob. list 38, przyp. 16.

¹² Zob. list 24, przyp. 3 i 4.

¹³ „Neues Wiener Journal” – dziennik wiedeński o charakterze liberalnym, wychodzący w latach 1867–1945.

¹⁴ Robert Klemensiewicz (1860–1908) – historyk, geograf, botanik, pedagog. Uczył m.in. w IV Gimnazjum we Lwowie, brał udział w pracach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Zmarł 2 VII 1908, będąc na kuracji w Lussin Grande, na włoskiej wyspie Lussin na północno-wschodnim Adriatyku.

¹⁵ Kościół kolegialny w Krakowie przy ulicy Św. Anny.

¹⁶ Józefa z Reichmannów Klemensiewiczowa (1862–1938), żona Roberta Klemensiewicza, tłumaczka literatury skandynawskiej. Opublikowała anonimowo lub pod kryptonimem J. K., J. Kl. blisko dziewięćdziesiąt przekładów i wiele artykułów popularyzatorskich głównie w prasie warszawskiej oraz pionierską w Polsce syntezę *Literatura Skandynawii* (1914). Do 1912 r. mieszkała we Lwowie; oprowadzała Georga Brandesa po tym mieście w czasie jego wizyty.

¹⁷ Józef Klemensiewicz, zob. list 36, przyp. 9.

¹⁸ Wincentyna Klemensiewicz, zob. list 36, przyp. 10.

¹⁹ *Durcheinander* (niem.) – nieład, zamęt.

²⁰ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

²¹ Wizytę tę – w drodze do Monachium – St. Miłaszewski planował przez całą jesień, by urzeczywistnić ją dopiero w styczniu 1909 (zob. list 59, przyp. 15).

46

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

Karlsbad, 15 sierpnia 1908

Adres poprzedni, mieszkania mimo
nakazu lekarza zmienić nie mogę¹.

Jak dobrze, że list Twój już przyszedł. Słyszę słowa Twoje. Od 8^{go} do nikogo jeszcze nie przemówiłem (z wyjątkiem koniecznych lapaliów²), od 8^{go} czekam, bo już nie za myślą tęsknię (samotność jest mi zwyczajna), ale za dźwiękiem jakichś słów dobrych – a biała kartka Twego listu jest mi taką prostą, ludzką radością. Powiedz, że chcę się zasługiwać i że mi miło będzie przez Ciebie, dla Ciebie.

Miałem tu dziwne myśli, bardzo mętne, ale to wynik jedynie stanu chorobliwego.

W krótkości powiem: wody działają cudownie, ale daleko jeszcze do zupełnego „dobrze”. Lekarz zapewnia, że będę najzupełniej odrestaurowany.

I o czym nie wiedziałas, niebezpieczeństwo na razie usunięte. Muszę jednak strasznie uważać.

Było tak źle, że zwołano konsylium z 3 lekarzy obcych (Niemców – 70 koron) i ci za głowę się chwyтали, jak organizm według nich cudownie normalny wskutek neurastenii ulega atakom na serce, jelita i ścięgna³. Kuracja odbywa się ogromnie ostrożnie, ale intensywnie i strasznie kosztuje. Ciągłe mniemam, idzie, jak puch się rozlatuje. Były 11 i 12^{go} noce, gdzie lęki nerwowe (reakcja kąpieli błotnych i wód) uderzyły na serce i zdawało mi się, że już skończy. Całą noc świecono i siedział specjalny wartownik. Od wczoraj nastąpił stanowczy zwrot na lepsze. Nic nie przestaję, nie urywam, a już spałem po kilka godzin. Erytemia⁴ okazuje się, ale też nagle zniknąć nie może, gdy chemiczne badania dowiodły, że wywołana jest autointoksykacją, tj. samozatruciem nerwowym. I wiem, czego mi trzeba – spokoju, usunięcia choćby na dwa tygodnie lęku o jutro. Chcieliby, bym po 30^{ty}m przynajmniej tydzień przeżył *sorg(en)los*⁵, ale to jeszcze daleko.

Naturalnie tak mnie kuracja absorbuje, że mowy nie ma, bym o czym innym myślał. Pisać nie wolno mi. Nowełę przepiszę Ci i wyślę⁶.

Pieniądzy nie mam prawie już nic, tydzień pożarł wszystko, taksy, życie, kąpiele, dwa razy dziennie masaże i gimnastyka (sam masażysta dawniej 6 koron, od 15^{go} 8 koron dziennie). Ale to konieczne, Stefo, bo mi życie to smutne (nie wesołe) zdrowie odebrało.

I ja pragnę być zdrowym dla Ciebie.

Chcę się zabyć⁷ w Tobie, u Ciebie o tylu strasznościach choć w części zapomnieć.

Jakaż pomoc mi wyświadczasz, ofiarowując pożyczkę!

Proszę i to jak najprędzej, bo Ojciec⁸, naturalnie przez brata⁹, odpowiedział, że może po tym, kiedy się przekona, teraz nie. A mnie już zre niepokój, co będzie, bo w kieszeni ostatnie koron 40.

Proszę o trzysta, bo ciągle zmiany wyszukanych diet, drogie środki zewnętrzne (wewnętrznych prócz szprudla¹⁰ żadnych) piętrzą wydatki. I tak będę musiał strasznie się liczyć, by wystarczyło. Tu nie pomoże żadne obliczanie, przewidywanie, przy codziennych komplikacjach nowe konieczności i nieraz żal pieniędzy, które tak idą.

Ale czas krótki i na gwałt trzeba robić, co się da.

Powiedzieli mi lekarze, że podobnego wypadku, jak u mnie, gdzie neurastenia skacze po wszystkich organach (głównie jelita) i stwarza à la minute¹¹ np. przejściową wadę serca lub początki podagry¹² (pamiętasz, jak utykałem) w prawej nodze, nie znają, że to coś niesłychanego. Dlatego radzą mi jeszcze po Karlsbadzie dwa tygodnie wypoczynku np. w Zakopanem, ale mowy o tym nie ma.

Czy nie wyczytałaś gdzie mojej nominacji?¹³

Dzienniki nasze dopiero w ostatnich czasach przeglądałem, ale były tylko same przeniesienia.

Co do przesyłki pieniędzy nie mogę wpaść na żaden pomysł. Oba podane projekty są niebezpieczne, bo, gdyby się dowiedzieli, zwaliliby wszystko, co się dotąd wznieść, zlepić dało. Wybieraj, jak uważasz. Może nieźle by było umotywować przed Mik[uckim]¹⁴, że mam poczynić dla Ciebie po drodze we Wiedniu ważne a tajemne zakupy, a ponieważ już niebawem z Karlsbadu wyjeżdżam, prosisz Mikuckiego o natychmiastowe, nagłe wysłanie sumy na moje ręce. (Adres podaj dokładny). Chodzi o to, by jak nikogo, tak i Mik[uckiego] nie wtajemniczać w nasze stosunki.

Musiałem list przerwać, byłem u lekarza, który twierdzi, że niebezpieczeństwo zapalenia kiszek już usunięte i stan podgorączkowy znika. Czy nie bługuje tylko. Beszta mię, że źle, przygnębiająco i daleko mieszkam, ale w tym mu nie ustąpię, nie mogę. On nie wie o nędzy, choć mówiłem o tym, jak nic nie mogę. Ma tu być śliczna okolica, ale góry, a mnie nie wolno. Muszę uganiać się, ale po równinie, po najbanalniejszych promenadach. Na jeżdżenie zaś nie stać mię.

Nikogo nie poznaję, nawet kilku znajomych. Pławię się w samotności i mógłbym dużo pisać, gdyby nie czas wypełniony wstrętnymi koniecznościami.

Co do „kochającej” ręki – zrozumieć nie chciałaś. Wiesz nadto dobrze, że we wszystko wątpię, prócz Ciebie, kochania Twojego i Twojej ręki. Jeśli dałem cudzysłów, to dla oznaczenia, że to jakieś obce ich pojęcie, pod które podkładają wartości mnie obce.

Z biblioteki Twojej, werandy i Waszych sylwetek, błądzących po ogrodzie, układam sobie, marzę pastel wiejski, coś z tonacji Binga¹⁵.

I kiedy siostra [...] ¹⁶, kiedy siostra podejść nie ma odwagi, i kiedy Ojciec Twój gra partię z faustowskiego pawilonu, i kiedy Marian ściska Ciebie (wypomnę to sobie kiedyś wprost u niego)¹⁷. A po tym ten bal z panem rejentem i dwoma

baronami, i młodzian ze suchotniczą inteligencją – znam jakieś obrazy z dzieciństwa, w rodzinnych stronach widziane, rzewne.

I Ty, amatorko krótkich spódniczek, w długim trenie, kiedy się bawisz, a potem dumasz w noc pogodną na werandzie.

Wszystko widzę, będę miał o czym marzyć w nocy.

A rozmowa z Ojcem, którą nazywasz ciekawą, widzę wasze wyrazy, choć nie wiem o czym...

Zdziwia mię trochę ta niezwykła Twoja odwaga w przyjmowaniu moich listów.

Ponieważ zależy mi na tym, by list dzisiejszy doszedł Cię jak najprędzej, polecam go¹⁸.

Kartka z Gorlic¹⁹ przyszła po liście dzisiaj.

Czy nie uważasz, że dobrze by było napisać do Cioci Wici parę słów z kondolencją²⁰. Powiedz mi.

Wstrętny mi jest mój Ojciec tak geszefciarsko dufny: jeśli dotąd sam sobie dał radę, to i dalej...

Ale –

muszę lecieć do Bernhardsrunnen²¹ list nadać, a za godzinę przychodzi masażysta,

więc jeżeli Ty nie całujesz, to ja stoję w pobliżu i czekam aż się dasz lub może zmięknieś sama,

nie-niedobra, nie-szkaradna i zapewne – moja.

Twój

Roman

A Marianom wiele serdeczności.

[Adres na kopercie:] Galizien, Wielmożna Pani Stefania Klemensiewicz, Biecz, via Krakau.

[Stemple:] Karlsbad 15 VII 08 – 5, 5a; Biecz 17 VIII 08, a.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,4 x 13,1 cm, pisany na sześciu stronach czarnym atramentem. Strona siódma i ósma nie zapisane.

¹ Por. list 44, przyp. 2.

² *lapalia* (z niem.) – drobnostki, bagatele.

³ *neurastenia* – najbardziej znana postać nerwicy. Polega na zwiększonej pobudliwości układu nerwowego, wywołującej drażliwość, lęki, zaburzenia snu, stany napięcia i wyczerpania. Przewlekła postać tej rozpowszechnionej, a i modnej na przełomie wieków choroby wiąże się z poważnymi zaburzeniami somatycznymi.

⁴ Zob. list 43, przyp. 2.

⁵ *sorglos* lub *sorgenlos* (niem.) – beztrosko.

⁶ Chodzi o nowelę *Bania doktora Lipka* (zob. list 43, przyp. 6).

⁷ zabyć – zapomnieć.

⁸ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

⁹ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

¹⁰ Szprudel – jedno z karlsbadzkich gorących źródeł wody mineralnej, także woda z tego źródła.

¹¹ à la minute (franc.) – na prędko, na poczekaniu.

¹² podagra – artretyzm stawu śródstopia i palców, najczęściej palucha.

¹³ Mowa o nominacji nauczycielskiej, którą Jaworski otrzymał dopiero we wrześniu (zob. list 53).

¹⁴ Jan Mikucki, zob. list 36, przyp. 5.

¹⁵ Prawdopodobnie Henry Bing (ur. 1888), malarz i grafik francuski, autor m. in. cyklu *Au camp (W polu)*, wykonanego techniką litograficzną, którą niefachowiec łatwo może pomylić z pastelem.

¹⁶ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

¹⁷ Być może chodzi o domową inscenizację fragmentu pierwszej części *Fausta* Goethego, w której akcja pomiędzy Faustem, Małgorzatą, Martą i Mefistem rozgrywa się w ogrodowej altanie. Ojciec – Ludwik Klemensiewicz (zob. list 38, przyp. 16), Marian – Jednowski (zob. list 25, przyp. 1), prawdopodobnie odtwórca roli tytułowej oraz inspirator wydarzenia, jakkolwiek nie mogło ono mieć bezpośredniego związku z jego pracą w Teatrze Miejskim w Krakowie.

¹⁸ Tu: wysłałam jako przesyłkę poleconą.

¹⁹ Gorlice, powiatowe wówczas miasto nad Ropą w ziemi sądeckiej, leżące kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Biecza (zob. list 37, przyp. 5).

²⁰ Wincentyna Klemensiewicz, zob. list 36, przyp. 10 oraz list 45, przyp. 18.

²¹ Bernhardsbrunnen, zakład kąpielowy przy źródle Bernarda w Karlsbadzie.

47

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Karlsbad, 20 VIII 1908]¹Karlsbad, 20, czwartek, 1^{sz}a po południu

W tej chwili otrzymałem i serdecznie, serdecznie dziękuję, czas był ostateczny. Ale zaszła zapewne pomyłka, bo Mikucki]² przysłał 400 miasto uproszonych 300³. Proszę Cię o rozkazy, co mam uczynić, czy nadwyżkę odesłać?

Ponieważ muszę zdążyć na spóźniony obiad, urywam, a list osobny, właśnie rozpoczęty, dokończę może dziś lub jutro i wyślę. Czy nie nastąpią jako skutek jakie komplikacje? Boję się, Stefo, przez wzgląd na nas! Boję się. Ale dziś ta okropna kąpiel błotna i elektryzowanie. Idę więc skwaszony i obiad smakować mi nie będzie (czym by to było dla Mariana⁴).

Twój Roman

odwrócić

P.S. Otrzymałem od Bieńk[owskiego]⁵ z [...] ⁶ wezwanie, by z końcem bm. koniecznie być w Krakowie i zjawić się u Sołtysika⁷. Przed tym nominacja nie nastąpi oficjalnie, z czego się cieszę przez wzgląd na wierzyteli.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 11 x 17,4 cm, pisany dwustronnie czarnym atramentem. Strona trzecia i czwarta nie zapisane.

¹ List dotyczy kuracji Jaworskiego w Karlsbadzie, treść jego łączy się jednoznacznie z dwoma poprzednimi listami, data sierpniowa nie ulega zatem wątpliwości.

² Jan Mikucki, zob. list 36, przyp. 5.

³ 400 i 300 koron. Zob. treść listów 45 i 46.

⁴ Marian Jednowski, zob. list 25, przyp. 1.

⁵ Adam Bieńkowski, zob. list 44, przyp. 1.

⁶ Wyraz nieczytelny.

⁷ Tomasz Sołtysik (1866–1916), filolog i pedagog, nauczyciel łaciny i greki, od 1899 r. dyrektor III Gimnazjum Jana Sobieskiego w Krakowie; jemu szkoła ta zawdzięcza swoją wybitną pozycję (zob. *Księga pamiątkowa III Gimnazjum*, Kraków 1958). W 1908 Sołtysik przyjął Jaworskiego na posadę suplenta niezegzaminowanego (zastępcy nauczyciela etatowego).

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Biecz,] sobota – 5 IX 1908

Ach! Ty utrapiénce! Historia Twojej nominacji¹ tak mnie rozśmieszyła, że dotychczas nie mogę zdobyć się na powagę konieczną przy pisaniu listu osobie starszej od Ciebie. Teraz rozumiem, dlaczego Twoją *Versetzung*² nazwałeś *operettenhaft*³. Lustro, na przeciw którego mam swą siedzibę, dziwi się, widząc mnie tak roześmianą – zwłaszcza po ostatnich dniach. Bo wiadomość o Twym przeniesieniu do Lwowa zmartwiła mnie bardzo: nie znając przyczyny, wikałam się w kombinacjach złych i przeżyłam przykre bardzo chwile. Kiedy wreszcie pod koniec dnia wczorajszego doszłam do tego, że mogłam powiedzieć *vogue la galère*⁴, a dzisiaj wstałam z myślą pogodną „kiedy być musi, niech będzie!” – otrzymuję list, że jeszcze, że jeszcze może Kraków. Życzę Ci więc, żeby był Kraków, bo widzę, że Ci na tym zależy; co do mnie, staram się nie mieć życzeń, usilnie się staram nie przywiązywać do... powiedzmy, do biegu wypadków zbytnej wagi i wracam do mej dawnej maksymy: rezygnacja jest szczytem życia, którą Ci się (na czas jakiś) tak bardzo udało wypełnić z mojego myślenia, a zwłaszcza z mego uczucia. To ostatnie nie chce rezygnować, broni się rozpaczliwie przeciw takiej konieczności – nie chce, nie chce!

Jako pamiątka tych ostatnich paru dni zostanie mi bardzo zła nawyczka: palenie kilku papierosów dziennie, 4–5, ale te być muszą. Dlatego nie ciesz się, papierosów, które zostawiłeś u mnie w depozycie, już nie dostaniesz; maszynkę Ci odeślę i może inne papierosy, bo te Twoje specjalnie mi smakują – więc je sobie zostawię. Egoistka!

Przyjechać przed Twym wyjazdem do Lwowa nie mogę z kilku względów. Najważniejszy jest ten, że na jakie 10 dni przed mym przyjazdem do Krakowa mam dać znać Kozubskiemu⁵, jakie książki ma mi sprowadzić z biblioteki lwowskiej, ażeby zaś móc korzystać z tych książek, muszę w pracy mej dojść do pewnego punktu, do którego jeszcze nie doszłam; zaś na jazdę dwukrotną w tym samym miesiącu pozwolić sobie nie mogę. Ostatnio wymieniony wzgląd byłby mało ważny, gdyby to nie wywołało zdziwienia Rodziców⁶, którzy znowu są tacy dziwni, że dziwią się, że ja w ogóle mam zamiar w tym miesiącu być w Krakowie.

Pomyśl więc, co by było za bezgraniczne zdziwienie, gdybym ja tak ni stąd ni zowąd dzisiaj spakowała kuferek i ruszyła do Krakowa. Zosia⁷ tylko domyśliła-by się łatwo powodu, ale z tą gniewamy się. A o co? Naturalnie przyczyną jest Twoje przeniesienie do Lwowa.

O ile cokolwiek planować można, to mam zamiar 18. lub 19. bm. wyjechać do Krakowa, więc nawet w razie Twego wyjazdu do Lwowa moglibyśmy się

zobaczyć, gdyż 20^{go} jest niedziela, a 21^{go} ruskie święto⁸, we lwowskim gimn[azjum] wolne, mógłbyś zatem, gdybyś chciał, przyjechać do Krakowa na te 2 dni; ewentualnie moglibyśmy się już w sobotę spotkać w Tarnowie⁹ przy pośpiesznym pociągu, przychodzącym do Krakowa około 10^{tej} wieczór.

Że jednak mimo całą rezygnację trochę mnie ten Lwów martwi, tego nie mogę nawet przed sobą ukryć. Jestem przekonana, Ty szkaradny *Pechvoglu*¹⁰, że gdybyś teraz miał być we Lwowie, to by Cię od półroczka przenieśli do Krakowa, właśnie dlatego, że ja w lutym będę jakiś czas we Lwowie i że mógłbyś mi być ewentualnie pomocny, mógłbyś np. cucić zemdloną z wielkiej obawy przed egzaminem. Ale to już mniejszy pech byłby, bo lepszy Kraków ze względu na nasze zamiary... czerwcowe, czy lipcowe, nie wiem¹¹.

Proszę Cię, Romek, nie zapomnij przy sposobności złożyć pocałunek na ręce Babki¹² w moim imieniu. Gdybyś mógł jej powiedzieć, jak się śmiałam z jej nieudalej interwencji!!! Ubawił mnie także serdecznie fakt, że się Sołtysik¹³ „napuszył”.

Rzeczywiście, nie dziwię mu się! Mając widoki na posiadanie w swym zakładzie tak wybitnej siły pedagogicznej, jaką Ty niewątpliwie przedstawiasz, mógł się śmiało „napuszyć”.

Oj! Romku, Romku – przecież trudno Cię nazwać poważnie: Romanem, kiedy piszesz takie śmieszne rzeczy! Ze względu na kieszeń są one tragicomiczne.

Czekam z ciekawością wyniku i sama w siebie wmawiam, że mi jest wszystko jedno.

Mam nadzieję, że list ten Cię jutro dojdzie. Dlaczego nie telegrafowałam, zrozumiesz – nie posadzaj mnie znowu o skąpstwo! Posłuszna Twoim życzeniom, przysłane mi fotografie wyrzucę, bo najwyraźniej napisałeś: „wyrzuć je”; nie ośmieliłabym się sprzeciwiać Twemu rozkazowi, tak surowo wypowiedzianemu.

Natomiast uniżenie proszę, nie zniszcz doszczętnie tego ubrania, w którymś jesteś fotografowany, bo je bardzo lubię na Tobie.

Spełń moją prośbę, tylko w inny sposób, jak ja Twój rozkaz.

I ja bardzo pragnę zobaczyć się z Tobą! Nie umiem i nie mogę pisać, co bym powiedzieć, o co bym pytać chciała. W razie przeniesienia do Lwowa zrób tak koniecznie, żebyś mógł na wspomniane dni przybyć do Krakowa. Chciałabym mieć przecież parę dobrych, jasnych chwil po tylu, tylu ciężkich i smutnych dniach. Zobaczyć Cię i dowiedzieć się, czy mnie naprawdę kochasz.

Twoja Stefa

Wybacz pismo – palec mnie boli. Daj mi n a t y c h m i a s t znać o ostatecznych wynikach.

[Adres na kopercie:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, Kraków, ul. Studencka 6. I p.

[Stempel:] Biecz 5. IX. 1908].

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,5 x 11 cm, pisany na ośmiu stronach czarnym atramentem.

¹ Zob. list 46, przyp. 13 oraz list 47, przyp. 7.

² *Versetzung* (niem.) – przeniesienie.

³ *operettenhaft* (niem.) – operetkowy.

⁴ *vogue la galère* (franc.) – odbijamy; niech się dzieje, co chce.

⁵ Jan Kozubski (zm. 1920), urzędnik Biblioteki Jagiellońskiej.

⁶ Lucyna i Ludwik Klemensiewiczowie (zob. list 38, przyp. 16).

⁷ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

⁸ *Różdestwo Prisenodowy Boharodocy* – Narodziny Najświętszej Marii Panny.

⁹ Tarnów, wówczas miasto powiatowe, jest główną stacją przed Krakowem na trasie kolejowej ze Lwowa.

¹⁰ *Pechvogel* (niem.) – pechowiec.

¹¹ Ślub S. Klemensiewiczówny z R. Jaworskim odbył się w lutym następnego roku (zob. list 60, przyp. 3).

¹² Prawdopodobnie mowa o babce Stefanii Klemensiewiczówny, Karolinie z Weissów Klemensiewiczowej.

¹³ Tomasz Sołtysik, zob. list 47, przyp. 6.

49

LEON ZNANIECKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

Bydgoszcz, 26 VIII 1908

Dłaczego Pan nie pisze. W szkole powodzi mi się dosyć dobrze. W łacinie stoję na gładkiej trójce. Mama² jeszcze bawi w Sopotach. P. Łyskowska³ i p. Kozłowska⁴ z Pławinka⁵ jest także w Sopotach. Talka⁶ obecnie jest w Łąkocinie.

U nas nic nowego. Uczuć się trzeba od rana do wieczora i od wieczora do rana. Łączymy dla Pana serdeczne pozdrowienia.

Leon Znaniecki

2^{go} września mamy wolne, [...] bajecznie?

[Adres:] Monsieur R. de Jaworski, Karlsbad, Brückenstrasse 1064. Haus Krüger. [Przeadresowane na:] R. de Jaworski, [...] Studencka 6. [Przeadresowane na:] Monsieur Miklaszewski, pour R. de Jaworski, Krzeszowice, Kancelaria Dr Banacha.

[Stempel:] Bromberg, 26.8 1908].

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. Kartka pocztowa lipskiej firmy Dr Frenkler Co., przedstawiająca sterowiec Zeppelina gotowy do lotu, na nim Zeppelina jun. (*Zeppelins Luftschiff zum Aufstieg fertig; Zeppelin jun. auf dem Luftschiff stehend*). U góry fotografii dopisek: „Wäsche noch nicht fertig... Hochachtung[svoll], H. Pietsch. („Bielizna jeszcze nie gotowa... Z poważaniem, H. Pietsch”, zob. list 50, przyp. 1). Kartka pisana czarnym atramentem.

¹ Leon Znaniecki, syn Adama (zob. list 38, przyp. 11), bliski krewny socjologa i filozofa Floriana Znanieckiego, lekarz. Utworzył, znajdujące się obecnie w Stanach Zjednoczonych, archiwum rodzinne Znanieckich. Ożenił się z Anną z Bieńkowskich, córką Bogumiła (zob. list 82, przyp. 7). Zmarł po II wojnie światowej na Śląsku.

² O matce L. Znanieckiego brak bliższych danych.

³ Kazimiera z Jaczyńskich Łyskowska (1839–1915), właścicielka Pławinka (zob. przyp. 5 do tego listu), dobrodziejka ubogich, dama krzyża Pro Ecclesia et Pontifice. Informację o tym, że

Pławinek należał do K. Łyskowskiej podaje zarówno Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, jak i napis na jej płycie nagrobnej, znajdującej się na cmentarzu w Górze.

⁴ Helena z Jaczyńskich K o z ł o w s k a (1848–1937), dziedziczka Niemojewa.

⁵ P ł a w i n e k – miejscowość położona 8 km na południowy wschód od Inowrocławia, opodal Łakocina (zob. list 44, przyp. 12).

⁶ Prawdopodobnie Natalia Znaniecka, siostra Leona.

⁷ Wyraz nieczytelny.

50

HEINRICH PIETSCH¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Karlsbad, 7 IX 1908]

Sehr geehrter Herr!

Ich sandte Ihnen am 31. Aug[ust], wie von Ihnen vorgeschrieben, die Wäsche in einem Carton per Nachnahme. Ich erhielt vom Postamt Mittheilung, dass die Sendung nicht behoben wird. Wollen daher umgehend mittheilen, was damit geschehen soll. Es sind von beiden Wäscherinnen 5 K 4 hl und 4 K 4 hl, zus[ammen] 9 K 8 hl Rechnung und habe mir nicht einen hl mehr gerechnet. 1 Krone kostet der Carton, 1 K[rone] Botenlohn zur Post. Meine Frau hat die Strümpfe noch ausgebessert und auch für Frachtbrief und Siegel habe nichts gerechnet. Bitte sofort Antwort. Sie besten grüssend, zeichnet

Hochachtungsvoll

Heinrich Pietsch

Karlsbad 7/9 1908

Przekład

[Karlsbad, 7 IX 1908]

Wielce Szanowny Panie,

Wysłałem Panu 31 sierpnia, tak jak Pan zarządził, bieliznę w kartonie za zaliczeniem pocztowym. Z urzędu pocztowego dostałem zawiadomienie, że przesyłka nie została odebrana i chcę wiedzieć odwrotną pocztą, co ma się z nią stać. Rachunek od obu paczek wynosi 5 K 4 hl i 4 K 4 hl, razem 9 K 8 hl i nie policzyłem sobie ani jednego halera więcej. 1 koronę kosztuje karton, 1 koronę zapłata dla posłańca na pocztę. Moja żona pocerowała pończochy. Nic także nie policzyłem za list przewozowy i zalakowanie. Proszę natychmiast o odpowiedź. Z najlepszymi życzeniami kreślę się

z poważaniem

Heinrich Pietsch

Karlsbad 7/9 1908

[Adres:] Hochgeborene herrn Roman Jaworski, Schriftsteller, Krakau, Studencka 6, I Stock. [Nadawca:] Henrich Pietsch, Möbelhalle, Karlsbad 1149. [Stempel:] Karlsbad 1, 7.IX.08 – 2.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem.

Gotyckie pismo odczytała Edyta Połczyńska, tekst przełożył Jacek Kubiak.

¹ Pomimo adresu wskazującego na właściciela sklepu meblowego, prawdopodobnie ktoś z obsługi pensjonatu Haus „Krüger” (zob. list 44, przyp. 2), gdzie przebywał Jaworski w czasie kuracji w Karlsbadzie.

51

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, [6 lub 7 IX1908]¹

Drogi Panie,

na list Pański, odebrany w sobotę wieczorem, odpowiadam dzisiaj, posyłając zarazem wszystko, czym rozporządzić mogę bez pozbawiania się prymitywnych potrzeb. Od d[nia] 21 zm. nie posiadam już bowiem jedzenia w domu n. 104, tylko mieszkanie dwupokojowe, zdobyte następującym sposobem:

wybiwszy szyby od kuchennego balkonu, wdarłem się, odrącając stróża i policzkując mnie matkę² (której już tak nie nazywam), do zamkniętego dla mnie mieszkania. Zabiwszy drzwi od salonu do przedpokoju, stałem się panem dwóch pokoi i wejścia frontowego. Usiłowano usunąć mnie policyjnie, dzięki ostatecznym środkom utrzymałem się jednak przy tym mieszkaniu, będącym mi na razie jedyną rekompensatą za cztery tysiące rs.³, które pożyczyłem matce w czerwcu. Trzeba bowiem wiedzieć, że opisane przyjęcie było odpowiedzią na życzenie moje wejścia w prawa nad rachunkami i pobierania części dochodów z domu, który od licytacji uchroniłem. Teraz matka z ojczymem⁴ i siostrą⁵, głównymi sprawcami ograbienia mnie, wyjechała ustanowiwszy swoją administrację i głosząc, że dla bezpieczeństwa to czyni. Co do mnie, pozostaje mi jako właścicielowi na ostatnich nr obu domów⁶ wystawić je na tę samą licytację, od której je uchroniłem, narażając się na to, że przy przymusowej sprzedaży sumy owe najprawdopodobniej odpadną, gdyż, by je bronić, trzeba gotówki. Opisuję to Panu, by Pan zrozumiał, dlaczego w tak ciężkiej chwili nie przychodzę mu z pomocą, której sam lada tydzień potrzebować będę i też nie znajdę. Klnę chwilę, w której tknęłem się interesów lichwiarsko-wariackich, gdzieś zaprzepaścił swoje 3 lata pewnego życia – nawet tragizować po literacku odczytyło mnie to zderzenie egoizmów. Proszę o wyrozumiałość i choćby o upewnienie przyjaźni, bom Pana kochał, ilem mógł.

Dłoń ściskam

St. Miłaszewski

W banku powiedziano mi, że z powodu święta jutro⁷ doręczą dopiero pojutrze; to samo uczyni poczta, która telegraficznych zleceń za granicę nie przyjmuje. Dlatego obieram ten sposób.

St.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 101–104. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem.

¹ Jak wynika z treści tego listu i listu z 10 IX 1908 (list 52), następują one bezpośrednio po sobie. Pierwszy musiał zostać wysłany po niedzieli, a w przeddzień święta Narodzenia Najświętszej Marii Panny, które wypadło we wtorek. List zatem musiał być napisany 6 lub 7 września.

² Cecylia Wahl, zob. list 9, przyp. 4.

³ Zob. list 32, przyp. 3.

⁴ Mateusz Wahl, zob. list 14, przyp. 5.

⁵ Zofia Miłaszewska, zob. list 14, przyp. 2.

⁶ Chodzi o numery hipoteczne domów przy ul. Chmielnej 104 i przy Alejach Ujazdowskich 16. Por. listy 32 i 34.

⁷ Święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny.

52

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Warszawa, 10 IX 1908 r.

Drogi Panie,

co to jest, na Boga żywego, co się sprzysięgło na Pana, cóż to za potworności... Skąd ten nowy zawód, za co? Odpowiedź moją na list, który otrzymałem w sobotę i na który odpowiedziałem jak najprędzej (wtorkowe święto¹ czyniło drogę telegraficzną bezsensu), musiał Pan odebrać najpóźniej we środę rano, drobna sumka, którą wysłałem, umożliwiała natychmiastową jazdę – czy kilkogodzinne losowe spóźnienie rozstrzygnęło w tak wielkiej sprawie?² Zresztą oszołomiony niepotrzebnie roztrząsam, co się już stało, lecz czy nieodwołalnie? W każdym razie niech mi wolno będzie przypomnieć, że i w zeszłym roku miał Pan chwile beznadziejne, z których jednak wyjście się znalazło, więc, chociaż całoroczne borykania wiele sił pożarły, na rezygnację nie ma miejsca, zwłaszcza że nowo zasłże skrzyżowanie życia Pańskiego z innym³ czyni ją samo przez się niemożliwą... A przecież i ja, jeśli w kobiecie, com ją matką nazywał, ludzkie odczuwa się uczucie, pomóc Panu nieco będę w stanie i jakoś się życie ułoży, choćby na wstrętny zeszłoroczny ład. Jeszcze rok męki przecież nie nowina... A to za obowiązek uważam, by ukochanego Pana zawiadomić, że jak Pan do życia sił nie znajdzie, podążę za nim i ja – w całym schorzałym mózgu to czuję... Jeślibym cię zapomniał, o Jeruzalem⁴, [...] ⁵ K. Makuszyński żeni się z krocianym posagiem⁶. Niech się Pan znieczuli na powab gestu. Prawda, dzięki serdeczne za Feldmana⁷. Proszę wybaczyć histerię.

Pana słów oczekując niezwłocznie, dłoń ściskam ukochaną

St. Miłaszewski

Od czerwonego śmiechu gorszy suchy szloch,
bo krew nawet sączy się jak sucha.

P. S. Od wielu dni żyję w trwodze, jakby przeczuciu epilepsji, czuję, że wytrząśnienie, tak długi niepokój pogrąża mnie w [...]⁸.

Jeśli tam Panu wszystko obmierzło, niech Pan wskoczy na parę tygodni do Warszawy, mieszkanie mam i na przeżycie, potem może być lepiej. Proszę mną nie gardzić za paliatywy. O parę słów ekspressem, których⁹ u nas nie ma, proszę odwrotnie.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 75–78. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Zob. list 51, przyp. 1.

² Nie wiadomo, o jakich wydarzeniach mowa.

³ Chodzi o narzeczeństwo R. Jaworskiego ze S. Klemensiewiczówną (zob. list 16, przyp. 1).

⁴ Werset psalmu *Nad rzekami Babilonu* (Ps 137,5), wersja potoczna.

⁵ Fragment nieczytelny.

⁶ Ślub początkującego wówczas literata Kornela Makuszyńskiego (1884–1953) z Emą, właściwie Emilią Bażeńską (1886–1926), córką ziemiańskiej rodziny ze Żmudzi, później egerią lwowskiej bohemy, odbył się jesienią 1908 r. w Warszawie, wzbudzając niemałą sensację.

⁷ Najprawdopodobniej 5 wydanie *Współczesnej literatury polskiej* W. Feldmana, nowość wydawnicza początków jesieni 1908 r.

⁸ Jeden lub dwa wyrazy nieczytelne.

⁹ Tekst niejasny

ADAM BIEŃKOWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

Wiedeń, 11/IX [19]08

Kochany mój Romku!

Aby [...]¹ odpowiedź na Twój list z 7 bm. posyłam Ci otrzymaną dzisiaj odpowiedź p. inspektora Dworskiego², do którego w sprawie Twojej zaraz napisałem. Mam nadzieję, że Ci to ułatwi Twoje instancje³ u p. radcy Sołtysika⁴. Byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś mi doniósł, jak sprawa definitywnie będzie załatwiona. Z całego serca życzę Ci, byś mógł uporządkować Twoe stosunki i odzyskać zdrowie. Pragnąłbym obszerniej z Tobą pomówić, mam jednak tyle roboty, że muszę kończyć. Ściskam Cię, gorąco kochając Cię

Twój Wuj Adam

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 19,8 x 12,2 cm, pisany czarnym atramentem. Papier w linie wodne: poziome w wąskich odstępach, pionowe w szerokich. Na pierwszej stronie list E. Dworskiego do A. Bieńkowskiego (zob. przyp. 2), na czwartej list A. Bieńkowskiego do R. Jaworskiego.

¹ Wyraz nieczytelny.

² Emanuel Dworski (1850–1916), filolog klasyczny, pedagog. W 1890 r. został dyrektorem gimnazjum w Jarosławiu, w 1892 r. inspektorem okręgu jarosławskiego, potem krajowego. Funkcję inspektora szkół średnich sprawował do śmierci, ostatnie dwa lata życia poświęcając organizacji szkolnictwa dla uchodźców i żołnierzy w Wiedniu.

Do listu do R. Jaworskiego A. Bieńkowski załączył następującą wiadomość od E. Dworskiego:

Lwów 10/9 1908.

Jaśnie Wielmożny Panie Radco!

Na cenny list z przedwczoraj mam zaszczyt odpowiedzieć, że według zapewnienia p. radcy Sołtysika p. R. Jaworski otrzyma suplenturę w Krakowie.

Z wyrazem najgłębszej czci i poważania do usług gotowy i oddany sługa

E. Dworski

¹ instancja – prośba, wstawiennictwo.

² Tomasz Sołtysik, zob. list 47, przyp. 7.

54

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Wiedeń, 16 IX 1908]

Wien am 16 września 1908

Droga Stefo!

Rano o 8^{mej} przed godzinami obowiązkowymi przyjął mię uproszony przez Wuja¹ prof. dr Sehn², jeden z pierwszych tutaj „jelitowców”. Teraz w czasie śniadania piszę sprawozdanie. Zdaniem jego jest to u mnie niesłychana atonia³ kiszek, spowodowana ogólną newrozą. Rodzaj nerwicy kiszek. Stan wcale nie beznadziejny, ale poważny, zwłaszcza przy podrażnieniu i wycięczeniu kuracją karlsbadzką⁴. O krwotokach sądu wydać nie chciał, gdyż przy badaniu na guzy żadne nie natrafił. Przypuszcza raczej jamki, *blutende Grubchen, Verletzungen*⁵ i stąd wywodzi *erithema*⁶. Z orzeczeniem wstrzymał się do wyniku badań [ba]kteriologicznych i analizy, która do jutra rana gotowa będzie, a kosztuje nie mniej i nie więcej jak koron 30. Schutz⁷ 20 koron. Sprzeciwia się on wprowadzeniu środków wewnętrznych, nawet wody karlsbadzkiej. Celem sumiennej diagnozy kazał mi jutro po analizach wystarać się o audiencję u Ortnera⁸, figury dziś sławnej, która robi Neusserowi⁹ (niemożliwemu do uzyskania przystępu) konkurencję wcale poważną. Mają się zejść obaj, by skonstatować siedzibę główną neurastenii, która, jak utrzymuje, zjada mię formalnie, co widoczne na mięśniach, reakcji skóry, tętnic itd. Gdy go pytałem o radę, rzekł: ja bym dzisiaj już radził sanatorium. Lahman¹⁰ lub dziesiątki innych, ale poczekajmy do jutra. Ortnerowi będę musiał zapłacić koron 30, jeśli nie więcej. Wujenka¹¹, która się leczy u niego, płaciła pierwszą wizytę 50. To wydrwigrosze. Ale pocieszam się, że jeśli mu przemówię do sumienia, nigdzie mnie nie wyślą.

Wujostwo przyjęli mię dość serdecznie, ale skłopotani, bo dopiero urządzają się, przyjmują służbę, a syn młodszy¹² ograł kilku książąt tureckich czy perskich

i jednego naftowego Rumuna na 3 tysiące koron, które mu odebrano i wy-
rzucono z Teresianum¹³. Więc przynębienie i nastrój straszny. Brat starszy¹⁴,
który robi młodego dżentelmena i zostaje w Teresianum], cierpi na tym okropnie.
A ja chciałbym już dzisiaj stąd uciekać, tak mię cały grobowy *Stimmung*¹⁵
rozdrażnia. Wuj twierdzi, że Sołtysik¹⁶ tak długo nie da posady, jak długo mu nie
pokażę listu Dworskiego¹⁷. Wszystko razem jest do przewalenia się pod tramwaj.
Ale że Ty tam czekasz, niepokoisz się, dręczysz, to jedno gnębiąc mię, zmusza do
podwojenia sił i stworzenia Ci podstaw słusznych i pewnych do zmiany. A kochaj
mię dalej bardzo. Nawet nie wiesz, jak świadomością takiego kochania żyć
można. Bo ta miłość, jaką Ciebie kocham dzisiaj, przy moich warunkach raczej
mię w śmierć, w ucieczkę wpędzi przed wstydem nieudolności, niemocy życiowej
i materialnego marnotrawstwa. Ale że tak kochasz, tak niewymiernie po
ludzku, chęć budzi do szamotań. Sprytna Wujenka, nie wiem skąd, rzekła:
Słyszałam, że masz narzeczoną. Jakże się cieszę. By „Ciebie kochać trzeba mieć
nadmiar lub podmiar wartości intelektualnych. Tylko taka kobieta Ciebie
kochać może, w którym pozornie (jaka łaskawa!) nic nie ma do kochania.
Przypuszczam, że to kobieta z nadmiarem, wie, co robi i ocali Ciebie
z pewnością”. Powiedziałem jej, żeś kobietą „z miarą”, ale wiem, że niesłusznie,
boć bezmierna jest dobroć Twoja i cierpliwość.

Czuję się nieźle.

Do widzenia, przykry bilet, który wszak załączam[?].

Całuję Cię, Twój Roman

Mariana¹⁸ uściskaj.

[Adres na kopercie:] Galizien, Wielmożna Pani Stefania Klemensiewicz,
Krakau, Sobieskiego 12, parter, z listami] JW Pana Jednowskiego. [Nadawca:]
Roman Jaworski, Wien V. Wiedenerhauptstr. 98. Tür 20. mit d. Briefen S.
Hrrgb. von Bieńkowski.

[Stemple:] Wien [...], Krakau – Kraków, 17.IX.08. VIII, a.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 21,6
x 13,4 cm, pisany na trzech stronach czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier firmowy
Café Museum, I., Ecke Operngasse u. Friedrichstrasse.

¹ Adam Bieńkowski, zob. list 44, przyp. 1.

² O lekarzu tym brak danych.

³ atonia – brak napięcia mięśniowego, wywołowany często przez napięcia centralnego układu
nerwowego.

⁴ Zob. list 44 i dalsze.

⁵ *blutende Grubchen, Verletzungen* (niem.) – krwawiące jamki, skaleczenia.

⁶ Zob. list 43, przyp. 2.

⁷ *Schutz* (niem.) – opieka.

⁸ Norbert Ortner von Rodenstädt (1865–1935), internista, od 1911 r. profesor patologii
i terapii na uniwersytecie wiedeńskim. Był wybitnym diagnostykiem, m. in. w zakresie neurologii.

⁹ Edmund von Neusser (1852–1912), internista, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, konsul-
tant medyczny cesarza Franciszka Józefa. Publikował niewiele, głównie z zakresu hematologii. Był
jednym z najbardziej wziętych lekarzy swoich czasów.

¹⁰ Heinrich L a h m a n (1860–1905), lekarz niemiecki, założyciel sanatorium w Weisser Hirsch (zob. list 96, przyp. 1).

¹¹ Helena z Teymarów Bieńkowska, żona Adama (zob. list 44, przyp. 1).

¹² Tadeusz Bieńkowski (1895–1976), legionista – ułan rokitniański, rotmistrz WP, dziennikarz. Około 1924 r. był korespondentem gdańskim *Baltische Presse*, potem IKC (od 1926 r.). W 1933 r. został referentem prasowym Komisariatu Ligi Narodów w Wolnym Mieście, współpracując z gazetami poznańskimi oraz polsko-angielskim miesięcznikiem gospodarczym. W 1937 r. powrócił do IKC jako jego korespondent budapeszteński. Walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, prowadząc nadal działalność dziennikarską. Po wojnie prowadził mały sklep na przedmieściach Londynu. Zmarł w 1976 r. w Hiszpanii (zob. R. Zieliński, *Gry majowe*, Warszawa 1983, s. 48–53).

¹³ Teresianum – słynna szkoła wiedeńska, założona w 1746 r. przez cesarzową Marię Teresę, przygotowywała katolicką młodzież szlachecką do pracy państwowej.

¹⁴ Adam Bieńkowski (1892–1942), żołnierz, działacz polityczny, społecznik. Absolwent Teresianum, kawalerzysta c.k. armii, ciężko ranny w 1914 r., do 1917 r. znajdował się w niewoli rosyjskiej. Uczestniczył w walkach o Lwów w listopadzie 1918 r. jako dowódca pododdziału „Szkoła Kadetów” oraz w wojnie 1920 r. jako p.o. dowódcy 214 pułku ułanów. Po przewrocie majowym pracownik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, potem dyrektor Funduszu Pomocy Zimowej przy tym ministerstwie, przewodniczący Warszawskiego Okręgu Związku Harcerstwa Polskiego. W czasie wojny w Departamencie Prasy Delegatury Rządu, przewodniczący Konferencji Okrągłego Stołu. Aresztowany w 1942 r., więziony na Szucha i Pawiaku, został zamordowany 15 września. Pochowany w Palmirach (zob. R. Zieliński, *Gry majowe*, Warszawa 1983, s. 78–93).

¹⁵ *Stimmung* (niem.) – nastrój.

¹⁶ Tomasz Sołtysik, zob. list 47, przyp. 7.

¹⁷ Emanuel Dworski, zob. list 53, przyp. 2.

¹⁸ Marian Jednowski, zob. list 25, przyp. 1.

[Kraków, 18 X 1908]

Droga, ukochana Stefo! Piszę w odpowiedzi na Twoje polecane pisanie. Pierwszym listem po dziś dzień pieczę się w rozmyślaniach, nie odpowiadałem zaś, gdyż nie byłem w stanie wypełnić warunków umowy naszej co do tonacji i instrumentacji naszych listów. A przecież, Stefo, że tak jest, to nie ode mnie zawisło. Nie mogę zmienić zbitych faktów, wypełniających gromadnie dnie moje wszystkie. Biedziłem się szalenie przekonaniem, że niepokoić Cię będzie szalenie umilknięcie moje, ale nie znachodziłem wyjścia. Zaś tonu choćby bohaterskiego kłamstwa czy wyczulonej pozy pomiędzy nas wprowadzać nie chcę, wiedząc z doświadczenia, jak mści się fatalnie. I czekałem na chwilę, kiedy będzie można, na *Augenblick*¹.

Przyspieszyłaś. Zdrowie jest tego rodzaju, że pełnię obowiązki. Zaharowany jestem, bo gimnazjum i lekcje, jak dziś wychodzi, zajmują mi dziennie 8 godzin czasu, a przygotowanie się 3, więc 11, zaś 230 zeszytów tygodniowo przytrzymują dzień w dzień, raczej noc w noc do 2 i 3^{ej}. Donoszę Ci, że o niczym nie wiem, ni o innych, ni o sobie, tylko śpiący jestem, ciągle śpiący. W sobotę pierwsza plenarna konferencja, trzeba stosów sprawozdań, katalogów, not i znowu zadań,

a mam jeszcze niepłatne a nieuniknione zastępstwa, więc ograniczam się na uspokojeniu Ciebie, że żyję i suplentem² sumiennym jestem. W samotni, której Ci zazdroszczę, przy miłej pracy myśl dobrze i spokojnie o mnie. Ja czynię to często, ale tak dziwnie – nieraz ukazujesz mi się ciągle, gdy do katalogu wpisuję jakiemuś maluczkemu b. dobrze.

Mieszkam nadal u baby Strzyż[ewskiej]³, bo przy Gołębiej było jedzenie tanie, lecz trujące.

Może w niedzielę po drzemce popiszę do Ciebie, dobra moja.

Twój

Roman

[Adres na kopercie:] Wielmożna Pani Stefania Klemensiewicz, Biecz.

[Stempel:] Kraków, 18 X 08 – 8.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11 cm, pisany na trzech stronach czarnym atramentem. druga strona vacat. Filigran: Wyrób krajowy, S. W. N.

¹ *Augenblick* (niem.) – chwila, okamgnienie.

² suplent – zastępca etatowego nauczyciela w szkole średniej.

³ Właścicielka pokoju przy ulicy Studenckiej, który Jaworski wówczas wynajmował.

56

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, 18 X 1908]

Kochany Panie,

najprawdopodobniej już we czwartek opuszczę Warszawę, jadąc do Monachium¹, gdzie kilka miesięcy chcę przeżyć, na co, jak sądzę, starczy mi środków. Co będzie potem – nie wiem. Z matką nie widziałem się od 22 sierpnia (sic!) i i nawet jej adresu nie mogłem znaleźć mimo starania². Po [...] ³ mnie wynajęli mieszkanie moskalom, a sami przepadli – małżonkowie Wahl⁴ i Zofia Miłaszewska⁵. Domem rządzi administrator, postać nowa. Jadę choć cokolwiek odetchnąć od atmosfery, w której, skazany na bezwład, prostą drogą chyba do samobójstwa doszedłbym, i może po raz ostatni przyjrzeć się Europie, o której mam mgliste pojęcie, zresztą i Warszawa zjada. W Krakowie zatrzymam się, by zobaczyć Pana i wypowiedzieć, o czym pisać nie warto.

Dłoń ściskam najserdeczniej.

St. Miłaszewski

P. S. Niech Pan raczy Narzeczoną swą ode mnie pozdrowić.

18 X 08 r. Warszawa

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 80–83. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Nie wiadomo, jaki był cel wyjazdu Miłaszewskiego do Monachium, centrum Bawarii i jednego z głównych ośrodków kulturalnych ówczesnych Niemiec, siedziby akademii nauk i wielu galerii, w każdym razie znalazł się on tam nie wcześniej niż w lutym 1909 r. po kilkutygodniowym pobycie w Krakowie (zob. listy 59 i 61).

² Zob. list 51.

³ Wyraz nieczytelny.

⁴ Mateusz i Cecylia Wahl, ojczym i matka Miłaszewskiego – zob. list 14, przyp. 5 i list 9, przyp. 4.

⁵ Siostra St. Miłaszewskiego.

57

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz – 29 X 1908

Drogi Romku! Muszę się spieszyć, bo i ja mam dzisiaj nawał pracy, choć to brzmi nawet dla mnie samej trochę nieprawdopodobnie. Nie wyjadę do Tarnowa¹ ani do Jasła², głównie dlatego, że 3^{go} albo 4^{go} listopada wybieram się do Krakowa na kilka dni, wobec czego przypuszczam, że się w Krakowie zobaczymy, chociaż przypuszczenie moje jest może mylne, jeżeli jesteś tak bardzo zajęty.

To główny powód, następny jest ten, że Jasło stanowczo za daleko dla Ciebie (6 godz. z Krak[owa]), wyjazd zaś do Tarnowa trochę za daleki i dość niewygodny dla mnie. W dodatku Zosia³ przyjedzie tutaj jutro lub w sobotę.

Myśl o wielkości i piękności chwili, kiedy byśmy razem ukłękli na grobie Twej Matki⁴, skłaniała mnie do wyjazdu, ale jeżeli ma być, to i to jeszcze będzie. Zresztą nie wolno mi mieć teraz żadnych sentymentów.

„i byś poznała wszystko, o czym nie wiesz”⁵.

Jak to dziwnie brzmi! Jak to dla mnie dziwnie brzmi.

Radość, że tam za trzy tygodnie.

Zdaje mi się, że Twoi „maluczy” muszą Cię ogromnie przynajmniej „lubić” – prawda Romku?

Z Krakowa pojadę wprost do Przemyśla⁶.

Nie mogę nie napisać, że się cieszę na teatr i na koncerta, ale jakoś inaczej jak dawniej.

Serdeczne uściśnienie rąk –

Twoja
Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 14,8 x 11 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Papier holenderski o zielonkawym odcieniu.

¹ Zob. list 48, przyp. 9.

² Zob. list 43, przyp. 8.

³ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

⁴ Maria Teresa z Bieńkowskich Jaworska zmarła na gruźlicę, pochowana została w Brodach (zob. list 16, przyp. 2). Postać jej otoczona była tajemnicą, z którą wiąże się jedna z przyczyn niezgody

między R. Jaworskim a jego ojcem Franciszkiem (zob. list 63, przyp. 1). Plan wyjazdu, o którym wspomina S. Klemensiewiczówna, nie powiódł się.

⁵ Cytat zapewne z zaginionego listu R. Jaworskiego.

⁶ Nie wiadomo, jaki był cel tej podróży.

58

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Kraków], 12/XI 1908
3^{1/2} po południu

Budziłem się i czekałem na zapowiedziane przyjście. Papieru listowego nie mam, ale na świstku wydartym piszę, by wiedzieć, co z T wym zdrowiem, o które jestem niespokojny. Tymczasem zajęty jestem porządkowaniem i przeglądaniem Twoich listów. Jeden czytam: „Wracając od p. K.¹ do domu, ujrzałam niemal plastycznie, jak cennym skarbem, jak wielkim szczęściem jest Twoja ufność we mnie. I ja ufam Tobie zupełnie i tą ufnością spokojna jestem”.

Nie wiem, dlaczego czytam i czytam.

I nigdy tak nie wstałem, tak na wskroś niepotrzebnie i tak strasznie beznadziejnie.

A szloch mój jakąś tryumfalną piosnkę gędzi:

W tryumfach orły płyną,
w tryumfach giną.
Na pobojowiska spadną
i żrą ścierwa –
w trumnach.
Nad losem ludzkim piskają,
kołują zawrotnie.
I w menażerii są sławne,
krocząc po klatkach
w tryumfach.
A pasterz-góralczyk –
gdy gniazdo żartem kopnie,
potoczą się i zginą –
jeszcze w zimnych skorupach,
a już w tryumfach...

Roman

[Adres na kopercie:] Wielmożna Pani Stefania Klemensiewicz, Biecz. [Adres zwrotny:] Kraków, Studencka 6, I p., Roman Jaworskij.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na kartce o formacie 17,5 x 11 cm, pisany obustronnie fioletowym atramentem. Filigran: Ivory [Paper].

¹ Kryptonimu nie sposób rozszyfrować.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Kraków, 9I 1909]¹

Dzień 21^{szy} jest ostatnim, do którego wyczekać jestem zdolny.

Żaden pociąg w dniu 21^{szym} spóźnić się nie może².

Srebro odmówione, sofa z powodu materii do jutra. Skąd wziąć rysunki na parawan³ itd. Miłaszewskiemu⁴ zwróciłem. A gdzie list od niego? Z mieszkaniem nic nie uczynię aż do Twego przyjazdu.

Cyfra 13 gości da się zmienić. Mił[aszewski] nie ma fraka, przechodzi chwilową biedę i zdaje się, że na śniadaniu nie będzie. Cieszy mnie nasza jednomyślność co do śniadania, by żadną miarą nie było u Zosi⁵. Cytat z Jej listu trąci ostateczną pospolitością i fochaniem się małomiasteczkowym i o podobnych enuncjacjach nie chcę nic wiedzieć na przyszłość. Nie wiem, co robić z tym fantem. Najwyżej nie tylko nie przyznałbym jej racji, ale zachnąłbym się lub parsknął śmiechem. W każdym razie – jak źle jest – ze strony Zosi przed moją rodziną obrony Ci nie trzeba; ja sam i tylko ja zawsze i wystarczająco o tym będę pamiętał. Przecie uprzedziłem Cię, Dzidu, że prosić nas nie będą i z jakich powodów. I co oni nas obchodzą. Są dobrzy i serdeczni, więc dobrze, ale wlec się za fartuszkim rodzinnym nie myślę. Chcemy być sami i to stanowczo, bez areopagów, doradców i apelacji. Zosi nie powiem, bo nie trudziłbym się wytłumaczyć Jej [...] ⁶.

Wszystko [...] ⁷, co Cię uspokoi; wyjechała do Warszawy z tą nieznosną Konopnicką⁸. Byłem wieczorem u Mar[iańów]⁹ przed odjazdem, ale zataili przede mną. W ogóle powiem Ci, że patronat Marianów, a Jej zwłaszcza, gotów się na swobodzie naszej pomścić. Pragnąłbym, byś mieszkała u Janki¹⁰. Byłem u Wujostwa¹¹, nie wspomniałem nic o Twym pisaniu i plotkowaniu Zosi, ale pytałem i jeszcze raz zapewniłem, że będą czynnymi członkami orszaku¹². Wątpliwa Wujenka, która zaczyna ulegać przypadłościom pewnego stanu. Wzięła mię za rękę i mówiła: „Będę, biedny Roman, z całego serca, jak tylko nie zaskoczy mię, no wiesz” i zapłonęła cudnie. A potem mówiła: „Kochany fantasto, pomóc Ci rada bym, ale skrępowana jestem. Co mogę w podarku ode mnie, od nas (! – poprawiła się) przyjmiecie: obrączki. Proszę więc zaraz miarę na pewny paluszek, no i na palczydło”. Jaka dobra. Ogromnie współczuje z moją okropnością materialną, zawsze była taka. I rzeczą naszą jest za istotne odniesienie się do nas odwdzińczyć się Jej delikatnością, a więc i względami na nikłe próżnostki i nadętość Jej męża. Dlatego chcę się trzymać na uboczu, nie niepokoić dostojności dziekańskiej¹³ towarzyskim bywaniem, a obaczysz, że z czasem sami po nas przyjdą. Przekonany jestem, że staniesz ze mną i nie objawisz Zosinych rozpedów.

Małgorzatka dziwna tragedia. Byłem – Solska tryumf¹⁴. Dziwnie intensywnie objawiają mi się zasady mej sztuki. Chodzę w tak strasznym mózgowym napięciu i umęczeniu równoczesnym, że nieraz przerażam się, czemu to ustać nie chce. Teraz Miłaszewski¹⁵ słucha godzinami i jest mi ulga. Kazał ucałować Twe ręce.

Insynuacja redutowa jest prawie zaskarżalną¹⁶. Co do piknika, to odnoszę się do niego z życzliwością, bo może jemu zawdzięczać będę, że w czas Ciebie ujrzę. Pomyślałem, że należy coś napisać do Twych Rodziców¹⁷. Obmyślę, jak przyjdę do przytomności, i wyślę.

Dziś równocześnie nakazany list do Ojca¹⁸, zimny, formalny, obojętny. Wszystko mi jedno, co odpowie, człowiek ten na zawsze sam siebie w mej księdze czerwono przekreślił. Boję się tylko jego intryg, ale wówczas dojdzie do walki na kły. Pisałem do Babki¹⁹. List jej znamieny, choć więcej łagodny w tonie niż zwykle, z podziękowaniem zwracam.

Więc przyjeżdż wytańczyć się, wytańczyć w ramionach obcych. Stanę pod oknem na ulicy z moim zamyśleniem pod pachą i czasem tylko w rytm Twoich hołubców, charknę: koniecznych pieniędzy, pieniędzy. I stworzę niesmaczną nowelkę, X-tą z rzędu. Lecę na kolej i stanowczo czekam pojutrze listu od Dzidu bardzo mojego, nawet gdy chce tańczyć w obcych rękach.

Twój Roman

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na półtornej podwójnej kartki o formacie 15,3 x 11,5 cm, pisany na sześciu stronach fioletowym atramentem. Filigran: Ivory Paper.

¹ List napisany został po premierze teatralnej z 9 I 1909 (zob. przyp. 14 do tego listu) nie później niż dzień lub dwa, rozminął się bowiem z listem S. Klemensiewiczówny z 11 I 1909 (zob. list 60).

² Termin związany z przygotowaniami S. Klemensiewiczówny i R. Jaworskiego do ślubu i wspólnego życia; dotyczy prawdopodobnie dostawy rzeczy, które Jaworski otrzymał po matce (zob. list 64).

³ Według przekazów rodzinnych rysunki na parawan Jaworskich wykonał Kazimierz Sichulski (1879–1942), przyjaciel ich oraz Jednowskich (zob. list 25, przyp. 1), działający wówczas bardzo czynnie w „Zielonym Baloniku”.

⁴ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

⁵ Zofia Jednowska, zob. list 25, przyp. 1.

⁶ Wyraz ten kończy kartkę i nie wykluczone, że nastąpić mający po nim fragment zaginął.

⁷ Wyraz nieczytelny.

⁸ Maria Konopnicka (1842–1910) w 1903 r. otrzymała jako dar narodowy posiadłość w Żarnowcu przed Jedliczem na wschód od Jasła, niewiele ponad 30 km od Biecza (zob. list 37, przyp. 5). Być może więc znajomość Konopnickiej i Jednowskich, o której biografie nie wspominają, zawiązała się dzięki sąsiedztwu z Klemensiewiczami.

⁹ Marianowie Jednowscy.

¹⁰ Janina Jakubowska, zob. list 36, przyp. 3.

¹¹ Lucyna i Piotr Bieńkowsy, zob. list 36, przyp. 2 oraz list 38, przyp. 3.

¹² Zob. list 60, przyp. 3. Piotr Bieńkowski był świadkiem pana młodego.

¹³ Piotr Bieńkowski sprawował funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego UJ w latach 1908–1909.

¹⁴ Premiera sztuki G. Davisa i L. Lipschütza *Małgorzatka* odbyła się 9 I 1909. Przedstawienie nie zostało przyjęte entuzjastycznie, doceniono jedynie rolę Ireny Solskiej (1878–1958), odtworzoną „z subtelnym humorem i stosownym temperamentem” (zob. L. Kuchtówna, *Irena Solska*, Warszawa 1980, s. 98).

¹⁵ Miłaszewski prawdopodobnie w drodze do Monachium (zob. list 56) zająechał do Krakowa i pozostawał tam parę tygodni.

¹⁶ reduta – bal maskowy, maskarada. Jaworscy, którzy poznali się na balu K. Dawidowskiego, uczestniczyli i jako narzeczeni, i jako młode małżeństwo w wielu zabawach, w tym również w wieczorach „Zielonego Balonika”. Byli autorami dwóch przynajmniej ekstrawagancji: występ S. Klemensiewiczówny w sukni w wianuszki pędzla Sichulskiego, przyćmiony potem jej ukazaniem

się w stroju kąpielowym w asyście równie niestosownie ubranego towarzysza (relacje S. Jaworskiej przekazane przez M. Truszkowską, *Pisarstwo Romana Jaworskiego*, praca magisterska w Archiwum UJ, sygn. WFLG 142, oraz Z. Cybalską).

¹⁷ Lucyna i Ludwik Klemensiewiczowie, zob. list 38, przyp. 16.

¹⁸ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

¹⁹ Blanka z Zalewskich 1-voto Bieńkowska, 2-voto Popławska (1842–1918), żona Adama Bieńkowskiego, plenipotentka i administratora podolskich dóbr Lanckorońskich, po jego śmierci w 1884 r. powtórnie wyszła za mąż za Teodora Popławskiego. Działała w lwowskiej organizacji pomocy powstańcom 1863 r.

60

STEFANIA KLEMENSIEWICZÓWNA DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Biecz], 11 I 1909

Drogi Romanie!

*Bin in einer sonderbaren Geistesverfassung*¹, mianowicie w ospalej, a o ile przyjemnym jest być śpiącą i móc spać, o tyle przykrym jest uświadomienie sobie ospałości duchowej czy umysłowej.

A Ty czemu nie piszesz?

W najbliższym czasie przypomnę Ci, co trzeba załatwić u rozmaitych Steifów², na dzisiaj niech Ci wystarczy to, że jeśli ślub ma się odbyć 20 lutego³ – to 31^{go} stycznia musi być ogłoszona pierwsza zapowiedź, a żeby skłonić księdza do ogłoszenia tejże, trzeba mu przedtem przedłożyć wszystkie papiery, a Twoje gdzie są, człowieku bez papierów?

Posyłam, co mogę, i nie wiem, czy przed przyjazdem do Krakowa będę mogła więcej posłać. Może się da jakoś zrobić, zwłaszcza, że i na ten frak. Spróbuję.

Chodzę, bo cudnie. Mroźno i biało, a słońce...

Pisała mi Janka⁴ o waszym spotkaniu, ale krótko.

Chciałabym, żeby przyjechała tu choć na tydzień.

Co robią Marianowie⁵? Nic nie piszą. Romek⁶ pisze, że go bardzo ucieszyła nasza kartka i przesyła Ci uściski.

I ja przesyłam.

Twoja

– Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybalskiej. List na podwójnej kartce o formacie 14 x 11 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Papier holenderski o zielonkawym odcieniu.

¹ *Bin in einer sonderbaren Geistesverfassung* (niem.) – jestem w osobliwym nastroju. Forma „ospalej” jest dostosowana rodzajem gramatycznym do *Geistesverfassung* – nastrój, usposobienie.

² Mowa o sklepach i zakładach żydowskich.

³ Ślub S. Klemensiewiczówny i R. Jaworskiego odbył się tego dnia w kościele św. Szczepana na Piasku w Krakowie.

⁴ Być może Janina Jakubowska, zob. list 36, przyp. 3.

⁵ Zofia i Marian Jednowscy, zob. list 25, przyp. 1.

⁶ Roman Klemensiewicz, zob. list 39, przyp. 19.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

[Kraków, 16 I 1909]

Samotna szara godzina w domu,
dzień 16 stycznia 1909 roku.

Moja, bardzo moja! Przysłałaś mi pocałunek tak dobry i kojący jak powiew zachodu w wieczór upalny, jak sama śmierć we śnie dla uznojonych męką. Wyzwolenie dałaś zwężonym mym piersiom i spokój skroniom zbyt gorącym. Jakże bałem się mego listu z niedobrą poezją, a Miłaszewski¹ bał się znowu o mnie. I już Ci nic nie powiem, nic nawet na ciche skargi, jeno zanurzę się cały w to brzmienie pieszczotne, jakim tuli się do mnie każde słowo listu. Jak dawniej, jak ongi żyłem na południu – pożyję. Na brzegu morza, w okolicy klasztorного Al Palo², na przygodnym bloku spocznię, dłonie opuszczę i na wodę oddam, a sam leniwie wygięty o sobie zapomniawszy, pośmię się cicho i długo do wielkiego słońca. Na widnokręgach przemkną w awanturnicznych pióropuszech rozwałęsane okręty, fal opale nęcić mnie będą, a ja nic, całkiem nic, zapamiętały w rozkoszy śmiać się będę cicho i długo do wielkiego słońca. (Cień mój jako obserwator zaznaczyłby, że uśmiech jest cokolwiek bolesny, ale cień mój jest złym psychologiem, gorszym ode mnie, jako cień nie zna się na rozkoszy słonecznej i nie wie, że rozkoszy tej cienistym uśmiechem jest bolesność smętna). Potrzebuję pożyicia tego przez czas nieokreślony a pewny.

Przyjdź i Ty na ten brzeg szkarłatną ochronioną parasolką, przysiadź i odrodzone ręce złóż mi na czoło, by nienasytne słońce mózgu nie wyżarło. Wzrokiem wyjdź poza mnie i w dal zapatrz się badawczo, wśród spiętrzonych fal szukających marzenia dla oczu, którymi patrzeć by miało jakieś dziecię słoneczne, nam upragnione maleństwo.

Dałaś mi, czego łaknąłem od dawna. Nie wyraz, ale jego siostrę, stęsknienie za wyrazem ogromne. I już nie wiem, co począć z tą radością niezmierną, więc nadal i jeszcze bardziej jestem smętny.

A czuję, jak się zbliżasz, wprost idziesz na mnie. Krokiem nie podejść, nie poruszę się z miejsca z obawy przed klęską. Sama musisz chcieć, sama łamać się i zмагаć po raz setny. Ale gdy dojdiesz, pierś do piersi zadrga, że jesteś niewolna, lecz ramion opłot nowej swobody rozpocznie poemat, zachwyt dłoni odprawi solenną jutrznię na nowe życia ciągi, które – jak Ci się zdaje – czy są konieczne? Niedobry poemat mówi gdzieś dalej:

– jakiś wicher tęsknoty
uderzył w piersiach lodowymi młoty
i w Twoje ręce rzucił mię ustami...

O jakże pragnę w tęsknot znikomości...
Wieczystej ulgi pragnie duch cygański,

szafiry zbiegłem jak ten pies bezpański
i nie znalazłem nic nad czar miłości...

Zdeptałem wzgardą wielki motyw dali
i znowu wszystko będzie jak przed chwilą,
i znowu usta różom ust się schylą,
i wargą z wargą słodko się zetrwali...³

Dlaczego Eminowicz⁴ mówi za mnie, dlaczego sam o nas nie napisałem poematu? Czy to dobrze, czy umiałbym? Czy wolisz być poematem samym, czy tylko poematu bohaterką? Niechaj mi powie praktyczna Pani, choć nic zmienić nie potrafię z tego, co jest. Chcesz zostać naprawdę?

Jakże czekam strasznie. Panny pospolity brewiarz czytam, surowe kanony o cynicznej tendencji, umartwiam się w gotycko rzeźbionej stalli mej zadumy, by raz o świecie splunąć w obłąkany klasztor mej samotni i zemknąć do Ciebie, ukochana, na surowe twarde prawo – i na rozkosz.

Mogę już znosić me zmęczone czoło, które całujesz bardzo, bardzo.

Ja także już całuję bardzo, bardzo, zanim pozwolisz, całuję nieustannie Ciebie całą i każdy Twój oddech.

Roman

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na półtorej podwójnej kartki o formacie 15,3 x 11,5 cm, pisany na sześciu stronach fioletowym atramentem. Filigran: Ivory Paper.

¹ Stanisław Miłazewski, zob. list 4, przyp. 1 i list 59, przyp. 15.

² Palos lub Palos de Frontera, port nad Zatoką Kadyksu w Andaluzji albo miasto Paola nad Morzem Tyrreńskim we Włoszech, z zamkiem i dawnym klasztorem.

³ Fragment *Poematu* Ludwika Eminowicza (Kraków 1906, s. 64–65), poprzedzony słowami:

I [serce] w strasznym żalu szarpło między nami
wiązącą stułę...

⁴ Ludwik Eminowicz (1880–1946), poeta, tłumacz, nauczyciel. Po studiach filologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim pracował w Jaśle i we Lwowie (1913–1914). Drukował od 1903 r. m. in. w „Chimerze”, „Krytyce”, „Museionie” i „Maskach”. W 1906 r. ogłosił ekspresjonistyczny *Poemat*, a w 1910 r. przekład *Diablich eliksirów* E. T. A. Hoffmanna.

Brody², 21 I 1909

Kochany Romanie!

Za powrotem z objazdów wczoraj wieczorem zastałem list Twój z d. 16 bm.

Odmówić Ci błogosławieństwa mego w wypadku ożenienia ani nie miałem zamiaru, a wiadomość, zaczerpnięta jeszcze poprzednio z opowiadań Adama³,

o spełnić się mającym akcie, była mi nawet miłą – obudziła bowiem we mnie nadzieję, że może to przecież będzie początek życia innego, życia uczciwego, wypełnionego poważną pracą dla spełnienia dobrowolnie podjętego obowiązku.

Życzę sobie w duszy, by te moje nadzieje nie zawiodły.

Nasz stosunek zawiódł Ciebie, a na zmianę dotychczasowego pragnę, żeby przemówiły fakta.

Ludzi w ogóle nigdy nie oceniałem z tego, co piszą lub mówią, lecz z tego, co czynią.

Z listu wywnioskowałem, że masz pewne wymogi ode mnie i że o nich napiszesz. Wyczekuję więc dalszych wiadomości.

Twój Ojciec

Franciszek

[Adres na kopercie:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, nauczyciel gimnazjalny, Kraków, Studencka 6 I p.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 16,2 x 12,9 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Prawy górny róg koperty uszkodzony wskutek oderwania znaczka.

¹ Zob. list 38, przyp. 12.

² Zob. list 16, przyp. 2.

³ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

63

FRANCISZEK JAWORSKI DO STEFANII KLEMENSIEWICZÓWNY

Brody, 5 luty 1909

Łaskawa i kochana Pani!

Nie wątpię, że niełatwo było zdecydować się Pani na list, który otrzymałem. Anormalny stosunek, jaki od szeregu lat się wytworzył między mną i Romanem¹, utrudnił i utrudnia Wam Obojgu niejedno, jak również i mię krępuje w wypowiedzeniu mych myśli i szczerych uczuć wobec Pani.

Jakkolwiek jednakże jest – w chwili, kiedy tych kilka słów wysyłam, usiłuję zapominać wszystko, co mię przykro i boleśnie ze strony Romana dotknęło – pragnę bowiem pozostawać pod wpływem przez Panią obudzonej nadziei, że Roman stanie się innym.

Cenię wysoce wysłanie Pani dla Romana – podziwiam szczerze hart jej woli wobec świadomości trudnego zadania i serdecznie jestem jej za to wszystko wdzięcznym, pomimo bowiem wszystkiego niczego więcej nie pragnąłem, jak widzieć Romana na pewnej stałej drodze ku lepszemu.

Przesyłając łaskawej i kochanej Pani błogosławieństwo moje, rodzica ukochanego przez nią Romana, dołączam jednocześnie szczerze, serdeczne i gorące

życzenia, by na drodze życia, w które oboje wstępujecie, nie zabrakło Wam Obojgu nigdy błogosławieństwa Bożego.

Daj Boże wytrwałości i hartu woli i daj Boże osiągnąć szczęśliwie cel zamierzony.

Miejmy wszyscy tę niezłomną wiarę i nadzieję, że w niedalekiej przyszłości marzenia Pani o wspólnym waszym szczęściu staną się rzeczywistością.

Przeświadczenie, że czuje się Pani szczęśliwą w pożyciu z Romanem i że Roman stał się zacnym, poważnym, pracowitym i użytecznym społeczeństwu człowiekiem – stanowczo wyrówna dotychczasowe różnice pomiędzy Ojcem i synem i nic nie stanie więcej na przeszkodzie, by stosunek jego do rodziny był takim, jakim być powinien.

Za łaskawą pamięć o dniu mojego imienia² serdecznie dziękuję, a wyrażając raz jeszcze szczerą mą wdzięczność za znaczne i pocziwe Jej serce dla Romana i zapewnienie o mej serdecznej życzliwości i pamięci dla Jej osoby, proszę przyjąć również serdeczne uściśnienie dłoni od Ojca Romana

Franciszka Jaworskiego

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,2 x 13,2 cm, pisany na pięciu stronach czarnym atramentem. Trzy ostatnie strony nie zapisane. Filigran: Ivory note paper.

¹ Konflikt między ojcem a synem wiązał się z nieznanymi wydarzeniami z czasów dzieciństwa i gimnazjalnej młodości Romana Jaworskiego (zob. list 57, przyp. 4), trwał wiele lat i, jak się zdaje, nie znalazł rozwiązania. Ojciec odżegnywał się od syna z pozycji zasadniczych, od jego trybu życia i długów, on zaś z pozycji artysty wymagał od ojca zmiany stanowiska, mając je za wyraz nieczułości i małostkowego braku zrozumienia.

² Imieniny te wypadły w dzień św. Franciszka Salezego, 29 stycznia.

64

FRANCISZEK JAWORSKI DO SYNA ROMANA

Brody, 5 luty 1909

Kochany Romanie!

Uważam za stosowne powiadomić Cię, że równocześnie dzisiejszą pocztą za recepisem¹ odpisałem Twojej narzeczonej.

Jestem z największym uznaniem dla Twojej narzeczonej, podziwiam jej poświęcenie się dla Ciebie i to podtrzymuje moją nadzieję, że może przecież wobec tego z popiołów zdołasz wygrzebać u siebie iskłę, która zdoła rozjarzyć płomień uczuć szlachetniejszych u Ciebie, i że zaufania i wiary Jej nie zawiedzisz. Na tę nową drogę życia, która ma stanowić o szczęściu Twoim i szczęściu drugiej istoty, która dla Ciebie wszystko swoje najlepsze poświęca i oddaje, przesyłam Ci moje szczerze błogosławieństwo.

Niech Bóg wszechmogący Ci dopomoże, niech Ci da szczerą wolę i wytrwałość w staraniach do podźwignięcia się i zapewnienia szczęścia w domu rodziny, której pierwszym opiekunem być powinienes.

Zamierzam z mej strony przesłać Wam niektóre drobnostki z tego, co pozostaje w domu.

Z precjozów po śp. Matce² część dostałeś – resztę po przeprowadzeniu działu pomiędzy Tobą i Adamem odeszłę. Tak samo co do bielizny stołowej i naczyń, podzielę Was bez krzywdy. Wymaga to jednakże czasu – gdyż z powodu szczupłego pomieszkania mego obecnie popakowane to w skrzyniach złożyłem w magazynie Rady Powiatowej. Potrzeba to zatem rozpakowywać i na nowo upakowywać.

Powoli, powoli wszystko się załatwi. Z życzeniem szczerym zwrotu na lepsze zakończę dzisiejszą korespondencję –

Twój Ojciec

Franciszek

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 13,2 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Filigran: Ivory note paper.

¹ receptis – pokwitowanie odbioru, dowód doręczenia.

² Maria Teresa Jaworska, zob. list 57, przyp. 4.

³ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

65

FRANCISZEK JAWORSKI DO SYNA ROMANA

Brody, 12 II 1909

Kochany Romanie!

W liście swoim z dn 7 bm. powiadomił mnie Adam¹, że się wyprowadza z dotychczasowego pomieszkania i prosiłby na razie adresować do niego Wien IV Karlsplatz, k. k. Technische Hochschule².

Jeżeli więc chcesz pisać do niego, musisz na razie posłużyć się tym adresem.

Równocześnie powiadamiam Cię, iż wczoraj nadałem pakę z porcelaną na kolej. Na awizie kolejowym podałem adres gimnazjum św. Anny – Plac Groble³. Zatem awizo doręczą Ci tam.

Kiedy przesyłkę otrzymasz, nie mogę przewidzieć. Troszczę się nią – bowiem nie wiem, czy Żydek, który pakował, sumiennie swą pracę wykonał.

Wuja Piotra⁴ uprzedziłem, że nie chcąc robić mu ambarasu – wysłałem te rzeczy wprost pod Twoim adresem.

Zakańczam szczerym życzeniem zwrotu ku lepszemu od Twego Ojca

Franciszek

[Adres na kopercie:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, nauczyciel gimnazjalny, Kraków, Gimnazjum św. Anny, Plac Groble.

[Stempel:] Brody, 13.II.09 – 1.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 16,3 x 12,9 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat.

¹ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

² c. k. Wyższa Szkoła Techniczna we Wiedniu, w dzielnicy Innere Stadt.

³ Powinno być: Placna Groblach. R. Jaworski jednak był nauczycielem nie w znajdującym się tam gimnazjum Nowodworskiego (św. Anny), ale w III Gimnazjum im. Jana Sobieskiego.

⁴ Piotr Bieńkowski, zob. list 38, przyp. 3.

66

WITOLD, WANDA I MARYLA BIEŃKOWSCY¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Lwów, 18 II 1909]

Kochany Romku!

W chwili tak ważnej dla Ciebie, w której rozpocznesz nowe życie, zakładając własne gniazdo rodzinne, składał z głębi serca płynące życzenia wszystkiego najlepszego dla Was obojga. Niech Bóg błogosławi każdy Wasz zacny czyn i myśl, a z drogi życia wspólnego niech usuwa kolce i ciernie.

Ściskam serdecznie dłonie Wasze.

Witold

Kochany Romku!

Miło mi dołączyć do życzeń Twych najbliższych życzenia moje. Niech dopomaga Wam we wszystkim, co dobre, zacne i szlachetne!

Te szczere życzenia i pozdrowienia przyjmijcie od życzliwej Wam

Wandy Bieńkowskiej

Lwów 18/II 909.

Kochany Braciszku S.

Przesyłam Tobie najserdeczniejsze życzenia z prośbą, abyś mię zawsze zachował w życzliwej pamięci

Maryla

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,3 x 11,2 cm, pisany na trzech stronach czarnym atramentem: każdy z nadawców na osobnej stronie. Czwarta strona vacat. Filigran: Wyrób krajowy. S. W. N.

¹ Witold Bieńkowski, wuj R. Jaworskiego, urodzony w Mszańcu na Podolu, rolnik. – Wanda z Liptayów Bieńkowska, żona Witolda, urodzona w Szałasach pod Rawą Ruską. – Maria z Bieńkowskich Znanińska, zob. list 39, przyp. 7.

FELICJAN SZCZĘSNY KOWARSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGOOdessa², 24 IV [19]09

Szanowny Panie! Napisałem do Pana kartkę z prośbą, by Pan uwiadomił mnie, gdzie jest Stach³? Lecz ja na adresie napisałem numer domu 4 (tak że nie wiem, czy dojdzie).

Pisałem do niego list ze Skierniewic⁴ i z Odessy, a od niego otrzymałem tylko jedną kartę w Skierniewicach. Nie mogę wypełnić tego, co przyrzekłem – ozdobić wierszy Stacha dla Pana⁵, bo Stach mi nie przysłał tekstów. Ja zostaję w Odessie na całe lato. Za granicę w tym roku nie wyjadę (przypadnie portret żony pańskiej w czerwonej sukni⁶). Nic teraz nie zrobię (brak funduszy). Apatia.

Zacząłem tłumaczyć *Zepsuty ornament*⁷.

Proszę Stachowi powiedzieć, niech przyszłe swoje wiersze (te dla Pana) i niech coś napisze. Przerwałem pisać swój pamiętnik⁸. Proszę mi napisać nazwiska niemieckich poetów (tych, których Pan nam czytał – o Wenecji od Popławskiego)⁹ i cenę. Proszę Pana bardzo.

Mój adres: Odessa, Sofijewska 6 – 6.

Felicjan Kowarski

Ucałowanie rąk Sz. Pani Jaworskiej.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybułskiej. List na podwójnej kartce o formacie 21,2 x 13 cm, pisany na nieparzystych stronach fioletowym atramentem. Na stronie drugiej jednozdaniowy dopisek, strona czwarta vacat. Filigran: monogram AT i orzeł carski.

¹ Felicjan Szczęśny K o w a r s k i (1890–1948), malarz. Urodzony w Starosielcach pod Białymstokiem, zamieszkał z rodzicami w Odessie, gdzie w 1902 r. zaczął uczęszczać do szkoły tamtejszego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Ukończył ją w 1908 r., by w 1910 r. wstąpić do Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, której dyplom otrzymał w 1918 r. W roku 1920 powrócił do Polski. Został profesorem malarstwa najpierw w Krakowie (1923), potem w Warszawie (1930). W 1923 r. założył cech artystów Jednoróg. Stworzył własną szkołę malarstwa monumentalnego. Do I wojny światowej Kowarski należał do ścisłego grona przyjaciół Jaworskiego.

² W Odessie, portowym i gubernialnym mieście nad Morzem Czarnym na Ukrainie, istniała liczna kolonia polska, sięgająca 5% ogółu mieszkańców.

³ Stanisław Miłaszewski, zob. list 4, przyp. 1.

⁴ W Skierniewicach mieszkała rodzina Kowarskiego ze strony ojca.

⁵ Z wiadomością tą wiąże się zapewne prośba Kowarskiego z listu do Miłaszewskiego z 3 IV 1909: „Przyslij mi drugi Twój wiersz, który ma być w gotyckim stylu” (Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 107 – 110).

⁶ Portret S. Jaworskiej prawdopodobnie nie zachował się, być może nie został w ogóle namalowany. Z listu Kowarskiego do Miłaszewskiego wiadomo, iż istniał portret obojga Jaworskich, na podstawie zdjęcia zaś powstać miał portret matki pisarza (zob. list 57, przyp. 4).

⁷ O tłumaczeniu tym, jak i o innych próbach literackich F. Sz. Kowarskiego nic nie wiadomo.

⁸ Pamiętnik z lat młodości F. Sz. Kowarski napisał dopiero około 1936 r., przypuszczalnie na podstawie zapisków wcześniejszych. Do znajdującego się w rękach prywatnych rękopisu nie udało się dotrzeć.

⁹ Mógł to być epigramat Goethego *Venedig*, wczesny utwór F. Nietzschego pod takim samym tytułem, najprawdopodobniej jednak mowa o wierszach R. M. Rilkego ze zbioru *Neue Gedichte Anderer Teil* (Nowych poezji część druga) z 1908 r.: *Spätherbst in Venedig* (Późna jesień w Wenecji) oraz *San Marco*, gdyż Wiktor Popławski (zob. list 8, przyp. 5) przekładał wiersze Rilkego.

68

ADAM JAWORSKI¹ DO ROMANA I STEFANII JAWORSKICH

Wiedeń, 1/V 1909

IV Strahembergasse 7. III/2

Drodzy Moi!

Wnioskując z listu Waszego dostęp do Was jest już wolny... Nie wstępowałem do Krakowa, uważając brak najskromniejszej wiadomości z Waszej strony za chęć izolowania się na pewien przeciąg czasu od tak zbytecznych na świecie indywiduów jak ja...

Brak urzędnika, niezaradność na początku nowej ery życia ... a co ważniejsze chęć pozostania sam na sam i wiele tym podobnych czynników, które instynktownie przeczuwałem, skłoniły mnie do zajęcia wyczekującego stanowiska. Myślałem sobie po prostu, skoro tylko nadejdzie pora po temu, zawiadomicie mnie, nie potrzebując się w ogóle wobec mnie kierować żadnymi względami etykiety lub konwenansu...

W odpowiedzi na Wasz bardzo serdeczny i nieszablonowo pocziwy list oświadczam, że wiele, wiele rzeczy bardzo dobrze rozumiem, więcej aniżeli o mnie przypuszczać możecie. Dlatego też pozostałem dla Was takim, jakim okazałem się we Wiedniu² i o ile Wy nic nie będziecie mieli przeciwko temu, pozostanę i nadal.

Nie myślcie jednak, że okazując Wam cały zasób uczuć i serdeczności, na jaki mnie stać, czynię to w myśl jakiegoś rewanżu... Zbliży się chwila, kiedy byście mogli posadzić mnie o coś podobnego.

Po Waszym wyjeździe z Wiednia zaszły w międzyczasie bardzo ważne wypadki w mojej „sprawie”, które mnie skłaniają do bardzo ryzykownego kroku... do zawarcia związku, według mego zdania ogromnie przedwczesnego. W maju staję do ostatniej rozprawy z wojskiem i w razie uwolnienia mnie w październiku odbędę całą komedię ślubu... Nienawidzę wprost myśli o tej ceremonii ze względu na mą Narzeczoną³, do której jestem bezgranicznie przywiązany i która odwzajemniając się całą mocą uczuć, musi przejść przez męki całej historii wyznaniowej...

Zezwolenie Ojca⁴ już mam i muszę przy tej sposobności nadmienić, że postąpił w tym wypadku bardzo szlachetnie i z niezwykłym u Niego zrozumieniem... jak najbliższy mój przyjaciel.

Mam bardzo wiele rzeczy do omówienia z Wami, lecz zostawiam to do osobistego widzenia się w maju... w przejeździe do asenterunku⁵.

Przed przyjazdem ośmielę się Was uprzedzić kilka dni naprzód. O ile nic nie będziecie mieli przeciwko, zatrzymam się dzień, tj. przyjadę rano, aby wieczorem móc dalej pojechać.

Terminu asenterunku jeszcze nie znam, więc na razie nie mogę naprzód powiedzieć, kiedy wstąpię do Krakowa...

Na razie jestem zaabsorbowany pracą do absolutorium, którego osiągnięcie ma być tymczasem całym parawanem towarzyskim dla mego przyszłego związku...

Waszego Serca dla Mej Ukochanej Narzeczonej nigdy Wam nie zapomnę i zanim nadejdzie od Niej Samej odpowiedź na wasze bardzo mnie drogie pozdrowienia, ośmielę się w Jej Imieniu podziękować Wam za pamięć najserdeczniej w świecie.

Biedactwo ucieszy się bardzo tymi objawami Waszego Serca, tym bardziej, że jest obecnie cierpiąca (prawdopodobnie blednica⁶) i po przebytych burzach bardzo łaknie wszelkiego ciepła.

Sądząc więc, że po tych kilku wyjaśnieniach wybaczą mi moje milczenie, zasylam Stefie bardzo serdeczne ucałowania rącek, a Romana ściskam.

Wasz szczerze oddany

Adam Jaworski

P. S. Upraszam o łaskawą odpowiedź, czy list otrzymaliście, czy nie, bo będę niespokojny. Parę słów na kartce!

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

² S. i R. Jaworscy byli w Wiedniu w podróży poślubnej.

³ Sprawa narzeczeństwa i małżeństwa Adama Jaworskiego, tyle korzystnego materialnie, co degradującego stanowo, należała do przykrych tajemnic rodzinnych. Stąd o jego narzeczonej, będącej prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego, nic bliższego nie udało się dowiedzieć, poza tym, co przynoszą listy 69 i 74.

⁴ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

⁵ asenterunek – spis wojskowy, rekrutacja.

⁶ blednica – niedokrwistość, zwana inaczej chorobą panieńską.

Wiedeń, 23/5 1909

Mój Drogi!

List Twój doszedł do mnie do Wiednia bez większych przygód... opatrzony tylko dopiskiem Ojca¹, wyrażającym zdziwienie, jak mogłem odstępować od poprzedniego planu podróży, tj. że zatrzymałem się we Lwowie, tym samym przybyłem o dzień później do Krakowa, a co gorsza *eo ipso* znalazłem się o dzień później na bruku wiedeńskim...

Spóźnienie się moje ma dla niego symboliczne znaczenie... wywołuje obawę o mą energię w studiach i o mą przyszłość...

Przyznam Ci się, że o mej przyszłości nie myślę, a ta droga życia, którą dotąd przebyłem... tylko mnie dziwi... Czasami ogarnia mnie pusty śmiech, a z nim wraca pustka życiowa... Wówczas usiadam z moimi myślami: ostatnimi ogryzkami pożywienia w torbie podróźnej, siedzę nieruchomo, połamany... w oczekiwaniu, że ciemności pustki rozejdą się, ujrzę znów słońce i podążę w dalszą drogę... obojętnie dokąd...

W takich chwilach jednymi promieniami tkanina srebrnych promieni Mego Uczucia i złotych błysków twego Ducha, Twych Słów, Twego Lotu...

A gdzie siła? Nie mam, lecz wiem, gdzie ona w życiu... i tam muszę pójść...

Są dwie siły w życiu: i wewnętrzna, i zewnętrzna... Ta ostatnia zdradza pierwszą...

Czuję się wprawdzie jak wychodźca, który pragnie przebyć dalekie przestrzenie i nieść piekło tęsknoty, a mimo to musi iść ... aby zdobyć chleb dla swoich...

Sam dla siebie wystarczam... siły wewnętrznej mi nie brak i mam jej tyle, ile jej potrzeba dla mnie, lecz dla Niej² muszę zdobyć więcej i jeszcze więcej siły...

Czy uwierzysz, że najtrudniej zdobyć podobny skarb dla Kogoś, choćby dla Najbliższej osoby.

To jest dziwna tragedia egoizmu ludzkiego...

Właśnie przed chwilą otrzymałem od Niej aż dwa listy naraz...

Zasypuje mnie wprost wyrażanymi obawami... Płyń to wszystko żarzącą się ognistą strugą, jak żelazo z pieca płomienistego...

Z tej stali ukuję broń i będę walczył z zapalem średniowiecznego rycerza ze wszystkimi, a przede wszystkim ze sobą.

Czasami mistycyzm... Zdaje mi się, że mam jakąś misję do spełnienia w życiu... wobec Niej i wobec... Ciebie.

Myślę o Twoim strasznym położeniu zewnętrznym wciąż... Uderzyła mnie Twa powaga... Nigdy jej dotąd osobiście nie odczułem u Ciebie...

Możliwe, że byłeś skryty...

Choroba ma i bezsenność gną mnie znowu... Nie dam się...

W chwilach bezsenności, gdy nic już czytać nie mogę, myślę o tej nowej pajęczynie życia, która się zadzierzga... Wówczas zdaje mi się, gdy myślę o Tobie, że wspaniała sala balowa po dźwięcznych [!] muzyki nagle opustoszała i zdrętwiała w swej jasności, walczy z wdzierającym się blaskiem poranku; w powietrzu zaś słychać dziwny szum i smutne, refleksyjne tony walca z *Walzertraumu*³.

Tak! Wtedy tylko można coś... powiedzieć... Coś ze świtu wstępuje w człowieka i człowiek wychodzi z potęgą świtu we świat...

Tylko nie zrozum mnie fałszywie lub niechętnie... Ściskam Cię

Twój Adam

P. S. Babci⁴, Wujostwu⁵ ucałowania rączek. Rodzeństwu⁶ uściski...

P. S. Aha! Adres Jej. Ludwik Klafen⁷ dla L. L.⁸, Brody⁹ 2.

¹ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

² Narzeczoną A. Jaworskiego, zob. list 68, przyp. 3.

³ *Walzertraum – Czar walca*, operetka Oscara Straussa (1870–1954) z 1907 r.

⁴ Blanka Popławska, zob. list 59, przyp. 18.

⁵ Nie wiadomo, o rodzinie którego z braci Bieńkowskich mowa, obecność Blanki Popławskiej wskazuje wszakże na zamieszkałych we Lwowie Marię i Bogumiła Bieńkowskich (zob. list 82, przyp. 27).

⁶ Córki Marii i Bogumiła Bieńkowskich: Jadwiga, po mężu Gubrynowicz, zob. list 39, przyp. 14; Anna Znaniecka, zamężna za Leonem Znanieckim (zob. list 49, przyp. 1), zmarła po II wojnie światowej na Śląsku; Krystyna Wrabec, żona adwokata, zmarła po II wojnie na Śląsku.

⁷ Osoba nieznana.

⁸ Narzeczoną A. Jaworskiego.

⁹ Zob. list 16, przyp. 2.

70

STEFANIA Z KLEMENSIEWICZÓW JAWORSKA DO MĘŻA ROMANA

[Biecz, 1–15 VII 1909]¹
po południu

Banię dr Lipka przyślij, ale może dopiero jak otrzymasz pieniądze lub jeśli się nie boisz, że Ci braknie do tego czasu, to przyślij zaraz.

Wiesz, powiedziała Marianom²! Był to wieczór, kiedy niepokój mój – trwoga doszły do ostatnich granic. Z werandy zawołałam na Zosię; przeraziła się mego głosu. Nie chciała iść ze mną. Pociągnęłam ją za rękę do ogrodu i tam powiedziałam, prosząc, by mi w swym i Mariana imieniu przyrzekła, że nie powiedzą Rodzicom³, dokąd sama tego nie zrobię. Przyrzekła. Odnieśli się do tego faktu (czy używany jest taki zwrot?) wcale życzliwie. Marian mnie wyściskał, wycałował; Zosia się cieszyła, że się będziesz musiał jej zasługiwać; w ogóle przyjęli tę wiadomość, jak ich na to stać było.

Wiem, że jednak Rodzicom nie powiedzą wbrew woli.

16 bm. rano, a może już 15. Marian wyjeżdża. Zosia jedzie także, ale tylko na kilka dni, aby być na ostatnim przedstawieniu operetki, zarządzić w domu, potem zostawić Mariana ze służącą, a sama wraca do Biecza i zostanie najmniej do połowy września. Odgraża się, że sobie w tym roku mądrzej życie urządzi.

I ja moim pragnieniom nakazuję milczenie – i nie całuję, nie! nie! nie!

Stefa

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na kartce o formacie 14,5 x 7,3 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem.

¹ Na rok 1909 wskazuje wiadomość o ukończonym opowiadaniu *Bania doktora Lipka* (zob. list 43, przyp. 6), na miesiąc zaś – informacja o ostatnich przedstawieniach operetki krakowskiej, które w 1909 r. miały miejsce w lipcu. Treść listu w bezpośredni już sposób ogranicza termin napisania listu do pierwszej połowy tego miesiąca. S. Jaworska przebywała wówczas u rodziców w Bieczu (zob. list 37, przyp. 5).

² Zofia i Marian Jednowscy, zob. list 25, przyp. 1.

³ Lucyna i Ludwik Klemensiewiczowie, zob. list 38, przyp. 16.

BLANKA POPŁAWSKA¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

Lwów, 27/9 [1]909

Kochany Romku!

Interesy, a zwłaszcza takie, w których ważne stanowisko zajmują Żydzi, powinny się załatwiać nie w tak krótkim przed terminem czasie, a zwłaszcza nie przed samymi ważnymi świętami żydowskimi², które nawet reformowani Żydzi³ obserwują⁴. Wielki więc błąd popełniłeś, zwracając się do mnie przed samym 1-szym, a w szczególności przed dwoma dniami świąt. Przez ten czas pan Buk[owiński?]⁵ miał czas się namyśleć, poradzić i wbrew pierwotnej obietnicy przed terminem zażądał nieodwołalnie akcesu Stefy na pozostałą kwotę 679 K i 87 hal. Gdyby był czas, byłabym się listownie odniosła do Was, ponieważ jednak zaledwie parę dni dzieli nas od 17^o i czas nagli, chcąc usunąć konflikt, który, jak dawno wiem, fatalnie może wpłynąć na Twe obecne położenie, a raczej stanowisko wobec P. Sołt[ysika]⁶, a jeszcze fatalniej następnie na dekret profesorski, zdecydowałam się ostatecznie zaręczyć swoją siwą głowę, że akcept⁷ Stefa wystawi i wraz z nowym przez Ciebie podpisanym listem wyśle na moje ręce do dni kilku. Kondykt⁸ zaraz dzisiaj zostanie odwołanym, tylko należy pójść, Romku, do sądu, ażeby tam sprawę pośpieszyli i załatwili przed 1^{szym} w Krakowie. Właściwie akcept ten jest to tylko forma, gdyż dług w oznaczonym terminie zapłaconym być musi *quand-même*⁹, pod grozą nowych procesów, kondyktu etc., które wówczas byłyby znacznie groźniejsze jak obecnie; zresztą Stefa znała Twoje interesy dobrze i musi obecnie ponosić następstwa swego pocziwego dla Ciebie uczucia. Na pocieszenie mogę jej powiedzieć, że czasem kobiety jeszcze piękniejsze i trudniejsze konsekwencje ponoszą nie tylko moralne, ale i materialne, przy modnej lekkomyślności tych, którzy ich zasz[cz]ycili podaniem ręki swej do ślubu lekkomyślnie rozrzutnej za młodu, a jednak nigdy nawet nie wspomną o tym przez całe długie życie, uważając to znów za naturalne następstwo własnej lekkomyślności *vulgo* uczucia. Przypuszczam i ufam, że nie narazisz mnie opóźnieniem odesłania listu przez Ciebie podpisanego u Niego, tu[dzież] podpisanego przez Stefę, a sformułowanego krótko a węzłowato przez Stefę¹⁰.

Wierzcie mnie, że miałam z tym bardzo dużo trudności i że więcej takiej sprawy bym się nie podjęła. Dla nikogo więcej. Całuję was bardzo serdecznie i raz jeszcze proszę o pośpiech [...] i tu na wielką przykrość narażona

B. Popławska

¹ Zob. list 59, przyp. 18.

² Na wrzesień 1909 r. przypadały wielkie święta żydowskie: Nowego Roku 5670 (16 i 17 IX), za tydzień od następującego po nim 18 IX Postu Gedaliasza – 25 IX Sądny Dzień (Jom Kippur); po tym 30 IX zaczynała się celebrować Święta Kuczek z zamykającą ją 8 X Radością z Praw.

³ Wyznawcy judaizmu reformowanego, nurtu biorącego swój początek z Niemiec od Mojżesza Mendelssohna (1729–1786) i jego ucznia Dawida Friedländera (1756–1834). Nurt ten szybko rozprzestrzenił się w Europie, a następnie w Stanach Zjednoczonych, które od połowy XIX w. stały się głównym jego ośrodkiem. Reformatorzy interpretowali tradycję na sposób racjonalistyczny, wykluczając z niej wiele elementów sprzecznych z nowym obrazem świata: negowali transcendentny wymiar religii na rzecz międzyludzkiego – etycznego, a w związku z tym tak interpretowali pojęcie narodu wybranego, by nie przeszkadzało ono integracji z otoczeniem. Dlatego m. in. w liturgii zastępowano hebrajski innymi językami, zniesiono wiele przepisów rytualnych i świąt, w skrajnym przypadku przenosząc nawet szabas na niedzielę.

⁴ obserwować – przestrzegać.

⁵ Jeżeli interesy, o których mowa w liście, dotyczyły spraw literackich, chodzi być może o Władysława Bukowińskiego, zob. list 12, przyp. 9.

⁶ Tomasz Sołtyś, zob. list 47, przyp. 7.

⁷ akcept – zobowiązanie do zapłaty określonej sumy pieniędzy.

⁸ kondykt – zmowa, spisek, tu: umowa.

⁹ *quand-même* (franc.) – mimo wszystko.

¹⁰ Lekcja bardzo niepewna.

¹¹ Dwa wyrazy nieczytelne.

LUDWIK KLEMENSIEWICZ¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

Biecz, 31 grudnia 1909

Kochany Romanie!

Przyjmij serdeczną kondolencję z powodu utraty wuja², człowieka znanej zacności i prawości. Strata tym jest boleśniesz, żeś utracił nie tylko bliskiego krewnego, ale także i protektora.

Przy tej sposobności ponawiam dla Was obojga życzenia noworoczne.

Bodajby rok bieżący był dla was lepszym jak stary, który przyniósł mnie i Stefci ciężką chorobę, a Tobie utratę krewnego kochanego.

Całuję Was obojga serdecznie.

Wasz

Ludwik Klemensiewicz

P. S. Stefci czy otrzymała przesłane przeze mnie na święta 10 K? Dlaczego nie pisze?

[Adres na kopercie:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, nauczyciel gimnazjum III^o, w Krakowie, Podwale 1. 3, III piętro.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 16,9 x 13,5 cm, pisany dwustronnie czarnym atramentem. Strony trzecia i czwarta nie zapisane. Papier holenderski.

¹ Zob. list 38, przyp. 16.

² Adam Bieńkowski, zob. list 44, przyp. 1; zmarł 28 XII 1909 w Wiedniu, pochowany został na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Rzym¹, 3 I 1910]

Drogi Romku!

Z dziwnym wzruszeniem zobaczyłem Twój list w okienku portiera. Jestem Ci nieskończenie wdzięczny za potwierdzenie, że związek nasz trwa, że myśl o mnie nie jest Ci obcą. Twoich argumentacji psychologicznych, bystrych i głębokich jak zwykle, nie mogę potwierdzić świadomością: przecież wobec samego siebie jest się zamaskowanym najszczelniej. Zapewne masz rację, a jednak to dziedzina cudów... Rzym przez kobiecość odczułeś tak świetnie – mnie on poucza, jak być choć nieczynnym poganinem. Radość mi sprawia poczucie, że piszę do Ciebie; posłałbym Ci źródło-zwierciadło, jakie miał Narcyz, byś się w nim przejrzał i pokrzepił. Rzuć mi cień przez Kampanię², gdzie przecież barwy słoneczne nie wyjałowiały jak ona. O śmierci Twojego Wuja³ wiedziałem ze „Słowa Polsk[iego]”⁴, domyślając się, że Cię to martwi. Żadnej oficjalności nie dopuściłbym się nawet na półtonach.

Pani Stefanii za pamięć dziękuję, całuję ręce.

Twój całym sercem

Stanisław

Rzym 9. 3 I 1910

via Giulio Cesare 47.

Autograf. Fragment korespondencji R. Jaworskiego, s. 85–88. List na podwójnej kartce o formacie 21 x 13,2 cm, pisany dwustronnie czarnym atramentem. Strony trzecia i czwarta nie zapisane.

¹ W Rzymie St. Miłaszewski kontynuował studia, prowadzone poprzednio w Krakowie, we Lwowie, Monachium i Leodium.

² K a m p a n i a – południowo-zachodni region Włoch, nad Morzem Tyrreńskim.

³ Adam Bieńkowski, zob. list 44, przyp. 1 i list 72, przyp. 2.

⁴ „Słowo Polskie”, zob. list 92, przyp. 4.

ADAM JAWORSKI DO BRATA ROMANA

Brody¹, 14/I 1910

Drogi Romku!

Ojcu² jest już lepiej, ale od czasu do czasu zostaje w domu i nie wychodzi... Ja znowu jestem zajęty robotą dla Ojca... i zasypany myślami, wcale mnie nie

nastrajającymi do napisania względnie możliwego listu... Przyznam, że wolę nie pisać, aby się nie wypowiadać i nie musieć cofać jutro tego, co dziś napisałem.

Masz rację, że pomstuję... nawet codziennie, robiąc nieliczne wyjątki, a nawet mało wyjątków w wyjątkach... Najgorsze skutki małżeństwa dają mi się odczuć pod względem nerwowym... czyli, że stetryczałem „na wieki wieków, amen”. Utwierdza mnie w tym Ojciec, który stanowi dla mnie pod tym względem odstrasżający, ale na mocy krwi niebezpieczny przykład.

Mimo to w miarę, jak się poruszam naprzód w życiu, uczę się cenić Go ogromnie, a co nawet szanować głęboko... Nawet uczuciowo coraz bardziej zbliżam się do jego samotnej postaci, która dzięki różnym krecim i kretynom stosunkom uwiązała swój wybitny talent twórczy na małomiasteczkowym kołku...

Mierzysz wszystkich miarą stosunku do twojej Żony, do Stefy. To samo ja w moim kierunku... Wychodząc z tego założenia, nie mogę z jednej strony wyrazić podziwu dla ogromnie mądrej taktyki Ojca i tego Jego stosunku do nas bez zastrzeżeń... Jest to cecha Jego charakteru w wysokim stopniu pasująca Go na dżentelmena niepospolitego, jakich można spotkać dużo w społeczeństwach gdzieś daleko, w społeczeństwach bardzo kulturalnych.

A przyznasz, że zajęcie stanowiska w mojej sprawie i poparcie mojej może najważniejszej kwestii życiowej było o wiele trudniejsze i w ogóle trudne, aniżeli to np. było w Twojej sprawie. Dlaczego zresztą, Sami to zrozumiecie...

W przeciwieństwie do Twojej uwagi o rodzinie w ostatnim liście muszę, niestety, kwestię też brać osobiście i nie mam wprost słów pogardy i lekceważenia dla większej części t.z. rodziny śp. Matki³... Szczegóły podam Ci kiedyś później przy naszym osobistym widzeniu się...

A co do Ojca z pewnością jesteście w błędzie...

Mówiłem z Nim nieraz o tym i drapałem pomimo obowiązujących względów nieraz porównaniem Jego stanowiska wobec Was do stosunku z nami. W tej kwestii odgrywa rolę tylko obrażona ambicja człowieka ogromnie drażliwego i nieufnego, który chciałby Ciebie widzieć już raz na pewniejszych nogach i rzeczywiście w razie egzaminu⁴ z pewnością sam by się zbliżył do Ciebie, do Was... jak Ty to słusznie przeczuwałeś w jednym z Twoich listów. Wiele pozostawiam Twej przenikliwości, bo na razie brak mi miejsca na lepsze określenia. A nadmienię jeszcze to, że jak w ostatnim czasie zauważyłem, Ty bardzo silnie ciężysz do ludzi z t.z. rodziny, z którymi ja absolutnie zerwałem raz na zawsze. Nie mam tu bynajmniej na myśli rodziny śp. Wujka Adama⁵, która podobnie po „dżentelmeńsku” postąpiła wobec nas, jak i Ojciec, tak, że przebaczyłem im niejednego kiksa, popełnionego wskutek nieznamości osoby Nusi⁶...

Wierz mi, że mówiąc o sentymentach, jak Ty to nazywasz, pracuję całymi siłami nad doprowadzeniem Ojca do porozumienia z Wami i jeśli mi się uda, będziecie wdzięczni tej chwili życiowej... Ojciec Wami bardzo się interesuje i gdyby nie ta drażliwość, niejedno przesłałby pozdrowienie, a nieraz marzy o jakiejś radykalnej zmianie stosunku do Was...

Powiem, że najważniejsze leży po waszej stronie do spełnienia, a szczególnie po Twej Romku. Jeśli biedna Stefa czuje się lepiej i jeśli nie obawiacie się mego stetryczenia, zagłębimy do Was bez uprzedzeń na parę godzin, o czym zawiadomimy Was poprzednio... Tylko, proszę Was, nie oczekujcie nas przy pociągu; najlepiej, jeśli się zobaczymy u Was w mieszkaniu... Prawdopodobnie we wtorek wyjedziemy... Całuję Was serdecznie, a Stefie specjalne ucałowania rączek za łaskawą kartkę... Od Żony przyjmijcie serdeczne ukłony

Wasz

Adam

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 11 cm, pisany na czterech stronach czarnym atramentem. Filigran: Ivory paper.

¹ Zob. list 16, przyp. 2.

² Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

³ Maria Teresa Jaworska, zob. list 57, przyp. 4.

⁴ Chodzi o wienńczący studia uniwersyteckie egzamin doktorski. Jaworski, jako student seminarium Wilhelma Creizenacha (zob. list 29, przyp. 3 i list 24, przyp. 3) przygotowywał rozprawę o Ottonie Ludwigu pt. *Ludwigs Polemik gegen Schiller*. Prawdopodobnie została ona ukończona, ale do jej obrony nigdy nie doszło.

⁵ Adam Bieńkowski, zob. list 44, przyp. 1, Helena Bieńkowska (zob. list 54, przyp. 11), ich synowie Tadeusz i Adam (zob. list 54, przyp. 12 i 14) oraz córki Leonarda (zm. 1917) i Blanka 1-voto Żelewska, 2-voto Zielińska (1891–1975), od 1910 zamężna za Władysławem Bach-Żelewskim (zob. list 98, przyp. 5), w latach 1913–1914 działaczka Polskiego Skarbu Wojskowego, od 1918 powtórnie zamężna za Marcinem Zielińskim (zm. 1940), doktorem filozofii i medycyny, od 1945 do 1965 r. na posadzie urzędniczej.

⁶ Żona A. Jaworskiego, zob. list 68, przyp. 3.

75

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Kraków, 4 III 1910]

Dear Sir:

I ask you very much pardon for the miserable thing I have done, but: 1) I am quite exhausted by having played at billiards with Mr. Zaborowski² esp. Who we have met together by Figiel³. 2) It is already some hours past midnight. 3) It is almost quite impossible for me to do such a little thing with a vulgar pen and I have no special one. 3) I can't do a thing that is not a composition. 4) I beg you to do it yourself like Mr. Orkan⁴, Cyklon or Tornado (I don't remember his name: a kind of wind I suppose). I am very sorry that on account of the health Mrs. Jaworska I couldn't be in your delightful society this evening because I have demmed interesting things to speak with you about. You will think certainly I could use whole the time that I write this letter for painting your damned exlibris but it is for me to great pleasure to write to you a letter in english from what you will not

understand any word. For the second time I ask beg you pardon and I go immediatly to bed.

Your truly

Witkiewicz esq.

At 4/III 1910, the one of the most important days of my life a year ago.

Przekład

[Kraków, 4III 1910]

Drogi Panie:

Proszę pana bardzo o wybaczenie tej żalösnej rzeczy, jaką uczynilem, ale: 1) Jestem bardzo wyczerpany po grze w bilard z P. Zaborowskim² w szczególności. Ktörego spotkaliśmy u Figla³. 2) Jest już kilka godzin po północy. 3) Jest dla mnie niemal całkowicie niemożliwe zrobić tak małą rzecz ordynarnym piörem, a żadnego specjalnego nie posiadam. 3) Nie mogę zrobić niczego, co nie jest kompozycją. 4) Błagam Pana, by uczynił to sam, jak p. Orkan⁴, Cyklon lub Tornado. (Nie pamiętam jego imienia: rodzaj wiatru, jak przypuszczam). Bardzo mi przykro, że z powodu zdrowia Pani Jaworskiej nie mogłem być tego wieczoru w pana olśniewającym towarzystwie, ponieważ mam do omówienia z panem paskudnie ciekawe rzeczy. Pomyśli pan z pewnością, że cały czas, w którym piszę ten list, mógłbym zużyć na malowanie pańskiego diabelnego ekslibrisu⁵, ale jest dla mnie przyjemnością zbyt wielką pisać do pana po angielsku list, z którego nie zrozumie pan ani słowa. Powtórnie proszę, błagam pana o wybaczenie i natychmiast idę do łözka.

Prawdziwie pański

Witkiewicz wielmożny

4/III 1910, rok temu jeden z najważniejszych dni w moim życiu.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 11,2 cm, pisany ołówkiem na czterech stronach.

Przekład wydawcy niniejszej edycji listów. Pierwodruk: *Dwa nieznane listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Romana Jaworskiego*, oprac. R. Okulicz-Kozaryn, „Pamiętnik Teatralny” 1990, nr 1/2, s. 177–178.

¹ Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939), malarz, pisarz, filozof; przyjaciel Jaworskiego od 1908 r. W 1910 r. Witkiewicz, studiujący wówczas między innymi w pracowni litografii w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zaprojektował kilka ilustracji do *Historii maniaków* Jaworskiego, z których jedna, wybrana na okładkę tomu, ukazała się jako pierwsza reprodukcja rysunku Witkacego (oryginały w Muzeum Sztuki w Łodzi). W roku tym pisał on, ukończone na początku 1911 r., 622 *upadki Bunga*, wzorując się w dużym stopniu na podziwianym przez siebie sztucznym świecie i stylu nowel Jaworskiego.

² Stefan Zaborowski, zwany przez Witkacego Paramonowiczem, syn Wacława(?), bardzo popularnego w Zakopanem malarza, ekscentryka.

³ Mowa o lokalu prowadzonym przez kawiara Józefa Figla, prawdopodobnie przy ulicy Mostowej 12.

⁴ Fragment z pewną dozą ryzyka odnieść można do datującego się od 1909 r. sporu między Władysławem Orkanem (1875–1930) a Kazimierzem Tetmajerem. Tetmajer urażony tym, iż wśród obrońców jego literackiego wroga, Feldmana, znalazł się Orkan, wycofał się z komitetu organizacyjnego Towarzystwa Pisarzy Polskich i słał do Orkana obelżywe listy. Ten nie tylko nie zareagował obrazą i odpowiadał pojednawczo, ale wkrótce przystąpił do organizowania jubileuszu Tetmajera. Sprawa, początkowo związana z gwałtownymi polemikami wokół piątego wydania Feldmanowskiej *Współczesnej literatury polskiej* (1908) i nie pozostająca bez wpływu na organizację Towarzystwa, musiała być dobrze znana w środowiskach artystycznych Krakowa i Zakopanego.

⁵ Ekslibris reprodukowany w albumiku dołączonym do wydania *Historii maniaków* z 1978 r. Powstał on prawdopodobnie wraz z projektami okładki do tomiku opowiadań Jaworskiego. Przedstawia obsesję nękającą jednego z bohaterów *Bani doktora Lipka* (zob. list 43, przyp. 6), cień, „grozę, całkiem widoczną, w spodniach, w ogromnej czapie angielskiej na schylonej głowie i z fajeczką w zębach”, jak ogromniejąc ponad miasto, zamasyżście człapie.

76

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Zakopane, przed 15 IV 1910]¹

Lieber Graf Jaworski!

Im Bezug auf Ihre freundliche Karte antworte Ich, dass Sie mir die höchste Freude gethan hat. Nicht nur als solche, sondern auch als Beweis, dass die höchst lebensbefördernde sprachliche Perversion uns beiden gemein ist.

In unseren Zeiten eines mir ekelhaften Lebenszwängenmachen und der ideologischen Übermuth sind Sie mir ein lebendiges Symbol einer wirklichen nicht posierten Lebensnonchalance und einer tiefen artistischen Desinvolture die Ihnen die flüchtigsten Nüancen erkennen und nicht in dem dummen Zuendesein erstarren lässt. Als Künstler dagegen haben Sie neue Grundlagen zur artistischen Analyse der grausamsten Perversionen der menschlichen Seele und der Sonder- und Wunderbarkeit im grauen Alltäglichen gelegt. Sie beginnt aus rauhem, grauen Sandstein eine riesige Pyramide zu bauen, indem Sie aller Funkelspritzerei und Edelsteineeinstecken entsagt haben Ihre Novellen haben die furchtbare Langweiligkeit jeder grossen Kunst. Weil die ewige grosse Kunst immer von einer metaphysischen Langweile durchseucht ist. Gehen Sie nur weiter lieber Graf auf Ihrem Wege und merken Sie sich eins, dass die Geburt immer mit einer perversen inneren Raffinierung, im Sinne de Villiers de L'Isle-Adam's² gehen muss.

Als zu Ihrer gnädigen Frau Gemahlin so grüssen Sie die Dame von mir und sagen Sie Ihr: daraus wird nichts – wird nichts.

Ihr ergebenster

Stanislaus Ignaz Graf von und zu Nieczuj-Witkiewicz
ex-Rittergutsgrossbesitzer aus tiefen Litauen

Ich erwarte mit tiefsten Interess das Erscheinen Ihres Buches nicht nur im Erwarten der wunderbaren artistischen Impression die mich erwarten, sondern auch dass mein Stolz gesättigt wird dass Ich Ihre Persionen zu illustrieren genug begütert sei³.

Ich male jetzt das Porträt der Gräfin Czerwijowska⁴ und der Erbprinzessin von Kocięłło⁵. Dann kehre Ich wieder nach Krakau und werde glücklich sein wenn Ihre Gemahlin Frau Gräfin mir zu posieren genug gut sein wird⁶.

Ihr Witkiewicz

Przekład

[Zakopane, przed 15 IV 1910]¹

Kochany Hrabio Jaworski!

W związku z Pańską przyjazną kartką odpowiadam, że sprawiła mi najwyższą radość. Nie tylko jako taka, ale także jako dowód, że najsilniej pobudzająca perwersja językowa jest nam obu wspólna.

W naszych czasach obrzydliwego dla mnie przymusu życiowego i ideologicznej arogancji jest mi Pan żywym symbolem rzeczywistej, nie pozerskiej nonszalancji życiowej oraz głębokiej artystycznej dezynwoltury, pozwalającej Panu rozpoznać najbardziej przelotne niuanse, a nie dającej skostnieć w głupim „skończyło się”. Natomiast jako artysta położył Pan nowe podwaliny artystycznej analizy najokrutniejszych perwersji duszy ludzkiej, dziwactw i cudactw szarej codzienności. Zaczyna Pan budować olbrzymią piramidę z surowego, szarego piaskowca, zrezygnowawszy z wszelkiej błyskotliwości i wysadzania drogimi kamieniami. Nowele Pańskie mają straszliwą nudę każdej wielkiej sztuki. Bowiem sztuka wieczna i wielka zawsze jest przeżarta metafizyczną nudą. Niechaj Pan, kochany Hrabio, dalej kroczy swą drogą i zapamięta, że tworzenie zawsze musi iść w parze z perwersyjnym wyrafinowaniem wewnętrznym w sensie Villiers de L'Isle-Adama².

Co do Pańskiej łaskawej Małzonki, to proszę Ją pozdrowić ode mnie i powiedzieć Jej, że z tego nic nie będzie – nie będzie nic.

Pański najoddańszy

Stanisław Ignacy hrabia Nieczuj-Witkiewicz
ex-ordynat z głębokiej Litwy

Z najgłębszym zainteresowaniem oczekuję pojawienia się Pańskiej książki nie tylko w oczekiwaniu niezwykłych wrażeń artystycznych, które mnie czekają, ale także dlatego, że moja дума zostanie nasycona, jako że uznano mnie za dość zdatnego do ilustrowania Pańskich perwersji³.

Maluję obecnie portret hrabiny Czerwijowskiej⁴ oraz następczyni tronu Kocięło⁵. Potem wracam do Krakowa i będę szczęśliwy, jeśli Pańska Małżonka, Pani Hrabina, zechce mi pozować⁶.

Pański

Witkiewicz

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 15–18. List na podwójnej kartce o formacie 22,5 x 14,5 cm, pisany czarnym atramentem. Papier w kratkę. Pierwodruk: *Listy niemieckie Witkacego do Romana i Stefani Jaworskich*. Teksty przełożyła S. Jaworska. *Kilka uwag wstępnych*, [P. Grzegorzczak] P. G., „Twórczość” 1959, nr 10, s. 96–97.

¹ St. I. Witkiewicz pisał ten list w oczekiwaniu na ukazanie się drukiem *Historii maniaków*, co nastąpiło około 15 IV 1910 (zob. list 77, przyp. 3).

² Auguste Villiers de L'Isle-Adam (1838–1889), prozaik, poeta i dramaturg francuski, autor powieści *Izis* (1862) i wielu nowel. Jego najlepszy dramat *Axel* ogłosiła w przekładzie Zenona Przesmyckiego „Chimera” (1901, z. 1–4/5); stanowił on młodzieńczą lekturę Witkacego. *Tajemnice szafotu i inne opowiadania* Villiers de L'Isle-Adama wyszły w anonimowym tłumaczeniu w Warszawie w 1912 r.

³ Zob. list 75, przyp. 1.

⁴ Helena z Czerwijowskich Portasewicz, urodzona na Podolu, od ok. 1908 r. przebywała w Krakowie. W 1909 r. podczas kuracji w Lovranie poznała Stanisława Witkiewicza, a przezeń Stanisława Ignacego, z którym znajomość przerodziła się w długotrwałą przyjaźń. W czasie I wojny światowej poślubiła por. Leona Portasewicza, późniejszego adiutanta Piłsudskiego.

St. I. Witkiewicz wielokrotnie portretował H. Czerwijowską; zachowały się fotografie dwóch obrazów z 1912 r. (*Portret Heleny Czerwijowskiej i Portret panny L. Mona Lisa Czerwijowskiej*) oraz jednego nie datowanego (*Helena w niepewności*). Zob. W. Sztaba, *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zaginione obrazy i rysunki sprzed 1914 r. według oryginalnych fotografii ze zbiorów Konstantego Puzyny*, Warszawa 1985, il. 81–83.

⁵ Pod pseudonimem następczyni tronu Kocięło ukrywa się Eugenia Dunin-Borkowska, aktorka, która wkrótce po ukończeniu szkoły dramatycznej zaniechała swego zawodu; dzięki zaletom swej osobowości skupiała wokół siebie towarzystwo artystyczne Krakowa, a następnie Zakopanego. Wraz z mężem Władysławem, malarzem, należała do najwierniejszych przyjaciół St. I. Witkiewicza. Jej portret jako księżniczki Kocięło zachował się w fotografii (zob. W. Sztaba, op. cit., il. 85).

⁶ Projekt został zrealizowany – zachowały się dwa portrety węglem Stefani z Klemensiewiczów Jaworskiej. Zob. S. I. Witkiewicz 1885–1939. *Katalog dzieł malarskich*, oprac. I. Jakimowicz przy współpracy A. Żakiewicz, Warszawa 1990, il. 122, 125.

BOLESŁAW ANTONI JĘDRZEJOWSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

Kraków, 22 IV 1910 r.

Szanowny Panie,

Co do mnie, to mam to, co przynajmniej na razie było mi potrzeba: w N° 89 z d. 20 bm. „Naprzodu”² ukazała się notatka o *Historiach*³, a z niej wyjąłem odpowiedni ustęp do *Głosów Prasy*⁴ w katalogu, który dodaliśmy do świeżego tomu Sieroszewskiego⁵ *Z fali na fale*⁶ (ukaze się w przyszłym tygodniu).

Zaprzeczę, że notatkę tę wymusiłem na autorze (dr Michał Sokolnicki⁷, właściwie z zawodu historyk, ale pracuje także od czasu do czasu i w literaturze, pisuje artykuły krytyczne, wiersze itp.). Wymusiłem o tyle, że facet napisał ją po przeczytaniu dopiero pierwszych nowel. Wiem od niego samego (bo w tej chwili przeczytał już więcej), że gdyby był mógł dokończyć czytanie książki, to recenzja wypadłaby lepiej. Jednak dla moich celów wystarcza i to, co jest⁸, a szło mi o pośpiech, bo w środę musiałem ów katalog oddać pod prasę.

Wiem, że szykuje recenzję o *Historiach* – bardzo pochlebną – tak zwany Czesław Wrocki⁹, ale gdzie on ją umieści, skoro w „Naprzodzie” już była – nie mam pojęcia. (W „Przedświcie”¹⁰ naturalnie na rzecz tak czysto literacką miejsca nie ma). Wiem także, że w warszawskiej „Myśli Niepodległej”¹¹ ma się ukazać recenzja, ale – niepochlebna. Tyle o tym na dziś.

Irzykowskiemu *Historie* posyłam¹². Szanownemu Panu także żądany egzemplarz. Załączam do tego ostatniego i egzemplarz *Chrztu* Nalepińskiego¹³ – *gratis*: może Sz. Pan potrafi gdzieś coś o tym napisać¹⁴. Obawiam się, że o recenzję dla *Chrztu* będzie co najmniej tak samo trudno, jak dla *Historii*¹⁵, chociaż przez to zestawienie tych dwóch dzieł nie chcę powiedzieć nic więcej ponad to, co literalnie powiedziałem.

Z recenzji ustnych lub listownych mogłaby Sz. Pana zainteresować opinia Struga¹⁶, pochlebna dla indywidualności artystycznej autora, dla samego dzieła mniej.

Uścisk dłoni.

B. Jędrzejowski

Autograf listu zaginął; odpis sporządzony przez Monikę Truszkowską i załączony do pracy magisterskiej *Twórczość Romana Jaworskiego* (Kraków 1962, Archiwum UJ, sygn. WFLG 142).

¹ Bolesław Antoni Jędrzejowski (1867–1914), działacz partii socjalistycznych, jeden z przywódców PPS „Frakcja Rewolucyjna”, publicysta, tłumacz, wydawca. Po okresie współpracy z pierwszym i drugim Proletariatem działał przez dłuższy czas za granicą (m. in. jako wydawca „Gazety Robotniczej” w Berlinie), po czym w 1903 r. osiadł w Galicji. Zaczął pracować w księgarni A. Altenberga w Krakowie, by wkrótce przenieść się do Lwowa i założyć Spółkę Nakładową „Książka”, obejmując w niej funkcję jednego z dyrektorów. Po dwuletnim pobycie w Warszawie w latach 1905–1907 powrócił do Krakowa, gdzie m. in. redagował „Robotnika”. Przejął wówczas kierownictwo „Książki”, współorganizując kooperatywę autorską, w której znaleźli się Daniłowski, Kasprzowicz, Orkan, Strug i Żeromski. Spółka zapewniała swym członkom całość czystego dochodu.

² „Naprzód” – pismo socjalistyczne, założone w 1882 r. jako dwutygodnik, przekształcone w 1895 r. w tygodnik, a od 1900 r. wychodzące jako dziennik pod redakcją Emila Haeckera. Publikowali w nim m. in. Strug, Daniłowski, Sieroszewski.

³ Zbiór nowel R. Jaworskiego *Historie maniaków* musiał ukazać się drukiem w połowie kwietnia, skoro, jak wynika z treści listu, Michał Sokolnicki (zob. przyp. 7 do tego listu) pisał ogłoszoną w „Naprzodzie” 1910, nr 89 z 20 IV krótką i raczej niepochlebną recenzję *Historii* w trybie nagłym. „Kurier Warszawski” anonsował *Historie maniaków* w nrze 110 z 18 IV, „Gazeta Poniedziałkowa” zaś w nrze 3 z 5 V.

⁴ Głosy Prasy – aneks złożony z anonsów i dobranych pod kątem reklamy wyimków z recenzji prasowych najnowszych publikacji „Książki”, w który spółka ta zaopatrywała niemal każdą z wydawanych przez siebie pozycji.

⁵ Wacław Sieroszewski (1858–1946), pisarz, zesłaniec, podróżnik, geograf, działacz polityczny, żołnierz II Kompanii Kadrowej. W drodze powrotnej z zesłania na wyspy japońskie w 1904 r.

odbył podróż przez Chiny, Cejlon, Egipt i Włochy. W 1905 r. przeniósł się do Galicji, gdzie przebywał przede wszystkim w Krakowie i Zakopanem. W 1910 r. wyjechał na cztery lata do Paryża.

⁶ *Z fali na falę* (Kraków 1910) – zbiór opowiadań Sieroszewskiego, poświęcony tematyce japońskiej. W aneksie do tego wydania, zatytułowanym *Wyjątki z katalogu Spółki Nakładowej „Książka” w Krakowie (Literatura piękna)* obok fragmentu recenzji Sokolnickiego z *Historii maniaków* znalazły się wzmianki o wydaniach: *Róży* Żeromskiego, *Chrystusa* Kasprowicza, *Nad urwiskiem*, *Ofiary*, *Winy i kary* Orkana, *Jaskółki* Daniłowskiego, *Poezji* Marii Markowskiej.

⁷ Michał Sokolnicki (1880–1967), historyk, literat, działacz polityczny (piłsudczyk), współpracownik wielu pism, m. in. „Naprzodu”. Ogłosił publikacje: *Wojna* (1909), *Les origines des émigrations polonaises en France 1831–1832* (1910), *General Michał Sokolnicki* (1912), *Skrzyński* (1913). Od 1914 r. służył w Legionach. W dwudziestoleciu zajmował wysokie stanowiska rządowe. Zmarł 17 I 1967 w Ankarze jako ambasador Rzeczypospolitej Polskiej.

⁸ Dla celów reklamowych Jędrzejowski przedrukował tylko początek recenzji Sokolnickiego, nawet poszczególne zdania dostosowując do potrzeb reklamy.

⁹ Czesław Wrocki, właściwie Przecław Smolik (1877–1947), lekarz, publicysta, pisarz, bibliofil. Związany z PPS, drukował m. in. w „Przedświcie” i „Naprzodzie”. Osobno wydał: *W imię krzyża* (1908), *Po drodze. Poezje oryginalne i przekłady* (1909), satyryczne *Figle y Fraszkę przez Imci Pana Niby-Reya* (1911). Po przejściach jenieckich w czasie I wojny światowej wydał wspomnienia *Przez lądy i oceany oraz z ojczyzny Dżyngis-chana. Legendy Dalekiego Wschodu* (1921), *Nad Altajem* (1923), *Wśród wyznawców Burchan-Buddy* (1925). Publikował również prace z bibliologii, wśród nich o *Książce Stanisława Wyspiańskiego*. O recenzji P. Smolika z *Historii maniaków* nic nie wiadomo.

¹⁰ „Przedświt” – organ PPS „Frakcji Rewolucyjnej”, w latach 1907–1918 redagowany w Krakowie. Wśród autorów „Przedświtu” byli Piłsudski, Daszyński, Limanowski, Daniłowski, Sieroszewski; ich artykuły dotyczyły zagadnień programowych partii, potem zaś koncepcji walki zbrojnej.

¹¹ „Myśl Niepodległa”, warszawski tygodnik narodowców pod redakcją Andrzeja Niemojewskiego, zamieściła wiadomość o ukazaniu się *Historii maniaków* 22 kwietnia 1910 (nr 132), natomiast w sierpniu wydrukowała bardzo krytyczną recenzję Eustachego Czekalskiego (nr 144).

¹² Karol Irzykowski (1873–1944), krytyk literacki, pisarz; na pewno od 1910 r., a być może i wcześniej, jeden z najbliższych przyjaciół Jaworskiego. Recenzję z *Historii maniaków* opublikował w „Widnokęgach” (1910, z. 16, s. 115–118, z. 17, s. 144–148) pod tytułem *Ocalanie istoty rzeczy* i przedrukował ją w *Czynie i słowie* (Lwów 1913).

¹³ Tadeusz Nalepiński (1885–1918), poeta, prozaik, krytyk literacki. Urodzony w Petersburgu, w latach 1902–1906 odbywał studia w Krakowie jako uczeń Mariana Zdziechowskiego, doktorat pod tytułem *On idzie! Rzecz o Królu-Duchu Rosji*, pisany w Pradze pod kierunkiem Jana Masaryka, obronił w 1907 r. Był w wielkiej przyjaźni z Tadeuszem Micińskim. W 1914 r. wstąpił do Legionów i wkrótce przeszedł ze służby czynnej do dyplomatycznej i dziennikarskiej; od 1916 r. do śmierci w 1918 r. przebywał w Szwajcarii, pracując w biurze prasowym NKN (zob. list 109, przyp. 4). Debiutował w 1905 r. tomikiem *Gaśnienie*, a następnie opublikował rozprawę *On idzie!* (1907), poematy *Chrzest* (1910) i *Ave Patria* (powst. 1917/1918, wyd. 1939), nowele *Śpiewnik rozdarty* (1914), powieść *Kazia* (1919) i fragmenty dramatu *Książę niewolny* (1914). Poemat *Chrzest*, pisany w latach 1908–1910, pozostaje, podobnie jak całość twórczości poety, pod wpływem Słowackiego, Micińskiego i Wyspiańskiego, dotyczy rozumianej w wymiarze metafizycznym problematyki narodowej i niepodległościowej; składa się z trzech rapsodów: *Chrzest*, *W Tatracach*, *Ucieczka*.

¹⁴ Jaworski nigdzie o *Chrzcie* Nalepińskiego nie napisał.

¹⁵ Recenzji z *Chrztu* ukazało się istotnie bardzo mało – oprócz dwóch wypowiedzi Walerego Gostomskiego w „Kurierze Warszawskim” (1910, nr 286) i „Książce” (1910, s. 371–372) ukazały się recenzje Savitri (Anny Zahorskiej) w „Świecie” (1910, nr 45) i W. Feldmana w „Krytyce” (1910, t. 2, s. 383–392).

¹⁶ Andrzej Strug, właściwie Tadeusz Gałeczki (1871–1937), pisarz, publicysta; od 1908 r. związany z niepodległościową frakcją PPS, współpracował z pismami i wydawnictwami krakowskimi, był akcjonariuszem „Książki”. W latach 1907–1914 przebywał w Paryżu. Swej opinii o *Historiach maniaków* Strug nigdzie nie zapisał.

78

PIOTR BIEŃKOWSKI¹ DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW JAWORSKIEJ

Kraków, 20 V 1910

Droga Stefo! Miło mi donieść Wam, że prof. Kader² na moje instancje³ odstąpił od zamiaru, któremu ze względu na zbyt ograniczoną liczbę łóżek i konieczność oszczędzania dał wyraz dzisiaj rano.

Życzę uspokojenia Wam, a Romkowi najrychlejszego powrotu do zdrowia. Pozostaję szczerze oddanym Wujem

Piotr Bieńkowski

20. V. 1910

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na odwrocie biletu wizytowego Piotra Bieńkowskiego; recto: Piotr Bieńkowski, Basztowa 5.

¹ Zob. list 38, przyp. 3.

² Bronisław Kader (1863–1937), chirurg, internista, autor wielu prac z gastrologii, od 1897 r. profesor medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

³ instancja – prośba, orędownictwo.

79

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Kraków, 31 V 1910]

Nie chciałem zaczynać rozmowy przy osobach trzecich i dlatego nie odpowiedziałem Panu na kwestię co do Chwistka¹. Chwistek nie upoważniał mnie oficjalnie do niczego. Ja Pana ostrzegałem przed nim jako przed człowiekiem Panu nieżyczliwym, przez co mój stosunek do niego zupełnie się nie zmienił. Upoważniłem Pana do zrobienia użytku z tego, co Panu powiedziałem. Nie mogę posądzić Chwistka, żeby z tego powodu zrywał kilkuletnią przyjaźń ze mną i dlatego myślę, że jeszcze ktoś (3') zrobił między nami intrygę (mimo że się nie oddaje prawdopodobnie malarstwu). Pomijając to, że mam często dzień tak rozłożony, że nie mogę przyjść do Pana w godzinach oznaczonych, myślę, że jest coś niezmiernie upokorzającego tak dla mnie, jak i dla Pana w odwiedzaniu Pana przez p. Jaworską. O ile więc Pan tej zasady nie zmieni, wolę czekać aż Pan będzie w zupełności panował nad swoim Katem i wydzielał go w porach ściśle oznaczonych, co umożliwi nam widywanie się tam, gdzie nam się żywnie podobać będzie.

Ściskam Pana serdecznie i czekam odpowiedzi.

St. I. Witkiewicz

wtorek

[Adres na kopercie:] Wielmożny Pan Roman Jaworski, Podwale 3, Kraków.
[Stempel:] Kraków, 31.V.10

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17 x 13 cm, pisany ołówkiem. Lewy brzeg koperty uszkodzony. Pierwodruk: *Dwa nieznanne listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Romana Jaworskiego*, oprac. R. Okulicz-Kozaryn, „Pamiętnik Teatralny” 1990, nr 1/2, s. 178.

¹ Leon Chwistek (1884–1944), matematyk, filozof, artysta. W 1909 r. Chwistek otrzymał suplenturę w III Gimnazjum im. J. Sobieskiego, gdzie od jesieni poprzedniego roku do czasu przeniesienia do Lwowa pracował R. Jaworski na podobnym stanowisku. Ich przyjaźń, inaczej niż przyjaźń Chwistka i Witkacego, przetrwała długo – w latach dwudziestych Chwistek był jednym z głównych partnerów dysput filozoficznych Jaworskiego (relacja ustna siostry Tadeusza Nalepińskiego, Hanny Pieczarkowskiej).

80

ROMAN JAWORSKI DO HELENY BIEŃKOWSKIEJ

Kraków, 16/VI 1910

Droga Wujenko!

Niechaj Wujenkę to nie zraża, że potrafię być natrętny, ale tak się ucieszyłem listem. A dalej nie mam z kim omówić pewnych drobiazgów, które jednak zasługują na wzmiankę, by stały się przyczynkiem do historii i charakterystyki pewnej rodzinki. Mógłbym wprost się zwrócić, ale powstałoby piekło, a zresztą trudno mi zwracać się do tak humanistycznych i kulturalnych postaci (które wobec schorowanego człowieka, tak bezsilnego, iż nawet *den Betreffenden*² w twarz plunąć nie może), które z głębi swej zacności wygłaszają mniej więcej takie czułe, złote myśli: dla rodziny (co to jest ta rodzina właściwie?) prawdziwym darem boskim byłoby, gdyby taki zmarł.

Politowania godna historia, ale którądy iść wśród tak życzliwych szpalerów, jak wlec zdrętwiałe nogi, jak odświeżyć sparciały mózg, zwłaszcza gdy nie ma się zasadniczej chęci, by z uprzejmym ukłonem poddać się woli czcigodnego sanhedrynu³ i wyśpiewać z kremową słodyczą: służę państwu, jestem na ich rozkazy.

Nigdy nie przypuszczałem, że jestem dla ludzi takim niczym, jak dziś czuję, gdy kompletnie zniechęcały po ciężkiej operacji nie tylko pozbawiony jestem szczerzej życzliwości (z jednym wyjątkiem), ale w ogóle wszelkiej pomocy, bez której fizycznie obejść się nie mogę. Jak wszystko skończy się – doniosę, ale dziś poświęcę parę słów mojemu Ojcu⁴, by pisanie to stało się dokumentem dla stosunku, w którym zbyt często w ostatnich czasach przez lenistwo i rezygnację milczę.

Przed operacją, o której wiedziałem, że będzie ciężka, postanowiłem nikogo nie uwiadamiać. Nie mogąc w nikim z obecnych znaleźć nerwowego wsparcia, udałem się na klinikę i zamknąłem w separacie na czas przygotowawczych czynności. Odwiedzała mnie żona, która przez właściwość swojego usposobienia i światopoglądu najmniej mogła dodać mi tak upragnionej w podobnych chwilach

otuchy. Wiedziałem, że wskutek zachodzących komplikacji i niemożności ścisłego odkażenia miejsca operowanego grozi mi śmierć przez zakażenie po operacji, co nawet wydarza się przy tym zabiegu nierzadko. Wiedziałem, jak operatorzy obawiali się również śmiertelnego „szoku” wskutek mojej strasznej neurastenii⁵. Wszystko razem wywołało depresję, której potrzebą był pewien obrachunek z życiem. Uczyniłem to w strasznie odczuty, samą krwią pomyślanym, zresztą spokojnym liście do Ojca. Nazwałem Go w nim jedynym człowiekiem, przed którym pragnę „głąb moją otworzyć”. Prosiłem Go o wybaczenie na wypadek śmierci, nie obciążałem Go żadnym zobowiązaniem, nie uczyniłem najdrobniejszej wymówki, mimo nieludzką obojętność, jaką okazuje mi z iście sportową konsekwencją w ostatnich latach. Po operacji odczytano mi jakąś dość grzeczną i zrównoważoną deklarację, godną pióra eksc. Brennertha⁶, w której nie brakło klauzuli co do mojego egzaminu⁷, po którego złożeniu ma dopiero nastąpić sielanka miłości ojcowskiej. Odwróciłem się z wstrętem wobec takiej odpowiedzi na najgłębszy wstrząs mej duszy. Ale milczałem i nic nie chciałem, zwłaszcza od Niego, t.z. mojego Ojca. Ale dziś, kiedy Ojciec na interwencję drogiej Wujenki odpowiada znanymi legendami o rozczarowaniach i innych bombach, stwierdzam:

a) że jak zapewne Wujence wiadomo, przechodziłem raz w Krakowie rodzaj tyfusu głodowego⁸. Wówczas na telegraficzne wezwanie Wuja Piotra⁹ odpowiedział, żeby mię dać do szpitala bezpłatnie, a potem dopiero przysłał Adalka¹⁰, w czym ten ostatni odegrał rolę decydującą;

b) że nie zapomniała zapewne Wujenka, jak szturmować trzeba było, by mi dopomógł we Wiedniu, przy czym tylko przez brutalność i nietakt wywołał u mnie nową nędzę;

c) że kiedy ginąłem prawie w Karlsbadzie¹¹, przez zatykanie uszu zmusił mię do upodlającego przyjmowania jałmużny od narzeczonej¹²;

d) że przez swoje uparte i zacięte stanowisko wobec naszego ślubu, a dalej nas jako młodej pary wywołał ogólne zdziwienie, później podejrzenia u rodziny Klemensiewiczów¹³, co głównie odbiło się na moim upokarzającym stanowisku wobec tej gromady ludzi pospolitych, którym nie mogłem zatkać gardła egzaminem wskutek niezdrowia.

Tak to obwiniam formalnie poprawnego Ojca wobec Ciebie, Wujenko, by list przeszedł do archiwum aktów zacnej rodziny. Nie występuję otwarcie, gdyż po co – groch o ścianę.

Od Wujostwa Witoldów¹⁴ ani słówka. Nie dziwię im się. Do Babki¹⁵ pisałem – milczenie. Przypuszczam, iż wieści o naszym złym poźyciu dostały się przez kogoś do Lwowa. O ile otrzymam urlop, a dożyję, wyniosę się na pół roku do Lwowa, by kuć do egzaminu i tam zdawać, teren sobie przygotować. Z żoną musimy się rozjechać wskutek 1) nakazu lekarzy moich ordynatorów, 2) przez wzgląd na spokój żony, by mogła uczyć się do egzaminu – na październik.

Nie o wszystkim pisać można. Miałem jechać do Piwnicznej¹⁶ z Raczyńskimi¹⁷, którzy ofiarowali się opiekować mną, ale sprawa naturalnie utknęła. Pieniądze na wyjazd mam uzyskać ze sprzedaży moich własnych mebli, futra itd. Rana nie goi się, a nerwy szaleją wskutek miliona trosk. *Ist das Leben doch so*

*schön*¹⁸. Listów w tym tonie więcej nie wyślę, będę milczał. Życzę zdrowych, wesołych wakacji.

Całuję drogie, dobre ręce Wujenki i Babci. Rodzeństwo¹⁹ ściskam (wiem, że mogę im służyć jako odstrasżający przykład)

Roman

[Adres na kopercie:] Madame Hélène de Bieńkowska, Wien IV, Schönburgstrasse 11, Tür 13. Nadawca:] R. Jaworski, Krakau (Galizien), Podwale 3, III p.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,5 x 11 cm, pisany na ośmiu stronach czarnym atramentem. Filigran: Ivory paper.

¹ Helena Bieńkowska, żona Adama Bieńkowskiego (zob. list 44, przyp. 1).

² *den Betreffenden* (niem.) – odnośnym (osobom).

³ sanhedryn – w starożytnej Judei organ władzy religijnej i politycznej, rodzaj senatu i sądu, rada starszych; słowo używane przenośnie w ironicznym sensie.

⁴ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

⁵ Zob. list 46, przyp. 3.

⁶ Lekcja niepewna.

⁷ Zob. list 74, przyp. 4.

⁸ Chodzi zapewne o stan odurzenia wywołany głodem, który przypomina w pewnym stopniu objawy towarzyszące tyfusowi.

⁹ Piotr Bieńkowski, zob. list 38, przyp. 3.

¹⁰ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

¹¹ Zob. list 38, przyp. 10.

¹² Zob. listy 45, 46, 47.

¹³ Rodzina Ludwika Klemensiewicza, zob. list 38, przyp. 16.

¹⁴ Wanda i Witold Bieńkowsky, zob. list 66, przyp. 1.

¹⁵ Blanka Popławska, zob. list 59, przyp. 18.

¹⁶ Piwniczna, uzdrowisko nad Popradem, w Beskidzie Sądeckim.

¹⁷ Jan Rudolf Raczynski (1865–1918), doktor nauk medycznych, pediatra, od 1902 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uzdolniony muzycznie i literacko, przyjaźnił się z Rydlem, Kasprowiczem, Malczewskim, Boyem-Żeleńskim. Maria z Pareńskich 1-voto Raczynska, 2-voto Janowa Grekowa, uwielbiana przez Wojtkiewicza (zob. list 27, przyp. 4), portretowana przez niego, Malczewskiego i Wyspiańskiego, pierwowzór Maryni z *Wesela*; zamordowana w masakrze lwowskich profesorów w 1942 r.

¹⁸ *Ist das Leben doch so schön* (niem.) – życie jest przecież tak piękne.

¹⁹ Zob. list 74, przyp. 5.

[Siedlce, 8 IX 1910]

„Głos Podlasia”²

Siedlce, Długa 40

(Król. Polskie – gub. siedlecka)

Szanowny Panie!

Przypominając się pamięci książką moją³, jednocześnie posyłam Sz. Panu prospekt naszego pisma oraz już w redakcyjnym interesie zanoszę prośbę do Sz.

Pana. Chodzi nam mianowicie o nowele – o nowelę przede wszystkim jedną Sz. Pana do N° 1⁴. Mamy nadzieję, iż Sz. Pan przysługi tej nam nie odmówi i zechce poprzeć nowe, młode itd. pismo. Przypominam również łaskawą obietnicę książeczki⁵ Sz. Pana, z której przedruki (za pozwoleniem Sz. Pana) będą zasilac nasz felieton. Oczekując dobrej i prędkiej odpowiedzi, pozostaję z szacunkiem

za „Głos Podlasia”
Redakcja
Wł. Topór Zabiełło

Siedlce 8. 9. 1910 r.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na kartce o formacie 20,8 x 17,3 cm, pisany jednostronnie fioletowym atramentem. Papier opatrzony pieczętką „Głosu Podlasia”.

¹ Władysław Topór-Zabiełło (ur. 1886), poeta, pisarz, publicysta. W 1908 r. opublikował wraz z Emilem Zegadłowiczem i Władysławem Orłowskim tom poezji *Tętenty*, potem wydał *Poezje i Sny duszy* (1910), utwory wtórne wobec wzorów epoki. Od kwietnia 1910 do 1915 r. współpracował z „Głosem Podlasia” (zob. przyp. 2 do tego listu). Jego powieść psychologiczna *Uroki*, pisana latem 1909 r., ukazała się w 1918 r. W latach trzydziestych W. Topór-Zabiełło zajmował się publicystyką łowiecką, przygotowując pracę *O głównych problemach Polskiego Związku Łowieckiego* (Warszawa 1939) oraz broszurę reklamową *Polska jako teren łowiecki*, wydaną po francusku, angielsku i niemiecku w przededniu wojny.

² „Głos Podlasia”, siedlecki tygodnik społeczno-literacki, założony na początku 1910 r. przez komitet redakcyjny w składzie: Zygmunt Michałowski, Wacław Raczyński, B. Brodziński, A. Chrzanowski, St. Suderland, St. Wąsowski, W. Topór-Zabiełło. Pismo wydawał i od pierwszego numeru (30 IV 1910) kierował nim Z. Michałowski, autor m. in. zbioru nowel *Bębniarz* z przedmową Z. Dębickiego. W 1911 r. wycofali się prawie wszyscy współredaktorzy pisma i do 1915 r. Z. Michałowski prowadził je samodzielnie. Na łamach „Głosu Podlasia” oprócz członków redakcji publikowali sporadycznie E. Zegadłowicz, W. Orłowski, W. Gostomski.

³ Chodzi prawdopodobnie o zbiorek *Sny duszy* (1910).

⁴ Redaktor zabiega o nowelę do nru 1 na rok 1911, numer inauguracyjny „Głosu Podlasia” wyszedł 30 IV 1910.

⁵ Prawdopodobnie chodzi o *Historie maniaków* (zob. list 77, przyp. 3); „Głos Podlasia” żadnych jednak tekstów Jaworskiego nie zamieścił.

Lwów, 17 IX 1910

Stefko, Dziecko Najdroższe, Brabzin Pochopna i Wielce Niedobra! Jakże list dzisiejszy mię zmartwił! Wszak myślałem, iż obecnie, zanim zrobisz mi zarzut, postarasz się każdy wypadek zbadać! A Ty czynisz mi tak bolesny zarzut kłamstwa i to tak bezdusznego i niezręcznego. Otóż dowiedz się, że wszelkie wybiegi były mi obce, przeciwnie, uczciwie i z całą świadomością podałem 70 K. jako sumę pobraną od Gajera¹. Dziś, kiedy doniosłaś mi o karteczce-cyrografie, przypomniałem sobie najdokładniej cały interes, którego szczegóły wyleciały mi

z pamięci wśród tego okropnego malstromu², w jakim ciskam się ciągle, beznadziejnie. Oto skłamałem, ale mimo woli i na własną niekorzyść, albowiem otrzymałem od Gajera tylko 60 K., którą to sumę zaraz Ci wówczas pokazałem. Pamiętam doskonale, że mimo targów żądał Gajer niesłyszanej lichwy od 60 K. na dwa miesiące (15 czerwca – 15 sierpnia) w postaci 30 K., a gdy ustąpić nie chciał, z musu uległem. Ponieważ wszyscy pokątni pożyczacze obawiają się pościgu za lichwą i chcą być kryci, więc w razie zastawu na pożyczkę urządzają fikcyjną sprzedaż, pobierając od nieszczęsnych pożyczających certyfikat, w którym suma pożyczona wraz z umówionym z góry procentem figuruje jako jedna, ogólna suma fikcyjnie sprzedanego, istotnie zastawionego przedmiotu. By zaś dać zapewnienie sprzedającemu (*vulgo* zastawiającemu), że jego przedmiot nie przepadnie, zobowiązuje się ustnie (co może później stanowić temat ewentualnej przysięgi), że przedmiot sprzedany po umówionym czasie może za wypisaną na certyfikacie, a więc pozornie tę samą sumę, za którą został sprzedany, więc bez procentów (pozornie), powrócić do dawnego właściciela, zaś w razie niedotrzymania terminu przepada. Jest to zwykła praktyka lichwiarska, więc i wówczas, gdy otrzymałem 60 K., a procent musiał być 30 K. – wystawiłem kartkę na $60 + 30 = 90$ K. Że Gajer się do tego nie przyznał, jest mi to jasne, obawiał się bowiem Ciebie, zawezwij go jednak, powiedz, że wiesz o wszystkim, przeczytaj mu dotyczący ustęp mego listu i staraj się coś wytargować pod groźbą ostrzejszego wystąpienia. Myślałem, że ten szachraj zadowolony się co najwyżej 10 K. nadwyżki, tymczasem skorzystał z Twojej nieświadomości i wydusił 20 K. Ja zaś nie przypuszczałem, że będzie tak bezczelny i że się połapie na Twojej niewiedzy i nieufności. Tobie zaś nie tłumaczyłem wszystkiego prawdopodobnie przez roztargnienie, przez naiwne przypuszczenie, że znasz się na tego rodzaju sprawach. A zdawało mi się, że kartka opiewa na 100 K., ponieważ wiedziałem i pamiętałem procent 30 K., więc podałem 70 K.

Jak wiele potrzebnego miejsca i czasu zabrała ta ohydna sprawa. Radzę Ci, byś poprosiła Miklaszewskiego³ o pomoc w poskromieniu Żyda. Zna on Gajera i jego sprawy dobrze. W sprawie Miklaszewskiego powinnaś była napisać natychmiast do Twojego Ojca⁴. Tak doskonały koncypient⁵ jak M[iklaszewski] może być tylko podporą kancelarii zupełnie zniedołężniałego starca. Naturalnie, że stylizacja takiego listu powinna być jasna i nie dopuszczająca żadnych domysłów. Bo mimo wszystko tam, gdzie nie trzeba, Ojciec twój potrafi być – [...]⁶.

Wróciłem od Kruczkiewicza⁷. Jeśli obecnie siądziesz, żadnej pracy nie stracisz. Siadać możesz do połówki⁸, z którego przedmiotu chcesz. Również do klauzuru⁹ obowiązuje tylko co do połówki. Zarówno z polskiego, jak i niemieckiego dostaniesz po dwie prace klauzurowe, gramatyczną i literacką. Audiencja u tego przedenerwowanego starca trwała krótko i była rzeczowa. Ale czekałem wobec natłoku od 10–1¹⁴. Miałem więc czas i sposobność przydusić Pawełka¹⁰ do muru w mej sprawie. Powiedziałem mu bez ogródek, jak sprawa stoi, czy jest na to jaka rada i wiele chce za ewentualną pomoc. Poprzednio jeszcze upewniłem się przy pomocy Kuczyńskiego¹¹, Dąbrowskiego¹² i Majkowskiego¹³, że bez zakuli-

sowych protekcji Kruczkiewicz od postulatu higieny¹⁴ nie odstąpi. List Twój poranny z wiadomością o fukaniu¹⁵ się Wuja Piotra¹⁶ dodał mi ostatecznego bodźca do uzyskania pewności. Po targach zgodził się Imci Pawełek za 20 K. tak „przyjąć” podanie, że będzie stanowczo przyjęte i nikt słówkiem nie piśnie. Kazał mi jak najprędzej uporządkować podanie i wręczyć sobie wraz z ową demoniczną kwotą. I co tu teraz robić wobec faktu niebytności Creizenacha¹⁷ i braku pieniędzy? W każdym razie wydobądź koniecznie od Grabowskiego¹⁸, bo już być musi. Jeśli by Creizenach przypadkowo wcześniej przyjechał, o czym staraj się dowiedzieć, może Wuj jednak, przedstawiając mu grozę mego położenia i zapewniając, że pracę¹⁹ (*nachtraglich*²⁰) wyślę, uzyska od niego potwierdzenie za słusznie mi należny udział w seminarium, za *Laokoona*²¹, co by w zupełności wystarczyło.

Pawełek (jak również i znajomi profesorowie, między innymi moi jeszcze profes[orowie]²²) radził mi, by koniecznie wpisać się dodatkowo na jedno półroczne uniwersytetu, celem zadzierzgnięcia stosunków zwłaszcza z [...] ²³ i Kallenbachem²⁴ i usunięcia możliwych podejrzeń co do mojego przeniesienia się. Przy tej sposobności można by *nachtraglich* wziąć i tę higienę. I trzeba to będzie uczynić stanowczo. Poproś więc obecnie Wuja, by nie pisał na razie nic do Kruczkiewicza, aż postanowimy oboje, co uczynić.

Ponieważ Twój telegram przyszedł w obecności Wuja Nawrockiego²⁵, musiałem mu jakoś coś zablagować. Powiedziałem, że zachorowałaś, ale już przeszło i uspokajasz mię depeszą. Poszło to do Babki²⁶ i Bogumiła²⁷, którym tak samo tłumaczyłem. Byś mię więc nie wsypała.

Cieszy mię niesłychanie, że groza ciąży usunięta i oddychasz swobodniej. Martwią mię zwroty Twego listu „jeśli to prawda” itd. Gajer zabrał część listu, więc trzy ważne kwestie jutro. Jutro na pewno książki i indeksy gwoili absolutorium, które łaskawie pobierz. Żle, Brabzin, źle mi bez Ciebie. Iluzje o pomocy prysły, a brak serca ukochanego dokucza mi żywo. Gnębi mię to, że Ty tam tak strasznie walczysz, brak pieniędzy bardzo mi doskwiera. Przy tym uparta influenza²⁸ z nóg mię zbija. Z jej powodu był wykrzyknik, że rano muszę być na dworcu. Twoje zniechęcenie i cofanie pierwszych w naszym pożyciu odruchów wspólnego egoizmu i energii i mnie się udzieliły. Jestem zgębiony. List odniosę, wezmę aspiryny i położę się. Będę myślał o Tobie.

Twój, Twój zakochany

Kłamca

[Adres na kopercie:] JWielmożna Pani Stefa Jaworska, Kraków, ul. Czysta 12 I p., z list[ami] JWPani Stefańskiej. Nadaje: R. Jaworski, Lwów, ul. A. Potockiego 1. 14. I p., z listami JWPana Nawrockiego.

[Stempel:] Lemberg, 17.IX.10 – 9 2 g.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,5 x 10,7 cm, pisany na ośmiu stronach czarnym atramentem.

¹ Aron Gajer, handlarz starzyzną, lichwiarz, mieszkający przy ulicy Gazowej 7 w Krakowie.

² malstrom – prąd na Morzu Norweskim, wywołujący gwałtowne wiry; tu przenośnie: zamęt.

³ Jerzy Miklaszewski, zob. list 32, przyp. 12.

⁴ Ludwik Klemensiewicz, zob. list 38, przyp. 16.

⁵ koncypient – początkujący urzędnik, referent notarialny.

⁶ Wyraz nieczytelny.

⁷ Bronisław K r u c z k i e w i c z (1849–1918), filolog klasyczny; habilitował się w Lipsku w 1877 r., 15 IV 1888 został profesorem na Uniwersytecie Lwowskim.

⁸ połówka – egzamin połówkowy, tj. obejmujący połowę materiału z danego przedmiotu.

⁹ klauzur – egzamin pisemny odbywający się pod ścisłą kontrolą, w zamkniętej sali.

¹⁰ Juliusz P a w e ł e k, ok. 1910 woźny, czyli niższy oficjalista biurowy Uniwersytetu Lwowskiego.

¹¹ Prawdopodobnie Leon K u c z y ŋ s k i (1847–1932), pedagog; w 1880 r. rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim jako pierwszy docent w tej specjalności. Od 1891 r. był członkiem Krakowskiej Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Nauczycieli w Gimnazjach i Szkołach Realnych.

¹² Prawdopodobnie T a d e u s z D ą b r o w s k i (1887–1919), historyk i krytyk literatury, w latach 1905–1910 student Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, uczestnik seminarium polonistycznego Józefa Kallenbacha (zob. przyp. 24 do tego listu).

¹³ Stanisław M a y k o w s k i (1880–1961) historyk literatury, pedagog, publicysta, poeta. Po studiach polonistycznych na Uniwersytetach Jagiellońskim i Lwowskim ówczesnie był nauczycielem gimnazjalnym we Lwowie. Wydawał wtedy fragmenty monografii o Konopnickiej (1903–1907) i rozprawę o *Anhellim* Słowackiego (1909).

¹⁴ Prawdopodobnie chodzi o zaliczenie higieny jako przedmiotu pobocznego, związanego z pedagogiką.

¹⁵ fukać się – łąać, wymyślać, besztać.

¹⁶ Piotr Bieńkowski, zob. list 38, przyp. 3.

¹⁷ Wilhelm Creizenach, zob. list 29, przyp. 3.

¹⁸ Być może Tadeusz G r a b o w s k i (1871–1960), polonista, historyk. W latach 1909 – 1919 był wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹⁹ Chodzi najprawdopodobniej o pracę doktorską (por. list 74, przyp. 4).

²⁰ *nachtraglich* (niem.) – później.

²¹ *Laokoon oder über die Grenzen der Malerei* (*Laokoon czyli o granicach malarstwa*, 1766) słynny traktat G. E. Lessinga, mówiący o różnicach estetycznych pomiędzy sztukami plastycznymi a literaturą.

²² Być może nauczyciele Jaworskiego z gimnazjum w Brodach (zob. list 16, przyp. 2).

²³ Nazwisko nieczytelne.

²⁴ Józef K a l l e n b a c h (1861–1929), historyk literatury. W sierpniu 1904 r. otrzymał profesurę na polonistycie lwowskiej, w latach 1907–1908 pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego. Autor monografii *Adam Mickiewicz* (1897).

²⁵ Józef N a w r o c k i (ur. 1868), syn Tekli z Bieńkowskich, siostry Adama Łady-Bieńkowskiego (zob. list 44, przyp. 1), i Mariana Nawrockiego, sędziego; absolwent prawa i historii Uniwersytetu Lwowskiego. Ogłosił zbiorki poetyckie *Strofy* (1902) oraz *Światło i cień* (1906).

²⁶ Blanka Popławska, zob. list 59, przyp. 18.

²⁷ Bogumił Ł a d a - B i e ŋ k o w s k i (ur. 1864), brat Piotra, wuj R. Jaworskiego, lekarz. Dzięki pomocy finansowej Karola hr. Lanckorońskiego ukończył medycynę na uniwersytecie we Lwowie, gdzie zamieszkał. Poślubił Marię z Bartosińskich, z którą miał córki Annę, zamężną za Leonem Znaniemskim (zob. list 49, przyp. 1), Jadwigę, później Gubrynowiczową, oraz Krystynę, po mężu Wrabec.

²⁸ Zob. list 14, przyp. 4.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Lwów, 19 IX 1910

Droga Stefo moja! Wczoraj i dziś brak wszelkiej wiadomości od Ciebie. Czyżby przekonanie o mym krętactwie, wydedukowane ze sprawy Gajerowskiej¹, tak uśmiercająco wpłynęło na Twą chęć porozumiewania się ze mną? Czy może jakie nowe odkrycia sprawek, „niezbicie” przeciw mnie świadczące? Lub czy tak niezdrową, czy zajętą, czy zaabsorbowaną jesteś, iż nawet kartki skreślić nie możesz, tej kartki, której jako minimum pamięci tak surowo żądasz od mężulka? Lecz któreś jutro – jeśli przyjdzie – wyjaśni, czekajmy więc, unikając niepokoju około serca. Czy uniknąć go można? Lecz dajmy spokój i „idźmy dalej”.

Otóż obiecałem Ci roztrząsnąć nasze położenie materialne. Więc uwzględnić muszę nasze nieodzowne potrzeby życiowe, pojęte najskromniej, ale bez przesady ukróceń szkodzących zdrowiu i spokojowi w pracy i muszę rozważyć z Tobą sposoby zdobycia koniecznej dodatkowej sumy do mej pensji. To wszystko, o czym mówić będę, uwzględnia tylko ten jeden rok przejściowy, przeznaczony do zdania egzaminów i doktoratu². Jak termin ten musi być ostateczny i nieodwołalny, tak musimy przyjąć w założeniu, iż przez rok ten cały pozostaniemy we Lwowie i uczynimy wszystko, by cel ten osiągnąć. Ze względu na to, iż tak mało, prawie nic nie umiem, muszę dzień 10^{go} października br. przyjąć za najpóźniejszy termin, o którym prócz pisania prac zabiorę się do najsystematyczniejszej nauki. Do tego czasu koniecznie, choćby tylko ze względu na Twój egzamin, muszą wszystkie sprawy materialne być uregulowane, by nas nic a nic nie rozstrajało i nie rozpraszało. W takim rozgotowanym samowarze nadal kipieć i wygotowywać się nie potrafię. Preliminarz naszych wydatków przedstawia się następująco (potrzeby jednego miesiąca):

duży pokój (ewentualnie z przedpokojem)	-----	40 – 50 K
usługa (za dwie osoby)	-----	10 ”
opał i światło	-----	16 ”
śniadania	-----	9 K 60
obiady Twoje (po 1 K 40)	-----	42 K
obiady moje (po 1 K 20)	-----	36 K
kolacje obojga po 70 hal. w mleczarni	-----	42 K

 205 K 60

Więc „goły byt” bez podwieczorków (mleko i owoce) – 205 K 60 hal. Nie rozliczam tu najdrobniejszych a koniecznych wydatków, tytoniu, tramwai, korespondencji itd. Nie wliczam również koniecznych, choćby najskromniejszych rat, jeśli nie chcemy bez ustanku mieć egzekutora⁴ na karku. Nie wliczam Twojego lekarza, taks egzaminacyjnych, różnych z egzaminami połączonych wydatków, a co najważniejsze nie wliczam uzupełnień, naprawek ubiorów,

prania bielizny. Więc koniecznie 300 K., by móc jako tako w spokoju odwalić te egzaminy. Ponieważ mam pewne 140 K. miesięcznie (na łaskę Twojego Ojca⁵ nie ma co liczyć), więc brakuje miesięcznie 160 K., co na cały rok wynosi 1920 K. – których nie ma i które w najbliższym czasie zdobyć trzeba.

Jeżeli jednak przy lada sposobności i przykrości, przy dąsaniu się i puszeniu dajmy na to tego zarozumialca-demokraty-parweniusza czy też problematycznych zeznaniach Gajera, Jednowskich⁶, czy innych ludzi tego pokroju zamierzasz opuszczać ręce i głowę, urządzać rejteradę⁷, a całą energię wyładować na mój bezbronny, od trosk jak jedna wielka rana obolały łeb, to naturalnie, że nic z niczego nigdy nie będzie. Punktem wyjścia każdego starania powinno być poczucie potrzeby, by nam było jak najlepiej, gdy nas czekają obowiązki, od wypełnienia których zawisło ocalenie, wszystko. Bez tej energii, determinacji i ryzyka, ze skromnością i nieuzasadnionymi ambicjami, wobec gruboskórności i ohydy krewnych, bliskich i lichwiarzy – nic nie warto poczynać i lepiej skończyć u samego wstępu.

Wyjaśnię Ci jeszcze kilka pozycji z preliminarza. Cena pokoju jest przeciętnie najniższą. Mimo rozliczne budowle, mieszkania niesłychanie drogie, a czym nowsza kamienica, tym droższe. Droższe o tyle praktyczniejsze, że mają elektrykę i łazienkę, co wiele warte. Usługa – cena ogólna za jedną nawet osobę. Śniadania – litr mleka i 2 bułki na nas dwoje. Czy może, Brabzin, będzie za mało? Obiady w „Kole”, dlatego, że w samą miarę obfite i wprost znakomite. Jadłem coś 3 razy (gdy nie jem obiadu, chwale się przed pytającymi, że jadłem obiad w „Kole”) i zawsze czułem się b. dobrze. Tymczasem jednokoronowe obiady w mleczarni Wowka jaskie, ale kamieniem leżą w żołądku i choruję po nich. Ja mam zostać przyjęty za darmo na członka, więc będę korzystać ze zniżki obiadowej dla siebie po 1 K. 20, dla żony po 1 K. 40 h. Półobiadów itd. tu nie ma. Kolacja w mleczarni z mleka, kartofelek czy kaszy i chleba z masłem 70 hal. Jutro ciąg dalszy. Dziś spieszę na pocztę, by nadać książkę i nie wiem, czy się nie spóźnię. Cały ranek leżałem, bo rykam, aż mi piersi rozrywa. Żonę milczącą, nieufną, ale biedną mąż całuje serdecznie.

Roman

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na dwóch podwójnych kartkach o formacie 17,5 x 10,7 cm, pisany na sześciu stronach czarnym atramentem. Strony siódma i ósma nie zapisane.

¹ Zob. list 82, przyp. 1.

² Zob. list 74, przyp. 7 oraz list 82.

³ Koło Literackie założone w 1880 r. we Lwowie, w 1884 r. przemianowane na Koło Literacko-Artystyczne, początkowo klub towarzyski, od 1892 r. stowarzyszenie inteligencji lwowskiej, głównie literatów i artystów. Od 1899 r. wydawało własny miesięcznik „Ignis”. Prowadziło akcje odczytowe i wydawnicze, swoim członkom zaś udzielało wielorakiej pomocy, dysponując m. in. funduszem zapomogowym.

⁴ egzekutor – poborca, komornik.

⁵ Ludwik Klemensiewicz, zob. list 38, przyp. 16.

⁶ Zofia i Marian Jednowscy, zob. list 25, przyp. 1.

⁷ rejterada – odwrót, ucieczka.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Lwów, 25/IX 1910

Droga Stefo! Dzisiejsza kartka ogromnie wyrazista: Roman – i całuję Cię. Zebrałem wszystkie dotychczasowe listy (pisane do Lwowa!) i w żadnym tak oschłej i bezprzymiotnikowej inwokacji nie spotkałem. Od chwili, kiedy konieczne sprawy życiowe, które zawsze muszą nas łączyć, jeśli znajdywać będziemy sens i przyjemność we współżyciu, zaczęły z istoty rzeczy zapełniać treść naszych korespondencji z drugiej połowy września, zaznaczył się gwałtowny spad Twojej solidaryzacji ze mną, Twojej wnikliwości i nawet czułości dla mnie. Czułem, jak mi wprost wychylasz się z rąk i twarz odchylasz. Równocześnie czułem, że jestem bezsilny – stanęłaś bowiem na fantastycznym stanowisku, że to, co mamy (moja pensja) musi wystarczyć, teoretycznie i *nebenbei*¹ przyznając się, że przydałoby się i należy uzyskać więcej. Moje projekty wydrwiłaś. Postanowiłaś błagać Ojca Swego² o dalsze wsparcie 70 K. Więc same paliatywy³. Jeżeli chodzi o nasze nierozłączenie się, o posiadanie Ciebie przy moim boku (pod warunkiem lepszego i istotniejszego pojmowania naszych korzyści), jeżeli chodzi o wyrwanie Cię z gadzinowego gniazda rodzinnej abderi⁴ – to w pewnych zabiegach, poniżeniach i rezygnacjach coś znajdę w t.z. publicystyce⁵ i będę zarabiał, goniąc, nie dosypiając i marnując się. Ale skoro ratunkiem i wyjściem miał być egzamin⁶, wówczas wobec niechęci pomocy z czyjejkolwiek strony, powinniśmy byli uczynić wszystko, by sami sobie doraźnie pomóc. Więc raczej mogłabyś była poradzić Twemu kochającemu Cię Ojcu, by mi podpisał większy weksel. On by nie płacił, bo po egzaminie będę przedstawiał dość prężną skórę do wyciągania, a On, co zabrał, to przepadło, a nic zabrać Mu nie można, bo co miał, swojej szanownej małżonce⁷ ofiarował dla zapewnienia przyszłości prawdziwemu Klemensiewiczowi⁸. Do mojego ojca⁹ zwróciłem się również z b. kategorycznym żądaniem.

Również Twoja bura o mieszkanie wprost mnie oburza. Nie będąc na miejscu – sądzisz. Powtarzam: mieszkanie na 2 osoby kosztuje minimalnie 48 K bez umeblowania, umeblowanie 10 K, opał 8–10 K – więc zliczywszy to razem musi każdy nieuprzedzony przyznać, że wobec panujących tu stosunków 60 K za piękny pokój z umeblowaniem i opałem jest koniecznością. Na jedną osobę pokój z umeblowaniem, usługą i opałem można dostać za 52–56 K. Na dwie osoby absolutnie nie. Nie jest to moje „dziecięce” zdanie, ale Babki¹⁰, wujów¹¹ i znajomych.

Donieś mi, kiedy zjedzisz. Za łaskawy trud u Grab[owskiego]¹² dzięki Ci serdeczne. Łazęga za mieszkaniem wbiła mi kaszel do brzucha. Zaś 5 K nadwyżki znęciło mię do opuszczenia łóża i pokoju oraz do zjedzenia obiadu i zjadania kolacji.

Cieszę się Twym przyjazdem każdym fibrem duszy. Ale jaka Ty przyjedziesz i jak to będzie? Tulę Cię, pieszczę i całuję bardzo, choć ogromnie wiele przykrych myśli wywołujesz u mnie.

Twój

Roman

[Adres na kopercie:] JWielmożna Pani Stefa Jaworska, Kraków, ul. Czysta 1. 12. I p., z list[ami] JWP. Stefańskiej. [Nadawca:] R. Jaworski, Lwów, ul. A. Potockiego 1. 14 I p.

[Stempel:] Lemberg, Lwów 1, 26.IX.10 – 10, 2e.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11, 2 cm, pisany czarnym atramentem. Papier w szerokie linie. Filigran: Favorite Mills Orion Paper.

¹ *nebenbei* (niem.) – nawiasem.

² Ludwik Klemensiewicz, zob. list 38, przyp. 16.

³ paliatyw – środek dający poprawę, ale nie usuwający przyczyny złego stanu rzeczy.

⁴ abdera – siedziba głupców, nieuków; od Abdery, miasta portowego, założonego przez Jonów w starożytnej Tracji, które miało bardzo niepochebną opinię, mimo iż było ojczyzną Demokryta i Protagorasa.

⁵ Jaworski ostatecznie porzucił zawód nauczyciela w 1913 r., poświęcając się dziennikarstwu.

⁶ Chodzi o egzamin doktorski, który na uniwersytetach galicyjskich stanowił zakończenie studiów (zob. list 74, przyp. 4 oraz listy 82 i 83).

⁷ Lucyna Klemensiewiczowa.

⁸ Roman Klemensiewicz, zob. list 39, przyp. 19.

⁹ Franciszek Jaworski, zob. list 38, przyp. 12.

¹⁰ Blanka Popławska, zob. list 59, przyp. 18.

¹¹ Józef Nawrocki i Bogumił Bieńkowski, zob. list 82, przypisy 25 i 27.

¹² Tadeusz Grabowski, zob. list 82, przyp. 18.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Lwów, 4 X 1910

Droga Stefo moja! Dziękuję Ci serdecznie za wiadomości, które otrzymałem wczoraj wieczorem, wobec czego nie byłem już w stanie nadążyć z rychłą, odwrotną odpowiedzią. Pannie Rychterówniej¹ odpowiedziałem, że mieszkanie mam i w razie, gdybyś miała być niezadowoloną z mego wynalazku, a proponowany pokój był jeszcze od 1 listopada do wynajęcia, nie omieszkamy skorzystać z łaskawej oferty. Do naszego mieszkania zachodzę od kilku dni i ustawiam, jak się da. Łóżko jest sprężynowe, więc musisz zabrać za sobą materace. Wiele razy chciałem się upomnieć o parawan, nigdy nie mogłem widzieć się z p. Dzikowską². Wielka ta dama, czego należy się spodziewać, rozbija się ciągle po świecie i nie rozumiem, po co wynajmuje pokoje. Wszak to kropla w morzu jej dochodów. Myślę, że parawan uda się zdobyć (jutro rano w tej sprawie znowu pójdę) i że nie opłaci się przewozić twój sprzęt. Adalek³, który dla przechadzki oglądał nasze

mieszkanie, chwalił je bardzo. Jest on praktykantem namiestnictwa⁴, mieszkają oboje w pensjonacie Exquisite⁵ i płacą 230 K. za dwie osoby przez znajomość.

Dziś wieczór udaję się do Babki⁶, by jej przedłożyć Twoją petycję, jakkolwiek odnoszę się do jej rezultatów bardzo sceptycznie. Obtułowiczową⁷ zna dobrze Pietrzycki⁸ i po Twoim przyjeździe może się porozumieć co do ewentualnych zabiegów.

Zgłosić się do egzaminu czas najwyższy, możesz więc to skutecznie w poniedziałek po przyjeździe. Przypominam Ci, że trzeba złożyć takse.

Wypadki ostatnich dni i okropne horyzonty, jakie otwierają się przede mną, wpłynęły fatalnie na stan zdrowia. Przyjechałem pokrzepiony, prawie wesół, chętny i ufny i mimo kaszel czułem się lepiej niż obecnie, gdy mi kaszel (po strasznej guajaculowej kuracji⁹) opuścił. Dziś trapią mnie ponownie bicia serca i bezsenność. Praca ma już wszystkie materiały (musiałem jeszcze bardzo dużo czytać i szperać), obecnie trzeba by 10 dni bezwzględnie spokojnych, by wystylizować i ułożyć co w głowie, a po części w materiałach. Mam nadzieję, że po Twoim przyjeździe, gdy się wszystko ułoży, dokonam założenia. Obecnie sumiennie przerabiam XVI w. z Pilata¹⁰; zajął mię bardzo.

Rad bym, byś przyjechała w sobotę w dzień, może od razu potrafimy wszystko urządzić, by mieć spokój.

Że listy moje przestały być kochane, „dobre” – sama tylko jesteś winną. Gorące me zapędy, by nam kosztem wszystkiego ten rok zapewnić, zlekceważyłaś, przekreśliłaś, a częściowo oplwałaś. Wyrządziłaś mi kilkakrotnie niesłychane krzywdy i nie poczuwałaś się nawet do obowiązku zatarcia brutalności i cofnięcia niesprawiedliwości. Schowałem wszystko na dno i nie piszę.

Piszesz mi: „a ja mimo (!) życzliwości mi ze strony dość wielu osób – tęsknię ogromnie za moim kochaniem”. Co to ma znaczyć? Czy może życzliwość owych osób jest tak silną, że właściwie nie powinnaś tęsknić za mną? Czy więc ta tęsknota Twoja jest bohaterstwem, ofiarą poniesioną dla niegodnego, gdy właściwie nie powinna mieć miejsca wobec „życzliwości” zapewne samych godnych? Zapytuję bez chęci dokuczenia, ale przyznasz, że musiało mię to uderzyć.

Całuję Cię bardzo serdecznie

Roman

Zestawienie (mimo) życzliwość i miłość ogromna człowieka b. nieszczęśliwego.

[Adres na kopercie:] JWielmożna Pani Stefania Klemensiewicz-Jaworska, Kraków, ul. Czysta 1.12. I p., z list[ami] JWP. Stefańskiej. Nadaje: R. Jaworski, Lwów, A. Potockiego 1.14. I p.

[Stempel:] Lemberg, Lwów 1, 4.X.10 – 9, 2e.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11,4 cm, pisany czarnym atramentem. Filigran: Wyrób krajowy. S. W. N.

¹ Prawdopodobnie krewna Tadeusza Rychtera (1870–1943), malarza-pejzażyisty, absolwenta akademii w Krakowie i Monachium. Jego żona (od 1910 r.), Bronisława Rychter-Janowska (1868–1953), była projektantką tkanin, autorką pejzaży przedstawiających dworki szlacheckie, m. in. dworek Klemensiewiczów w Bieczu (zob. list 37, przyp. 5). Rychterowie byli przyjaciółmi Jaworskich, szczególnie zaś Stefanii.

² Emilia z d. Schoen Dzikowska, prawdopodobnie wdowa po Mieczysławie Dzikowskim (zm. 1900), znanym lwowskim komediopisarzu i satyryku. Jesienią 1910 r. wynajmowała pokój R. Jaworskiemu.

³ Adam Jaworski, zob. list 33, przyp. 2.

⁴ namiestnictwo – władza rządowa w Galicji; na jej czele stał mianowany przez Wiedeń namiestnik, który zgodnie z ustaleniami rokowań, prowadzonych przez Agenora Gołuchowskiego w latach 1865–1866, wyznaczany był spośród Polaków i cieszył się pewną samodzielnością. Siedzibą namiestnictwa był Lwów.

⁵ „Pensjon Exquisite” – pensjonat należący do Herminii Maxowej, przy ulicy Sykstyńskiej 23 we Lwowie. Ceny pokoi wynosiły 6–10 koron z utrzymaniem i pościelą za dzień.

⁶ Blanka Popławska, zob. list 59, przyp. 18.

⁷ Zofia Obtułowiczowa, muzyk-amator; skomponowała muzykę do wierszy Jana Pietrzyckiego *Cisza leśna i Piosnka*, wydając je w Krakowie w 1912 r. nakładem księgarni muzycznej S. A. Krzyżanowskiego.

⁸ Jan Pietrzycki, zob. list 40, przyp. 1.

⁹ Kuracja oparta na żywicy guajakowca, która ma wielostronne zastosowanie w medycynie, m. in. w przyrządzaniu syropów przeciwkaszlowych.

¹⁰ Mowa o fundamentalnej i popularnej wówczas pracy Romana Pilata (1846–1906) *Historia literatury polskiej od czasów najdawniejszych do 1815*, wydanej w latach 1907–1911 przez uczniów tego lwowskiego profesora na podstawie rękopisów wykładów.

[Zakopane, 23 X 1910]

Geliebter Graf Jaworski!

Vor allem: Ich schreibe deutsch der Linie des kleinsten Widerstandes gemäss:
Also:

Es freut mich ungeheuerlich dass [Sie] mich trotz meiner Geld-Impotenz noch lieben und an meine Freundschaft glauben. Ich kann Ihnen nicht genug auspumpen wie das mich getrübt hat. Ich verstehe nicht warum Sie in Lwów¹ bleiben und nicht ihre so wichtige im kulturellen Leben Stelle besetzen. (Das Klosett – besetzt). Verzeihen Sie mir, aber jeden Vollmond habe ich eine furchtbare psychische Depression und dann schweife ich aus. (Ausschweifung). Also – Ich habe jetzt Roman-Schreiben temporär bei Seite gelegt². Glauben Sie mir das mein Roman in der stylistischen Bearbeitung von diesem Briefe sehr weitläufig ist. Das Schreiben und Malen sind zwei widersprechende Schöpfungsarten die Ich nicht zusammen bringen konnte.

Ich habe mehr als 800 Seiten geschrieben und jetzt male ich intensiv um einmal meine Stellung in der Welt zu verbessern und meinen lausartigen Feinden die „Morden“ schliessen. Wissen Sie: Von mir, einem stillen Menschlein, spricht

man so abscheuliche Geschichten, dass ich beschloss: jeden Bubek in die „Morde“ schlagen der was gesagt hat und ich davon Nachricht bekommen hätte.

Ich wollte gern mit Ihnen sich begegnen können um Ihnen zu beweisen dass ich nicht die Zeit verliere und doch was geleistet habe. Das ganze Sommer habe ich geschrieben und in dieser Arbeit hatte mir Frau S[olska]³ viel Freude gemacht, indem ich alles Ihr gelesen habe. Sie wohnte im dem Palast⁴ meiner reichen Verwandten in der wilden ausser-zakopianischen Gegend. Jetzt fahre ich für einige Tage ins Krakau und dann vielleicht werde ich meinen Vater⁵ besuchen müssen wenn ich dazu Geld von Ihm bekommen werde.

Wenn Ich deutsch schreibe, so kann man mich für ein kretinöses Individuum halten, aber Sie werden es nicht thun – versprechen Sie mir das. Das nächste Brief werde ich Polnisch schreiben und nicht sofort nach dem Vollmond, und alles wird besser.

Ich drücke Sie herzlich geliebter Graf. Halten Sie Ihr Herz in derselben Richtung gegen mich und küssen Sie die Händchen der durchlauchtigen Gräfin von mir.

Ihr ergebenster

Boubek

Przekład

[Zakopane, 23 X 1910]

Ukochany Hrabio Jaworski!

Przed wszystkim: piszę po niemiecku zgodnie z linią najmniejszego oporu:
A więc:

Potwornie się cieszę, że mimo mej impotencji pieniężnej jeszcze mnie Pan kocha i wierzy w moją przyjaźń. Nie mogę Panu dość silnie wyrazić, jak mię to zasmucało. Nie rozumiem, dlaczego pozostaje Pan we Lwowie¹, a nie zajmuje (klozet – zajęty) swego tak ważnego w życiu kulturalnym stanowiska. Proszę wybaczyć, ale podczas każdej pełni księżyca ulegam straszliwej depresji psychicznej, a wtedy staję się rozwiązły. (Rozwiązłość). Przerwałem więc teraz chwilowo pisanie powieści². Proszę wierzyć, że opracowanie stylistyczne powieści mej bardzo daleko odbiega od tego listu. Pisanie i malowanie to dwa sprzeczne rodzaje twórczości, których nie zdołałem zespolic.

Napisałem przeszło 800 stron, a teraz intensywnie maluję, ażeby wreszcie poprawić swe stanowisko w świecie i moim wszawym wrogom zamknąć mordy. Wie Pan, że o mnie, cichym człowieczku, opowiada się tak obrzydliwe historie, iż postanowiłem każdemu bubkowi zbić mordę, gdyby coś powiedział, o czym się dowiem.

Pragnąłbym chętnie móc się z Panem spotkać, by Panu dowieść, że nie tracę czasu i przecież coś stworzyłem. Pisałem całe lato, a w pracy tej dużą radość sprawiła mi pani S[olska]³, której wszystko czytałem. Mieszkała w pałacu⁴ moich zamożnych krewniaków, w dzikiej podzakopiańskiej okolicy. Jadę teraz na kilka

dni do Krakowa, a potem może będę musiał odwiedzić mego Ojca⁵, jeśli otrzymam w tym celu od niego pieniądze.

Gdy piszę po niemiecku, można mnie uważać za kretyńskie indywiduum, ale Pan tego nie robi – proszę mi przyrzec.

Następny list napiszę po polsku, ale nie zaraz po pełni księżyca i wszystko będzie lepiej.

Ściskam Pana serdecznie, kochany Hrabio. Niechaj Pan pozostawi swe serce w tym samym ku mnie kierunku i ucałuje ode mnie rączki Jaśnie Oświeconej Hrabiny.

Pański najbardziej oddany

Boubek

[Adres na kopercie:] WPan Roman Jaworski, ul. Komierowskiego 9, Willa Dzikowicz⁶ I p., Lwów.

[Stempel:] 23.X.1910

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 27–30. List na podwójnej kartce o formacie 12,4 x 7,2 cm, pisany fioletowym atramentem. Papier w kratkę. Pierwodruk: *Listy niemieckie Witkacego do Romana i Stefani Jaworskich*. Teksty przełożyła S. Jaworska. *Kilka uwag wstępnych* P. Grzegorzcyk] P. G., „Twórczość” 1959, nr 10, s. 98–99.

¹ Od września 1910 r. Jaworski został przeniesiony do III Gimnazjum we Lwowie.

² Chodzi o 622 *upadki Bunga* (zob. list 88, przyp. 2).

³ Irena z Poświków 1-voto Solska, 2-voto Grosserowa (1878–1958), wybitna aktorka, już wtedy wslawiona rolami Psyche w *Erosie i Psyche* Jerzego Żuławskiego, Mrs Erlynne w *Wachlarzu Lady Windermere* Oscara Wilde’a, Infantki e *Cydzie* Corneille’a – Wyspiańskiego. W latach 1905–1919 przebywała z mężem, Ludwikiem Solskim, aktorem i reżyserem, w Krakowie, gdzie kierował on Teatrem Miejskim. Romans jej ze St. I. Witkiewiczem trwał od 1909 r. przez lat kilka.

⁴ Zapewne pierwowzór pałacu Birnam z 622 *upadków Bunga*; o jakich krewnych Witkacego i jaki konkretnie „pałac” chodzi, nie udało się ustalić.

⁵ Stanisław Witkiewicz (1851–1915), malarz, architekt, krytyk, prozaik. Od 1908 r. przebywał w Lovranie nad Adriatykiem, lecząc się z gruźlicy. Zmarł tam 15 IX 1915. Do Lovrany pojechał Witkacy w ostatnich dniach listopada, był tam do 19 grudnia 1910.

⁶ Nazwa, którą Witkacy prawdopodobnie sam utworzył, przekręcając nazwisko właścicielki domu, Emilii Dzikowskiej (zob. list 85, przyp. 2).

[b. m. 1910]¹

Gnädige Gräfin!

Verzeihen Sie mir Ich schreibe noch einmal, aber Ich glaube wir sind Opfer eines grausamen Missverständnisses. Die Begriffe, in deren Sie mir zu definieren glauben, scheinen mir gar zu einfach.

Ein „Übermenschlichkeitwahn“ sagt nichts über den Menschen, wenn man die Übermenschlichkeit und den Wahn nicht vorher streng definiert hat. Nicht als solches, sondern im Bezug auf das betreffende Individuum. Ich glaube Sie innerlich bis zum Schwindel bekommen kompliziert sein, aber Ich glaube noch Sie habe nie über Menschen selbständig gedacht (mit eigenen Begriffen), nie die Menschen als isolierte Denksysteme genommen. Ich glaube noch Sie in ein Irrtum gefallen zu sein], wenn Sie sagen, Ich ein solches Malefizperson sei. Eben mein Benehmen beweist dass Ich keine Person aus den Novellen² Ihres gnädigen Gemahl, seiner Durchlaucht Jaworski, bin. Ich muss mich verteidigen um meine Freundschaft mit Ihnen nicht auf den Rand zu setzen. Glauben Sie mir, ich bin ganz einfach (doch künstlerisch gestreut [?]) so im Innern wie im Äusseren.

Erlauben Sie mir Hochehrfurchtsvoll zu bleiben und seiner Durchlaucht treuer Freund.

Graf v. Witkiewicz

Przekład

[b. m. 1910]¹

Łaskawa Hrabino!

Proszę wybaczyć, że piszę jeszcze raz, ale zdaje mi się, że jesteśmy ofiarami okrutnego nieporozumienia. Pojęcia, którymi mnie Pani w swoim mniemaniu definiuje, wydają mi się aż nazbyt proste.

„Obłąd nadczłowieczeństwa” nic nie mówi o człowieku, jeżeli się przedtem nie zdefiniuje ściśle zarówno nadczłowieczeństwa, jak i obłądu. Nie jako takich, ale w związku z dotyczącym osobnikiem. Sądzę, że jest Pani wewnętrznie zawrotnie skomplikowana, ale sądzę także, że Pani nigdy o ludziach samodzielnie nie myślała (własnymi pojęciami), nigdy nie brała ludzi jako izolowane systemy myślenia. I sądzę jeszcze, że popełnia Pani błąd nazywając mnie złoczyńcą. Właśnie zachowanie moje dowodzi, że nie jestem żadną z osób występujących w nowelach² Jej łaskawego Małżonka, jaśnie oświeconego Jaworskiego. Muszę się bronić, ażeby przyjaźni z Panią nie narazić na szwank. Proszę mi wierzyć, jestem zupełnie prostym człowiekiem (artystycznie jednak skończonym) zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Pragnę pozostać z najwyższym szacunkiem Waszej Wysokości wiernym przyjacielem.

Hrabia Witkiewicz

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 15–18. List na podwójnej kartce o formacie 16,1 x 10,2 cm, pisany ołówkiem. Papier w szerokie linie. Pierwodruk: *Listy niemieckie Witkacego do Romana i Stefanii Jaworskich*. Teksty przełożyła S. Jaworska. *Kilka uwag wstępnych* [P. Grzegorzcyk] P. G., „Twórczość” 1959, nr 10, s. 101–102.

¹ Datowanie S. Jaworskiej.

² Chodzi o nowele zawarte w zbiorze *Historie maniaków* (zob. list 75, przyp. 1); ich bohaterów określa doskonale tytuł całości.

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Zakopane, ok. 20 I 1911]¹

Lieber Graf!

Was ist mit Ihnen geschehen? Schreiben Sie mir ein Paar Worte, so werde Ich Ihnen polnisch und nicht idiotisch beantworten. Ich sitze jetzt in Zakopane und erhebe mich langsam von der kindlichen Krankheit, polnisch Odra genannt die ich in Krakau passiert habe. Meinen Roman habe ich beendet, aber sehe jetzt dass es keine Drucksache ist². Vielleicht werde ich es noch bearbeiten. Aber mit der Literatur bin ich zu Ende gefahren und verspreche Ihnen niemals dazu zurückzukehren. So können Sie meine Konkurrenz auf diesem Felde nicht fürchten. Es ist hier ein schrecklicher Schnee und die Leute sind kretinös von dem Ski-Laufen geworden. Ausserdem nichts Interessantes, nur solche Sachen die man niemandem unmittelbar sagen kann. Aber das Leben ist im allgmeinem lebenswert und Ich zum Beispiel werde bis zum Zweck weiter leben.

Bitte, küssen Sie die Händchen Seiner überbelauchteten Frau Gräfin und bitten Sie Sie dass Sie trotz der Opinion der krakauer Schafskerle gute Gedächtnis von mir festhalte.

Wenn Ich von Ihnen ein Brief bekommen werde, so werde ich Ihnen etwas seriös schreiben. Halten Sie sich fest Lieber Graf und Ihre Gemahlin auch.

Ich drücke Sie mit vollem Herzen.

Ihr Freund

Ignaz Witkiewicz aus Zakopane

Przekład

[Zakopane, ok. 20 I 1911]¹

Kochany Hrabio!

Co się z Panem stało? Proszę napisać do mnie parę słów, odpowiem Panu po polsku, a nie idiotycznie. Przebywam obecnie w Zakopanem i z wolna podnoszę się z dziecięcej choroby, zwanej po polsku odrą, którą przebyłem w Krakowie. Powieść swą ukończyłem, lecz widzę teraz, że nie nadaje się do druku². Może ją jeszcze przerobię. Ale z literaturą skończyłem i przyrzekam Panu nigdy do niej nie wrócić. Może się Pan przeto nie obawiać mej konkurencji na tym polu. Tutaj spadł ogromny śnieg, a ludzie skretynieli od jeżdżenia na nartach. Poza tym nic interesującego, tylko takie rzeczy, których nikomu bezpośrednio nie można powiedzieć. Lecz życie na ogół warte jest życia, a co do mnie na przykład, będę dalej żył aż do skutku.

Proszę ucałować rączki Swej Jaśnie Oświeconej Pani Hrabiny i prosić Ją, żeby mimo opinii owczego stada krakowskiego zatrzymała o mnie dobrą pamięć.

Jeśli dostanę list od Pana, napiszę coś serio. Niech się Pan i jego Małżonka mocno trzymają.

Ściskam Pana całym sercem.

Pański przyjaciel

Ignacy Witkiewicz z Zakopanego

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 27–30. List na podwójnej kartce o formacie 12,5 x 7,2 cm, pisany fioletowym atramentem. Papier kratkowany. Czwarta strona vacat. Pierwodruk: *Listy niemieckie Witkacego do Romana i Stefanii Jaworskich*. Teksty przełożyła S. Jaworska. *Kilka uwag wstępnych* [P. Grzegorzcyk] P. G., „Twórczość” 1959, nr 10, s. 99–100.

¹ Datowanie odmienne niż w pierwodruku, gdzie przypisano do tego listu kopertę poprzedniego (zob. list 86). O chorobie Witkacego, nazwanej przez niego dziecięcą, mówią listy Stanisława Witkiewicza, ojca, do przebywającej wówczas w Paryżu siostry Marii. 8 stycznia 1911 donosił on, iż „Stasiek biedak złapał w Krakowie odrę”, a w liście z 23 stycznia – że choroba ustąpiła i ozdrowieniec powraca z Zakopanego do Krakowa. Przebywający w Lovranie St. Witkiewicz otrzymywał wiadomości z niewielkim opóźnieniem, stąd przybliżoną datę listu Witkacego określić można na 20 I 1911 (zob. A. Micińska, *Życie Stanisława Ignacego Witkiewicza w latach 1885–1918*, „Pamiętnik Teatralny” 1985, z. 1/4, s. 32).

² Mowa o 622 *upadkach Bunga*, które pozostawały w rękopisie do 1972 r., kiedy zostały opublikowane przez Annę Micińską.

89

LUDWIK HORDYŃSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Lwów, 27 II 1911]

Kochany Panie Romanie!

Nie mogąc (niestety, niestety, niestety) znaleźć czasu – muszę odmówić sobie bytności u Wielce Szanowych Państwa.

Pragłem [!] przynajmniej listownie opiewać „lubość” solenizanta² i w szczerych życzeniach dać niekłamany wyraz prawdziwie szczerzej sympatii.

Lecz po głowie mojej wibruje reforma szkół, przepełnienie, brak wolnych do nauki ubikacyj³ (jakby nie do nauki były w Galicji wyśmienite!), zdania wytrawne i niewytrawne, a przede wszystkim ugrzecznioma prośba prezesa TNSzW⁴ pana Twardowskiego⁵ (takiego wysokiego pana z rudą brodą) o referat na dzień 1^{szy} marca. Dlatego tylko tak niedołącznie życzę serdecznie w imieniu żony⁶ i swoim

przesyłając ucałowania rąk i bardzo uprzejme uściski

Ludwik Hordyński

27/II 1911

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,6 x 11,2 cm, pisany na trzech stronach czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Filigran: Beatrix mill.

¹ Ludwik Hordyński, matematyk, autor i tłumacz podręczników dla szkół średnich i wyższych. Około 1908 r. uczył w c.k. II Gimnazjum w Rzeszowie, publikując w *Sprawozdaniach* tej szkoły prace z podstaw rachunku wektorowego i całkowego oraz rozważania metodyczne. W latach 1911–1912 wykładał prawdopodobnie (nie odnotowują go spisy wykładowców) na Wydziale Budownictwa Lądowego i Chemii Technicznej Politechniki Lwowskiej (zob. L. Hordyński, *Wykłady elementów matematyki wyższej*, Lwów 1911–1912).

² Imieniny Jaworskiego przypadały w dzień św. Romana opata, 29 lutego.

³ ubikacja – pokój, pomieszczenie.

⁴ Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, założone w 1884 r. stowarzyszenie o charakterze związku zawodowego.

⁵ Kazimierz Twardowski (1866–1938), filozof, od 1896 r. profesor Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1905–1911 był przewodniczącym TNSzW. Położył podwaliny kierunku analitycznego w polskiej myśli współczesnej. Należał do bywalców kawiarni Szkockiej (zob. list 93, przyp. 5).

⁶ O żonie L. Hordyńskiego nic nie wiadomo.

PIOTR BORKOWSKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO[Abbazia, lipiec 1911]²Abbazia³, Villa Augusta

Kochany Panie Romanie – –

O poezjach nie warto myśleć: to chwila, kaprys może tylko, kaprysik; znów jestem u siebie pomiędzy Kameleonem a Peryklosem⁴. Dziwnie się czuję silny i pewny. Nie wiem, ale czasem zdaje mi się, że Pan, który zajmuje tyle działów mej jaźni niepodzielnie, zastępuje mi również Beatricze⁵. Czasy ich przeszły niezawodnie, czasy kobiet tych z okresu jakiegoś przejściowego, które rozumiały wszystko i przejmowały się wszystkim, bezwzględnie mając za miernik jedynie miłość i piękno. Dzisiejsza kobieta nie stworzyła jeszcze w sobie podstawy do zindywidualizowania się (wtedy by mogła mimo to wszystko odczuć), ale do tego nigdy nie dojdzie; dzisiejsza kobieta jest przekleństwem natury rzuconym na artystę, jest fizycznie pociągającym konglomeratem pyszałkowatej wiedzy zapracowujących się doktorów, estetyzujących lwów salonowych w popołudnie przed five'em z za wcześniej przybyłymi pięknosciami, konglomeratem przeciętności zgoła czasem nieprzeciętnych rzeczy, a wszystko to na jakimś okropnym łożu niepotrzebnego utylitaryzmu, dochodowo-społeczno-narodowej sławy członków rad i b. letniej przebumelowanej kadencji parlamentarnej... W czasach tych stoimy sami, sami sobie Beatriksujemy i żelazem wykuwamy to, co dawniej było miękką poezją ciała wonnego. I dlatego silną jest nasza wywalczona sztuka, silną z potrzeby, a nie dla matowego połysku żelaza. Tak jest i dlatego wchodzą do nas coraz częściej brutale, grubych mięśni arlekinowie, amatorowie, ci, co oszukali siebie swoją iluzoryczną potęgą. Co najpiękniejsze w wydelikaceniach ostatecznym myśli i uczuć, najbardziej posunięte, to zalane zostaje banalnymi falami pozornie silnego pożytku. I tam powinni być nasi bohaterowie, wśród tych pilnie odrabiających swoje kawały urzędników, wśród posłów milczących

parlamentów, wśród subiektów grzecznych sklepów towarowych, tam oni przebywają przepysznie w resztkach pozbywanych gwałtownie i z upodobaniem szat o królewskim hafcie na spłowiałej materii, tam przebywają ci wyniośli utracjusze, jedyni swego rodzaju, nieświadomi wartości ni ilości tego, co tracą. Lecz gest w nich często zawarty wewnętrzny, który nam daje rozkosz poznania pysznego, zmarnowania tych, co byli za piękni, by byli nimi długo, psuje i niszczy im drogę do samolubnej Pani Fortuny i ze zdziwieniem szczerych, choć świeżych karierowiczów, z pewną tępą złością patrzą na gruboskórców lub sprytnych konkubinów szerokich mas ludowych. Pana piękność kratowanych linii twórczych to pewno zasługa zmniejszonych stosunkowo fał popolitości otaczających, to wycucie w swym najbliższym kółku rodzinnym zindywidualizowanych istot, dobrze praktycznym swym zmysłem napór bezwolnie nawet odbijających, to dużo zasługi Pani Jaworskiej, która jeśli chwilowo pcha Pana do egzaminu⁶, to może wynalazła tylko najmniej kosztowną drogę rozprawienia się z trywialnościami żywiołymi.

Ręce Pana kochane ściskam, ukłony Pani Jaworskiej zasylam

Pioś

Z moim egzaminem tak nudnie odłożonym sprawa dość trudna, podczas upału źle robić.

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 19–22. List na podwójnej kartce o formacie 18 x 14 cm, pisany czarnym atramentem. Filigran nieczytelny.

¹ Piotr Dunin-Borkowski (1890–1949), syn heraldyka Jerzego Sewera, polityk, prawnik, publicysta, krytyk literacki. Studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Lwowskim. Poznawszy się z Jaworskimi w 1910 r., współzałożył z nimi Klub Konstrukjonalistów (zob. list 93, przyp. 5). Pozostał przyjacielem pisarza przez długie lata. Po 1918 r. uczestniczył w spotkaniach w Willi Kornela Ujejskiego, szczególnie blisko związany ze Stanisławem Vincenzem. Przyjaźnił się z Jerzym Stempowskim.

Po I wojnie światowej Borkowski sprawował wiele ważnych funkcji państwowych, był m. in. wojewodą lwowskim (do 1928) i poznańskim (do 1929). Jako konserwatysta, zwolennik Józefa Piłsudskiego i kompromisu z Ukraińcami (nawet w czasie II wojny światowej), Borkowski należał do najbardziej śmiałych polityków Dwudziestolecia. Po r. 1918 ogłosił wiele artykułów i kilka książek dotyczących zarówno idei literackich jak i myśli politycznej. Dwie jego najważniejsze prace *Teodor Dostojewski. Rzecz o wewnętrznej tragedii Rosji* oraz historia polskich konstytucji nie doczekały się druku w całości. Z pierwszej z nich, porównywanej przez St. Vincenza z analizami L. Szestowa, ukazało się tylko kilka fragmentów, druga pozostaje w rękopisie. (Zob. St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, Warszawa 1983; St. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia*, Wrocław 1959; R. Okulicz-Kozaryn, *Rewizja wyroku skazującego na zapomnienie*, „Czas Kultury” 1992, nr 3).

² Jaworscy poznali Piotra Borkowskiego prawdopodobnie dopiero po przeprowadzce do Lwowa jesienią 1910 r. Nie wcześniej niż wtedy powstał wzmiankowany przez Borkowskiego w liście 93 Klub Konstrukjonalistów. Treść wszystkich czterech listów wskazuje, iż napisane zostały podczas tego samego letniego wojażu, który, jak wynika z ostatniego listu (list 93), kończył się w pierwszej połowie sierpnia. Stąd wnioskować można, że czwarty list powstał najpóźniej przed 15 VIII 1911, pozostałe zaś w lipcu (pierwszy być może w końcu czerwca) tego roku.

³ A b b a z i a (dziś: Opatija), miasto w Chorwacji na półwyspie Istria nad Adriatykiem, do I wojny światowej w granicach Austro-Węgier; stacja klimatyczna.

⁴ Perykles (500–429 przed Chr.), największy polityk ateński, radykalny demokrat; pod jego trzydziestoletnim przywództwem Ateny doszły do największej świetności państwowej i kulturalnej.

⁵ Beatricze, w Boskiej Komедii Dantego przewodniczka w wędrówce poety poprzez dziewięć niebios Raju.

⁶ Zob. list 74, przyp. 4.

91

PIOTR BORKOWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Valsugana¹, lipiec 1911²]

Kochany Panie!

Tworzyć mogę tylko wtedy, gdy odwiedza nas miłosierny strach i omdlenie błogie, w samotni nas odwiedzające. W nas, w powietrzu dziwny czas zamarł kwiatów w księżycową noc, przy blasku jego zimnych, bezlitośnie prostych, patrzących na rzeźbione kamienne hiacynty. Żadnej woni w powietrzu, co dziwnie daje się odczuć. A z oczu rozwartych idzie nam stępiały rozszerzeniem źrenic zamróz pewnego pocucia nieskończoności. My i Bóg. Samotni więc jesteśmy, choć dochodzi nas światło i gwar niedalekiej ludowej tawerny, jak na obrazie popularnego malarza³. Dziwnie wyraźny przedział światła i cieni zbyt czarnych i błogie pocucie przedziału [?]. Nie zbliżą się z pewnością. Koło uszu słychać dźwięk, wydający zapomniane zaraz tony, mieniające się jak arabeski, malowane zwięźle na przeciwległej ścianie muru, na który z chęcią patrzy się w biały niezmiernie, choć bezsłoneczny dzień. Noc i przerażenie poznawania prysły, by nazad zakwitnąć kwiatem pierwiosnka, rysowanym prosto z grubymi liniami fikcyjnych cieni jeszcze prostszych przez ciekawe uczennice ludowej plastyki uczelni. Śmieszne, sztywne zgromadzenie tych twórców mych linii zamartwych w zamrozie mych najistotniejszych drgnień. Słyszę chóralny śpiew dobroczynnych a bezwolnych mych menterek, zimne szkolne głosy, co dają pocucie nieznanых rozkoszy piękna linii stalaktytów z tamtej strony wszelkich sentymentalizmów. Jakiś boski dar widzę, niewymierny w czasie ani przestrzeni, a jeno na powierzchni widzialny w bardzo wyraźnych liniach nie znanego mi rysunku. Czuję piękno nie mglic puszystych, jeno tylko zbyt wyraźnie uproszczonych rzeczywistości, które jak kamienne mury starego miasta gdzieś za zakrętem łukowym wydają się biec w dalekie, nikomu nie znane kraje pewnej rzeczywistości. Lecz spróbujmy się wrócić na trasę ułudną, stojącą w smutnym przeciwstawieniu wobec istotnie wyczułej⁴ ciemności późnej nocy, by snuć dalej wspólne nici naszych zimnych ukochań. Jakby ciężko nam było nie być razem w tej naszej samotności zupełnej, jak dobrze, że się nie opuszczamy ani na chwilę i nie niszczy my wspólnej bezbarwnej kanwy. Po co piszę to? Wszak dla wspólności naszej ta marna nić pajęczna, biegnąca obok żelaznych konstrukcji bezpodstawnego, wolnego w przestrzeni szkieletu, jest tylko dziwną, choć miłą zabawką dla matowych szkłań się struktury koniecznego planu. Czuję to, wiem i na tym kończę.

Ukłony Pani Jaworskiej zasyłam, dłoń Pana ściskam

Pioś

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 23–26. List na podwójnej kartce o formacie 17,3 x 13 cm, pisany atramentem czarnym o zielonym odcieniu. Papier firmowy Grand et Palace Hotels, Roncegno, Valsugana.

¹ Valsugana – zdrojowisko w tyrolskim regionie autonomicznym Trydent-Górna Adyga, do 1919 r. w obrębie monarchii austro-węgierskiej.

² Zob. list 90, przyp. 2.

³ Motyw charakterystyczny dla pierwszego okresu twórczości Józefa Chełmońskiego (1849–1914), znanego malarza realisty, którego popularność wzrastała od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w.

⁴ wyczulić – wyostrzyć, wydelikatnić.

92

PIOTR BORKOWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Valsugana¹, lipiec 1911²]

Drogi Panie –

Od 3 dni czuję się w upadku, sam bardzo, ale nie tak smutnie a groźnie pewnie jak poprzednio, trochę słabną, czując zewsząd napływające fale pospolitych, drobnych obowiązeków i jałowego otoczenia. Jadę z przekonaniem smutnym do Wenecji, że ani jedna moja chwila uszanowaną nie będzie i to nie ze złej woli, jeno z wścibskiej a mocno sentymentalnej demokracji polskiej³. Dawniej śmiałem się z demokratycznych, pełnych emfazy „Słowa”⁴ enuncjacji w „Naszym Kraju”, na wskroś dem[okratycznym?] etc., myśląc o Francji lub Anglii, dziś czuję to aż nadto; nie wiele silnej polityki demokratycznej], jak w ogóle polityki kawiarnianej, ale dusza prawie powszechnie równo-pospolita, a taka dobra zarazem jak pomadka⁵ Hellerowska⁶ z obrazkiem kobiety ciemnej, płaczącej u okna. Ckliwo mi się robi. Ale pomadka wie, że jest świetną, jak wie o tym, że jest wielkim w cywilizacji [...] ⁷, jak wie o tym „Neue Frei”⁸, że jest światowym zgoła pismem, choć wcale zresztą mało inteligentnym, jak dodają wtajemniczeni. Lecz wyjdźmy już z objawień wzruszeń estetycznych, ubranych w formę popołudniowego „Słowa” i powróćmy do nas. Jakże to dziwne, że na odległość nie można się spotkać we wspólnym pokoiku, że się jest jakby wciąż na dworze w ciemny, mało gwiazdny wieczór i mówiąc ku sobie, ma się wciąż poczucie groźnie wchłaniającej dźwięki atmosfery dwumetrowego przedziału. Jest w tym dużo z prometeizmu, ale jeszcze więcej z poczucia ciemności grozy, zgoła nieuzasadnionego, bo wszak groza może być tak zwęglono biała jak krople zapomniane rosy, wznoszące się bez uzasadnienia ku słońcu w południe sierpniowego dnia. Od Pani Jaworskiej listu obiecanego mi nie dostałem – czy może niełaska, ten urok bezwzględny każdej kobiety prawie bez wyjątku, a indywidualizm różniczkowany tak zawsze ponętne. Nie wiem, czy Pan zna dobrze nieskończoną wartość tych kaprysików, zawsze zresztą indywidualnie uzasadnionych.

Dłonie Pana ściskam i ukłony Pani zasylam

Pioś

Co robią Panie przeze mnie tak niemiłosiernie do automobilu nie zaproszone?

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 27–30. List na podwójnej kartce o formacie 17,3 x 13 cm, pisany czarnym atramentem. Papier firmowy Grand et Palace Hotels, Roncegno, Valsugana.

¹ Zob. list 91, przyp. 1.

² Zob. list 90, przyp. 2.

³ Nic nie wiadomo o politycznej działalności P. Borkowskiego przed I wojną światową.

⁴ „Słowo Polskie”, dziennik wychodzący we Lwowie w latach 1895–1934, najpierw jako pismo Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, a od 1902 r. – po wykupieniu przez przemysłowców naftowych „Wolski and Comp.” – organ Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Galicji. W latach 1902–1915 „Słowo Polskie” redagował Zygmunt Wasilewski, nie stroniąc od drukowania pełnych patosu deklaracji. Ton ten nieobcy był także artykułom, wychodzącego do 1911 r., „Naszego Kraju” (zob. list 10, przyp. 6).

⁵ pomadka – tu: przesłodzony obraz; od rodzaju miękkich i lepkich cukierków.

⁶ Adolf Heller (1874–1914), akademicki malarz niemiecki, uczeń Akademii Düsseldorfskiej. Malował przede wszystkim portrety kobiet, w tym wielu aktorek scenicznych, wzorując się na stylu dawnych mistrzów holenderskich.

⁷ Dwa wyrazy nieczytelne.

⁸ „Neue Freie Presse”, najpopularniejsza liberalna gazeta wiedeńska, założona w 1864 r. Egzemplarzami tego dziennika musiała dysponować każda szanująca się galicyjska kawiarnia.

93

PIOTR BORKOWSKI DO ROMANA JAWORSKIEGO

[b. m., przed 15 VIII 1911]¹

Kochany Panie!

Gdzie koncepcja satanizmu? Oczekuję ją z niecierpliwością; w ogóle żadnego znaku życia od Pana, nawet nie wiem, czy Pan nie wyjechał już może na wieś. Co znaczy ankieta² ta literacka we Lwowie? Czy warto coś tam napisać, zaznaczyć bodaj swoje anty-ankietowe przekonania? Co za ciekawy pomysł, że powieść polska doszła do swojego najwyższego stadium. Nie widzę wcale tego, może *Chłopi* Reymonta³ i *Historie maniaków*⁴ można uznać rzeczywiście za dzieła sztuki, reszta prócz jeszcze Berenta i częściowo Żeromskiego nie warte nawet wielkiej wzmianki.

Historie maniaków chyba są czymś nowym, nie mają w sobie nic z pierwiastku najwyższego stadium jakiejś ewolucji dawnej. Są etapem do czegoś, co będzie, mniejsza o to, jak kto na to się zapatruje, z sympatią, czy nie, nowość musi przecież uznać...

Ja prawie nic nie piszę, część jakiejś noweli bez obrazu całości. Egzamin zdaję dopiero w październiku. Na połowę sierpnia i wrzesień zjadę do Lwowa; czy Pan tam będzie. Czuję jedną myśl stałą w umyśle Twórczą, na którą się patrzę bez smutku dla rzeczy skończonej, muzealnej. To myśl klubu⁵. Może we Lwowie tej łączności nie odczuwałem tak fizycznie, jak tu. Borkowski, Jaworski, Zrębowicz⁶, szereg linii rozmaicie łączących się, zawsze istotnych i już absolutnie nierozłącznych. Wierzę już, że lata niewidzenia, niepisania zerwać by tego nie mogły, tego nigdy się nie obawiam. Zgoła z innych powodów niezadowolony

jestem z niepisania. 1° Wstrzymuje to mą dalszą ewolucję i tak niewidzeniem wstrzymaną. 2° Przyziemne powody czulej ciekawości. 3° Bojaźń przed krótkimi chwilami poczucia klubu obywatelności się beze mnie, które na nim zawsze zemścić się muszą, już choćby po chwili następującym odruchem czuć klubu, stwierdzającym, że to niemożliwe.

Koncypuję obecnie moją dawną teorię poczucia własnej pełnej wartości bezwartościowości. Z dumą myślę o mej mocy twórczej, którą považam i wielbię z coraz większym smutkiem [?] fizycznym na mą jaźń, skazaną na ciągnięcie na sobie położonej mocy. Moc jest emanacją naszej jaźni, to energia wiecznego absolutu. Myślę o moim ja właściwym z bezgraniczną troską o ustawiczne jego ponížanie, winne mu za jego bezczelne połączenie z pięknem. Skąd prawo takiego związku. Przyjmuję akty pokory ustawicznie, lubo z przyjemnością, że spełnia się dziwne nabożeństwo obłudy, przyjmowanie hołdu mniej godnego przez godniejszych (nie w znaczeniu trywialnie społecznym). Co może być bardziej upokarzającym? Wielbię Pana i kocham z zadowoleniem człowieka pierwotnego, gdyż czuję w Panu różnego prawie na podkładzie może jednakiej duszy, ten sam związek ze sztuką bluźnierczy, może głębszy jeszcze, a więc wielbię Pana moc i wielbię w takim razie Pana niższość wartościową duszy. To jest zupełny związek architektoniczny duszy, wszystkie instynkta się w nim łączą; w nomenklaturze przyjętej zwą się niższymi i wyższymi w nas odbarwione już części absolutnej prawdy duszy, opartej na bezdennej nadziei istnienia absolutu. Częstkę noweli Panu zacytuję, proszę jednak bezwarunkowo odpisać: „Zanika w odległości gwiazda moja ukochana, z daleka tylko świeci blade i drżące, czyż ona wątpi w siebie może? Nieśmiertelna idzie używać inne światy, idzie w inny krąg życia gnana przeznaczeniem. Nie, ona świeci bez drgań, tylko my ją taką drżącą widzimy, ostatni z upatrzonych tu na tej ziemi. Może kiedyś wróci w majestacie, lecz teraz nadchodzi ciemna noc bez życia, światłocieni, bez lazurów niebieskich, nadchodzi ciemna noc gwiazdy: jasny słoneczny dzień pospolitości. I niech się zdaje, że jasno i że pięknie, a przede wszystkim pożytecznie, wszystko wokoło drga w pewnym bezcienistym popołudniu, wszystko służy, by ludzi podnosić na [...]”

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 31–34. List na podwójnej kartce o formacie 18,6 x 14 cm, pisany czarnym atramentem. Końcowy fragment listu nie zachował się. Filigran: Hagaret mill ivory paper.

¹ Zob. list 90, przyp. 2.

² Ankieta, rozpisana przez J. Szarotę i L. Skoczylasa, a rozpropagowana przez „Gazetę Wieczorną”, „Słowo Polskie” i „Tygodnik Ilustrowany”, stawiała tezę o wyczerpaniu się możliwości twórczych Młodej Polski, pytała o jej ocenę, o diagnozę współczesnej literatury i szanse powstania nowych, oryginalnych, tj. swoiście polskich kierunków artystycznych. Ankietę wsparli swoimi głosami m. in. Zygmunt Wasilewski, Jan Gwałbert Pawlikowski, Jan Lorentowicz. Wysztytł ją natomiast Tadeusz Bezimienny (W. Feldman) w przeglądzie *Ze sztuki i życia*, „Krytyka” 1911, t. 31, s. 206–211.

³ Cykl powieściowy Reymonta ukazywał się w „Tygodniku Ilustrowanym” z paroma przerwami od 1902 do 1908 r., tom I wydania książkowego wyszedł w 1904 r., tom IV w 1909 r. Nagrodę Nobla otrzymał Reymont za *Chłopów* w 1924 r.

⁴ Zob. list 77, przyp. 3.

⁵ Klub Konstrukcjonalistów, ugrupowanie zawiązane w 1910 r. przez Piotra Borkowskiego, Romana Zrębowicza i Romana Jaworskiego, poszerzone później o Mieczysława Rettingera. W dyskusjach klubu, które stawiały sobie za cel określenie zasad nowej estetyki, zwanej konstrukcjonalizmem, brali również udział Ortwin i Irzykowski. Spotkania odbywały się w Kawiarni Szkockiej przy ul. Akademickiej we Lwowie. Po wojnie z inicjatywy Zrębowicza członkowie klubu próbowali zainteresować swoimi koncepcjami twórców i publiczność artystyczną, wydając w Warszawie ekskluzywne czasopismo „Krokwie”. Ukazało się ono tylko dwukrotnie: w 1920 i 1921 r.

⁶ Roman Zrębowicz (1884–1963), krytyk i historyk sztuki oraz literatury, wydawca. Urodzony 5 XI 1884 w Stryju, absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego i wiedeńskiego Kunsthistorisches Museum, prowadził też samodzielne studia w galeriach Włoch, Francji i Holandii. Około 1908 r. zaczął publikować w „Naszym Kraju”, „Promieniu”, „Krytyce”. W tym samym roku wydał *Poezje Norwida*, a w 1910 r. jego *Czarne i białe kwiaty*. Przed I wojną światową zamieszczał w „Prawdzie” korespondencje o najnowszych prądach artystycznych we Francji. Po 1918 r. założył i redagował „Wiadomości Artystyczne” oraz ekskluzywne czasopismo „Krokwie” (1920, 1921), w którym drukowali głównie jego lwowscy przyjaciele. W 1921 r. opublikował rozprawę *Nihilizm w sztuce. Zagadnienie krytyki kultury* oraz książkę *Autoportret*. Wiele podróżował po Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech i Hiszpanii. Podczas II wojny światowej pracował w tajnym szkolnictwie. W powstaniu warszawskim utracił wszystkie materiały naukowe i literackie. Od maja 1945 zajął się organizowaniem Muzeum Sztuki w Łodzi jako jego kustosz, w czym pomagała mu S. Jaworska. Wydał rozprawę *O nowoczesnym malarstwie francuskim* (1959) oraz tom wspomnień *Spotkania z czasem* (1962).

FRANCISZEK JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, SYNOWEJ

Brody¹, 7 lipca 1912

Łaskawa Pani!

Z powodu wyjazdu w sprawie służbowej list Łaskawej Pani nie zastał mię w domu, a za przybyciem tyle nagromadziło się bardzo pilnych spraw, że dopiero dziś Łaskawej Pani odpisuję.

Niestety, z prawdziwym bólem serca widzę, że życzeniu Łaskawej Pani zadość uczynić nie jestem w możności.

Gybym miał jaki grosz zaoszczędzony i gdyby nawet ta oszczędność ograniczała się li tylko do wysokości kwoty żądanej – oddałbym ją chętnie do dyspozycji Łaskawej Pani dla poratowania zdrowia Romana.

Zamiast oszczędności mam jednakże długi, które spłacić muszę, a które kredyt mi zamykają.

Zdrowie moje również bardzo nadwątlone wymaga już od paru lat podratowania – lekarz naciska na wyjazd kilkomiesięczny, nie biorąc na się odpowiedzialności, jeżeli go nie usłucham. Pozostają jednakże, gdyż pozostać muszę, albowiem wyjechać nie mam za co.

Długów więcej zaciągać nie myślę, gdyż te, które mam, są dla mnie silną [?] kulą u nogi.

Poruszyła Łaskawa Pani w liście swym nasz wzajemny stosunek. Jest mi on bardzo przykrym – lecz nie moja w tym wina. Winę ponosi Roman².

Może Bóg da, że to się zmieni, z czego serdecznie bym się cieszył.
Łączę serdeczne uściśnienie rąk z wyrazem prawdziwego poważania.

Jaworski

[Adres na kopercie:] Wielmożna Pani Stefania Jaworska, Lwów, Zyplikiewicza 52, Pensjonat „Zacisze”. [Przeadresowane na:] Stefania Jaworska, Kraków, ulica Piotra Michałowskiego, 1. 11. II., z listami JW. Państwa Klemensiewiczów.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 18 x 13,8 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier holenderski o zielonkawym odcieniu.

¹ Zob. list 16, przyp. 2.

² Zob. list 63, przyp. 1.

95

PIOTR BORKOWSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW JAWORSKIEJ

[Gródek (?), ok. 15 VII 1912]¹

Łaskawa Pani

Piszę do Pani, by zadać kłam, że do kobiet pisać nie mogę, choć przyznaję, że może teza nie udowodniona, bo piszę, jak do mężczyzny. Powtarzam aż do znudzenia: to jedyne godne na świecie stworzenie.

Nie śmiałbym to powiedzieć przed Panią, dziś bezbronnym bowiem bardzo i łatwo by przyszło kobiecie zrobić ze mnie dziecko, a sądzę, że intelekt nawet czysto męski (Pani) nie uchowałby ją przed tą przyjemnością czysto żeńską. Jestem smutny i przygnębiony, i mały, jestem jak ci, [co] czują, że czegoś trzeba i że to jest niemożliwe, takimi są me tu przyjazdy. Piszę o uczuciach, więc niejasno. Niech Pani wybaczy. Zresztą tu jest coś istotnie strasznego, dramat mi się przed oczyma wije. Pustelnia zupełna, a w środku moja Matka² słaba, a zarazem bezwzględna i szczerze pobożna, i o kamiennym sercu, uparta i chwiejna. Ma w sobie coś z obrończyni jakichś resztek, coś jak Pani, ale bez powodu, i coś z polskiego nieporządku. Ciekawe staje się *theatrum* dopiero w kombinacjach z otoczeniem, dla mnie jednak bezwzględnie smutne. Co do mnie osobiście, mógłbym co najwyżej skarżyć się według złotych myśli Zrębowicza³: „Nie lubię ludzi niezadowolonych z swego stanu finansowego”, bo po pierwsze jako stan zbyt wyrażnie fikcyjny (całkiem bez konstrukcji, gdy składa się pieniądze w banku, wiecie się ze mną) nie wzrusza mnie zupełnie, a po drugie nudzi. Ale moja siostra Anna⁴ ma tak silną anemię, że [...] ⁵ kazał jej natychmiast wyjechać nad morze; czy wyobraża sobie Pani, że udaje, iż to nie mówił, by nie dać nic, tak, że ja nawet proponować nie mogę. Chcę myśleć, że to optymizm z jej strony, tylko za to księży hurmy ustawiczne i buduje kościół za 100 000 K. Proszę Panią o to bardzo, gdy będzie Pani umierać i zechce dla ulżenia w tym nieciekawym okresie przyjąć jaką religię, wybrać każdą, tylko nie katolicką. Jest

w niej zawsze coś z lichego naciągania na zużyte dekoracje. Żadnego żywotnego stylu [...]⁶ tandetnych świecidełek pozornie tanich (to ostatnie piszę życiowo, bez konstrukcji idealnych).

Dostojewski postępuje, nadziany teorią „pracy” à la Brzozowski⁷; nie wiem, czy w nim też z próżniactwa powstała.

Tłumaczyłem mojej Matce (przed pulą preferansa [...]⁸), że właściwie tylko obszarnicy i kupcy nie biorą udziału w bezpośredniej wytwórczości. Są tylko zabawką ustroju, niepotrzebną istotką. Pokręciła nosem i zestawiała tych dwóch starców; w piśmie o Dostojewskim nie będzie to tak zestawione.

Pisząc wszedłem w inny świat, męski, konkurencyjny i zaraz mi lżej. Cieszę się, gdyż mimo woli to się stało. Ulgi sprawiać sobie świadomie nie wolno, smutek należy tylko opanować. Twórca zaprawdę, jeśli chce nim być, musi być bezczelny. Zimny i bezczelny – na nikogo liczyć nie może, a jednak musi zwyciężać. Niech wie, że ci, którzy możliwie dalej kroczyć jak on potrafią, znajdują się zawsze wskutek odmienności wśród nieprzyjaciół. Niech Pani to powie Romanowi. On taki słaby. Nie każdy twórca może pozwolić sobie na prawdziwego przyjaciela, na jakąś wartość obok siebie; przyjaciel prawdziwy i godny zawsze jest siłą niszczącą. Trzeba się czuć silnym, by go znieść. Trzeba czuć, mieszkając z nim, że słabość istotna nas nie opadnie, bo wyzyska z pewnością w kierunku przemiany (podobieństwa do siebie). Nie ma podstępniejszej istoty, jak przyjaciel. Ofiarowuję Pani mą przyjaźń. Można z przyjaźni wyjść lepszym i silniejszym niż się było. Przykład Zrębowicz – Borkowski. Nie było podłości, której byśmy nie zastosowali, by się zniszczyć, zanim wyszliśmy jak dwa odrębne wizerunki. Ale pojedynek-przyjaźń musi się przyjąć – nie wymykać, bo wtedy daremny trud. Nic złego ani dobrego nie wyniknie.

Samotność! powie Pani. Samotność należy dopiero wywalczyć, wypracować, nie można ją znaleźć po drodze. Samotność odrzutowa to walka zacięta z otoczeniem, to ciężka walka. Inaczej bezpłodna ucieczka. Twierdzić: nikt mnie nie pojmuje, to zacząć walkę zdobną w najkunsztowniejszą dialektykę, to nie banialuki.

Niech Pani to powie pannie P[opławskiej]⁹; myślę o niej czasem serdecznie. Ona mimo wszystko, tak jak Pani mówi, jedna z lepszych. Tylko nie wie, że życie winno być konstrukcją, to znaczy winno być rozumiane jako części ustawiczne pewnej całości. Pani i Roman to w gruncie rzeczy dobrze rozumieją.

Na razie do widzenia, list proszę pokazać Romanowi, którego serdecznie ściskam.

Piotr B.

[Adres na kopercie:] W. Pani Stefania Jaworska, Lwów, Zyblikiewicza 52, pensjonat Zacisze. [Przeadresowane na:] Stefania Jaworska, Kraków, ul. Piotra Michałowskiego 11 II, z listami WP Klemensiewiczów.

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich. List na podwójnej kartce o formacie 18 x 14 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Gródek, siedziba rodowa Dunin-Borkowskich (gałąź Jerzego Sewera, zob. list 90, przyp. 1) opodal Zaleszczyk na Ukrainie. P. Borkowski przebywał tam w lipcu 1912, co wnosić można z koperty tego listu, przeadresowanej tak samo, jak list Franciszka Jaworskiego z 7 VII 1912 (zob. list 94).

² Elżbieta z hr. Łosiów Dunin-Borkowska (ur. 1864), żona Jerzego Sewera, dama Krzyża Gwiazdowego (29 XII 1884), orderu bawarskiego Teresy (20 X 1901) i krzyża papieskiego Pro Ecclesia et Pontifice, fundatorka kościoła w Szczytowiec blisko Gródka.

³ Roman Zrębowski, zob. list 93, przyp. 6.

⁴ Anna Dunin-Borkowska (ur. 1896), innych danych brak.

⁵ Wyraz nieczytelny.

⁶ Fragment nieczytelny.

⁷ W swoim dziele o Dostojewskim, jak i w ogóle w swoich poglądach P. Borkowski „skłaniał się ku Marksowi [...] przez pośrednictwo Sorela i syndykalizmu francuskiego” (zob. list 90, przyp. 1 oraz St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 2, Warszawa 1983, s. 159–161). Na myśli tej opierał się również w znacznym stopniu St. Brzozowski w swej filozofii pracy, fascynującej młodego Borkowskiego.

⁸ Jeden lub dwa wyrazy nieczytelne.

⁹ Janina Popławska, młodsza siostra Wiktora Popławskiego (zob. list 8, przyp. 5).

96

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Weisser Hirsch¹, 19 VII 1912

Droga moja Stefko!

Dziś otrzymałem Twą kartkę i natychmiast odpisuję. Widzę przede wszystkim z rozmachu, z jakim piszesz, że jesteś *im voller Fahrwasser*². Domyślam się również z liczby mnogiej, jakiej używasz, że jedziesz w towarzystwie panny Janiny³, co mię z wielu względów cieszy. Tylko bardzo późno wybrałyście się, moje Panie. Ja dzisiaj rozpocząłem drugi tydzień mojego pobytu. Przez pierwszy tydzień czułem się wcale nieźle z wyjątkiem silnego kaszlu, jakiego nabawiłem się w drodze podczas nocy w przepelnionym pociągu. Upadałem jedynie ze znużenia, gdyż od 6^{tej} rano do 7^{mej} wieczór ciągle coś ze mną robią i rzucają jak piłką. Kilka godzin przerwy, jakie się posiada, wystarczą zaledwie na wytechnienie, o pracy umysłowej mowy nie ma, ledwie jaką gazetę przeczytać można.

W ogóle kuracja bardzo sumienna. A jednak widzę najlepiej, że jakieś лихо we mnie siedzi, skoro mimo wściekłą dietę dostałem dzisiaj wściekłych kurczów i od rana omdlewam i pocę się, mimo że dzień nadzwyczaj chłodny. Dlatego list wprost się nie klei. Z lękiem oczekuję nocy.

Baw się, Stefek, dobrze, ale zrób jedno, o co Cię proszę: przyjedź koniecznie w tym tygodniu. I to urządź koniecznie tak, byście Panie mogły przyjechać w piątek, bo jedyny to dzień w tygodniu, kiedy mam wolne popołudnie i nic nie tracę, walęsając się po Dreźnie. Również dałoby to połączyć się z niedzielą, kiedy również jestem wolniejszy i moglibyśmy być razem. Jeżeli inaczej urządzisz, w y k l u c z o n e jest, byśmy mogli razem zwiedzać i dłużej się widywać. Poza tym przyznam Ci się, że jestem tak zdławiony przymusową samotnością wśród 4362 ludzi, że już mi wytrzymać trudno. Z Monachium prowadzi najlepsza, a dla

Ciebie nawet pożądana droga na Norymbergę. Gdy wyjedziesz z Monachium HB⁴ w środę lub czwartek raniutko D-zugiem⁵ o 6.45 – jesteś w Norymberdze o 10.19 rano. Masz cały dzień do zwiedzania. Z Norymbergi możesz wyjechać o 1^{szej} w nocy D-zugiem na Bamberg–Lichtenfels–Plauen–Reichenbach–Chemnitz–Dresden⁶, gdzie jesteś o 8.35 rano na Hauptbahnhof (HB). Cekałbym na Was, Panie. W każdym razie, ponieważ czuję się bardzo nieszczęśliwie, proszę o dokładne i odwrotne podanie adresu, gdzie jesteś.

Kończę, bo idę do lekarza, a potem do Rumpfbad⁷. Żle tu samemu, fuj! Całuję Twe dobre, kochane ręce, Pannie Janinie najserdeczniejsze serdeczności

Roman

[Adres na kopercie:] Hochwohlgeboren Frau Stephanie Jaworska, München, Hauptpostlagernd. Aufg[ebe, nadaje:] Roman von Jaworski, Weisser Hirsch bei Dresden, Sanatorium Lahman.

[Stempel:] Weisser Hirsch, 20.7.12. 7–8N.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,7 x 11 cm, pisany czarnym atramentem. Papier holenderski.

¹ Weisser Hirsch, miejscowość letniskowa w pobliżu Dreżna ze światowej sławy sanatorium dra Lahmana, który stosował przede wszystkim metody leczenia wodą.

² *im voller* (raczej: *richtigen, seinem*) *Fahrwasser* (niem.) – być w swoim żywiole.

³ Janina Popławska, zob. list 95, przyp. 9.

⁴ HB, skrót od *Hauptbahnhof* (niem.) – dworzec główny.

⁵ D-zug, skrót od *Durchgangszug* (niem.) – pociąg bezpośredni, tranzytowy.

⁶ Miasta u podnóża Rudaw, przez które wiodła trasa kolei z Monachium i Norymbergi do Dreżna z pominięciem Bayreuth.

⁷ *Rumpfbad* (niem.) – kąpiel tułowia.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Weisser Hirsch bei Dresden¹
den 25 VII 1912

Geliebte Frau

Wolte heute eigentlich einen Brief schreiben, bin Dir aber böse, da Du Deine gewohnten Karten selten und nachlässig schreibst. Habe keine Ahnung wo Du gewesen wie lange Du Dich aufzuhalten beabsichtigt und wohin Du von München² willst. Meine Kur findet nächsten Freitag ihren Abschluss. Diese Woche ist für mich sehr schlecht, habe zahlreiche Ohnmachtsanfälle und plage mich in der Nacht mit Schlaflosigkeit und Herzklopfen sehr stark ab. Tröste mich mit der Idee, dass es nur vorübergehende Reaktion der Heilmethode ist, übrigens werden wir sehen, was morgen der Arzt dazu sagen wird, morgen nämlich der Ärztesbesuch.

Würde am Samstag den 3. oder 4^{ten} August abreisen und da meine Fahrkarte ein Rundreisebillet ist, schlage ich den Weg über Leipzig, Magdeburg und Berlin

ein, da ich die erstgenannten Städte besuchen möchte. Ein Rundreisebillet kostet um die Hälfte billiger. Von Oderberg³ meine ganze Reise II Klasse D-Züge 70 Kronen. Lemberg–Oderberg und retour je 20 K – zusammen 40 K, also 110 K – was beim direkten Fahrkarteneinkauf über 137 Kr. ausmachen würde. Die Reise ist mein einziges Vergnügen, welches ich mir gönnen werde nach den [...] und einer beispiellosen Vereinsamung im Sanatorium. Speise in Gesellschaft von einem Engländerpaar, welche die ganze Zeit Bücher lesen, höchst unhöflich sind und möglicht uninteressant ausschauen.

Meine Reise, wenn ich sie erlebe, wird im Ganzen 3 Tage in Anspruch nehmen, weil ich sie möglicht kostenfrei (20 M) machen will. Übrigens muss ich zu meiner Arbeit zurück und bitte Dich so alles anzuordnen, dass wir von Lemberg [...] da ich hier [...] Bilder in der Vorstellung erlebe von Ihrem Missbehagen und Gähnen beim Anblick der deutschen Kultur.

Schluss. Erwarte einen gründlichen und vernünftigen Brief, meine hüpfende „Ehegemahlin“.

Hochachtungsvoll

Roman Jaworski

P. S. Dem gähnenden Reisebegleiter, dem hochverehrten Fräulin von Poplawski⁷ Kratzfuss und Handküsse.

P. S. Hier Halbstiefel (Damen), amerikanische Fasson, elegant 7–12 M.

Przekład

Weisser Hirsch koło Drezna¹
25 VII 1912

Kochana Żono

Chciałem dzisiaj właściwie napisać list, jestem jednak zły na Ciebie, bo Ty piszesz Twoje zwyczajowe kartki rzadko i niedbale. Nie mam pojęcia, gdzie byłaś, jak długo zamierzasz się zatrzymać i dokąd chcesz się udać z Monachium². Moja kuracja kończy się w najbliższy piątek. Ten tydzień jest dla mnie bardzo niedobry, często tracę przytomność, a w nocy dręczy mnie bardzo bezsenność i kołatanie serca. Pocieszam się myślą, że jest to tylko przejściowa reakcja na metodę leczniczą, zresztą zobaczymy, co jutro powie na to lekarz; jutro mianowicie wizyta lekarza.

Wyjadę w sobotę 3 lub 4 sierpnia, a że mój bilet jest biletem okrężnym, wyruszam w drogę przez Lipsk, Magdeburg i Berlin, bo chciałbym odwiedzić te miasta. Bilet okrężny kosztuje o połowę taniej. Z Oderbergu³ moja cała podróż drugą klasą, pociągami pospiesznymi kosztuje 70 koron. Lwów–Oderberg i z powrotem po 20 K, razem 40 K, a więc 110 K, co gdyby wykupić bilety bezpośrednio wyniosłoby ponad 137 Kr. Ta podróż jest moją jedyną przyjemnością, na jaką sobie pozwalam po [...] i bezprzykładowym osamotnieniu w sanato-

rium. Jadam w towarzystwie pary Anglików, którzy cały czas czytają książki, są w najwyższym stopniu nieuprzejmi i wyglądają tak nieinteresująco, jak to tylko możliwe.

Moja podróż, jeśli ją przeżyję, zabierze wszystkiego 3 dni, bo chcę ją odbyć jak najniższym kosztem (20 M). Muszę zresztą wracać do pracy i proszę Cię, byś wszystko tak zaordynowała, byśmy ze Lwowa [...] ⁵, gdyż tutaj przedstawiam sobie i przeżywam [...] ⁶ obraz Pani nieukontentowania i ziewania na widok kultury niemieckiej.

Koniec. Oczekuję gruntownego i rozsądnego listu, moja rozhasana „małżonko”.

Z poważaniem

Roman Jaworski

P. S. Ziewającemu towarzyszowi podróży, wielce szanownej Pannie Popławskiej ⁷ ukłony i ucałowania rącek.

P. S. Tutaj półbuty (damskie), fason amerykański, eleganckie 7–12 M.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na pięciu kartkach o formacie 22 x 13,3 cm, pisanych jednostronnie czarnym atramentem. Brak przedostatniej kartki. Papier holenderski z nadrukiem: *Dr med. Lahman's Sanatorium „Weisser Hirsch”, Weisser Hirsch bei Dresden.*

¹ Zob. list 96, przyp. 1.

² Por. treść listu 96.

³ *Oderberg* (dziś Bogumin w Czechach), miasto nad Odrą, wówczas na Śląsku austriackim na granicy ze Śląskiem pruskim, węzeł dróg żelaznych do Berlina przez Wrocław, do Krakowa, Wiednia i na Węgry.

⁴ Wyraz nieczytelny.

⁵ Brak kartki.

⁶ Wyraz nieczytelny.

⁷ Janina Popławska, zob. list 95, przyp. 9.

Wiedeń, 24 XII 1912
Landengasse 56. Tür 8.

Kochana Stefo!

Jak widzisz, z łóżka piszę. Było już lepiej, wstałem, wychodziłem. Dzięki pomocy Wujenki Lucyny ¹, która łaskawa była przysłać mi 30 K, mogłem zasięgnąć porady lekarza, trzykrotnie dałem się oglądać i stosowałem się do diety. Ale kiedy od Ciebie nie było żadnej wiadomości, kiedy „Gazeta Wiecz[orna]” ² i jej Żydki zdławiły mi 3 ogromne artykuły i za wydrukowany ³ nie zapłaciły dotąd, kiedy uświadomiłem sobie, że mimo ciężką chorobę pracuję, co mi sił starczy i ponad siły, a jednak walę głową o mur, opuściła mnie odporność z wysiłkiem wytworzona, a głód i brak możliwości dalszych zabiegów i rozpacz

zrobiły swoje. Przedwczoraj dostałem nowego ataku bólów, wczoraj znów cały dzień krew i krew, a serce i tętno, jak wiesz, na przemian to szalały, to słabły. Dziś jestem tak wycieńczony, że choć bóle ustały, mam wrażenie, że nie żyję, ale męczę się ostatnim wysiłkiem bezsilności. Poczciwi chłopcy Bieńkowscy⁴ pielęgnują mnie i załatwiają, co mogą, ale niewiele mogą, bo Wujenka walczy z wielkimi trudnościami, tym bardziej, że ma tyle obecnie ust do nakarmienia. Żelewski⁵ dla Anki⁶ przysłać nie chce. Ciasno tam, że aż przykro i nie zniósłbym, by dla mnie jakiegokolwiek znosili ciężary. Nawet męczy mnie myśl o kaszce, którą sama Wujenka gotuje i przysyła, a którą w końcu uznał lekarz za niewskazaną. Dziś dzień Wigilijny, widzę naprzeciw w oknie drzewko, słyszę na ulicy przyspieszone kroki i ten dobry śmiech naiwnego [...] ⁷, a czasem śmiech ust zmęczonych zawodowym łkaniem i w moim zdrętwnieniu odczuwam jakieś ciepło, które ku mnie się garnie. Czuję, jak właściwie kocham tych wszystkich rozpogodzonych, jak kocham ich spokój, gdy wyłoży się on niby znużona fala na piaszczystym wybrzeżu i oddycha ciężko w chłodzie wieczoru, i prostuje wyteżone siły w ukojnym poblasku księżyca. Kocham spokój i wesele wielkich gromad, gdyż tylko gdy widzę spokój i towarzyszący mu uśmiech, wierzyć mogę, iż nastąpi o brzasku burza i łomot, i wichry, i zwycięstwo wyniosłych sił.

A właściwie nic mi nie żal, że nie jestem razem z nimi w rzeszy, że jestem sam i według sądu praw nieuniknionych już stracony i wyklęty. Tylko płacze coś we mnie, że nie ma w weselnej rzeszy tych niewielu, którzy radzi byli być razem ze mną, którzy roili o naszych wspólnym weselu, a dziś sterczą wśród spienionych fal, niby rafy skarżące się a bezsensowne, bo boli je samotność i nie znajdują swego sensu. Są oni moją najpotworniejszą winą ze wszelkich win rozlicznych, a myśl o tym boli i piecze jak rozpalone żelazo w piersi. I nie umiem już odróżnić mej miłości dla nich od mego dławiącego bólu z powodu nich.

Biorę Twój opłatek i łamię raz jeden i drugi i kruszy się mój ból, i z niemocy mojej łka płacz, cichy jak u kościelnego niepotrzebnego idiotki. Życzyć nie umiem i nie mam prawa, bo już do tego doszło, że życzenia moje mogłyby iść jedynie do Ciebie li tylko poprzez czyny i one jedynie umiałyby żyć i być uczciwe.

Więc milczę i jeśli się zgodzisz całuję Tve nie krucze, lecz miedziane włosy. A teraz prostuję się, jak mogę i zaklinam, słuchaj dobrze, co powiem i zapamiętaj raz na zawsze: Nigdy nie wyjdiesz z życia mojego, cokolwiek ze mną się stanie, czy jakkolwiek z nami będzie. Nigdy nie rozstanę się z Tobą, istniejącą we mnie, choć może już niedługo w proch ziemi wejdę lub, gdy mię cud jaki ocali, przemoc życia ciśnie mnie w oddal prawie ciemną. Nigdy, słyszysz, nigdy mi nic nie zgłuszy męki krwi Twojej, poniesionej dla mnie, nic nie zgasi pamięci o wysiłkach Twego serca i duszy Twej zbłąkanej, gdy walczyła o nas i dla nas. Nic nigdy nie zetrze z mego czoła piekących śladów Twoich łez, płakanych z krzywdy i klęski zmarnowanych sił. I czy byłabyś ze mną w sąsiedztwie, czy przedzielona cieniem przestrzeni, nie wyzwolę się od Ciebie przenigdy, bo takie jest prawo krwi we mnie krążącej. I niczego dziś więcej nie pragnę, jak by mi dane było podźwignąć się i w pocie czoła z rozpaczey mej wypracować możliwe spokojne wezgłowie dla naszej obopólnej męki, jakiej dla sensu swego domaga się wiecznie ofiar żądna,

przepotężna, twórcza moc życia. I tak mi Panie dopomóż, by pragnienie moje czynem się stało!

Choroba dręczy mię w chwili, kiedy obmyślam środki nad rozpoczęciem dzieła. Nie chcę Cię dręczyć ani przerażać, ale jest bardzo źle. Trzymam się głównie wysiłkiem duchowym, który daje mi niesłychane rozkosze. Nic nie przyjmuję, dziś rano herbatę oddałem i patrzeć ni myśleć nie mogę o jedzeniu, jakkolwiek od przyjazdu ni jednego obiadu, ni jednej kolacji nie jadłem. Gdy będę czuł, że idzie ku niechybnemu końcowi, poproszę, by zatelegrafowano po Ciebie, w czas nadążysz, bo z Krakowa niedaleko. Ciągłe mi się jeszcze zdaje, że skądś przyjdzie ratunek, że ktoś nie proszony a mogący poczuje i przyśle kilkadziesiąt koron, które by mię uratowały. Ostatnie bowiem ataki to tylko ostateczny wstrząs nerwowy i brak wszelkiego potrzebnego posiłku. Battaglia⁸ w Bośni⁹, więc Żydki, te najgorsze w „Gaz[ecie] Wiecz[ornej]”, robią, co chcą, a jestem im niebezpieczny. Gdybyś coś mogła sprzedać z mebli i powiększyć dług mój u Ciebie o kilka dziesiątek koron i chciała, uczyni i przysyłać telegraficznie. Lub może coś uradziłaś z Wujenką¹⁰; pisałem do dyrektora, ale żadnej odpowiedzi. O artykułach na razie wobec nieobecności Battaglii i choroby myśleć trudno. Od Ciebie jednej mógłbym przyjąć pomoc. Może coś uradziłaś z Wujenką – ale w gruncie rzeczy widzę bezsensowność chorych mych rojeń. Bo jeżeli ma być pomoc, musi być natychmiastową. A co urlop, czy nie wiesz, jak się stało?

Leon¹¹ żadnych blankietów nie przysłał, inaczej bym natychmiast owo to uczynił. Skoczyłaś¹² przysłał blankiet z pogardliwym listem i natychmiastowo uczynilem, czego żądał. Nie miałem tutaj dotąd, prócz Twojego listu, żadnej, choć półludzkiej wiadomości. Wszystko ciska się i szczyrzy zęby. Piotrowi Borkowskiemu¹³ zapewne nie dałaś adresu. Nie mogę myśleć o nim. Boli mnie wspomnienie tego człowieka aż po trzewia.

Gdy wspomniałem o ewentualnym zaciągnięciu pomocy u innej osoby, miałem na myśli kogoś obojętnego we Lwowie, kto by mógł załatwić moje sprawy. Na próżno szukałem w myślach, nie znalazłem. Czy Ciesielska¹⁴ załatwiła Ci pieniądze, byś zapłaciła nimi bieliznę. Tak mi się to wszystko płacze i mąci. Chciałbym Ci powiedzieć o wszystkim. Jak ty możesz posądzać mię, iż miałbym odwagę wplątać drugą osobę w męczeńskie koło mego życia i żądać od kogokolwiek pomocy na tle sentymentu tej osoby do mnie? Jak Ty możesz coś podobnego przypuszczać?

Jeślibym miał żyć, muszę mieć siłę, a do urodzin jej jakże daleka droga? I jeżeli chcę żyć, to tylko po to, by od siły mej uczynić wszystko, co mię może otaczać!

Nigdy nie mów, że uczuciowość Twa jest niepotrzebną. Jeżeli jest silną, świadomą i zorganizowaną, zawsze musi być twórczą. Trapi tego, kto ją wytwarza, ale wyzwala i zbawia. Wierzę w to święcie.

Pojutrze Twoje Imieniny¹⁵. Jakże rad bym, byś mogła z oczu mych wyczytać to wszystko, czego życzę dziś w ogóle człowiekowi, a ze zdwojoną siłą rad bym tchnąć w stronę drogiego Człowieka, którego skułem z mą niedolą, a którym Ty jesteś. Wiesz, że gdybym się uratował, przyjdą ode mnie rzeczy prawdziwe i żywe, a w każdej z nich Twoja częśćka być musi. Życzę, byś ją zawsze odnalazła i odczuła, a wielką pociechą Ci będzie i utrwaleniem, że nie było na marne. Nad czynami, nad

kolebką tych wesołych niemowląt może spotkamy się nieraz, może odnajdziemy nową dla nas możliwość. Tylko nie dawaj poszeptu słowom ludzi małych, z przyzwyczajenia a ze złej nauki chytrych. Oni łamią siłę, a gdy jej nie ma, wrastają jak pasożyty w podatną słabość. Nie oddawaj się mędrkom, bo oddalą Cię od rzeczywistości. Kochaj mądrość, która zawsze jest w słońcu, a ze słońca rodzi się życie, z którym idzie prawda jak cień wieczny. Moralizuję – choć nie właściwie, bo z czucia najwewnętrzniejszego myślę i podarek rad bym Ci przysłać Imieninowy. Na wypadek katastrofy (czy wypada tak mówić o sobie?) poczyniłem przygotowania. Znajdziesz szereg listów, które wyślesz pod adresem bezwarunkowo. Taka jest moja prośba i wola. Listy te zapewniają wypłatę długów moich. Nie chciałbym, by wierzyciele nie zaspokojeni to robili, co zresztą robić by musieli z natury rzeczy praw wierzycielskich właściwości. Wszystko, co się tyczy moich papierów, będzie uporządkowane. Nie denerwuj się tymi słowami, bo zaznaczam, by już więcej tej w każdym razie niemiłej materii nie poruszać.

Zapewniam Cię, że z własnej potrzeby rozmówienia się z Tobą, poproszę o zatelegrafowanie, gdybym czuł, że niebawem – Ale powiadam, nie wiem, skąd biorą mi się siły i chęć, i wiara. Może gdzieś ktoś bardzo wierzy, ufa i modli się. A może nie wychyliłem jeszcze czary i mają przyjść większe męki.

Zrobiono mi tu protekcję i gdybym tylko trochę wydobrażał, mam być przedstawiony Inlaenderowi¹⁶, zarabia on 40 000 kor. korespondencjami. Staruszek ten chce mi dopomóc i zaprotegować oraz wprowadzić w geszeft. Jest to bardzo wiele, bo on potentat, a o projektach moich politycznych wyraża się wprost z uznaniem. Pieski z „Reformy”¹⁷ (naturalnie Żydek, ale taki parszywy, niejaki Kwaszewski¹⁸ i z „Wieczornej” Żydek Czaki¹⁹) będą gryzły, ale jak mi powiedziano, gdy przetrzymam kryzys – mogę śmiało liczyć od kwietnia już na 500–600 K miesięcznie. A stary Inlaender powiedział, że przy moich zdolnościach mogę wkrótce pobić tych, jak się wyraził, „mięczaków” dziennikarskich. Praca jest nużąca, ale szalenie zajmująca. Mnie twórczo wprost podnieca. Może ślęczenie w redakcji rzeczywiście ogłupia, ale tu staje się codziennie oko w oko z wielką rzeczywistością i trzeba orientować się i rozumieć, i wiedzieć dokąd się steruje i czego chce. Pragnąłbym obudzić się jutro silniejszym i wygotować projekt odnowienia partii demokratycznej²⁰, o który prosił Battaglia, by mu posłać jak najprędzej do Lwowa. Przy całej pasji grafomańskiej trudno pisać przy tak szalonym osłabieniu, kiedy już serca prawie nie słychać.

Jeżeli nie zgniewa Cię list, odpisz Stefo; rad jestem wszelkiemu Twemu pisaniu. Na każdy wypadek z urlopem trzeba coś koniecznie zrobić.

Wujence za jej pomoc serdecznie dziękuję, niech Jej Bóg dobry zapłaci. Łączę dla Niej i kochanej Działwy²¹ życzenia pogodnych świąt. Ciebie całuję, Stefo, i proszę o wybaczenie. Nie gniewaj się o papier, ale nie ma wprost za co kupić. Co Ty sama sądzisz o artykule?

Bardzo jestem zmęczony, może usnę, więc całuję, opłatek załączam, czekam wieści

Roman

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na trzech podwójnych kartkach o formacie 20,7 x 16,2 cm, pisany na dwunastu stronach ołówkiem.

¹ Lucyna Bieńkowska, zob. list 36, przyp. 2.

² „Gazeta Wieczorna” – dziennik założony wraz z „Gazetą Poranną” przez R. Battaglię (zob. przyp. 8 do tego listu) w roku 1911, redagowany przez Jerzego Konarskiego. „Gazeta” wspierała Stronnictwo Demokratyczne i zajmowała się przed wszystkim sprawami ekonomii oraz handlu. Prócz założyciela, specjalisty w tych dziedzinach, pisywali w niej m. in. Bertold Merwin o polityce i Stanisław Wasylewski o teatrze i literaturze.

³ Artykułu nie udało się odnaleźć.

⁴ Tadeusz i Adam Bieńkowscy, zob. list 54, przyp. 12 i 14.

⁵ Władysław von dem Bach-Żelewski (zm. 1914), inżynier drogowy, właściciel Osik koło Rawy Ruskiej, pierwszy mąż Blanki z Bieńkowskich.

⁶ Blanka 1-voto Żelewska, 2-voto Zielińska, zob. list 74, przyp. 5.

⁷ Wyraz nieczytelny.

⁸ Roger Battaglia (1873–1950), ekonomista, przemysłowiec, polityk, dziennikarz. Studiował prawo i ekonomię na uniwersytetach lwowskim i wiedeńskim. Około 1906 r. założył wraz z innymi Centralny Związek Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego i został jego przewodniczącym. W 1911 r. rozpoczął wydawać „Gazetę Wieczorną” i „Gazetę Poranną” jako ich redaktor naczelny i właściciel. Poseł do Parlamentu Wiedeńskiego i Sejmu Galicyjskiego, początkowo związany z Narodową Demokracją, przyczynił się do rozłamu w tej partii, przeszedł na stronę Polskiego Stronnictwa Postępowej Demokracji, walcząc potem o jego przyłączenie do Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. W czasie I wojny światowej znalazł się w Naczelnym Komitecie Narodowym. R. Battaglia był częstym gościem oraz współpracownikiem „Zielonego Balonika”; został utrwalony przez K. Sichulskiego jako apasz na plafonie dużej sali w Jamie Michalikowej.

⁹ Bośnia w 1878 r. przeszła spod panowania tureckiego pod zarząd Austro-Węgier.

¹⁰ Mowa o Lucynie Bieńkowskiej.

¹¹ Być może Leon Chwistek, zob. list 79, przyp. 1, ale bardziej prawdopodobne, że chodzi tu o występującego w listach 101 i 102 krewnego Jaworskiego, osobę, o której brak wiadomości.

¹² Prawdopodobnie Władysław Skoczyłaś (1883–1934), malarz, grafik. W 1920 r. opublikował słynną *Tekę zbójnicką* ze wstępem Romana Zrębowicza (zob. list 93, przyp. 6), współpracował z czasopiśmem „Krokwie”.

¹³ Piotr Borkowski, zob. list 90, przyp. 1.

¹⁴ O osobie tej brak wiadomości.

¹⁵ Dzień św. Stefana przypada w drugie święto Bożego Narodzenia.

¹⁶ Adolf Ludwik Inlaender (1854 lub 1855–1920), dziennikarz. W młodości zajmował się działalnością socjalistyczną. Aresztowany w związku z procesem Iwana Franki (1878), był sądzony w procesie L. Waryńskiego (1880) i uwolniony. Od 1888 r. zaczął parać się dziennikarstwem, pisząc początkowo do prasy lwowskiej, potem do własnego pisma „Ruch”, by następnie, porzuciwszy idee socjalistyczne, nawiązać współpracę z „Gazetą Lwowską” i krakowskim „Czasem”, m. in. jako korespondent wiedeński dziennika.

¹⁷ „Nowa Reforma”, założone w 1881 i wychodzące do 1920 r. pismo galicyjskich demokratów.

¹⁸ Lekcja niepewna.

¹⁹ Franciszek Czaki (1874–1935), dziennikarz, satyryk, współzałożyciel i redaktor „Liberum Veto” (1903–1904), korespondent „Głosu”, autor kilku socjalistycznych broszur agitacyjnych. Należąc do grona ścisłych współpracowników „Gazety Wieczornej”, w latach 1911–1912 pełnił obowiązki zastępcy redaktora naczelnego. Przed I wojną światową otrzymał posadę w departamencie prasowym wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych, po r. 1918 zaś kierował oddziałami PAT, najpierw w Wiedniu, potem w Wilnie.

²⁰ Nie udało się dociec, do jakich wydarzeń fragment ten się odwołuje. Być może ma on jakiś związek z wyodrębnieniem się z Polskiego Stronnictwa Demokratycznego – Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego, które dokonało się w 1911 r.

²¹ Barbara z Bieńkowskich Pióro, zob. list 39, przyp. 3; Agnieszka z Bieńkowskich Dobrowolska, zob. list 39, przyp. 17; Andrzej Bieńkowski (1907–1941), prawnik, podprokurator w Mławie, następnie w Krakowie; aresztowany w 1939 r., został zamordowany 6 IV 1941 w więzieniu w Wiśniczu.

99

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

[Wiedeń], 26/XII 1912

Kochana Stefo!

Jutro powszedni dzień, może coś wytrzasnę i będę mógł nadać artykuł noworoczny na Twoje ręce. Może uczynisz to dla mnie, zanieśiesz osobiście i dowiesz się, czy Konopiński¹ przyjmie, czy nie. Jeśli tak, weź zaliczkę z 20 kor. i przyślij telegraficznie, jeśli nie, artykuł natychmiastowo odeślij z powrotem. Dziś wstałem, by przepisywać i opadłem z sił. Głód mię dławi, posiadam wszystkiego 30 halerzy. Szczęście, że nie zimno i prawie wiosna. Bielizna dotąd nie nadeszła, co mię dziwi.

Czy otrzymałaś mój list? Gdybyś napisała cokolwiek, byłoby to dla mnie jakąś pociechą. Battaglii² wysłałem ultimatum o pieniądze.

Całuję Twe ręce.

Wujenki ręce i Dziecięta ściskam.

Roman

[Adres:] Galizien, JWielmożna Pani Stefania Jaworska, Krakau, Warszawska 1. 3. Z listami JWP. Bieńkowskich. Nadawca:] R. Jaworski, Wien, Landengasse 56. Tür 8.

[Stempel:] 9/4 Wien 68, 26.XII.12–6.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem.

¹ Michał Konopiński (1855–1928), dziennikarz. W 1888 r. został zaangażowany na stanowisko sprawozdawcy sejmowego „Nowej Reformy”, pełnił funkcję sekretarza pisma przy A. Asnyku od 1889 do 1894 r., kiedy objął kierownictwo redakcji. W 1913 r., będąc od 1907 r. w składzie Rady Naczelnej Stronnictwa Demokratycznego, obchodził uroczystość 25-lecia pracy redakcyjnej.

² Roger Battaglia, zob. list 98, przyp. 8.

100

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

[Wiedeń,] 27/XII 1912

Kochana Stefo!

Przysyłam, proszę pójść zaraz do „Reformy”¹, użyj protekcji jakiej, by przyjęli do noworocznego. Proś, konaj, by przy Tobie przeczytał. Zależy mi

ogromnie, nawet i przede wszystkim z ideowych względów. Jeślibyś dostała pieniądze, przysyłaj telegraficznie, bo zginę z głodu i wyczerpania. Trzymam się ostatkami. Bielizna nie przysła.

Całuję Twe ręce

Roman

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na kartce o formacie 20,7 x 16,2 cm, pisany na jednej stronie czarnym atramentem. Druga strona vacat.

¹ „Nowa Reforma”, zob. list 98, przyp. 17.

101

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

[Lwów, 3 II 1913]¹

Droga! Piszę do Ciebie w nadziei, że panując nad sobą, zechcesz umożliwić mi wykazanie, że liczyłem się z Tobą i że umożliwisz mi wyjaśnienie. Wróciwszy do domu i nie zastawszy Ciebie, popadłem w szczerą rozpacz, a nie mogąc dostać się do domu, poszedłem do Leona², by się ogrzać. Może i On powtórzyć, co się ze mną działo. Ale nie o to chodzi. Proszę o jedno: byś dała nam spokojnie rozmówić się o 1^{szej} i nie wywołała niepotrzebnego skandalu, którego musiałabyś w przyszłości żałować. Więc jeszcze raz proszę, bądź w domu i miej litość nad nami, bo jakkolwiek nie uwierzysz, jesteś jedyną dźwignią, która podtrzymuje chrome me życie.

Gdy rozmówimy się, pismo to nie wyda Ci się tak czczym, jak to zapewne na razie oceniasz.

Całuję ręce Twoje.

Roman

P. S. Proszę Cię o odpowiedź do gimnazjum³, gdzie cały ranek pozostaje.

[Adres na kopercie:] Wielmożna Pani Stefania Jaworska, Gimnazjum Pani Strzałkowskiej, ul. Pańska 1.16.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,4 x 11,2 cm, pisany na dwóch stronach czarnym atramentem. Strona druga i czwarta nie zapisane. Filigran: Wyrób krajowy S.W.N.

¹ List bezpośrednio poprzedza dwa następne z 10 i 14 II 1913, został napisany zaraz po przyjeździe Jaworskiego z Wiednia, najprawdopodobniej w poniedziałek 3 lutego.

² Nie udało się ustalić, o kogo chodzi.

³ Od jesieni 1910 r. R. Jaworski uczył w lwowskim III Gimnazjum.

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

Zygmuntowska 10
Lwów, 10 lutego 1913

Jeżeli Wuj Leon¹ powtórzył dosłownie czy wiernie Twoje wobec niego uczynione oświadczenie, to sprawa tak się przedstawia, że Ty oczekujesz zleceń z mej strony i przypominasz mi adres Twego mieszkania.

Otóż niezawisłe od terminologii, może nieściśle oddanej przez Wuja, muszę podnieść, iż sprzeciwiasz się Sama Sobie, gdyż wobec mojej pierwszej próby listownej, zdążającej do zasadniczego uregulowania sprawy, zajęłaś stanowisko zdecydowanie prawne, t.z., że kwestię stosunku małżeńskiego zamieniłaś na kwestię adwokackiego targu.

Opowiadania Twojego pełnomocnika², którego dobrych intencji nie zapominając, o rzekomym opuszczeniu żony przeze mnie, o niezajechaniu do „wspólnego” mieszkania, o surowej formie mych listów, są niczym innym, jak prawniczymi pociągnięciami i nie pozostawiają wątpliwości co do celu, do jakiego na każdy wypadek zmierzają. Niemniej jednak pozostanie faktem, iż wszystkie te okropności, rzekomo przeze mnie popełnione, były tylko logiczną konsekwencją poprzedzającej je sytuacji, stworzonej przez Twoje listy, pisane do mnie do Wiednia³. Wychodząc z prawniczego punktu widzenia, można tu odrzucić czy poobcinać, co prawniczo-niewygodne, niemniej jednak pozostaje to, co najprawdziwsze, co życie namuliło, co wolne od prawa czy literatury.

Słyszając i nie widząc zresztą bez napomnienia, iż pobyt mój do pewnego stopnia oddziaływa szkodliwie na naszą sytuację społeczną, starałem się mimo wstręt do podobnych pertraktacji przychylić się do Twoich żądań, wyznaczyłem mego zastępcę i konferowałem osobiście.

Pełnomocnikowi Twemu złożyłem konkretne oświadczenie w zeszły wtorek i miałem w najkrótszym czasie wobec nagłości sprawy otrzymać odpowiedź. Mimo listownego urgensu⁴ nie otrzymałem jej, a natomiast słyszę od Leona, że Ty rzekomo oczekujesz zleceń z mej strony.

Ponieważ wskazałaś mi adwokata, jako oficjalnego rzecznika Twych interesów, żądań i zamysłów – posłannictwo Wuja Leona musi być mi bezprzedmiotowym i to tym bardziej, iż zlecenia moje od tygodnia wiadome są Twemu pełnomocnikowi.

Nie wiem, co się kryje za przewlekaniem tej do niedawna nagłej sprawy. Więcej zapytywać Pana Dwernickiego nie myślę, ale również ustać musi względność z mej strony na nasz stosunek. Trudno mi dłużej krępować się w ruchach i porozumiewaniu się z niezbędnymi ludźmi, trudno przemykać się zaułkami jak złoczyńca, trudno wstrzymywać wszelką inicjatywę w tym skądinąd przyciężkim i nużącym życiu moim. Uczyniłem, co należało, skutki przewlekania nie na mnie spadną.

Roman Jaworski

[Adres na kopercie:] Wielmożna Pani Stefania Jaworska, Obozowa 6. II p.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,7 x 12,2 cm, pisany czarnym atramentem. Papier szaroniebieski. Filigran: monogram „Z” wewnątrz sześciokąta oraz ruiny zamku z datą 1524.

¹ Zob. list 101, przyp. 2.

² Tadeusz Dwernicki (1868–1946), doktor praw, adwokat, działacz społeczny i polityczny. W 1902 r. otworzył kancelarię adwokacką we Lwowie i wkrótce stał się jednym z obrońców o największym prestiżu. Działał w PSD, pisywał do prasy lwowskiej i „Nowej Reformy”. Został odznaczony złotym medalem Akademii Literatury za wybitny talent krasomówczy.

³ R. Jaworski bawił w Wiedniu około dwóch miesięcy, do końca stycznia 1913 r.

⁴ urgens (z łac.) – pismo ponagające.

103

ROMAN JAWORSKI DO STEFANII Z KLEMENSIEWICZÓW, ŻONY

[Lwów, 14 II 1913]

Kochana Stefo!

Za wczesną porę przepraszam, ale musi się tak stać. List ten mój to ostatnia próba, ostatni dowód mej dobrej woli. Zerwałaś wczorajszą rozmowę brutalnie i efektownie. Nie chciałem Ci psuć silnego wrażenia, jakie z własnego postępków odniosłaś, lecz po powrocie do domu, po długim namyśle piszę, co następuje:

Powód, dla którego zerwałaś rozmowę, musiał być właściwie sfingowany, gdyż przecie osoba adwokata¹ nie mogła być powodem, choćby przedstawiał on dla Ciebie wartość pozaurzędową. Wszak ja mówiłem o fintach² i morałach tego Pana w przeciwstawieniu do żywej powagi i skomplikowania sprawy, której adwokat rozstrzygać nie powinien. Dr D[wernicki] mówił, jak musiał, ale i ja mówiłem, jak musiałem. W niczym ani intencji tego Pana, ani jego wartości nie naruszałem, ilustrowałem jedynie moje określenie „przetargu”.

Występ Twój więc uważam za wynik przedrażnienia. Jeżeli nie chce się komuś narzucać swego pojęcia, wyczekuje się go do końca, tak jak ja czyniłem z Twymi „zarzutami”.

Przedrażnienie Twoje, w toku rozmowy coraz bardziej występujące, tłumaczę sobie dotkniętą godnością i ambicją kobiecą wobec braku wszelkiego akcentu głębszej serdeczności i żywszego ubolewania z mej strony.

Otóż nie czyniłem tego rozmyślnie, gdyż uważałem, że ze składu myśli moich wyczujesz i ocenisz, co się pod nim ukrywa, że sam bieg myśli wzbudzi w Tobie jakieś uczucia. Jeśli się to nie stało, więc zaznaczam:

Boleśnie dźwigam ciężar pewnej krzywdy, wyrządzonej Ci tylko za to, że inaczej myślisz i czujesz, aniżeli ja. Rad bym gorąco w jaki możliwy sposób rozmiary krzywdy umniejszyć. Placz Twój przesładuje mnie często w moje smutne noce. Rad bym móc rozweselić Twarz Twoją. Rad bym, byś choć raz mogła zagłębnić w głębię mego człowieczeństwa

i widzieć, co się wszystko tam dzieje i choć trochę zrozumieć. Że istnieje to pragnienie, więc nie mogło zagasnąć moje uczucie i dlatego przewidywałem możliwość współżycia, jeślibyś zgodziła się na to. Dlatego wszelką zwłokę w decyzji, radzenie się czy spekulację wyczuwałem jako coś brudnego, co lekceważy we mnie to, o czym nie mogłem mówić, a co jest. Oto prawda. Jeśli na nią nie znajdziesz natychmiastowej odpowiedzi, choćby w dwóch słowach, nie masz mi nic do powiedzenia, wówczas postąpić będę musiał, jak powiedziałem.

Roman

14 II, 1^{sza} w nocy.

Autograf w archiwum rodzinnym Zofii Cybulskiej. List na podwójnej kartce o formacie 17,7 x 12,2 cm, pisany czarnym atramentem. Papier szaroniebieski. Filigran: monogram „Z” wewnątrz sześciokąta oraz ruiny zamku z datą 1524.

¹ Tadeusz Dwernicki, zob. list 102, przyp. 2.

² finta – fortel, manewr, sztuczka.

104

ROMAN JAWORSKI DO WILHELMA FELDMANA

[Lwów,] 3 III 1913

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie przypomnieć moją egzystencję¹ i zapytuję uprzejmie, czy życzyłby Pan sobie oglądnąć mój rękopis na temat *O nowej rzeczywistości i o zdobyczach obowiązujących*, dialog roztrząsający zagadnienia nowoczesnych metod czynu i pracy ze stanowiska niepodległościowego. Rzecz, że tak powiem, cokolwiek dłuższa i dlatego przed udręką przepisywania pragnąłbym wiedzieć, czy ewentualnie reflektowałby Pan na podobną elukubrację².

Z prawdziwym poważaniem

R. Jaworski

[Adres:] Wielmożny Pan Wilhelm Feldman, Kraków, Staszica 1. 5, Redakcja „Krytyki”. Nadawca:] R. Jaworski, Lwów, Zygmuntowska 10.

[Stempel:] Lemberg, Lwów, 3.III.13–11, 3a.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Korespondencja Wilhelma Feldmana, sygn. 12413/II, s. 271–272. Karta pocztowa pisana obustronnie czarnym atramentem.

¹ Por. listy 1 i 2.

² R. Jaworski zmienił zamiar i wykorzystał tę pracę – informuje o tym w liście następnym – w swojej powieści (zob. list 106, przyp. 1).

ROMAN JAWORSKI DO STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO¹

Lwów, 1 maja 1913
Zygmuntowska 10, parter

Wielmożny Panie Profesorze!

Stosownie do wskazówek udzielonych mi przez pana Inlaendera², zwracam się z uprzejmym zapytaniem, kiedy W.Pan Profesor życzy sobie, bym zjawił się osobiście. O ile wiem, chwilowe niedomaganie zatrzymuje Pana w domu, nie chciałbym więc przeszkadzać w niestosownej porze, ani też zjawić się poniewczasie, kiedy moje ewentualne usługi mogłyby być niepotrzebne.

Równocześnie pozwalam sobie – również z polecenia pana Inlaendera – dołączyć do listu niektóre moje artykuły oraz wyciąg częściowy z recenzji o mojej pierwszej książce, która wyszła już kilka lat temu³.

Oddawca listu odbierze ewentualną odpowiedź.

Z najgłębszym poważaniem

Roman Jaworski

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Papiery Stanisława Zakrzewskiego, sygn. 7345/II, s. 467–470. List na podwójnej kartce o formacie 17 x 13,3 cm, pisany na nieparzystych stronach czarnym atramentem. Strona druga i czwarta nie zapisane. Filigran: Ivory Mill.

¹ Stanisław Zakrzewski (1873–1936), historyk. W 1907 r. objął katedrę historii polskiej na uniwersytecie we Lwowie. W 1926 r. został wybrany senatorem. Redagował „Kwartalnik Historyczny”. Opublikował *Studia nad bullą z 1136* (1902), *Źródła do podań tyniecko-wislickich* (1912), *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju* (1917), *Dzieje polityczne Polski do schyłku XII w.* (1920), *Historiografia Polska wobec wskrzeszenia państwa* (1923), prace o Mieszku I i Bolesławie Chrobrym. Zajmowała go szczególnie rola wybitnych jednostek w dziejach.

² Adolf Ludwik Inlaender, zob. list 98, przyp. 16.

³ Spośród kilku recenzji, jakich do 1913 r. doczekały się *Historie maniaków* (zob. list 77, przyp. 4), cztery, obszerne i na ogół bardzo ciekawe, dawały sposobność do sporządzenia stosownego wyciągu: K. Irzykowskiego *Ocalanie istoty rzeczy* („Widnokreśli” 1910, z. 16/17), W. Gostomskiego („Książka” 1911, nr 11), M. Rettingera *Nowe konstrukcje* („Krytyka” 1911, z. 3) i A. Potockiego (*Polska literatura współczesna*, cz. II: *Kult jednostki 1890–1910*, Warszawa 1912, s. 279–280).

ROMAN JAWORSKI DO WILHELM FELDMANA

Lwów, 9/6 1913

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed wszystkim przepraszam, że nie przesłałem zapowiedzianego artykułu, ale stało się, że w trakcie pisania powieści teoretyczne rozmyślania wcieliły się w koncepcję powieściową i nie mogłem już dopełnić podwójnego plagiatu na samym sobie¹.

Przechodzę do rzeczy i proszę o b. łaskawe nadsyłanie zeszytów „Krytyki” recenzyjnych do redakcji², gdzie czuwać będę nad stałym wzmiankowaniem o Pańskim wydawnictwie. Proszę o „Krytykę” od 17 stycznia³, gdyż przygotowuję zasadniczy artykuł o kwestii żydowskiej⁴ i pragnąłbym mieć pod ręką materiał ankiety⁵ do sumiennego opracowania. Zajęcie redakcyjne nie pozwala mi rozbijać się po bibliotekach. Zamierzam również omawiać sprawy poruszane w „Krytyce” i myślę, że powoli, b. powoli przy dokonującej się reorganizacji „Dziennika” uda mi się wprowadzić tu trochę świeższego powietrza. W nadziei, że Szanowny Pan nie zechce odmówić mej prośbie, łączę

wyrazy prawdziwego poważania

Roman Jaworski

P. S. Naturalnie wysłałbym „Dziennik” na zamianę.

Autograf w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Korespondencja Wilhelma Feldmana, sygn. 12413/II, s. 274–275. List na kartce o formacie 22,9 x 14,5 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem. Papier w kratkę. Winieta *en tête* „Dziennika Polskiego”.

¹ Chodzi zapewne o powieść *Alcybiades* (zob. s. 371) w niniejszym tomie Archiwum Literackiego). Na podstawie ogólnikowej informacji o artykule (zob. list 104) i opublikowanych odcinków powieści trudno dokładniej określić związek między nimi.

² Mowa o redakcji „Dziennika Polskiego”, pisma o nastawieniu demokratycznym, wychodzącego w latach 1869–1918. Po 1905 r. gazeta zmieniała właścicieli oraz polityczne orientacje. Jaworski objął kierownictwo redakcji „Dziennika Polskiego” w 1913 r. po Kazimierzu Ostaszewskim-Barańskim i prowadził ją prawdopodobnie wraz z Wacławem Maślowskim do 3 IX 1914, kiedy udał się do Wiednia krótko przed wejściem Rosjan do Lwowa.

³ W styczniu 1913 r. ukazała się w „Krytyce” (z. 1, s. 43–52) relacja z warszawskiej kampanii antyżydowskiej Dmowskiego, zatytułowana *Zaostrzanie się sprawy żydowskiej w Królestwie*. Następnie w lutym i w marcu toczyła się dyskusja w tej kwestii pomiędzy Antonim Chołoniewskim a Konstantym Srokowskim i Dawidem Malzem, zamknięta przez Feldmana artykułem *Sprawa żydowska w Polsce* („Krytyka”, z. 3, s. 197–224).

⁴ Nie udało się sprawdzić, czy Jaworski urzeczywistnił ten projekt.

⁵ ankieta – tu: sprawozdanie, przedstawienie sytuacji.

Vevey², dnia 10 lipca 1915

Wielce Szanowna i Łaskawa Pani!

Stosownie do łaskawie wyrażonego życzenia pozwalam sobie przesłać dwa pokwitowania z wydatków spowodowanych chorobą żony³. Załączone kwity wykazują zaledwie drobną część wszystkich kosztów. W zamieszaniu wywołanym chorobą i wyjazdem z Zurychu⁴ do Vevey przepadła wielka ilość pokwitowań, sporo zaś poważnych pretensji nie mogłem dotąd jeszcze zaspokoić.

Za dni kilka wyjeżdżam z Vevey i dlatego ośmielam się załączyć uprzejmą prośbę, by Wielce Szanowna Pani raczyła po przeglądnięciu kwitów przesłać mi je z powrotem, gdyż będą mi one jeszcze potrzebne w przyszłości z wielu powodów.

Ponawiam wyrazy szczerzej i głębokiej wdzięczności za pomoc udzieloną mi w nieszczęściu i za zaszczytne objawy życzliwości, jakich doznałem ze strony Obojga Państwa.

Ubolewam szczerze, że okazałem się – zdaniem p. mecenasa Osuchowskiego⁵ – nieudolnym w wykonywaniu obowiązków pisarza manipulacyjnego i że najlepsze moje chęci oraz wysiłki, by zadowolić przełożonego, nie przydały się na nic.

Zostałem usunięty, o czym zresztą muszą wiedzieć Wielce Szanowni Państwo, i czynię obecnie usilne starania, by wy dostać się z ponownie rozpaczliwego położenia materialnego. W dzisiejszych warunkach są starania tego rodzaju nad wyraz utrudnione i wymagają wiele wolnego czasu. Stąd też, jakkolwiek z prawdziwą przykrością, nie mogę przez pozostałych dni kilka zjawić się w biurze.

Wspominam o tym dla uniknięcia wszelkich ewentualnych nieporozumień w przyszłości.

Przepraszam, że ośmieliłem się poruszyć sprawy osobiste, ale zmuszony zostałem poniekąd do tego kroku z uwagi na dziwną sytuację, w której znalazłem się niespodziewanie i wbrew mej woli. Wstrzymuję się od omawiania szczegółów przez szacunek i wdzięczność, jakie żywię dla Wielce Szanownych Państwa.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i szacunku

Roman Jaworski
b. naczelny dyrektor „Dziennika Polskiego”
ze Lwowa

Autograf w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Korespondencja Marii z Babskich Sienkiewiczowej, sygn. 2892, k. 15–16. List na podwójnej kartce o formacie 17,6 x 13,3 cm, pisany czarnym atramentem.

¹ Maria z Babskich Sienkiewiczowa (1864–1926), trzecia żona Henryka Sienkiewicza; poślubiła go 5 V 1904, kiedy została zwolniona z ślubów zakonnych, złożonych w 1894 r. W Vevey pomagała w pracach Komitetu Generalnego (zob. list 108, przyp. 4), prowadząc m. in. rozległą korespondencję.

² Vevey, miasto nad Jeziorem Genewskim w kantonie Vaud w Szwajcarii, uzdrowisko. W latach 1915–1918 w Grand Hotelu w Vevey znajdowała się siedziba Komitetu Generalnego (zob. list 108, przyp. 4).

³ Drugą żonę, Węgierkę Földesi, R. Jaworski pojął w 1914 r., zaadoptowany najpierw z nie znanych bliżej przyczyn zwyczajowo-prawnych przez jej rodzinę. Földesi w 1915 r. zapadła na chorobę umysłową i umiała w zakładzie dla obłąkanych w Döbling.

⁴ Zurych, stolica kantonu Zurych, miasto uniwersyteckie, w czasie I wojny światowej ważny ośrodek życia umysłowego i artystycznego.

⁵ Antoni Osuchowski (1849–1928), adwokat, prezes Macierzy Szkolnej, prezes Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie; jako rzecznik oświaty polskiej działał przeciwko polityce i procesom germanizacyjnym na ziemiach pod pruskim zaborem. Na początku pierwszej wojny światowej przebywał przymusowo w Wiedniu, skąd w końcu grudnia 1914 r. udało mu się przedostać do Szwajcarii. W latach 1915–1918 przewodniczył Komisji Wykonawczej Komitetu Weveyskiego, w którym po dymisji Henryka Marconiego i Erazma Piltza sprawował również funkcję sekretarza generalnego. Kierował pracą dwuosobowego biura, zobowiązanego wykonywać zarówno poważne operacje finansowe, jak i prowadzić rozległą korespondencję. Przeszło sześćdziesięcioletni Osuchowski, przeciążony pracą, wchodził dość często w konflikty z współpracownikami, a także z wstawiającym się za nimi Sienkiewiczem.

108

ROMAN JAWORSKI DO MARII Z BABSKICH SIENKIEWICZOWEJ

Zurych¹, dnia 18 lipca 1915
Bolleystrasse 50. Parterre

Wielce Szanowna i Łaskawa Pani!

Bardzo przepraszam, iż ośmielałem się raz jeszcze zaprzętać uwagę Wielce Szanownej Pani moimi osobistymi sprawami, ale poczuwam się do obowiązku wyrażenia głębokiej wdzięczności za życzliwe i łaskawe słowa skierowane do mnie w liście, który dzisiaj otrzymałem wraz z pokwitowaniami dzięki uprzejmemu pośrednictwu p. Ryczkowskiego².

Pozwalam sobie jednocześnie skorzystać ze sposobności, by załączyć kilka szczegółów uchylających cokolwiek rąbek tajemnicy, jaka osłania dotąd mój przedwczesny wyjazd z Vevey. Czynię to wbrew poprzedniemu postanowieniu, ale po dłuższej rozwadze przyszedłem do przekonania, iż przemilczenie całego zajścia nie oszczędzi mi dalszych przykrości, jakich spodziewać się muszę ze strony p. Osuchowskiego³, a istotnych pobudek, którymi kierowałem się w moim postępowaniu, nie wydobędzie na światło dzienne.

Nie skarżę się i nie zabarwiam faktów, wyjaśniam jedynie, nie zapominając równocześnie o wielkich zasługach wobec narodu, jakimi poszczycić się może p. mecenas Osuchowski i przed którymi niewątpliwie każdy uczciwy Polak schylić musi czoła. Stąd podwójnie ubolewam, iż – zapewne wskutek różnorodnych okoliczności – mnie osobiście dane było poznać p. Osuchowskiego ze strony, która żadną miarą mego osobistego szacunku zjednać mu nie mogła. Przyjmując na siebie obowiązki urzędnika w biurze Komitetu Generalnego⁴, wyraźnie wytłumaczyłem p. Osuchowskiemu powody, które mię do poszukiwania zarobku zmusiły i mianowicie zaznaczyłem dobitnie, że przyjechałem do Szwajcarii z zamiarem pracy publicystyczno-politycznej nad zjednoczeniem rozbitych i zwalczających się obozów narodowych, co po dziś dzień uważam za najpilniejszą sprawę polską⁵ obok akcji zapomogowej. Niestety, z powodów ode mnie niezależnych (wojna austriacko-włoska)⁶ straciłem nagle cały zasiłek

pieniężny, który umożliwiał mi niezależny pobyt w Szwajcarii od kwietnia br. Zaledwie zdołałem rozglądnąć się w kiku osobistościach przebywających na ziemi szwajcarskiej – już musiałem starać się o zatrudnienie, by ochronić się przed głodem. Nie zataiłem przed p. Osuchowskim, że jestem redaktorem „Dziennika Polskiego”⁷ ze Lwowa (organ chrześcijański Związku Społeczno-Narodowego⁸) i że po ewakuacji Lwowa⁹ pełniłem w Wiedniu obowiązki redaktora naczelnego w „W[iedeńskim] Kurierze Polskim”¹⁰, które to stanowisko porzuciłem dobrowolnie, kiedy przekonałem się, iż mimo rozpaczliwą walkę z cenzurą, ciasnotą partyjną i filosemickimi wybrykami wydawcy¹¹ nie zdołałem nadać pismu właściwego polskiego kierunku. Wówczas to – opowiadałem w dalszym ciągu panu Osuchowskiemu – dokonało się we mnie przeobrażenie przekonań politycznych, t. z. orientacja austriacka ustąpiła miejsca kierunkowi niezależnego polskiego myślenia. Na tajnym zebraniu partii rządzącej w Galicji¹² w Wiedniu wygłosiłem dłuższą przemowę w tym duchu (6 marca 1915) i przedłożyłem konkretny program działania¹³. Mimo, a raczej wskutek oklasków zebranych objawili mi [...] partyjni swe niezadowolenie i zawyrokowali, iż zbliżyłem się do zdradzieckiej Narodowej Demokracji¹⁵. Pp. Jaworski¹⁶ i Biliński¹⁷ usiłowali mnie jeszcze nakłonić do wytrwania przy dawnej linii, ale wołałem wyjechać z Wiednia, byle tylko nie oglądać tej, zdaniem moim fałszywej, roboty. Dzięki wpływom życzliwego mi ministra dla Galicji p. Morawskiego¹⁸ oraz jego zastępcy p. Twardowskiego¹⁹ udało mi się uzyskać paszport na wyjazd za granicę, mimo iż należę do pospolitego ruszenia, które dwa dni po przybyciu moim do Zurychu powołano do poboru.

Kiedy zasiadłem w biurze Komitetu Generalnego, zapomniałem kim jestem właściwie i wypełniałem podrzędne obowiązki nie bez miłego poczucia, iż biorę skromny udział w pracy pożytecznej. Jako człowiek obcy, z obcego zaboru, nie narzucałem się nikomu, od pierwszej jednak chwili dziwić się musiałem, w jaki niemiły i niezwykle lekceważący sposób odnosi się p. Osuchowski do pracowników w biurze, a w szczególności do mnie. Znosiłem w milczeniu, zgębiony troskami oraz przez wyrozumienie dla siwego włosa, jakkolwiek trudno było pogodzić się z myślą, by pomiatanie ludźmi nieodzowne być musiało dla, nieustannie akcentowanego, „dobra sprawy”. A mam prawo sądzić o tym, kiedy mimo młody wiek kierowałem biurem, w którym pracowało 24 ludzi z uniwersyteckim wykształceniem oraz 42 maszynistów, robotników, buchalterów, telefonistek itd. Wszyscy odnosili się do mnie z szacunkiem i przywiązaniem, a byli wśród nich ludzie sędziwi i zasłużeni, ojcowie rodziny, wytrawni politycy i kapryśni literaci. Zrozumiałem z czasem, że p. Osuchowski przyzwyczaił się do niesfornych pisarczyków adwokackich i pogodziłem się z losem dla kawałka chleba. Kiedy usłyszałem, że nie umiem pisać po polsku, przyjąłem bez urazy do wiadomości to orzeczenie, które posiadało wybitne znamię nieodpowiedzialności, jak wiele innych enuncjacji p. mecenasa Osuchowskiego. Pismo moje, w pierwszych dniach czytelne, kłuć zaczęło w oczy po tygodniu. Chciałem nauczyć się pisania na maszynie, p. mecenas nie pozwolił. Zabrałem się do jednej pilnej pracy, by za chwilę porzucić ją dla śmiesznego drobiazgu, nad którym

trwoniło się czas od wczesnego ranka do późnej nocy. Milczałem i pisałem projekty listów według szablonów ułożonych przez samego p. mecenasa. Ale właśnie te przepisane szablony osądzone zostały najniezyczliwiej, a kiedy dowiodłem, że w niczym się nie różnią od pierwowzoru, usłyszałem *dictum acerbum*²⁰: nie p r a w d a ! Mimo to nie traciłem jeszcze nadziei, że uda mi się utrzymać na stanowisku woźnego²¹ – popychadła, gdy nagle p. Osuchowski sam wypowiedział mi miejsce i życzył sobie w dodatku, bym zgodził się z nim w sądzie o mej nieudolności i bezużyteczności. Dowiedziałem się przy tej sposobności, że muszę ustąpić mimo oczekującą mię nędzę dla „dobra sprawy”, i że dla tego samego dobra ma być przyjęty nowy kandydat, „o którego upominają się z Poznania”. Inne, a raczej dodatkowe uwagi p. Osuchowskiego były tak bałamutne, że nie mogłem przywiązywać do nich żadnej wagi.

W stosunku do mnie zachowywał się p. Osuchowski tak, że niejednokrotnie wierzyć mi było trudno, by człowiek ten miał być identycznym z zasłużonym i zacnym filantropem polskim.

List stał się przewlekły i nudny, nie chcę go więc przedłużać innymi szczegółami, które dopełniają całości obrazu. Zresztą nie zmierzam w wywodach moich do żadnego konkretnego celu, przemawia tylko ze mnie gorycz i oburzenie.

Gdy zauważyłem, że p. Osuchowski postanowił pozbyć się mnie za wszelką cenę, wyjechałem do Zurychu, gdzie przynajmniej przez tydzień mogę nie płacić z góry za dach nad głową. Wszelkie starania o nowe zatrudnienie rozbiły się o różnorodne przeszkody. W Berlinie ofiarowywano mi posadę, ale Polak przyjąć jej nie może, a zresztą paszportu do Niemiec nie chcą wydawać austriackim poddanym. Ze Lwowa doszła mi wieść hiobowa, że pióro moje zostało zawieszone przez policję austriacką. Postanowiłem więc wygłosić kilka odczytów, zebrać parę franków i wysłać żonę²² do Austrii, może znajdą się dobrzy ludzie, którzy dopomogą jej, by powróciła do zdrowia, sam zaś przez pewien czas jeszcze będę walczył z nędzą, póki sił starczy, byle tylko nie dostać się pod czarno-żółte sztandary i nie walczyć o obojętny mi los monarchii rakuskiej²³, która wypila już dosyć krwi polskiej. Jeżeli nie zdołam ujść twardemu przeznaczeniu, będę świadomy, iż zawdzięczam je mej nieudolności, proklamowanej przez p. Osuchowskiego.

Wspomniałem niegdyś p. Osuchowskiemu, że do utworzenia filii Komitetu Generalnego w Szwajcarii niemieckiej należałoby zabrać się energicznie, nie przy pomocy dyletantów czy osobistości o szumnych nazwiskach, ale ludzi zdolnych i sprawnych. Ofiarowałem wówczas moje skromne usługi do pomocy, ale p. Osuchowski zbył mię wymownym milczeniem. Tymczasem dziwią się tutejsi Szwajcarowie, że Komitet Generalny tutaj nie działa i nie dalej jak wczoraj ktoś wybitniejszy zapytywał mnie o przyczyny tej taktyki. Pieniądzy można by stąd wydostać sporo, a i polityczne znaczenie takiej filii nie byłoby podrzędne i obojętne, zwłaszcza dzisiaj, kiedy Niemcy czynią niezaprzeczenie udatne wysiłki, by opanować ziemie polskie.

Przepraszam za śmiałość uwagi, podyktowanej z pewnością nie ukrytym jakim zamiarem czy też złą chęcią.

Staram się ważyć każde słowo przy wyłuszczeniu motywów mojego postępowania. Jeżeli jednak tu i ówdzie powiedziałem raczej za wiele aniżeli to było właściwe czy potrzebne, raczy Wielce Szanowna Pani przyjąć jako okoliczność łagodzącą na usprawiedliwienie mych wywodów: bardzo smutną dolę, w jakiej się znalazłem i perspektywę jutra bez wyjścia, w którą bezsilny wpatrzyłem się już należycie.

Nie znajduję wyrazów na określenie mej wdzięczności, jaką żywię dla Obojga Wielce Szanownych Państwa i załączam wyrazy

wysokiego poważania i szacunku

Roman Jaworski

P. S. 1. Ośmielam się jeszcze dla ścisłości stwierdzić, iż po rozmowie z p. Osuchowskim przez dwa dni jeszcze pracowałem w biurze, następnie otrzymałem półdniowy urlop dla poszukiwania nowego zajęcia, a wyjechałem zupełnie dopiero wtedy, kiedy dalsze zachowanie się p. Osuchowskiego wobec mnie nie dopuszczało żadnych wątpliwości co do jego, raz już wyraźnie wyjawionego, zamiaru.

P. S. 2. Otrzymałem wiadomość: w Galicji rządy wojskowe, namiestnik ustąpił, miejsce jego zajmie austriacki generał, rządy we Lwowie bezwzględne, wśród Polaków zgnębienie i konsternacja²⁴.

[Adres na kopercie:] Jaśnie Wielmożna Pani Maria Henrykowa Sienkiewiczowa, Vevey, Grand-Hotel-Vevey. [Nadawca:] R. Jaworski, Bolleysteasse 50, Zürich.

[Stempel:] Zürich 1, Briefversand, 9–10, 20 VII 1915.

Autograf w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Korespondencja Marii z Babskich Sienkiewiczowej, sygn. 2892, k. 17–22. List na czterech kartkach o formatach 18,6 x 14,2 (podwójna), 9x12, 18,2 x 13,6 (podwójna) i 9 x 14 cm, pisany na dwunastu stronach czarnym atramentem.

¹ Zob. list 107, przyp. 4.

² Brak danych o tej osobie.

³ Antoni Osuchowski, zob. list 107, przyp. 5.

⁴ Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, powstały z inicjatywy E. Piltza, założony 9 I 1915, działający na szerszą skalę od marca 1915, organizował pomoc dla dotkniętych wojną ziem polskich. Na jego czele stali I. Paderewski i H. Sienkiewicz.

⁵ Problemowi pojednania skłóconych stronnictw politycznych w imię restytucji Polski poświęcił Jaworski pisaną w 1918 r., a obmyślaną zapewne i wcześniej broszurę *Na sejm. Nie wygłoszona mowa do posłów na pierwszy sejm polski*, Warszawa 1919.

⁶ 24 V 1915 Włochy wystąpiły przeciwko Austrii, co zaangażowało duże siły austriacko-węgierskie w bitwach nad Isonzo i w Alpach i spowodowało kolejne zaostrenie przepisów poborowych.

⁷ Zob. list 106, przyp. 2.

⁸ Nie udało się ustalić, jaka to partia.

⁹ Po bitwie między Podhajcami a Haliczem 26 i 27 VIII 1914, która przesądziła o losach Lwowa, zajętego 3 IX przez wojska rosyjskie, sekcja wschodnia NKN oraz część redakcji pism, wśród nich „Dziennika Polskiego”, ewakuowała się do Krakowa i stąd w listopadzie do Wiednia lub bezpośrednio do stolicy cesarstwa.

¹⁰ „Wiedeński Kurier Polski”, dziennik polski, wydawany przez A. Chmurskiego (zob. przyp. 11) od 1 X 1914 do (prawdopodobnie) 1916 r. Jaworski jako redaktor odpowiedzialny prowadził to pismo od października 1914 do lutego 1915 r.

¹¹ Antoni Chmurski, prawnik, założyciel „Wiedeńskiego Kuriera Polskiego” oraz inicjator wydawanej przy tym dzienniku „Biblioteki Polskiej”, która była przeznaczona dla uchodźców i żołnierzy polskich (ukazała się tu m. in. Grażyna Mickiewicza, *Pieśń Nowych Legionów*). Po I wojnie ogłosił szereg publikacji, głównie z dziedziny prawa państwowego, uczestniczył prawdopodobnie w opracowywaniu i pierwszej, i drugiej konstytucji RP. Współpracował także przy kompletowaniu bibliografii J. Lorentowicza *La Pologne en France* (t. 1–3, Paris 1935–1941).

¹² Chodzi zapewne nie o najbardziej znaczące w Galicji ugrupowanie Konserwatystów, ale o ponadpartyjny Naczelny Komitet Narodowy, zawiązany w Krakowie 16 VIII 1914 i złożony początkowo z przedstawicieli wszystkich stronnictw galicyjskich.

¹³ O posiedzeniu tym tudzież o wystąpieniu Jaworskiego brak wiadomości.

¹⁴ Wyraz nieczytelny.

¹⁵ Narodowa Demokracja – stronnictwo polityczne nacjonalistów, utworzone w 1897 r. z Ligi Narodowej przez Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego. Członkowie Narodowej Demokracji wystąpili z NKN pod wrażeniem zwycięstw Rosji. Konflikt ten był przyczyną niechęci, z jaką NKN odnosił się do większości rusofilskiego Komitetu Generalnego.

¹⁶ Władysław Leopold Jaworski (1865–1930), profesor prawa UJ, polityk konserwatywny, redaktor „Czasu”. Poseł na sejm od 1901 r., członek Rady Państwa od 1911 r., był jednym z inicjatorów powstania NKN. Od 1915 r. wydawał i redagował czasopismo „Polen”, propagujące związek państw Mitteleuropy: Niemiec, Austro-Węgier, Polski, jako szanca kultury zachodniej. 6 VIII 1915 ogłosił odezwę, postulującą rozwiązanie losów Polski w ramach trialistycznej monarchii habsburskiej. W. L. Jaworski wycofał się z życia politycznego po rozwiązaniu się NKN 15 X 1917, składając potem w proteście przeciw procesom legionistów w Marmarosze-Szigeth godność tajnego radcy dworu.

¹⁷ Leon Biliński (1846–1923), profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Lwowskim, dyrektor generalny austriackiej kolei państwowej, zarządca Bośni i Hercegowiny, dwukrotny minister skarbu cesarstwa, w latach 1915–1917 był prezesem Koła Polskiego, mimo iż nie miał wówczas prawa zasiadać w parlamencie.

¹⁸ Zdzisław Morawski, od stycznia 1915 r. minister dla Galicji.

¹⁹ Juliusz Twardowski (ur. 1874), polityk, urzędnik w Ministerstwie Robót Publicznych, od 1917 do 1918 r. w Ministerstwie dla Galicji, a następnie do 1920 r. prezes Urzędu Likwidacyjnego w Wiedniu.

²⁰ *dictum acerbum* (łac.) – przykre powiedzenie, gorzka prawda.

²¹ woźny – niższy urzędnik biurowy.

²² Zob. list 107, przyp. 3.

²³ Rakusy – nazwa Austrii używana w dawnej Polsce; etymologia niejasna.

²⁴ Lwów został odbity z rąk rosyjskich 22 VI 1915. Chociaż władze austriackie chciały pozyskać sympatię Polaków, rozpoczęły prześladowania podejrzanych o sprzyjanie Rosji, armia zaś zachowywała się jak w kraju zwyciężonym.

Wiedeń, dnia 28 lipca 1916

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

Stosownie do wielce łaskawego upoważnienia pozwalam sobie zestawić główne momenty mej prośby. Proszę o reklamację od służby wojskowej jako wydawca i odpowiedzialny redaktor korespondencji „Polonica”²², jako organu

informującego c o d z i e n n i e o biegu spraw polskich austriacką prasę i władze centralne. Główną uwagę poświęca mój organ sprawom gospodarczym. Korespondencja moja jest organem, którym posługuje się Koło Polskie³ i zadanie to swoje wypełnia lojalnie oraz, o ile mnie o tym sądzić przystoi, z pożytkiem dla narodu i austriackiego państwa. Jest dzisiaj nieobojętną rzeczą, w czyich rękach spoczywa tego rodzaju przedsięwzięcie i czy wydawca posiada pewne wykształcenie publicystyczne oraz czy jest politycznie pewny. Sił tego rodzaju nie ma dziś zupełnie. „Departament” prasowy NKN⁴ służy wyłącznie sprawom Legionów i nie posiada ani sił, ani środków odpowiednich na tego rodzaju placówkę publicystyczną. Inne korespondencje polskie w Wiedniu⁵ pojawiają się sporadycznie, a poza tym nie posiadają zaufania w kierujących sferach polityków polskich. Czynię równocześnie energiczne starania, by stać się w najbliższych dniach organem najważniejszych instytucji gospodarczych w kraju i w ten sposób nie tylko zapewnić korespondencji silniejszy byt materialny, ale i rozszerzyć podstawę formalną dla reklamacji. Reklamują różne instytucje tysiące urzędników, teatry – aktorów, więc jako jeden z nielicznych nowoczesnych dziennikarzy Polaków z kategorii nieprzekupnych, za co zresztą z przyjemnością pokutuję i zawsze pokutować będę, bo nic w tym względzie spowodować zmiany nie może, ośmielam się wnieść gorącą prośbę o życzliwą interwencję Koła Polskiego. Służba wojskowa grozi mi zupełnie ruiną, gdyż w razie pojawienia się w szeregach nie mogę liczyć na żadną pomoc materialną z żadnej strony, tracę placówkę, która pochłonęła dotąd mnóstwo pieniędzy i jakkolwiek nie przynosi dochodów, stanowi już pewną wyrobioną firmę, która w przyszłości może liczyć na byt samodzielny, a dla odpowiedniej polityki polskiej nieobojętny. Gdybym wiedział, że będę mógł w wojsku pozostać i przydać się do czegokolwiek, może nie prosiłbym tak natarczywie, ale jestem chory od lat na chorobę nerwową i kiszkową i wiem, że w pułku będą musieli wkrótce skonstatować moją nieudolność, której nie chcieli skonstatować obecnie w wojskowym szpitalu lekarze polonofoby. Wrócę po miesiącu lub dwóch do niczego, bo tymczasem warsztat mej pracy, jak skromnym on jest, upadnie. Zdaje mi się, że Koło ma prawo kogoś potrzebować i domagać się oswobodzenia go od niestosownego zatrudnienia, zwłaszcza dzisiaj, kiedy na naszą reprezentację polityczną spada tak szalona odpowiedzialność wobec narodu i p a ń s t w a ! na wszystkich polach pracy publicznej, a więc i nie mniej w dziedzinie prasowej. Zaręczam, że korespondencję na każdy wypadek utrzymam, bez umizgiwania się o pomoc materialną.

Przypuszczam, że Koło posiada jeszcze innych pracowników dziennikarskich, którym ufa, ale, o ile wiem, nie potrzebują oni tego rodzaju pomocy Koła, a poza tym jako urzędnicy nigdy nie mogą prowadzić niezależnego wydawnictwa polskiego o charakterze politycznym. Rozumiem, że prośba moja staje się nierealna z chwilą, kiedy do rozpatrzenia jej nie przyłączą się akcenty ludzkiej życzliwości.

Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego przepraszam za ten niezwykle nudny wywód i ośmielam się przy sposobności prosić o łaskawy, najgoręcej polecający

list do Pana Necla⁶, od którego dobrej woli obecnie bardzo wiele zależy, a do którego z „bijącym sercem” udaję się do Krakowa w sobotę, tj. jutro w nocy. Po ewentualny list ten ośmielę się zwrócić jutro rano podczas posiedzenia Koła w chwili przerwy. Pan poseł Jabłoński⁷, który ze swej strony okazuje mi sporo życzliwości, użyczył mi już biletu polecającego od Siebie, ale ponieważ słyszałem o bliskiej znajomości JWielmożnego Pana Hrabiego z Panem Neclem, a więc pragnąłem ilość poleceń powiększyć. Jeśli wystosowałem prośbę nieestosowną, proszę o wybaczenie.

Jeszcze raz serdecznie i gorąco dziękuję JWPu Hrabiemu za liczne dowody łaskawej życzliwości, na którą nie umiałem sobie dotąd, niestety, zasłużyć.

Z wysokim poważaniem

Roman Jaworski

Autograf w Bibliotece PAN w Krakowie. Korespondencja Zygmunta Lasockiego, sygn. 4055, k. 73–74. Maszynopis na dwóch kartkach o formatach 28,8 x 22, 8 i 29 x 23 cm. Ostatnie zdanie dopisane odręcznie.

¹ Zygmunt hr. Lasocki (1867–1948), prawnik, historyk, działacz ruchu ludowego. 14 II 1914 został członkiem Naczelnej Rady Ludowej. Zwolennik orientacji austrofiłskiej, wchodził w skład NKN do maja 1917, kiedy wraz z innymi piastowcami głosował za rezolucją Tetmajerowską: Polską zjednoczoną i niepodległą. Sprawował funkcję referenta do spraw uchodźców w Kole Polskim. W 1927 r. porzucił służbę dyplomatyczną i poświęcił się wyłącznie studiom historycznym i heraldycznym.

² „Korrespondez Polonica” – informacje, opierające się głównie na doniesieniach gazet polskich, zestawiane codziennie i opracowywane dla potrzeb prasy austriackiej przez R. Jaworskiego. Egzemplarze „Korrespondez Polonica” powielane były maszynowo na prawach rękopisu i podlegały tylko cenzurze państwowej. Poszczególne numery (od 23 III do 3 V 1916), dotyczące w znacznej mierze obrad Koła Polskiego, zachowały się w papierach po Z. Lasockim w Bibliotece PAN w Krakowie, sygn. 4306, k. 2–16.

³ Koło Polskie – polski klub poselski, działający przy parlamencie wiedeńskim w latach 1867–1918.

⁴ NKN dzielił się na departamenty: wojskowy, organizacyjny, skarbowy; departamentu prasowego jako takiego nie posiadał. Istniało natomiast Biuro Prasowe Departamentu Wojskowego, prowadzone przez historyka kultury Stanisława Kota, które przy pomocy rozbudowanej sieci placówek zajmowało się przede wszystkim zjednywaniem opinii międzynarodowej dla sprawy armii oraz państwa polskiego.

⁵ Po śmierci A. Bieńkowskiego (zob. list 44, przyp. 1) lwowską filię Wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego prowadził St. Rossowski, nie wiadomo wszakże, kto objął agencję w Wiedniu ani czy przetrwała do czasów I wojny światowej. Do 1914 r. „Polnische Korrespondenz” wydawał wiedeński korespondent „Słowa Polskiego” A. Nowicki. W związku z rusofiłską orientacją pisma jej istnienie w czasie wojny wydaje się wątpliwe. O innych polskich agencjach informacyjnych brak danych.

⁶ Lekcja niepewna.

⁷ Stanisław Jabłoński (1851–1922), lekarz, burmistrz Rzeszowa, w latach 1896–1913 poseł na sejm galicyjski z ramienia demokratów bezprzymiotnikowych. W czasie I wojny światowej po krótkiej przerwie powrócił do życia politycznego, by wycofać się zeń ostatecznie w 1918 r.

FELIKS PRZYSIECKI¹ DO ROMANA JAWORSKIEGO

[Warszawa, b. d.]

Kochany Panie!

W jałowej nudzie kawiarnianej, uniemożliwiającej myślenie, piszę ten krótki, niemniej przeto głupi list. Dobrze tylko, że nie o moją idzie mi sprawę, ale tego oto człowieka, który patrzy na Ciebie.

Jest to bardzo dobry chłopak², który ma aspiracje poetyckie; pustą mniej więcej kieszeń i zamiar dłuższego przebywania w Krakowie. Wobec tego posyłam go pod Twoją opiekę, Twój wpływ artystyczny, bo w takim młodym poecie trza przede wszystkim rozbudzić fantazję, a ty to potrafisz najlepiej.

Poza tym proszę Cię, pomóż mu jakąś lekcją lub innym zajęciem.

Trudno mi pisać o sobie, bo mało w tej chwili pamiętam z tego, co przeżyłem w Warszawie.

Wiem tylko tyle, że pobyt mój tutaj jest jakąś ciężką i nużącą chorobą nerwową. Warszawa jest jednym z najgłupszych miast w Europie. Panuje tu chorobliwa atmosfera banalnych poglądów, przed którą każdy oryginalny człowiek powinien jak najprędzej uciekać.

Pisał do mnie Irzykowski³ i doniósł mi o bardzo ciekawym fakcie, a mianowicie, że byłem w Krakowie na świętach i tyś mnie nawet widział. Nic mi o tym nie wiadomo. Prawdopodobnie była to pomyłka z Twojej strony.

Posłał mi Irzykowski swoje tłumaczenie Kleista noweli⁴ i nałożył na mnie obowiązek wydrukowania. Będzie to trudne.

Na święta będę w Krakowie.

Proszę Cię, napisz.

Miej w swojej opiece Gembińskiego.

Zawsze Twój

Feliks Przysiecki

[Redakcja] „Dnia”⁵

Warecka 1. 9

Autograf. Korespondencja S. R. Jaworskich, s. 35–38. List na podwójnej kartce o formacie 17,8 x 11,4 cm, pisany czarnym atramentem. Czwarta strona vacat. Papier holenderski.

¹ Feliks Przysiecki (1883–1935), poeta, dziennikarz. Współpracował z lwowskimi czasopismami „Kurierem Lwowskim” i „Tygodniem” Seweryna Wysłoucha (1906–1908), redagował „Nasz Kraj” (1910–1911, zob. list 10, przyp. 6). Zaciągnął się w 1914 do Legionów. Zwolniony z nich wskutek złego stanu zdrowia, przeszedł do pracy w Biurze Prasowym Departamentu Wojskowego NKN (zob. list 109, przyp. 4) i redagował „Wiadomości Polskie”. W 1917 r. relacjonował posiedzenia Tymczasowej Rady Stanu dla „Głosu Stolicy”, by stać się od 1919 r. stałym sprawozdawcą sejmowym „Kuriera Warszawskiego”. Uczestnik spotkań w kawiarni artystycznej „Pod Pikadorem”, podziwiany przez młodszych poetów spod znaku Skamandra – Tuwima, Wierzyńskiego

i Lechonia. W 1921 r. ogłosił swój jedyny tomik poetycki *Śpiew w ciemnościach*, w którym upodobanie – pod wyraźnym wpływem Baudelaire’a – do klasycznej i pięknej formy łączy się z fascynacją literaturą popularną, obrazy miasta towarzyszą samotnemu, rozmarzonemu bohaterowi.

² Gembiński; o osobie tej brak wiadomości.

³ Karol Irzykowski, zob. list 77, przyp. 12.

⁴ Heinrich von Kleist (1777–1811), niemiecki dramaturg i nowelista, autor dramatów *Księżę Homburga*, *Rozbity dzban*.

⁵ „Dzień. Gazeta bezpartyjna, popołudniowa” ukazywał się w Warszawie w latach 1908–1915 pod redakcją Stefana Gorskiego. Przysiecki pracował w redakcji tego dziennika zaledwie przez kilka miesięcy, trudno ustalić jednak, w którym roku. Z uwagi na to, iż list jest adresowany do Krakowa, gdzie Jaworski mieszkał w latach 1908–1910, można sądzić, że został on napisany w tym okresie.

NIEZNANE TEKSTY ROMANA JAWORSKIEGO Z LAT 1903–1909

WSTĘP WYDAWCY

„Przyszłość. Dwutygodnik społeczno-literacki kształcącej się młodzieży” ukazywała się w Krakowie od 3 marca do 1 czerwca 1903 roku. W sumie wyszło sześć numerów pisma, ostatni, podwójny, wyróżniał się staranną secesyjną szatą graficzną. Redaktorem odpowiedzialnym, a od kwietnia również wyłącznym właścicielem „Przyszłości” był Adam Wilusz, słuchacz filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem nauczyciel gimnazjalny w Jarosławiu, dziennikarz, zamordowany w obozie koncentracyjnym za działalność konspiracyjną. Wśród jego współpracowników znaleźli się Bolesław Szczęsny Herbaczewski, Maurycy Mann i Roman Jaworski, który najprawdopodobniej brał także udział w zakładaniu dwutygodnika. *Śpiew o czujnej duszy* – literacki debiut Jaworskiego, zamieszczony w pierwszym numerze „Przyszłości”, nosi datę 5 lutego 1903. Zważywszy na programowy charakter wiersza, można przypuścić, iż napisany został on dla nowego periodyku. Utwór ten dzięki wspólnej myśli i podobnym słowom-kluczom łączy się z manifestem *Secessio in montem sacrum*, który choć nie ogłoszony, powstawał niewątpliwie w związku ze studenckim pismem:

Przyszłość – upojne słowo. Nikt nie myśli, że za nim kryje się szereg pytańników, straż czyniących u grobowców ludzkiej niemocy. Przyszłość – ładny gazetarni emblemat, na tłumy obliczone hasło? A może tu Przyszłość – to pusty dźwięk, słowo niepotrzebne, jako że wskazuje na Jutro, które jest krainą naszej śmierci?

W ostatnim zdaniu artykułu słowo „Przyszłość” pojawia się w cudzysłowie – wyrażnie jako tytuł, niemniej w bardzo dziwnym kontekście:

czuwajmy jako sędziowie nas samych i nie tworząc „Przyszłości”, myślmy o niej i wierzymy, że przyjdzie.¹

¹ Zob. w tym tomie Archiwum Literackiego s. 224, 226. – Podkreślenie autora wstępu edytorskiego.

Z jednej strony zakończenie jak gdyby zaznaczało dystans wobec łagodnego, społecznikowskiego charakteru pisma, jaki zapowiadał już sam jego tytuł – wyjaśniałoby to, dlaczego manifest nie ukazał się drukiem. Z drugiej strony interpretacja taka nie wynika jednoznacznie z całości tekstu i nie tłumaczy tego, iż *Secessio in montem sacrum* sformułowane zostało jako głos zbiorowy: grupy czy wręcz generacji. Ambicje znacznie przerastały ówczesne artystyczne możliwości Jaworskiego, studenta pierwszego roku germanistyki, i z pewnością nie wystarczały, by wypowiadać się w imieniu pokolenia. Manifest ten – secesja w secesji – młodzieńczy i w swej pompatyczności miejscami nieczytelny, zapowiada wszakże jedną z dróg twórców wchodzących w dojrzałość około 1905 roku, dokumentując ich wczesne zainteresowania i plany. Fascynację „Chimerą” podzielali także Vincenz, Horzyca czy Witkacy. Przypuszczenia zatem trzeba wypośrodkować: manifest, pomyślany dla „Przyszłości”, nie ukazał się w niej, jako wypowiedź zbyt radykalna. Jego bliskie estetyzmowi idee, uwielbienie dla „Bóstwa Piękną”, nie zaakceptowane w formie publicystycznej, okazały się już do przyjęcia w postaci mniej wojowniczej, a bardziej zmetaforyzowanej – w *Śpiewie o czujnej duszy*. Młody autor nie tylko nie zerwał współpracy z dwutygodnikiem, ale – podejmując linię pisma – opublikował w nim oprócz poezji *Kilka uwag na temat społeczny*² (bowiem autorstwo tej pracy należy najprawdopodobniej do niego: podpis Erjot łatwo rozszyfrować jako akronim Romana Jaworskiego).

Wiersze *Śpiew o czujnej duszy* i *Błądnica* (zamieszczona w ostatnim zeszycie „Przyszłości”) tworzą cykl *Z wolnych śpiewów*, do którego zaliczyć trzeba by także poemat *Piotr Włast*, pozostający w rękopisie w dwóch prawie identycznych wersjach³. *Błądnica* mówi o zemście, jaką poprzysięgła ludzkości zelżona przez pospólstwo Idea, *Piotr Włast* opisuje drogę duchową ku rozstrzygnięciu ostatecznej Tajemnicy. Wszystkie utwory cyklu budują świat o nieokreślonym statusie, operują abstrakcjami, często je personifikując, przeciwstawiają przewodników-jednostki masie. Ich forma poetycka waha się pomiędzy prozą poetycką, białym wierszem a wierszem rymowanym, zdradza warsztatową niesprawność i pogardę dla zasady *decorum*, bardzo bliską grafomanii. Artystyczna klęska, którą autor najwyraźniej uznał po latach, nie przyznając się do swych debiutanckich poczynąń, najmniej dotknęła *Śpiew o czujnej duszy*. Mimo to i ten wiersz nie broni się sam. Znaczenie nadają mu dopiero związki z *Secessio in montem sacrum* oraz późniejszą twórczością Jaworskiego: wiersz i manifest we wzajemnej relacji pozwalają określić te zamysły pisarskie, które jako doświadczenie pierwsze i negatywne zarazem zostało wyzyskane przez autora później i w znacznym stopniu zaważyło na parodystycznej prozie *Historii maniaków*.

Kontynuację *Wolnych śpiewów* stanowiła *Przepaść gwieździsta*, poemat prozą z 1904 roku. Utwór ten zapowiadał już pierwszą nowelę-poemat z *Historii maniaków* – *Miał iść* (1905), a jego fragmenty posłużyły potem za budulec

² [R. Jaworski] Erjot, *Kilka uwag na temat społeczny*, „Przyszłość” 1903, nr 2–3.

³ R. Jaworski, *Piotr Włast*, rkpsy w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 162/79 i w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich, sygn. 14 551/II.

Trzeciej godziny (1908). Analiza stosunku między tymi utworami winna zweryfikować twierdzenia dotyczące gier Jaworskiego z językiem, z odbiorcą, z samym sobą⁴.

Obok *Przepaści gwieździstej* w roku 1904 powstały *Wieści z pawilonu nieustającej radości*, które znajdują się w spisie utworów z 1909 r., prawdopodobnie jako rzecz do przetworzenia czy powtórnego napisania⁵. Tytuł ten w nieco zmienionej wersji otrzymała trzecia część powieści *Alcybiades*. Rękopis *Wieści z pawilonu nieustającej radości* znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej wraz z brulionem i czystopisem *Opowieści o smutku czterech ścian*. Ten ostatni nosi motto z *Podróży na Cyterę* Baudelaire'a, to samo, które znajduje się przed zachowanym fragmentem wspomnienia *Witold Wojtkiewicz. Karykatura*, publikowanym w niniejszym tomie Archiwum Literackiego (zob. s. 237).

Witold Wojtkiewicz⁶, przyjaciel Jaworskiego, zmarł 14 czerwca 1909 i w prasie galicyjskiej oraz warszawskiej ukazało się stosunkowo dużo artykułów, wspomnień i omówień twórczości, zaprezentowanej na wystawie pośmiertnej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Kontrastujące z milczeniem otaczającym artystę za życia, sprowokowały Jaworskiego do polemiki i to z pewnością do nich odnosi się uwaga o „pośpiesznie spóźnionych gadulstwach pozgonnych”. Ich fala minęła w sierpniu, stąd *Karykaturę* (zachowaną, niestety, we fragmencie) najbezpieczniej datować na koniec tego miesiąca czy wrzesień 1909 r.

Chronologicznie wcześniejsza, a zatem i w układzie prezentowanych tutaj utworów pomieszczona przed wspomnieniem o Wojtkiewiczu, jest impresja *Otwarcie wystawy prac Jana Stanisławskiego* – początkowy fragment recenzji obrazów zmarłego w pierwszych dniach roku 1907 malarza.

Śpiew o czujnej duszy przedrukujemy z „Przyszłości” (1903, z. 1, s. 4–7), pisma zachowanego zresztą w znikomej liczbie egzemplarzy; *Przepaść gwieździstą* i fragmenty poświęcone Stanisławskiemu i Wojtkiewiczowi publikujemy według rękopisów znajdujących się w Bibliotece Narodowej (Roman Jaworski: Fragmenty spuścizny literackiej, sygn. IV 10 421), *Secessio in montem sacrum* zaś zamieszczamy dzięki skrupulatności Moniki Truszkowskiej, autorki pracy magisterskiej *Pisarstwo Romana Jaworskiego*, powstałej w początku lat sześćdziesiątych pod kierunkiem Kazimierza Wyki⁷. Do pracy tej został dołączony aneks z maszynowymi kopiami manuskryptów, przechowywanych wówczas przez pierwszą żonę pisarza, Stefanię Jaworską, dziś, jak wynika z niepowodzenia poszukiwań, w części bezpowrotnie straconych.

⁴ Zob. m. in. M. Głowiński, *Sztuczne awantury* [wstęp do] R. Jaworski, *Historie maniaków*, Kraków 1978, oraz A. Łebkowska, *Romana Jaworskiego gry z odbiorcą*, „Pamiętnik Literacki”, R. LXXII 1981, z. 1.

⁵ Spis figuruje przy noweli *Bania doktora Lipka*, rkps w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 298/68, s. 3.

⁶ Zob. *Korespondencja Stefanii i Romana Jaworskich* w niniejszym tomie, list 27, przyp. 4.

⁷ M. Truszkowska, *Pisarstwo Romana Jaworskiego*, Kraków 1962, Archiwum UJ, sygn. WFLG 142.

W niniejszym wydaniu do obowiązków wydawcy należało przede wszystkim zmodernizowanie pisowni. I tak wprowadziliśmy zamiast *jassy* – *jasyr*, zamiast *Aristogeiton* – *Aristogeiton*. Usunęliśmy też niekonsekwencję w pisowni dużą literą pojęć, imion własnych i zaimków; w przypadkach, kiedy zawodziło kryterium frekwencji, kierowaliśmy się rangą słowa: zamiast *bóstwo Piękna* – *Bóstwo Piękna*. Uwspółcześiliśmy końcówki narzędnika *-em*, *-emi*, ale nie zmieniliśmy niepoprawnych form fleksyjnych: *śla* (od *ślać*), *widem* (od *widmo*), które w tym wypadku powinny pozostać jako dowód nadużycia języka, przywileju archaizacji. Tym bardziej zadbalismy o zachowanie świadectw trwałej skłonności językowej Jaworskiego – wszystkich osobliwości stylistycznych i leksykalnych, jak w *Śpiewie o czujnej duszy* słów *noworodny* i *wróżda*.

Ujednoliciliśmy interpunkcję autorską, wprowadzając m. in. łącznik między wyrazami *śmierć* i *Mrok* oraz *śmierć* i *Przeznaczenie*, na wzór autorskiego zapisu *śmierć-Kara*, eliminując natomiast ten znak w konstrukcji dopełniaczowej *Pieśń Pieśni* – odpowiedniku *Canticum Canticorum*.

Poprawiliśmy nie odpowiadający w jednym miejscu oryginałowi cytat z *Walki ze sztuką* Miriama⁸ i usunęliśmy błędy drukarskie w *Śpiewie o czujnej duszy*, dając zamiast *Twojego Syna, tak – Twojego Syna. Tak*. Poprawiliśmy też w pozostałych tekstach ewidentne błędy kopistki, zmieniając *wploty* na *sploty*, *ideal* na *ideał*, *gady* na *gody*, *zrąb* na *ziąb*, *pełzające* na *pełgające*, *bieżyskiem* na *biczyskiem*. Miejsca nie odczytane przez Truszkowską oznaczyliśmy zgodnie z konwencją wydawniczą trzykropkiem ujętym w nawias kwadratowy; znak zapytania zaś w takimże nawiasie oznacza tutaj wątpliwości wobec lekcji kopistki.

W *Przepaści gwieździstej* znieśliśmy podział na wersy, jeśli nie uzasadniał go porządek składniowy ani znaczeniowy, podporządkowując jednocześnie formie wierszowanej te zdania, które graficznie jeszcze nie wyróżnione, dawały w istocie początek anaforycznym najczęściej konstrukcjom, np. bez wyodrębnienia po dwukropku zapisamy był fragment zaczynający się od słów: „Córo ma ślubna! Córo najmilejsza...”.

Radosław Okulicz-Kozaryn

⁸ W miejsce sformułowania „wszystkich płytkich tryumfatorów” przywróciliśmy właściwe: „wszelkich płytkich tryumfatorów” (Z. Przesmycki, *Walka ze sztuką*, w wyd. *Wybór pism krytycznych*. Opracowała E. Korzeniewska, t. 2, Kraków 1967, s. 38).

SECESSIO IN MONTEM SACRUM¹

Straszny mit o skonie wielkiej Pieśni jak trujący gad żywie w naszych piersiach. Bielmo mamy na oczach, nie widne są nam barwne wschody. Wicher przeczucia miota pożółkłe liście zwątpienia na mętne fale strumieni nieszczerých porywów.

Łka melodia szczerých serc, a Życie tańczy, tańczy codzienny taniec bezmyślności. Straszny mit. Na prasłowiańskiej glebie przyszedł pogrom na ród pieśniarzy. Dwunastu starców-harfiarzy ostatni skargi zanucili śpiew. W niewoli wódz narodu, Derwid siwowłósy. Wyłupili mu królewskie oczy, by natchnień paleniska nie rozniecił w piersiach swých rycerzy, a złotą harfę, w której Wenedów zaklęta była moc, za bawidło dali dzieciom okrutnej Gwinony.

Śmierć wam, Wenedy. Legliście w chwasty w wielkim boju. A nad grobem waszym płacze krwawo białe słońce. Płaczą kwiaty rzewnie wraz z wieczorną rosą. W wielkim borze płaczą rosochate dęby. Śmierć tobie, wielka Pieśni, coś wiodła matkę ziemię do siostrzyc gwiazd i braci księżyców.

Służką będziesz, matko ziemio rodu zwycięzców. Obrzmiałe żądzą sytości wargi do łona twego przytknęli, by ssać. Lechici przybyli, ród nieodgadnionej tajni twórczej Mocy, ród – uciecha upadłych aniołów.

Gdy Wenedom niepokalane było poczęcie, Lechitów matki w bólu powijają synów.

Wenedom śmierć była radością świtu nowych dróg, nastała dla Lechitów śmierć-Kara, śmierć-Mrok, śmierć-Przeznaczenie. Od kolebki idzie z nimi lęk przed karą, idzie zhora mroku, i widmo przeznaczenia. W niewolniczej swej pokorze i marnej pospolitości lęk, zhora, przeklęte widmo nazwali Życiem. Nie dał im Stwórca mieszkania w jasności krainach. Wstyd go ogarnął przed szatanem za ten marny twór. W ciemności ich pogrążył niezrozumienia. Oto wieczna, nieodgadniona tajemnica, dlaczego dał im byt?

Oto wieczny głód pytania, na które nie ma odpowiedzi.

Czy nie chciał Pan, by królowała Pieśń Pieśni? Czy stworzyć chciał pieśń synów ziemi? Nikt nie wie.

Na dnie osiedli przepaści Lechici w mrocznych chatach, a jabłoń ich żywota zwiesiła smutku oschłe gałęzie na ich czoła i zrodziła im czarne owoce zwątpienia. Gadzin kłębowiska i stada puszczyków przymierze z nimi zawarły. I nigdy żaden z Lechitów nie spozierał w górę, hen, ku krawędziom przepaści, gdzie jasności wielkie gody, święto uświadomień wirujących planet, rozprószanie mgławic na powitanie duchów wędrujących do słońc. Aż po wiekach narodziło się pacholę, co wciąż do świata tęskniło i ukazało braci słoneczne wyżyny. Odtąd niepokój nastał wśród rodu Lechitów. Synowie mieszkańców przepaści u góry słyszą śpiew, gdy nuci duch Derwida i pragną wywyższenia. Młodociane prężą ramiona i piąć się chcą wzdłuż wilgnych, skalnych ścian. Ku wierchom dążą, a ojce drogę im wzbraniają. Wre bój. Na dno przepaści padły liczne trupy, synowie ubili

¹ *Secessio in montem sacrum* (łac.) – odejście (na znak protestu) na świętą górę.

ojców, a ojce własne dzieci! I oto głucha idzie skarga na ciężki los, na nieubłaganą przeznaczenia siłę.

Do wtóru Pieśni Pieśni, co [...] u krawędzi przepaści rodzi się pieśń mieszkańców przepaści [?], dzieci cieniów. Bolesna pieśń. Niewstrzymany młodych pęd. Po trupach dążą ku górze. Owinięci we świtów tęsknoty, pną się po trupach ojców do gwieździstych sfer, a stopy ich broczą we krwi.

Czy nie będą przekłęci, iż nie ulegli zapamiętałości ojców swoich?

Czy nadejdzie przez nich zbratanie Pieśni Pieśni z pieśnią ziemskich bólów?

Czy zbratanie przyjąć może?

Przyszłość – upojne słowo. Nikt nie myśli, że za nim kryje się szereg pytańników, straż czyniących u grobowców ludzkiej niemocy. Przyszłość, ładny gazeciarni emblemat, na tłumy obliczone efektowne hasło? A może tu Przyszłość – to pusty dźwięk, słowo niepotrzebne, jako że wskazuje na Jutro, które jest krainą naszej śmierci? Może to złuda złud? Może Nicość wiekująca, Nicość wiekuista? Może wielkie zaprzeczenie przeszłości, świadectwo, że żyliśmy w kłamstwie od początku, poza tym nic?

Czymkolwiek jesteś, Przyszłości, błagalne do Ciebie wyciągamy ramiona. Świadomość bytu czerpiemy z wiary, że przyjdiesz i rosą Odrodzenia zwilżysz gorączką pragnień spalone usta nasze.

Mesjaszem ty dla nas, że cierpisz największym cierpieniem Milczenia, że rozpięta jesteś na krzyżu odwiecznej Woli i przemożnego zaklęcia. Ukochaniem naszym jesteś, bo wierzymy, że odsłonisz nam drogę do Absolutu.

Ból w nas zamieszkał, bo wiemy, żeśmy dziećmi Lechitów, synami mieszkańców przepaści, że iść musimy po ojców trupach, by dojść do krawędzi przepaści.

Ból jest w nas, bo nie wiemy, czy poda dłoń Pieśń Pieśni ziemskim synom pieśni.

Ból jest w nas, bo wielu bogom składaliśmy ofiarę, a żaden nie wysłuchał nas w ciężkim utrapieniu.

Więc uwierzyliśmy w Bóstwo Piękną, jako że nigdy nie zaznało zaprzeczenia i czuwa nad nami od wieków.

A w pieśni naszej modlić się pragniemy Bóstwu Piękną. Nie mamy świątyni, gdzie by spocząć mogły wotywa wielkich duchów pracy.

Idziemy ku świętej górze wywyższenia, by na niej powstała świątynia. Czujemy zdrowie w piersiach, więc może dojdziemy. Obojętną jest nam gwara tłumu.

Biczujemy się różgami surowego sądu o sobie i czuujemy, by nie opadło nas znużenie, gdy czytamy wielką księgę Wieczności. Wyznajemy, że nie ma granic między sztukami, a jest tylko łączność wielka i wspólne wspomnienie. Rozumujemy, że Pieśń Pieśni to najwyższe skojarzenie najszlachetniejszych dźwięków z najgłębszą myślą.

I taką Pieśń tylko kochamy.

Taka Pieśń przywróci moc Świętemu Słowu. Taka Pieśń w złote okowy pojmie dusze obłąkane. Znienawidziliśmy straszny mit o skonie wielkiej Pieśni

i ze śpiewem o ziemi bólu idziemy na świętej góry szczyt, my synowie Lechitów,
gdy wróżka Roza harfiarzem śpiewa Wenedom:

Dębowe wieńce na czołach,
A w rękę harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy:
To są harfiarze! to wy!²

Wiemy, co nas czeka. Wzgarliwe milczenie lub zażarta, duchowi czasu właściwa krytyka. Zaczną wymyślać od wierszorobów, grafomanów, dekadentów czy mistyków. Z czasem podejmie się jeden z organów zaszczytnej roli nalepiania nam etykiety. Może sobie zasłużymy nawet na miano najmłodszej Polski. Użyją sobie pokątni krytycy obojga płci, użyją ci, których dumą jest, że czytają równocześnie kilka dzieł francuskich, kilka angielskich, a kilka hiszpańskich, obruszą się te, które w zadziw wprowadza, jak można pisać nie według reguł gramatyki p. Małeckiego³ i śpiewać o jakichś mglistych rzeczach, a nie o kwiatkach, słowikach, słoneczku. Sprawimy wielką radość wszelkim dorobkiewiczom umysłowym. Oburzą się wreszcie politycy społecznicy na nasze mrzonki o stworzeniu duszy społeczeństwa artystycznego, kiedy istnieje dusza społeczeństw i rośnie, wzruszeniem ramion przyjmą nasze pragnienie lokalizacji świętych zdobyczy Ducha w świątyni *in monte sacro*, kiedy pierwszorzędną kwestią jest obecnie rozwój najrozmaitszych programów politycznych, ekonomicznych itd.

I gdy ich tak widzę, wielbiących własne myśli, kochających wyzysk ziemi i pracę ludzkich rąk, przychodzi mi na myśl podanie o Oknosie, który to lata całe plótno powrosła i nie widział, czy nie chciał widzieć, jak oślica za jego plecami wszystko, co wyplótno, spożywała.

Więc jesteśmy na wszystko przygotowani. Nie oczekujemy pochwał, bo nie zasługujemy na nie, jako że wchodzimy w fazę rozwoju. Obojętne są nam zarzuty, jako że nie pochodzą od ludzi, którzy by wzbudzali w nas cześć!

Jeżeli dziś stąd przemawiamy, to tylko do tych, którzy czują z nami, a nie mierzą nas według skali przyjętej miary rozumu. By zaś w wierze swej się nie zachwiali, by w uczuciach pozostali niezmienni, przypomnę słowa Zenona Przesmyckiego, pieśniarza, który całe swe życie poświęcił uwielbieniu piękna, sztuki. Charakteryzują one dobitnie, jaki zachodzi obecnie stosunek między sztuką a społeczeństwem, z czym spotykają się artyści nawet już „zaszczytnie znani i wielce cenieni”, jeżeli tylko pragną czegoś, co nie przypada do smaku tłumom.

² Cytat z *Prologu do Lilli Wenedy* Słowackiego.

³ Antoni Małecki (1821–1913), długoletni profesor Uniwersytetu Lwowskiego, autor m.in. podręczników gramatyki języka polskiego, używanych przez długie lata w szkołach galicyjskich.

W drugim zeszycie „Chimery” z r. 1901 czytamy w artykule p.n. *Walka ze sztuką*: „Napaści, coraz zażartsze i zmieniające się w końcu w prawdziwą naganę na każdy szczery, prawdziwy objaw sztuki, walki ze wszystkimi próbami szukania nowych dróg twórczych, obnoszenie na tarczach wszelkich płytkich tryumfatorów, wszelkich epigonów, wulgaryzatorów i wdzięczących się do tłumu służalców, zobelżanie lub grzebanie w głębokim milczeniu największych, najgłębszych twórców, wojowanie ze stworzonymi *ad hoc* na postrach tłumom widziadłami, z próżnymi treści etykietami i nic nie mówiącymi definicjami zbiorowymi, wreszcie objawy wyraźnej nienawiści do sztuki już samej, jako niepotrzebnie wybijającej z błokiego snu zwierzęcego, nienawiść do wszelkiej głębi, do wszelkiej duchowości, do wielkiego zapachu czy wzlotu – oto co charakteryzuje całą, przeszło pół wieku zajmującą dobę poromantyczną i różni ją od epok poprzedzających”.

Opowieści te o losach duchów wielkich w stosunku do tłumu zachęcają całkiem młodych, nieznanymi, początkujących do wielkiej wytrwałości, do cichego i mężnego postępowania naprzód.

Wśród społeczeństwa naszego plebejuszami jesteśmy bez uznania *recte* zrozumienia i praw.

Więc wyjdźmy z niego i stwórzmy sobie nasze społeczeństwo *in monte sacro*. Wybudujmy świątynię na przybytek ducha swych ofiar. Czekajmy na przymierze pieśni ziemi z Pieśnią Pieśni, tęsknijmy do rozwiązania zagadki bytu.

Wolni od doktrynerskiego szablonu, od więzów przepisów, od szkolarskiego systemu, od choroby podziwu nad samym sobą i wzajemnej adoracji, czuwajmy jako sędziowie nas samych i nie tworząc „Przyszłości”, myślimy o niej i wierzymy, że przyjdzie.

Z WOLNYCH ŚPIEWÓW

ŚPIEW O CZUJNEJ DUSZY

Rzekł, i usłuchała głosu Jego dusza moja.

W zamczysku osiadła odwiecznym i czuwa.

Spowita w półmroku jedwabie raduje się mnogością widziadeł.

Nie mrozi jej grobowy chłód, wiejący od zszarzałych ścian.

Spróchniałas przeszłości, lecz żywe duchy twoje!

Pokutnicze duchy, nauczycielami bądźcie młodej duszy mojej.

Nieśmiertelności jasne dajcie zrozumienie, z ziemskich wyzwólcie ją pęt!

Bogaciej, duszo!

Z komnaty przechodź w komnatę, w wyblakłych portretów patrz lica, na zbrojach zardzewiałych krwi wyszukuj ślady, z pożółkłych ksiąg czerpaj tajne opowieści. Królewskie przyoblecz purpury, na obiady duchów pilnie spiesz!

U wierzei ktoś kołace

Nie wejdiesz do zamczyska, płowowłosa dziewo,
 Miłości skromna pieśniarko!
 Choć nietknięty czar upojeń w piersi niesiesz, pierś żądzą drga,
 a czar durzy już z oddali, jak jaśminu silna woń.
 Choć mi łożę chcesz wyścielić puchem mchów,
 na wezgłowie dierzysz w ręku róż bielistych pęk,
 i tak smętnie w takt poruszasz cichej cytry srebro strun...

Nie rozwieraj krat żelaznych wierny giermku cudnej dziewie,
 zórz siostrzycy, marzeń brance, cichych pragnień żywicielce,
 pragnienia te stał siły gną.
 W sen popadną, gdy wejdzie pieścić, nucić, smętki prząść,
 do trun powrócą duchy.

Dzień był słoneczny, dzień był wiosenny, gdy u stóp zamku dziewa – trwała – pieśń.
 Wieczorem cichym śpiew pożegnalny w krainie rozbrzmiał ugorów pól...
 gdy po kobiercu, przez księżyc usłanym,
 od zamku odeszła pieśniarka-Miłość, pieśniarka-Ból.

Bogaciej, duszo!
 Słysz pogwar fali, co wiernie uderza o podnóż strażnicy twej. Wieści ci niesie
 z ojczystej krainy, czy żyw jest naród, czy myśl się mnoży, czy wielkie kochanie
 serc milionem włada, Harmodios i Aristogeiton¹ czy się narodzili?
 U wierzei ktoś kołace.....

Mędrkowie, Panie, pragną mówić z Tobą!
 Niosą w pism zwojach Prawd odkrytych moce.
 Świat pragną zbudować na nowych ostojach.
 Widzenie mieli w głąb Bożego Ducha.
 Mądrości Twojej udzielią pomocy.
 Czarne ich stroje i zakryte lica.

Precz, prawdo, w czarną spowita oponę!
 Nie wejdiesz do zamczyska, gdy ukrywasz lica!
 Nie żadna dusza służalczej pomocy, gdy sama czuwa!
 Precz od wierzei kłamliwi prorocy!
 Dmą wichry, chylą się drzew szczyty, za obłoki uszły gwiazdy migocące.
 W ciemni tysiącem żądz dyszącej, burzą wściekłej nocy przepadli mędrkowie.

¹ Harmodios i Aristogeiton – Ateńczycy, którzy w 514 r. p.n.e. dokonali zamachu (nieudanego) na tyrana Hippiasza i zostali straceni. Czczeni przez lud, który przyznał im miano Tyranobójców.

Bogaciej, duszo!

Niech ciebie nie zmorzy czuwanie. Patrz w fale, jak chyżo niosą trupów całe stosy. Na niebie luna, zda się płoną wicie. Czy słyszysz wrzawę wciąż przelotnych ptaków. Coś się dzieje. Może Heros nastał – Perseusz? Ściął głowę Meduzie, twórczyni skamieniałości serc i ducha niemocy? Z karczydła ohydnoślowej Gorgony Pegazos² narodził się nowy, by roznosić serc milczące prośby, myśli płoszyć bezskrzydłe ptaki, w przepaście gnać bezpłodne, zwątpiałe twory?

U wierzei ktoś kołace

Wpuść, giemku, do zamczyska zdrożonego gońca. Szara od kurzu jest jego opończa. Wysilon biegiem padł rumak w podwórzu.

Wpuść, giemku, spraw wielkich zwiastuna.

Gończe, wieści?

W narodzie wróżda...

.....
.....
Żegnajcie duchy! Ostatnią z wami przebywam dziś noc. Bogatą już jesteś, duszo moja. Wdziej na się pancerz, ze srebrnej wykonany blachy, hetmańską buławę w dłoń chwyć i z natchnień paleniska:

żarem na kuźnic zastygłe ogniska,
żarem na zbóż zasianych kiełkujące łany,
żarem na łon kobiecych noworodne płody,
żarem na mężów rozpoczęte dzieła,
żarem na Nieśmiertelności wieczne pożądanie!

Lipcowy poranek. Przecudny wokoło róż mgieł. Pierwsze pacierze świerszcze odmawiają. Kwiaty nie wypłyły jeszcze rannej rosy. Jak cicho. Skwarny przyjdzie dzień i ciężki będzie znój... Nie harfę złocistą, kopię do dłoni wprzód, giemku, mi daj. Zanim wieczór dziś nastanie, mnogo mam utracić ciał. Padnie wszystko, co niepłodne, co zawodzi, zwątpień szczepi jad, do snu sła [!]. A gdy padnie – harfę, giemku, dasz mi moją i zabrzmi Pieśń.

² Perseusz – heros grecki, syn Zeusa i Danae. Do jego wyczynów należało m.in. ścięcie głowy Meduzy, jednej z trzech Gorgon, potworów o złotych skrzydłach i węzowych włosach, spojrzeniem zamieniających ludzi w kamienie. W chwili gdy Perseusz obcinał jej głowę, z łona Meduzy wyskoczył cudowny, skrzydlaty koń Pegaz. W czasach nowożytnych stał się on symbolem natchnienia poetyckiego.

Nie Pieśń-dziewa płowowłosa, co tak smętnie w takt porusza
cichej cytry srebro strun.

Pieśń-płód bogatej duszy, co czujna trwała przez mnogo lat,
Pieśń-Mąż, Rodziciel dzieł,
Pieśń-Wielkość, Potęga, Moc,
Pieśń-Sława, Światłość – ulegnie Noc.

Strzemiennego wy pijecie, zamczyska mieszkańce?
Coście wiali do tej czaszy, co tak silnie lśni?
Czuję napój ten w mych żyłach, czuję napój ten w mojej krwi.
Koń mój parska, ptactwo śpiewa, zwycięstw wielkich wróżą sławę.
Piłem napój silnej Wiary, męstwem silna moja pierś.
W drogę, giermku, zanim wjedzie rydwan słońca, w dali nam
należy być.

Jedziem w bój.

A dusza, której bogactw tyś użyczył, tak się modli do krzyżów Twych:
Jak w Wszechmoc wierzę Twoją Panie, niebios i ziemi Stworzycielu i w Od-
kupienie świata przez Twojego Syna, tak w Pieśni Moc przepotężną wierzę,
niebios błogosławionej Córy, przez którą światów nadejdzie Odrodzenie i naro-
dów...

Kraków, 23 lutego 1903

PRZEPAŚĆ GWIEŹDZISTA

W maju 1904 r.

Gorzki żal dziecięcia nieprawego łoża gdzieś płakany
(w jakimś niskim domku przy wąskiej uliczce)

Konieczność pająkowymi chwytkami ujęła złotoskrzydłą istotność Twoją i na
wiotkiej nici, wzdłuż krwistych łodyg ostów rozpiętej – zawiesiła kolebkę bytu
Twojego.

Jasyr najezdnych Mocy rozpaczonym westchnieniem zawarł przed Tobą
pocałunkowe wrota darowanych rajów, a dech niewoli spieczonymi wargi
przyłgnał do granitowej piersi ideału zaklętych Przeznaczeń.

Szczerb wysokopiennych rumowisk niewiedzy szklistym bielmem lęku padał
na roziskrzzone granaty północnych Twoich objawień.

Człowiecza dola niemocy nagością bezwstydu żądzę wzbudziła w Tobie, byś
ukróciła bieg licznych przemijań, tak krótkich przemijań – a pątnicza oskoma

napoiła Cię pragnieniem mąk wszystkich przemijań, przeczuć i przemysłów, mąk tak nieskończonych.

A nad Tobą, nad branki Twym losem i mąk dobrowolnych ofiarą przystanął zgięty w pałąk mag Wieczności, Czas dobrotliwy, i wdziwając na białą komzę dni srebrem gwiazd wyszyte żałobne ornaty nocy, czynił zaklęcia, pisane runami¹ cieni, głoszone wróżbami puszczyków.

Na zakrwawione dłonie wschodów i zachodów oparłszy księgę żywota Twojego i szelestem złowrogich ptaków obracał karty lat Twoich dziecięcych, lat dziewiczych, lat niewieścich, obracał jednostajnie, monotonicznie.

Nie wżarłaś się głodnym korzeniem Bólu w mleczną pierś ziemi – umiłowały Cię trawiny nikłe, ciche.

Nie wbiłaś się blaskiem królewskiej korony w pamięć przestworzy – więc zadumały się nad Tobą białe baranki stepowych błękitów.

Nie rozpostarłaś zrozpaczonych ramion ku wykrzywionej osi planety, tak obłąkany tan zawodzącej – więc rozmodliły się kurki wodne k' Tobie, pod opatrnością Twej ciszy wylęgając pisklęta – na smutne losy.

Spod oczerecia wilgnych pojezierzy wypelzały z wolna gady i wijąc senne drożyny, zwały się w kłębowisku, zasiadłszy przy Tobie na czaty. Zapłonęły słońca ich łusek, z sykiem raz w raz opadały gwiazdy tkliwych ich wejrzeń. Wszelakie stworzenie marne i trwożliwe umiłowało Ciebie.

Żył z Tobą step nieskończony, pełen głuchych przeczuć.

Wściekłym rozziwem zionęła głuchoniema Pustka na Ciebie i na step, który był z Tobą. Opadały Was cuchnące łachmany wdowiej Nędzy, wiośniane zwiewy Niepewności wdrażały ziąb w cieplarnie marzonych Waszych krzewów; Drzewina dygotaniem pylnych muszek w włosieniach wrześniowych zachodów.

Wieczne pyłki Ty i step Twój, w bezmiarach obłąkany, nieskończony.

W koliste listowie łopianów wbijały błędne ognie zimne swoje miecze.

Ku nim z tęsknotą zbiegały widma z grodziszcz kurhanów.

Echowym stukotem przerażeń na wilgną opadały ruń.

Żelaznym kręgiem omamu spajały się w okolu Twojej koleby.

Wówczas studziennym ziewem patrzyły spleśniałe oczodoły Starca-Hetmana.

Rozchybotany czerep czaszki dwie kochanice w śnieżne brały dłonie, ssąc zastygłą strawę. Dwie do wybiegłych przypadały jelit, strojąc je w girlandy niezapominajek. A jedna dziewa buzdygan dzierżyła rdzawy, druga buławę strzaskaną, trzecia kajdanki.

I nuciły sobie, uczując, o sławie wojenki, o raju kochania, o rzekach krwi młodej i o zdradliwym owym słońku złota.

Nuciły do ranka.

Starzec jękał z cicha. Czy pomnisz, jak w onym jękaniu mawiał szeptem Tobie:

¹ runy – najstarsze pismo północnoeuropejskie, używane przez wschodnich Gotów, a także w Niemczech, w Anglii i w Skandynawii, rzezane w drzewie albo w kamieniu. Przenośnie: litery magiczne, tajemnicze.

– Córo ma ślubna! Córo najmilejsza!
Skostniałaś w kościotrup rozwidnień, w szary świt Grozy.
Jakoż się stało, iżeś mię zrodziła?
Ach, jakoż się stać mogło?
O matko moja!

Z ciemnicy tej nocy, nad którą z zawistnym łomotem zapadły spizowe zawry,
z dusznych podziemi, z przepastnych trzęsawisk bezdennej otchłani dzikim
rykiem niemego szalenia ciskam żrące żagwie mych wewnętrznych trawień
o drewno, ach, spróchniałe drewno upornych zamilczeń Twoich.

Wzywam Cię, kowane odważ ze srebra, krzyżowym znaczone uśmiechem
odrzwia Twych pustkowi, wyjdź do mnie i powiedz, jakoż że się stało, iżeś mię
zrodziła?

Przez krzyk mój i niemotę zaklinam Ciebie – powiedz!
Zaklinam Ciebie przez wonne łkanie zdeptanego jęku,
przez burzę dzwonów płakanych pogrzebów,
przez szal organów płonącej świątyni,
przez bunt kurzawy pjanych orkanów,
przez żar oddechów przebrzmiałej piosenki,
przez obłęd dymów zagrzebanej wioski,
przez żal konarów za pieśczętą wiosny,
przez pojęk mowy ciągniętej w odmęty,
przez szept oddali, zaprzędanych mrokom
i przez złowieszcze stawisk mamrotanie.

O bądź łaskawą nad wielkością mych pragnień i nad ciężarem troskań
bezlicznych, wiekuistych!

Znaj miłosierdzie zbawionej grzesznicy, znaj głód pytania wędrownych pasterzy.
I mów, i szep taj, i szlochaj – Ja usłyszę.

Oliwne, zaduszone lampki wygnę w konwulsje pytajnika, by stygnącymi na
wieczność łzami płakały Twym nagrobnym strażom ów hymn mych wezwań
sierocych, ów bazaltowy hymn, by pryskaniem cuchnącym zwiodły Ci majak
owej strasznej chwili, owej anielskiej czy może szatańskiej, lecz żywcem
grzebionej, kiedy się stało to moje poczęcie.

Wonny wieniec niemowlęcych ramion wkoło Twojej kładę szyi i spazmem
przerażenia lgnę ku Twej mądrości, jak wówczas, gdy dzieckiem zegar słoneczny
pytałem: Matuchno, czemu?

O, czemu, powiedz, ach, czemu?

Przejdę, przeminę.

Zanim się stanie to, co już się stało – ów swąd gromniczny upalnych południ,
ów gruchot trumienny majowych błyskawic, ów łomot dzwonów upiornych
roztkliwień i trud wrześnieowy cichego grzebania.

Zanim glista stunoga wessie mi się w usta, a oczy przykryją zazule cętkowane,
a palce się rozejdą w bawełniane widma –

Ty przybądź zawczas, zawczas Ty tajemna moja święta i o tej godzinie mów, i o tym dniu czy o nocy, i o tej wiosce czy biednej mieścinie, o kraju tym dziwnym czy morzu nieznanym.

O nim mi powiedz, któremu nie wierzę, iżby był, jako się mieni!

O nim mi powiedz, który był szalony, by skalać Twe łono świętą zapłodnienia chwilą.

Którego posoka żywi mą tętnicę rżącą gwałtem pętanej nawały,

Który niemowlę woził na kolanach i na głuche ściernisko nieprawej przyszłości.

I grozą przemocy hołubił, i kołysał sennym uśmiechem zdradliwej pieszczoty, i gnał ku wyrazom kłamanych poznawań.

Którego stąpanie, powzięte z oddali, miażdżyło gardziel spragnionej skabiozy², co chórem wykwitła na grządkach chłopięcego śnienia, a wejrzenie przekorne w gruz rozwalało lepione forty i piaskowe wały obronnej młodzieńczej czujności i zatapiało motyle żaglowce wybawczej krucjaty.

O nim powiedz mi, o nim, który Tobie i mnie był przeklęty.

I błogosławiony żywą tajemnicą, co się wczołgała lepкими mackami w lichą szczelinę zwartych naszych skroni i bezkształtnym zdziwieniem padła na łąkowie, kędy pachniały rozkwitające w kształt naszej pieszczoty blade macierzanki.

Ręce, zgrubiałe, szare ręce, które znosiły grona soczyste naszemu pragnieniu.

O, karzące, straszne ręce, które zaduchą sierpniowych północy wgniatały oddech z chrzęstem w chore piersi.

Całowane Jego ręce za znój i strawy codziennej dostatnie podanie.

Ręce, które gładziły mych włosów przekorę i ujmowały kibici Twej wgięcia, opadające godnym spokojem egipskiej amfory.

Ręce nabrzmiałe w rozpaczonym zdławieniu u stóp Twego łóża.

Ręce zsiniałe w uścisku Twojej żegnającej dłoni.

Jego ręce! Matko – czyje? Jego, który był, którego pomnę na chwilę, na obłędu chwilę – przez litość, Matko, powiedz mi o nim, któremu nie wierzę, który się mieni być moim rodzicem, a jest mi jeno żywą wieczną tajemnicą.

Oczy barwione ponurością ognia obłoku, zwisającego nad szczytu wymieniem, przęcając się w pożądaniu ku złotym wargom słońca.

Oczy zwidziane w pokutnej tułaczce, kiedy w snu godzinach wygnane z orbit, toczą się biegiem kręconej zabawki po szkliwie bawialnych zwierciadeł.

Oczy, którym kaganek dnia sabatowego, płonący przed czarnym licem Matki Częstochowskiej, nakładał zielone powieki witrażowych widem [!].

Oczy gorejące skargą na szal mojej zniewagi.

Oczy, źródło łez, które dzwoniły śpiew pożegnalny, śpiew żalu, rozłąki o metal Twej trumny.

Jego oczy, Matko, oczy i ręce, i czoło kreślone postrzępionymi kłopotów kreskami, i głos nabiegły jadem zawistnych wydarzeń.

On, którego ongiś zwidziałem, który był i jest istnieniem żywym, tajemniczość śmierci noszącym w obliczu – przed zgonem.

² skabioza – driakiew, roślina stosowana jako odtrutka.

W oddali, poza mną jest, o którego pytam, czy był ongiś.

Więc przeczę dziś Jemu, iżbym nie zaprzeczył Tobie.

Gawieź uliczna mawiała mi tłumnie: On ci jest. Mawiali ptacy wróżebni, których pytałem w odświętnej dąbrowie. I ty mawiałaś, wiodąc mię ku niemu na nocne żegnanie i powitanie dnia.

Przecz – wyście czynili kłamliwe wskazania i oszukaństwem mamili białą niewiadomość?

Przecz w łozinowej, zagubnej kobiałce pchnęliście niemowlę na nurty rzeki ponurej, pod strop stalowych, kopulastych oniemień?

Wam przeczę, jako zaprzeczyłem Jemu, którego kłamliwie wyście wyznawali mawiając: On ci jest.

Tobie przeczę, Matko, przeczę mej wiedzy, iż z Twojej przystani porwany mój korab odpływów podstępem, przeczę czuciu memu, iż kiedyś kwitłem późną jakąś wiosną na cmentarnym drzewie.

A czucie przeczy mi samemu, jak przeczą mroki szarym ceniom.

A wiedza czuciem niewiedzy mnie przeczy i samej sobie, przeczy swoim czuciom i memu przeczeniu.

Naczynie glinianego zlepu, dyszącego ciepłem twórczych uścisków, gdy szynkom na uciechę zaprzeda dumę zimny sobowtór z brązu, skowytom szkła wtlącanego w żwir ścieżki nogą przechodnia,

zawrotnym piskaniem odrzwi u zawiasów zakażnej trupiarni,

parnym jękaniem dziewicy zległej w zwidzeniach snu lubieżnego,

igielnym świstem konających, suchotniczych piersi,

szumnym płaczem brzozy nad wyschniętą rzeką

skarży się młodość moja na minione lata, na błędne i ponure lata.

A ja się skarżę Tobie, że byłem sam sobie okropnym zdziwieniem, co wzrosło przede mną wilgną, czarną ścianą, pod którą cuchnęła potworna padlina żywiąca mnogie, nieznanne robactwo, na żabich nóżkach podskakujące w świątecznych pochodach i czułymi ślepkami łasiczek, uwielbiających zaćmione księżycy.

Skarżę się Tobie, że jestem jako gałąź wczesna, odszczepiona ostrą dłonią wichru z pnia kwieciami płonącej czeremchy,

jako tańcząca smutna chatka w brudnych nurtach czasu wezbranej powodzi.

Za mną z oddali w śmiechu chadza straszne zapytanie i nęka mnie przemożnie, nęka mię wszędy.

Wszędy –

Gdziekolwiek tylko w niestrudzonym biegu zataczam myśli rozpacznych koliska,

Gdzie przy przydrożnym spoczne jakim drzewie,

Gdzie w ponurego głębię wpatrzon stawiska, depcąc niebiosów upadłą pokorę i pełgające gasnących gwiazd mrowie,

Wszędy –

Tam na skalnych szczytach, godnych mych tęsknot dźwigać białe krzyże,

Tam po rozdołach, kędy wichry młode w hulaszczyc rozgonach tętnią rozszalałe,

Wszędy –

I tam wśród jasnej polany, gdzie w zjawów godzinie sam modłę się sobie, i tam w grobowym spowinięciu mroków, gdzie zmierzchłych tajni pieszczę zimne łono, i tam w ostrownych ruin uroczyskach, gdzie myśl szalona w pleśń cieniów zapada,

i na sieroce dróg błędnych rozstaje,
i na ojcowskie ugorów westchnienia,
i na zachodów pożogi.

I we świtania łzawe wrota –
wszędę mię goni.

Idzie z oddali, szczękając zębami w szalonej orgii złowieszczonego śmiechu, a śmiech oddaje echu na igranie, by rozwiniętym biczyskiem chichotu śmigało w szczeliny przepastnych czeluściach, na grzbietach się niosło skocznych wodospadów, zwijało w borów zawrotnym poziomie i drgając legło na zórz krwawej chuście.

Nęka mię.

Nęka mię w chwilach zbratania z potęgą, gdy na znak przymierza wątłą dłoń składam w żelazną prawicę Przemocy – wrażej dziewiczym lasom rozkwietnionych pęków.

Wówczas to staje poza mną w ukryciu i z gaju wiklin czy też znad upłazu jak pasterz swawolnie huka.

Zakrada się zdradnie na moje poddasze i pogrobowców mych zakłętę mary w kłamstwa strojne przyobleka szaty, i w dziki wiedzie je tan, tak wodzi w węzowych splotach wkoło mojej głowy ten najmileńszych moich synów rój, gdy ktoś im chwilami pogwizduje z cicha.

Żuk czarnooki na kołysanych trzciny puszyste kity żywota mego ważkę dźwięcznoskrzydłą uniósł dla radości. O ważko moja, ważko, bycie mój, bycie!

A domowina³ czuwa, hen, domowina moja. Milknijcie! Oto spowiedź głucha, gdyby pięść żyłasta, zapadająca w załom schorzałych oskrzeli.

Ropieją nabrzmiałe otoki – więc czas? Przemówmy, czując, że jeszcze... czasy, czasy, pisane i znaczone czasy! Cześć wam nieznane czasy, wam starcy nabożni i wam zakażone niemowlęta.

Długim rzędem spocznijcie na przyzbie, pilnie gotowanej, a głód wasz żłopie we śnie, w skwarze słońca bacząc godziny śmiertelnego tęcza.

Jakżeż rad wam jestem, czasy minione i przyszłe czasy.

Niechaj najemna dziewczka zawrze wrota i legnie na tapczanie, niepomna osmętków za zmarniałym mieniem i wianuszkami, który zwiądl.

Zwiądl, świergotliwe ptaszęta, zwiądl.

W czarnej skrzynce marzy żółta starowina, niby jaskier przy zaoranej miedzy. Długie dzieje, strasznie dawne dzieje. Na Podolu, na Podolu za pagórkami wioska mała. I pachnące w ogródku rezedy, i biała brzozowa altana. I dziadzius wąsaty, siwy, rad przyśpiewkom, kiedy wracał z ładu. Dana, oj dana. Jurne,

³domowina – trumna.

rumiane chłopaki na bój idące za rzekę. O, rade młodemu kochaniu, odświętne, majowe ołtarze, o, czule, szeptane pacierze w szarówek smętnych godzinach.

Marzy żółta starowina, a włóczkowy kanarek przykucnął na lampce, na dębowej konsoli i z cicha się żali: Czemu w skrzynce dobra pani, czemu czarno w białej izbie, czemu nikt nie mówi.

Zejdźcie z jabłoni żarłoczne wnuczeta i w księdza się zabawcie, i w pogrzeb. Umyjcie ręczeta i czarne wdziejcie sukienki. Umarła babcia kochana, co słodkie dawała karmelki i na klawikordzie tak wesoło grała.

Babunia śpi – módlcie się wnuczeta!

Ścieżyną między kartofliska rude idzie dziewczynka. Wątle rączyny we fiolety zatapia zachodu, chwytając kwiaty kąkolu. I wije wieńce. Wieńce na moje skronie, na moje skronie! Złodziej słonecznego światła wyszedł z kryjówki widnokręgów, zadając ciekawości szarym krukowi, co w hufach zasiadły na piaszczystej wydmie na straży zakopanych skarbów. Szarym krukowi mi hetmanić, hetmanić na zatrąte.

Zgiełkiem nabijanej blachy radują się pjane przedmieścia. Więc niechaj spłone przez dzieło litości. Niechaj spłone! A na jaskółczych skrzydłach pożarnych dymów uleci nuda naszego miasta, nuda świątyń i nuda pałaców, nuda klombów sadzonych, nuda bawialni, nuda haremów...

O, może sen mój przyjdzie, sen mój upragniony! Sen biały lodowców, sen trwożny limby samotnej o losach zbłąkanej trzody, sen wonny azalii o skonięcie w przymrozek nad świtem.

Tylko zwiędłe liście niby niespokojne gusła wloką się leniwie moim śladem, całując me stopy w pyle drożnym. Nieme, zwiędłe liście.

Na czole moim jeno cień chwiejny onych liści, które kiedyś zwiędną.

A szumny potok próżno mówi mądrość ową, poczetą na koralowym łonie morskiej głębi.

Próżno nuci skowron barkarolę⁴.

O próżnicy mówi próżno maska samobójcy, wykwitająca przede mną z wazy chińskiego dzbana.

Maska o próżnicy mówiąca, śmieszna maska.

A przyszedł pjany człowiek i cisnął maskę o ziemię. By nie mówiła maska, by nie mówiła o próżnicy. I zdeptał maskę, by się stał gruz mialki z części, które mówiły. Gdy zdeptał, miałem potarł oczy i czoło, i pierś rozwartą, czerwoną.

Przeciw próżni poszedł głupi człowiek pjany. I oto śmiech jest wewnętrzny, śmiech cichy duszy mojej na wszelką niewiadomość i zbrodnię wielką, na krzyk bolesny i rzewny płacz dziecka.

I nie ma we mnie litości, którą bym odnalazł. I nie ma gniewu, który by szedł na zwady z twardością pni stuletnich. Jeno chichot, cichy oszalały chichot, co jest płaczem wiejskiego cmentarka i urągowskiem dumnej wieży panka.

A tam gdzie koniec, który być musi, na kamiennym cyplu wśród fal bijących usiądę, bym się zarył w pamięci o Tobie, Pani, z której jestem poczęty. Dłoń lewą

⁴ barkarola – pieśń gondolierów weneckich.

położę na grzywach spienionych wałachów, żywiąc me kości łamiącym bólem ich obłądnej trwogi. Ujarzmię je w skoku nad głębią i drzące radośnie dzierżyć będę w dłoni. Łzawicą mewy nęcić będę a łaskawości dla dni moich ostatnich. Zechcę i poruszą się wiry. Nad wirami pieśń zanucę o szczęściu.

Pieśń moja o naszym szczęściu!

Obym ujrzał w wirach tonące żagłówki, aby daną mi była rozkosz patrzenia wielkiej boskiej litości fal grzebiących.

Zanim przybiegną nędzne wdowy i brudne dziecięta rybaków i lamenty swe rzucą na pastwę śmiechu, fal lśniące polipy, ojcowskie prężąc ramiona, tajemność mi zdradzą tej wielkiej, grzebiącej boskiej litości.

O moje przyszłe godziny dumania, wy, o których wiem, że przyjdziecie, wy, moje krzyżmo cenne i ostatnie pomazanie.

OTWARCIE WYSTAWY PRAC JANA STANISŁAWSKIEGO

[F r a g m e n t]

Należy wspomnieć o dniu i o fakcie, który w nim zaszedł. Dzień koniecznie mija i może pozostać nie wpisany w kronikę życia, zwłaszcza jeśli nie miała miejsca wielka manifestacja na rynku. Jakakolwiek, byle była i uwzględnić ją zechciał rynek, który bardzo wartościuje chwile w życiu miast, a ocenia według własnego, nieuchwytnego kryterium.

Mam jednak na myśli fakt nieco odmienny. Dzieją się bowiem rzeczy, którym niepotrzebne są wszelkie przeciwstawienia czy też zbyt głośnie zapowiedzi heroldów. Mówią same z siebie i przez się. Stwarza je ciche porozumienie, zgoda pewnych zespołów na wspólnie wyczuwaną, potrzebną konieczność. Takie wypadki w życiu miast są bodaj czy nie istotnymi probierzami stanu kultury społeczeństwa w danej chwili. Posiadają zazwyczaj swą uroczystą godność i spokój. Wiedzą o nich wszyscy, którzy wiedzieć powinni i zbierają się na podium własnego teatrum, nie narzucając się ulicy. Niemniej przybyć mogą wszyscy, którzy są chętni. Żadna alegoria nie ma dostępu, całość rozwija się naturalnie i posiada własny w y r a z .

O wczorajszym przeżyciu Krakowa wspominam, o otwarciu wystawy prac Jana Stanisławskiego. Kiedy zbliżałem się do miejsca uroczystości, nie mogłem być obojętnym na dzień, który zawisł nad pałacem „Sztuki”. Głównie może dlatego, że już tutaj doszukiwałem się wyrazu, pojawiający jak fragment z życia miasta. Chodziło o sumienne stwierdzenie, z dala od wszelkiej sztuczności stosowanego nastroju. Myśląc okolicznościowo o pejzażu, musiałem obrzucić spojrzeniem ten ważny w naturze poranek. Zajął mnie rozlewna słoneczność przedpołudnia, chciwie korzystająca z przestrzeni, rozszerzonych przez ustępstwo liści, które już zupełnie z drzew opadły. Bardzo prymitywne, szklano-przejrzyste plamy ślizgały się po asfaltach, tworząc nieuchwytnie, barwne kombinacje. Wśród zwarzonych szronem klombów plantacji osiadł ciężki ugier.

Na wyblakły fresk niebiosów, ledwie podmalowany, ułożyły się w skrzyżowanych zygzakach wyschłe różgi ogołoconych gałęzi. Długa aleja drzew skostniała. Staram się korzystać z pobranej jako widz nauki, której udzielały nam przez lat tyle pejzaże Stanisławskiego. I wszystko, co ogarnąłem spojrzeniem, zdaje mi się popadać w ujęcie jakichś niewidzialnych ram i dojrzałem dzień – pejzaż, trudny do wycucia przez bezpośredniość. Myślałem, że powinien być wymalowany. Wówczas dopiero dałaby się wyrazić niedostępna w tej chwili natura, moment, kiedy staje się sobą i dla siebie, pozornie nic nie mówi i nie mieni się jaskrawo, dla wszystkich przystępna. Tylko malarsko dałaby się podchwycić ta faza przejściowa, kiedy przyroda skupia się łagodnie na przyszłe odmiany. Nie potrzebowaliśmy się jej domyślać, moglibyśmy oglądać i wnikać. W dzień ten umiałyby zapewne spojrzeć oczy, które tyle zwidziały serdecznie, sumiennie.

WITOLD WOJTKIEWICZ

KARYKATURA

[F r a g m e n t]

Ah! Seigneur! donnez-moi la force et le courage
De contempler mon corps et mon coeur sans dégoût.

(Baudelaire, *Poèmes en prose*)¹

Myśl o kimś, o człowieku *κατ'εξοχήν* czy o jego dziele jest trudną, a każde tej myśli wypowiedzenie faktem niesympatycznym.

Bo pozostanie zawsze wymysłem, osobową przekorą i sprzeciwem. Dzieło służy za pomoc, podstawę, a powiedzenie o nim zwraca przede wszystkim uwagę. Zdania krytyczne, zdania literackie są niby podziwu godne skoki akrobaty, wywołują dreszcze wśród rynkowej zgrai, a istota cudowności, trampolina konieczna na powadze podupada. Należałoby myśleć o ludziach ich własnymi myślami i o dziełach zamilknąć stanowczo. Może unikać by można wahadłowego gędzenia o obiektywnej subiektywności i innych rozumnych trywialnościach.

Zaistniał jednak wypadek w dziedzinie pospołem „sztuką” zwanej zgoła sensacyjną. Jest prawie międzynarodowy i służyć może jako silna podpora teorii o internacjonalizmie pięknych wyrobów. Oto wszędy i stale nadużywa się cudnego przywileju milczenia. Przemilcza się rzeczy, zdarzenia dość krzykliwe w zasadzie. Do równorzędnych manewrowi milczenia zaliczam półgębkowe wzmiankowania czy też skruchy pełne, pospiesznie spóźnione gadulstwa po-

¹ Lokalizacja Jaworskiego mylna. Cytat pochodzi z *Un voyage à Cythère* tegoż autora.

zgonne, od rytmu życia oderwane. Gdy taką grafomańską tendencyjność spostrzegam, przez złośliwość jej się sprzeciwiam. Dlatego odważam się mówić o człowieku – dziele, dość głośno mówiącym o sobie samym i, jak uprzedzę, doskonale wymownym. Nie w romantycznym zamiarze obrony przywilejów milczenia, lecz dla własnej orientacyjnej wygody, by wiedzieć, gdzie należało się wygadać, jeżeli istnieje dotąd zwyczaj omawiania.

„HAMLET WTÓRY” – ZAGINIONY DRAMAT ROMANA JAWORSKIEGO

WSTĘP WYDAWCY

Pierwszą wzmiankę o utworze Romana Jaworskiego *Hamlet drugi* za-
wdzięczamy Karolowi Irzykowskiemu, który w roku 1911 w artykule pt.
W kształt linii spiralnej napisał:

Mówi się np.: przeżyć problem Hamleta, Fausta itd., a p. Jaworski obiecuje nam
Hamleta II, może ciekawszego niż pierwszy, który, jak wiemy, z hamletyzmem ma
bardzo mało wspólności¹.

Ponieważ nie znana jest żadna wypowiedź Jaworskiego z tego czasu, w której
znaleźć by można tę informację, wolno przypuszczać, że Irzykowski relacjonuje
tu rozmowę z Jaworskim. Irzykowski, jak wiadomo, wysoko cenił twórczość
Jaworskiego, czemu dał wyraz w znakomitej recenzji z *Historii maniaków*².
Roman Zrębowski, przyjaciel Jaworskiego, wspomina, że w tym właśnie okresie
Irzykowski i Jaworski prowadzili częste dyskusje. Zapewne wzmianka Irzykow-
skiego jest echem jednej z nich. Kolejną wzmiankę o *Hamlecie II* znajdujemy
w polemice Tadeusza Dąbrowskiego z tezami wspomnianego wyżej artykułu
Irzykowskiego *W kształt linii spiralnej*³. Dąbrowski nie wymienia jednak
nazwiska Jaworskiego – przywołuje tytuł utworu zapewne jedynie dlatego, że
wymienił go wcześniej Irzykowski. Nie można jednak wykluczyć, że i Dąbrowski

¹ K. Irzykowski, *W kształt linii spiralnej*, „Prawda” 1911 nr 3–4; przedr. w jego tomie: *Czyn i słowo. Glossy sceptyka*, Lwów 1913; cyt. wg wyd. *Pisma*, red. A. Lam, Kraków 1980, s. 454. Edycja ocenzonej przez wydawcę. – Miło mi podziękować panu Tomaszowi Lewandowskiemu za wskazówki bibliograficzne, które pomogły mi ulepszyć ostateczną wersję tego wstępu.

² K. Irzykowski, *Ocalanie istoty rzeczy*, „Widnokreśli” 1910, z. 16–17, przedr. jw.

³ T. Dąbrowski, *Wyzwól nas, Panie, od przeszłości!*, „Widnokreśli” 1911, z. 3, s. 69–72, przedr. w tym tomie Archiwum Literackiego, s. 39–44.

dowiedział się o *Hamlecie* od samego autora. Dąbrowski był bowiem redaktorem pisma „Widnokręgi”, w którym właśnie w tym czasie Jaworski publikował nowelę *Opowieść o smutku czterech ścian*. Są to jednak tylko domysły. Faktem jest natomiast, że artykuł Dąbrowskiego był przez wiele lat ostatnią wypowiedzią, w której pojawił się tytuł: *Hamlet II*.

Dopiero w roku 1921, w nowym warszawskim piśmie „Krokwie”, redagowanym przez Zrębowicza, Jaworski opublikował *Objaśnienia dla graczy* do tekstu zatytułowanego: *Hamlet drugi. Królewic polski. Trzy akty współczesnej groteski wśród rzeczywistych i scenicznych możliwości*. Jak jednoznacznie wynikało z treści *Objaśnień*, były one wstępem do trzyaktowego dramatu pod wymienionym tytułem. Ale dramat ten nigdzie nie został wówczas opublikowany, a „Krokwie” przestały się wkrótce ukazywać. W trzy lata później, w wywiadzie zamieszczonym przez „Wiadomości Literackie”, Jaworski potwierdził jednak istnienie *Hamleta II*:

W czasach ostatnich nie próżnuję. Złożyłem w paru dyrekcjach teatralnych sztukę pt. *Hamlet*. – Tło: polska rzeczywistość powojenna⁴.

Była to już ostatnia wzmianka o tym utworze. Od tej właśnie chwili *Hamlet drugi* Jaworskiego stał się jedną z wielu legend literatury polskiej XX wieku. Legend smutnych. Ponieważ nie był nigdzie wystawiany i nie zachowały się inne informacje o jego istnieniu, wkrótce o nim zapomniano. Nie wymienił go nawet Zrębowicz – autor pierwszego szkicu o twórczości pisarza, który przez wiele lat był podstawowym źródłem informacji o Jaworskim⁵. Z kolei Wiesław Juszczak, rozwijając myśl Zrębowicza o kongenialnym współistnieniu prozy Jaworskiego i malarstwa Wojtkiewicza, potraktował *Objaśnienia dla graczy* jako osobny utwór, a nie jako fragment całości pt. *Hamlet II*⁶. Juszczak miał oczywiście powody, by tak postąpić: nadmiernie literacki charakter *Objaśnień*, a także ich programowość – zbyt obfita jak na potrzeby zwykłego wstępu – pozwalały traktować autonomicznie tekst opublikowany w „Krokwiach”.

Punkt widzenia Juszczaka – na który niewątpliwie wpłynęło pominięcie *Hamleta* w szkicu Zrębowicza – przyjęły także autorski cennej reedycji *Historii maniaków*. W komentarzu do zamieszczonych w tym wydaniu *Objaśnień dla graczy* sformułowały następującą supozycję:

dramat Jaworskiego wedle słów samego autora – został złożony w jednym z teatrów warszawskich. Dalsze losy tego utworu są nieznane; najpewniej informacje autora były mistyfikacją, a rzecz pozostała w sferze nie sfinalizowanego projektu⁷.

⁴ [J. Wasowski] Ixion, *Wesele hrabiego Orgaza. Powieść Romana Jaworskiego. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 25.

⁵ R. Zrębowicz, *Zapomniany ekspresjonista*, „Ruch Literacki” 1961, z. 4/5, s. 187–190.

⁶ W. Juszczak, *Wojtkiewicz i nowa sztuka*, Warszawa 1965.

⁷ B. Chełminiak, T. Podoska, *Nota wydawcy do: R. Jaworski, Historie maniaków*, przedmowa M. Głowiński, Kraków 1978, s. 288.

Zacznijmy od tego stwierdzenia. Tak kategorycznie sformułowana teza – bez podania źródła informacji Jaworskiego – budziła moje wątpliwości. Wydawało mi się nieprawdopodobieństwem pisanie wstępu do nie istniejącego dramatu. Wstępy – i to programowe – pisze się raczej na końcu, gdy dzieło osiąga kształt zamknięty. Poza tym w *Objaśnieniach dla graczy* Jaworski wyraźnie mówi o swej grotesce w trybie dokonanym – a więc jako o tekście już napisanym. Ale przypuszczenie to było jedynie intuicją czytelnika, nie popartą żadnym dowodem ani nawet poważniejszą poszlaką wskazującą na rzeczywiste istnienie dramatu Jaworskiego.

Przypadek sprawił, że mniej więcej w tym samym czasie Anna Bolecka przygotowywała edycję sztuk Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej⁸ i w Archiwum Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie znalazła kilka ich nieznanych wersji. Toteż w recenzji z krakowskiej reedycji *Historii maniaków* Jaworskiego, we fragmencie dotyczącym złożenia tekstu *Hamleta drugiego* w jednym z warszawskich teatrów, pozwoliłem sobie na żart. Napisałem: „Gdybyż można było powiedzieć: cudze chwalicie...”⁹ Czyli: swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie. Gdy po pewnym czasie Anna Bolecka wybierała się do Archiwum Teatru na ponowne poszukiwania, poprosiłem ją, by – na wszelki wypadek – zapytała o dramat Jaworskiego. Ku memu zdziwieniu okazało się, że sztuka Jaworskiego od wielu lat znajduje się w teatralnym archiwum, którego kustoszem była wówczas pani Jadwiga Woycicka¹⁰. Ale zdumienie moje było jeszcze większe, gdy dowiedziałem się, że – według informacji pani Woycickiej – dramat Jaworskiego dobrze był znany w środowisku teatralnym: Ktoś gdzieś zamierzał go wystawiać, Ktoś gdzieś zamierzał go drukować, ale też Ktoś gdzieś się rozmyślił. Znał go Konstanty Puzyna, który twórczości Jaworskiego nie lubił. „Dialog” – którego Puzyna był redaktorem naczelnym – o *Hamlecie drugim* nie zamieścił więc żadnej wzmianki.

Maszynopis dramatu, jaki otrzymałem dzięki łaskawości pani Woycickiej, był jednak kopią, a nie pierwszym egzemplarzem. Miałem więc nadzieję, że istnieje też rękopis tej sztuki, a co najmniej pierwszy egzemplarz maszynopisu – być może z poprawkami autora. Zajęty jednak innymi pracami, nie próbowałem się wówczas dowiedzieć czegoś więcej o losach tekstu Jaworskiego. Gdy jednak Redakcja Archiwum Literackiego wyraziła gotowość publikacji tego utworu, i – w 1983 r. – chciałem sprecyzować dotyczące go informacje, dowiedziałem się, że pani Jadwiga już nie żyje...

W tym samym 1983 r. wiedza o rzeczywistym istnieniu *Hamleta II* – a ściślej: *Hamleta wtórego* – stała się faktem publicznym. Teatr Polskiego Radia w Krakowie przedstawił dwuczęściowe słuchowisko oparte na sztuce Romana

⁸ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Dramaty*, wstęp S. Treugutt, zebr. i oprac. A. Bolecka, Warszawa 1986.

⁹ W. Bolecki, *Jaworski redivivus*, „Twórczość” 1978, nr 12.

¹⁰ Informacja o maszynopisie tej sztuki nie była jednak wprowadzona do katalogu. Zrobiła to dopiero J. Woycicka.

Jaworskiego. Podstawą adaptacji stała się kopia utworu przechowywana w Archiwum Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie¹¹.

Mimo późniejszych poszukiwań nie udało mi się odnaleźć ani pierwszego egzemplarza maszynopisu, ani rękopisu Jaworskiego. Sytuacja taka dla edytora jest kłopotliwa, ponieważ uniemożliwia krytyczne ustalenie tekstu. Niemniej uznałem, że dramat Jaworskiego jest zbyt ważnym utworem dla historii literatury XX w. i zbyt długo już był zaginiony, by czekał nadal na kolejne szczęśliwe odnalezienie. Publikuję go zatem na podstawie kopii, którą otrzymałem z Archiwum Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Mam równocześnie nadzieję, że po niniejszej publikacji odezwą się Osoby, które łaskawie zechcą udzielić informacji o losach autografu, okolicznościach powstania maszynopisu czy próbach wystawienia dramatu Jaworskiego.

W jaki jednak sposób kopia *Hamleta wtórego* trafiła do Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, skoro autor złożył go w „jednym z teatrów warszawskich”, i dlaczego jest to kopia, a nie oryginał?

Zdaniem Radosława Okulicza-Kozaryna, edytora listów i różnych pism Jaworskiego w niniejszym tomie Archiwum Literackiego, odpowiedź na to pytanie przynosi artykuł Jaworskiego *O zagubionym czy zatopionym polskim dramacie*¹². Znajduje się w nim pochwalna wzmianka o Teofilu Trzcieskim, który był wówczas dyrektorem Teatru im. Słowackiego. Jaworski – po wyliczeniu grzechów repertuarowych rozmaitych dyrektorów scen polskich – napisał:

Znam kilku dyrektorów teatralnych w Polsce, którzy chcą „czegoś lepszego”, chociaż wszyscy razem i każdy z osobna mało co mogą. Przede wszystkim Trzcieski w Krakowie. Sprawozdanie z dziesięciolecia „umiastowionego” teatru tamtejszego, napisane przez p. St. Nowińskiego, wykazuje niezbiecie, że wszystkie niemal ostatnie nowości musiał Kraków dopiero podawać Warszawie i że gród Jagiellonów prym wiedzie w szacunku dla twórczości polskiej.

Sugestia Okulicza-Kozaryna jest niewątpliwie trafna. Teofil Trzcieski był postacią dobrze znaną w kręgach krakowskiej bohemy już w czasach „Zielonego Balonika”. Dyrektorem Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie został w 1918 r. (pełnił tę funkcję do 1926 r.), a jednym z jego pierwszych przedstawień był *Tumor Mózgowicz* Witkacego (premiera 30 VI 1921)¹³. Jaworski mógł zatem złożyć *Hamleta wtórego* w Teatrze im. J. Słowackiego właśnie wtedy, gdy jego dyrektorem był Teofil Trzcieski. Fakt grania Witkacego – którego sztuki Jaworski wysoko cenił, o czym za chwilę – mógł być dla autora *Hamleta wtórego* dowodem, że Trzcieski rzeczywiście docenia eksperymenty teatralne.

¹¹ *Hamlet wtóry – królewic wszechświata*. Słuchowisko wg sztuki R. Jaworskiego, oprac. i reż. Romany Bobrowskiej, wyk. Jan Bińczycki, Izabela Olszewska, Ewa Lassek, Jerzy Radziwiłowicz i inni. Emisja 25 grudnia 1983, program I PR, godz. 22⁰⁵ (cz. I) i 26 grudnia, jw. (cz. II); zob. „Antena” 1983 nr 52, s. 7–8.

¹² Informacja przekazana mi w trakcie opracowywania pierwszej wersji tego szkicu. Artykuł Jaworskiego ukazał się w „Wiadomościach Literackich” 1924, nr 35.

¹³ T. Trzcieski, *O teatrze i muzyce*, oprac. A. Woycicki, Warszawa 1968.

Nie jest to jednak wszystko, co można wyczytać o losach *Hamleta wtórego* z artykułu Jaworskiego. Skoro autor podał wcześniej w wywiadzie, że „złożył w paru dyrekcjach teatralnych sztukę pt. *Hamlet*” (podkr. W. B.), to oznacza to, że Teofil Trzcński był tylko jednym z owych dyrektorów, którym Jaworski zaproponował wystawienie *Hamleta wtórego*. Poza Trzcńskim Jaworski wylicza jeszcze trzech dyrektorów – autorów „niepowszednich zamierzeń” teatralnych. Są to Mieczysław Limanowski, Leon Schiller oraz „dyrektor Mieczysław Szpakiewicz” z Torunia. „I to wszystko” – kończy Jaworski, ale zaraz potem dorzuca jeszcze nazwisko Arnolda Szyfmana.

Limanowski był współpracownikiem Osterwy w warszawskiej Reducie (przed jej przeniesieniem do Wilna w 1925 r.). Schiller w tym samym czasie był także reżyserem i członkiem kierownictwa Reduty, a równocześnie (od 1924) kierownikiem artystycznym Teatru im. W. Bogusławskiego. Szyfman był natomiast dyrektorem Teatru Małego w Warszawie (od 1918 r.). Być może więc tekst *Hamleta wtórego* znalazł się nie tylko w Krakowie, ale także w Warszawie, w Toruniu i ewentualnie w Wilnie, do którego przenosiła się właśnie Reduta. Natomiast informację podaną przez autorki edycji *Historii maniaków* (złożył „w jednym z teatrów warszawskich”) należy traktować nie jako błędną, lecz jako cząstkową – bo nie tylko w „warszawskim”, a ponadto nie tylko „w jednym”, lecz być może nawet w trzech – i to w samej Warszawie. Być może ta hipoteza wyjaśnia jeszcze sprawę kopii, która znalazła się w teatrze krakowskim. Gdyby Jaworski złożył tekst *Hamleta wtórego* tylko w Krakowie, to – jeżeli złożył maszynopis – powinien to być pierwszy egzemplarz. Ponieważ jednak autor pisze wyraźnie, że złożył swój utwór jednocześnie w kilku teatrach – a nie sugeruje, że składał jeden egzemplarz kolejno u kilku dyrektorów – przypuszczać można, że Jaworski dysponował kilkoma kopiami swego tekstu. Jedna z nich znalazła się właśnie w Krakowie. Może więc w archiwach innych teatrów odnajdą się jeszcze pozostałe kopie? Oto pierwsze, optymistyczne, stwierdzenie tego *Wstępu*.

*
* *

To, że utwór Jaworskiego ukazuje się w Archiwum Literackim nie wymaga uzasadnienia. *Hamleta wtórego* warto jednak nie tylko drukować, *Hamleta wtórego* trzeba przede wszystkim czytać, gdyż jest to utwór ważny z kilku powodów dla historii literatury polskiej XX wieku. Te powody właśnie spróbuję poniżej przedstawić.

Po pierwsze, sztuka Jaworskiego okazuje się arcyważnym ogniwem twórczości tego niezwykłego autora. Jaworski był pierwszym pisarzem polskim, który

programowo uprawiał twórczość groteskową¹⁴. Swoje oryginalne rozumienie groteski wyłożył w nowelach *Medi* (pierwotny: 1907) oraz *Amor milczący*, które weszły do jego debiutanckiego – a jednego z najciekawszych w okresie Młodej Polski – zbioru *Historie maniaków*. Autorki krakowskiej reedycji tego zbioru przypuszczają, że teoria groteski teatralnej wyłożona w *Objaśnieniach dla graczy* („Krokwie” 1921) dopełnia koncepcję groteski sformułowaną w tych właśnie opowiadaniach. Opublikowanie

fragmentarycznego ułamka *Hamleta II* – piszą autorki – ma na celu ocalenie od niepamięci tego strzępka autorskich wynurzeń, w pewnym sensie odnoszących się do tego samego nurtu twórczości, co groteskowe *Historie maniaków*, a ponadto uzupełniających niejako – o koncepcje teatralne – literackie *credo* autora, zawarte w mowie koronacyjnej w noweli *Medi* oraz we wstępie do *Amora milczącego*.

Znajomość tekstu sztuki pozwala dziś zweryfikować tę opinię. Nie ulega bowiem wątpliwości, że problematyka *Hamleta wtórego* nie tylko dopełnia *Historie maniaków*, lecz także antycypuje problematykę *Wesela hrabiego Orgaza* (1925). A nawet jest tej samej problematyki innym opracowaniem. Z wypowiedzi Jaworskiego można bowiem wnioskować, że nad pomysłami dramatu i powieści pracował on niemal dokładnie w tym samym czasie! Informacje o powstaniu *Hamleta wtórego* zamykają się w datach: 1911 (wzmianka Irzykowskiego w „Prawdzie”) oraz 1924 (wzmianka Jaworskiego o napisaniu już tego utworu). Natomiast praca nad *Weselem hrabiego Orgaza* przypadła na lata ok. 1914–1924. We wspomnianym wywiadzie Jaworski informuje bowiem, że nad powieścią „pracował blisko dziesięć lat”, a „rzecz już w pomysł gotową pisał przez dwa lata”. Ponieważ – jak się można domyślać – w tym samym czasie („dwa lata”) złożył też w teatrach tekst *Hamleta wtórego*, być może nawet pisanie tych utworów wypadło w tym samym okresie. Jeszcze do tej sprawy powrócę.

Co poza tym łączy oba te utwory? Wspólny dramatowi i powieści jest temat konwulsji cywilizacji europejskiej w momencie wielkiej przemiany historycznej, jaką spowodowała I wojna światowa. Typowo modernistyczny konflikt wartości

¹⁴ O grotesce Jaworskiego zob. m.in.: M. Głowiński, *Drwiące requiem dla historii*, w jego tomie: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1969; J. Prokop, *Z przemian w literaturze polskiej 1907–1917*, Wrocław 1970; A. Brodzka, *Spór o wartości kultury współczesnej w polskiej prozie narracyjnej*, w wyd. zbior. *Literatura polska 1918–1932*, t. 1, Warszawa 1975, s. 544–550; R. Nycz, *Gest śmiechu. Z przemian świadomości literackiej początku w. XX (do pierwszej wojny światowej)*, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 4; M. Głowiński, *Sztuczne awantury*, przedmowa do: R. Jaworski *Historie maniaków*, op. cit.; W. Bolecki, „Powieść worek”: *Miciński, Jaworski, Witkacy*, w jego tomie *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wrocław 1982; T. Gryglewicz, *Groteska w sztuce polskiej XX wieku*, Kraków 1984; W. Bolecki, *Od potworów do znaków pustych. Z dziejów groteski: Młoda Polska i dwudziestolecie międzywojenne*, w jego tomie: *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 1991; K. Kłosiński, *Wokół „Historii maniaków”. Stylizacja. Brzydota. Groteska*, Kraków 1992; M. Podraza-Kwiatkowska, *Literatura Młodej Polski*, Warszawa 1992, s. 267–269.

użytecznych i transcendentnych, konflikt między twórczością a ideologią, fascynacja techniką, motyw wielkiej manipulacji świadomością społeczną, a przede wszystkim przedstawienie procesów historycznych w konwencji groteskowej farsy i misterium buffo – wszystko to są elementy wspólne *Hamleta wtórego* i *Wesela hrabiego Orgaza*, a zupełnie nie istniejące w tomie *Historie maniaków*. Szczególnym komentarzem do obu utworów jest artykuł Jaworskiego *Na giełdzie obrotów umysłowych w Polsce*¹⁵. Jego tezy dotyczą bowiem w równym stopniu dramatu i powieści. Jaworski pisał:

Wiem, że trwamy jeszcze w epoce ostatecznie kłębiącego się chaosu i że męty czy wstręty powojennej powodzi nie odpłynęły zupełnie. Rozpacзлиwa gonitwa ludzkości za ogonem cywilizacji odciętym przez pięcioletnią walkę wszystkich przeciw wszystkim trwa nadal. Dola myśli twórczej spętana jest z grzęzawym, rozchytowanym podłożem społeczno-politycznym państw, narodów i wyznań. Furczeniu śmig samolotowych, chrzęstowi oszustw giełdziarskich, blaszanemu dudnieniu patosów kaznodziejskich i agitacyjnych towarzyszy załęknioty bełkot zbłąkanych, poplątanych pojęć.

Sześć niespełna lat niepodległości Polski upływa na beznadziejnym flircie z tzw. nowoczesnością. Odbywamy banalny proces demokratyzacji za pomocą najbanalniejszych igraszek z tłumem. Wabienie, mamienie, okpiwanie i schlebienie. Motłoch czuje bezsilność, chrząstkowość wszelkich tokujących z nim hasel i programów. Wojujący nacjonalizm wymyka się upaństwowieniu, które byłoby dla niego ostateczną zagładą. Komunizm wciąż kopie dołki pod wszystkimi odmianami ustrojów burżuazyjnych i wciąż sam w nie wpada, by wygramoliwszy się, straszyć i zabawiać świat cały grymasami cyrkowego błazna. Wielki proces przeorania różnic społecznych, ze-pchnięty traktatem wersalskim w łożysko gospodarczo-finansowe, toczy się niepo-wstrzymanie, kurcząc dołę twórczości człowieczej na zmitrężonym ziemskim globie. Między produkcją broniącą swych przestarzałych warowni a szturmującą je masą odbiorców-wyzwoleńców rozgrywa się uporczywa walka pozycyjna, polegająca na wzajemnym przyćmiewaniu i kopceniu stanów świadomości własnych i nie-przyjacielskich. Za osłoną rac oślepiających, chmur gazowych i petard cuchnących, wśród trzasku i łomotu fałszów cudotwórczych, zbawczych humbugów i czułości-kowych skowytów, wielu sobie rzepkę skrobie bez najmniejszego związku z celowym kształtowaniem dróg cywilizacyjnych. Jest sanacja skarbu, będzie sanacja państwowej maszyny, ale o sanacji kulturalnych pierwiastków rodzimych nikt nie odważył się dotąd pomyśleć nieco szerzej. Zmuszeni do nieustannego wpatrywania się w koniec własnego nosa, nabawiliśmy się zeza intelektualnego i nie tylko nie obejmujemy już szerszych horyzontów, ale uważamy tego rodzaju zapędy za próby uwłaczające powszechnie obowiązującemu jednosekundowemu niby racjonalizmowi, a raczej bałwanizmowi materialistycznemu doby współczesnej. Nowy człowiek, który urodził się na przełomie w. XIX na XX, dorasta wprawdzie, ale rozwija się zbyt powoli, głównie dzięki historycznym wysiłkom, by zerwać wszelki stosunek do własnej myśli a z nią i do wszelkiej, choćby najbliższej przeszłości.

Tym eksplozjom, tym arytmicznym, rewolucyjnym próbom forsowania nowoczesności, przeciwstawił świat ustępujący twarde, grube palisady naturalistyki w tysiącnych odmianach na świeżo polakierowanych, wszelkiej kurzej ślepotie dostępnych. I tak to kawał z jednej strony kawałem, z drugiej „się odciska”. Z wyjątkiem dziedziny ścisłej wiedzy oraz wynalazków technicznych, gdzie co rok niemal rodzą się nowe stulecia, wszystkie niemal gałęzie produkcji przeżywają obecnie okres ząbkowania wśród bolesnych konwulsyj i tinglowych sztuczek.

¹⁵ „Wiadomości Literackie” 1924, nr 24.

Niezależnie od zbieżności problematyki dramatu i powieści niektóre sformułowania zawarte w treści sztuki pozwalają przypuszczać, że *Hamlet wtóry* mógł powstać już po zakończeniu I wojny światowej, a nie w latach 1914–1918, jak sądzą edytorki *Objaśnień dla graczy*¹⁶. Zastanawiające są także różnice tytułów. W *Objaśnieniach dla graczy* czytamy: *Hamlet drugi*, w dramacie: – *Hamlet wtóry*, w *Objaśnieniach – królewic polski*, w dramacie: – *królewic wszechświata*. Podobne różnice występują w podtytułach. W *Objaśnieniach dla graczy* mamy *Trzy akty współczesnej groteski*, w dramacie – *Trzy akty groteskowego bombastu*, w *Objaśnieniach – wśród rzeczywistych i scenicznych możliwości*, w dramacie – *wśród rzeczywistości społecznych a urojonych możliwości*. Różnice te pozwalają przypuszczać, że tekst sztuki i *Objaśnienia dla graczy* powstały w różnym czasie. Jaworski albo nie uzgodnił obu wersji, albo celowo zmienił tytuł pierwotny. Nie sposób jednak orzec, który – z dwóch znanych – był tytułem pierwotnym. Ponieważ, jak już wspomniałem, prace nad dramatem i powieścią przebiegały mniej więcej w tym samym czasie, a informację o ukończeniu powieści i złożeniu w teatrach *Hamleta wtórego* Jaworski podał równocześnie, można zaryzykować następujące przypuszczenie. W 1921 roku, gdy publikował w „Krokwiach” *Objaśnienia dla graczy*, dysponował już jakąś wersją *Hamleta wtórego*. Ukończył ją lub dopracował, a w każdym razie zmienił tytuł (zapowiadany w „Krokwiach”) wersji ostatecznej, którą – jako *Hamleta wtórego* – około 1924 roku złożył „w paru dyrekcjach teatralnych”.

Moment powstania utworu jest tu o tyle istotny, że pozwala dostrzec w *Hamlecie wtórym* Jaworskiego arcyważne, bo początkowe ogniwo polskiego dramatu groteskowego. *Hamlet wtóry* powstał, co prawda, po *Tańcach śmierci* Felicjana Faleńskiego, ale ten zdumiewająco prekursorski utwór w ogóle nie był znany i nie funkcjonował w świadomości literackiej epoki. Dramat Jaworskiego powstaje natomiast mniej więcej w tym samym czasie, co pierwsze utwory dramatyczne Witkacego oraz jego szkice teoretyczne poświęcone teatrowi¹⁷. Szukając pierwowzorów twórczości Witkacego, łączono ją przede wszystkim z dokonaniem Tadeusza Micińskiego – na które wskazywał sam Witkacy. Teraz niewątpliwie do zjawisk paralelnych wobec groteski Witkacego trzeba dorzucić jeszcze *Hamleta wtórego*. Nie wdając się tu w analizę podobieństw teorii teatralnych Jaworskiego i Witkacego (a jest ich zdumiewająco wiele), warto wspomnieć, że obu pisarzy łączyły bardzo bliskie związki. Recenzując przed-

¹⁶ Dramat powstał najprawdopodobniej „w czasie pierwszej wojny światowej” (*Nota wydawców* do: R. Jaworski: *Historie maniaków*, op.cit., s. 295). Edytorki odsyłają w tym miejscu do następującego zdania Jaworskiego z *Objaśnień dla graczy* „Wszak nie po próżnicy żyjemy czasu światowej wojny” (s. 273–274, pierwodruk *Objaśnień* s. 14). Ale w zdaniu tym znajduje się prawdopodobnie błąd drukarski, którego edytorki nie skomentowały. A szkoda, gdyż sens tego zdania może być inny (zapewne wypadł fragment tekstu). A więc: nie „czasu światowej wojny”, lecz „OD CZASU światowej wojny” – co ze względu na składnię zdania jest bardziej prawdopodobne.

¹⁷ Fragmenty *Tańców śmierci* opublikowano za życia autora w 1899 r., całość z rękopisu podała do druku M. Grzędzińska, *Archiwum Literackie*, t. 8, Wrocław 1964. – *Pragmatyści* (powst. 1919, opubl. 1920); *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia* (1919); *Szkice estetyczne* (1922); *Teatr. Wstęp do teorii Czystej Formy w teatrze* (1923).

stawienie *Jana Macieja Karola Wścieklicy* Witkacego (w Teatrze im. Fredry w Warszawie) Jaworski napisał słowa warte uwagi: „uchodzę poniekąd – zresztą niesłusznie – za «fachowca od Ciebie» dzięki długoletniej naszej zażyłości”¹⁸.

Trudno dziś precyzyjnie ustalić początki owej „długoletniej zażyłości”, ale nie ulega wątpliwości, że była to znajomość rzeczywiście i „długoletnia”, i „zażyła”. Co ciekawsze, koleje owej znajomości i biografie obu twórców wskazują, że to raczej Witkacy był początkowo „fachowcem od Jaworskiego”, a nie odwrotnie. Nie ulega wątpliwości, że zanim Stanisław Ignacy Witkiewicz publicznie zaistniał jako pisarz, już od wielu lat podziwiał twórczość pisarską i osobę Romana Jaworskiego.

Piotr Grzegorzcyk, wydawca *Listów niemieckich Witkacego do Romana i Stefanii Jaworskich* pisał, że Jaworski

niewątpliwie zaważył silnie, może decydująco na autorze *Nienasycenia*. [...] Romana Jaworskiego i jego żonę poznał Witkacy w Krakowie, w przyjacielskim kawiarnianym gronie, do którego należeli Stanisław Miłaszewski, Leon Chwistek, Felicjan Szczyński Kowarski i senior tej grupy, Antoni Potocki¹⁹.

Roman Zrębowski – w cytowanym już szkicu – pisząc o „trójce pierwszych w Polsce ekspresjonistów” (Jaworskim, Wojtkiewiczem i Stanisławie Ignacym Witkiewiczem), początki ich znajomości datuje na rok 1906. Znaczy to, że młody Witkiewicz zetknął się po raz pierwszy z Jaworskim podczas swoich studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Wydaje się prawdopodobne – pisze z kolei Bożena Danek-Wojnowska – że Stanisław Ignacy stykał się w tym czasie z kręgiem „Zielonego Balonika”, jednakże żadnych bezpośrednich dowodów na to nie ma²⁰.

Zdaniem Wiesława Juszcza, Witkacy zaprzyjaźnił się z Witoldem Wojtkiewiczem – artystą duchowo bodaj najbliższym Jaworskiemu – w roku 1908²¹. Na ten sam okres – pisze Bożena Danek-Wojnowska – przypada przyjaźń Witkacego z Romanem Jaworskim. Należy do tego ponadto dodać, że zarówno Witkacy, jak i Wojtkiewicz ilustrowali utwory Romana Jaworskiego, interesowali się twórczością Oskara Wilde’a, podzielali upodobanie do dandyzmu²².

Pierwszą pewną datą jest jednak dopiero rok 1910, bo wtedy właśnie, jak informuje Grzegorzcyk:

¹⁸ *Wściekajmy się, nie dajmy się!* List przyjacielski do Stanisława Ignacego Witkiewicza z powodu wystawienia „*Jana Macieja Karola wścieklicy*” w Teatrze im. Fredry w Warszawie, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 12.

¹⁹ *Listy niemieckie Witkacego do Romana i Stefanii Jaworskich*, przeł. S. Jaworska, wyd. [P. Grzegorzcyk] P. G. „Twórczość” 1959, nr 10, s. 95.

²⁰ *Przypisy do: St. Witkiewicz, Listy do syna*, oprac. B. Danek-Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969, s. 738.

²¹ W. Juszcza, op. cit., s. 160.

²² Wstęp do: St. Witkiewicz, op. cit., s. 14.

Jaworscy przenieśli się do Lwowa, gdzie Roman Jaworski objął skromną posadę suplenta [czyli zastępcy etatowego nauczyciela] w III Gimnazjum. Do Lwowa adresował swe listy Witkacy.

W tymże roku 1910:

Witkacy pełen energii rzuca się do malowania. Powstaje wówczas nowy cykl „potworów”[...]. Jedną z prac Witkacego z tego okresu ukazują się reprodukcje na okładce wydanych w marcu 1910 *Historii maniaków*, z autorem których – Romanem Jaworskim, łączyć go będzie odtąd zażyła przyjaźń. Píše wówczas do niego z Zakopanego: „Z najgłębszym zainteresowaniem oczekuję pojawienia się Pańskiej książki nie tylko w oczekiwaniu niezwykłych wrażeń artystycznych, które mnie czekają, ale także dlatego, że moja duma zostanie nasycona, jako że uznano mnie za dość zdolnego do ilustrowania Pańskich perwersji.”²³

Dodać warto, że znane są jeszcze cztery sporządzone przez Witkacego, a nie wykorzystane projekty okładek do *Historii maniaków* (własność Muzeum Sztuki w Łodzi) oraz jeden przypisywany mu ekslibris, którego autorstwo nie jest jednak pewne.²⁴

Wiosną 1910 r. Witkacy pisze do Jaworskiego:

W naszych czasach obrzydliwego dla mnie przymusu życiowego i ideologicznej arogancji jest mi Pan żywym symbolem rzeczywistej, nie pozerskiej nonszalancji życiowej oraz głębokiej artystycznej dezynwoltury, pozwalającej Panu rozpoznać najbardziej przelotne niuansy, a nie dającej skostnieć w głupim „skończyło się”. Natomiast jako artysta położył Pan nowe podwaliny artystycznej analizy najokrutniejszych perwersji duszy ludzkiej, dziwactw i cudactw szarej codzienności. Zaczyna Pan budować olbrzymią piramidę z surowego szarego piaskowca, zrezygnowawszy z wszelkiej błyskotliwości i wysadzania drogimi kamieniami. Nowele Pańskie mają straszliwą nudę każdej wielkiej sztuki. Bowiem sztuka wieczna i wielka zawsze jest przeżarta metafizyczną nudą²⁵.

18 kwietnia 1910 Stanisław Witkiewicz komunikuje synowi, przebywającemu w Krakowie: „Książka z demonizmem Twoim przyszła. [...] «Potwory» zawsze z wyrazem, zawsze z charakterem”. A w cztery dni później: „Pani Dembowska czyta książkę Jaworskiego i co chwila wykrzykuje: «– Nie! to jest talent! Duży talent! On głęboko czuje pod tymi ironiami!» Ja jeszcze nie mogłem zabrać się do tego”. 9 czerwca 1910 pyta „Jak się ma pan Jaworski?”²⁶ W końcu stycznia 1911 lub na początku lutego Witkacy pisze do Jaworskiego:

Przebywam obecnie w Zakopanem i z wolna podnoszę się z dziecięcej choroby, zwanej po polsku odrą, którą przebyłem w Krakowie. Powieść swą ukończyłem, lecz

²³ A. Micińska, *Przypisy do: St. Witkiewicz, op. cit.*, s. 423, list Witkacego cyt. wg *Listy niemieckie...*, op. cit., s. 97. – Zob. też A. Micińska, J. Degler, *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Kronika życia i twórczości 1885–1939*, „Pamiętnik Teatralny” 1985, z. 1–4.

²⁴ Zob. R. Jaworski, *Historie maniaków*, op. cit., albumik zamieszczony na końcu książki.

²⁵ *Listy niemieckie...*, op. cit., s. 97.

²⁶ St. Witkiewicz, op. cit. s. 443, 444.

widzę teraz, że nie nadaje się do druku. Może ją jeszcze przerobię. Ale z literaturą skończyłem i przyrzekam Panu do niej nigdy nie wrócić. Może się Pan przeto nie obawiać mej konkurencji na tym polu. Tutaj spadł ogromny śnieg i ludzie skretynieli od jeżdżenia na nartach. Poza tym nic interesującego, tylko takie rzeczy, których nikomu bezpośrednio nie można powiedzieć²⁷.

A w liście do Stefanii Jaworskiej dodawał: „zachowanie moje dowodzi, że nie jestem żadną z osób występujących w nowelach Jej łaskawego Małżonka”.²⁸

Znacznie więcej jest śladów zażyłości Witkacego z Jaworskim w okresie międzywojennym. O recenzji Jaworskiego ze sztuki Witkacego była już mowa. Dodać warto, że Witkacy malował portret Jaworskiego²⁹, Jaworski natomiast był właścicielem kilku obrazów Witkacego (dwie kompozycje były eksponowane w czasie wspólnej wystawy obrazów Witkacego i Rafała Malczewskiego, w kwietniu 1924 r. w Salonie Garlińskiego³⁰). To Jaworski poznał Witkacego z Irzykowskim („Poznanie moje z Irzykowskim zaaranżował Roman Jaworski”³¹).

Jan Leszczyński napisał:

Roman Jaworski, o dwa lata starszy od Witkiewicza, zaprzyjaźniony z nim, fascynował przyjaciela przede wszystkim swym niesamowitym pisarstwem. [...] Witkiewicz cenił wysoko [*Wesele hrabiego Orgaza*] i polecał osobom zaprzyjaźnionym³².

Wolno sądzić – na podstawie zażyłości obu pisarzy – że Witkacy mógł być znać też tekst *Hamleta wtórego*. Niestety, nie zachowały się żadne świadectwa Witkacowskiej lektury ani powieści, ani dramatu Jaworskiego. Szkoda to wielka, bo wtedy właśnie Witkacy (albo Jaworski) mógłby faktycznie mówić „o konkurencji na tym polu”.

Niezależnie od faktów biograficznych, które składają się na bliskie, wieloletnie związki Witkacego z Romanem Jaworskim, z perspektywy historycznoliterackiej widać uderzające zbieżności poetyki, estetyki i problematyki utworów Witkacego i Jaworskiego. Dlatego rekonstruując przed laty tzw. model „powieści worka” (termin Witkacego) wskazywałem, że Witkacy kontynuuje ten typ odchodzenia od powieści XIX-wiecznego realizmu, jaki zapoczątkowali przed nim Tadeusz Miciński i Roman Jaworski i że Witkacy jest ich

²⁷ *Listy niemieckie...*, op. cit., s. 100. Data listu skorygowana wg ustaleń Anny Micińskiej w: St. Witkiewicz, op. cit., s. 471.

²⁸ *Listy niemieckie...*, op. cit., s. 101.

²⁹ Był on reprodukowany w „Kurierze Codziennym” 1925, nr 218 jako ilustracja do wywiadu J. Brzękowskiego, *U autora „Wścieklicy”*. Zob. J. Degler, przypisy do: St.I. Witkiewicz, *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*, zebr. i oprac. J. Degler, Warszawa 1976, s. 697.

³⁰ Zob. J. Degler, przypisy, op. cit., s. 545.

³¹ St.I. Witkiewicz, *Beznadziejne porachunki z niepowrotnej przeszłości*. Polemika z krytykami, „Zet” 1934, nr 18–20, przedr. St.I. Witkiewicz, *O znaczeniu filozofii dla krytyki i inne artykuły polemiczne*, oprac. i przyp. J. Leszczyński, posłowie B. Dziemidok, Warszawa 1976, s. 307.

³² Tamże, przypisy J. Leszczyńskiego, s. 336.

niewątpliwym dłużnikiem³³. W tej perspektywie poza dyskusją jest spostrzeżenie Grzegorzczyka:

Poważne studium o Witkacym zacząć by właśnie należało od rozszyfrowania stosunku [Witkacego i Jaworskiego] i wskazania bodźców, które ta przyjaźń zrodziła³⁴.

Jeśli jednak w roku 1910 malarz Stanisław Ignacy Witkiewicz mógł być uważany za jednego z „uczniów” Jaworskiego, to po roku 1918 – w czerwcu tego roku Witkiewicz wrócił z Rosji – ta relacja przestaje obowiązywać. Erupcja twórcza Witkacego, niezależnie od jej wcześniejszej, młodopolskiej genealogii, czyni z jego utworów podstawowy kontekst dla dramatu i prozy Jaworskiego, a nie odwrotnie. Ale to sprawa odrębna i trudno ją tu analizować. W każdym razie sformułowanie Jaworskiego „uchodzę poniekąd [...] za «fachowca od Ciebie»” nabiera sensu dopiero w tym nowym, powojennym kontekście.

Zbieżny w czasie z utworami i rozważaniami Witkacego *Hamlet wtóry* wyprzedza groteskę sceniczną Witolda Gombrowicza (*Iwona księżniczka Burgunda*, 1938), Andrzeja Trzebińskiego (*Aby podnieść różę...*, 1942) czy sztuki Sławomira Mrożka. Z perspektywy historycznoliterackiej wydaje się dziś oczywiste, że właściwym kontekstem *Objaśnień dla graczy* są nie tylko *Historie maniaków* (choć to kontekst ważny), co *Teatr Witkacego*, esej Trzebińskiego *Z laboratorium dramatu*³⁵ czy *Wstęp Gombrowicza do Ślubu* (powst.: 1946, druk 1953).

Oto powód drugi, dla którego warto czytać dramat Romana Jaworskiego.

Trzecim powodem, dla którego warto włączyć *Hamleta wtórego* do kanonu naszych lektur, jest polska tradycja szekspirowska. Do utworów Słowackiego, Wyspiańskiego, Gombrowicza czy, z powstałych ostatnio, Żurka (*Po Hamlecie*, 1983) historyk literatury będzie musiał dołączyć jeszcze sztukę Jaworskiego – i to nie na miejscu poślednim, *Hamlet wtóry* nie jest bowiem zwykłym świadectwem recepcji szekspirowskiego dramatu. Oprócz powtórzenia sytuacji fabularnej, miejsca akcji (zamek) i podstawowych szekspirowskich relacji osobowych (śmierć ojca, macocha, stryj, była narzeczona etc.) zawiera też oryginalną interpretację hamletyczności jako postawy intelektualnej i jej miejsca w kulturze. Ta właśnie szekspirowska tematyka dramatu każe tu przypomnieć dwa nazwiska: Otto Ludwiga oraz Stanisława Wyspiańskiego.

Zrębowicz³⁶ wspomina, że Jaworski był autorem „obszernej pracy krytycznej” o dramaturgii Ludwiga (notabene: Jaworski był z wykształcenia germanistą). Jan Zieliński zwrócił mi – w rozmowie – uwagę, że jest to być może główny

³³ Zob. W. Bolecki, „Powieść worek”: *Miciński, Jaworski, Witkacy*, op. cit.

³⁴ *Listy niemieckie...*, op. cit., s. 95.

³⁵ Pierwodruk podpisany pseudonimem Stanisław Łomień ukazał się w piśmie „Sztuka i Naród” 1942, nr 5, przedr. A. Trzebiński, *Aby podnieść różę... Poezje i dramat*, oprac. Z. Jastrzębski, Warszawa 1970.

³⁶ R. Zrębowicz, op. cit., s. 188.

śląd genezy postaci Hamleta w utworze Jaworskiego³⁷. Otto Ludwig (1813–1865) był bowiem zarówno autorem „szekspirowskich” dramatów, jak i znanych *Shakespeare-Studien* (1871), w których dokonał nowatorskiego rozbioru sztuk Szekspira. Znamienne, że Karol Irzykowski umieścił pomysł napisania *Hamleta wtórego* właśnie w kontekście twórczości dramatycznej Ludwiga: „chciał on [Ludwig] pisać nowe szekspirowskie dramaty tak, jakby je pisał, gdyby miał jego treści”³⁸.

Szkic Irzykowskiego pozwala zobaczyć *Hamleta wtórego* także na tle ogólniejszej problematyki artystycznej Młodej Polski, a po części i dwudziestolecia międzywojennego. Jest to problematyka podejmowania sprawdzonych pierwowzorów literackich dla ekspresji własnych koncepcji artystycznych. Z jednej strony takie uwewnętrznienie wzorów z przeszłości (motywów, tematów, dzieł etc.) było w okresie Młodej Polski inspirowane potrzebą tworzenia syntezy rozmaitych kultur, dzieł i epok, z drugiej wszakże – prowadziło do zamykania zagadnień współczesnych w ramach gotowego już języka artystycznego. Ten właśnie dualizm stał się przedmiotem arcyciekawej polemiki między Dąbrowskim a Irzykowskim³⁹. Cała twórczość Jaworskiego – a *Hamlet wtóry* jest tu przykładem wyjątkowo jaskrawym – zawiera w sobie tę właśnie problematykę. Z jednej strony Jaworski zamknięty jest w młodopolskiej potrzebie obrony ciągłości w kulturze (a więc stałego ponawiania jej arcywzorów, tematów, wartości etc.), z drugiej jednakże – nieustannie dąży do rozpoznania i ekspresji nowych treści, nowej problematyki, jaką dostrzega w rzeczywistości cywilizacyjnej powstałej w wyniku I wojny światowej. Właśnie ta druga potrzeba prowadzi go do radykalnego przekształcania i deformowania podejmowanych wzorów literackich. Duchowo związany z modernistyczną wizją kultury, nie waha się dokonywać na niej futurystycznych operacji. Tym właśnie działaniom służy groteska, która twórczości Jaworskiego pozwala się odnaleźć w kręgu „nowej sztuki” pierwszego powojennego dziesięciolecia.

Zapewne nie tylko twórczość Ludwiga inspirowała Jaworskiego do podjęcia motywu Hamleta. Trudno przypuścić, by Jaworski nie przemyślał rozprawy o Hamlecie, opublikowanej w 1905 r. przez Stanisława Wyspiańskiego⁴⁰. Wyspiańskiemu i Jaworskiemu wspólne było dążenie do deziluzji w teatrze. Wyspiański podkreślał je przede wszystkim za pomocą stałego ukazywania kulisy i sceny (np. *Hamlet*, *Wyzwolenie*). Wyspiańskiemu – zainteresowanemu przede wszystkim psychologiczną interpretacją bohaterów *Hamleta* – obca była jednak groteskowa interpretacja rzeczywistości w dramacie Szekspira. Niewątpliwie Wyspiański doskonale zdawał sobie sprawę z takiej możliwości, ale też świadomie z niej zrezygnował. Napisał bowiem w swojej rozprawie o *Hamlecie*:

³⁷ J. Zieliński jest autorem pierwszego omówienia odnalezionego dramatu Jaworskiego, zob. *Podręcznik manipulacji*, „Twórczość” 1984, nr 3.

³⁸ K. Irzykowski, op. cit., s. 443.

³⁹ Zob. w tym tomie Archiwum Literackiego artykuły T. Dąbrowskiego *O dramacie mitologicznym i Wybaw nas, Panie, od przeszłości!*

⁴⁰ St. Wyspiański, *Hamlet*, oprac. M. Prussak, Wrocław 1976, BN I, 225.

Dwór byłby tutaj groteskowy, w charakterze przesadny, brutalny i wstrętny, i śmieszny, przerażający w głupocie i bezduszny, wyuzdany i pijacki, płaski i niekulturalny, napęniający zamek pustą wrzawą i tyraństwem⁴¹.

Taki właśnie będzie dwór w *Hamlecie wtórym* Jaworskiego.

Osobnym elementem, który łączy dramaturgię Jaworskiego z Wyspiańskim, jest podział bohaterów dramatu. Wśród „osób widowiska” Jaworski wyodrębnia „persony groteskowej rzeczywistości” oraz „zjawy bombastycznego urojenia”. Powtarza niewątpliwie tym samym chwyt Wyspiańskiego z *Wesela* (podział na „Osoby” oraz „Osoby dramatu”, czyli zjawy), chociaż stosuje go w funkcji groteskowej deziluzji (np. Mister Deep, nurek, mówi o sobie, że pochodzi „z literatury angielskiej”). Wnikliwy czytelnik doszuka się tu jeszcze analogii z *Wyzwoleniem*.

A wreszcie powód czwarty – nie mniej ważny niż poprzednie: sztuka Jaworskiego jest arcyważnym ogniwem polskich dramatów o rewolucji. W tym porządku miejsce *Hamleta wtórego* jest obok *Nie-Boskiej Komedii* Krasińskiego i *Róży* Żeromskiego, dramatów Micińskiego i Wyspiańskiego, Przybyszewskiej i Witkacego (*Sprawa Dantona* oraz *Szewcy*), a także Trzebińskiego, Gombrowicza (*Operetka*) czy Mrożka (np. *Krawiec*).

Myślę, że są to powody wystarczające, by tekstem Jaworskiego zainteresować historyków i krytyków literackich. A także – raz jeszcze – reżyserów.

*
* *

Kilka słów zatem o problematyce *Hamleta wtórego* i układzie zdarzeń w tym niełatwym do czytania dramacie.

Skończyła się już „światowa wojna” i „długoletnia rzeź”. Świat popadł w chaos: tłumy żołdactwa włóczą się po „po miejscu wypadków”, które może być tam, „gdzie każdy widz zechce, nawet w jego kraju rodzinnym”. Żołdacy pustoszą, palą i rabują, a samozwańczy prorocy wieszczą nadciągającą katastrofę. Trwa właśnie demokratyczna rewolucja, która przez „sługusów” rozumiana jest jako możliwość „nachapania się”.

W takim oto momencie, w listopadowe popołudnie, we wnętrzu romańskiego zamku, pojawia się Hamlet wraz ze swym towarzyszem, Japończykiem Imaginato. Niedawno zmarł ojciec Hamleta – nazywał się Lechnicki. Oto tytułowy kalambur utworu Jaworskiego: Lechnicki to zarówno nazwisko jak i określenie narodowości – Hamlet polski, co autor zaznaczył w tytule *Objaśnień dla graczy* z 1921 roku. Lechnicki, ojciec Hamleta, był właścicielem znanej fabryki samolotów, która przyniosła mu fortunę. Ale stary Lechnicki był nie tylko miliarderem, lecz także konstruktorem najnowocześniejszego, „genialnego” samolotu, „Rajskiego Ptaka”. Wdowa po miliarderze i konstruktorze, Blanka Lechnicka (macocha Hamleta), oraz dyrektor fabryki samolotów,

⁴¹ Tamże, s. 79.

Adalbert von Bloedensky (Saksończyk), pragną kontynuować dzieło „genialnego konstruktora”. Ale spadkobiercą jego ogromnej fortuny jest Hamlet, a Hamlet – jak każe tradycja literacka – musi wejść w rolę marzyciela, dla którego wyobrażenia i wizja świata są bardziej realne i potrzebne niż produkowanie samolotów – nawet najdoskonalszych.

Natychmiast więc zawiązuje się konflikt między Hamletem a Bloedensky’em, będący starciem dwóch wielkich idei obu protagonistów (tu jednak brak w tekście 30 strony, co zostało zaznaczone na s. 277 tej książki). Bloedensky’ego interesuje wyłącznie produkcja: budowanie wielkich maszyn, które mają się stać Absolutem nowej epoki. Do osiągnięcia tego celu Bloedensky’emu potrzebne jest sprawne zorganizowanie społeczeństwa na wzór mrowiska, w którym skromni, szarzy ludzie zostaną pozbawieni jakichkolwiek aspiracji duchowych. Natomiast Hamlet pragnie ludzi uwolnić od przyziemności, chce ich uwznioślić nowymi ideami, pozbawić śmieszności pracowników ludzkiego mrowiska, a przede wszystkim chce ich natchnąć ideą wielkości twórczego przeznaczenia każdego człowieka. Jak sam powie wkrótce: chce przeciwstawić „żądzy posiadania” – „rozkosz twórczą”, chce nauczyć ludzi „nasycania wszystkiego twórczością” (s. 304). Toteż Bloedensky słusznie widzi w Hamlecie swego najniebezpieczniejszego wroga i powiada wprost: „Nienawidzę cię, ty tulipanie wyobraźniowej hodowli” (s. 277). Zaczyna się walka na śmierć i życie, w którą zostają wciągnięte wszystkie postaci dramatu.

Przeciwnikami Hamleta stają się przede wszystkim członkowie rodziny: Gucio Lechnicki (stryj senator), Witold Puzon (wuj książę) oraz Lolo Bagatelka (siostrzeniec macochy, baron i rotmistrz). Dla wszystkich Hamlet stanowi zagrożenie, ponieważ pozbawia ich ogromnego spadku, którego rozmnożenie obiecuje Bloedensky. Równie zaciekłymi przeciwnikami młodego Lechnickiego są animatorzy życia politycznego: Jan Kabyl (chłopski radykał), Atanazy Snobek (hrabia, przywódca monarchistycznych demokratów), Hindus Sirbangha (samozwańczy prorok, lekarz Lechnickiej), a przede wszystkim Alfonso Alfonsky (narodowy komunista).

Gdy trwają spory o przeznaczenie fortuny ojca Hamleta, wybucha rewolucja. Lud wracający z wojny szturmuje zamek i żąda głów jego właścicieli. Rozpoczynają się rabunki, których prowodyrami są „ślugusi” (mogą się nareszcie „nachapać”). Jednak życie mieszkańców zamku ratuje Sirbangha, który wieszczy ludowi, że nadciąga straszliwa katastrofa, od której wybawieniem może być tylko czyn Hamleta: ma on odbyć lot na rewelacyjnym samolocie, zbudowanym przez lud w miejscowej fabryce. Hamlet, który był wcześniej przeciwny budowie tego samolotu, będzie musiał wyrazić zgodę. Na razie jednak o niczym nie wie, gdyż zamknęła go w piwnicy księżna Puzonina, oskarżając o uprawianie rozpusty z macochą. Ponieważ szturmujący zamek lud jest zorganizowany w potężny „Związek Malkontentów i Pretendentów”, hrabia Snobek zakłada „Ligę Pańskiej Klamki”, której celem jest nie tylko zwalczanie partii ludowej, ale i – „durnowatego hamletyzmu”. Wypuszczonemu z piwnicy Hamletowi przedstawiciele kapitału i polityki dyktują warunki postępowania – stawką jest

bowiem jego ogromna fortuna. Ale Hamlet twierdzi, że nie interesuje go ani ochrona, ani pomnażanie kapitału, lecz nauczanie ludzi twórczego wysiłku.

Tymczasem przedstawiciele ludu gwałcą córkę Bloedensky'ego (Gretkę) oraz baronową Bagatelkę, co wedle przeciwników Hamleta jest pierwszym skutkiem „bajdurzeń” Hamleta. Natomiast Bloedensky wariuje i dusi własną córkę⁴².

W pół roku później (i w II akcie) Hamlet planuje lot nowym samolotem. Jego przeciwnicy mieli początkowo nadzieję, że lot się nie uda i katastrofa samolotu uwolni ich od „intruza”. Sytuacja jednak się zmieniła, toteż inni przeciwnicy (Alfonsky) obawiają się, że jeśli lot zakończy się sukcesem, to Hamlet zapanuje nad opinią publiczną. W tej sytuacji Alfonsky, który stał się głównym anatanonistą Hamleta, proponuje młodemu Lechnickiemu układ. Jeśli Hamlet zrezygnuje z lotu, to Alfonsky umożliwi mu pozostanie sobą, tj. marzycielem powszechnej edukacji społeczeństwa za pomocą twórczości. Alfonsky zakłada, że Hamlet może być dla niego „pożyteczny”, a nawet „bezcenny”, pod warunkiem, że zaakceptuje organizację społeczeństwa opartą na koncepcji walki o byt – a taki jest program Alfonsky'ego, który grozi: „Zmierzę się z tobą na czele zgłodniałego ludu” (s. 329). Ale Hamlet odmawia twierdząc, że Alfonsky dąży do „wypuszczenia na wolność człowieczej bestii” (s. 329). Hamlet rozumie, jak wielkie namiętności rozpala jego majątek, postanawia więc tego majątku się pozbawić: podpala swój samolot, z którym wszyscy łączyli nadzieję na korzyści materialne. Teraz, skoro nikt już nic nie ma – powiada Hamlet – lud może nareszcie przystąpić do realizacji swego przeznaczenia, tj. do twórczości. Jednak Alfonsky i jego towarzysze dostrzegają w tym posunięciu podstęp: Hamlet dopiero teraz może zapanować nad ludem i skompromitować w jego oczach ideę rewolucji społecznej. W istocie: Hamlet staje na czele zrewoltowanego tłumu i prowadzi go na zamek, którego jest właścicielem. Gdy zamek zostanie zdobyty, nikt już nigdy nie będzie właścicielem niczego. Tego właśnie obawiają się przeciwnicy Hamleta: organizują prowokację, w wyniku której rewolta, co prawda częściowo, dokonuje się (ale i wygasa), natomiast Hamlet zostaje aresztowany przez wojsko.

Akt III przedstawia „pojednanie Hamleta z własną myślą” i rozgrywa się w cztery lata później, we wrześniu, podczas złotego południa (ten Nietzscheański motyw był popularny na przełomie wieków). Zamek jest zrujnowany, mury osmalone. Hamlet właśnie wychodzi z więzienia. Rewolucja była, ale skończyła się restauracją dawnego porządku. Reprezentantem ludu jest teraz książę Puzon, który zarządza zniesienie starego hasła „niech żyje rewolucja” i nakazuje zastąpienie go nowym „niech żyje twórczość”. Lud jest zadowolony ze swego położenia – ubrany w bibułkowe kostiumy jada teraz przy pańskim stole na

⁴² Zdarzenie to przypomina przepis Witkacego na efekt Czystej Formy w teatrze: „Staruszek zmienia się z łagodnego człowieka w rozjuszonego «Pochronia» i morduje małą dziewczynkę, która dopiero co wypęzła z lewej strony” (*Teatr*, „Skamander 1920, z. 3, przedr. St. I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie. Szkice estetyczne. Teatr*, oprac. J. Leszczyński, Warszawa 1964, s. 264). Notabene dramat Jaworskiego pełen jest rozmaitych chwytów deziluzyjnych, podobnych do tych, które później będzie stosował Witkacy w swoich sztukach.

tarasie. Sługus co prawda pozostaje sługusem, ale jest teraz „sługusem wyfraczonym”. Z okazji święta przywrócenia porządku książę Puzon ogłasza wielką zabawę pod hasłem odrzucenia tradycji i nierówności. Lud będzie tańczył „najmodniejsze tańce klas posiadających” shimmy, fokstrotą i tango.

Równocześnie odbywają się zaślubiny: szef rządu Alfonsky poślubia baronową Bagatelkę, ludowy radykał Kabyl – córkę księcia Puzona (która nb. wcześniej kochała się w Hamlecie), a z kolei Blanka Lechnicka – której majątek stał się już własnością „klas roboczych” – wychodzi za mąż za doktora Sirbanghę. Pary weselnego orszaku lud wita okrzykami radości. Elita nowej władzy zasiada teraz do uczyty weselno-politycznej, podczas której reguluje swe finansowe rozrą- i porachunki. Na uroczystość zostaje zaproszony także Hamlet (zwany przez lud omletem), którego więzienny strój w tak podniosłym momencie ma być dowodem liberalizmu rządu. Władza bowiem nie ma już do Hamleta pretensji – winą za spalenie zamku postanowiono obciążyć Bloedensky’ego. Hamlet przestaje też być niebezpiecznym przeciwnikiem – miał, co prawda, rozbudzić w ludzie samodzielne myślenie, ale skoro przebywa teraz wśród dworskiej elity, traci możliwość działania i oddziaływania. Program rządu formułuje podczas uczyty hr. Snobek (przedstawiciel najskańszej prawicy): „Młóćmy dziennie sto tysięcy razy we wszystkich przypadkach hasło praca, aby je raz na zawsze ludziom obrzydzić. Równocześnie z każdym dniem przemieniamy człowieka w bezmyślną maszynę, bo to jest jedyną drogą do szczęścia na ziemi” (s. 354). Rząd zdaje sobie jednak sprawę, że „pustkę doli człowieczej” musi pokryć jakimś „dobrym frazesem”. Toteż gabinet Alfonsky’ego uznaje, że najlepszym hasłem do tego celu będzie „twórczość” i postanawia ją uczynić nową religią. A któż mógłby być jej najlepszym kapłanem, jeśli nie Hamlet? Oto w jakim celu wypuszczono go z więzienia: z rąk Alfonsky’ego otrzyma nominację na arcykapłana „twórczości ludowej” i „urzędowej”, której świątynią będzie oczywiście dawny zamek Lechnickich. Hamlet nominację przyjmuje. Rząd jest zadowolony. Ale Hamlet w swym pierwszym orędziu do ludu oznajmia, że prawdziwej twórczości nie można zadekretować. Twórczość będzie istnieć nawet wtedy, gdy urzędowo stwierdzi się jej nieistnienie. Hamlet oczywiście nie ma zamiaru rezydować na zamku. Wie, że rząd decydując się na „zblażnienie” jego idei, dąży w istocie do „aresztowania twórczości”. Jednak znikając, Hamlet poleca utrwać w ludziach oficjalną tezę, że był tylko twórcą nicości i że wstęp do jego świątyni jest zakazany. Wie bowiem doskonale, że nieistnienie twórczości w państwie Alfonsky’ego zamieni się wkrótce w jej intrygującą obecność...

Oto w największym skrócie główna linia wydarzeń i problemów dramatu Jaworskiego. Na pewno utwór ten nie jest arcydziełem. Zbyt wiele w nim młodopolskiej stylistyki, rozwlekłych monologów, a nawet nieostrości sensu w poszczególnych sytuacjach dramatycznych. Nie ma jednak powodu, by na ten utwór wyrzydzać. Od wad, których jest w nim wiele, nie są przecież wolne i dramaty Witkacego. Jednak zarówno problematyka tego utworu jak i jego

groteskowa poetyka sprawiają, że *Hamlet wtóry* należy bezsprzecznie do najciekawszego nurtu w dramacie polskim XX wieku. Myślę więc, że jego wartość sceniczna i literacka będzie z upływem czasu coraz większa. Wszystkim tym sprawom warto kiedyś poświęcić jeszcze obszerne studium. Tutaj jednak nie ma na to miejsca.

Podstawą niniejszego wydania *Objaśnień dla graczy* do dramatu *Hamlet drugi. Królewic polski. Trzy akty współczesnej groteski wśród rzeczywistych i scenicznych możliwości* jest pierwodruk w czasopiśmie „Krokwie” 1921, nr 2, s. 13–16.

Podstawą niniejszego wydania dramatu *Hamlet wtóry. Królewic wszechświata. Trzy akty groteskowego bombastu wśród rzeczywiście społecznych a urojonych możliwości* jest kopia maszynopisu znajdująca się w Archiwum Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

Format A 4 (210 x 295), papier zwykły, biały. Margines lewy 30–60 mm, margines prawy wyrównany. Na lewym marginesie każdej karty dwie dziurki, świadczące, że kopia przechowywana była w skoroszycie. Karta tytułowa zawiera tytuł rozbity na dwa wersy: *Hamlet wtóry* (wersaliki, spacja, podkreślenie), *Królewic wszechświata* (antykwą, podkreślenie), oraz podtytuł (antykwą). Karty 2–4 zawierają spis „Osób widowiska” (antykwą, spacja, podkreślenie). Karty tytułowe poszczególnych aktów są wyodrębnione: karta 5 – *Groteski akt pierwszy*, karta 85 – *drugi*, karta 125 – *trzeci*. Nazwiska postaci mówiących zapisane wersalikami z podkreśleniem, kwestie dialogowe wprowadzane po dwukropku, didaskalia wyodrębnione nawiasami. Razem kart 161, karta 30 – pusta z napisem: „Brak s. 30 w oryginale”.

Pisownia maszynopisu świadczy, że powstał on przed 1939 r. albo jest późniejszym, lecz nie poprawionym pod względem ortograficznym powtórzeniem „oryginału”. Trudno określić, czy „oryginał” był też maszynopisem czy autografem, raczej jednak maszynopisem, który mógł istnieć w kilku kopiach.

Do tekstu wprowadzam następujące zmiany: modernizuję pisownię i interpunkcję według obowiązujących dziś zasad. Końcówki fleksyjne narzędnika typu *-em* zmieniam na *-ym*. Nazwy partii zapisuję wszędzie dużą literą (w kopii zapis jest niekonsekwentny). W kilkunastu miejscach poprawiam ewidentne błędy maszynopisu (np. błędy literowe) oraz słowa niezrozumiałe w danym kontekście (uszkodzone). W tych ostatnich przywracam wersję poprawną dodając brakujące części wyrazów w nawiasie kwadratowym, w innych wypadkach przywracam wersję poprawną wraz z przypisem objaśniającym.

Zachowuję formy językowe charakterystyczne dla autora, np. *strejk*, *śródek*, *pjany* czy *kurytarz*.

Comme vous êtes loin, paradis parfumé,
Où sous un clair azur tout n'est qu'amour et joie,
Où tout ce que l'on aime est digne d'être aimé,
Où dans la volupté pure le coeur se noie!
Comme vous êtes loin, paradis parfumé!

(Charles Baudelaire *Les fleurs du mal*,
MOESTA et ERRABUNDA)¹

HAMLET DRUGI KRÓLEWIC POLSKI

Trzy akty współczesnej groteski wśród rzeczywistych i scenicznych
możliwości

WIZERUNKI WYŁOWIONYCH W ŻYCIU I DO ŻYCIA POWOŁANYCH

Objaśnienia dla graczy

WSTĘPNA PROŚBA I OGÓLNA PRZESTROGA

PANOWIE AKTORZY I PANIE AKTORKI, NIE ZGRYWAĆ SIĘ!

Panowie aktorzy i panie aktorki! – Precz z uległością wobec fałszywych proroków, precz z oszukańczym nowatorstwem, drażniącym mieszczańskie półsmaczki, precz z pobrzękującymi dzwoneczkami błazeńskiej szczerości. Jeżeli chodzi wam o sztukę, a twierdzicie, że chodzi wam o nią wyłącznie, pozostawcie

¹ Cytat z wiersza Ch. Baudelaire'a *Moesta et Errabunda* z tomu *Les Fleurs du mal* (*Kwiaty zła*).

Jakże jesteś daleko, ty, raju wonności,
Gdzie wszystko jest miłością i szczęściem w lazurze,
Gdzie wszystko, co się kocha, jest godne miłości,
Gdzie się w czystej rozkoszy serce nasze nurza!
Jakże jesteś daleko, ty, raju wonności!

(przeł. Seweryn Pollak)

Roman Zrębowski wspomina: „Już sama sylwetka zewnętrzna Romana Jaworskiego przywołała na pamięć twórcę dandyzmu Brummela, Lorda Paradoksa Wilde'a i Karola Baudelaire'a, którego Jaworski był fanatycznym czcicielem. Jego stale powtarzającym się westchnieniem był wiersz Baudelairowski: „O jakże jesteście dalekie, raje perfumowane” (*Zapomniany ekspresjonista*, „Ruch Literacki” 1961, z. 4/5, s. 187–188). Zrębowski mógł znać ten wiersz w przekładzie Adama M-skiego (zamieszczonym w tomie: K. Baudelaire, *Kwiaty grzechu*, przeł. [Z. Trzeszczkowska] A. M-ski i A. Lange, Warszawa 1894), niemniej jednak podaje własne tłumaczenie. Przekład M-skiego: „Jak wy daleko, raje wonne i pogodne.”

na uboczu wszystkich szkolarzy, zarówno napuszystych koturnowców, jak i spekulantów rzewnej prostoty i, unikając wszelkich ułatwień, podążacie na podbój wielkiej, nowoczesnej narodowej sceny, zbratani z *trudem*, wygrzebywanym dzień po dniu z dna duszy własnej. Ten trud to możliwość waszej sztuki.

Poza tym przedstawia się sprawa kabotyńska, zdaniem moim i najogólniej wzięwszy, następująco:

Włazi się w cudzą skórę za kulisami, jeszcze w garderobie. Porzuca się siebie i staje prawdziwie obcym dla siebie, a przez to i dla drugih, dopiero na deskach scenicznych. Pełnia aktorskiego artyzmu zależy od siły przekonania, które z właściwą namiętnością narzuca artysta parkietowi. Największa namiętność towarzyszy przekonaniom w czasie ich nabywania. Nabyte przekonania są już tylko obojętnymi składnikami nowo powstających. Każdorazowe improwizacyjne powstawanie roli w poprzednio ustalonych ramach psychicznych i charakterystycznych stanowi *istotną tajemnicę sztuki aktorskiej*.

Podaję więc szkice, maski i szkielety fabuły psychologicznej. Bierście szminkę i kostiumy, lepcie i latajcie dowolnie, byle zmyślne manekiny oderwały się od was, nie wami były, lecz żywym moim marzeniem przez was dobrowolnie, ochotnie przyjętym na rzeczywistą własność.

MUSICIE WIĘC Z KOLEI MARZYĆ
I TO MARZYĆ WRAZ ZE MNĄ!

W tym celu musicie ukryć się w tym samym rogu przestronnego świata i spojrzeć na przelewające się życie pod kątem równoległym memu zagapieniu. A siedzę na samym pograniczu między wschodem a zachodem, na samym pograniczu między południem a północą, po prostu jestem w samej Polsce, której nie widać, wskutek czego nikt prawie jej nie zna. Żyję, myślę, marzę i w marzeniu piszę same protesty przeciwko wszystkiemu, co z głębi przekonania nadużywa miana Polski.

WIEDZCIE WIĘC, ŻE POJMUJĘ WAS
JAKO WALECZNYCH ŻOŁNIERZY BEZCELOWEGO PROTESTU!

Jako że nie zamierzam obecnym Hamletem nic innego osiągnąć prócz poruszenia i zaniepokojenia kilku lepszych bliźnich, którym powodzi się niegorzej, skoro wygodnie siedzą na zapłaconych fotelach, musicie w miarę rozdzielić światłość przyrodzonej radości i szarówkę zgrzebnego duszy ludzkiej smętku. Najlepiej uniknąć przesady, niedostatku, czy omyłki i najłatwiej uchwycić właściwy grymas, gdy się osiadzie na mieliźnie dwóch pojęć, które ujmują istotę mej groteski: *z g r y ż l i w y p o e m a t .*

A zatem: GRYZĄC, ZAGRYZAJĄC I ODGRYZAJĄC SIĘ,
POMNIJCIE NA POEZJĘ!

Rozminąłbym się z prawdą, gdybym ukrywał przed wami możliwość konsekwencji, jakie pociągnąć może za sobą należyte dopełnienie ról waszych. Kłamstwem bowiem nazywam ukrywanie istotnych zamierzeń zaczajonych w odległości czasu i przestrzeni. A takie zamierzenia posiadam ja właśnie i ku nim podążam. Dla ich osiągnięcia wszelkie pomocnicze kłamstwo jest mi prawdą. Otóż słuchajcie: Chcę, muszę wywołać rewolucję w opuchłym z bóleści czy opasłym z leniwego przesytu t. z. Duchu naszej zbiorowości. Do rewolucji tej jest potrzebny dramat, konieczną jest tragedia. Ukryłem ją w bibułkowym kielichu groteski, która łaskoce i szeleści. Nie odkrywajcie jej przedwcześnie, nie odsłaniajcie.

W tym celu: NACIERAJCIE ZAPAMIĘTAŁE, LECZ W STOSOWNEJ CHWILI
ZMYKAJCIE ZGRABNIE I NIEPOSTRZEŻENIE!

Kilkakrotnie powtórzmy podjazd, zanim przyjdzie atak generalny. Na razie trzeba spojówki patrzących oswoić i uszy słuchających obębnąć. Wszak nie po próżnicy żyjemy czasu światowej wojny. Nauczysz się, wszędzie stosujemy.

Na razie posłużą nam na poły przetworzona scena do stwierdzenia faktów bez ludzi i ludzi bez faktów. Doprowadzimy rzecz całą do *konfrontacji ludzi z czynami*. Jeśli wszystko podaży szczęśliwą drożyną – zejdzie niebawem groteska ze scenicznego podium po ustawionych schodkach do parkietu i zatrzyma się przed rzędem zadumanych foteli na pograniczu orkiestry. I nie jest wykluczone, że wówczas wśród foteli powstanie *konsternacja* na skutek udalej, poprzedniej konfrontacji. Wprost bardzo możliwe, że wówczas uniosą się z foteli *nowe już postacie* i zrozumiawszy dramat, jaki rozegrał się na pograniczu orkiestry, runą ławą na scenę, by ujawnić *nową tragedię* wyłonioną z najwyższego napięcia groteski. Wówczas wy, aktorzy moi, możecie zająć miejsca opuszczone przez ludzi przemienionych w teatralnych fotelach i możecie zupełnie śmiało oraz bezpowrotnie cofnąć się do waszego poprzedniego człowieczeństwa, które ongiś poniechaliście. Ale to może być dopiero kiedyś, w jakiejś przyszłości, do której wiedzy żmudna praca w żmudnej sztuce. Dzisiaj niechaj te aspekta obywatelskiej wygody nie pozbawiają was treningu nieobywatelskiego ofiarnictwa, gdyż grozi mi niebezpieczeństwo, że poprzez sceniczną konfrontację i parkietową konsternację doczekać się mogę:

AUTORSKIEJ KOMPROMITACJI.

Ponieważ uważam, że udało mi się stworzyć dla niej cały szereg możliwości i prawdopodobieństw, postaram się zwięźić rozmiary katastrofy za pomocą *szczególnej instrukcji autorskiej*, której raczcie się trzymać wraz z waszą reżyserią.

DO REŻYSERII

PODSZEPTÓW KILKA NIESKROMNYCH

Groteska moja wprost domaga się świeżych kształtów scenicznych powstałych z braku jakiegokolwiek doświadczenia. Naturalnie, że granice technicznych możliwości są i muszą być określone. Daleki jestem od wszelkiego zarozumienia i wszelkiej niesforności, jakie pod względem formalnym są nieodłączne od każdego romantyzmu. Sztuka jest jednak dla mnie obrzędem przygotowującym człowieka do jego własnej religii, a dzieło sztuki winno być aktem spowiedzi prowadzącym ludzkie istnienie do wyzwolin w samym sobie. Na mojej scenie mają się spotkać *urojony człowiek z rzeczywistym swoim Bogiem*.

Zupełne zetknięcie się człowieka z jego Bogiem nie nastąpi prawdopodobnie już w tej grotesce, której zadaniem spotkanie to na przyszłość ułatwić, umożliwić. Niemniej kierunek i charakter dzieła utrzyma się w tym gatunku. A więc w rzeczywistych wizerunkach urojone treści ludzkie, urojone jedynie gwoili rozprzestrzenienia i ośmielenia człowieczeństwa, które zbyt kurczy się w życiu codziennym pod naporem sił powszednich i pono wszechmocnych.

Ludzie nowocześni – a powtarzam to już niestety po raz drugi – męczą się w życiu i życiem potwornie i z tego właśnie powodu ośmieszają się zbyt często. Na ogół jednak wzięwszy wiedzę oni wcale nieźle o sobie. Trudno zatem pozwolić na ujawnienie t. z. żywiołów pozbawionych samopoczucia i świadomości bez względu na to, czy mamy do czynienia z niewiedzą przymusową czy też dobrowolną.

Każdy z moich bohaterów ma załamana czy też zagiętą duszę, często tkwi u niejednego z wysłanych na widowisko w samym sercu zatruta włócznia krwią ociekająca. Włócznię tę własnymi rękoma starają się wyciągnąć za wszelką cenę, szamocąc się rozpaczliwie, wyjąc lub rechocąc idiotycznie z bólu. Wiedząc, że są wstrętnei, pragną ci ludzie umilić nieuchronnie konanie sobie i drugim. Stąd powstają ich myśli zakłamanie, bez łożyska i bez ujścia, myśli strzępy udrapowane w emfazę, furczącą w lotnych słowach niby rycerskie proporce rozigrane w powiewach wiatru. Niewinnej tej zabawie przedśmiertnej nie należałoby przeszkadzać, przeciwnie, przez dobroć żywych dla dogorywających winien wystawiciel zalać scenę powodzią litościwego słońca, by uwypuklić szarżyznę na śmierć skazaną. A więc dużo światła, powietrza!

I ruchu całe mnóstwo! Ruch, gesty, mimika są jedynym okazicielem życia na scenie. Więc ruch bez wytechnienia, do upadłego! Żadnych nastrojowych wydłużeń czy szablonowych kawałów. Nie dopuszczać, by nastrój stawał się rozstrojem. Ruch i wielkie dramatyczne prawo niechaj wprost się panoszą na deskach widowiska, lecz niech nie niepokoją widza. Natomiast każda chwila zastoju, ukojenia, zadumy powinna gnębić parkietowych słuchaczy. Powinna stanowić napomnienie, że w pozorach ciszy czai się istota nienasyconej walki.

I tu wspomnę, co najważniejsze. Moja groteska odpowiada w wiążadłowej budowie głównym formom współczesnego życia. Nie jak za romantyzmu, kiedy

to wspinało się po jednej stromej ścianie wwyż, by stanąwszy na szczycie i nasyciwszy się upojeniem, schodzić powoli drugim zboczem, lecz jak dziś, kiedy to opuszczając dolinę żegnamy ją naprawdę i nie wracamy do niej przenigdy, raz wyruszywszy ku wierzchołkom. Dziś, gdy odnajdziemy sens przebywania na wierzchołku, co najwyżej przenosimy się z jednego na drugi. Moja groteska jest odrywaniem się od płytkiego poziomu życia w głąb lub ku gwiazdom i to odrywaniem się bez zastrzeżeń, ubezpieczeń i możliwości powrotu. Stąd też nie znajdzie P.T. Reżyseria *u mnie zwyczajnego* momentu przełomowego (t. z. dramatycznej perypetii), lecz jedynie i wyłącznie moment szczytowy i szczytny, gdzie możliwe tylko wniebowzięcie lub upadek w przepaść na łeb, na szyję, a więc u samego końca groteski chwila katastrofy nieuchronnej, łzawej, posępnej czy ośmieszanej, rozigranej, ale w każdym razie *bezpowrotnej*. Kokietliwe, mechaniczne, na ludzką pospolitość obliczone, „Shawowskie” powstrzymywanie katastrofy jest obcym mym ideowo-artystycznym zamierzeniem. Ja pragnę katastrofę do naturalnych rozmiarów rozszerzyć, do zawadiactwa rozbując lub do rozpasania rozweselić. Ludzie moi nie potrzebują zadzierać głowy, gdy spoglądają ku niebu, nie potrzebują nakładać maski melancholii, gdy zwidzi im się żywiołu prężność lub kosmosu niewypatrzone prawidło. Umieją oni bez wytchnienia liczyć spadające gwiazdy i bez zawrotu głowy upajać się wonią bzowych krzaczylek. Ludzie moi nieustannie i nieustraszenie budują niebo na ziemi, a są nieźrównanie śmieszni dlatego, że wykonując tę czynność z powagą, namaszczeniem i przekonaniem wykonują ją o wiele *za wcześnie* lub o wiele *za późno*. I to stanowi istotę odwiecznego, dramatycznego komizmu, najgłębszy, najtragiczniejszy sens groteski.

Do spełnienia wszystkich tych zapowiedzi trzeba mi osobliwego układu sceny i osobliwych dekoracji. Żadna stylizowana, antykizowana lub nowocześnie podkasana prostota. Przeciwnie, sztuka zbrudzona pleśnią namułu życiowego i prostota uzyskana z diabelskiego przerafinowania.

Głęboko niechaj scena w przestrzeń sięga, a to dla rozmachu sklepień domostwa, dla szerokiej gry oddali o zmierzchu, dla doniosłego krzyku i pełzającego szeptu.

W dekoracjach proszę o prawdę uogólniającą. Jedno drzewo niechaj stwarza przepych całego lasu, jeden szczerzy sprzęt niechaj rozpościera powab utulnego wnętrza.

Poza tym barwa powietrza nasycająca, a każdym akcie inna według późniejszych wskazań, aby mogła opanować każdy szczegół, wsączyc się w każdą wnękę, opasać każdą duszę wpłątanych w grę osób.

I wysoko, wysoko niechaj scena w wyże godzi z czcią dla drzewa korony, dla rozlewów słońca czy księżyca, dla myśli wysokopiennych.

HAMLET WTÓRY KRÓLEWIC WSZECHŚWIATA

Trzy akty groteskowego bombastu wśród rzeczywiście
spółczesnych a urojonych możliwości

OSOBY WIDOWISKA

PERSONY GROTESKOWEJ RZECZYWISTOŚCI

Blanka Lechnicka – wdowa po wybitnym wynalazcy i multimiliardowym fabrykancie aparatów lotniczych
Gucio Lechnicki – ekscelencja, kawaler wszelkich najniemożliwszych orderów, senator, generalny prokurator i stryj Hamleta
Witold książę Puzon – wuj Hamleta, bezdomny, bezrobotny i bezradny arystokrata
Księżna Wanda – małżonka Witolda, pozostałość posarmacka
Księżniczka Maria – córka Puzonów, statuetka idealistyczna
Lolo baron Bagatelka – chłopięcy rotmistrz szwoleżerów, poza tym romantyczny utracjusz i siostrzeniec Lechnickiej
Ira baronowa Bagatelka – dziewczczo zakochana żona rotmistrza
Atanazy hrabia Snobek – doktor *jurisprudenciae*, producent półinteligentkich i całona-strojowych frazesów, *leader* monarchistycznych demokratów
Jan Kabyl – inżynier handlujący, bogacz śród-powojenny, skrajny chłopski radykał
Alfonso Alfonski – narodowy komunista i do czasu buchalter fabryczny, po czym umundurowany bezwyznaniowiec, polityczny i państwowy dygnitarz
Adalbert von Bloedensky – Saksończyk, dyrektor fabryki samolotów
Gretka von Bloedensky – jego córka, szwargot beztroskiej młodości
Monsieur Vaseline – Francuz, z początku właściciel kufra z próbkami, a następnie wicekonsul w Polsce
Nana Sirbangha – Hindus, magister derwiszowej wszechwiedzy, szalbierz spirytystyczny, przyboczny lekarz Lechnickiej
Sługus Wyfraczony – i kilku jego komiltonów – zabytkowe okazy zbyt koźnie rozpróżnionych famulusów wielkopańskich

SZTAFAŻOWE, ZDOBNICZE I POMOCNICZE ELEMENTY

Służba pałacowa, rzesze zrewoltowanego chłopstwa, gromady rozwałęśnanych żołnierzy, strajkujący robotnicy i postacie służby rządowej wszelkiego autoramentu.

ZJAWY BOMBASTYCZNEGO UROJENIA

Hamlet – pasierb Lechnickiej, bratanek senatora Gucia, samozwańczy kochanek twórczości kosmicznej
Immaginato – Japończyk, zongler wyobraźniowych podniet
Mieczysław Kalambur – literat, myślowy ekwilibrysta i patentowany łowca hamletowskich problematów
Massa Flaying – południowy Amerykanin, pilot podniebny
Mister Deep – Anglik, nurek przedśmiertny

OPRÓCZ NICH

L u d – w bibułkowych kostiumach fox-trotta tańczący i shimmy

Gatunek wydarzeń: na skróś niemal umysłowy

Miejsce wypadków: gdzie każdy widz zechce, nawet w jego kraju rodzinnym

Akt pierwszy dotyczy zstąpienia na ziemię Hamleta w pewien zimowy, biedrzasty wieczór, a rozgrywa się w sali rycerskiej na zamku Lechnickich.

Akt drugi od płonących fabryk lotniczych czerwoną noc nad lipcowym polem rozpościera w chwili, gdy Hamlet wśród wielmożnej czerni ludzkiej ostatecznie zbłąkany, samemu sobie zawadiacko się sprzeniewierza.

Akt trzeci gzi się złotą uciechą jesiennego południa, weselnej biesiady i ludowego kermasu, co Hamletowi pojednanie z własną myślą oraz powrót do opuszczonej nory twórczej zadumy snadnie ułatwia.

Pomiędzy scenami aktu pierwszego i aktu drugiego wypada rozpostrzeć fikcyjną oddal półroczną, zaś między aktem drugim i trzecim pełnych lat czterech.

Zaiste, zaprawdę – domysły bliźnich-widzów mogą śmiało i bezpiecznie zatrzymać się na pograniczu ujawnionego pomysłu autora, albowiem wszelkie teatralne widowisko jest już kontrdemonstracją samotniczej wyobraźni wobec nieudałych pokazów rzeczywistości. Po cóż więc rzeczywistość zbiorowa ma się przyznawać, że źle demonstruje, że więc czegoś w niej nie ma.

Lepiej cicho siedzieć, a może i bić oklaski.

HAMLETA NA ZIEMIĘ ZSTĄPIENIE BIEDRZASTY WIECZÓR

Groteski akt pierwszy

Wygłasza aktor po podniesieniu kurtyny przy zaćmionej scenie:

Jest czas tuż po światowej wojnie. Krwią nasycone i znudzone długoletnią rzezią, opuszczają tłumy żołdactwa bojowe linie i przelewają się niepowstrzymanym prądem przez obce i własne krainy, pustosząc, paląc i rabując. Spadły śniegi i wszystko, co żywe, przykucnęło z trwogi pod ich puszystą oponą. Kto nie zdążył na śmierć – musi walczyć o życie, o prawo do niego najzwyczajniejsze. Bezdomnymi gromadami wałęsają się ludzie po ziemi wśród rozpaczliwych pośpiewów i plugawych przekleństw. Nikt nigdzie nie pozostaje z samym sobą i nikt w głąb własną nie sięga. Ze wszech stron zjawiają się oczajdusze, fałszywi prorocy i oszukańczy bohaterowie. W gwałtownych ulewach zmywają niebiosą bezwstyd ziemi lub zapalają wieczorne zorze na trwogę.

Aktu pierwszego

scena przedstawia wnętrze romańskiej, rycerskiej komnaty o rozłożystej zadumie powały, która w łagodnych, wielmożnych łukach spada na jedną jedyną krępa kolumnę. Filar ten wznosi się w pobliżu ściany, po stronie prawej od widza, wobec czego rozpada się scena na dwie nierówne części: prawą ścięśnioną i białą rozwidnioną oraz lewą przestrzenną czarno przyćmioną. Pośrodku ściany tylnej

szerokie odrzwia na oścież rozwarte. W lewej bocznej ścianie kotarą osłonięte wejście. Prawa ściana w łuk wygięta. W samym zagięciu wnętrza, łodzie stanowiąca, do której wstęp po pięciu schodkach zasłanych żółtym suknem. Wzdłuż ścian rozstawione antyki z czarnego dębu obite suknem ciemnoniebieskim. Posadzka komnaty czarno-biała, kamienna, wszystkie ściany wokół stanowią czarne, żelazne kraty na mglistym tle jasnym. Ze stropu ujętego w romańskie belkowanie spuszcza się przeogromny pajak w gdańskim okuciu i rzuca snopy prześwietlających blasków. Przez odrzwia w ścianie tylnej widać wydłużony krużganek ginący gdzieś w ciemni, gdzieś rozwidniający się przy pomocy tajemniczo łopocących kagankowych światelek. Listopadowe popołudnie. Słychać szum deszczów i spływających śniegów. Raz w raz dolatują groźne pomruki ciągnących pod oknami gromad, oderwane pokrzyki przez łęki gnębionych, gwizdane śpiewki urlopników i wyuzdane chichoty pijanych zawalidróg.

O zmroku kurytarzem z głębi nadchodzi HAMLET. Kroczy pogrążony w zadumie. Przystaje u kolumny, spoglądając w stronę okna. W tej chwili wypłatuje się spoza kotary zakrywającej wejście z lewej strony nikły cień Japończyka *Immaginato* i zatrzymuje się u wejścia w ścianie tylnej. Trwa tam przyczajony, niewidzialny. Hamlet zmierza ku oknu i otwiera je na oścież. Na scenę wpadają szum deszczów i zgmatwane ludzkie pogwary.

HAMLET

(przy oknie, wyciągnąwszy przed siebie dłonie pieszczotliwie)

Ziemio moja, radości zapłakana, nadziejo zdeptana!

SŁUGUS PIERWSZY

Już go lichy przyniosło. Tylko co stareńki kiwnął¹ i jeszcze nie ostygł, a filut synalek zaraz wparandził się w dziedzictwo, byle nie dopuścić, by mogła być wreszcie sprawiedliwość.

SŁUGUS DRUGI

Poszwankują go niezgorzej, i macocha, i Alfonski również. Ani nie zipnie, tak go wyrzuchają. My im pomożemy i zrobimy sobie nasze prawo, aby nikomu żadnej nie było krzywdy. Hamlet czy omlet, wszystko jedno, ale każdy widzi, że średniak i cudak. Takiego nie sztuka stępić! Będzie sprawiedliwość, jak dzieciakom moim życia życzę. Teraz rzecz główna, by zaraz brać, co się nawinie pod rękę. Trzy pudy srebra ukryłem w mansardzie.

SŁUGUS TRZECI

Widzicie go, jak teraz świergoli niby skowronek nabożny. Zdradnik jesteś, oszwabić nas chciałeś!

SŁUGUS CZWARTY

Nie drzyj się jeden z drugim. Wstyd, by zgody nie było w nowej demokracji. Żrecie się o co bądź, jak chamonie, jak kundle.

¹ kiwnąć (żart.) – umrzeć, używane przed 1939 r.

SŁUGUS PIERWSZY

Niby co? To ja mam być stratny przez jakąś tam demokrację. Niech ją diabli porwą. Będę demokrata, gdy wezmę, co mi trzeba, by nie harować z dnia na dzień.

SŁUGUS TRZECI

Nie czas na demokratyczne frajerstwo. Nie ma głupich. Jest sposobność – to brać, brać wszystko. A trzeba bić, to bić, choćby nawet zabić. Gdy będę zasobny i silny, każdy zhonoruje moją uczciwość, a potem demokracja sama do mnie przyjdzie, pokłoniwszy się grzecznie.

SŁUGUS DRUGI

A ja wam powiadam, że nie wydam srebra, jak tylko po sprawiedliwości. Każdy z nas otrzyma część piątą.

SŁUGUS PIERWSZY, TRZECI I CZWARTY

Piątą?

SŁUGUS DRUGI

Ano tak, jak należy. Piąta część dla Alfonskiego na rewolucję.

SŁUGUS CZWARTY

Po jakie лихо potrzebny nam Alfonski. Sami zrobimy rewolucję.

SŁUGUS TRZECI

Alfonski bredzi: cir, cir, cir. Jak to on prawić? Rewolucja... to... ii... idea. Chi-chi-chi.

SŁUGUS PIERWSZY, DRUGI I TRZECI

Chi-chi-chi.

SŁUGUS CZWARTY

I-i-dea to ja. Więc rzeczy porządkiem rewolucja to również ja. Ja. Nie kamerdyner jaśnie zmarłego pana, tylko ja. A każde ja musi coś mieć. Musi brać, by mieć, by stać się tym ja, bez którego żadnej nie ma demokracji.

SŁUGUS PIERWSZY, DRUGI I TRZECI

Więc zgoda, na cztery podzielimy części nasze zapasy pod wieczór, zaraz po obiedzie.

(podchodzą ująwszy się za ręce do kominka i nasycają chrustem dogorywające płomienie)

SŁUGUS CZWARTY

(oblany luną krwawych płomieni)

Przysięgamy wierność sobie, wierność naszej rewolucji, naszej i-i-idei, czyli cha-cha-chapaniu. Chi-chi-chi.

(zauważyli Japończyka Immaginato)

SŁUGUS DRUGI

Nową przywiózł nam poczwarę młody dziedzic. Do czego może mu służyć takie zamorskie ladaco? Chyba, że Hamlet także chce nam przy pomocy tych straszylek swoją urządzić rewolucję...

SŁUGUS TRZECI

Nie bójcie się, Tomaszu, zaświećcie wprost w gały tej psiej skórce. Gotowa zakatrupić nas w ciemnościach.

(Rozjarzyły się gdańskie pająki. Hamlet zatrzasnął okno. Służba, spostrzegłszy go, cofa się w popłochu)

HAMLET

(Nadśluchoje przy oknie. Nagle zbiega gwałtownie ku Japończykowi i tężeje tuż przy nim w zadumie. Po chwili głosem mgławym, z zawstydenia uśmiechem na wysmętnionych wargach)

Oczekując świtów, Immaginato, zagubiłem się w szarówce...

IMMAGINATO

(z kremowym wyrazem niezmiernej dobroci na obliczu)

Za wcześnie oczekujesz, więc i zgubisz się za późno. Coraz mniej światłości, coraz radsze słońce. Kurczy się w sobie postarzała, z nadmiaru cierpień posiniała ziemia. Zużyła już swego człowieka i dźwigać więcej go nie chce. Niebawem sam człowiek ostatecznie bez ziemi i jeszcze bardziej w śmieszność pograży się własną, aż szczególnie jak szary pyłek w wszechświecie.

HAMLET

(ochryple, twardo)

Ziemia moja rodzima ukończyła wyzwolenia mękę. Myśl moją, którą żyłem, którą jej zabrałem, oddać muszę, dług spłacić. Jest chwila, w której poczułem mą powinność.

IMMAGINATO

(wrozumiale)

Przyjacielu! Myśl, którą raz wzięłeś, twoją jest własnością.

HAMLET

(zachłannie)

Łaknę życie mojej myśli poza mną ujrzyć, na łonie ojczystym, wśród siermiężnej gawiedzi, w paleniskach potworów fabrycznych, w szczelinach małomiejskiej tandety. Nigdy dotąd nie widziałem własnej myśli.

IMMAGINATO

Tylko w sobie, tylko przez siebie. Nigdy z nikim i przez nikogo nigdy. Hamlecie! Jednej tylko rzeczywistości można być wiernym, a jest nią wyobraźnia.

HAMLET

Wiedza przyszłości, którą wyhodowałem skrzętnie, kształty dziejów nadchodzących przed oczy nasuwa. Szukam ludzi, by im wiedzę moją wręczyć.

IMMAGINATO

Nie posiadasz wiedzy najtrudniejszej – wiedzy teraźniejszości i dlatego zguby szukasz.

HAMLET

(wesolo)

Nie powstrzymasz mnie, zacny kuglarzu, przed zbadaniem, czy myśl moja ma prawo istnienia na ziemi.

IMMAGINATO

(chichocąc)

Nie ma prawa: twoja nie ma, niczyja, żadna. Narody gnają na oślep, oszalałe głuchym wrzaskiem instynktów, krwi tętentem. Precz odrzucają panowanie myśli. Nawet myśli-sługi, myśli niewolnika nie ścierpią. Narody istnieć mogą jeszcze tylko poza myślą.

HAMLET

(drapieźnie)

I mój naród?

IMMAGINATO

(upadłszy do stóp Hamleta, przyciszonym, drżącym ze wzruszenia głosem)

Twój naród, mój naród... Panie! Naród twój, naród mój... to tylko marzenie, twoje odległe wspomnienie i moje. Naród sam siebie zna tylko, wie wszystko sam o sobie, wie, że nic nie chce, prócz – mąk zakończenia, do którego zdąża przez mękę. Nie ruszać narodów, nie niepokoić! Żadnego dla narodu chcenia, które myśl ci zdradliwie podsuwa...

HAMLET

(nieprzytomny)

Co począć z rzeczywistością, którą myśl narzuca?

IMMAGINATO

Z chceniem wszelkim nie inaczej poczynać sobie należy, jak ja poczynam sobie z moimi latającymi piłkami, płonącymi maczugami, zatrutymi jataganami²...

(Porywa się na równe nogi, wyjmując z kieszeni kulki złote i srebrne, podbiega kilka kroków ku środkowi sceny i z zawrotną szybkością poczyną zonglować, kończąc przy tym w zadyszaniu swój wywód i cofając się miarowo ku tylnej ścianie.)

² jatagan (tur.) – rodzaj wygiętej szabli o ozdobnej rękojeści i rozdwojonej głowicy, używanej od XVI w. w Azji (Turcy, Arabowie).

Równocześnie wejściem od lewej strony wkracza[ją] na scenę: Gretka Bloedensky, Nana Sirbangha, Pilot i Nurek. Umizgają się do panny i każdy chce ją całować. Ona flirtuje gorliwie, ujrzawszy jednak Immaginato, nakazuje towarzyszom milczenie, i z cienistego wzdłuż ściany ukrycia wpatruje się smętnie w kule wirujące)

IMMAGINATO

(dyszac ciężko)

Oto sens naszego bytu: niezawodne prawo ruchu. Niezmiennność zmian wirujących. Tą tajemnicą ovladnąć, nigdy siebie nie opuszczać, rojeniami swymi podrzucać, jak wprawny rzemieślnik, jak kuglarz! *(rzucając coraz wyżej, wypowiadając ostatnie słowa z trudem wciśniętym w seplenienie syczące)* Bóstwem być samotnym swej człowieczej niecnoty! *(opuszczając jedną kulę po drugiej na podłogę w ekstazie)* Nie zdradzać swej prawdy, która żyje, jak długo trwa wiernie w marzeniu.

HAMLET

(w zamarzeniu)

Prawie pewny jestem, że na stracenie zmierzam, na obiatę rozegzionych przeciętności, do przepocziwych zasłużeńców, spłowiłych doradców, reformatorskich błazenków, pomazanych chwalców partactwa... Lecz wszystko modli się we mnie o jeden dzień, o noc jedną wielkiego, Nielitosnego w kraju moim wysilenia myśli twórczej, wielkiego rodzącego zapatrzenia w przyszłość, skąd człowiek nowy przyjdzie, czy też zionie wreszcie martwa pustka...

IMMAGINATO

O możliwości odwrotu dla ciebie rozmyślałam.

HAMLET

Gdy zechcę, znajdę ucieczkę...

IMMAGINATO

Tłuszcza dla tego rodzaju przestępcy najlitościwiej rozwiera bramy więzienne, lub wrota obłądu.

HAMLET

Ja zaś mam zamiar schronić się w śmieszność...

(Japończyk chwyta dłoń Hamleta i tuli ją do ust)

GRETKA

(wyrwawszy się z pierścienia okalających ją mężczyzn)

Dość już tych czułości bezecnych! Towarzyszka lat młodzieńczych, zapomniana Szwabeczka łaskawej pamięci nowego pana i władcy się przypomina.

HAMLET

Gretka! witaj! Gdzie ojciec twój!

GRETKA

Był cieniem najwierniejszym wielkości ojca pańskiego. Dziś pozbawiony swego słońca, głównego sensu istnienia. Boję się o niego. Nad mogiłą twego rodzica godzinami przemawia i z dnia na dzień w oczach zanika.

HAMLET

Ja mu wielkości dostarczyć nie mogę, ale przyślij go do mnie.

GRETKA

(załęczniona)

Za nic! Zdziwaczał na starość. Drzę na myśl o waszym spotkaniu. Odgraża się, że hamletyzmu nie zniesie, że raczej się rzuci jak zwierzę drapieżne, zanim miałby pokłon oddać Hamletowi wyrodnemu.

HAMLET

Powiedz mu, niechaj nienawiść swoją do mnie na jaki chce wpisze rachunek, wszystko mu ujdzie, byle nie wywlekał cieniów ojca mego.

GRETKA

(chwytając Hamleta za kłapy surduta)

Wiem, że wybaczysz starowinie zdzieciniałemu. Ja natomiast zupełnie jestem po pańskiej stronie. Cieszę się, że wróciłeś z tej ohydnej wojny i że już niebawem zabawa się zacznie w Hamleta.

HAMLET

(zdziwiony)

Zabawa?

GRETKA

Wszyscy tak mówią. Zresztą sama widziałam, jak na początek podrzucał złote kulki ten twój Japończyk przyboczny. Zapytać racz moich wielbicieli. Oni nie inaczej sądzą. Doktor Sirbangha na przykład twierdzi nawet, że zabawa ta źle musi się skończyć. Jest zawsze przesadny i złośliwy, gdy hinduski jego magnetyzm zastosowania nie ma. Poza tym podkocha się we mnie, za co pani Lechnicka poważnie się gniewa.

SIRBANGHA

(przykładając rękę do turbanu i schyleniem głowy witając Hamleta)

Matka waszej wysokości słusznie karci we mnie roztargnienie, które rozprasza siły magnetyczne, potrzebne do leczenia jej udręk nerwowych. A to ruchliwe kakadu cały dzień papie i za nos mię wodzi.

GRETKA

Bardzo lubię tego Nanę, Hamlecie, bo on niedwuznacznie uwielbia siebie samego. Jest zakochany w sobie. To takie ładne. Jaka odwaga szalona!

HAMLET
(*do Sirbanghi*)

Czy obecność prawie nieustająca doktora podczas leczenia jest niezbędna? Dziwna jest pańska sztuka. Może pan mieć³ zaledwie jednego pacjenta, skoro musi trwać bez przerwy przy cierpiącym. Od lat ocalasz moją matkę. Czyżby lecząc, nie usiłował pan uleczyć?

SIRBANGHA

Wiedza moja utrzymuje chorego na duchowym poziomie, na który samotnie nikt wzbic się nie zdoła...

GRETKA

Ani też utrzymać bez utraty równowagi.

PILOT

Doktor leczy chorych tak długo, dopóki zabiegami swymi ich nie znudzi.

NUREK

Z chwilą ostatecznego znużenia chorobą następuje zupełne uzdrowienie.

SIRBANGHA

Przychodzę oznajmić panu, że hamletyzm może najzgubniej oddziaływać na zdrowie matki jego. Przestrzegam, względów synowskich domagać się ośmielam.

HAMLET

A wiesz ty, na czym hamletyzm polega?

SIRBANGHA
(*po chwili milczenia*)

To zależy...

GRETKA, PILOT, NUREK

Ja powiem, ja powiem.

HAMLET
(*do Hindusa szyderczo*)

Widzę, że posiadam w tobie przeciwnika, który będzie mnie zwalczał uporczywie, za wszelką cenę. Posiadasz bowiem najcenniejsze zalety prawdziwego bojowca: brak wszelkiego zrozumienia, o co w walce chodzi.

GRETKA, PILOT, NUREK
(*wesoło*)

Sam nie wie, czego nie chce. Cha, cha, cha.

³ mieć – w maszynopisie: mię; zapewne błąd.

HAMLET

A szkoda. Chciałem bowiem prosić doktora, by mnie raczył uleczyć z hamletyzmu mego.

SIRBANGHA

(żywo)

Każdej chwili pomóc gotów jestem. Lepiej, że nie ujawniłem mego zrozumienia. Ułatwi to wczucie się w istotę psychicznego zagmatwania pacjenta, bez szkodliwego budzenia czujności jego.

GRETKA

(rozbawiona, natarczywie, głośno)

Na przekór tobie, Nana, powiem, na czym hamletyzm polega. Muszę tylko się skupić. Immaginato, proszę, puść w ruch swoje kulki.

(Immaginato śmiejąc się szeroko podrzuca pilki. Gretka podchodzi w ich pobliże. Sirbanga posuwa się za Gretką, chcąc dłonią zatkać jej usta)

SIRBANGHA

(zjadliwie)

Bachor rozpuszczony!

GRETKA

(z namaszczaniem, donośnie)

Hamletyzm to niezdolność do wszelkiego działania, do jakiegokolwiek czynu czy postanowienia...

(Sirbanga wymachując dłonią potrąca jedną z kul, wskutek czego pomieszał szyk żonglowania. Kule spadają na ziemię, jedna zaś z nich ugodziła Nanę w głowę. Sirbanga krzyczy przeraźliwie i pada na ziemię udając omdlenie. Nikt z obecnych o niego się nie troszczy)

IMMAGINATO

(do Gretki w szerokim uśmiechu)

Pensjonarska urodo zdefiniowanych fałszów! Racz posłuchać, jak kuglarz pojmuje hamletyzm. Tylko proszę uważać.

(Gretka zwrócona twarzą do Japończyka, z tyłu wymachuje chusteczką do nosa nad obliczem wyciągniętego na ziemi Hindusa. Naśladują ją w tej chwili Pilot i Nurek)

GRETKA

Prędzej, bo ranny skona bez pomocy.

IMMAGINATO

(sycząc, spojrzeniem ukośnym przeszywając Hamleta, pospiesznie)

Hamletyzm to niezdolność do teraźniejszości.

PILOT

Yes, to tyle, co złe obciążenie.

IMMAGINATO

Mr. Flaying! – pan to zrozumie! Przeładowanie balastem przeszłości albo skok w bezdenną głębię, no, Mr. Deep.

NUREK

(podskakując pociesznie)

Yes, rozumiem...

IMMAGINATO

W grzęzawie ciemnicy przyszłości...

(Sirbangha wzdycha głośno, przeciągle)

HAMLET

(ostro)

Flaying, co słyhać na wyżynach?

PILOT

(śmiejąc się rubasznie)

Sir, grozi tam tak samo przepełnienie, jak wszędzie na ziemi.

GRETKA

(szelmowsko)

Może by wreszcie zacząć ratować Nanę? Wstawaj, dryblasie!

HAMLET

(do Pilota)

Wyborne: ucieczka ludzi z ziemi w przestwory. Pierwsze zderzenie w obłokach, pierwsze flirty, kłótnie, zazdrości, kawiarnie, tingle, haremy i giełdy...

PILOT

Dzięki aparatowi, który ostatnio wykonano w pańskich fabrykach, bardzo możliwe. Ojciec pański nie zdążył już ptaka wypróbować, ale konstrukcja niezaprzeczenie genialna.

HAMLET

Zapowietrzenie nieba ludźmi, spoufalenie ziemi z lazurem...

PILOT

Aparat trzeba wypróbować koniecznie, jak najprędzej!

HAMLET

Trzeba, albo i nie. Kto się podejmie?

PILOT

Ja z panem...

HAMLET
(w zadumie)

Ze mną?... Być może, być może.

GRETKA
(emfaticznie)

Władco! gdy raczysz poniżyć się do wzlotu, ojciec nawróci się do ciebie.

HAMLET
(z przyćmioną emfazą, niedbale pomrukując)

Dybiecie na zgubę moją.

IMMAGINATO

Chodzi o reklamę dla fabryki i o nowe źródło do wydobywania miliardów. Nic tak dzisiaj nie popłaca, jak mechaniczne zastępowanie wyobraźni. Jedynym zadaniem społecznego człowieka – to wypieranie i kompromitowanie fantazji.

HAMLET

Deep, jakie ty wieści przynosisz z głębin?

NUREK

Żadnych. Tu wszędzie za płytko i za grząsko. Proszę, zwolnij mnie od obowiązków i pozwól wrócić na ocean.

HAMLET

Jeśli nie ma głębin, wykopać je trzeba... rozumiesz?

NUREK
(po uczciwym zastanowieniu)

Nie.

(Sirbangha jęknąwszy rozprzestrzenia ręce i na wznak się układa jak zmarły. Z głębi kurytarza napływa Lechnicka. W głębokiej żałobnej szacie. Włosy spięte w grecki węzeł. Ogromne zzieleniałe oczy wytrzeszczone w lubieżnego zeza zamarzeniu. Podbródek i usta posągowej, pięknej twarzy ścięte w zawziętość)

GRETKA, PILOT, NUREK
(równocześnie)

Nana, wstawaj, księżna idzie.

(Sirbangha unosi lekko głowę, łypie z ciekawości oczyma w stronę nadchodzącej, po czym uśmiechnąwszy się popada ponownie w udane omdlenie)

LECHNICKA

(ujrawszy rozciągniętego na ziemi Hindusa, z przejęciem)

Doktorze, co się stało? Mówcie! *(spokojnie)* Czy on może umiera? *(spoglądając po obecnych pytając i nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi)* Zabił go który z was? Samobójstwo popełnił czy też udar serca?

PILOT

(z wyrazem szalonej powagi i niezgłębionej troski)

Udar ... *(dotyka głowy dłonią)*... na mózg. Najprawdopodobniej.

GRETKA

Wstydź się, Flaying, bałamucisz! Przypuszczamy, proszę pani, że Nana popadł w stan katalepsji...

NUREK

(kończąc)

... celem zgłębienia istoty hamletyzmu. Obecnie do naszego wnętrza się dostał i trzewia nam przetrząsa poszukując istoty zagadnienia, które go gnębi.

LECHNICKA

(zatrzymała się spojrzeniem na Hamlecie i zapomniała o Hindusie. Powoli wyrzuca z siebie słowa, jak gdyby odłupując je z trudem od zbocza swej upartej zadumy)

Dziwny człowiek jesteś! Skąd wziąłeś się tutaj? Tyś Hamlet niewątpliwie, o którym mówiono, że przyjechał. Powiedz, ty żeś to? Jaki cudny jesteś! Tęskniłam lat tyle za tobą... Dlaczego wprost, zaraz nie przyszedłeś do mnie?

HAMLET

(pokonując skurcz nerwowy w ustach i drzenie w głosie)

Sądziłem, że cię spotkam u trumny rodzica.

LECHNICKA

(serdecznie, niewinnie, z akcentem ożywienia)

Prawda, jak ślicznie wyglądał starowina na węzłowi śmiertelnym? Rzeźbiony profil, twoja głowa! Ale teraz już wszystko dobrze, wszystko układa się jak najlepiej, skoro wróciłeś, ocalałeś. *(namietnie w tył się przeginając)* Teraz już zostaniesz ze mną, już mnie nie opuścisz...

(Sirbangha krzywi się potwornie, i w końcu kicha zamasyżuje, kilkakrotnie)

PILOT

(potrącając go delikatnie nogą)

Zakatarzona hipnoza.

GRETKA

(paple rozbawiona)

Wskreszenie zabitego kulą hamletowską. Powrót do życia przez kichnięcie.

Cud. (*woła piskliwie*) Bywajcie ludzie, oglądajcie zmartwychpowstanie w dwudziestym stuleciu!

(*Sirbangha kicha niepowstrzymanie, nachalnie. Lechnicka wciąż wpija się spojrzeniem w Hamleta. Wyciąga ku niemu białe, śpiewne dłonie i z wolna podchodzi. Hamlet korzy się i nagle jak sęp na długie pieszczotliwe palce wargami opada*)

NUREK

(*poufale do Pilota*)

Flying! Grozi nam niebezpieczeństwo.

PILOT

(*mrugając chytrze powiekami*)

Widzi mi się. Będzie przygoda.

NUREK

Oni mają swoją filozofię, do której chcą nas zaprząć. A ja mam moją i użyć się nie dam.

PILOT

A skąd ty pochodzisz?

NUREK

Z literatury angielskiej. Dobra marka. (*uderzając towarzysza rubasznie w udo*)
Co?

PILOT

I moja firma niezgorsza, a przy tym na skróś nowoczesna: amerykańskie prądy religijne.

NUREK

Ho, ho! Musisz znać się na obłokach...

PILOT

Wiesz, że znowu nie tak dokładnie, jakby ktoś myślał. Latam, latam do Pana Boga, nic po drodze nie czuję, nie widzę, a natomiast zmuszony jestem z podwójną uwagą rozmyślać o sobie.

NUREK

Hm. Naprowadzasz mię na myśl, że ja właściwie nie wiem, co to jest głębia. Pamiętam kadłuby strzaskanych okrętów. Żarłoczne ślepia ośmiornic, jakieś gąbczaste męty, a najlepiej jednak dreszcz radości pamiętam, gdy zadrga linewka, która mię na powierzchnię ziemi wydobywa. Nie obwijam w bawełnę: uciekam z mojej głębi jak najchętniej. Może dlatego o niej nic nie wiem.

PILOT

(z westchnieniem)

Powiedzmy sobie otwarcie: jesteśmy metafizyczne narzędzia.

NUREK

Hamletyzmu narzędzia.

PILOT

Na razie to ja użyć Hamleta zamierzam. Wyobraź bowiem sobie, że afera przednia. Aparat wywalili w tutejszych warsztatach, jakiego świat jeszcze nie zna. Ojciec Hamleta wymyślił, a teraz, gdy poszedł do grobu, składowe części tylko sprząć trzeba i frunąć. Oglądałem. Ptak kapitalny, można osiągnąć zawrotne wyżyny, kpiąc sobie z wichrów, gnać jak promień słońca, mgły rozpruwać, nocy niby sowa nie znać, jednym słowem, dyndać w lazurach z małym zapasem benzyny, jak długo ci się zechce.

NUREK

Można i nie wracać wcale...

PILOT

Otóż to: można nigdy nie wrócić, przy Bogu pozostać.

(śmieje się)

NUREK

Spać gdzieś, kiedyś, jako kupa wiórów...

PILOT

Ale nasycona Bogiem...

NUREK

Proszę Flaying, tylko nie pocieszaj się z góry, to fatalnie oddziaływa na powodzenie przedsięwzięcia.

PILOT

Nie pocieszenia szukam, ale umocnienia odwagi do wzlotu wielkiego. Stary wariat, fabryki dyrektor Bloedensky, wciąż miętli, by przynaglić lot próbny. Lot, o którym pogwarzą sobie świata dzieje. Lot przed oblicze Stwórcy. Sam nie mogę. Dobrze, że wierzę w Boga, bo nic o nim nie wiem, bo go samym sobą czuję. Ale jeszcze ktoś inny, drugi, przydałby się do spółki, dla uspokojenia. Ktoś, kto wszystko podglądnie, na ziemi powtórzy. Mówiłem ci, że nic nigdy ni widzę. Potrzebuję obserwatora. I pomyślałem, Deep – o Hamlecie.

NUREK

Dlaczego?

PILOT

(rechocąc z zadowoleniem)

Wiedziałem, że nie domyślisz się wcale. Ale to takie proste: bo on, Deep, on, to jest Hamlet, on także wierzy w Boga.

(Hamlet przerywa rozmowę z Lechnicką)

HAMLET

W myśl moją wierzę...

PILOT

Panie, to tyle co w Boga...

[brak strony 30 w oryginale]

BLOEDENSKY

(obłądnie)

Nienawidzę ciebie, ty tulipanie wyobraźniowej hodowli. Nam upartego codzienności dziecka potrzeba, by dokończyć ojca twego dzieła.

HAMLET

Możliwe. Powiedz, czego żadasz ode mnie?

BLOEDENSKY

Pokory, pokory w służbie powszedniej dla naszego dzieła. Mamy zamówienia, tysięczne zamówienia. Niechaj Vaseline potwierdzi, wysłała go Francja, by nas przypilnował. Nasz „Rajski Ptak” cały świat zdobędzie. Amerykę do Europy zbliżymy, potęgą w nas drzemie, potęgą.

HAMLET

Ubóstwienie maszyny.

BLOEDENSKY

Ty! Ty chcesz powiększyć człowieka, ja zaś pomniejszyć. Moja przyszłość: maszyny-olbrzymy, maszyny-absoluty i sami mali, skromni ludzie, mrowie ciche, płodne, zabiegliwe. Szarość to moja tęsknota, bez rycerzy, bez aniołów i bez kulejących szatanów. Ja chcę ujarzmić pioruny, ty rozniecić i rozmnożyć. Ty chcesz odebrać człowiekowi śmieszność jego, ja zaś ośmieszonego człowieka pogodzić na wieki z śmieszną przyrodą.

HAMLET

Chcecie, bym twórczej maszynie hołd złożył. Kiedy aparat będzie gotów do wzlotu?

BLOEDENSKY

Części poszczególne złożyć trzeba, zespolic, motor dostosować. Sam jeden znam tajemnicę. Muszę popracować...

PILOT

Potrwa jeszcze pół roku.

HAMLET

Gdy przyprowadzisz ptaka do startu, z Flayingiem polecę...

BLOEDENSKY

(radośnie)

Chcesz zginąć?

HAMLET

Twórczości waszej zaufać, maszynie zwycięstwa przysporzyć.

BLOEDENSKY

(do Pilota)

Flaying, chodź ze mną, wielka rzecz nas czeka.

(chwytając Pilota za rękę i wśród dziecinnych objawów radości pociąga go za sobą ku wyjściu)

LECHNICKA

(przybliżając się do Hamleta)

Nie pozwalam. Nie dopuszczę do samobójczego szaleństwa. Potrzebuję ciebie. Musisz ze mną zostać. Nie puszczę!

HAMLET

Czyż miałbym stać się istotnie tak bardzo niepotrzebny sobie samemu, że stałem się potrzebny kobiecie?...

LECHNICKA

Cudny jesteś, cudny, nawet wówczas, kiedy mię odpychasz.

HAMLET

(żartobliwie, miękko)

Dostarczyć mogę twojemu marzeniu najwyższej podniety: rozczarowania.

LECHNICKA

(chwytając w podnieceniu rękę Hamleta i całuje ją pokornie, potem cedzi szeptem)

Wszystko jest mi rozkoszą, co od ciebie pochodzi, wszystko.

GRETKA

(która wraz z Immaginato i Nurkiem okala Sirbangę)

Pokój tobie, najmiłościwiej omdlały, w świętym śnie pograżony doktorze czarnej magii, wielkorządco krainy zjaw i duchów, poskromicielu ułomności adamiczych! Oto chwila rozstrzygająca dla ciebie i dla mnie, twojej służebnicy. Albo bez jednego mrugnięcia powieką, bez jednej zmarszczki uśmiechu przyjmiesz

koniuszek tej batystowej chusteczki w boskie twoje nozdrze i bezmiarem mego podziwu dla ciebie na wieki owładniesz, albo raz wreszcie wyzwolę zaćmione me zmysły spod uroku twego.

SIRBANGHA

(kicha donośnie, porywa się, przysiada, przeciera oczy, obrzuca Gretkę złowieszcym spojrzeniem i ziewa)

Obudziłem się ze snu wiecznego. Daleko byłem, moc widziałem.
(siadając zapada w sen ponownie)

LECHNICKA

(twardo)

Zawołajcie służbę, by wyprowadziła błazna tego.

HAMLET

Czyż słabość wobec głupstw faworyta musi być przypieczętowana bezsilnością brutalną? *(do Sirbanghi)* No i cóż dalej, filucie? Jesteś zajmujący...

(Sirbangha milczy)

(wpada Kalambur, strzela palcami, przygląda się uważnie zebranym)

KALAMBUR

(do Hamleta)

Czy pan jest Hamletem?

HAMLET

Wobec ciebie od dawna, wobec drugich zaś rola moja dopiero się zaczyna.

KALAMBUR

W praktycznym zastosowaniu. Rozumiem. Sposobności nie zabraknie. Jestem Kalambur, pański zaoczny prywatny sekretarz. Nie wyrządziłem panu dotąd żadnej krzywdy, gdyż wystrzegam się starannie wszelkiego działania na jego korzyść. Tak rozumiem obowiązki wszelkiej synekury. Głupawy wyraz na mej twarzy pochodzi z przyspieszonego rytmu myślenia. Jedna refleksja goni drugą bez zastanowienia. Bo i o cóż chodzi? Jedynie o...

HAMLET

Ruch.

KALAMBUR

(śmiejąc się głośno)

A tak! O ruch do nieprzytomności...

HAMLET

A więc nieprzytomność, drogi nowy przyjacielu.

(ściska dłoń Kalambura)

KALAMBUR

O rozwichrzanie stanów świadomości. Piszę dzieło: *Myśli na trapezie*. Tam wszystko wyjaśnię. Sterylizacja socjalnych pomysłów, galwanizacja wieloznacznych pojęć i – że tak powiem – zmałpienie obrotów umysłowych. Na podstawie tej recepty gwarantuję: niezmaconą pogodę ducha i żołądek pełen dobrego humoru.

GRETKA

Idealny sekretarz...

IMMAGINATO

I sekretny idealista...

KALAMBUR

(śmiejąc się nieprzytomnie)

Doskonale, wybornie! Co to chciałem jeszcze powiedzieć? Właściwie muszę już iść, albowiem zawsze udaję, że spieszę się.

HAMLET

Czyś ty przypadkowo kiedyś, kiedyś nie obraził się na rzeczywistość?

KALAMBUR

Nie. Raczej ja ją obraziłem śmiertelnie.

IMMAGINATO

Powiedziałeś jej, że jest mądrzejsza od ciebie...

KALAMBUR

Gorzej, powiedziałem sobie, że nie warto być jej utrzymankiem, a jej nie oświadczyłem, z czego żyć zamierzam.

HAMLET

(wesoło)

Spodziewasz się po mnie widowiska, które dostarczy ci figlarnego żeru?

KALAMBUR

Niewątpliwie, albowiem nastąpi rozbijanie namiotów wyobraźni na ziemi. Nieobliczalna w skutkach awantura. Rad bym, byś raz porządnie się wychciał i siebie oraz nas przekonał, że nie można być Hamletem wśród ludzi. Będzie przez ciebie mnóstwo zgrzytania zębów wśród obywateli, płacz matek i dzieciąt, kilku urwipołciów obłowi się porządnie. Po czym utniemy sobie dyskusyjkę co się zowie o konieczności odosobnienia Hamleta jako myślącego człowieka wśród szanownie bezmyślnej społeczności.

LECHNICKA
(*do Hamleta*)

A czy ty wierzysz, że jest twoim przeznaczeniem, byś został Hamletem?

HAMLET

Niezachwianie, zwłaszcza od chwili, kiedy odziedziczyłem fortunę.

KALAMBUR

Obawiam się, że majątek Hamleta będzie punktem wyjścia do hamletyzmu gromadnego. Ale, ale, byłbym zapomniał: już idą.

SIRBANGHA, LECHNICKA, GRETKA, NUREK
(*żywo*)

Kto?

KALAMBUR

Jak to kto? Lud. Lud powracający z wojny. Właśnie donieśli mi, że na podwórku zamkowym zbierają się tłumy.

NUREK

Pan dopiero teraz o tym mówi? Spokojnie, obojętnie. To imponujące i prawdopodobnie bardzo głębokie.

KALAMBUR

Bardzo.

HAMLET
(*radośnie*)

Oby bestia człowiecza najprędzej przystąpiła do skoku. Konieczne jako wstęp do porozumienia, którego oczekuję.

KALAMBUR

Wydam polecenia. Zaczyna się: karmienie dzikich zwierząt i trampelpolka⁴ ideałów ludzkości.

(*odchodzi, wykręciwszy się na pięcie*)

Słysząc wzmagający się szum ludzkich pogwarów. Kukulka staroświeckiego zegara wywołuje wieczorną godzinę)

SIRBANGHA
(*niespokojny*)

Przyszli. Oto chwila natchnienia i czynu.

⁴ trampelpolka – neologizm i kalambur Jaworskiego, oznaczający zapewne najdziwniejsze podskoki. Powstał przez kontaminację niemieckiego czasownika *trampeln* (tupać nogami, ciężko stąpać) oraz nazwy tańca *polka*.

GRETKA

Nana, cicho! Zmykaj i zaszyj się w mysy kącik.

SIRBANGHA

(wciąż siedząc na ziemi)

Przeklinam ciebie, ty wyrodna turkawko, arogancki bachorze, papło świętokradzka.

GRETKA

(padając przed nim na twarz)

Mistrzu! Wybaczenia!

SIRBANGHA

(rozjuszony)

Precz, błaznico! Zginiesz marnie.

LECHNICKA

Co zamierzasz uczynić, Hamlecie?

HAMLET

Nikogo nie oszczędzać. Siebie przede wszystkim.

LECHNICKA

Hamlecie! Zlituj się! Wszystkim mi jesteś, wszystkim, pamiętaj!

HAMLET

Zapomnę, albowiem będąc ci wszystkim, niczym jestem.

LECHNICKA

(tuląc się do pasierba)

Smagaj mię, smagaj!

HAMLET

Bynajmniej. Z radością stwierdzam, że maksymalizm erotyczny zaprowadzasz. Nie ma niebezpieczeństwa, gdy mężczyzna jest kobiecie wszystkim albo niczym.

LECHNICKA

(szelmowsko, zalotnie)

A kiedy groza się zjawia?

HAMLET

Gdy staje się jakimś czymś określonym.

(Wpada zziajany Bloedensky. Przerazenie wylupilo mu oczy. Drży na całym ciele. Pot z czoła ociera)

BLOEDENSKY

(do Hamleta)

Słyszałeś? Już są, przyszli wszystko zabrać, zdławić, zniszczyć. Chciałem się przedostać do siebie, gdzie plany, rysunki, gdzie tajemnica „Rajskiego Ptaka”. Nie puszczają, wygrażają pięściami. Do ciebie wróciłem i zaklinam: nie ustępuj, nic nie daj. To horda żarłoczna, zawzięta. Przysięgnij, że nic nie dasz.

HAMLET

Uspokój się. Nie wiem, czego żądają. Co mam jednak do rozdania, tego nikt nie przyjmie.

BLOEDENSKY

(ucieszony głęboko)

Domyślam się: Twórczość. Uspokoileś mnie. Lecę do mojej pracowni.

GRETKA

(opuściwszy Sirbangę)

Ojczulku! Zostaniesz. Mniejsza jestem i zwinniejsza, uśmiechnę się do nich. Znają mnie i lubią. Przedostanę się łatwiej i niebawem teczkę zieloną z tajemnicą „Rajskiego Ptaka” przyniosę.

BLOEDENSKY

Pójdziemy razem.

GRETKA

Nie trzeba, papo. Po co się trudzić i narażać. Uwinę się zgrabnie. Odprowadź mnie do bramy.

(wyprowadza Bloedensky'ego)

SIRBANGHA

(wyciągając dłonie przed siebie)

Zatrzymajcie ją, zdąża na zgubę, na pewną zatrutę!

LECHNICKA

Obawiam się, że prorok ukartował jakąś przykrą sprawkę.

HAMLET

Doskonale wyczuwa, że tylko bredzeniem wywołać może wrażenie proroctwa.

(Wpada zakurzony Lolo Bagatelka. Dzwoni świecidłami i ostrogami)

LOLO

Jestem rotmistrz Bagatelka.

LECHNICKA

Twój kuzyn, Hamlecie.

LOLO

Ledwie przedostałem się do was. Ochotę mieli ściągnąć mię z konia. Właściwie przegrałem niepotrzebnie znaczną kwotę w mieście.

LECHNICKA

Ira przeczuwając, że dziś również grałeś z szczęściem i zaopatrzysz się u mnie w znaczniejszy zapas gotówki, jeszcze po południu konno wyjechała na twoje spotkanie.

LOLO

Czy być może? Cóż więc z nią stać się mogło? Kopnąłem się do was o pomoc: naturalnie pekuniarną. Nie wydostanę się teraz. Dookoła obstawili zamek. Może pomocy wojskowej dla was zażądać?

HAMLET

Lepiej nie wspomagajmy się, chłopcze, ani wojskowo, ani finansowo. Polegajmy na przyrodzonej bezsilności, każdy w swej dziedzinie.

LOLO

(prostując się)

Zrozumiałem. Rozkaz.

HAMLET

To nie wystarczy. Musisz się przekraść na żony spotkanie i tutaj ją sprowadzić albo ukryć w bezpiecznym miejscu. *(do Lechnickiej)* Wypuśćmy go tajnym wyjściem.

LOLO

(do Lechnickiej)

Ciotko! Idźmy zaraz. Gdyby mię coś spotkało, co łatwo być może, proszę, zwróć pieniądze Alfonskiemu.

LECHNICKA

Komu?

LOLO

Buchalterowi waszemu Alfonskiemu. Pożyczył mi z partyjnej kasy, graliśmy do spółki. Dziś wszystko przegrałem.

LECHNICKA

Lolu, oficer z komunistą szulerską zakłada kompanię!

LOLO

Kiedy przekonany jestem, że kasa partyjna to fabryczna.

HAMLET

Lepsze źródło. Bezspornie. Apolityczne. Jeśli śmiem prosić, dorób jeszcze uzasadnienie do twojej przegranej.

LOLO

(zimno, wyniośle)

Kulka w łeb, jeśli będzie trzeba.

(Słysząc pomruki tłumu i ożywiony ruch w zamku. Wpada Kalambur)

KALAMBUR

Oblężenie według wszelkich zasad techniki wojennej. Pierwsi parlamentarze na naszym terenie: wodzowie szczepów, przepraszam: stronnictw ludowych. Surowe oblicza pomalowane symbolami nieprzyjacielskimi. Żądają rozprawy z Hamletem.

HAMLET

Inteligentnie najmity żywiołów drapieżnych. Wprowadź tutaj konkwistadorów, by mieli czas ochłonać przed grozą walki gromadnej przeciw mojej samotności. Wróć niebawem.

KALAMBUR

Sposobność im dajesz, by betel frazesów w gębie przeżuć mogli. Jesteś wspaniałomyślny.

HAMLET

(chwytając Lola za rękę)

Spieszmy. *(do Immaginato i Nurka)*. Wy ze mną. Nie opuszczajcie mnie ani na chwilę. Nigdy nie potrzebowiałem tak bardzo fizycznego potwierdzenia, że istnieje we mnie poczucie względnego ruchu i niedocieczonej głębi.

(Wychodzą: Lechnicka, Hamlet, Lolo, Japończyk i Nurek)

KALAMBUR

(podchodząc ku Sirbanhdze)

Zapytać się ośmielam: jak długo pan jeszcze zamierza tu spoczywać?

SIRBANGHA

(przecierając oczy)

Sen śniłem proroczy i mam do zwiastowania ludziom wielką prawdę.

KALAMBUR

Niech pan nie rozpacza. Uzdrowił pan bogatą pacjentkę i sowita nagroda go spotka.

SIRBANGHA

(uśmiechając się żałośnie)

Wszystkich was jeszcze mógłbym dziś ocalić.

KALAMBUR

I w tym celu musi pan na podłodze siedzieć?

SIRBANGHA

Nieszczęście ku nam zdąża. Odwrócić je pragnę.

(Kalambur porzuca proroka i pędzi w stronę bocznego wejścia. Z głębi kurytarza wpadają Sługusi)

SŁUGUS I

O! Źle bratku. Nie podoba mi się.

SŁUGUS II

Trzeba nogi za pas...

SŁUGUS III

Najlepsza pora, by srebro przenieść.

SŁUGUS IV

Żywo! żywo. Niemożliwa jest ta hołota, co się ludem mieni, i wstrętne to draństwo, które przezwaliliśmy panami.

SŁUGUS I

Konieczna jest umiarkowana klasa ludzi.

SŁUGUS II

Zaraz, zaraz: partia środka. Chi, chi, chi.

SŁUGUS III

Porcja srebra. Chi, chi, chi.

SŁUGUS IV

Stulcie pysk i marsz do roboty!

(Zdążają na palcach ku bocznemu wyjściu. Zatrzymuje ich gwizdanie Sirbanghi)

SŁUGUS I

A czegoż ten usiadł w kuczki?⁵

SŁUGUS II

Sparaliżowało poganina na chrześcijańskiej ziemi.

SIRBANGHA

Przyjaciele! Cud mnie nawiedził. Przyszłość ujrzałem.

⁵ w kuczki – forma rzadka, regionalna.

SŁUGUS I

Czyją?

SIRBANGHA

Waszą.

SŁUGUSI

Oj! jej! I co, i co!?

SIRBANGHA

Mógłbym was ocalić. Ale zbyt osłabłem. Koniecznie koniaku choć łycek.

(Porywają z małego stoliczka flaszki i kieliszki, nalewają i podają Hindusowi, który wychyla całą serię napojów wzmacniających)

SIRBANGHA

Ufajcie słowom moim. Kto uwierzy, że prorok jestem, ujdzie z życiem i szczęście osiągnie. Wszystkim opowiadajcie, że znam ukrytą prawdę. Pamiętajcie!

SŁUGUSI

Niech ci będzie! Proroku!

*(padają przed nim na kolana)**(Równocześnie bocznym wejściem wsuwają się ostrożnie: Vaseline, Alfonski i hr. Snobek. Służba porywa się na nogi, Sirbanga zamyka oczy)*

VASELINE

Okropność. Kochany doktor... *malade*⁶

SIRBANGHA

Nawiedziło mnie proroctwo.

ALFONSKI

Hindus dostał ze strachu pomieszania zmysłów.

SIRBANGHA

*(Powstaje z wolna, ukazuje oblicze naświetlone zrobioną ekstazą. Ręce wyrzucił w przestrzeń i głos natęża, by przekrzyczeć pogwar tłumowi dolatujący z podwórca)**(Nagle jednym susem skoczył ku oknu, gwałtownie je rozwarł i zanim ktokolwiek mógł mu przeszkodzić, donośnym głosem przemawia)* Ku mnie! Moźni i biedaczkowie, chłopcy i robociarze! Zwiastowanie wam podaję, snu objawienie! Na mlecznej drodze przyszłości z Losem waszym miałem spotkanie. Oto wyszła naprzeciw mnie Wielka Tajemnica wszystkiego,

⁶ *malade* (franc.) – chory.

co żyje, jednorożec biały, linkorn⁷ groźny. Gnał przed się na oślep, wszystko tratując i miażdżąc. Jednym rubinowym ślepiem przestrzeń przed sobą zakrwawił. Orne pola, ogrody kwitnące. Ziemia wzdęła się, dudniła i drżała. Listowie dygocące przywiedło. Pękały kratery, kwiliło ptactwo. I oto... Słuchajcie, słuchajcie! Tuż przed tępym rogiem szalejącego potwora wątła postać człowieka urosła i spojrzeniem burzę zatrzymała i krwi powodzie. Jednorożec na brzuch się zwałił, bezwładne racice w ziemię zarył, krwawe ślepie przymknął i powiekę uniósł szafirowej żrenicy, dobrej, zadumanej...

ALFONSKI
(do Sługusów)

Ściągnijcie tego pomyłonego przybłędę, rozwydrzy nam gromadę do reszty.

SŁUGUSI

Panie, nie można, to prorok!

HR. SNOBEK

Zostawcie go lepiej w spokoju. Nie należy go źle usposabiać, bo mógłby opinię fatalną urobić nam w Anglii.

VASELINE

*C'est fatal*⁸. On się przeziębi i my wszyscy... hiszpanka...

GŁOSY Z TŁUMU

Gadać dalej! Jazda, no, co dalej!

SIRBANGHA

(wierząc w stronę służby, która nieśmiało stara się go ściągnąć z okna)

Żołnierzyki waleczne, okaleczone, wynędzniałe, pracownicy fabryczni, rolnicy nasi żywiele! Słuchajcie! Czy wy wiecie, kto nas od pogromu jednorożca ocalił? Czy wiecie, kto bestię srogą powalił? Dowiedzcie się! Ja wam to mówię, ja, który z duchami zaświatów obcuje i mam moc nadprzyrodzoną. Ocalił nas Hamlet! Nowy Hamlet! Ten sam Hamlet, do którego zdążacie dziś tłumnie. Ja wam powiadam! Czujcie Hamleta! Oczekujcie słowa jego, o nic nie pytajcie!

ALFONSKI

Teraz rozumiem, spryciarz nie lada wasz nowy dziedzic. Po prostu zamówił sobie ten cały hocus-pocus.

HR. SNOBEK

Zawsze korupcją walczy antynarodowa zaraza postępu.

⁷ linkorn – zapewne przekształcenie nazwy oznaczającej jednorożca: *licorn* (franc.) lub *unicorn* (ang.).

⁸ *C'est fatal!* (franc.) – To fatalne (zgubne)!

VASELINE

Wszystko jedno, *que m'importe*⁹, byle dobrzy ludziska zaraz poszli do domu.

SIRBANGHA

(*drżąc się*¹⁰ *wniebogłosy*)

Oznajmiam wam, że Hamlet na cudownym ptaku, którego wy zbudujecie waszymi uzbrojonymi rękoma, do nieba się wzniesie dla was po prawdę, po zbawienie. To wam przysięgam. Ukorzcie się przed wielkością Hamleta, odejdźcie do chat i do warsztatów. Czujcie Hamleta i mnie słuchajcie, mnie, piewcę jego!

TŁUM

(*porykujący na dole*)

Hamleta dawaj, niechaj sam gada.

SIRBANGHA

A ja wam powtarzam: najdzielniejszych kilku tu do nas wyślijcie, a sami precz do domu!

(*Na podwórzu rozwścieczone głosy. Kilka strzałów pada. Dziaukot*¹¹ *szkła tłuczonego, Sirbangha zawahał się przez chwilę*)

ALFONSKI

Nie cofać się. Teraz już za późno. Inaczej rozszarpią pana, a nas z nim razem.

SIRBANGHA

(*zebrawszy się na odwagę, z rękami złożonymi na piersiach*)

Macie mnie! Oto stoję przed wami.

TŁUM

Chodź tu do nas na dół! Macie go! Jaki zuch przez okno.

SIRBANGHA

Zejdę do was i nikt mi żadnej nie wyrządzi krzywdy, nieetykalny jestem. Z duchami obcuje. Wam natomiast biada, jeśli nie usłuchacie mnie natychmiast.

TŁUM

Oho!

HR. SNOBEK

(*tuż za Hindusem*)

Śmiało, piorunuj pan, co ci sił starczy.

⁹ *que m'importe* (franc.). – nieważne, co mnie to obchodzi (wyrażenie idiomatyczne).

¹⁰ drżąc się wniebogłosy – być może błąd maszynopisu i wówczas powinno być: drąc się. Ale możliwe jest też świadome połączenie przez Jaworskiego form czasownikowych: *drzeć się* (krzyżeć) oraz *drzeć*. Byłby to więc wówczas kalambur.

¹¹ *dziaukot* – według Słownika Warszawskiego *dziaukać* albo *dziawkać* to tyle, co szczeakać, ujadać.

SIRBANGHA

Przekleństwo na was cisnę, linkorn odżyje i brzuchy wam rozpruje.

(słysząc szwargot tłumu)

TŁUM

Delegację damy, ale niechaj Hamlet sam z nią gada!

SIRBANGHA

Są tu już wasi przywódcy. Wyślijcie jeszcze kilku prostaczków i Hamlet ich przyjmie. Tłumnie jednak nie ma co dłużej wystawać, bo nic dobrego dla was nie zakwitnie. Nie wyzywajcie gniewu mojego ni przekleństwa! Skończyłem, dłużej z wami cierpliwości nie mam.

(zasłania okno z rozmachem)

(Na dole słysząc powoli oddalające się śpiewy i gwizdy rozpraszającej się rzeszy. Sirbanga wyczerpany rozwalil się w fotelu. Służba pokrzepia go napojami, z których korzystają skwapliwie i inni obecni)

ALFONSKI

(do Sirbanghi)

Co panu strzeliło do głowy? Po prostu oszalał...

HR. SNOBEK

Jakim prawem przywłaszcza pan sobie niedozwolony wpływ na masy szerokie?

VASELINE

*Je suis très content*¹². Nie trzeba wojska, nie trzeba strzelania. Bardzo dobrze się stało. *Mais à propos*¹³. Co to jest, *enfin*¹⁴, ten linkorn?

SIRBANGHA

Uff. Uff! Ale polecą Hamlet. Teraz polecą. Nic nie pomoże. Musi.

(Wpadają bocznym wejściem Senator Gucio, za nim księżna Puzonina i ks. Puzon. Przerażeni, zdziwieni)

SENATOR GUCIO

(ostro, zjadliwie)

Pytam, co znaczą te burdy przed pałacem, a co gorsza i w jego wnętrzu? Kto to wszystko urządza? Kto się ośmiela przerywać mi w pracy?¹⁵ Czy nikt nie słyszał dotąd, że opracowuję ustawę karną? Nikt nie odpowie?

¹² *Je suis très content* (franc.) – Jestem bardzo zadowolony.

¹³ *mais à propos* (franc.) – ale przy okazji.

¹⁴ *enfin* (franc.) – w końcu, nareszcie.

¹⁵ przerywać mi w pracy – poprawniej byłoby „przerywać pracę” lub „przeszkadzać w pracy”. Pozostawiam formę zapisaną w maszynopisie jako zapewne osobliwość języka pisarza.

KS. PUZONINA

Boże! Taka zdenerwowana jestem. Serce z piersi wyskakuje.

KS. PUZON

Proszę cię, Wandziu! Przestań! Że też ty zawsze musisz używać porównań tak namacalnych!

HR. SNOBEK

Dobrze, że państwo przyszli. Musimy się naradzić. Interes narodu zgodnego postępowania wymaga. Wiadomo wszystkim, że lud się burzy i z szeregiem żądań przystępuje do Hamleta.

SENATOR GUCIO

Do tego wariata, do tego błazna? Co on im dać może? Najsampierw trzeba go przepędzić na sto wiatrów, a dopiero potem w świętym spokoju rozpatrzyć wygórowane żądania.

ALFONSKI

Trudno jednak zaprzeczyć, że jedynym prawnym spadkobiercą zmarłego Lechnickiego jest Hamlet.

SENATOR GUCIO

Co? Ten błazen, ten truteń? Trzymajcie mię, bo apopleksja... Dławi mię w gardle. Nic nie wiedziałem. Od kilku dni pochłonięty jestem uzasadnianiem potrzeby kary śmierci w nowoczesnym ustawodawstwie.

KS. PUZON

Właśnie, właśnie, a tymczasem Hamlet testamentarnie odziedziczył miliardową fortunę, my zaś, rodzinka najbliższa, możemy powędrować na zieloną trawkę.

HR. SNOBEK

Nie myślmy, państwo, w tej chwili o sobie. Myślmy o narodzie. Streszczam się. Konieczny jest zgodny, wspólny front zarówno przeciw wybrykom Hamleta, jak i przeciw wywrotowym zamachom z zewnątrz. Lud zrzeszył się w potężnym Związku Malkontentów i Pretendentów. Wobec tego my założmy Ligę Pańskiej Klamki, a delegaci obu zespołów niechaj ułożą postulaty, z którymi zgodnie wystąpimy wobec Hamleta.

KS. PUZON

Jak to, wszyscy razem na jednego?

SENATOR GUCIO

Masz pieniądze? Co? Golec jesteś? Jakże więc chcesz coś godnie i skutecznie od Hamleta wydostać?

HR. SNOBEK

Bez zagrażania zgodzie narodowej.

SENATOR GUCIO

Zgadzam się w zupełności na wniosek kochanego hrabiego, sędzę jednak, że członkiem naszej Ligi może być bez przeszkody jako honorowy uczestnik prezes Związku Malkontentów pan Alfonski, który obecnością swoją wśród nas w tak ciężkiej chwili zadokumentował najlepiej, jak zacna i porządna dusza w nim drzemie.

(Alfonski kłania się wyniośle)

HR. SNOBEK

Uznaję z zapałem stanowisko ekscelencji i z mej strony zgłaszam do Ligi czcigodnego wynalazcę linkorna, doktora Sirbanghę, który przed chwilą ocalił nas swą genialną odwagą przed inwazją mobu¹⁶.

SENATOR GUCIO

Niechaj będzie. *(do Hindusa)* Ale mógłby pan już raz do króćset diabłów poniechać te bezecne i bezwstydne praktyki z moją bratową.

VASELINE

*Déjà, déjà. Rupture cordiale*¹⁷.

SIRBANGHA

Chętnie przyłączę się do akcji państwa, ale warunkiem powodzenia naszych zabiegów jest wiara w mojego linkorna.

VASELINE

Znowu ten linkorn. Co to jest, do licha?

KS. PUZON

Ja także nie wiem i nie pytam się. Przekonałem się, że zawsze lepiej jest czegoś¹⁸ nie rozumieć bez dopytywania się aniżeli po wysłuchaniu kilometrowych wyjaśnień.

SENATOR GUCIO

Otóż, moi państwo. Założyliśmy Ligę Pańskiej Klamki. Cel jej: zwalczanie durnowatego hamletyzmu.

KS. PUZONINA

A co za tym idzie: umoralnienie życia prywatnego.

¹⁶ mob – z angielskiego: tłum, motłoch, tłuszcza.

¹⁷ *Déjà, déjà. Rupture cordiale* (franc.) – Już, już. Przyjacielskie zerwanie.

¹⁸ czegoś – w maszynopisie: coś.

KS. PUZON

Że też ty, Wandziu, wszędzie nos musisz wścibić...

HR. SNOBEK

Unarodowienie publicznej i prywatnej gospodarki...

ALFONSKI

Zradykalizowanie większej własności...

SENATOR GUCIO

Przepraszam. Wszystko to są piękne cele, ale każdy przyzna, że nieco odległe, a raczej zbyt ogólne. Najbliższy i najkonkretniejszy cel nasz to wydobywanie od Hamleta na rzecz członków Ligi jak największej gotówki. Liga naturalnie porozumie się ze Związkiem co do rozdziału kwot uzyskanych.

VASELINE

A hasło?

SIRBANGHA

Dźwięczne: milion.

ALFONSKI

Miliard brzmi lepiej.

SENATOR GUCIO

Mieści więcej treści.

KS. PUZONINA

Czy miliard nie będzie cokolwiek za wiele?

KS. PUZON

Że też ty, Wandziu, nie możesz zrozumieć, że nawet w hasłach spadek waluty należy uwzględnić...

SENATOR GUCIO

Prezesem?

(Wszyscy spoglądają przed siebie w głębokim milczeniu)

SENATOR GUCIO

No to ja. Dziękuję. Zrozumiałem jako wybór przez aklamację. Przyjmuję.

ALFONSKI

Sądzę, że powinien do nas należeć jeszcze dzielny przywódca chłopów, radykalny inżynier Kabył.

SENATOR GUCIO

Przyjęty. Z względów politycznych.

KS. PUZON

A stary Bloedensky?

HR. SNOBEK

Szwab, furiat...

VASELINE

Ale tutejszy, fabryczny.

SENATOR GUCIO

Przyjęty bez powodu.

KS. PUZON

Przepraszam. A czy ja mogę równocześnie wstąpić do Związku Malkontentów i Pretendentów?

SENATOR GUCIO

Po co?

HR. SNOBEK
(*złośliwie*)

Dla uspokojenia popędów radykalnych.

KS. PUZON

Bardzo proszę. Dla zabezpieczenia z dwóch stron podwójnego zysku.

SIRBANGHA

Nie omówiliśmy, co najważniejsze. Słyszałem, jak zobowiązał się Hamlet odbyć wraz z Flayingiem lot próbny, na aparacie, który skonstruował jeszcze stary Lechnicki, a obecnie obiecał sklecić na poły obłąkany Bloedensky. Przekonany jestem, że obłąd nie pozwoli starcowi, by zapewnił ptakowi bezpieczeństwo w powietrzu. Musimy baczyć, by Hamlet w ostatniej chwili zamiaru swego nie poniechał. Na każdy wypadek przysposobić musimy odpowiedni nacisk moralny na niego ze strony ludu.

KS. PUZONINA

Nic nie pomoże, moralność publiczna nie działa na niego. On jest na skróś niemoralny. Widziałam, jak z własną macochą gniotą się po kątach, ślinią i cmokają.

KS. PUZON

Proszę cię, Wandziu, odejdz już do siebie. To wtrącanie motywów erotycznych do polityki zabagna podłoże idealistyczne naszych rozważań.

SENATOR GUCIO

Widziałas kazirodczą rozpustę? Hańba, hańba! I w tym kierunku Liga musi działać.

ALFONSKI

I czy panowie słyszeli już cokolwiek, do czego właściwie zmierza Hamlet?

KS. PUZON

Aha! bylibyśmy zapomnieli. W gruncie rzeczy temat ten może być wcale zajmujący...

(wszyscy milczą)

KS. PUZONINA

Ja wam ten hamletyzm wyjaśnię. Z macochą, z dwoma cudakami i z Lołem do piwnicy się powlekli. Na rozpustę dziką... Wypatrzyłam ich i zatrasnęłam za nimi drzwi żelazne, klucz mam przy sobie.

KS. PUZON

(wściekły)

Wandziu, wiesz, to już niemożliwe! Gdy ruszysz konceptem, to zupełnie jak martwe ciało ogonem. Oddaj klucz i wynoś się do siebie. Słyszysz?

KS. PUZONINA

Sumienie nakazywało mi tak postąpić. Muszę dbać o moralność. Mam córkę na wydaniu.

(wręcza klucz i potrząsając głową wzburzona wychodzi)

SIRBANGHA

Niemily incydent. Mogą powstać niepożądane komplikacje.

ALFONSKI

Kto wyzwoli więźniów?

SENATOR GUCIO

Przecież nie od tego zostałem prezesem, by wlec mój reumatyzm po zamkowych lochach.

VASELINE

Uważam, że księżę powinien...

KS. PUZON

Ja nie mogę, zbyt nerwowy jestem.

HR. SNOBEK

Poprośmy księżnę, właściwą sprawczynię, to będzie najlepiej.

ALFONSKI

Dość już tych burżujskich ceregielów. Nadużywacie państwo delikatności mojej. Pozwalam wam zabawiać się podnieconym tłumem, szachraić między sobą i grać w ciuciubabkę ze mną, ale ostatecznie chciałbym wreszcie tego Hamleta ujrzeć na własne oczy i usłyszeć, o co właściwie idzie? Jakie mogą być korzyści z tej parady. Czekam i czekam, a moja u ludu powaga zachwiana. Nie wrócę do fabryki z próżnymi rękoma. Gdyby zaś... nie omieszkam zastosować metody terrorystyczne. To jedyny argument na was. Nie z takimi frantami dawałem sobie radę w Barcelonie lub w Madrycie na Puerta del Sol.

SENATOR GUCIO, KS. PUZON, HR. SNOBEK, SIRBANGHA
(*przerażeni*)

Ależ panie Alfonski!

ALFONSKI

Próżne gadanie. Hamlet ma tu być zaraz, nieodwołalnie!

(*zebrani spieszą ku wyjściu bocznemu i rozbijają się o wypadającego Kalambura*)

KALAMBUR

Moje uszanowanie. Przepraszam. Nie ma tu Hamleta?

HR. SNOBEK

I pan go szuka, bo i my również.

SENATOR GUCIO

A ja powiem panu, o czym wiedzieć powinienes wcześniej od nas. Otóż Hamlet siedzi w piwnicy. Na ogłos¹⁹ ludu opanowała go odwaga.

KALAMBUR

Tak? Dziękuję. W takim razie wszystko w porządku.

KS. PUZON

Jak to w porządku?

KALAMBUR

Siedzi w piwnicy, bo tak mu widocznie wygodnie. Możliwe, że unika obywatelskiej rozprawy.

SENATOR GUCIO

W ten sposób pojmuję pan obowiązki prywatnego sekretarza? Jaki pan, taki kram. Same błędnostwa. Idiotyczny przydomek Hamlet i przydomka tego przyczepkę: Kalambur, a wszystko w chwili, gdy skoncentrowany atak przeciw nam przypuszczają rozkładowe elementy. (*do Kalambura*) Rozumie pan?

¹⁹ na ogłos (daw.) – głos powszechny, lecz także: hałas, wrzawa.

KALAMBUR
(*swobodnie*)

Nie.

SENATOR GUCIO
Co nie?

KALAMBUR

Nie rozumiem.

SENATOR GUCIO

Pan nieustannie błaznuje.

KALAMBUR

Przepraszam, ja tylko rozumię, co niejednokrotnie pociąga za sobą nieuchronne pozory błazeństwa.

SENATOR GUCIO
(*trzęsąc się z wściekłości*)

Bezczelność!!!

KALAMBUR

Wdzięczny jestem. Ekscelencja stwierdza, że posiadam talent w nagminnym znaczeniu.

VASELINE

Excusez! Czy co²⁰ ważnego ma pan do zakomunikowania Hamletowi!?

KALAMBUR

Nie, głupstwo, drobiazg. Delegacja Związku Malkontentów i Pretendentów zjawiała się u mnie. Chce z nowym dziedzicem rozmawiać. Powiada, że rozwiązało się ludowe zgromadzenie na podwórku, bo przestraszył je linkorn.

ALFONSKI

I cóż pan?

KALAMBUR

Ja, nic. Cieszę się, że jest coś, czego oni się boją, choćby to miał być nawet sam linkorn. Ja także boję się linkorna, bo nie wiem, co to jest.

VASELINE

I ja nie wiem, choć widziałem, że działa naprawdę.

HR. SNOBEK

Co pan począł z delegacją?

²⁰ co – w maszynopisie: to, replika wskazuje, że to błąd literowy.

KALAMBUR

Zamknąłem ją na klucz w moich pokojach.

SENATOR GUCIO

Sądny dzień. Hamlet w piwnicy, delegacja w mansardzie. Istne półgłówki tu rządzą.

ALFONSKI

Niech pan się nie cieszy ze swego pomysłu, panie Kalambur. Wywalą oni panu drzwi, zanim się spostrzeżesz. Z kolei wygarbują panu skórę jak się patrzy.

KALAMBUR

Myli się pan. Zaręczam. Jesteśmy z delegacją w najlepszej zgodzie. Zamknąłem ich na własne żądanie. Oświadczyli, że boją się zostać sami, zanim zdołam odszukać Hamleta. Pytali, czy pod moją nieobecność ktoś do nich nie wejdzie? Zależało mi, by się nie rozmyślili i nie wyfrunęli. Powiedziałem więc, że nie wiem, czy nie przyjdzie...

KS. PUZON

Kto, co?

KALAMBUR
(*lobuzersko*)

Linkorn...

SIRBANGHA

Panie! Dostyc już tych nadużyć z jednorożcem.

SENATOR GUCIO

Co oni tam robią? Pewnie demolują sprzęty lub kradną.

KALAMBUR

Muszę stanąć w obronie tej reprezentacji. Oni czytają.

ALFONSKI

Czytają?

KALAMBUR

A jakże. Zabawiają się lekturą, którą im dałem. Nasz plan obrony zamku w razie napadu.

SENATOR GUCIO

Niepoczytalny. Plan obrony, nasz plan!

KALAMBUR

Mój plan, ekscelencjo. Proszę nie dziwić się, że utwory myśli mojej pragnę spopularyzować.

HR. SNOBEK

W jakim celu ten plan właśnie odkrywasz przed nimi?

KALAMBUR

Aby nabrali szacunku dla naszej bezbronności.

SIRBANGHA

Na nic moje zabiegi, by odwrócić od nas niebezpieczeństwa. Po prostu na łup nas pan wydał.

SENATOR GUCIO

Postępowanie więcej aniżeli podejrzane.

KALAMBUR

Jeśli o plan obrony chodzi, włos z głowy nie spadnie. Mam właśnie przy sobie szkic nowego projektu poufnego. *(wyciąga notatkę z kieszeni, recytuje)* A więc: 120 ludzi – policja zamkowa, lokaje, kuchty...

ALFONSKI

Ostrożnie, nie zdradzać przede mną, przedstawiam interes ludu!

HR. SNOBEK

(do Alfonskiego)

Ależ należy pan przecież do Ligi Pańskiej Klamki!

KALAMBUR

Nowe stronnictwo! Chwała Bogu, odetchnąłem. Już na świat przyszło. Nic jednak nie szkodzi, ja mam plan trzeci, ściśle poufny.

SENATOR GUCIO

Proszę zachować!

(Kurytarzem z głębi wchodzi szybko Hamlet. Drepcą przy nim Immaginato i Nurek)

HAMLET

(spoglądając badawczo na otoczenie)

Panowie mnie oczekują? Jestem. Witam. Więziem byłem w mojej własnej piwnicy. Któs oddrzwia za mną zatrzasnął. Wskutek tego moje opóźnienie.

KALAMBUR

Hamlecie! Raport składam. Pod nieobecność pańską dwa doniosłe wydarzenia: zjawił się linkorn i przepędził tłumy nagromadzone w podwórzu.

HAMLET

(pytając)

Linkorn?

HR. SNOBEK

Pomysł doktora Sirbanghi i jego zasługa.

SIRBANGHA

Jednorożec biały, symbol grozy, objawienie snu wiecznego.

HAMLET

Sam jestem symbolem i pośrednictwa symbolów między mną a ludźmi nie ścierpię.

(Sirbangha z wyrazem zbójckim na twarzy ustępuje)

SENATOR GUCIO, HR. SNOBEK, ALFONSKI, KS. PUZON
(stropieni)

Symbolem?

VASELINE

*Mon impression*²¹ od pierwszej chwili.

KALAMBUR

Następnie notyfikuję powstanie Ligi Pańskiej Klamki.

SENATOR GUCIO
(wskazując na towarzyszy)

To my.

HR. SNOBEK

Zrzeszenie o założeniach na skroś ideowych.

KS. PUZON

Hasło miliard.

ALFONSKI

Proszę o dopuszczenie delegatów ludu do dalszych rokowań.

KALAMBUR

Lud! Byłbym zapomniał. Czy dzisiaj istnieje coś jeszcze, co nie byłoby ludem?
(wychodzi)

(wpada Lechnicka, tropiona przez ks. Puzoninę, ciągnącą za rękę córkę Marię)

KS. PUZONINA
(skrzecząc w furiackim podnieceniu)

Nie chroń się pod opiekuńcze skrzydła twego Hamleta, bo ja was nie myślę oszczędzać. Wstyd, hańba! Bezdomna jestem, ofiara wojny, a pod wspólnym

²¹ *mon impression* (franc.) – moje wrażenie.

dachem z wami nie wytrzymam. Chodź, córeczko, obacz, jak pod pręgierz opinii stawia się bezwstydną kobietę! Na całe życie zapamiętaj! Do piwnicy pasierba wlecze z jego cudakami i młodziutkiego, żonatego oficera na ohydną rozpustę. Pasierba, własnego pasierba! Boże, że musieliśmy dożyć takich czasów! Taka okrutnica! Przymknęłam tę szajkę i piętnuję teraz publicznie, wobec wszystkich...

HAMLET

Ciotuniu, oburzenie moralistyczne jest w złym tonie i znamionuje właściwości zgoła niearystokratyczne.

KS. PUZONINA

Co mówisz? Ty mnie przedrzeźniasz? Nie potrzebuję twoich nauk, sama wiem dobrze, co jest perwersją obowiązującą w sferach wyższych. I pomyśleć, że ja dla niego hodowałam ten pąk urodziwy, ten kryształ drogocenny, naszą jedynaczkę!

KS. PUZON

Chyba nie do perwersji! Wandziu! Co ty pleciesz? Proszę cię, wynoś się i nie demoralizuj dziecka!

LECHNICKA

(namiętnie, ale spokojnie)

Zostań! Wszystkim wam wyznam, ażebyście wiedzieli raz na zawsze i sądzili o tym, co się wam podoba. Tak jest. Pokochałam Hamleta. Wszystko mi jedno, pasierb, nie pasierb. Minęła żaloba moja, czy nie minęła. Rozpustnica jestem. Degeneratka. Być może. Zgadza się na każdy wyrok i wszelką insynuację. Pożąda go. On jeden zaspokoić może tęsknoty, jakie w mej kobiecości²² drzemią. Ogłaszam obywatelom szanownym, postępowym, kulturalnym czy zdziaczałym: kocham i nie wstydzę się.

VASELINE

(słodko, uprzejmie)

*Madame, mais Hamlet est un symbole seulement*²³.

MARIA

(w zachwycie składając dłonie do Lechnickiej)

Cioteczko! Jak ty ślicznie mówisz. Jaka ja szczęśliwa, że taka miłość możliwa! Ty kochasz Hamleta. Jak to dobrze! Tyle o nim myślałam. On zawsze smutny, nikt go nie rozumie...

SENATOR GUCIO

Skandal skandalem pogania. Nie wytrzymam. Tej nocy jeszcze nagle umrę.

²² mej kobiecości – w maszynopisie: „w mej kobiecie”.

²³ *Madame, mais Hamlet est un symbole seulement* (franc.) – Proszę pani, ale Hamlet jest tylko symbolem.

KS. PUZON

Że też ty, Wandziu, zawsze musisz nawarzyć piwa. Proszę cię, wynoś się stąd.

KS. PUZONINA

Opuszczam was, ale na zawsze. Występuję z Ligi i natychmiastowo wyjeżdżam. *(do Marii)* Córko, nie płacz za mną, gdyż zostałam wierną zasadom moim. *(do męża)* Proszę, zwróć mi me pieniądze.

KS. PUZON

Teraz? Wiesz przecież, Wandeczko, że przy sobie nie mam.

VASELINE

Książkę przyśle potem. *Poste restante*.

KS. PUZONINA

(do męża)

Kreatura! Świnia! Obejdę się bez twojej pomocy, żebraku! *(do Hamleta i Lechnickiej)* Tońcie w tym bagnie!

OBECNI

(kłaniają się nisko odchodzącej)

Dziękujemy.

SENATOR GUCIO

Pierwsza ofiara hamletyzmu. Porządna niewiasta.

(Kurytarzem zdąża Kalambur, prowadząc sześciu ludzi. Dwóch Żołnierzy w szarych, połowych mundurach, dwóch Robotników i dwóch Chłopów)

ALFONSKI

Jesteśmy w komplecie. Mniej więcej. Nie widzę Kabyla, ale możemy zaczynać. Czas najwyższy.

SENATOR GUCIO

W pełnym poczuciu historycznej chwili zebraliśmy się tutaj, wszystkie stany, klasy, warstwy, by dowiedzieć się od dziedzica miliardowej fortuny, nowego władcy fabryk, włości i rzesz roboczych, co też on w tej przełomowej chwili, kiedy wielka wojna miliony mogił usłała, a sercom milionów żywych nowych praw i swobód udzieliła, co też to on zamierza uczynić?

HAMLET

Sama ciekawość was tu sprowadziła?

ALFONSKI

My mamy żądania. Od nich nie ustąpimy. Nowych warunków istnienia nam trzeba. Każdy ma prawo życia używać. Nastąpić musi podział bogactw olbrzymich, po które lud spracowane dłonie wyciąga.

KS. PUZON

I rodzina o gotówkę się upomina. W tym celu powstała Liga, której hasło: miliard.

SIRBANGHA

Lud postulaty rodziny popiera, a rodzina zdołała lud zrozumieć.

VASELINE

Wspaniała chwila. Kompromis to forma jedyna i niezbędna z uwagi na *situation internationale*²⁴.

HAMLET
(przerywając)

Wiem już, co mi jeszcze możecie powiedzieć. Mam wam dać. Temu to, tamtemu owo. Otóż oświadczam! Do rozdania nic nie mam, bo nic nie posiadam. To, co wy nazywacie moim, jest mi niepotrzebne. Ofiarowałbym, ale komu? Na co, po co? Żądacie, bo wierzycie w frazes o sprawiedliwości, ja zaś nie dam, nikomu nic nie dam, bo w frazesy nie wierzę.

ALFONSKI

Pan nas wyzywa!

HAMLET

Spokojnie, trybunie, spokojnie! Nie wierząc w sprawiedliwość, tym mniej życzę sobie przez przymusowe jej wykonanie popełnić niesprawiedliwość. Swywolnego łakomstwa własności nie uspokoił nikt nigdy. Nie mogę podjąć się zadania, które przerasta me siły i zwraca się przeciw temu, co ja moją własnością nazywam, przeciw mojej myśli.

HR. SNOBEK

Smutne posłannictwo do narodu na barki nasze zwałasz.

HAMLET

Chcecie, bym się zabawiał w przesuwanie figurynek na hipotecznej szachownicy? Do takiego turnieju nie stanę. Natomiast to, co „moim” nazywacie, jest do wzięcia w każdej chwili.

SENATOR GUCIO

Niby jak? Siłą, przemocą?

HR. SNOBEK

Prowokowanie rewolty. Bolszewizm.

²⁴ *situation internationale* (franc.) – sytuacja międzynarodowa.

HAMLET

Słaby jestem i dlatego siła mnie nigdy przekonać nie zdoła. Prawicie o wyzwoleniu ludu, który chce, domaga się, żąda, ogłasza prawa. Dobrze, niechaj lud weźmie, czego mu potrzeba. Tutaj, na mej ziemi. Ale, ale przez twórczy wysiłek...

HR. SNOBEK

Naród, on dyktuje warunki jednostce...

HAMLET

(przerywając)

Hrabio! O narodzie stanowi wyłącznie twórczy jego wysiłek. Powtarzam: nie ma gotowych narodowych formułek. Tak! Każdej chwili naród się zaczyna od swego dzieła. Nie od małpowania sąsiadów, nie od praktycznych zabiegów i zaborczych wycieczek, ale od tego, co z siebie wyparpie²⁵, z siebie samego, nachylając się mozolnie nad ziemią i zaglądając natarczywie w niebo.

MARIA

(entuzjastycznie)

Kocham cię, Hamlecie! *(do Lechnickiej)*. Przepraszam ciociu, zapomniałam...

ALFONSKI

Odpustowy kaznodzieja!

HR. SNOBEK

Człowiek chaosu. Mglisty metafizyk.

SENATOR GUCIO

Mowa zwrócona wybitnie przeciw reformom społecznym.

VASELINE

*Tiens, tiens, très intéressant...*²⁶

SIRBANGHA

Nie uwzględnia pan ducha czasu...

HAMLET

Ducha świata uwzględniam, który jest wieczny. Myśl waszą, zakażoną żądzą posiadania – rozkoszą twórczą starajcie się ożywić. Nikomu nic nie zabierać, o sprawiedliwości nie prawić, ponuro za szczęściem nie tęsknić, skargami nie kwilić, tylko chcieć, dawać i zagarniać, ale nie łapą drapieżną, lecz dłonią twórczą. Stwarzaniem wszystko wokoło siebie nasycić. To jest naród, to religia, to prawo, to równość, to postępek i szczęście. Poza tym śmierć, szwargot i pustka. Stwarzać!

²⁵ wyparpać – wygrzebać.

²⁶ *Tiens, tiens, très intéressant* (franc.) – No, no, bardzo-interesujące.

ALFONSKI

Broni pan swojego. Nic mu nie pomoże. Młóci pan słowo twórczość, jak gdyby to był pański wynalazek. Myśmy już słyszeli.

SENATOR GUCIO

Twórczość! Komu może to zaimponować?

HR. SNOBEK

Każdy co innego zrozumie.

HAMLET

Twórczość w szewstwie, ogrodnictwie, w rządzeniu, w kupczeniu, w modłach, w zabawie, w obłądnie. Wówczas każdy ma wszystko.

VASELINE

Ale co robić w tym celu?

HAMLET

Siebie posiąść przede wszystkim, do czego każdy człowiek od urodzenia równe ma prawo i możliwość równą.

ALFONSKI

Nieprawda.

HAMLET

Prawda. Tylko trud nierówny i nierówne chęci. Klucz do swej świadomości znaleźć.

SENATOR GUCIO

Dziecinne brednie.

KALAMBUR

Nie sędzę, ekscelencjo. Bo dlaczego postępowego skretynienia ludzkości nie można by miarowym odmatolczeniem zastąpić?

HR. SNOBEK

I pan zamierza naprawdę tak sobie od niechcenia za nos nas wodzić?

HAMLET

Nic nie zamierzam i nic nie dam. Mam moje zadanie na ziemi i chcę je spełnić: w atmosferę twórczego szczęścia was wprowadzić. Wielkie ognie zapalić.

IMMAGINATO

(słodko, śpiewnie)

Gromnice umarłym...

ALFONSKI

Pożar rewolty, grabieży i mordu.

NUREK

(do Hamleta rozpaczliwie)

Panie! utoniemy na mieliźnie.

SIRBANGHA

Zapowiedziałem ludowi, że postanowiłeś wznieść się w niebiosa na ptaku cudownym. Czy dotrzymasz?

HAMLET

Polecę, aby wam złożyć dowód, że w każdą twórczość wierzę.

ALFONSKI

Filut, bałamut z pana. Sianem się wykręcasz. Nam roli trzeba i lasów, fabrycznych udziałów. O fruwanie mniejsza.

HAMLET

Mąci wam myśl jedyna świadomość, jaką rozporządzacie, świadomość mego posiadania. Proszę, przystąpcie do działania na mojej ziemi. Cokolwiek dokonacie z siebie, wasze będzie.

LECHNICKA

Hamlecie, umilknij, oni drwią z ciebie.

HAMLET

Z siebie, Blanko, z siebie.

ALFONSKI

Ostatnie pańskie słowo?

HAMLET

(pogodnie)

Sko[ń]czyłem z wami.

ALFONSKI

A więc zmusza nas pan do walki?

HAMLET

Walczę wyłącznie z równymi. Do chwili zaś wzlotu mego zalecam małą próbę powszechnej twórczości. Może smak znajdziecie.

HR. SNOBEK

Żeby to przynajmniej dało się ubrać w jakieś porządne narodowe hasło.

VASELINE

*C'est ridicule vraiment*²⁷.

ALFONSKI

Wbrew przekonaniu i nakazom zdrowego rozsądku – ustąpię. Dla dobra fabrycznej produkcji do wzlotu wstrzymuję się od ostrzejszej agitacji, ale za lud roboczy nie ręczę. (*do delegacji*) Wy zaś cóż na to?

ROBOTNICY

Nowe kręactwo, ale niechaj będzie tymczasem, skoro inaczej nie można.

ŻOŁNIERZE

Nam wydaje się całkiem, jak to bywało na wojnie: niby jest nieprzyjaciel przed nami, niby pewnikiem i niby go nie widać. I strzelaj tu, bratku! Ot co!

CHŁOPI

Miarkuję, że siać i orać to nie znaczy jeść. Nas uczono, że kto jeść lubi, temu nie kwapi się do orki. Kto się siejbą zmozoli, ten już nieskory do wyzerki. Swoim rzeczy porządkiem można spróbować, jak pan Omlet radzą i siać prosto w własną gębę.

KALAMBUR

Mozolna próba najłatwiejsza okpienia siebie samego. I takie problemy nad wyraz zawiłe sam lud prosty stawia!

HR. SNOBEK

Więc co właściwie?

SIRBANGHA

Chwilowe znieczulenie linkorna.

KALAMBUR

Kapitałny kapitalistyczny kawał kapitulacyjny.

VASELINE

*Je suis très content, une pénétration pacifique...*²⁸

(*Słysząc głosy stłumione i łomot kroków w kurytarzu. Zbliżają się ludzie niosący dwie omdlałe, nieprzytomne kobiety: Gretkę i Irę. Tuż przy nich Jan Kabyl z tępym, w przerażony uśmiech wykrzywionym wyrazem twarzy. Na końcu orszaku kroczy z opuszczoną, rozczochraną głową Bloedensky, niosąc w obwisłych garściach pęki poszarpanych papierów. Zbliżają się, nie zauważeni przez obecnych*)

²⁷ *C'est ridicule vraiment* (franc.) – To jest naprawdę śmieszne.

²⁸ *Je suis très content, une pénétration pacifique* – Jestem bardzo zadowolony, pokojowe przenikanie.

SENATOR GUCIO

Tere-fere, banialuki. Żadna twórczość nie pomoże: człowieka drapieżności nie oduczysz. *Homo homini lupissimus*²⁹

KALAMBUR

Gorzej, ekscelencjo. Obecnie już: *idiotissimus*.

SENATOR GUCIO

(*nie dosłyszawszy, nadstawiając ucha*)

Jak?

KALAMBUR

(*wrzeszczy*)

Idiotissimus.

BLOEDENSKY

(*doniosłym szeptem*)

Cyt, cyt! Przyzwoitość nakazuje śpiących nie budzić!

(*Obecni obracają się i spostrzegłszy obie ofiary, które służba składa na kozetkach, tężeją z przerażenia*)

HAMLET

Gretka!

LECHNICKA

(*podbiegając*)

Ira!

KALAMBUR

Nie żyją?

BLOEDENSKY

Gorzej. Zbezczeszczone!

KABYL

(*szeroko, bezradnie rozkładając ręce, głosem zadyszany*)

Ledwie wydarłem biedotki z rąk pjanych urlopników.

SENATOR GUCIO

Jedna ofiara hamletyzmu za drugą.

ALFONSKI

Lud nie zaspokojony szuka sobie ujścia gdzie może, jak umie.

²⁹ *Homo homini lupissimus* (łac.) – człowiek człowiekowi wilkiem nad wilkami.

SIRBANGHA

Przestrzegalem. Moja prawda. Mój linkorn!

LECHNICKA

(do służby)

Zanieście spiesznie panią baronową do jej pokoju. Panna służąca niechaj przy niej czuwa. Panu rotmistrzowi, gdy wróci, o niczym nie wspominać, skierować go do mnie.

(służba wynosi Irę bocznym wyjściem)

BLOEDENSKY

(z obłądnym chichotem)

Nie ukryjesz, nic nie ukryjesz nigdy na tym dziwnym świecie.

KABYL

(zauważywszy Marię i podszedłszy do niej)

Księżniczko precudna, ja już chyba odejść od pani nie mogę, bym mógł jak sobaka wierna przy drzwiach czuwać w tych czasach okropnych.

MARIA

Jeśli mi pan dobrze życzy, proszę pilnować Hamleta, jak oka w głowie.

KABYL

Hamleta?

(ogląda się zdziwiony)

MARIA

(wskazując na Hamleta wpatzonego w oblicze śpiącej Gretki)

Nie widział go pan jeszcze? Ten tam. Patrz, jak cudnie zamyślony. Pilnuj go. *(szepem)* ...ja go kocham.

KABYL

(z smętną uległością)

Dobrze, jaśminku, już ja dopilnuję tego chłystka.

(spluwa)

BLOEDENSKY

(odsuwając gwałtownie Hamleta)

Idź precz. Tu ja tylko. Twoje miejsce na „Rajskim Ptaku”, gdzieś w samym niebie. A ja na padole płaczu. *(szepem)* Coś wam powiem. *(oczy połyskują mu niesamowitym szkliwem)* Ja nie chcę, byś się obudziła, córuchno moja, byś czołgała się za mną w płaczu, że cię splugawiono. Nigdy dowiedzieć się nie możesz o hańbie swojej. Ja potrzebuję skupienia, spokoju, by odtworzyć

tajemnicę ptaka, którą mi zniszczono wraz z dziewczką moją. Nie stworzyć, tylko odtworzyć! (*sypie poszarpane kawaleczki papieru na zemdloną*) Wybacz, Gretko, ojcu twemu, że nie odchodzi z tobą, że pozostał jeszcze wśród ludzi dla tej twórczości mozolnej. (*groźnie*) Nikt się nie ośmieli obudzić nieszczęsne dziecko moje. Nikt mi sromoty jego nie przypomni!

(*Nachyla się coraz bardziej nad śpiącą i zanim ktokolwiek mógł zauważyć i zdążyć z ratunkiem, dławi ją ogromnymi palczyškami. Słychać charczenie. Ciało Gretki usuwa się głucho na podłogę. Zebrani wydają okrzyk przerażenia*)

ZEBRANI

(*jeden przez drugiego*)

Szalenie! Trzymajcie! Ubez władnić! Córkę, jedynaczkę zadusił jak pisklę.

(*Hamlet i Immaginato podskakują i starają się schwycić obląkańca*)

BLOEDENSKY

Precz! (*do Hamleta*) Ty, ty, dla którego wszystko – ty chcesz mię więzić? Patrz, jam już gotowy, nikt mi nie przeszkadza. Wszystko, wszystko dla twórczości twojej. Cyt, coś wam powiem. Ona nigdy się nie dowie, że ojciec jej zwątpił, by z pamięci mógł „Rajskiego Ptaka” odtworzyć.

(*Usiada przy zmarłej, zbiera z jej ciała papierki rozrzucone, mnie je w pięściach, rozrzuca i znowu zbiera, po czym wybucha wstrząsającym płaczem. Kolejno podchodzą zebrani ku zmarłej i przyklękają przy jej trupie, przykrytym chustką jaskrawą*)

VASELINE

*Ma pauvre petite boche. Adieu*³⁰.

HAMLET

Żegnaj, Gretko. Beztroski dziewictwa nawet śmierć głupawa nie zdołała z oblicza ci zetrzeć.

ALFONSKI

(*do Hamleta*)

Ładnie się zapowiada to pańskie „szczęście twórczej atmosfery”.

SIRBANGHA

(*stroskany*)

Najgorzej, że teraz wątpliwe, czy w ogóle wzlot do skutku dojdzie!

(*Ks. Puzon drepce zdenerwowany po sali, Kabyl nogi szeroko rozstawił. Obaj równocześnie zapalają ogromne cygara i tkwią w kłopotliwym milczeniu*)

³⁰ *Ma pauvre petite boche. Adieu* (franc.) – Moja biedna, mała Szwabka. Żegnaj. *Un boche* – podczas I wojny pejoratywne określenie Niemca.

MARIA

(podchodząc do Bloedensky'ego i ujmując go pod ramię)

Musimy iść, panie Bloedensky. Aparat trzeba złożyć, przygotować.

BLOEDENSKY

Aparat? Byłbym zapomniał! Gretka przysłała ciębie? Chodźmy. Czasu mamy jeszcze sporo, do świtu daleko, daleko, daleko.

(Odchodzą bocznym wyjściem, za nimi Lechnicka, Immaginato, Sirbangha, lokaje. W kurytarzu znikają Senator Guccio, Alfonski, Vaseline i Hr. Snobek. Nurek podchodzi ku Gretce i staje u nóg jej jak postument)

KABYL

(głosem przerażonym)

Czemu ty tam utknąłeś jak kandelabr?

NUREK

(monotonnie)

Tu jest moje miejsce. Życie odpłynęło i głębiej poczułem.

KABYL

Wynocha, pókim dobry!

KS. PUZON

Zostaw go pan. To również tylko symbol.

(Hamlet zmierza ku oknu, rozwarł je na oścież i tkwi w zadumie. Pada śnieg zmieszany z deszczem. Kabyl rozwalil się w fotelu tuż przy wejściu bocznym, Kalambur stoi w wejściu środkowym, niespokojnie strzela oczami i wykręca palce u rąk nerwowo)

KABYL

(puszczając kłęby dymu z cygara)

No i co?

KS. PUZON

(biegnąc w poprzek sali)

Panie! Czy z tej twórczości mogą wyłonić się jakie praktyczne skutki? Bo niechaj pan sam oceni. Na przykład nasza Liga. Hasło wspaniałe: miliard. I coś z tego? Dotąd ani złamanego szeląga. A gadania co niemiara, istny młyn w głowie. Czuję fatalne powikłanie sytuacji. Na tym tle wzmacza się mój nieprzeparty pociąg do radykalnego obozu. Niestety, nigdzie mnie nie chcą, nikt mnie nie potrzebuje. Księciem jestem, więc zdawałoby się, że sama przyroda... A może to właśnie jest przekleństwem moim.

KABYL

Hm! Chciałbym księcia wciągnąć do naszego stronnictwa, ale w polityce może się książę przydać tylko wówczas, kiedy ma pieniądze. Książę bez majątku to prawie nie człowiek.

KS. PUZON

Panie! Chyba zrzeknę się tytułu, bo już brak mi równowagi. Gdyby nie to cygaro, straciłbym poczucie, że istnieję.

KABYL

Znam sposób zupełnie prosty na pańską padaczkę. Ja dam księciu pieniądze, wiele zechce i w naszej partii posadzę. A książę da mi swoją córkę za żonę. A jakże.

KS. PUZON

(wypuszczając cygaro z ust)

Co, co, co?

KABYL

(podniósłszy cygaro, wpakuje je księciu z powrotem do ust i siadłszy wygodnie)

To.

(Z głębi kurytarza wpada ożywiony Lolo hr. Bagatelka. Chwyta Kalambura za ramię, potrząsa nim radośnie)

LOLO

Wyobraź pan sobie, panie Mieczysławie, miałem niebywałe szczęście. Jestem mały nabab, prawie Hamlet, wygrałem!

KALAMBUR

(spogląda znacząco ku ks. Puzonowi)

A to już druga udatna transakcja w ciągu kilku sekund.

KS. PUZON

(usłyszawszy wyznanie Lola)

Wygrałeś? *(ściska mu dłoń)* Teraz możesz już nawet zacząć pracować.

LOLO

Ira?

KS. PUZON

Nie wiem. W domu.

LOLO

Doniesiono mi, bym był spokojny.

KALAMBUR

(wskazując na Gretkę)

Mamy i mniej udane transakcje, jak ta tu na przykład zawarta na wieczność.

LOLO

(podchodzi na palcach do zwłok Gretki, ogląda je zdziwiony i nie wierząc, w nieprzerwanym upojeniu radosnym)

A to kawał?

(wskazuje na zmarłą)

KALAMBUR

Rzeczywiście doskonały i pod każdym względem skończony. *(biorąc Lola pod ramię)* Czy nie byłby pan tak uprzejmy, kochany rotmistrzu, wytłumaczyć mi pokrótce, skąd oraz dlaczego właśnie w tej chwili odczuwam nieprzepartą tęsknotę do kąpieli słonecznej i to na rozległej wydmie piaszczystej, u skraju sosnowego, żywicznego boru, gdzie z nyguso–nagusami pogzić by się można?

LOLO

Widzi pan, to tak trudno odpowiedzieć na tego rodzaju pytanie w mgnieniu oka, jednym słowem...

KALAMBUR

(do ks. Puzona)

A książkę słyszał uniżone zapytanie moje?

KS. PUZON

Słyszałem, ale nie rozumiałem ani słowa.

KALAMBUR

Może pan, panie pośle, coś mi powie?

KABYL

(kopiąc butem powietrze)

Kurz, durnowaty małpiszonie!

(Kalambur stoi bezradny, otworzył szeroko usta, po czym pokornie opuścił głowę)

KALAMBUR

(dobrotliwie)

Dziękuję panom.

LOLO

(wieszając się u surduta Kalambura i wskazując na Gretkę martwą i na nieruchomego Nurka)

Bo weźmy ten pierwszorzędny kawał na przykład. Zawsze i wszędzie chodzi o należyte zorganizowanie pozorów. A to bardzo trudno. W stosunku do siebie samego prawie niemożliwe.

(Bocznym wejściem skrada się na palcach idiotycznie uśmiechnięty Immaginato. Rozgląda się po sali. W susach gna ku oknu. Przystaje na dolnym stopniu i żongluje)

HAMLET

(spogląda z napięciem w podlatujące kule i cedzi słowo za słowem głosem głuchym jak kamień rozbijający się o darń zamszoną³¹)

Tęsknię za tobą, twórcza myśli moja i wierzę... wierzę... w beznadziejność twoją na ziemi.

(kukulka figlarnie wywołuje północ)

Zasłona

HAMLETA WŚRÓD LUDZI ZBŁĄKANIE

CZERWONA NOC

Groteski akt drugi

Wygłasza aktor po podniesieniu kurtyny przy zaćmionej scenie:

Szare opony lipcowego mroku spadają na ziemię. Ociemniałe łany wyprostowały się w dojrzałej postawie. Noc coraz bardziej pogłębia się i coraz bardziej gwiazdami roziskrza, księżycową pełnią rozjaśnia. W oddalach krąży wioskowa zab orkiestra i rzępoli. Gadatliwe świerszcze ćwierkają natarczywie oklepiane biblijne przypowieści. Miedzą wśród wyniosłych zbóż dążą ludzie. Urywane ich głosy chwyta cisza w zimne, nadwieczne kleszcze i dławi je podziemie. Olbrzymi strach przedzgonny pełga na czworakach i łodygami traw złowrogo szeleści. Wdowie jękanie chłopskiej nędzy uganiania się po łąkowiu wabiąc rzesze zbłąkane do lichej stajenki. Psy wymyślają sobie bezwzględnie po ludzku. Nikt nie wie nic i każdy modli się z myślą o sobie. Modląc się klnie każdy i każdy złorzeczy grzęznąc w beznadziei. Wielki spisek małych ludzi przeciw człowiekowi rozegrał się, rozpętał. W duszy stęchlizna, w sercach szczęście zamarzło, w oczach mgły smutku wędrownie i rozpacz.

Aktu drugiego

scena drożynę polną przedstawia wijącą się wśród dojrzałych zbóż. Tu i ówdzie sterczy wierzba rozczochrana. Po prawej stronie na nieznacznym pagórku wznosi się grusza zdziczała, sepleniąca zziębniętym szelestem. Pod gruszą wypoczynkowa ława. Kilka krzaków leszczyny w pobliżu.

Pogodna noc lipcowa.

Na widnokregu pierzaste cyprysy opalowych dymów fabrycznych. Z lewej strony w oddali figlarny migot świecidełek w oknach Hamletowego zamku.

³¹ darń zamszona – tj. pokryta mchem.

Postacie widowiska w rozbieżne zdążają strony lub przystają, najczęściej w pobliżu drzew przydrożnych.

Parno.

Na ławie pod gruszą chłodzą się Hamlet i Maria.

MARIA
(głosem ściszym)

A więc to dziś?

HAMLET

Za parę godzin.

MARIA

Dlaczego odlatujesz nocą?

HAMLET

Byśmy mogli w blasku słońca wylądować na amerykańskim wybrzeżu.

MARIA

To wszystko razem takie piękne, tajemnicze a równocześnie straszne.

HAMLET

Nic wspólnego ze mną nie ma ta reklamowa, kupiecka wyprawa.

MARIA

Więc dlaczego narażasz twe życie?

HAMLET

By hołd złożyć ich złudzeniom o twórczości. Oni wielbią wynalazki, które służą jedynie rozmnożeniu wygod, przyjemności i powszednich zysków. Tylko wyrozumiałością i podstępem zjednać ich można dla konieczności nieustannego tworzenia.

MARIA

Oni się wykręcają i, co smutniejsze, pokpiwają z ciebie.

HAMLET

Nie lubią poszukiwania nowych trudów, a to jest twórczością, którą Bóg nakazał. Więc złoścą się, szydą i mechaniczną, jałową uwielbiają pracę.

MARIA

A czy każdy może tworzyć? I ja nawet?

HAMLET

Każdy musi. Jedyny sens człowieka w wszechświecie. I ty, Marylko. Inaczej śmierć jest straszna, śmierć, która ma być nagrodą rozkoszną za spełnienie człowieczych przeznaczeń na ziemi.

MARIA

Dziwnie mi dobrze u twego boku. Jakiś spokój błogi po mnie się rozplywa, skoro wejrzysz na mnie.

HAMLET

Ufaj słowom moim.

MARIA

Każdy twój oddech tkwi w mojej pamięci. Tobą żyję.

HAMLET

Sobą musisz, Mario, sobą.

MARIA

A dlaczego ty, Hamlecie, nie ogłosisz tych mądrości twoich? Tyle pism gotowych na stole twoim spoczywa. Jesteś niezmiernie bogaty, środków na wydanie nie brak.

HAMLET

(śmiejąc się)

Chyba tylko majątek mógłby mnie usprawiedliwić, gdybym ogłoszenia dokonał. Każda myśl moja jest im niebezpieczną, bo posiadanie moje ją wspiera. I dlatego coraz bardziej czuję, że i tej ochrony należy się wyzbyc.

MARIA

Odślonisz im widok na siebie zupełnie i bezbronny będziesz.

HAMLET

(chwytając ją za rękę)

Mario! O nic nie dbam, jak tylko o możliwość niezmałconego spojrzenia na samego siebie...

MARIA

Niespokojna jestem o ciebie, Hamlecie. Oni takie fałsze rozsiewają o tobie. Każdy mówi co innego. Nic nie rozumieją, a wielki szerzą hałas.

HAMLET

Zawsze w ten sposób bronią się ludzie przeciw ludziom.

MARIA

Jakież niezdolne jest to trąkotanie ludzkie! Dotąd wiesz, o co ci chodzi, ale w tym wrzasku stracić można wszelką przytomność. Gotowo dojść do tego, że w końcu sam nie będziesz wiedział, o co ci chodzi. A tego nie przebaczyłabym ci nigdy!

HAMLET

Wołali mię do siebie – więc między nich poszedłem. Myśl moją im dałem bez żadnych osłonek. Przemocą usiłują z moją myślą mię rozdzielić, by łatwiej nas pokonać.

MARIA

Jakże byłabym szczęśliwa, gdybyś mógł wrócić do twego nieba i tam tworząc z twoimi myślami się pieścić. Nie z ciocią Lechnicką, ale z myślą twoją. Byłabym szczęśliwa.

HAMLET

(głaszcząc dziewczynę po głowie)

Marylko, rzadko kiedy możemy się pieścić z tymi, których kochamy.

MARIA

Jakiś ty dobry, żeś mi to powiedział! Jak to dobrze wiedzieć! Nie gniewasz się więc na mnie, że ja ciebie kocham? Z daleka, Hamlecie, spokojnie, niezmiennie. W tej oddali lepiej dbać mogę o ciebie, pilnować Bloedensky'ego, szpiegować Kabylów, Snobków i Alfonskich, pouczać prostych ludzi, do ciebie nawracać. Czy ty wiesz, że wszyscy robotnicy w hangarach już wierzą w twoją twórczość? W chatach chłopskich również szerzą twoją prawdę. Właściwie wcale nieszczęśliwą nie jestem. Mogłabym dziś nawet wyjść za mąż za pierwszego lepszego.

HAMLET

Księżę ojciec notuje już ciebie jak dobrą walutę na giełdzie małżeńskiej.

MARIA

Nie mówmy o mnie, ty już idź! Czas się przygotować do lotu. Cieszę się, że zwyciężysz. Jak oni uwielbiać ciebie będą, gdy wrócisz. Wówczas zrozumieją ciebie i uwierzą w twórczość.

HAMLET

Gdybym uległ wypadkowi, pamiętaj, że to klęska maszyny – nie mojej myśli.

MARIA

O! możesz być spokojny, płakać nie będę zupełnie. Ani jednej łzy nie uронię przez wdzięczność za twoją przyjaźń, która jest moją miłością. Bądź pewny.

HAMLET

Jeśli kark skręcę, w dłonie kłaśnij i zatańcz, bo wówczas zapewne najoporniejsi uwierzyć zechcą, że myśl jest aparatem do wzlotów podniebnych najpewniejszym i najpraktyczniejszym.

(wstaje)

MARIA

Chciałabym obecnie patrzeć na nas z zewnątrz i myśleć: żegna się para kochająca. A potem wróciłabym wzrokiem tutaj między nas i widziałabym, że tak nie jest. Nic a nic. I mogłabym śmiać się do rozpuku i tej radości brzmienie na pożegnanie ci wręczyć.

HAMLET

(przechylając jej głowę i wyciskając długi pocałunek na jej ustach)

Raz jeden oboje się uśmiejmy, raz jeden!

(Ochodzi w lewo. Od strony prawej zdąża w głąb sceny Pilot w pełnym rynsztunku do lotu z fajeczką w zębach. Pomrukuje kabaretową piosenkę. Maria zauważywszy go powstaje z ławki i przywołuje)

MARIA

Hola! Flaying! Stop!

PILOT

(podchodzi do niej wesóło)

Good bay³², miss Mary!

MARIA

Wszystko gotowe?

PILOT

Do czego? Do pozostania w domu wszystko, do wzlotu – niezupełnie.

MARIA

A więc nie ufasz Bloedensky'emu?

PILOT

Pech, pech. W ostatniej chwili odzyskuje nieprzytomność. Podziwiałem, jak wariat mógł cały mechanizm skombinować tak ślicznie. On jest głowa, *all right*. Ale teraz wszystko poplątał. O tu! pusto!³³ W ostatniej chwili. Radiator w nieporządku.

MARIA

I cóż z tego wyniknie?

PILOT

A no, nie polecę, dopóki maszyna nie będzie najzupełniej pewna.

MARIA

Flaying! Co ty mówisz! Wzlot zapowiedziany. Hamleta zgubisz!

³² *Good bay* – powinno być *Good bye* (ang.) – Do widzenia. Zostawiam to jako zapewne celowy zapis Jaworskiego.

³³ pusto – w maszynopisie: dusto.

PILOT

Każdy mówi: Flaying, to ty. Ty. A ja nic. Bloedensky ryczy: Flaying, pomóż, bo zabiję. Nie umiem się bać, ale on zabije naprawdę. Widzę to i znowu nic. Teraz miss: Flaying, ty musisz! Jak? „Rajski Ptak” niepewny. Co ja mam robić z Hamletem? Polecę – zabiję – nie polecę – także zabiję. Czy ja mam koniecznie zabijać? Ja nie chcę.

MARIA

Sza! Uspokój się. Ufam tobie. Co stało się jednak w ostatniej chwili z Bloedenskim?

PILOT

(oglądając się)

Skoro tylko miss z hangarów wyjdzie, zaraz przyłazą: stara ekscelencja i ten fakir, i *count*³⁴ z monoklem, i herszt zbójów. Głędzą wariatowi do ucha i popłatali w nim wszystko. Po fabrykach lata, wszędzie szuka benzyny, kadzie napełnia asfaltem wrzącym. Inżynierowie i mechanicy już głowy potracili i uciekają przed nim jak przed zarazą. A stary ryczy do wszystkich: precz z moich oczu, wy bezmyślne bydlę! Przez was tracę rachubę. Rano za gardło mię chwycił wrzeszcząc: ty wiesz, jak zakończyć, pokaż! A ja nie wiem.

MARIA

Powiedz, jak ratować, co zrobić?

PILOT

„Rajski Ptak” to duża tajemnica. Bloedensky’ego z powrotem oddać do czubków³⁵. Tam może sobie jeszcze przypomni, jak ostatnie śrubki do maszyny wkręcić, tutaj nigdy.

MARIA

Więc wzlotu nie będzie?

PILOT

Dzisiaj – nie wierzę.

MARIA

(stanowczo)

W takim razie – nigdy.

PILOT

Idę na moje miejsce. *Good night, princess!*³⁶
(odchodzi)

³⁴ *count* (ang.) – hrabia.

³⁵ czubki – bonifratrzy, zakonnicy z reguły braci miłosiernych, opiekujący się chorymi, zwłaszcza umysłowo, dawniej nazywani czubkami od spiczastych kapturów.

³⁶ *Good night, princess!* (ang.) – Dobranoc, księżniczko!

(Od strony prawej słychać piski i śmiechy. Wioskowe baby gnają umykającego mężczyznę. Za babami podążają chłopci i dzieci. Wymachują łopatami i grabiami zamierzając się w upadającego od znużenia Nurka)

MARIA

(wybiegając na drogę)

Ludzie! Stójcie, co się dzieje?

BABY

A bo to, z przeproszeniem panienki, ta wściorność jamletowa po rzece i stawach się rozbija, świdruje, nypie³⁷, a jak tylko gdzie się zanurzy, zaraz na drugi dzień w tym samym miejscu wypływa topielec. Nieszczęście sprowadza na wioskowych ludzi.

NUREK

*Stupide*³⁸.

MARIA

Deep!

NUREK

Yes, princesse! Ja nurkować w rzece, ja głębi szukać, jak potrzeba. Wiedźmy kąpać się i bić, i krzyczeć.

CHŁOPI

Łopatą drania po głowie! Do kobiet się podbiera!

NUREK

Po co zabić? *(stając w pozycji obronnej)* Boks – lepszy.

MARIA

Uspokójcie się, głupstw nie robić!

NUREK

(smętnie)

Princesse! Czy istnieje środek na powstrzymanie ludzi przed głupstw popełnianiem?

MARIA

Pewnie. Rozum.

NUREK

(stanowczo)

Nie, *princesse*. Rozum nic nie może. Co rozum robi, jest źle zaraz, jest głupstwo. A tak.

³⁷ nypać – Słownik Warszawski podaje znaczenie *myszkować*, czyli szukać, szperać.

³⁸ *stupide* (ang.) – głupi.

MARIA

Deep! Hamlet potrzebuje ciebie.

NUREK

Hamlet także przez rozum głupstwo zrobić. On fruwać!
(*pogardliwie usta wydyma*)

MARIA

(*ciągąc go za surdut*)

Ty zrób z głupoty rozum: powstrzymaj Hamleta. Namów go, by odmówił. Ani słowa więcej. Leć i spełnij twą powinność. Zastanów się trochę. Od tego tu jesteś. Ani mru-mru, że widziałeś się ze mną. Od siebie. Pamiętaj!
(*wypycha Nurka w lewo, Deep odchodzi kiwając ze zdziwieniem głową*)

CHŁOPI

Będzie parada dzisiaj, śliczności.

BABY

Obraza Boska to latanie między anioły i świętych.

MARIA

Módlcie się, by Hamlet nie poleciał, bo źle bez niego na świecie wam będzie. Żli ludzie chcą go się pozbyć. Módlcie się, by przyszło choćby nieszczęście i zatrzymało Hamleta na ziemi.

CHŁOPY I BABY

Widzi nam się także, że byłoby lepiej...

(*Rozchodzą się strapieni i zadumani. W głębi ukazuje się latające światelko elektrycznej latarki. Światelko wzdłuż drogi polnej pelga. Maria, która zmierzała już w lewą stronę, zauważyła je i przystanęła. Zakryta krzakami. Wylaniają się postacie Lechnickiej i Bloedensky'ego. Lechnicka prowadzi starca pod ramię. Wygląd Bloedensky'ego zdradza obłądną rozterkę. Pochylony, zapotniały, ciężko dysząc i świecąc latarką poszukuje czegoś mozolnie na drodze*)

LECHNICKA

Któż ci powiedział, że to tu właśnie?

BLOEDENSKY

(*stękając, z dziecinną wiarą*)

Sirbangha! Cicho! On wszystko wie! Rozmawia z duchami. Z Gretką rozmawiał właśnie wczoraj. Na dróźnie polnej, mówiła, wiodącej z hangarów do pałacu, pod krzakami róż dzikich ukryte rysunki. (*przystaje wciągając woń w nozdrza*) Gretka tędy z tajemnicą „Rajskiego Ptaka” zdążyła wówczas... (*dyszy ciężko*) Tu jej tajemnicę maszyny poszarпали na strzępy. Kazał Sirbangha, bym szukał.

Sam jeden, bez Flayinga. Flaying zdrajca ukradł mi to... to połączenie ostatnie. Flayinga... wiesz... zabić trzeba.

LECHNICKA

Któż więc poleci?

BLOEDENSKY

Ja sam. Nie sam. Z Hamletem. Ale przedtem jeszcze muszę zabić ciebie.

LECHNICKA

(spokojnie)

Naturalnie.

BLOEDENSKY

(pocziwie)

Widzisz, musisz zginać, bo cóżby to było, gdyby dowiedział się Sirbanga, że byłaś tu ze mną?

LECHNICKA

Słusznie. Sprawí mi to niewymowną przyjemność, gdy mię zamordujesz. Chciałabym jednak przedtem zobaczyć się z Gretką.

BLOEDENSKY

(przypadając do niej)

Ty, ty możesz widywać się z nią? Z Gretką? Ty, ty. Sirbanga nauczył ciebie czarów?

LECHNICKA

Zapomniałeś, że byłam kochanką Hindusa?

MARIA

(wychylając się spoza krzaków i zwrócona plecami do obecnych jakgdyby żegnała się z nieszczęsną Gretką)

Bądź zdrowa, Gretko, a wróć o północy tutaj pod gruszę. Przyprowadzę ci twego ojca.

BLOEDENSKY

(chwyając Lechnicką za ramię i garbiąc się z przerażenia)

Słyszysz? Była tu. Rozmawiała z księżniczką. Do wszystkich przychodzi, mnie tylko widzieć nie chce, mnie, biednego ojca, który ją wybawił od sromoty wiecznej.

(zakrywa twarz rękoma i szlocha)

MARIA

(za plecami Bloedensky'ego podbiegając do Lechnickiej)

Cicho, nie sprzeciwiaj się mnie. Tak być musi, jak powiem. Tak dla Hamleta najlepiej będzie. *(do Bloedensky'ego)* Kiedy odleci „Rajski Ptak”?

BLOEDENSKY

(gdyby rażony prądem elektrycznym)

Co? „Rajski Ptak”? Zaraz, zaraz, zaraz. Poleci. Musi lecieć.

MARIA

Czas twój dla dokonania dzieła kończy się, starcze, za godzin kilka. Córka twoja tęskni, przyzywa do siebie swego ojca. Dziś o północy oczekuje przybycia twego tu pod tą gruszą.

BLOEDENSKY

Gretka, moja Gretka, więc będę mógł ją ujrzeć wreszcie, wreszcie.

MARIA

Nie chciała przeszkadzać ci dotąd, byś mógł twe zadanie wypełnić. Czas upływa. Odtąd miejsce twoje przy Gretce.

LECHNICKA

Mario!

BLOEDENSKY

Córuchna moja jedyna. Opuściłem ją dla „Rajskiego Ptaka”, ale wrócę dziś o północy i nigdy już nie odejdę.

MARIA

Przestrzega ciebie Gretka, byś już nie słuchał Hindusa i nie szukał rysunków w rowach przydrożnych. Myśli poszukaj twórczej w głowie własnej...

BLOEDENSKY

(wśród łez zmieszanych z śmiechem)

Twórczość. O niechaj będzie przeklęta. Nie znajdę w głowie, nie znajdę. Biada mi, biada.

MARIA

Pamiętaj, byś był gotów, nie możesz się spóźnić.

BLOEDENSKY

(z nienawiścią obłądną)

Jam gotów. Do nich tam *(wskazuje fabryki w oddali)* ...jeszcze wpadnę i pożegnam się... *(złowieszczo)* ...z nimi pożegnam. *(szeptem do Lechnickiej i Marii)* I wy także przyjdźcie. Pójdziemy wszyscy razem z Gretką precz od tych ludzi, wśród których twórczość niemożliwą męką.

MARIA I LECHNICKA

Przyjdziemy.

BLOEDENSKY

(spozierając na nie tępo)

Już was nie zabiję, bo rozmawialiście z Gretką. *(zmęczonym głosem)* Idę, mam jeszcze dokonać rzecz wielką. Noc czerwona będzie.

(odchodzi w głąb)

LECHNICKA

(do Marii)

Mario, jesteś okrutna. Strąciłaś go w otchłań obłędu.

MARIA

Tylko w ten sposób można ocalić Hamleta. Jeśli chcesz jeszcze całować usta jego, pomóc mi musisz szybko, natychmiast...

LECHNICKA

Boję się...

MARIA

Nie przystoi tobie lęk żaden, prócz jednego: że nie będziesz mogła nasycić twojego pragnienia miłości. Więc szybko, sprawnie działajmy, póki czas jeszcze. Namów Japończyka, by przybył tu z nami o północy. Dla Hamleta uczyni on wszystko. Za słabe mam dłonie, niech mi dopomoże.

LECHNICKA

Mario! opętała cię miłość szaleńcza!

MARIA

Nie pozwól, bym miała i za ciebie płonąć! Słyszałaś, że noc ma być czerwona. W tej nocy przepadnie Bloedensky i „Rajski Ptak” szczerze.

LECHNICKA

Zabić chcesz człowieka!

MARIA

Muszę. Jakże zazdrościć ci będę, ciotko moja, ciotko, gdy spoczniesz w jego ramionach. On tulić cię będzie, a ty go tą tajemnicą obejmiesz, tajemnicą dokonanej zbrodni dla ocalenia miłości. Życie jego, jego myśli łyskanie pogodne twoim dziełem będzie i twoją własnością.

LECHNICKA

Hamlet nas przeklnie.

MARIA

Milczeć musisz wiecznie. Nigdy wiedzieć nie może. Znasz tyle rozkoszy, poznaj rozkosz tajemnicy jeszcze.

LECHNICKA

Chodźmy. Muszę ulec tobie, bo miłość dziewicza mądrzejsza jest i bardziej rozległa. Kochasz Hamleta jak matka, szlachetniej ode mnie. Parna jest noc wielkich ofiar, a mną wstrząsają przerażenia dreszcze.

MARIA

Mylisz się ciotko: dreszcze miłosnej radości.

(odchodzą)

(Od strony prawej zdążają w głąb spacerem: senator Gucio, hr. Snobek i Kabyl. Palą cygara i papierosy)

KABYL

(śmiejąc się rubasznie i klepiąc senatora po ramieniu)

A to doktor sztukmistrz do reszty rozklekotał to szwabskie pudło blaszane. Jak opętany tańczy wariat przy maszynie i pewny jestem, że zmajstruje jakieś nieszczęście.

SENATOR GUCIO

W tym cała sztuka, by aparat był zdolny do wzlotu i by nie nadawał się do powrotu. Takiego arcydzieła dokonać może jedynie wariat, naturalnie pod magicznym wpływem linkorna.

(śmieje się)

HR. SNOBEK

A wiesz, ekscelencjo, że zarówno przez wzgląd na zagranicę, jak i z uwagi na podniecony nastrój mas rdzennie narodowych należałoby życzyć sobie, by wzlot się udał?

SENATOR GUCIO

Cóż znowu, hrabio!

HR. SNOBEK

Doktorze!

SENATOR GUCIO

Przepraszam, hrabio doktorze. Trzeba raz wytrwać przy jednym planie. Przede wszystkim musimy pozbyć się Hamleta, a dopiero potem przystąpimy do uporządkowania spraw innych.

KABYL

Ten Hamlet wszystkim zamącił w głowie. Wyobraźcie sobie, panowie, że Alfonski w ostatniej chwili zmienił zdanie i uważa wniebowzięcie Hamleta za niewskazane.

HR. SNOBEK

Niesłychane! Jakkolwiek na dwoje babka wróżyła, bo jeśli wzlot się uda, co również niewykluczone, wówczas Hamlet oładnie opinią publiczną...

KABYL

A nas diabli wezmą.

SENATOR GUCIO

(do Kabyla)

Nie starał się pan Alfonskiego przekonać?

KABYL

Po co? On ma słuszość. W ogóle uważam tę wojnę domową z Hamletem za głupstwo kardynalne. Wybredziłby się nieszkodliwie na temat twórczości, naromansował z księżyce i z macochą, i sprawa załatwiona. A tak gulasz, który nie wiadomo jak strawić. Posłałem do Alfonskiego przyszłego teścia jako prezesa Związku Malkontentów, może mózg książeć coś pożytecznego z siebie wypoci i trybuna przekona, że czarne jest białe.

SENATOR GUCIO

Widzę, że upadamy na duchu. A to źle. Polityczne działanie polega właśnie na forsowaniu nonsensownych odruchów i na dorabianiu do nich sensów praktycznych. Powiedzieliśmy sobie: precz z Hamletem. Z chwilą, kiedy łeb rozbije, znajdziemy sporo formułek, które uzasadnią korzyści tej naszej uchwały.

KABYL

Przyznam się, że wolałbym ostatecznie korzystać z myśli aniżeli wymyślać korzyści.

SENATOR GUCIO

Wstąpmy do hangarów i przekonajmy się, czy i my może mamy zostać Hamletami, czy też zaraza ta odleci już od nas.

(Znikają. Podczas rozmowy i po jej ukończeniu przechodzą grupki robotników i chłopów spieszących w stronę fabryki, zarówno od strony lewej, jak i prawej w głąb sceny. Słychać pierwszy ryk fabrycznej syreny. Zjawia się Hamlet. Strój podróżny. Zmierza wprost ku gruszy, gdzie przystaje. Z głębi wylania się postać Alfonskiego. Podchodzi, rozglądając się ostrożnie)

ALFONSKI

(zjadliwie)

Co za postęp! Jakich dożyliśmy czasów! Mistrz architektury przyszłości raczył zjawić się na wezwanie murarza teraźniejszości.

HAMLET

Bez krasomówczych zdławów³⁹. Czego życzysz sobie?

ALFONSKI

Byś poniechał wzlotu.

HAMLET

I wszem wobec oświadczył, że cofam się w ostatniej chwili z braku odwagi?

ALFONSKI

Skutki poniechania przez ciebie zamiaru na siebie przyjmuję. Niech leci kto inny. Ja ciebie tutaj potrzebuję.

HAMLET

Mimo stanowczość twych żądań minę masz niepewną. Wnioskuje, że knujesz nieudolną zdradę. Kiedyż wreszcie wy, zbawcy ludzkości, postaracie się o urobione maski, kiedy zrozumiecie, że nawet łotrostwo musi posiadać swój przekonywający wyraz?

ALFONSKI

Wielkopańskie misztygalki⁴⁰. Nie po to przyszedłem. Masz ogromny majątek i dlatego mocno wierzysz w myśl swoją. Całe twoje bziu-bziu twórcze na gruncie posiadania się wylęgło. Zostań tym, kim jesteś, do tłumów się nie mizdrz, a możesz być mi pożyteczny, wprost bezcenny.

HAMLET

Nic nie posiadając uchodzić pragniesz za uprawnionego do bredzeń jałowych. Wabisz mię moim dla ciebie pożytkiem, niepomny, że sam jesteś nieużytkiem dla mnie.

ALFONSKI

Mylisz się. Zapominasz, iż mógłbyś mię stworzyć, jeśli to prawda, że twórczość jest twoim rzemiosłem.

HAMLET

Przypuszczam, że chcesz się wyłamać spod twojej powinności i nigdy sam siebie nie stworzysz, albowiem łakomstwo własności wypełniło wszystkie mózgu twego komórki.

ALFONSKI

Tyś nasycony. Po cóż więc włazisz mi w paradę? Po co tutaj do nas z mrzonkami twymi przyszedłeś? Skoro jednak jesteś – z istnienia twego chcę skorzystać. Mały

³⁹ zdław – neologizm? pomyłka?

⁴⁰ misztygalki – znaczenie niejasne.

zysk dla mnie, jeżeli wraz z obłąkanym „Rajskim Ptakiem” na proch łeb twój zetrzesz. Zbyt łatwo chciałbyś zdobyć dla siebie wśród pospólstwa dyktaturę w legendzie. Pomóż! się trochę. Na ziemi pozostań, z twórczością twą wystąp i walcz ze mną.

HAMLET

Dlaczegoż nie dodasz, że mam być słaby, nieudolny i nieogłędny, by świętemu Jerzemu ułatwić powalenie smoka?

ALFONSKI

Włos z głowy ci nie spadnie. Dam na to cyrograf. Ja chcę walki z przeciwnikiem godnym, bym mógł poczuć siebie. Nic się nie kryje poza twoją twórczością i nic nie ma w żadnym moim haśle. Błagą bezczelną są wszelkie zagadnienia codziennego chleba, kagańcem na żarłoczne pyski wszelkie ideały, z tchórzostwa przed śmiercią wylęgają się wszystkie myślowe konstrukcje. Prawdą jedyną jest tylko krwi bulgot w żyłach, ten płomień w piersiach szalejący, by człowieczą niedolę z tej nicości wyrwać, gdzieś na czymś postawić, w coś wsadzić, gdzieś wyrwać, nad kimś wyogromnić. Tej prawdy ja szukam i na nią jestem tak żarłoczny.

HAMLET

A więc jednak chcesz tworzyć?

ALFONSKI

Precz z twórczością! Nie wierzę, nie ma, nie ma. Walka jest jedynie z przeciwnikiem hardym i poczucie swej siły, swej mocy drapieżnej, swego zwycięstwa! Ty masz miliardy, a za mną są tłumy. Walczmy, unurzajmy się w odmęcie bitwy. Warto polec, jeśli tylko w tym pchnięciu przedśmiertnym można poczuć siebie i zdjąć z gardła tę dławiającą, tę niewolniczą obrazę przyrodniczego zera. Jeżeli zwyciężysz, nóż wbij mi w serce!

HAMLET

Słuchaj! Czy ty chcesz mnie kupić, czy siebie sprzedać?

ALFONSKI

Chcę z tobą najdziwaczniejszego przymierza, przymierza do przeprowadzenia walki na śmierć i życie. Nadajesz mi się. Jest właściwa chwila. Stulecia, całe państwa, krociowe armie, milionowe bandy skretyniałych pigmejów pracowały nad tym, by mi moją chwilę do rąk podać, w duszę nachylić... Pomóż mi, bym mógł pochwycić tę chwilę. Walcz ze mną!

HAMLET

Pokonałem ciebie dawno już, bardzo dawno. Zanim mię ujrzałeś. Udając, że nic nie wiesz, wiesz, że udajesz.

ALFONSKI

Odrącasz mię ze wzgardą. But stawiasz na mej piersi, która jeszcze dysze. Lud chcesz mi odebrać, tumanowate baranki skokietować pragniesz. Ja wiem, o co tobie chodzi, panie artyście: o skompromitowanie rewolucji społecznej.

HAMLET

Sam o to się postarasz.

ALFONSKI

Zmierzę się z tobą na czele zgłodniałego ludu.

HAMLET

Spełnisz zadanie pożyteczne: człowieczą bestię na wolność wypuścisz. W ten sposób tylko chęć posiadania, odsuwającą wszelką twórczość, zniweczysz.

(Kilka syren równocześnie rozdrapuje nocną ciszę. Hamlet czyni ruch znamionujący, że zamierza odejść. Alfonski zatrzymuje go)

ALFONSKI

Ostatnie słowo twoje?

HAMLET

Domokrażco socjalnego apostołstwa o podwójnym obliczu: wstecznikowego demona i radykalnego anioła! Sądzę, że zrozumiałeś: starych rzeczy nie kupuję, a nowych nie mam na sprzedaż. Żegnam.

ALFONSKI

(zgrzytając zębami)

Nienawidzę.

(w głębi sceny na prawo odchodzi)

HAMLET

Nie żal mi ciebie.

(pospiesza w stronę zamku w lewo)

(Podczas słów ostatnich od strony prawej skrada się Bloedensky w poszarpanym ubraniu, bez okrycia głowy. Zdąża pod gruszę i za pień jej się skrywa. Od strony lewej zmierza Irena Bagatelka i ks. Puzon)

KS. PUZON

Ponawiam prośbę bardzo biednego Lola o jedno jedyne spotkanie. Musicie przecież rozmówić się z sobą. Od czasu fatalnego wydarzenia nie przyjąłeś go ani razu, jednego słowa z nim nie zamieniłeś. Czy można być tak okrutną? Wszak bezpośrednio nie zawinił. Zmienił się do gruntu. Wzorowo obowiązki wypełnia i zapewniam, że bardzo kocha ciebie.

IRENA

Wierzę. Wiem o wszystkim. Kocham go również. Nie zobaczę go jednak nigdy, już nigdy. Znużona jestem. Jeśli mu zależy na mojej miłości, niechaj nie stara się dotrzeć do mnie. Nigdy! Nawet przypadkiem.

KS. PUZON

A więc rozwód przeprowadzić trzeba. Praktyczniej będzie. To robi dobrze. Ja przynajmniej odzyskawszy swobodę, czuję się znakomicie. Od pół roku przybyło mi na politycznym sprycie.

IRENA

Proszę, niech książę oświadczy mężowie mojemu, że może czynić, co zechce, byle nigdy na oczy moje, nigdy!

KS. PUZON

(żegnając Irenę i oddalając się w stronę prawą)

Żadna warstwa społeczna nie posiada tyle skrajnie radykalnych nastrojów i zapędów, co arystokracja. Od niej też powinno przyjść odrodzenie ludowych prądów rewolucyjnych. Ja daję dobry przykład.

(Irena w głąb zdąża. Od strony lewej nadchodzą: Lechnicka, Maria i Immaginato, okryty zgrzebną pastuszą płachtą. Na horyzoncie pierwsze błyski pożarnej luny. Na razie sinożółte refleksy. Syreny od czasu do czasu chórem lament wszczynają. We wsi kundle coraz natarczywiej pomnażają skowyty, na łąkowiū dziecięce głosy pastuchów rozpaczliwie nawołują zbląkane żrebięta)

BLOEDENSKY

(za gruszą)

Chi, chi, chi. Nie polec, nie polec.

MARIA

(do Immaginata)

Bóg niechaj odwróci od nas Swe spojrzenie. Szybko, Immaginato! Sprzątnijmy to bezwolne narzędzie Związku Pańskiej Klamki.

IMMAGINATO

Unikajmy ludzi czyniąc to, co zrozumieliśmy do głębi.

(Skrada się ku gruszy pelgając po ziemi. Za nim postępuje Maria, Lechnicka zbliża się do Bloedensky'ego)

BLOEDENSKY

(do Lechnickiej)

Jesteś? Gdzie Gretka?

LECHNICKA

Już idzie. Usłyszemy ją niebawem w leszczyny szeleście.

(uderza ryk syren)

BLOEDENSKY

Uciekajmy. Czerwona noc. Wszystko spłonie. Nie ugaszą, nie ugaszą. Flaying zdrajca już w kadzi z gorącym asfaltem.

LECHNICKA

Gdzie?

BLOEDENSKY

(wskazując ręką szerniałą w głąb na prawo)

Tam za hangarami, na prawo! Złodzieja tajemnicy powlokłem za gardło. Gdyby Hamleta jeszcze! Twego pasierba. On mię powołał, on zgubił. Wiedział, że twórczość, tylko twórczość!

LECHNICKA

(zwrócona do krzaków)

Gretko, czekamy, bywaj!

BLOEDENSKY

(klaszcząc w dłonie dziecinnie i podskakując)

Córučna idzie, już idzie! Uciekajmy.

LECHNICKA

(do Immaginato, który wytknął twarz spoza krzaków)

Zarzucaj płachtę!

IMMAGINATO

(zgrabnym rzutem płachty powalając Bloedensky'ego)

Ślepy, wściekły kocur! Giń, zamachowców pospolitych narzędzie!

BLOEDENSKY

(szamocąc się na ziemi z dlawiącym go płachtą Japończykiem, żałośnie)

Gretka, nie mścij się na mnie. Ja twórczość, ja także twórczość. *(charcząc)* Ratunku! Gretka, Rajski Ptaku!

(Umilkł. Japończyk ładuje uduszonego na plecy przy pomocy Lechnickiej i Marii, które dźwigają nogi obląkańca)

LECHNICKA

Szybko w miedzę. A potem w prawo do kadzi. Tam nigdy nikt nie pozna, że my wrzucimy go do Flayinga.

(uchodzą)

SIRBANGHA

(od lewej strony skradając się za nimi i ginąc w ciemnościach)

Przednia wiadomość. Bezcenny depozyt, który sprzedam drogo. Kapitał przyszłości. Czymże wobec tego była nikła tajemnica linkorna!

(znika)

(Łuna rośnie i skrwawia się coraz bardziej. Słysząc detonacje. Pobożnie bałamkają⁴¹ dzwony kościelne. Ludzie grupkami spieszą od strony prawej w głąb sceny)

JEDNA GRUPA

Gore! Nieszczęście.

DRUGA GRUPA

A to parada dopiero. „Rajski Ptak” fruwa.

TRZECIA GRUPA

Kara Boska za szatańskie praktyki.

CZWARTA GRUPA

Ludzie, pójdziemy doma. Chrońmy nasze chaty.

TRZECIA GRUPA

Niechaj spłonie gniazdo Belzebuba.

(wbiegają Hamlet i Kalambur)

KALAMBUR

(zatrzymując Hamleta)

Groźna w swej pospolitości tragedia maszyny. Sądzę, że krwawa pantomima rozegra się bez czynnego udziału Hamleta.

HAMLET

Kto sprawcą?

KALAMBUR

Nieoficjalnie ktoś. Bloedensky, Sirbangha, Alfonski, Związek Malkontentów lub Liga Pańskiej Klamki. Opatrzność czy nieogłędność.

HAMLET

A oficjalnie?⁴²

KALAMBUR

Hamlet, twórczość jego. Wraże wezwanie do zgnuśnialego człowieka.

HAMLET

Obłąd w masach zaszczepiło i rozpacz.

KALAMBUR

Nie cofaj się, skoro wstąpiłeś na próg powodzenia! Niechaj człowiek szaleje i hula!

⁴¹ bałamkać (reg.) – dzwonić.

⁴² A oficjalnie? – w maszynopisie prawdopodobnie błąd: A nieoficjalnie?

HAMLET

Bezsilną bestię niechaj wygna z siebie.

KALAMBUR

Mieszkaniec Elsynoru, sławetny twój protoplasta, domaga się, abyś właśnie w tej chwili ogniste jęzory hulaszczego życia osypał gaszącymi aforyzmami o śmierci. A ty wiesz jeszcze, jak daleko zajść możesz i dokąd?

HAMLET

(spokojnie, w zadumie)

Niebawem powrócę do siebie. Na powierzchni ziemi zostanie: skrwawiona, zmęźniała okrutnie tęsknota za twórczym dziełem i zavalona gruzami zniszczenia, ubezwładniona ludzka bestia.

(luna zatopila scenę w krwawej polewie)

KALAMBUR

Człowiek nigdy nie wyzbędzie się żądz posiadania.

HAMLET

Siebie posiędzie. A wówczas u każdego nastanie pokora twórczości, która jest ogromem Boskiego na ziemi zlecenia.

KALAMBUR

Na muślinowych poziomach wyobraźni nie założysz ornej gleby. Mam wrażenie, że czas najwyższy, byśmy wycofali się z tej awanturniczej imprezy.

HAMLET

Za późno. Musimy nagich twórców przyodziać w powszechności błazeńską liberię i byt im zapewnić w obowiązujących ofertach na firmowym handlowym papierze.

KALAMBUR

Nie! jednak nie jesteś Hamletem, lecz entuzjastą słowiańskim.

(Wylaniają się czarne diabełki tłumu z głębi czerwonej. Toczą się w podnieceniu. Liga Pańskiej Klamki w komplecie i liczne grono Związku Malkontentów i Pretendentów z prezydentem na czele. Vaseline w nocnej pyjamie, na którą płaszczał zarzucił)

VASELINE

Cała nadzieja – nic. *Tout est perdu*⁴³.

GŁOS Z TŁUMU

Wymigał się, nie chciał lecieć.

⁴³ *Tout est perdu* (franc.) – Wszystko stracone.

ALFONSKI

Dzieło rąk waszych w perzynę obrócił.

SENATOR GUCIO

Zbrodnia, która musi być pomszczona.

HR. SNOBEK

Zniszczona placówka narodowej kultury.

GŁOS Z TŁUMU

Gadaj! Nie stój jak figura święta.

ALFONSKI

Tak wypełniłeś zobowiązania wobec ludu!

SIRBANGHA

Tak wygląda pańska twórczość?

GŁOS Z TŁUMU

My go już nauczymy rozumu, jak ma szafować dobrem wspólnym.

KABYL

Powiedz pan, za twoją namową stało się nieszczęście?

HAMLET

Tak jest. Ja to uczyniłem. Sam, własnymi rękoma.

(poruszenie w tłumie)

ALFONSKI

Nie mówiłem!

SENATOR GUCIO

Uwięzić, z miejsca uwięzić!

HAMLET

Ja uczyniłem – dla was.

GŁOS Z TŁUMU

Nie zawracaj gitary.

ALFONSKI

Kpi z nas w żywe oczy.

HAMLET

Dla siebie i dla was. Zniszczyłem co było moje, o czym pamiętaliście bez przerwy. Odsunąłem spodziewanie zysków, które wzlot udały w was już roznadzieił. Nic mieć nie chcę, mieć nie będę.

GŁOS Z TŁUMU

Zostały zamki i folwarki...

HAMLET

Nic mieć nie będę. Wszystko zniszczymy. Myśl o mojej własności w was zabiję i zbliżę was do myśli mojej, byście w twórczość waszą uwierzyli, jako w jedyne na ziemi przeznaczenie.

GŁOS Z TŁUMU

Po co niszczyć? Daj nam.

HAMLET

Nikomu nic nie dam. Kto po mnie cokolwiek posiadzie, również niepokojem dla was będzie. Wasz spokój, wasze szczęście wymaga, aby nikt po mnie nic nie miał.

KS. PUZON

Nie ma co. Jak rewolucja, to rewolucja!

GŁOS Z TŁUMU

Ano i słusznie. Niechaj będzie.

ALFONSKI

Ludzie! Nie słuchajcie! Mami was. Nie on podpalił. Wypadek, nieszczęście.

KALAMBUR

Trybun sam ma na zamek apetyt.

GŁOSY Z TŁUMU

Widzi nam się.

HAMLET

Robmy równość, sprawiedliwość. Nikt niechaj nic nie ma. Niechaj nikt nie wyzyskuje chwili, kiedy lud ma przystąpić do swego przeznaczenia, do twórczości.

ALFONSKI

Stójcie! Opamiętajcie się! W sidła zastawione wciąga was ten szaleniec! Ruch ludowy ośmieszyć chce i ubezwładnić.

KALAMBUR

Nie utarguje dyktator w tej chwili nic dla siebie.

GŁOS Z TŁUMU

Skoro nikt, to nikt. Naprzód.

KS. PUZON

Niech żyje rewolucja!

HAMLET

Za mną i ze mną. Na zamek.

SENATOR GUCIO

Trzymajcie go! Do więzienia sprowadźcie!

GŁOS Z TŁUMU

Nie ma głupich! On nasz i musi raz pokazać swoją prawdę.

HAMLET

Tak, prawdę naoczną, której sami się dotkniecie: zniszczenie mego posiadania. Za mną na zamek.

(Tłum wywijając pięściami, pałkami, łopatami i toporami zwraca się w stronę lewą ku zamkowi. Od strony prawej wpada zdyszana Lechnicka w sukni potarganej, zabłoconej, z twarzą osmoloną i niesamowicie gorejącymi oczyma. Za nią Maria, również wymięta i zmoczona. Nieruchome, kredowo białe oblicze. Przedzierają się przez tłum).

LECHNICKA

(dopadając Hamleta, odciągając go ku przodowi sceny szepce drapieźnie)

Żyjesz, jesteś! W zgłiszczach szukałam. Dokąd idziesz?

GŁOS Z TŁUMU

Czasu nie ma na babskie gadanie. Naprzód na zamek!

HAMLET

Idę, Blanko, obnażyć im myśl moją do reszty.

LECHNICKA

Raz siebie obnaż przede mną. Pragnę. Kocham. Oddechu własnego nie słyszę z parnoty, która mię uciska.

MARIA

Hamlecie, czy widzisz siebie jeszcze?

HAMLET

Spieszę na oglądanie siebie samego.

LECHNICKA

Wróć do mnie. W pagodzie czekam skrytej w głębi parku. Weź mnie. Dziecka od ciebie, dziecka!

(chyli mu się do stóp, obejmując za kolana, Hamlet w roztargnieniu usuwa ją na bok i odchodzi)

KALAMBUR

Zachciankowego golfa nie wygrasz!

HAMLET

Ale zgram do końca.

MARIA

Konieczne jest, by przegrał.

KS. PUZON

Niech żyje rewolucja!

HAMLET

(śmieje się zawadiacko)

Nie mogąc mieć tego, czego chcę, chcę nie mieć tego, czego nie chcę. Czcciele twórczości, naprzód za mną, na zamek.

(znika z rozjuszoną zgrają)

SENATOR GUCIO

(do Kalambura)

Panie, mimo wszystko sędzę, że jesteś uczciwym człowiekiem. Ratuj mię przed hołotą. Gotowi mię rozszarpać.

KALAMBUR

Z przyjemnością, ekscelencjo, służę radą uczciwą. Proszę o chusteczkę i o... laseczkę.

(Senator wręcza mu chustkę do nosa, a Kalambur zawiązuje ją na lasce i wręcza starcowi)

SENATOR GUCIO

Cóż mam z tym począć?

KALAMBUR

Nieś przed sobą jako znak poddania się. Tchórzowską flagą najwięcej jeszcze w życiu utargować można. Niekiedy nawet samo życie wycygać!

SENATOR GUCIO

Powiada pan? A więc ruszajmy w imię Boże. Liga Pańskiej Klamki za mną. Zanućmy pieśni pobożne.

(odchodzi, pozostają Alfonski i Sirbangha)

KALAMBUR

A panowie? Może porozmawiamy, co począć z naszą niedoszłą karierą?

ALFONSKI

Wiemy doskonale, co mamy uczynić. Pospieszmy na spotkanie wojska.

SIRBANGHA
(*melancholijnie*)

Nic już nie wstrzyma linkorna.

(*Odchodzących zatrzymuje Lolo Bagatelka w polowym rynsztunku. Jest skupiony i wyniosły. Ćmi papierosa*)

LOLO

Panowie dokąd? Nie radzę dalej. Kilka szwadronów rozstawionych po drogach zatrzymuje każdego przechodnia.

ALFONSKI

A więc przybyłście, aby nas ratować?

SIRBANGHA

Ład zaprowadzić i porządek?

LOLO

Otrzymałem rozkaz uwięzienia Hamleta i wszystkich rokoszan.

ALFONSKI

Działajcie bezzwłocznie, może będzie można jeszcze zamek uratować.

LOLO

Przybywszy tu zrozumiałem za późno, że rozkazu nie spełnię.

KALAMBUR

Wykroczenie służbowe...

LOLO

I życiowe. Panie Mieczysławie. (*odciągając Kalambura na bok*) Sądzę, że mogę się spodziewać znacznych przykrości. Wydarzy się zapewne to i owo. Pragnąłbym, by uspokoił pan moją żonę, a mianowicie, by dowiedziała się, iż nie dla Hamleta sprzeciwiłem się żołnierskiej powinności, ale dla siebie samego. Nigdy w życiu nie udało mi się uczynić nic niepospolitego. Dziś po temu sposobność, bo zostać siepaczem Hamleta za jego twórczość, to coś zbyt pospolitego. Czuję tak, jakkolwiek nie potrafiłbym rozumnie uzasadnić. Znudziła mnie moja głupota i korzystam z okoliczności, by bezwiednie zdziałać coś w przybliżeniu mądrego. Wyjaśnieniem tym staram się zapobiec możliwym nieporozumieniom.

KALAMBUR

Rotmistrz! Na poziomie umysłowym...

LOLO

Jakim? Niech pan już nic nie mówi. Proszę dłoń moją uściśnąć. (*zwracając się do Alfonskiego*) Szanowny eks-wspólniku. Proszę uwiadomić moich podkomend-

nych, którzy czuwają w pobliżu, że wykonanie rozkazu składam w ich ręce. Dobranoc panom!

(Odchodzi w głąb sceny. Alfonski z Sirbanghą spieszą w prawo. Od strony lewej nadchodzą Maria, Immaginato i Nurek. Usiadają Maria i Japończyk. Nurek staje za nimi)

MARIA

Nic a nic, Immaginato, nie żałuję tego, co się stało, i tego, co uczyniłam. Widzę, jak Hamlet tam w tych odmętach zniszczenia do siebie się zbliża.

IMMAGINATO

Wydzie niebawem od ludzi i wróci, gdzie mu być należy.

NUREK

W samotność, która nurkuje wśród głębin.

MARIA

Co my pocniemy?

IMMAGINATO

My, każdy z nas, kiedyś gdzieś utkniemy w swojej drodze, natrafimy na własną głębię.

NUREK

Dla wszystkich i dla każdego jednej poszukuję głębi.

IMMAGINATO

Szukaj. Każdy z nas czeka. Tyle jest rzeczywistości – każda inna. Taka moc myśli – jedna obca drugiej... Któż zdoła ogarnąć tę wielość kształtów, barw i dźwięków? Jakże bogate jest życie w zmienności niezmiernej! Życie-ruch nieskończony, sam ruch. Nic nie rozumieć dla kogoś i nikomu nie powierzać nic nigdy. Ruchem być, jak należy, swoim, własnym...

(Kalambur podchodzi ku niemu wytrzeszczywszy oczy, łuna słabnie. Mrok gwiaździsty scenę powoli ogarnia)

IMMAGINATO

Błogosławioną ruchu konieczność w człowieczym zamknąć milczeniu...

NUREK

Dostać się na dno niedocieczonej swej głębi.

(Pada strzał. Obecni wchłaniają ciszę)

KALAMBUR

Rotmistrz powinnośc wypełnił.

MARIA

W noc czerwoną podążył.

*(Żołnierskie trąbki grają sygnał. Słyszać kopyt końskich tętent)**Zasłona*

HAMLETA Z WŁASNĄ MYŚLĄ POJEDNANIE

ZŁOTE POŁUDNIE

Groteski akt trzeci

Wygłasza aktor po podniesieniu kurtyny przy zaćmionej scenie:

Słońce jedna się z ziemią wśród pieszczot nadmiaru. Zmarniałe mienie wokół leży w gruzach. Nuda zewsząd zęby szczerzy i wyzywająco ziewa. Przejrzałe owoce spadają w sadach głucho na ziemię. Wszelakim złościom stało się zadość. Do łagodnego południa mizdrzą się żółtkłe liście klonów i zaczerwienione gałązki wiotkich brzoźek. Cisza wypuszczona z więziennych kazamatów kroczy po rżyskach i spowiada jesieni mnogość win nie zawinionych przez nikogo nigdy i nigdzie. Dobroć w ludziach powoli się zbiera i ku uciechom garnie. Święto pojednania dusz z przerażenia⁴⁴ pobielających i nieustępliwego losu, czarnego od wnikania w myślowe czeluście, zbliża się, zdobne zwiedłymi uśmieszkami wrześniowej pogody.

Aktu trzeciego

scena przedstawia nie dopalonego zamku fragment po stronie prawej. Na dole szczątki oranżerii wypełnionej resztkami egzotycznych roślin wraz z czerepami rozbitych wazonów. Po drodze rozrzucone kupy gruzów, szkła sproszkowanego, wiórów i zeschłego listowia. Bezladna zbieranina giętych trzcinowych mebli i różnorodnych rasowych antyków.

U wejścia do oranżerii przy drzwiach ogromny kandelabrowy kaktus, wyrwany z korzeniami i o ścianę oparty. Wszędzie ślady pożaru i walki. Mury osmolone. Z głębi oranżeryjnego wnętrza prowadzą schody na piętro, które stanowi dach płaski, urządzonej jako taras z mocno wyszczerbioną figlarną galeryjką. Na tarasie tu i ówdzie pokaleczone i szpetotą ośmieszone nimfy, amorki i puttki. W półkolu zastawiono stół biesiadny. Wyborowe potrawy i napoje. Girlandy jesiennego kwiecia. Wszelkiego rodzaju kryształ i różnorodna porcelana. Każde krzesło inne. Lewą stronę sceny sad karłowaty, mocno przerzedzony wypełnia. Spoza drzew widać w głębi wśród łąk piaszczystych, żółtych, sennych, ciemnosiną złą rzekę. Sad obwieszony krasą dojrzałych owoców, które spadają od czasu do czasu uderzając głucho o murawę. Pod drzewami ustawiono zwykle stoły zbite z desek i oparte na beczkach. Kadzie z piwem i baryłki z wódką. Od strony rzeki zbliża się powoli

⁴⁴ z przerażenia – w maszynopisie błędnie: z przerażeniem.

orszak, którego uczestnicy lud stanowią, przebrany w bibułkowe szeleszczące kostiumy. Nadciągają przy akompaniamencie cicho rzępolącej orkiestry wioskowej. Rozlew wrześnieowego łagodnego słońca.

W oranżerii przy drzwiach siedzi w bujającym fotelu Lechnicka. Przyodziała ciemnoszary kostium podróżny, z głębi wchodzi Sługus Wyfraczony.

SŁUGUS WYFRACZONY

Chciałem się dowiedzieć, proszę pani, względem tego, gdzie przysposobić legowisko dla pana Hamleta?

LECHNICKA

Oba pokoje będą od dziś wolne. Wyjeżdżamy z doktorem zaraz po ślubie. Pan Hamlet sam tu pozostanie.

SŁUGUS WYFRACZONY

A niech tam sobie siedzi w tej wilgotnej norze! Jak sobie pościelił, tak się wyśpi. Po co było niszczyć te wspaniałości.

LECHNICKA

Zwracam Wojciechowi uwagę, że Hamlet to mój pasierb i wasz pan.

SŁUGUS WYFRACZONY

Już nie mój. Rewolucję robił, cztery lata siedział w areszcie, cztery lata! Takiemu lokaić nie mogę.

LECHNICKA

Dość już. Znajdzie się kto inny.

SŁUGUS WYFRACZONY

Z tutejszych ludzi pewnikiem nie znajdzie się głupi. Każdy ma coś w chałupie, a tu z przeproszeniem dziadostwo. Ośmielam się nadmienić, że pan Hamlet sam koło siebie winien oporządzić, skoro wynalazł tę twórczość...

LECHNICKA

A ty co sądzisz o twórczości?

SŁUGUS WYFRACZONY

Za pozwoleniem, nowa jakaś fanaberia do gnębienia biednych ludzi.

LECHNICKA

Spakowałeś kufry? Zaraz po ślubie wyjeżdżamy.

SŁUGUS WYFRACZONY

Nie podołam. Sił braknie. Mogę i spakować, i jak się należy do stołu podać, ale muszę prosić, bym mógł sobie podjeść przedtem. Państwo do Indiołów ruszają na spacer, klejnotów w torbach, jak żwiru na ścieżce, a żarcia nijakiego dla starego sługi.

LECHNICKA

Najesz się do syta, gdy skończymy ucztę.

SŁUGUS WYFRACZONY

Widzi mi się, że nijak nie mogę. Jak świat może z miejsca ruszyć, kiedy uczeni ludzie nie chcą zrozumieć, że służbie nie smakują obiadowe resztki?

LECHNICKA

Wybacz mi zacofanie moje. Pójdź na taras i użyj sobie, zanim ktokolwiek do stołu zasiądzie.

SŁUGUS WYFRACZONY

Dziękuję jaśnie pani. Może i pójdziemy ku lepszemu, skoro nie brak ludzi, którzy mogą z czasem zrozumieć nowy rzeczy porządek.

(Udaje się schodkami na taras, zasiada do stołu, zawiązuje serwetkę pod brodę i w potworny sposób pałaszuje wyborowe potrawy oraz spija trunki. Do sadu wchodzi tymczasem grupa ludzi w bibulkowych kostiumach. Na czele ich kroczy ks. Puzon w towarzystwie trzech baletmistrzów w trykotach, przepasanych przez pierś zielonymi wstęgami. Lud rozsiada się w malowniczych grupach na murawie i ucztuje)

KS. PUZON

Obywatele! Towarzysze! Jako wasz wódz, obrońca, brat i mąż zaufania oznajmiam, co następuje: przede wszystkim z woli ludu znosi się okrzyk „niech żyje rewolucja!” oraz wszystkie inne obowiązujące wrzaski, a zastępuje się jednym jedynym przymusowym hasłem „niech żyje twórczość!” Powtórzcie za mną trzykrotnie!

LUD W KOSTIUMACH

(zajadając i popijając niedbale, po trzykroć)

Niech żyje twórczość!!!

KS. PUZON

Bardzo dobrze. Jako człowiek zupełnie oświecony i uświadomiony pod każdym względem, poczuwam się do obowiązku zwrócenia wam uwagi, abyście jednak tej twórczości zbytnio nie brali sobie do serca.

LUD W KOSTIUMACH

Dobrze mówi. Wiwat książę!

KS. PUZON

Zważywszy jednak, że rozwój umysłowy mas szerokich doszedł za daleko i powstrzymać się nie da, zważywszy, że uczyniliśmy tak znaczne postępy, iż możemy pozwolić sobie na niejedno głupstwo, postanowiliśmy uczcić twórczość i przez to nie dopuścić, by miała ona nadal pozostać przywilejem poszczególnych

jednostek. My, założyciele ludowego porządku, postanowiliśmy ogłosić twórczość jako własność wyłącznie gromadną.

LUD W KOSTIUMACH

Nic nie szkodzi. Niechaj sobie będzie!

KS. PUZON

Jednym słowem, musimy twórczość urządzić, a w tym celu trzeba starannie udawać, że jesteśmy jej czcicielami.

LUD W KOSTIUMACH

Nie inaczej: uczcicielami! Brawo, książę!

KS. PUZON

(ocierając pot z czoła i kłaniając się na wszystkie strony)

Co kto stworzy, do nas należy...

LUD W KOSTIUMACH

Do nas, do nas. To się wie.

KS. PUZON

My zaś, zacni bracia, pracować będziemy coraz mniej, a gadać o pracy coraz więcej, aż zdobędziemy wszystko, czego nam się zechce.

LUD W KOSTIUMACH

Niech żyje twórczość!

KS. PUZON

Dziś obchodzimy święto powrotu do porządku. Ludowy rząd chce ten dzień upamiętnić jako święto zbiorowe, na własny koszt zamówił najprzedniejszych wodzirejów w państwie i gwoli zrównania poziomu kulturalnego wszystkich warstw kiermasz urządza, na którym po raz pierwszy odtąnczone zostaną przez lud najmodniejsze tańce klas posiadających. Precz z tradycją, precz z nierównością, niech żyje nowość!

LUD W KOSTIUMACH

(powtarzając za baletmistrzami)

Niech żyje *shimmy*, *foxtrott* i tango!

(Ustawiają się parami zdradzając ochotę do tańca. Zatrzymuje ich ks. Puzon)

KS. PUZON

W szpaler się ustawcie, bo oto nadciąga orszak weselny koronujący nastrój uroczysty święta twórczości. W dniu dzisiejszym zawarli związki małżeńskie pierwszy szef waszego rządu pan Alfonski z wdową Ireną Bagatelką.

LUD W KOSTIUMACH

Niech żyją!

KS. PUZON

Wasz niedocieczony w dobroci i niewyczerpany w pomysłach obrońca, poseł Kabył, z księżniczką Marią Puzonianką, moją jedynaczką.

LUD W KOSTIUMACH

Niech się mnożą!

KS. PUZON

No i dotychczasowa władczyni ziem okolicznych, które stały się własnością mas roboczych, wdowa Blanka Lechnicka z proroczym doktorem Sirbanghą. Odkrył on wam niszczącego linkorna.

LUD W KOSTIUMACH

Niech im Bóg wybaczy!

KS. PUZON

Ostatnia para po zawarciu ślubu cywilnego, który odbędzie się w tutejszej oranżerii przy waszym współudziale, opuszcza granice naszego państwa na zawsze.

LUD W KOSTIUMACH

Szczęśliwej drogi!

KS. PUZON

Na ucztę weselną przybędzie i Hamlet. Okażcie się wobec niego godnymi czcicielami twórczości, niech pozna, że potraficie bez niego się obejść!

(W oddali widać nadchodzący orszak weselny. W oranżerii z głębi wylania się Sirbangha i stół ustawia, na którym umieszcza księgi urzędowe oraz dwie świece. Sirbangha w wzorowym fraku objawia zniecierpliwienie ponure, Lechnicka huśta się w biegunie i zawzięcie smoli papierosy)

SIRBANGHA

Rad bym, by skończyła się wreszcie ta kompromitująca maskarada cywilnego ślubu, celebrowana przez ludowych dygnitarzy.

LECHNICKA

Spieszno ci do moich niezdewalutowanych milionów.

SIRBANGHA

Uważam, że czas najwyższy, byś raczyła dokonać wypłaty. Kupiłaś milczenie moje. Biorę na siebie ciężar przyszłego twego płodu, poczętego w kazirodczym wyuzdaniu, i mnogość zbrodni popełnionych w rozpustnym obłędzie. Zdaje się, że jak na dobrego małżonka, wystarczy.

LECHNICKA

Obarczyłam się nieuchronnością twych nieskończonych wymuszeń. Próżne gorzkie żale: umówioną kwotę wypłacę nieodwołalnie po dokonanych ślubie i po przekroczeniu granicy.

SIRBANGHA

Uporem twym przeszkadzasz, by związek nasz mógł być bezwzględnie twórczy.

LECHNICKA

Niczym nie upoważniłam ciebie do śmiałości, byś i w małżeństwie nadal usiłował dokazywać cudów.

SIRBANGHA

Nie sprzecajmy się. Już za późno. Oboje jesteśmy zbyt dojrzały, by cofać się w chwili ostatniej.

LECHNICKA

Bezprzecnie dojrzeliliśmy oboje do racjonalnej eksploatacji szablonów małżeństwa. Ty użyjesz tej formy społecznej do ocalenia życia w nudzie, ja zaś skazana jestem na roztapianie nudy w życiu.

SIRBANGHA

Sam nie wiem, co bardziej ochraniać mi przyjdzie, jako prawowitemu małżonkowi: czy sumienie twoje przed Bloedensky'ego krwawym upiorem, czy Hamletowego bastarda przed słotnym sumienia twego zachodem.

LECHNICKA

(wstając na powitanie gości i puszczając dym w oczy Hindusowi)

Ani za jedno, ani za drugie feniga nie zapłacę. Za darmo zaś nic nigdy nie czynisz. Piękny Nana, unikaj brzydoty idealistycznych pozorów dla draństwa, które jest jedyną uczciwością właściwą tobie. A teraz: kochaj mnie bezgranicznie wobec drugich, ja zaś wielbić cię pocznę jako proroka.

(Suną w poważnym nastroju posuwistym krokiem najsamprzód dwie pary, Alfonski z Ireną i Kabyl z Marią. Alfonski jako szef gabinetu w ciemnozielonym fraku z srebrnymi galonami, tresami i epoletami oraz karminowymi wypustkami, przepasany liliową jedwabną wstęgą upstrzoną orderami. Na głowie czako stosowane z strzyżonymi, białymi piórami marabu. Ira w czarnej, gładkiej amazonce, z czarną woalką na twarzy. Kabyl w starym smokingu, biały sflaczały fontasik u kołnierzyka miękkiego, niebieska sportowa koszula, ciemnobrązowe spodnie wpuszczone do butów wysokich. Słomkowy kapelusz. Maria w różowej, satynowej sukience z ciemnozielonymi aksamitkami. Tuż za nimi Kalambur w czarnym redengocie, w cylindrze i z urzędową teką pod pachą. Po prawej stronie jego Immaginato boso w wystrzępionej i przecerowanej pastuszej płótniance z szerokimi majtkami, z workiem na plecach, bez okrycia głowy; po lewym zaś boku

Nurek w rybackim kostiumie z świdrem i łopatą w rękach. Następnie rząd stanowią: w pośrodku generalny prokurator senator Gucio w ciemnych okularach jak tyka wylazi z napęczniałej, krótkiej wyścigowej narzutki, po jego prawicy kroczy hr. Snobek w czerwonym fraku do polowania, w białej kamizelce pikowej i w białych perkalowych spodniach, czarna dżokejka, lakierowane buty i rajtgerta⁴⁵, którą nieustannie smaga powietrze, po lewicy zaś Vaseline w białym ubraniu tenisowym i w afrykańskim podróznym kapeluszu)

KS. PUZON

(w miarę, jak zjawiają się poszczególni uczestnicy pochodu)

Niech żyje prezes ministrów, dobroczyńca ludu, i małżonka jego!

LUD W KOSTIUMACH

Sto lat rozumu władcy naszemu!

KS. PUZON

Niech żyje poseł Kabyl i księżniczka jego!

LUD W KOSTIUMACH

Cześć im i sława!

KS. PUZON

Niech żyje najsprawiedliwsza ekscelencja!

LUD W KOSTIUMACH

Niech nie wie lewica, co czyni prawica!

KS. PUZON

Niech żyje minister powszechnego bezrobocia hrabia Snobek!

LUD W KOSTIUMACH

(w entuzjastycznych okrzykach)

Hip, hip, hurra!

KS. PUZON

Niech żyje obce ciało dyplomacji pod naszą strzechą! Niech żyje monsieur Vaseline!

LUD W KOSTIUMACH

Oby im ziemia lekką była.

(Wchodzą do oranżerii i wypełniają wnętrze witając się z Lechnicką i jej Hindusem. Lud w kostiumach z ks. Puzonem podchodzi nieco bliżej, pozostając jednak na zewnątrz. Alfonski wchodzi za stół, staje twarzą do widzów i dokonywa ceremonii cywilnego ślubu. Protokołuje Kalambur. Podczas całej manipulacji zamiany

⁴⁵ rajtgerta (niem. *reitgerte*) – szpicruta.

obraczek Sługus Wyfraczony na tarasie zdradza niezwykle zaniepokojenie i zaglądając co chwila przez balustradę, opycha się czym tylko może. Równocześnie zjawia się na widnokręgu przygarbiona postać Hamleta. Od rzeki podąża sam. Postać zgarbiona, z trudem wlecze nogi za sobą. Strój więzienny. Na piersiach i na plecach białe kwadratowe wyszywki⁴⁶ z arabeską: jeden. W prawej, niby stężałej ręce sztywno trzyma starannie złożony papier. Tuż przed przemową Kalambura przechodzi przez szpaler ludu i niepostrzeżony jest, staje w odrzwiach oranżerii)

ALFONSKI

Jako szef rządu, który nie przebiera w środkach, by zrobić to, co mu się chce...
(*Kalambur podbiega i szepce mu do ucha*)

ALFONSKI

Aha! Oraz jako przedstawiciel systemu myślowego...

KALAMBUR

Myśli wyzwolonej, postępowej...

ALFONSKI

...tak ...tak, otóż jako przedstawiciel myśli wyznającej zasadę...

KALAMBUR

...na skróś nowoczesną...

ALFONSKI

...nowoczesną, że nie zawsze chcenie uważać należy za środek prowadzący do celu, oświadczam: przez akt zrękowin byłej włodarki ziem tutejszych, Hamleta wtórego wtórej matki, z odgadywaczem nadzmysłowych tajemnic, doktorem Sirbanghą, przez ten akt, który miałem zaszczyt osobiście dokonać, zatarte zostaną ślady tego, co kiedyś tu było. Uznając, że twórczość może nam się tu i ówdzie przydać, podcięliśmy czy podwiązali możliwość dalszych wpływów Hamleta na lud kochany. Kładąc obrączki na palce nowożeńców wzywam ich, by na szerokim świecie krzewili nasze zasady oraz propagowali nasz ustrój.

LECHNICKA, MARIA I IRENA

Hamlet!

(*Spieszą ku Hamletowi, rzucają mu się na szyję. Hamlet, pokornie zdjął czapkę, wciąż papier w prawicy nieruchomej trzyma, przesmętnionym spojrzeniem błądzi dookoła*)

ALFONSKI

Zbyt jestem wysokim dygnitarzem, by mówić za dużo. Sekretarz mój, pan Kalambur, dopowie jeszcze, co trzeba.

⁴⁶ kwadratowe wyszywki – w maszynopisie: kwadrytowe wszystkie.

(Sirbangha dopada rozjuszony Lechnicką i przemocą ją ściska do stołu ślubnego)

SIRBANGHA

Proszę umowy ściśle dotrzymać!

KALAMBUR

Zawsze przestrzegałem przed powierzaniem mi oficjalnych stanowisk i zleceń pompatycznych. Chcę czy nie chcę, muszę kogoś i siebie skompromitować. Szanowni goście weselni! Nie cieszcie się ani zbłaźnieniem twórczości, ani zlegalizowaną nudą małżeństwa, ani wytępieniem hamletyzmu czy też uludowym wszechrzeczy porządkiem. Albowiem, jakkolwiek z prawdziwą przykrością, muszę wam wszystkim wyznać, co jest faktem, a mianowicie, że prawdziwego Hamleta między wami wcale nie było. Powiadam wam: nie było!

SENATOR GUCIO

On zawsze błaznuje.

KALAMBUR

Nie było. Hamlet, który był, ani przez chwilę wątpliwości nie żywił, że należy was ośmieszyć, co też bez wahania uczynił. Ten brak wątpliwości, do czego możecie się przydać, zniszczył Hamleta hamletyzm. Zostaliście ośmieszeni, a z wami Hamlet chcąc nie chcąc i siebie ośmieszył. Co gorzej i Hamlet przestał być Hamletem i z tą chwilą wszyscy, jak tu i tam jesteście, zaczynacie udawać Hamleta.

(Sługus zbiega z tarasu dławiąc się jadem)

ZEBRANI

Wypraszamy sobie! To są kpiny!

KALAMBUR

Ale to się wam nie uda. Zapewniam. Znawcą jestem. Przepadniecie jak niedoszłe Hamlety w odmętach praktycznie racjonalnego błazeństwa waszego, za co wyrażam wszelkiej zaślubionej i ucztującej bezmyślności moją przyspieszoną pogardę.

HR. SNOBEK

Skończyć. Nie licuje z powagą chwili!

SENATOR GUCIO

Zawiesić w pełnieniu obowiązków. Nadużycie. Śledztwo!

ALFONSKI

(spokojnie)

Nie mogę. Zbyt wiele tajemnic urzędowych posiada w swej tece. Skoro się wyczerpią, dam ja mu nauczke.

KABYL

Lubię tego wiercipiętę. Kłapie gębą jak gdyby muchy wciąż łapał, a czupurny jak kogucik majowy. Takiemu musi się udać prawda niejedna.

ALFONSKI

(występując na zewnątrz do ludu)

Przystąpcie do posiłku i do tańca. Zachowujcie się jak przy pracy.

KALAMBUR

Bezmyślnie.

LUD W KOSTIUMACH

Brawo! Niech żyje Alfonski!

KABYL

Chodźmy na górę! Lubię jeść i nie po to ślub wziąłem, by się głodzić wysłuchiwaniami uroczystych przemówień. Księżniczko śliczności, pójdziemy jak wypada, by chodzili świeżo pobrani.

(Zanim Maria mogła się zorientować, chwyta ją na ręce i wynosi na taras. Za nim podążają dygnitarze i goście)

KALAMBUR

(do Hamleta)

Szalenie podobasz mi się eks-Hamlecie w tej transformacji społecznej. Kilka lat rozłąki niezmiernie spulchniło moją uczuciowość dla ciebie.

LECHNICKA

(biorąc Hamleta za ramię)

Pójdźmy!

SIRBANGHA

(odrywając żonę od pasierba)

Taki dyshonor bezpośrednio po ślubie – pod rękę ze zbrodniarzem.

LECHNICKA

(wracając do Hamleta)

Taki zaszczyt, mężusiu, z Hamletem pod ramię!

*(udają się na taras)**(na dole pozostają Immaginato i Nurek)*

IMMAGINATO

Znalazłeś już wreszcie jaką miarę na absolut głębi myślowej?

NUREK

Nie dokończyłem pomiarów. Jakże spełniać obowiązki, skoro straciłem posadę? Hamlet nie ma czym płacić.

IMMAGINATO

Źle z obu nami. Musieliśmy opuścić płaszczyznę wyobraźni.

NUREK

Widzę, że już przestałeś żonglować. Widocznie sprzedałeś twe kule. Czym zamierzasz się zająć?

IMMAGINATO

Milczeniem.

NUREK

Jak na wolny zawód, jeden z najwygodniejszych.

IMMAGINATO

Zarabiać natomiast zamyślam wywieszaniem szyldów w przedsiębiorstwach pozbawionych sensu wskutek braku odpowiedniej nazwy. Dziś tutaj zarobię nieco. Muszę zaraz zabrać się do pracy. (*wyszukuje deskę w podłodze oranżerii, do Nurka*) Proszę, pomóż mi!

(*Wyjmują deskę i wynoszą ją do ogrodu. Tu wygrzebuje Japończyk z worka blaszankę z farbą i pędzle i zasiada do malowania deski*)

NUREK

Co to będzie?

IMMAGINATO

Jak to, nie połapałeś się dotąd, że zostałem malarzem nonsensów rentownych? Tak samo dobra forma harakiri, jak każda inna. Przygotowuję szyld na najnowsze przedsiębiorstwo Hamleta. Rząd ludowy sowicie zapłaci.

NUREK

Doskonale. I ja bliski jestem ustalenia powszechnie obowiązującego miernika ludzkiej głębi. Sądzę, że będzie to na skroś demokratyczna skala. Nie dobra gratka dla ludowego imperium?

IMMAGINATO

Cóż z tego, kiedy urządzili wszelką twórczość!

NUREK

Oddam im mój wynalazek za koncesję na szkołę pływania po życia powierzchni.

IMMAGINATO

To już co innego. Takie praktyczne błazeństwo przyniesie znaczne dochody. Powiadam ci, Deep, powoli, powoli, a zrobimy jeszcze świetny interes.

NUREK

Co nas właściwie zawsze z obcym gruntem pęta?

IMMAGINATO

Chęć powiększenia skali życiowych nieprawdopodobieństw, czyli innymi słowami awanturnicza żądza wzbogacenia się bez żmudy nabywania i nudy posiadania.

NUREK

Idę nad rzekę, by piaszczysty grunt zbadać. Sądzę, że najłatwiej na jałowej ziemi schwycić można miarę tej głębi, jaka obowiązuje żywot współczesnego człowieka. Gdyby coś jeść dali, proszę, przechowaj moją porcję u siebie.

IMMAGINATO

Gdy wrócisz, pójdziemy zaraz się pożywić. Zapomniałeś, że rozpoczęliśmy okres nowej kultury, w której człowiek nie podaje jadła człowiekowi, lecz wydiera chleb z gardła drugiemu, jeśli nie chce głodem przymierać.

NUREK

Obmyślanie zaś sposobów tego odżywiania się otrzymało nazwę pożytecznej, racjonalnej i patriotycznej twórczości umysłowej.

(Odchodzi opierając się na łopacie i wywijając w powietrzu świdrem. Przez cały czas następny widać go, jak w głębi nad rzeką kopie dół i świdruje wyrzucając na wierzch piasek oraz słysząc jak pogwizduje kabaretową arię, która dolatuje w przerwach, gdy lud przerywa ćwiczenia taneczne i popija lub gzi się atletyczno-erotycznie. Japończyk maluje zawzięcie)

KS. PUZON

(do ludu)

Na chwileczkę was opuszczę i skoczę na górę, by drobiazg jakiś przekąsić.

(leci na taras, gdzie biesiadnicy zajęli już miejsca z Hamletem pośrodku siedzącym między Lechnicką i Marią)

KALAMBUR

Zwracam uwagę, że pośpiech stosuję również do jedzenia i picia. Nie chciałbym, by właściwy mi rytm interpretowany był fałszywie jako chęć zbrutalizowania czy przechytrzenia bliźnich.

(je i pije w szalonym tempie)

ALFONSKI

(do księcia)

A dobrze, że książę się zjawił. Miejsca wprawdzie przy stole już nie ma, ale sprawimy się krótko i prezes Związku Malkontentów może enuncjacji toastowej rządu stojąco wysłuchać.

KS. PUZON

(skromnie i potulnie)

Bardzo chętnie. Chciałbym jednak równocześnie prosić choć parę razy na widelec, choćby zakąskę przynajmniej, bo głód kiszek skręca, tyle trzeba z kochanym ludem gadać...

(Maria porywa się, by podać ojcu kieliszek wina, zatrzymuje ją jednak Alfonski)

ALFONSKI

(do Marii)

Przepraszam bardzo, ale to jest uczta polityczna i tylko polityczne względy rozstrzygają, kto może przy tym stole zasiadać oraz siły swe skrzepiać. Otóż prezes Związku Pretendentów musi z powodów ściśle wychowawczych razem z ludem jadać. W ten sposób wzmacnia swój autorytet u rzeszy, a z drugiej strony przyczynia się do utrzymania koniecznego oddalenia, jakie między rządem a ludem zachować należy.

(Ks. Puzon klania się pokornie i cofa się ku balustradzie, gdzie staje przy Wyfraczonym Sługusie)

KALAMBUR

(palaszując w szalonym pośpiechu)

Trudno książę, każde posłannictwo socjalne jest albo wypływem, albo zaczątkiem przewlekłego kataru kiszek. Nieprawdaż, Hamlecie? Dużo, dobrze i bezkarnie jedzą i piją przeważnie tylko metafizyczni karierowicze.

SENATOR GUCIO

Dziwi mię, że państwo wcale się nie dziwią. Bo oto w doborowym gronie najpierwszych w narodzie dygnitarzy siedzi na honorowym miejscu pospolicity, umundurowany więzień. To przecież musi coś znaczyć i świadczy niewątpliwie o pewnej postawie tego znakomitego rządu, jaki posiadamy.

KALAMBUR

Rządu wielkoduchów.

ALFONSKI

(wstając, podczas gdy Kalambur odczytuje jakowe[ś] świstki papieru, wydobyte z kieszeni)

Właśnie w tej materii pragnąłem głos zabrać.

KALAMBUR

(ciągnąc go za połę, by usiadł)

Nie teraz. Według programu za chwilę, po ekscelencji senatorze i po hrabim, przy perliczce z kompotem i gdy Louis de Bary zakipi w kieliszkach.

SENATOR GUCIO

(popijając nieustannie z kielicha)

Doskonały Rudesheimer. Pragnąłem jedynie prawną stronę tego zdumiewającego zjawiska oświecić. Po czteroletnim badaniu przyszliśmy do przekonania, że przypuszczenia i domysły mające posłużyć jako dowody zbrodni dokonanej przez Hamleta nie znalazły w rzeczywistości wystarczającego poparcia. Sprawcą wszystkich nieszczęść i zbrodni uznaliśmy starego Bloedensky'ego...

SIRBANGHA

Nie można wszelkich zbrodni spychać na tragicznego starca. Sny miewam, w których coraz wyraźniej zjawiają się właściwi sprawcy tych okrucieństw.

LECHNICKA

(która podczas przemówienia Gucia pobladła i wymieniała nieustannie spojrzenia z Marią, obecnie słodko i jak gdyby od niechcenia do Kabyla)

Byłabym zapomniała. Czy był pan tak uprzejmy przekazać me pieniądze do banku w Paryżu?

KABYL

(z jedzeniem w ustach)

Ma się rozumieć.

LECHNICKA

Wraz z osobnym kontem dla mego męża?

KABYL

Nie. Nie wiedziałem. Da mu pani gotówkę.

LECHNICKA

(spoglądając na Hindusa)

Źle się stało. Sama będę zmuszona naprawiać na miejscu.

SENATOR GUCIO

(do Sirbanghi)

Czy nie mógłby pan skonkretyzować swych przywidzeń sennych?

LECHNICKA

(znacząco na Sirbanghę patrząc)

Nadam zaraz depeszę, by przygotować dla męża bieżący rachunek na dwa miliony franków.

SIRBANGHA

(odpowiadając Guciovi, utkwivszy spojrzenie w żonie)

Przypuszczam... że z czasem... rozpoznam me zjawy i wskażę... sprawców zbrodni. Doniosę o tym listownie z zagranicy.

SENATOR GUCIO

W każdym razie przestaliśmy wierzyć, czy też głosić i pisać, że zbrodniarzem jest Hamlet oraz jego twórczość. Co zaś się tyczy bestialskości, z jaką niszczył swój zamek, to uważamy ją...

KALAMBUR

Tę bestialskość?

SENATOR GUCIO

No tak... świetny Haute Sauterne... tę bestialskość za patriotycznym zapalem poddyktowaną chęć zbliżenia się do istoty nastrojów, jakie władają duszą mas szerokich. I dlatego wypuściliśmy Hamleta z więzienia na dzisiejszą uroczystość.

MARIA

Tylko na uroczystość?

SENATOR GUCIO

Oczywiście. Wszak mamy obowiązek zabezpieczyć się w interesie ludu przed wszelką myślą samodzielną. Ustanowiliśmy więc dla Hamleta karę gorszą od kary śmierci – karę życia: dla nas, przez nas i wśród nas. *(mlaskając językiem)* Rozkoszne wino. Wychodzi dziś Hamlet spod mojej specjalnej opieki i przechodzi pod nadzór ministra powszechnego bezrobocia.

(usiada odbierając Hamletowi z ręki więzienny dokument)

HR. SNOBEK

Jestem w rządzie przedstawicielem najsłabszej prawicy. Jako taki wybrałem sobie portfel powszechnego bezrobocia, które należy ludowi zabezpieczyć odpowiednio... Młóćmy dziennie sto tysięcy razy we wszystkich przypadkach hasło praca, aby je raz na zawsze ludziom obrzydzić. Równocześnie z każdym dniem przemieniamy człowieka w bezmyślną maszynę, bo to jest jedyną drogą do szczęścia na ziemi. Osiągnięciu doskonałego absurdu może jedynie twórczość przeszkodzić. Aby złemu zapobiec i narastanie nowych treści unicestwić, byliśmy zmuszeni twórczość postawić pod ścisłą rządowo-ludową kontrolę...

(podochocone towarzystwo bije oklaski i wykrzykuje brawa)

HR. SNOBEK

Nikt już nie ośmieli się wygodnych pojęć i rdzennie praktycznych uczuć, dyktowanych przez nas kilku... kilkunastu wyposażonych w autorytet władzy – niepokoić wymysłami swymi. Naród będzie tym, co my mu do wierzenia podamy, i niczym więcej. Twórczość więc pod najściślejszą rządową kontrolą i tylko na wyraźne rządowo-ludowe zamówienie...

(Usiada. Znów rzęsiste oklaski. Kabyl upił się i całuje wszystkie kobiety po kolei)

KALAMBUR
(*do Hamleta*)

Widzi pan? Słyszysz pan? Tryumf myśli pańskiej na całej linii. Gratuluję.

ALFONSKI
(*powstaje, podnosi kielich napełniony szampanem i wygłasza toast*)

Szanowni państwo, czcigodni obywatele umysłowego państwa na ziemi i ukochany przedstawicielu korpusu dyplomatycznego! Najtrudniej na świecie o dobry, potoczysty frazes, o hasło zakrywające pustkę człowieczej doli na szerokim świecie. Zrozumiał grozę i konieczność tego „nic” naszego w życiu pan Hamlet i nakrył je bardzo udatnym pojęciem twórczości. Jako Hamlet nie potrafił należycie wcielić zrozumienia swego, ale zdołał nas przekonać i my podejmujemy wykonanie tej szlachetnej inicjatywy. Żadne religie, żadne naukowe prawdy, żadne najbanalniejsze wezwania i najdziksze zaklęcia nie mają dziś nad rzeszami ludowymi mocy. Doświadczaliśmy natomiast, że godło twórczości od biedy najlepiej jeszcze się trzyma. Staroświeckie kultury, które dziś zachwycają nas swymi rozmiarami i trwałością swoją, zbudowane były właśnie na tej umiejętności paradnego osłaniania i utajemniczania przed ludem człowieczej nędzoty, tej parszywej niemocy.

KALAMBUR
Duch Tuten-kha-mona przez niego przemawia...

ALFONSKI
I my, ludzie nowocześni, musimy zdobyć się na odwagę ubóstwienia nicości. Po to tylko, by raz tę sprawę załatwić i nie zaprzętać nią sobie dalej głowy. W tym celu na wczorajszej tajnej radzie gabinetowej uchwalono, po uzyskaniu zgody wszystkich związków zawodowych w kraju, wzniesić twórczość do godności religii narodowo-ludowej według zasad określonych w przemówieniach ekscelencji Lechnickiego i ministra hrabiego doktora Sirbanghi. Na czele tej religii stanie człowiek przez rząd mianowany i mieszkający w tych tutaj ruinach zamkowych pod ścisłym nadzorem państwowym. Pierwszym arcykapłanem uwięzionym przez rząd na rzecz twórczości ludowej został obrany jednogłośnie za zasługi około spopularyzowania tego hasła – pan Hamlet Lechnicki, były władca i mieszkaniec zamku tego, od dziś dnia już świątyni twórczości urzędowej. Wychylam ten kielich na cześć Hamleta.

(*wszyscy biją brawo z wyjątkiem Lechnickiej, Marii i Kalambura*)

LECHNICKA
Błazeńskie okrucieństwo.

MARIA
Okrutne błazeństwo.

KALAMBUR
(*do Hamleta*)

No i cóż? Ujrzał pan wreszcie myśl własną poza sobą?

ALFONSKI
(*do Hamleta*)

W imieniu ludu zapytuję pana, czy ofiarowaną mu najwyższą godność w państwie umysłowym przyjmuje?

HAMLET
(*który cały czas siedzi w marzeniach pogrążony, jak gdyby budząc się ze snu, głucho*)

Przyjmuję.

KALAMBUR
(*wyjmując z teki papier*)

Oto dekret nominacyjny.

(*wciska Hamletowi w rękę*)

ALFONSKI
(*podchodząc do balustrady i wołając w dół do roztańczonego sadu*)
Ludu! Twórczość jest świętością, jest czynnością wyłącznie rządową, a arcykapłanem jej został Hamlet. Wjcie więc na powitanie dostojnika tego!

IRENA
(*podchodząc do Hamleta i szepcząc mu w ucho*)
Już ja pomszczę i śmierć Lola, i twoje żywcem pogrzebanie.

HR. SNOBEK
Teraz zejdziemy na dół, gdzie lud Hamletowi ślubowanie złoży.

SIRBANGHA
(*zataczając się*)
Czas na pociąg. Kufry wynosić. Ubieraj się, Blanko.
(*schodzą*)

KABYL
(*ściskając wyrrywając się Marię*)
To tylko tak na początek. Nie jestem natrętny i wcale nie zazdrosny. Będziesz mogła z Hamletem się popieścić, a ja się zabiorę do Alfonskiej. Urządzimy wymianę żon i mężów, jak przystoi ludziom nowoczesnym. Ja bo chłop wprowadzę, ale bardzo nowoczesny. Ja taki natrętny tylko z samego początku.
(*schodzą*)

VASELINE

(trzymając się za głowę i chwiejąc się na nogach)

Gdzie ja jestem? Czy śnię, czy też oszalałem? I z tymi ludźmi ja mam interesy prowadzić? *Que faire?*⁴⁷

(Na dole w sadzie ustawia się podrygujący na miejscu lud w półkołu, do którego wchodzi Hamlet prowadzony pod rękę przez Alfonskiego i hr. Snobka. Za nimi kroczą inni dygnitarze. Ks. Puzon w towarzystwie dwóch dziewcząt zawiesza na szyi Hamleta ogromny, naprędce uwity wieniec z zeschłych czerwonożółtych liści)

KS. PUZON

Oto symbol twej najwyższej w narodzie godności, łańcuch sprzęgający cię na zawsze z ludem w każdym poczynaniu twoim. Cześć Hamletowi!

LUD W KOSTIUMACH

(trzykrotnie)

Cześć!

ALFONSKI

(do Hamleta)

Trzeba, by pan choć w paru słowach przemówił do nich.

HAMLET

(wciąż nieprzytomny)

Jestem nie waszym arcykapłanem, lecz swoim własnym. Mam nad twórczością czuwać, aby jej nie było, aby ją oszukać, lecz to się nie uda, bo jest ona nieuchronnym prawem kosmicznym, którego nigdy nie pojmiecie i nigdy nie zechcecie uszanować. Stąd też obojętne, co uczynicie z twórczością, bo nawet wówczas, kiedy najbardziej zacznie promieniować, wy stwierdzicie na waszej powierzchni, że jej nie ma. Jednakże bowiem są rozmiary świadomości u stworzeń człowieczych, ale różne zasoby, do których każdy swój własny klucz musi dorobić. Odchodzę, by zamieszkać w niewoli u was, a więc poza wami. Jesteście wspaniałomyślni: pozostawiliście mi z moją myślą, która zawsze przeciw wam musi pracować.

KALAMBUR

O! tutaj dopiero wystąpić powinien właściwy Hamlet. Lecz i on musi być u nas jedynie na opak.

(znad rzeki pędzi zdyszany, radośnie gestykulujący Nurek)

NUREK

(wołając w biegu)

Hamlecie, Hamlecie! Odkryłem wreszcie, miarę odnalazłem, miarę głębi obowiązującej każdego człowieka.

⁴⁷ *Que faire?* (franc.) – Co robić?

SENATOR GUCIO

(otrząsając się)

Brr, ten mokry maniak!

LUD W KOSTIUMACH

Czego chcesz, przybłądo?

NUREK

(klaniając się przed Hamletem i jak gdyby składając raport)

Obowiązują, Hamlecie, człowieka *(odmierzając na łopacie)* trzy metry w głąb od każdego tej ziemi poziomu.

HR. SNOBEK

(oburzony)

To śmierć narodowa.

LUD W KOSTIUMACH

To człowieczy grób.

ALFONSKI

To prawda, którą bezzwłocznie trzeba urządzić.

KALAMBUR

(do Nurka)

Cny demokrato! Wszystkich równą obdzieliłeś miarką.

NUREK

(do Alfonskiego)

Nawet za prawdę powinniście płacić. O koncesję proszę na szkołę pływania po życia powierzchni.

KALAMBUR

(dobrotliwie)

Można się zgodzić, ale pod warunkiem, że Deep wszystkim członkom rządu bezpłatnie nauki udzieli.

HAMLET

On musi być stróżem mej świątyni, jeśli z powodzeniem mam w śmierci nurkować.

ALFONSKI, HR. SNOBEK I SENATOR

(równocześnie, wspaniałomyślnie do Nurka)

W takim razie udzielamy koncesji.

IMMAGINATO

(który skończył malowanie i wlecze deskę)

Hamlecie, arcykapłanie, obacz, jaki szyld wymalowałem na świątynię twoją, byś z głodu nie zginął i aby twórczość urzędowiona mogła prosperować.

(Zwołuje do pomocy Nurka i Kalambura. W trójkę windują sztyld na wysokość tarasu i zawieszają nad drzwiami wiodącymi do oranżerii. Równocześnie Sirbangha ze Sługusem wynoszą niezliczoną ilość kufrów i pudełek, ustawiając je w sadzie. Lechnicka pojawia się w kapeluszu i z torbą podróżną w ręce. Lud w kostiumach okala oranżerię oczekując wywieszenia sztyldu. W końcu widnieje napis)

ALFONSKI
(odczytując)

Wysprzedaż wyobraźni.

LUD W KOSTIUMACH

Wysprzedaż wyobraźni? A to heca! *(powtarzając z oznakami zdziwienia)* Co to może znaczyć?

IMMAGINATO

Ubez władnienie twórczości, czyli ubezpieczenie ludowych dochodów.

LUD W KOSTIUMACH

Chce Hamleta zgubić czy może ocalić?

IMMAGINATO

Gubiąc ocalić.

HAMLET
(do Japończyka ściskając dłoń jego)

Przyjacielu! Z powrotem ogarnął nas wszechświat. *(do ludu)* Zostawiam zabłąźnioną myśl moją i wracam do siebie na zawsze.

MARIA
(podchodząc ku Hamletowi)

Bądź zdrow! Jakkolwiek nie jestem czcicielką twórczości, wierzę, wierzę w twórczość.

(nastawia czoła, które całuje Hamlet)

LECHNICKA
(szeptem do ucha Hamleta)

Dzięki za dziecię, które wychowam na twego następcę.

(Odchodzi nie czekając odpowiedzi i żegna się z obecnymi. Zdążają z Sirbanghą ku rzece. Lud odwraca się w ich stronę i wymachuje na pożegnanie rękoma)

HAMLET
(do Immaginato)

Co dzień w innej barwie wywieszaj przed norą moją tabliczkę: wstęp wzbroniony! *(do Nurka)* A ty w pływalni twojej każdego dnia ogłaszaj, że nic Hamlet spłodził, że nic moje rośnie, że ogromnie będzie potężne. Trzeba, by szanowali tę moją

samotność i by przed świątynią z oddali bili pokłony. (*śmieje się*) Pójdźmy w tę szczelinę beztroskiego przed śmiercią uśmieszku...

(*Podążają za nim ku drzwiom oranżerii Immaginato i Nurek. Hamlet twarzą do widzów głęboki składa ukłon i wchodzi w głąb oranżerii*)

IMMAGINATO

(*zamykając drzwi za nim szczerlnie*)

Wrota śmieszności zamykam za uwięzioną twórczością.

(*oba z Nurkiem ustawiają się po obu stronach drzwi jak straż grobowa*)

KALAMBUR

(*wpatrzony w oranżerię z wyrazem osłupienia*)

Od biedy może to uchodzić za rozwiązanie Hamleta, którego nie było. (*wskazując na drzwi*) Wyjście bez wyjścia.

KS. PUZON

(*który porzucił lud zajęty żegnaniem Sirbanghów i odprowadzających ich dostojników, do Kalambura*)

Ciężko mi jakoś. Pan czasem coś takiego palnie, od niechcienia, przypadkiem, że zaraz fałdy śmiechu brzuch zmarszczą.

KALAMBUR

Nie mogąc brzucha należycie wypełnić od wnętrza, staram się łaskotać go przynajmniej po wierzchu. Z czego ja teraz żyć będę? Skończył się mój temat. Zrobiło kosmiczną karierę trzech wariatów, a ja dzięki temu straciłem literacki zarobek. Nic mi nie pozostaje, jak chyba naśladować siebie samego. Czuję całą moją beznadziejność.

KS. PUZON

Zawsze panu lepiej aniżeli mnie. Ja bo nigdy nie będę naśladował siebie, albowiem wiem, że (*szeptem*) nigdy nie byłem, nie będę, wiem, że mnie w ogóle nie ma. I stąd też najprawdopodobniej nie potrafię nigdy uwierzyć w moją beznadziejność.

(*Wyjmuje cygaro, ogryza je, a Kalambur zapala zapalkę. Słońce zachodzi, owoce padają na ziemię*)

Zasłona

„FRANCISZEK POZÓR, SYN TOMASZA” – FRAGMENTY POWIEŚCI ROMANA JAWORSKIEGO

WSTĘP WYDAWCY

Powieść *Franciszek Pozór, syn Tomasza*, największe przedsięwzięcie literackie Romana Jaworskiego, zajęła autorowi około trzydziestu lat. Rozpoczęta jako powieść współczesna wydarzeniom sprzed I wojny światowej, stała się w latach trzydziestych powieścią o historii najnowszej, by ostatecznie, nie ukończona, zaginąć w ruinach Warszawy¹. To, co z utworu pozostało, stanowi jego znikomą część: mniej niż dwa arkusze pierwszej jego wersji – *Alcybiadesa*, drukowanego w 1914 r. w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim” i powtórnie w 1918 r. w lwowskim „Nowym Słowie”, oraz dwa fragmenty, opublikowane w latach trzydziestych w „Robotniku” (1933) i w „Wymiarach” (1939). Książka natomiast została zaplanowana z większym rozmachem niż *Wesele hrabiego Orgaza* i – jak w 1924 r. informował autor – miała być demonstracją „życia współczesnego, rozwijającego się pod wpływem nowych konstruktorów kultury i twórczości”². Po ukończeniu dramatu *Hamlet wtóry* i pierwszej swej powieści powrócił Jaworski do pomysłów, których początki przypadają na lata 1912–1913, jeśli nie liczyć tego, iż tytuł trzeciej części *Alcybiadesa, Pawilon nieustającej radości*, pochodzi z 1904 r. i wymieniony został w spisie utworów projektowanych w 1909 r.³ W każdym razie w liście do Feldmana z czerwca 1913 r. Jaworski mówił o swej pracy jako o czymś w toku – bez ostatecznie sformułowanej idei:

¹ R. Zrębowski, *Zapomniany ekspresjonista*, „Ruch Literacki” 1961, nr 7/8.

² [J. Wasowski] *Ixon, Wesele hrabiego Orgaza. Powieść Romana Jaworskiego. Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 25.

³ Zob. w niniejszym tomie Archiwum Literackiego: wstęp wydawcy do *Nieznanych tekstów Romana Jaworskiego z lat 1903–1909*, przyp. 5.

Przede wszystkim przepraszam, że nie przysłałem zapowiadzanego artykułu, ale stało się, że w trakcie pisania powieści teoretyczne rozmyślenia wcieliły się w koncepcję powieściową i nie mogłem już popełnić podwójnego plagiatu na samym sobie⁴.

Ów artykuł, dialog *O naszej rzeczywistości i o zdobyczach obowiązujących* dotyczyć miał „zagadnienia nowoczesnych metod czynu i pracy ze stanowiska niepodległościowego”⁵. Wszystko na to wskazuje, iż starszy o dwadzieścia lat podtytuł powieści, *Herezje o niepodległości ziemi i człowieka*, odzwierciedlał ten sam zamysł, tyle że mniej już zależny od politycznej aktualności i bardziej uzasadniony teoretycznie.

Pierwszy podtytuł utworu, podtytuł *Alcybiadesa: Powieść z pogranicza dwóch rzeczywistości* przejęło *Wesele hrabiego Orgaza* (1925), całość zaś w ostatniej wersji, według informacji z „Robotnika”, zyskała dwa nowe określenia, wspomniane wyżej – tematyczne i dodatkowe – formalne: *Tryptyk powieściowy*. Tą klamrą gatunkową spięte zostały trzy części, ułożone i zatytułowane tak samo, jak już w 1914 r. zapowiadał pierwszy odcinek *Alcybiadesa: Na rusztowaniu, Przykrawacze jutra, Pawilon nieustającej radości*.

Notka opublikowana pod urywkiem w „Robotniku” informowała jeszcze, iż stanowi on wstęp do części pierwszej powieści. Podobny przypis w „Wymiarach” nie wnosi niczego nowego, sam tekst jednak pozwala poczynić kilka ważnych obserwacji, które, dołączone do pozostałych wiadomości, zarysowują szkic dzieła, a głównie jego początkowych partii, wyraźny o tyle oczywiście, o ile wobec dysproporcji tekstu zachowanego i tekstu zaginionego jest to w ogóle możliwe.

Tryptyk *Franciszek Pozór, syn Tomasza*, a na pewno pierwsza jego część, *Na rusztowaniu*, pomyślany został jako powieść rozwojowa, historia dojrzewania najmłodszego ze szlacheckiego rodu Pozorów, Franciszka (w pierwszej wersji Stefana), opowiadana z punktu widzenia ojca – Tomasza (pierwsza wersja imienia – Maciej). Takie ujęcie, bardzo dla gatunku *Entwicklungsroman* ciekawe, odbiegło znacznie od pierwotnego zamiaru. W *Alcybiadesie* narracja, prowadzona konsekwentnie w trzeciej osobie, dawała pierwszeństwo chronologii wypadków powieściowych, ześrodkowanych wokół tytułowego bohatera, Stefana, zwanego zresztą Alcybiadesem (Alkibiadesem) także w późniejszej odmianie powieści. Po latach inny wszakże punkt widzenia niezbędnym uczynił przeformułowanie niezależnego trybu relacji w wypowiedź subiektywną, co pociągnęło za sobą zupełnie odmienne uporządkowanie zdarzeń. Śladów tego dopatrzyć się można w niekonsekwencjach fragmentu ogłoszonego w „Wymiarach”, gdzie opowiadający mówi o sobie to w formie podmiotowej, to jako o kimś trzecim, nie zestroiwszy tych ujęć ze sobą. Wydawałoby się, że Jaworski zmienił koncepcję utworu na krótko przed 1939 r., ale prolog, pisany w 1932 r., nie wyklucza wcale istnienia nowego zamysłu już wówczas, ba, sprawia nawet wrażenie, jakby

⁴ Zob. w niniejszym tomie Archiwum Literackiego: *Korespondencja Stefani i Romana Jaworskich*, list 106.

⁵ Tamże, list 104.

zamysł taki zakładał. Prezentacja Tomasza Pozora w chwili życiowych podsumowań, następująca zaraz po niej istotna rozmowa z niemal dorosłym synem oraz zarysowujące historyczne tło wiadomości o początkach wojny światowej – tworzą znakomicie zawiązek całości, zarówno jej problematyki, jak i formy. Akcja części drukowanej w „Wymiarach” dzieje się w retrospekcji, ostatni zaś fragment wstępu – zaśnięcie Tomasza Pozora – kojarzy się z klasycznym chwytem, otwierającym taką właśnie wspomnieniową sytuację narracyjną. Prolog z „Robotnika” i urywek z „Wymiarów” należeć więc mogły do tej samej redakcji powieści.

Wiadomo już, iż nie chronologia porządkowała opowieść ojca o synu: w pierwszych zdaniach najpóźniejszej części Franciszek Pozór pojawia się jako maturzysta, a po kilku stronach, w epizodzie opisującym pogrzeb matki występuje jako uczeń piątej klasy gimnazjalnej, czyli mniej więcej piętnastoletni młodzieniec. Piętnaście lat liczy także Stefan, bohater *Alcybiadesa*, przeżywający pierwsze wtajemniczenie w dorosłość i samotność. Stefan Pozór pozostaje jeszcze pod opieką domowego nauczyciela i bardzo już schorowanej matki, Franciszek Pozór uczęszcza już do gimnazjum i „onieśmiela ludzi nawet dorosłych i wszechstronnie doświadczonych”. Mimo równego wieku jest Stefan w istocie młodszy od Franciszka i duchem, i sytuacją, gdyż wypadki *Alcybiadesa* – nie do pominięcia w nowej redakcji utworu – poprzedzają epizody z części późniejszej. Jeśli wersja ta respektowałaby chronologię, to układ fragmentów w obrębie całości nie ulegałby kwestii: po prologu następowałaby odpowiednio przetworzona partia z „Wiedeńskiego Kuriera Polskiego”, po niej część z „Wymiarów”. W tym ostatnim urywku kończy się dopiero prezentacja „galerii drugoplanowych postaci”, co każe nie odsuwać go zbyt daleko od wstępu, a jednocześnie nie przybliżać bardziej, niż wymagałaby tego konieczność przedstawienia prawie wszystkich głównych i drugorzędnych bohaterów. Trudno powiedzieć, jak wyglądał ten brakujący pośredni fragment, w jakim stopniu uwzględniał i jak przekształcał przypadki *Alcybiadesa*. Trudność ta uniemożliwia też dalszą rekonstrukcję powieści. Wszelkie domysły byłyby zbyt ogólne lub zbyt ryzykowne, szczególnie jeżeli pamiętać, iż utwór zapowiadał „herezje o niepodległości ziemi i człowieka”, a narrator przedstawił się jako spadkobierca Hamleta i Fausta.

Jaki zatem przyjąć porządek edycji? Czy wobec niemożliwości ustalenia scalającej perspektywy zaprezentować poszczególne fragmenty w takiej kolejności, w jakiej się ukazywały? Czy też zdecydować się na przedzielenie sekwencji *Franciszka Pozora, syna Tomasza* częścią *Alcybiadesa*, łącząc w ten niedoskonały sposób dwa porządki: artystyczny, zgodny w dużej mierze z ostatecznym projektem autora, z fabularnym, który w końcowej postaci utworu ulec musiał daleko idącej inwersji?

Pierwsze rozwiązanie, łatwe i aż nazbyt poprawne, ustępuje jednak drugiemu. Bałamutny byłby argument, iż czytelnik i tak systematyzuje akcję zgodnie z jej linearnym przebiegiem, jednakże to właśnie fabuła jako osnowa dzieła, poprzedzona prologiem, zarysowującym perspektywę całości, i zakończona próbką

innego kształtowania powieściowego świata, pozwala nabrać wyobrażenia o utworze, najbliższego prawdopodobnie ostatniemu zamysłowi Jaworskiego. Trzeba też dodać, iż tylko taki układ uobecnia kształt powieści i w lekturze ciągłej daje wyobrażenie o jej artystycznych walorach.

Porządek ten zakłóca osobny, autotematyczny wstęp do *Alcybiadesa*, związany z publikacją powieści o wysokich ambicjach artystycznych w zwykłej gazecie, ustalający zasady kompromisu między pisarzem a „znudzoną ulicą”. Fragmentów jednak nie dzieliliśmy i nie scaliliśmy sztucznie, pozostawiając każdy w jego integralnej postaci. Nie ujednolicając też oczywiście brzmienia imion bohaterów, zdecydowaliśmy się – ze względu na późniejszy wybór autorski – na drugą z obocznie używanych w *Alcybiadesie* form nazwiska *Pozor / Pozór*, choć była ona reprezentowana dużo rzadziej. Pozostawiliśmy tytuł każdej z części, nie bacząc na to, że się powtarzają. Poszczególne odcinki *Alcybiadesa* oddzieliliśmy podwójną interlinią, by umożliwić ich lokalizację i jednocześnie nie utrudniać lektury. Podział ten skądinąd wydaje się niewielkiej wagi, skoro fragment w dużej części gotowy być musiał przed publikacją, a jej druga, nie odnotowana w *Nowym Korbucie* próba w „Nowym Słowie” wprowadziła nieznaczne zmiany w tekście i zupełnie inne połączenia między odcinkami.

Interpunkcję i pisownię uwspółcześniono. Zgodnie z obecną normą zniesiono przecinki i dwukropki przed pauzą, w każdej pozycji pozostawiono jednak wykrzykniki. Poprawiono również oczywiste błędy drukarskie: *doktór miejski*, *Budzik* (zamiast: *doktór, miejski Budzik*), *przywrócić istnienie* (zamiast: *prze-wrócić istnienie*), *ptactwu wszelakiemu na postrach* (zamiast: *ptactwo wszelakie-mu*), *usiłowałem się porozumieć* (zamiast: *miłowałem się porozumieć*). Zachowano wszelkie formy osobliwe i wyrażenia rzadkie, charakterystyczne dla autora, regionalizmy i rutenizmy, których obecność w powieści uzasadnia dodatkowo położenie Pozorowych Uwiczów: *swywola*, *parpać się*, *czuchrać się*, *bataryga*, *pasowisko*, *nieszczęście*.

Alcybiades ukazywał się w „Wiedeńskim Kurierze Polskim” 1914, nr 12, 15, 17, 23, 29, 35, 41, 42, 44, 45, 47, 59, 60, 62 czyli w czternastu odcinkach (Nowy Korbut notuje ich trzynaście) od 12 X do 10 XII. Z kilku zachowanych numerów „Nowego Słowa” tylko jeden zawiera fragment utworu (odcinek 6) – „Nowe Słowo” 1918, nr 6 z 26 IV. Numery 78–81, także redagowane przez Jaworskiego, *Alcybiadesa* nie zamieściły. Tekst więc drukujemy za „Wiedeńskim Kurierem Polskim”.

Pozostałe dwa fragmenty utworu podajemy za „Robotnikiem” 1933, nr 1 („wstęp do części pierwszej tryptyku”) i „Wymiarami” 1939, nr 8 (tutaj fragment ostatni).

Radosław Okulicz-Kozaryn

FRANCISZEK POZÓR, SYN TOMASZA

HEREZJE O NIEPODLEGŁOŚCI ZIEMI I CZŁOWIEKA

Tryptyk powieściowy

Rżysko brudnosinej szczeciny powlokło wyboiste oblicze Tomasza Pozora. Zielone, mnogością cierpień zabiedzone oczki gnały wirami żerującej rybitwy po lakierowanej nudzie kremowych ścian i co pewien czas przylepiały się kleistą zadumą do wyzłoconych plam jaśnieoświeconego stropu.

Leżał zawieszony na pasach w hamaku izby klinicznej, jak olbrzymia gomółka opatulony od stóp po samą niemal szyję. Wskazujące haczykowate palce sępich dłoni wtykał na przemian do ust, ssał, cmokał i prychając sinymi wargami, wypuszczał na sumiaste wąsiska świstające leje powietrza niby dym z urojonej lulki.

Z rozkrocza chorego, spośród zwojów opatrunkowej gazy wypełgał rdzawy wąż gutaperkowego¹ drenu, który zwisając ku ziemi uchodził do dzioba szklanego czajnika. Pyzate naczynie wydymało swą urzędową, dostojną samotność na bieluchnym zydelku pod hamakiem i napełniało się leniwie ciurkającymi łzami ceglastej posoki.

Matowe szyby rozłożystego okna chlastała tucza lipcowego podwieczera, wymachując seledynowymi chustami błyskawic i dziurawymi ścierkami ulewy. Raz w raz rozkwitały na rozchełstanych piersiach gziących się chmurzyśk paprocie iskier i przyskały suche łomoty grzmotów.

– Ależ, ależ Boziu wielki! Któż to widział sierzdic się tak niepoczytalnie! Fe, całkiem fe. I po cóż, i dlaczego? – mamrotał starzec spieczonym półszeptem.

Słowa ulatywały mu z ust zgorączkowane jak wyznanie spowiednie i w szeleńczącym pomioście uschłych liści czołgały się po zakątkach izby.

– Nie wiem właściwie, kto tu u licha wlepił w moje wnętrze, wborował w mózgownicę moją nachalne o Tobie pojęcie. Ani rusz mi otrzasnąć się z tej durnej nawyczki. Szósty mija mi krzyżyk, a od pełnego ćwierćlecia żyję już bez Ciebie i poza Tobą. Od chwili kiedy zrozumiałem, że raczyłeś oddać wszechświat we wszechwładne łapy ordynarnej krzywdy i bydlęcego cierpienia, przestałem zajmować się Twoim bezprzyczynowym istnieniem. A jednak przed nikim nie lubię tak głędzić, jak właśnie przed Tobą. Twoja milcząca mądrość jest dla mnie niezwykle ponętna. Mam tysiące zapytań i miliony wątpliwości. Nie oczekuję żadnego znaku od Ciebie, niczego nie spodziewam się. Mimo to z napowierzchni stężalego od przeboleń i spleśniałego stawiska nagiej świadomości podrywają się wciąż ku Twoim przestworzom kaczucho zgrzyźliwych zagadnień. Fruwają. I widzi mi się, że stoisz nad odmętami ludzkiej niewiedzy, Wielki Myśliwy, i pukasz raz do jednej, to znowu do drugiej cyranki strzępiastych moich

¹ gutaperkowy – zrobiony z gutaperki, tj. z substancji wytwarzanej z żywicy roślin podzwrotnikowych.

pomyśleń. Gina, przepadają. A mnie już nieco lżej, kiedy ścichnie choć na chwilę furczące stado człowieczych dociekań i udręk. Nie znoszę tępej przyrody, tego bęcwała krótkowidza, który cieszy się bezgraniczną Twoją protekcją. Dziś znowu żywiołowego gapia, który zawsze coś utraci, stłamsi i zgębi, na dwunożne, własne Twe stwory wypuszczasz. Prażysz piorunami słomiane strzechy wieśniaczej biedoty, robotników u bramy fabrycznej, pastuszęta w polu, starców kopiających mogiły... Co to znaczy? Czy karcące zniszczenie ma być odpowiedzią na wszelki brak winy? Czy bezkarność jest regułą, zachęcającą do bezmiaru zbrodni? Zgładziłem człowieka. Ty już wiesz, Boże, gacha pierwszej żony. Kochanica moja otruła drugą poślubioną przeze mnie niewiastę. I nic mi. Żyję na wolności, puchnę w dobrobycie, magnacieję, nababem jestem małopolskim, opływają mnie ze wszech stron tłuste oka gromadnego szacunku, na kolanach pielgrzymują ku mnie człowiecze reptylie², znosząc dostojęstwa, zaszczyty. Dwóch dorodnych synów zdołałem wychować i rosną mi na ludzi dzielne, młode byczki. Nic nie kocham, niczemu nie służę, w nic nie wierzę, na wszystko po prostu gwizdżę. Nawet w mniejszości tej uprzywilejowanej ludzkiego nasienia okazem jest nie byle jakim. Tylko wciąż zmagam się z sobą, tylko wciąż parpię się³ w sobie. Bywa, że zatrzymam się przy młóckarni w polu. Dudnią bębny, wirują snopy, sypie się sieczka, a we mnie nagle głód zawyje, by z płataniny prawd życiowych i nie znoszonych pojęć wysupłać choćby jedno jedyne prawo – latorośl, wiotki kłosik, nikłą łodyżkę jakiegoś wszechobowiązującego prawa. Gnam ścierniskiem, gnam buraczanymi rozłogami na przełaj przez kartoflisko ku moczarom brzoźowego łęgu. Tam przypadam do ziemi i jak wieprz stary tytłam się w błocie, głucho jęcząc od rozpierającej tęsknoty za nie przedziurawioną, od wygłupień świątecznych nie zropiałą prawdą powszednią. I znowu bywa, że żrebcowi zazieram w zęby. Zwierzę wydziera się, dębi, chłopcy stajenni jak ulęgalki gruchają na gazon. Tuj, tuj, a już ćmi się pod czaszką zwidzenie, nachodzi mnie okaleczały, jednoramienny sens człowieczego istnienia na świecie. Chwytam dziwotwór, homunkulusa⁴ koszmarnych marzeń, zanoszę do pustej alkowy małżeńskiej i tam, na drugim piętrze mojej wiejskiej nory, wśród smrodliwych kłębów cygarzysk, prowadzę się z nim od ściany do ściany noc całą. Nabite kuchenrejtery⁵ pradziada rozkładam na szafce nocnej. Noworodka stawiam na żoninej toalecie przed lustrem, aby zapamiętać dobrze gnojówkę widma-twarzy. Wiem, że skoro zacząpią świtu cichołazy – hultaj mój czmychnie. Więc nad ranem w łepetynę jego palę, celnie. Nabijam i palę. Do upadłego. Dopóki nie rozpalą się lufy. Dopóki nie rozprysne się zdradliwe mamidło. Jak Hamlet i pan Faust do kupy wzięci, zabawiam się w niesamowite dociekania braku wszelkich sensów. Ja, polski zamindar⁶, godnym jestem partnerem

² reptylie – gady.

³ paprać się – grzebać się.

⁴ homunkulus – według poglądów średniowiecznych człowieczek sztucznie stworzony przez alchemika (w retorcje).

⁵ kuchenrejtery – znane z celności pistolety, nazwane tak od nazwiska producenta.

⁶ zamindar – w Indiach, a zwłaszcza w Bengalu, posiadacz ziemski, możnowładca.

w trójce metafizycznych aferzystów. Rozkosznie wspominam sobie to i owo, wiedząc, że nie słuchasz mię, Boże. A może jednak zechcesz mnie upomnieć, kres położyć memu rozbuchaniu? Trzaśnij we mnie piorunem, pierwszym lepszym z brzegu. Nie marnuj igieł złocistych, wbij mi taką jedną wątlutką w czarne próchno mózgownicy. Nie chcesz? Gruchnęło opodal, trzęsą się szyby... Żyję, by nadal po próżnicy uragać. A może przypadkiem zamierzasz, Boże, wycelować w syna mego, w obu moich synków? A może dopiero synem utrafionym zechcesz zmierzyć się do mnie? Kto wie, czy nie po to właśnie jeszcze żyję?

Stęknęła klamka. Do izby wdreptał mały, rozdygotany, pękaty człowieczek z różową, łysą czaszką, osadzoną na różowym, pulchniutkim karczku. Obrzmiałe, zielone trzeszczaki⁷ wpił w oblicze pacjenta, a okolone ryżym zarostem etiopskie wargi zwinął w plisowanym uśmiechu. Ofartuszona sława kliniki chirurgicznej, jej pierwszy asystent, znany całemu grodowi Jagiellonów pod przezwiskiem „krewetka” – doktor Ozyjasz Cwancygier.

Podrygując i nieustannie tuptając nóżętami, zbadał puls i z łobuzerskim zaciekawieniem wpatrzył się w czajnik zakrwawiony.

– No i jak tam, dziedzicu? Zło z pana uchodzi?

– Ano kapie...

– Świetnie, pierwszorzędnie. Jestem panem zachwycony. Tętno rekruckie, temperatura opada wzorowo, miarowo. Jednego tylko nie rozumiem. Wszak urządziliśmy pańskim kichom gruntowną masakrę, a szanowny dziedzic ani mru-mru. Dlaczego u licha nie wrzeszczy pan z bólu wniebogłosy, jak przystoi ofierze ciężkiej operacji?

– Niby co, mam dać wam koncert darmowy? Każde cierpienie cierpi na honor swój własny i mści się za wszelką próbę oszukańczego zakrzyczenia bólów. *Tandem*, panie rzeźniku...

– Kraję tylko ludzi.

– Właśnie dlatego nie uwłacza panu tytuł, który mu przydałem.

– Pojąłem i dziękuję w imieniu człowieczego rodu. A skoro pan taki chojrak mimo podeszły wiek – postaramy się wysłać stąd pana jeszcze na koniec żniw. Wątpię jednak, czy uda się panom uprzątnąć na czas tegoroczne zbiory. Ponoć wojna światowa dynda już za pasem.

– Do żniw nie kwapię się wcale. Odbędą się doskonale beze mnie, a ja jeszcze lepiej obejdę się bez nich. Wyrodny szlagon jestem, mój doktorze. Ale skoro nastąpić ma masowy ubój człowieczego gatunku i szlachetny zamiar już wisi w powietrzu, pragnąłbym przed gromadnym wybuchem uczuć patriotycznych mieć swoją prywatną siurpryzę i proszę o sprowadzenie tutaj obu synalków jak najrychlej, zaraz.

– Jeżeli dziedzic będzie grzeczny i spokojny, to jednym z nich, a mianowicie pierworodnym, mogę służyć natychmiast. Przybył przed godziną i dobija się, by go dopuścić przed oblicze rodzica.

⁷ trzeszczaki (posp.) – wielkie oczy.

– Co? Franek w Krakowie? I wasza nożownicza mość dopiero teraz wspomina mi o tym? Doktorze, kto nauczył pana takich manier? Czy chce pan usłyszeć, jak umiem ryczeć na całe gardło? Dosyć kpin! Proszę nie bawuńciać się ze mną! Po co pan sterczy wciąż przy mnie? Dawajcie młokosa czym prędzej!

Speszony Cwancygier zderzył się w drzwiach z roslým studentem, który tuż za progiem pośliznął się na linoleum klitki klinicznej i pochwywszy z trudem równowagę, wrósł w ziemię. Rasowe oblicze efeba załała purpura zakłopotania. Sokole spojrzenie stalowych oczu usiłowało ogarnąć obraz wnętrza ze wszystkimi szczegółami.

Z piersi pana Pozora wydobył się świst tłumionego chichotu. Młodzian pocierał czoło, prychał, aż w końcu obaj, ojciec i syn, trzasnęli zawadiacką gamą śmiechu.

– Alkibiadesie, podejdź bliżej! Jak się masz, draniaszku? – zajazgotał starzec.

Zanurzył lewą rękę w płowych kudłach pochylonej nad nim głowy synowskiej. Milczeli, wsłuchani w przezierające przez łomot grzmotów jęki krajanej kobiety.

– Przyjeżdżasz z Leoben?

– Wszak mamy ferie. Akademia zamknięta. Siedziałem we Wiedniu, w organizacji. Mamy pełne ręce roboty.

– W jakiej organizacji?

– Tajnej organizacji Wolności.

– Szlachetne zrzeszenie.

– Jest nas zaledwie garstka. Mnie powierzono odcinek robotniczy w ośrodkach przemysłowych Austrii poza obrębem Małopolski. Uświadamiam niebieskie bluzy. Mówię im o konieczności walki orężnej o wolność.

– Jednym słowem, propagujesz rewolucyjne hasła walki klasowej, czyli jesteś socjalistą?

– Bynajmniej, ojczy. Jestem niepodległościowcem. W Austrii Dolnej i Górnej, w Styrii, Karyntii i Tyrolu mamy kilkadziesiąt tysięcy polskich robotników. Powiadam ci, pierwszorzędny materiał bojowy.

– A to już grubsza awantura, zalatuje od niej zapach wisielczego stryczka. Wybacz, ale nie rozumiem dobrze, w imię czego zachęcasz masy pracujące do krwawej rozprawy?

– Jak to w imię czego? W imię Polski Niepodległej.

– Kto ma rządzić odzyskaną Ojczyzną?

– Wspólny front postępowej szlachty, włościan i robotników.

– I niebieskie bluzy idą na to?

– Przecież rozumiem, że we własnym domu łatwiej będzie zdobyć należne im prawa aniżeli pod zaborcą, ciemieżcą, katem...

– Niedobrze jest, Franku. Obracamy się wśród komunalów. Nie myślę przeszkadzać ci w niczym, ale nie mogę pozwolić, by syn mój pierworodny, dziedzic Pozorowej przeszłości, spełniał rolę pokątnego agenta, który mota ludzi na mięso armatnie.

– Tatusiu! – krzyknął chłopak i odskoczył od hamaku jak pod śmignięciem biczyska.

– Bez urazy, chłopcze! Ostrzegam cię i spełniam tylko obowiązek ojca. Chcę rozmówić się z Tobą na zimno.

– Ojcze, czas nagli. Za niespełna godzinę odchodzi mój pociąg. Oczekują mnie we Lwowie. A potem przez Królestwo z powrotem do Wiednia. Każda sekunda droga. Pożar ogarnia Europę. Musimy być przygotowani. Jest strasznie późno. Przyjechałem do ciebie w nagłym interesie. Organizacja nasza potrzebuje natychmiast znaczniejszych pieniędzy. Proszę cię o kilkadziesiąt tysięcy z tego, co raczyłeś przeznaczyć dla mnie na przyszłość. A ponieważ nie wierzysz w moją sprawę i poniewierasz moje zamiary, zechciej mi udzielić coś niecoś z majątku nieboszczki matki, który oczekuje mej pełnoletności.

– Pieniądzy mam nadto. Nie wygłupiaj się, lecz otwórz szafę kluczem, który znajdziesz pod moją poduszką. Wyjmij z ubrania książkę czekową i wpisz sobie kwotę dowolną.

– Ojcze, czyż możliwe? A ja myślałem, że nie chcesz być dla mnie dobrym, że nie możesz. Czy mógłbym tak na przykład sto tysięcy?

– Możesz i dwieście.

– A to będzie szopna radość wśród braci strzeleckiej. Zapłacimy zadatek za cacane karabinki, ostatni model. Chyba oszaleję z radości.

– Jeden warunek, chłopcze. Musisz uważnie wysłuchać mnie do końca. Czy wiesz, jaką przeszedłem operację. Otóż wycięto mi po prostu przestarzałe hemoroidy. Byłem na pograniczu gangreny. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że w organizmie ludzkim jest tak ważny punkt centralny, jak spopolitowana i zawstydzona odbytnica. Odkryłem jej niepoślednie znaczenie. Usuwa ona z wnętrzości wszystko, co niepotrzebne. Wzoruję się na niej i również oddalam od siebie, co zbyteczne. Pociarachali mi kichy, ale męką fizyczną okupiłem niezwykle rozjaśnienie tego, co potocznie nazywamy duchem. I tą niezniszczalną majątnością chcę podzielić się z tobą jako głównym moim spadkobiercą. Drugi tydzień leżę tutaj, myślę i myślę. Wiem coś niecoś, wygęga mi gazeciarskie nowalie zawodowa terkotka, pod każdym względem podejrzana pielęgniarka. Słyszałem: Austria, świnie, Serbia, Biliński⁸, mord w Sarajewie. Nadciąga zawierucha wojenna. Nie powstrzymuję ciebie od spełnienia obowiązków, które przyjmiesz dobrowolnie. Pójdiesz – dokąd i z kim sam zechcesz. Jednego domagam się stanowczo: gruntownego przemyślenia zasadniczego postanowienia. Od wszelkich obrażeń cielesnych gorsze jest kalectwo umysłowe. Przed tym tylko zamierzam uchronić ciebie w miarę możliwości i twojej pojętności. Sam wychowałem was obu w tradycjach historycznej Polski. Wszak pochodzimy z powstańczego rodu. Sam wpoilem wam przekonanie, że Niepodległość kraju jest świętością, której nie wolno szargać. Dziś dodam – i proszę – rozważ to wszechstronnie – że niepodległe państwo to przybytek wyłącznie dla ludzi niepodległych. Podstawą nowoczesnej formy państwowej jest zwarta struktura społeczna. Obowiązujące dziś w świecie ustroje państwowe służą do tego, by

⁸ Leon Biliński (1846–1923), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, autor prac z zakresu skarbowości, wielokrotny minister skarbu, prezes Koła Polskiego w parlamencie austriackim, w latach wojny był rzecznikiem orientacji austrofiłskiej.

znikoma mniejszość wygodnie produkująca mogła bezkarnie władać olbrzymią większością, która ciągnie jarzmo pracy zwierzęcej, pogrążając się coraz bardziej w ciemnocie, nędzy i beznadziejności. I może nazwą to inaczej, ale właściwy sens zbliżającego się kataklizmu polegać będzie na żywiołowym ataku przeciwko zużytej i nieprawej istocie państwa dotychczasowego. Polska załamała się na braku silnej podstawy socjalnej. Alkibiadesie, czy należy powtarzać stary grzech śmiertelny? Nie ufaj frazesom o wspólnocie szlachty postępowej, robociarzy i chłopów! Nie ma szlachty postępowej i być jej nie może. To byłoby przeciwne naturze. Nie ma i postępu. Przeczytaj znane dzieło Sorela⁹. Cała inteligencja musi stanąć w robotniczych szeregach, inaczej zmarnieje gorzej od służby folwarcznej. Syzyfowe to zadanie stworzyć dla nowej Polski program socjalny. Ale bez rozwiązania tej kwadratury koła nie ma Niepodległości Polski i każdy rząd Odrodzonej Ojczyzny będzie zmuszony imać się praktyk władzy zaborczej, o ile w czas nie spełnimy psiej powinności, dając wyraźne prawa tym, którzy ich nie mają i nigdy nie mieli. Przyznasz, chłopcze, że w tych okolicznościach zażądać od „dołów” społecznych ofiary krwi w zamian za obietnanki-cacanki i rozpalić „zimne ognie”, skądinąd wielce efektowne, afektów patriotycznych byłoby działalnością wprost niemoralną i bardzo nieodpowiedzialną. To jest wyznanie wiary czerwonego szlachciury przeznaczone dla białych jego synów. Zakomunikuję je również młodszemu bratu twojemu, Jakubowi. A teraz chwytaj czek, bierz zadek w garść, wal na dworzec. Jedź, gdzie chcesz i rób, co chcesz. Więcej nie zwracaj mi głowy.

Młody Pozór dźwignął się ciężko z zydła, na którym przykucnął, wykuk-sowany ojcowskim gadaniem. Chwiejąc się na nogach, przystanął przy hamaku i cedził ostrym szeptem, dławiąc wzruszenie:

– Ojciec mój drogi i dobry! Cokolwiek się stanie, przysięgam, że polskiego robotnika i chłopą nigdy nie zdradzę.

– Dziękuję, ufam ci i przyjmuję zobowiązanie. Burza już przeszła. Wynocha, niegłajdo.

Uścisnęli sobie dłonie. Chłopak wypadł, chliptając łzy rześiste. A kiedy głucho zapadły brzuchate drzwi izdebki, pan Tomasz uwidlił dwa wskazujące palce obu rąk tuż przed nosem, zarzęził rzewnym śmieszkim i w modlitewnym uniesieniu burczał do poduszki:

– Boziu! Boziu! Nie zabierzesz mi chyba pierworodnego synka, bo przez niego sens życia zaczynam wyczuwać. On jest mój, najbardziej mój w wszystkim, w każdym drobiazgu. I pomyśleć, że byli tacy, którzy twierdzili, że ojcem Alkibiadesa jest kto inny. Są plotki, w których nie ma ani żdźbła prawdy.

Niebawem nadmiar wrażeń przygniótł mu powieki.

⁹ Georges Sorel (1847–1922), francuski filozof społeczny i socjolog, pozostający pod wpływem Marksa i Proudhona. Jako zwolennik przewrotów społecznych zwalczał ideę mechanicznego postępu historycznego. Jaworski miał na myśli zapewne jego książkę *Les illusions du progrès* (1908), przełożoną na polski pt. *Złudzenia postępu* (1912).

ALCYBIADES

POWIEŚĆ Z POGRANICZA DWÓCH RZECZYWISTOŚCI

Zamiast przedmowy

Zeznawał autor przed sumienia własnego twardego sądem:

Słuchaczy było niewielu, kiedy ogłosiłem dokonany zamiar i zmyślonemu dziełu wymierzyłem dotykalne kształty. Zjawili się przyjaciele kilku, o których nie wiedziałem, że istnieją, oraz spora garść wygnańców, jakich zazwyczaj dostarcza znudzona ulica czy też domostwa rodzinnego zamierające wnętrza.

Przyszli, by białą barwę zamiaru odnaleźć, sprawdzić dzieła przepisową wagę i cenę wymierzyć obiegową, czyli – jak to mówią ludzie uroczyście – sąd wydać nad spełnionym zadaniem. Wyroków nie pamiętam, sprzeczne były i zwalczały się nawzajem.

W każdym razie spełniłem moją powinność i przedstawiłem im moje postacie oraz wyjaśniłem przeznaczone role. Dowiedzieli się, że wiele w opowieści zajdzie wydarzeń, które prawie były i że do życia powołane zostaną wypadki, które stanowczo być mogły.

Domagali się w chóralnym uniesieniu zachowania ścisłości i prawdy, którą szczerość rodzi niczym nie spętana. Milczałem. Wszak znane są wtajemniczonym rozpaczliwe losy szczerości. Szczerość przedziera się ku nam, od nieboskłonu zdąża, od wód spienionych, od osowiałych lasów i dorodnych ról. Ludzie wybiegają na powitanie, ale każdy cofa się przed potężnym jej naporem i nie ma dotąd jeszcze nikogo, kto by odważył się udzielić jej swobodnego wstępu do swego wnętrza. I nie ma dotąd jeszcze nikogo, kto by w sobie począł szczerość, wyposażoną w moc zaborczą i władzę podbijającą.

A prawda? Jest poza nami i, jak wieści niosą, przeraża i gnębi. A sztuka jest najdoskonalszą i najwidoczniejszą skłonnością do prawdy, jaka kiedykolwiek zamieszkała w człowieku. Skłonność wdzięku pełna od mąk wyzwała, na uciechy zwabi serdeczne i na łzy skąpane w słońcu. Nie znając prawdy, idziemy ku niej.

Lecz oto łamią się szyki moich postaci, opasują półkolem słuchaczy i autora, nie dopuszczają do dalszych zeznań czy zwierzeń, lecz wnoszą uroczystą petycję, by ich przynajmniej na cały przeciąg zgrywania roli uwolnić od wszelkich trosk materialnych. Bez chwili namysłu protestuje grono przyjaciół autora oraz obojętnych widzów, których przysłała ulica. Więc nie uwzględnia prośby samowola autora, a zgromadzenie, rozchodząc się, powtarza z zadowoleniem: wszystko niechaj będzie, jak ma być, jako jest w życiu!

Nie zauważyli grymasu na twarzy autora, kiedy powtarzał za nimi: jako w życiu!

CZĘŚĆ PIERWSZA

Na rusztowaniu

Twarz chłopięca, która tonie w mroku staroświeckiej izby. Szelest drzew poniżonych wiekiem tuż nad samym oknem. Wyglądniałe, zlodowaciałe pręty gałęzi siekają ściany dworu, pojękują na szybach okiennych. Marzec splunie deszczem, bryzgnie wichurą i nadśluchuje melodii oddali, skąd gramolą się nowo narodzone tłuscioszki, jeszcze półuśpione pierwszej wiosny smutki.

Szara groza księżycowej nocy czujnym okiem spogląda na wtulone w parkowe ustronie domostwo.

– Bądź mi druhem serdecznym, ciemnio dobra, ciemnio samotna! A gdy mię już wychowasz i w siły wyposażysz męskie, dobędę ognia choćby z piersi ziemi, by światłem nieokrzesanym i złotem radosnym oblać twe ponure szaty, szara, przemądra piastunko...

Przelatywały przez mózg chłopca skłębione obrazy i myśli szalenie spragnione, a nie spoczawszy w należytych wyrazach, cwałowały dalej, gnane rozpetaną wyobraźnią młodzieńczą.

– Pioruny nam drogę zbudują – mawia zacny Błonar. Jeszcze dzisiaj podczas lekcji, dławiąc się od astmy, krzyczał:

– Piorunów gęstych, zabójczych nam trzeba i przetworzenia gnuśnej mocy wśród zażartych płomieni.

A gdy wnikaliśmy w doskonałości składni łacińskiej, zerwał się jak opętany i z ceglastymi wypiekami na szarych, zapadłych policzkach głosił natchniony:

– Byle tylko zbliżyć i pojednać chłód rozwagi przewidującej z chłodem zabójczej stali, a błysk wyzwalającej myśli przetopić w błyskawicę szalonego miecza, dla którego nie masz omyłki ani powstrzymania.

Po chwili zaś już spokojniej i z czułym drżeniem w głosie:

– Trzeba marzenia o zwycięstwie zaszczyć wszystkim maleństwom, które w narodzie na świat przyszły.

Trzeba ustanowić najwyższą uczelnię odwagi dla dojrzałych a zwątpiałych mężów... Trzeba wielkim sumptem stworzyć zakład dla odkażania mętnych umysłów... koniecznie, zaraz, jak najprędzej, gdyż nie można już nadal iść w narodową rozsypkę, gnać na ośle lub wyczekiwać wielkiej doli ze wszech stron...

Trzeba żelaznej budowy według obliczeń w jednym kierunku...

Trzeba na chwilę ostateczną woli do rozegrania gry wielkiej przez siłę i krew, gdyż inaczej wszystko na próżno i dalej beznadziejność...

Rozpamiętywał Stefan Pozór wśród nocnej głuszy ugniatające zadumę jego lat piętnastu wskazania sędziwego nauczyciela, jedyne go towarzysza młodzieńczej samotni. Wyprężył się na podłożu skóry niedźwiedziej i przytulił rozpaloną twarz do wypchanego łba zwierzęcia, które żarłocznie szczyrzyło białe kły w pustą, czarną przestrzeń.

Chwycił straszdyło za kły, przyciągnął łeb ku sobie, ułożył pięściwie na kolanach i prawil:

– Głodnym bywało się, misiu, nieraz, a łakomym stale, nieprawdaz? I ja głodny jestem, niezgrabno drapieżna, bardzo głodny, a łakomstwo moje granic nie zna. Podobni jesteśmy sobie, tylko w czas nauczyłem się mieć za życia usta zamknięte. Po śmierci, gdy dzięki zasługom zechcą mnie wypchać jako ciebie, rad bym mieć fizjonomię niewątpliwą, jako twoja. Chodzi, pieśczocho, o wyraz dla doskonałych czynów. Wiesz, zazdroszczę ci twej pośmiertnej dojrzałości. Nikt nie zwątpi, że byłeś, jako jesteś. Ale przyjdzie czas, kiedy i mnie urosną pazury, muszą urosnąć, inaczej nie warto być. Wówczas za żerem wyruszę, po miód, który mi zapachnie. I sam pójde, na najwyższe wdrapię się lipy...

Porwał się i wyprostował. Przez chwilę ulegał wrażeniu, że czas już ruszać z miejsca i w krwi zawrotnie szumiącej słyszał powołanie, a lekkość w dal ponosząca rozłożyła się po członkach.

Nadśłuchiwał ołowianej ciszy, którą napęczyła izba. I z wolna – z dławiącego westchnienia młodzieńczych piersi wypłatało się bolesne zagadnienie:

– Dokąd?...

Pozorów odwieczne zapytanie, za którym pielgrzymkę odbywały całe pokolenia. Zwycięstwa, tryumfy w przyspieszonym biegu. Nagromadzone starannie zasoby, granitowe pomniki chwały, godności szczy i pokrzyki wielkich przeznaczeń. I nigdy sytości po dokonaniu, i nigdy klęski pełnia. A zawsze początki, same początki, bez wytchnienia, zawsze błędna przestrzeń przed rozszerzonym wejrzeniem pokoleń i natarczywe wezwanie podziemnej przyszłości:

– Dokąd?...

Sklął ciszę gwałtownie, okrutnie.

– Z niedołągą Błonarem pod ramię czy też za rozkazem siwych oczu ojca, rozpacz niemą kryjących w cieniu brwi krzaczastych? – – Dzieje budować? Zapewne... Brzmi jak echo spiżowego dzwonu, lecz czy dozwolą mi wychować własne moje chęci aż po rozmach dłoni, aż po rozrost siły zmagającej rękojęść przemocy? Boże mój, Boże, czemu mi dałeś lichy wiek młodzieńczy?...

Na strychu wszczęły kuny zalotną gonitwę wśród chichotów i pisków.

– Widzę już ich opasłe od obcej strawy umysły, słyszę nauki wtłoczone w kratki małych spekulacji, czuję drgnienia miłosne na szanownym podbrzuszu wylęgle. Narodów czulej wiedzy i stęchłej mądrości nie kocham. Prawa mi dadzą, którymi gardzę. Myśli swe ładnie zaokrągłą, zakończą i na przechadzkę z nimi podążą, niby z giętkim pręcikiem czy dostojną laseczką. A moje niepokoje nie spoczną... Boże mój, Boże, czemuś mi zesłał brzemię lat piętnastu?...

Potoczył się zbłąkanym krokiem ku oknu, a gdy rozpalone dłonie ułożył na chłodzie szyb od wichru drżących, dalej półszeptem się modlił:

– Bez prawa jestem, bez prawa do nieszczęścia, które ze mną jest i we mnie. Wszystko jest mi łaską, co ku mnie zabłądzi. Tyle łaski, tyle łaski w przestworach i skąd się odwdzięczę. Nie chcę być kochanym, przenigdy, byle tylko móc kochać i wiele objąć uściskiem żelaznym, serdecznym. Czuję, że mi zło uczynić przyjdzie,

zło ogromne i że runę pod ciężarem dobra, co ze zła wylęgnie. O czysta radości, jedyne wesele, jakie gotuję sobie na zatrąte!

O dolo Alcybiadesa! Zalotnico wybrana, która ośmieliłaś uśmiechnąć się do mnie! Przywrócić istnienie! Nie dopuść, by zatrzymało się w biegu. Pchnąć losy naprzód, na same krańce możliwości, gdzie już błogosławieństwo zapewne...

Wypchany krogulec, który zwiślał od powały, wbił w chłopca swe szelmowskie, czerwoniawe ślepie.

– Czego jeszcze? – okrzyknął Pozór – Zrozumieć i dojrzeć? O ty zbirze przydrożny, ty rabusiu folwarczny... Dojrzeję, zapewniam cię, dojrzeję, by przejrzeć. Powiedz to wszystkim zausznikom twoim, którzy w cieniu martwych twych skrzydeł frymarczą moją przyszłością. I zrozumienia dopełnię, przepelnię poza brzegi. A potem już bez zrozumienia i przeciw zrozumieniu na opornych najbliższych się porwę, wszystko mi jedno, na nieufnych a uwielbianych, cenionych wielce, by bić i wymuszać, nie przekonywać, lecz gnębić. Niechaj już raz naród pełny będzie z własną prawdą. Najmniejszy, najuboższy, ale sam i swój, jak moje dzieciństwo i chłopięctwo samotne, dzikie, własne. Jakże dobrze być musi zostać narodu żołnierzem prostym, wiernym, zapomnianym. Nic nie stworzyć, lecz zburzyć ład stęchły dla fermentu, z którego tworzenie przyjść musi... Byle już raz tylko skończyć z tą ohydłą dolą boleściwą...

Zgrzyt piły, włókna drwa rwącej, skradł się do uszu Stefana.

– Gdzieś nędzarze płotu deski kradną – pomyślał. – Nędza... Ojca zagrody, mienia rodzinnego pilnować...

Zdjął z jelenich rogów sztuciec i uderzając dłonią w łożysko, orzekł:

– Polowanie czyli rozrywka pożyteczna – i pchnąwszy drzwi, wyszedł przez długi korytarz w nocną szarugę.

Podszedł, skąd dolatywało skrzypienie piły. Odgadł. Dwóch rośłych chłopów różnęło zamasyżcie opłotki, oddzielające zabudowania folwarczne od parku. Zatrzymał się przed majaczącymi wśród ciemni sylwetkami na odległość strzału, po czym zawołał:

– Dobrzy ludzie, poniechajcie waszej roboty!

Dryblasy opuściły piłę i przykucnęły pod płotem. Stefan podchodził ku nim z wolna. gdy już zbliżył się na parę kroków zaledwie, porwało się jedno chłopisko, urosło nad Pozorem, topór błysnął złowieszczo i spadł w kierunku głowy zaskoczonego młodzieńca.

– Idź do licha, bodajś szczeż! – zaklął chłop.

Stefan runął na ziemię.

Z ust chłopca wydłzgnął się pomruk zadowolenia:

– Pańskie szczenie. Masz, draniu, nie pchaj się, gdzie nie potrzeba, bo możesz oberwać. Dobrze ci tak, po nocach się wałęsa i jeszcze w taką psią noc nie użyczy człowiekowi spokoju.

Spłoszone chmury nagonił wichrzysko, mroki nocy przyćmił. Raz w raz uderzają ostre strugi deszczu.

– Cichaj, Wasylu! – prawi wspólnik Hrycko, zdradzając trzeźwy wgląd w nagłych wydarzeń grozę nieuchwytną. – Trza chyba przyrychtować, by ci było bez poznaki, niby nic.

– Ot, nieszczęście i tyle... – stwierdza Wasyl, czuchrając kudła na łbie pochylonym pod ciężarem udręki przytomnej.

Choroba te Pozory! – klnie Wasyl, wycierając ślady krwi z ostrza toporu o ziemię rozmokłą. – Płacze się to chmurne nasienie po ziemi prawdziwie na zgubę ludzką. Słowa dobrego nie powie. Cięgiem ino rób czleku swoje i żyj jako mizerna chudoba. A jeszcze drogę zachodzi, gdy nie trza. Tera już nijak zanieść drwa na podpałki do chałupy... Babsko swarzy się, zdychając od zimna dzieciska, a tu ani rusz. Bodaj...

– Stulcie pysk, jeszcze kundysy posłyszają i dziaukotać¹⁰ poczną. Durny z was chłop...

– Hrycku! Mówcie, a przyjdą szandary?¹¹

– Durny, a juści że przyjdą! I za daczego nie mieliby przyjść? Już raz tak jest: musi być ład na bożym świecie. Dziedzica, co nie widać, nie daruje krzywdy. Zakatrupiliście jedynaka pańskiego, nie ma co. Jest lichy i tyle. Nie ma co. Dostaniecie fajnie ociosane deski na trumnę. Musi być... Nie pożałują ścierwa, można są. Znam ci ja ich. Nie poradzi głowę biedzić i żal gapić się po próżni.

– Ratujcie, Hrycku!

– Odurnieliście człowieku, czy co? Kto wam poradzi? Zło przyszło i nic nie odpędzi. A sprawa nie byle jaka: człowiek zmarniał, dziecina prawie. I chuchro wyciąkane, honorne. Musi być prawo. Strata pańska, nie co bądź. Krew idzie za krew, taki jest porządek w świecie.

– Co będzie z babą, na żebry pójda dzieciska, oj rety, zmiłowania Pańskiego! – biadał Wasyl, dławiąc się od szlochu, który w pół przeginał niezgrabne cielsko olbrzyma.

– Nie mówił ja, że chłop durny i tyle. Nie ma co. Trza cyganić, jak długo się da. Jutro, skoro świt stawajcie do roboty, jako każe powinność. Za to was płacą Pozory, trza przyznać. Ja także do kredensu¹² stanę, niby nic. Trza czekać, zanim zmiarkują. A potem będzie, jako ma być. Choroba niechaj porwie, źle jest, taj tyle...

– Hrycku, na msze ze śpiewami dajmy, na przemienienie, na odpędzenie uroków...

– Całe cztery srebrne, nie ma co, nie warto. Zło samo odejdzie, gdy zechce. Może dla wnuków naszych nowe prawa przyjdą, ale tobie, człowieku, już tylko chyba zmarnieć. Taka jest przewrotność we wszystkim, że nikt ci nie jest winny. I ty nie winny, ale co prawda krew masz ludzką na sumieniu, a to nie co bądź. Trza być sprawiedliwym... Pozory także niewinne, pany i tyle. Mają sługi, więc jakże im nie gnębić...

– Hrycku, pomiłuj, jakże słudze żyć, kiedy nie starczy? Chyba zdychać marnie?

¹⁰ dziaukotać – szczekać, ujadać.

¹¹ szandary – żandarmi.

¹² kredens – w pałacach i dworach osobna izba służąca do przechowywania zastawy stołowej.

– Gnój wozić, jako że powinność twoja, od rania do nocy, a po ciemnicy dybać, czy gdzie czego nie zarwiesz, by dola była lżejsza. Ot i wszystko. A jak przycapią, trudno... nie poradzi. Wtedy sprawiedliwość i nie ma co...

– Jam ci tę lichą padlinę na moich rękach wynosił, wyhołubił, na kobyle wsadzał, a bachor niecny drwa mi pożałował drobinę...

– Zipie może jeszcze – zagadnął niespokojnie Hrycko ostrożny.

Nachylili się nad stężalym ciałem, nadśluchiwali... Szedł jedynie żaloszny plusk deszczu.

– Bierzcie za nogi, ciągnijcie w krzaki dla pomyłki – rozkazał zapobiegliwy Hrycko.

– Co by tylko nie zmiarkowali, trza próbować, może się da – westchnął beznadziejnie Wasyl.

Splunęli uroczyście w dłonie olbrzymie, szerniałe, drapieżne i powlekli krwią broczącego, bezprzytomnego Stefana po grzęzawej glince w śmietne ustronie za folwarkiem, gdzie na skraju skazanych wadołów chybotwały się wśród wichru przemarzłe, wystraszone krzewy kaliny staropanieńskiej.

Ułożyli bezwładne ciało chłopca w kałuży przy ścieżce, a w ręce zeszytwniałe wcisnęli mu fuzję, przyjaciółkę.

Wasyl butem utrwał położenie głowy, unurzanej w błocie, po czym przeżegnawszy się, nabożnie ostatnie Stefanowi przesłał pozdrowienie:

– Niechaj ziemia lekką ci będzie. Nie będziesz panował, już tobie koniec, który i mnie przyjdzie.

– Śpij, jak długo możesz, ptactwu wszelakiemu na postrach, a bezrogom na pożytek – orzekł gamrat Hrycko, przewieszając przez plecy piłę, od której zgrzytu przyszedł początek nieszczęścia.

Zaklęli po raz wtóry, obaj jednocześnie, jednomyślnie przeżegnali się trzykrotnie i chyłkiem pomknęli na przelaj przez pola w stronę niezdarnie przysiadłych chat wiejskich.

Ulewa starannie zacierała ich ślady.

Uwicze, Pozorów prastara sadyba, uwzięły się i milczą. Nad bezmiarem nieszczęścia przykucnęły ponure, z bezzębnej ciszy wysyłające tu i tam pomruki złowróżbne. Okutłwał się park znędzniały w oponę mgławicy słotnej i postępuje w gderliwym poszumie deszczu. Płyną ścieki, brud zmywają z rozmięklej powłoki ziemskiej, której serce odżyło, stajało, dobija się coraz żywiej, coraz raźniej.

Wola nieprzejeżdżanych wydarzeń i zarządzeń tajnych niby z bazaltu kolumna przed bramą wjazdową w ziemię wrosła, mocno się zaparła i czuwa. Nikt nieoczekiwany, niepowołany nie wejdzie, nie wyjdzie. Wpadnie bryczka, karoca przemknie, krąg wkoło gazonu zatoczy, szybkie kroki po kamiennych schodach, złe szepty na przeziębłym ganku, a co być musi, dokonywa się wiernie.

Zżyma się dwór gościnny, odrzwia wchodowe z dębu zrodzone, żelazem okute, uchyli na chwilę drobną. Wezwanego przybysza chyłkiem wpuści do wnętrza, by tchnąć w zamian na światy bezmiarem niedoli, jaka zagościła na dobre w komnatkach szanownych.

Idą dni szerniałe i marniejące tygodnie.

Powietrze napełniało grozą, która czuwa w niesamowitych wieczorów odbłaskach i ugania się wśród świtów, popłakując w deszczowej tęsknicy za uciechą złotą, kiedy wytarzać się przyjdzie wśród słonecznej ulewy.

Ptactwo strzepuje przemoczone skrzydła, krąży nad domostwem uporczywie i pokrakuje ochryple: słońca, słońca...

Przy kratkach okalających bramę wjazdową gromadki ludzkie na gapia. Wkładają twarze między sztaby żelazne i wypatrują widomego znaku, nad-słuchują, czy doleci płaczu skomlenie lub boleści pojęk.

Stary dwór milczy, milczą jego pańskie mieszkańcy.

Niekiedy po żwirze ścieżyn parkowych zgrzyt przyspieszonych kroków przeleci. Ten lub ów wypadnie, lecz nie przystanie ni na chwilę, każdy surowy i niemowa każdy.

Zjawi się tu i ówdzie Tomek, strzelec dworski, zawsze w stroju galowym, zawsze hardy i nieubłagane podśmiechnięty. Złote sznury zwisają mu od ramienia na piersiach. Dużą dłonią odzianą w białą, włóczkową rękawicę surowo ludek odgarnia:

– Wynocha, wynocha, nikt nic nie wystoi.

Gajowy starowina czapkę kornie mnie w rękach i chlipając w żałości zagadnie:

– Pomrze? –

– Po co ma mrzeć, mało innego drańcia na świecie, któremu ino zdychać. Kawęczy, bredzi jeszcze, zwidują mu się okropności, ale przetrwa. Fajnie go urządziły te zawołoki, ale tak już sobie uradziły uczone cyruliki z miasta i ciągiem jeno coś dłubią i dłubią, że go i wydębią od śmierci.

– Najświętsza Panno, miej go w Twej opiece – nasz on, krew nasza – klekoce starowina.

– A dziedzic jak? – domaga się odziany z miejska chuderławy człowieczyna, niespokojnie zezujący jednym oczkiem bławatnym, drugim szklanym, z uznaniem wpatrzony w sługusa, który przez kratę wyciąga ku niemu poufale zbrudzoną rękawicę na powitanie.

– Jasny pan, jak zawsze, przyswoił sobie dopust Boży. Ani mrugnie, ni słówka nie piśnie. Oczy ci schował całkowicie, że aż nieprzyjemnie. Siedział, siedział, całe noce u siebie na fotelu, jako zazwyczaj, a potem, onegdaj ci było z rana, telegramy wysłał. Musiał zmięknąć, skoro dziedziczka przyjechała dzisiejszej nocy. Światła kazał pogasić, weszła po omacku do ciemnicy.

Nie przywitał, jeno wziął za rękę i wprost powiódł do Stefcia. Po czym obudził mię i kazał wezwać z miejsca pana Papkę. Sam goniłem za rządcą i wyciągnąłem go z betów. Ino niech nauczyciel nie chlapnie gdzie co z tego, co rzekłem.

– Coś takiego – oburzył się człowieczyna. – Pan Tomek wie, umiem trzymać język. A ona co?

– Bo ja ci wiem, śliczności, jak zawsze, o ile zmiarkowałem, ale cień to już, nie kobieta.

- Może już zostanie u nas?
- Chyba, żeby z musu przyszło zostać...
- Zawzięta sztuka, stary...
- Czasami to mi się wydaje, że opętany czy lichy do cna go pożera i gnębi.
- Nie zostawi i śladu po sobie, wszystko marnie pójdzie. Kłątwa jakaś i tyle.

Może ludzkie krzywdy, kto go zresztą wie. A syn, jak się wyliże, to już chyba całkowicie pomyłony będzie. Znam ci go ja, zawsze był niesamowity.

– Trudno, trudno, jurny chłop, niech mówi kto, co chce, jeno skryty, już tak po ojcu. A jaka tam jemu młodość, pożałuj się Boże.

– Tomku, o zbirach to jakoś ani słychu?

– Szukają ci ich, ale dotąd po próznicy. Ja zaś cięgiem powtarzam swoje: nie kto inny, jeno ktoś z naszych ludzi uraczył panicza i tyle. Co tu dużo gadać, to się widzi. Wsiowy naród rozum stracił i wszelkie pomiarkowanie. Diabeł ich opętał i na złe prowadzi. Skaranie Pańskie na tych bałamutów miejskich: wszystkiemu Pozory winne, niby jasny pan. Chudoba marna, nie ma pasowiska, drwa braknie na opał, choróbsko gnębi, czy nastaną zalewy, już ci zaraz zjeżdża batiaryga¹³ miejski i nuż judzić durne chłopstwo na dziedzica, na dwór. I hojny taki frant, ale ze swojego nic nie da, jeno wszystko obiecuje z pańskiego. Ja zaś miarkuję sobie: daj, skoro bredzisz. On zaś judzi na moją zatrąę: zbierzcie się ludzie w gromadę i sami weźcie sobie. Kołem pędzić hycła. Ale ja mam mój mazurski rozum i oswojony jestem z tym, co pańskie. Biedny ruski chłop ciemny. Zakręcą mu w głowie – nachylił się przez kratę i głos zniżył ostrożnie – wiem ja, z jednej strony prowodyry, a z drugiej tuż przez miedzę, przez rzekę niby, obcy pieniądz się toczy, ładna zabawa, więc i nie dziwota, że chłop już nie wie, gdzie głowa przytomna i gdzie uczciwa ręka. Tako ci przyszło i Stefciowi oberwać od swojskiego człowieka, miarkuję po wszystkim i tyle.

– Cicho, Tomku, jeśli życie wam miłe. Jeśli tak jest, to i lepiej, że nie wyłapali sprawcy. Byłoby tylko jeszcze większe nieszczęście i dla dworu, i dla chłopstwa. A tak panicz podźwignie się i nie będzie łaził po nocach ze strzelbą. Nie jego to powinność. Wszystko złoży się, pójdzie w zapomnienie, złagodzi się.

– Tak? Rad bym wiedzieć, dlaczego ma się łagodzić akuratnie? Niech się nauczyciel nie boi, już to my wywłachamy, gdzie się zaczęła psiawiara nieludzka. Ładne nastałyby porządki, gdyby tak powoli ośmielił się każdy tykać, co pańskie.

– Niech pan Tomek zapamięta sobie, że niekiedy lepiej dla porządku poniechać ładu surowego i gwałtowności. No, a panicz sam, czy ciągle taki bezprzytomny, że i sam nie wie, z kim miał sprawę i nie da żadnego wskazania?

– Przytomność wróciła, ale już to on taki niby prześcipny, że i pary z ust puścić nie chce. Zresztą lichy wie, jakie tam być musiały cudackie kalamancje¹⁴.

– Przeto mówię: lepiej nie ruszać. Nie naprawi już, a chłopstwo jeszcze bardziej się wzburzy. Może przyjsć wielka bieda. Niechaj Tomek szepnie

¹³ batiaryga (batiar, reg. lwowskie) – łobuz, spryciarz.

¹⁴ kalamancje (gwar.) – kłopoty, tarapaty.

dziedzicowi, co mówi nauczyciel: Nie mącić sprawy i ostawić, jako jest. Idą wybory, lud zastrachany, cicho siedział będzie, pójdzie gładko. Inaczej gotowi jeszcze obrócić wszystko na swoją stronę. I po co? Nie mogę teraz odważyć się przed oblicze dziedzica, ale może Tomek powie lub staremu Błonarowi przedłożyć. Szkoda, że nie ma głosu jasna pani. Z nią wszystko po ludzku uradzić można. Nic się nie straci. Sprawa odleży się i sama prawda z czasem na wierzch wyjdzie.

– Markotno mi, gdy wspomnę na ciągle okropności, jakie trapią Uwicze bez ustanku. Że też mu i goryczy nie brak na spożycie tylu nieszczęść, i oddechu na to wszystko starczy.

– Rozważcie, Tomku, i szepnijcie kiedy radę nauczyciela dobrą. Powiadam wam, tak trzeba, wybory idą, a to nie co bądź.

– Nie widzi mi się, by stary Pozór i dzisiaj komukolwiek ustąpił. Będzie znowu awantura, naród do reszty potraci głowy, a frajery obejdą się smakiem. Wiem ci ja, że najbardziej łakomi się na posłowanie doktor miejski, Budzik. Po prawdzie to niby teraz wielka zgoda i przyjaźń szanowna z jasnym panem, ale jak co do czego przyjdzie, stary powie swoje, a koncyarz¹⁵ pójdzie z kwitkiem.

– Dzisiaj, kiedy Budzik tańczy koło jedynaka i wydziera go śmierci?

– Nauczyciel nie rozumie pańskiego rezonu, co już zmiarkowałem od dawna: gdy warto wziąć się z kimś za bary, to ci staje zaraz i zmaga się do ostatka. Ale gdy biedolina się sztorcuje, to go zdusi panisko jedną łapą, niby wielkie psisko, nie pojrzawszy nawet w jego stronę. A to wielkie pytanie, co jest Budzik, bo mnie się patrzy, że marnota i tyle. Dochrapał się na choróbskach ludzkich powozu na gumach, wyfiokowanych córeczek, galant ci jest, wąsy czerni, wonnościami na kilometr zanosí, a herbowe korony, niby jaki Pozór, lepi sobie bezprawnie, gdzie się uda.

– Lekarz znakomity, wzięty, sławny.

– Cyrulik, jak inny, a bałamut, jakich mało. Zawracał każdej babie głowę, a gdy w Uwiczach dostał nauczkę, czepił się narodu i nuż udawać zbawcę. Wiem tyle: prawi o nędzy od rania do wieczora, z kredensowym uprawia konszachty, wszystkich furmanów dworskich znarowił, a zawżdy nosi krawat czerwony okrutnie i brylantową szpilkę wielkości grochu. Takiemu trudno uwierzyć.

– Chwałą go sobie w mieście bardzo, a u wsiowych także mir jego z wolna rośnie. A z dziedziczką już się pogodził, gadają ze sobą?

– Bo ja ci wiem. Nie zmiarkowałem nic. Wiele razy przyjedzie, jasna pani siedzi zamknięta na górze. Ale kto ich tam wie. Już mi się uprzykrzyły te ich kalamancje.

– Niech pan Tomek, jak mówiłem, nakręci jakoś, by stary pogodził się z Budzikiem. Doktor wszystko wyłuszczy dziedzicowi, jak ma być i dobrze będzie. Zobaczysz pan.

– Nauczyciel straszennie uwziął się na zgodę. Musi być niezły interes. Ale co mi tam i nie zaszkodzi. Gdy będzie można, bąknę staremu, dlaczego nie.

¹⁵ koncyarz (konsyлярz, właśc. konsyliarz) – doktor, lekarz.

–Już to pan Tomek nie pożałuje, tylko trzeba mocno trzymać sztamę i mieć się na ostrożności.

–Juści, nie pierwszyżna mi i nie u matczynego chowałem się fartucha.

Uściśnęły dłonie chyłkiem i powlekli się każdy w swoją drogę, ważąc losy Pozorów siedziby, w złe dole zakłętej.

Siedzi w głębokim, przyziemnym fotelu, sztywną, krogulczą dłonią gładzi wypłowiałą skórę w rytm myśli twardych, odłupujących się z bolesnym łoskotem od zmartwiałego mózgu. Niekiedy tchu mu zabraknie, więc głową potrząśnie i szyję wykręci, by zaczerpnąć powietrza. Ryże bokobrody, przetkane nitkami osiwiąłych włosów, stroszą się surowo, wyzywająco. W bladosiwych oczach zgorzkniałość nigdy nie płakana, białka ujęte w siatkę żyłek krwią nabiegłych.

Poza fotelem nigdy nie miał nigdzie swego miejsca. Tutaj patrzy po sali rycerskiej na stare sprzęty w czarnym dębnie, na gobeliny wybladłe i makat łachmany, na pradziadów oblicza pochmurne, wymownie w plamy zwilgłych portretów cofnięte i rozumie wszystko, co nieodwołalne, skończone, przemożne. Pociągnie z małej angielskiej fajeczki, otuli się w obłokach dymu, przytomność rozważań przywoła, gdy brwi krzaczaste niecierpliwie ściągnie i już pojmie wagę i rozciągłość klęski, przekazanej mu przez dzieje uroczyście, hojnie i sumiennie.

Tutaj właściwie również wszystko dobiega swego końca. Łudzić się trudno, a uchylać nie przystoi.

Sprawy żywota rozwijają się w kształtach ulepionych przez dziejów swywołę.

Jedno tchnienie wydarzeń nawały, jeden nagły, niespodziewany krzyk o północy, brzemiennej w tajemnicze nasienie, a maluczki robak człowieczy przeży się, dźwiga, rośnie i staje na wielkości cyplu.

Jedno bałamutne błyskawicowych powiek mrugnięcie, a olbrzym runie w zapomnienia wadoły i na kamienistym gruzów podścielisku śpi roztrzaskany czerep czaszki, mnożąc zjadliwe robactwo.

Nie ma przeznaczeń, lecz istnieje siła wyroków, wydanych dowolnie.

Bezprawie przestworzami rządzi, nieugięte, rozumne, zapamiętałe w nieskończoności swej żądz. A Bóg o prawa nie może się troszczyć i nie chce.

W sile przemawia Wszechmoc, a w bezprawiu niemoc. Na pograniczu między Wszechmocą a niemocą, w mgłę lęków i w gąszczu niepewności ukryły się prawa, które w dni odświętne wychodzą na pokaz tłuszczy, witane wśród hołdów i głupiej radości.

A spryt życia między prawo a bezprawie się wcisnął i spoczął w dłoni czulej i przebieglej.

Dłoń wyciągnąć w próżnię, namacać własną, najgorszą, doskonałą istnienia formę, udźwignąć ją i wypieścić. Nic nie ocalać i nie mylić się, by pomijanie zła mogło stać się dobrem.

Pielęgnować, co siła zdobędzie, w ramiona brać i tulić do serca. Niechaj zatruje, niechaj kasa żmija, byle własna, naszej krwi łakoma i z próchna naszych własnych kości wylęła.

A chcenie wszelakie skupić, zdusić w piersi, by wydać mogło moc, która zdolna zakończy konieczność porodów w krwi utajonych, przez krew za życiem krzyczących.

Nie lękać się długości łańcucha, w którym wszystkie ogniwa wypełnione być muszą z radością roześmianą i wśród jęków nędzy.

Z myślą własną pod ramię posuwać się wśród uciążliwej drogi, lecz nigdy nie opierać się na myśli, której natura płocha jest, a wytrzymałość krucha.

Nie mieć sobie spojrzenia wzrokiem wyteżonym ku celom na ziemi statecznym, gdzie zawsze rozstaje i krzyże mogiły znaczące.

Gdy upaść przyjdzie, leżeć dla sił uzbierania czy utraty zupełnej, obcej pomocy nie zwoływać przenigdy.

Z kochania wygnać wszelkie słowa, a wszelkim słowom odebrać czułą moc miłości.

Rozkazywać sobie milczeniem, a milczenia swego nie roztwierać nigdy przed wglądem natrętnych.

Nie być przenigdy człowiekiem, jeno kolumną kamienną, która żyje życiem ludzkim, lub mumią, która żywot kończy po śmierci.

Siłę mieć tylko na zużycie, a zawsze w dłoni, nigdy w zamyślonym sercu.

Serce trzymać w szponach dłoni żelaznych i czekać na rozkosz jedyną, jakiej użyć może, czekać bez drgnienia, z czołem wyniosłym: na zdradę własnego serca...

Wówczas tylko można być Pozorem i przejść przez dziejów swywołę do samego końca.

Wsuwa się woskowa, zmięta twarz Błonara, przez potrójne szkła, u przedłużej niebieskiej taśmy zawieszona na perkatym nosku, w dal spogląda trwożliwie, po czym na palcach w głąb komnaty podejście i gdyby nagłym ciosem rażony, przystanie tuż przed fotelem, w którym spoczywa Uwiczów władca stary, pan Maciej Pozór.

Wychowawca boleśnie westchnie, poprawi dłoń z chłopska zwisający wąs siwy, soplasty, uczernione włosów kosmyki do łysiny przylepi i głądzić usiłuje bezzębnie, nie słyszany i nie słuchany.

Pan Pozór mierzy go przez czas dłuższy spojrzeniem zmęczonym i mętym, w końcu fajkę z zębów wyjmie, uderzy dłoń o poręcz fotela i skrzeczając donośnie, zagadnie:

- Wychowuje pan Stefana, nieustannie i z wcale pomyślnym rezultatem?
- Do usług pana dobrodzieja – jęczy Błonar.
- A ja właśnie chciałem prosić, by raczył zupełnie nie wychowywać.
- Do usług pana dobrodzieja, do usług – trzęsie się w pokłonach stary Błonarowicz.

Po co wychowywać i kogo? Pozora nikt jeszcze nie wychował, nikt nigdy. Sami się wychowują lub też nie wychowują, a tak czy owak zazwyczaj giną

marnie. Nie pomogą, profesorze, żadne metody wasze i najnowsze teorie. O tym proszę gawędzić na przykład z moją żoną przy kolacji, ona nudzi się w tym puszczyków gnieździe. Ale nie życzę sobie, by skręcał pan ścieżynę Stefcia. Pańską rzeczą brać pieniądze i tłoczyć w mózgownicę chłopca poszatkwane należycie wiadomości, wie pan – te oficjalne... o wszystkim i o niczym, kształcące po to, by móc bez przeszkody nie słuchać wywodów ludzi inteligentnych.

– Według rozkazu pana dobrodzieja, tylko wydaje mi się, że...

– Co?

– Że Stefcio nie mnie swe nieszczęście zawdzięcza, tylko sobie...

– Chwała Bogu, że samemu sobie. Pozorowie nie mogą pozwolić sobie na zaciąganie długów wdzięczności. Pozorowie zawsze muszą być sami, w największym nieszczęściu.

– Otóż to właśnie, wypadek tragiczny spowodowała samotność, dumne wyodrębnienie chłopca.

– Wszystko w porządku. Cios tym razem ominął głowę, rana na ramieniu ciężka, głęboka, ale niebezpieczeństwo śmierci usunięte. Wobec tego wyjeżdżam z powrotem tam do tego ludowego cyrku w stolicy. Urlop się kończy.

– Ach, wiem, pan hrabia z Kobyłówek opowiadał mi wczoraj w kościele, że pan dobrodziej zażądał w parlamencie urlopu na czas krótki z powodu zasłabnięcia kochanej suczki...

– Oburzają się zapewne. Nie może być inaczej. A ja chciałem prosić, by opiekował się pan chorym, szczególnie, kiedy siedzi przy nim matka. Rozumie pan profesor?

Błonarowicz przyczołgał się na palcach tuż pod sam fotel, pochylił głowę osadzoną na wychudłej szyjce badawczo w stronę Pozorowego fotela i łzawym wejrzeniem mierzył nieruchomo wyciągniętą postać starego pana.

– Właściwie i Bogu prawdę rzekłszy nic nie rozumiem – wykrztusił.

Tym dzielniej pan się sprawi i tym trafniej wykona me zlecenie. Czy uważał profesor kiedykolwiek, by zrozumienie oddziaływało dodatnio na rozwój wypadków, których zaletą jedyną i jedynym urokiem – okoliczność, iż zająć muszą. Przyznam się szczerze, że sam dobrze nie rozumiem, dlaczego żądam dziś od pana tego rodzaju opieki nad synem...

– Nad żoną pańską, panie dobrodzieju, nad żoną – zaskowyczał śmiały w rozpacz profesor. Wnet jednak ruchem kangura odskoczył od fotela, w bezpiecznym oddaleniu przykucnął, szklą na nosie poprawił, przez chwilę wpatrywał się w nieme oblicze pana Macieja, po czym z bocznej kieszeni brązowej, aksamitnej kurtki ogromną chustę wyciągnął i strzepując nią w powietrzu, powiewał niby chorągiewką na znak, że pragnie pojednania. Gdy mimo to Pozór milczał, ceglasty rumieniec wszedł na żółte oblicze guwernera, ręce zeszywniały w tył wyprężone i kurczowo przytrzymywały melancholijnie zwisającą chustę. Z wolna skurcz płaczu począł wstrząsać chudą piersią.

– Zlitowania, wielki dobrodzieju – skomlał nad osobą czcigodną, anielską. Rozumiem już wszystko i dalej nie mogę. Ona święta przeczysta i matka, dobrodzieju, dziecka godna.

Rzęsiste łzy spływały po wykrzywionej od płaczu twarzy dziwaka.

Pan Maciej porwał się z siedzenia, wyprostował, szybko podszedł do Błonara i ostre dłonie wpił w wychudłe ramiona guwenera.

– Mazgaju śmieszny, zmory na starość cię nawiedziły. Czytałem twe bałwańskie listy, które bazgrzesz do mojej żony. Bardzo to pięknie świadczy o tobie, że zdradzasz tak szlachetne zapędy. Skoro nie masz lepszego zatrudnienia, rób dalej głupstwa. Ale rozumieć nic ci nie wolno i to dlatego, że nigdy nic z tego nie pojmiesz. Słyszysz? Nie życzę sobie słuchać tych beksiwych wywodów. Odpowiadasz za wyznaczony przeze mnie porządek w domu przez czas mej nieobecności. Miejsce doktora Budzika zajmie inny lekarz, słyszysz?

– Panie dobrodzieju, inny?

– Inny aż do mojego powrotu, zresztą wszystko pozostaje nie zmienione. Gdy przyjadę, będziemy nadal tonęli w tych grzęzawych roztopach zgrabnie, powoli, dostojnie i z namysłem... Dobrze?

– Chętnie, całym sercem, panie dobrodzieju, ale może by jednak jakoś spróbować, wziąć proszę rozmach lub wykonać zamach – chusta znowu gwałtownie przecięła powietrze – wydostać się na grunt stały i, panie dobrodzieju, na przekór wszystkim zabłysnąć...

Pan Pozór wpatrzył się w powalę, zamroził wejrzenie w chwilowej zadumie i przyciągnąwszy ku swej piersi lichą, kościstą postać Błonara, łagodnie odrzekł:

– Niejedną pantomimę tryumfu będziesz jeszcze oglądał i niejednym fajerwerkiem nasycą się twe oczy w Uwiczach. Odpustowe twe rozmiłowanie spotka się z niejednym widowiskiem, a pocziwość twa grzeczna otrzyma piękne obrazki na pamiątkę. Cierpliwości, cudaku serdeczny, niechaj tylko młody Pozór urośnie.

– Więc on będzie?...

– Będzie, gdy ja zgasnę.

– Jak to?

– By on stanął na zwykłej Pozorów szerokości i należyty samemu sobie był straszdyłem, trzeba moich zgłiszczów. To nieodzowne. Więc spłonąć muszę jak najszybciej doszczętnie.

– Panie dobrodzieju, a oglądać syna już pan nie chce?

– Nie mogę i – nachylił się i syknął w ucho pochylonego z przerażenia Błonara – i... nie śmiem.

Zachwiali się obaj i posunęli błędnie kilka kroków naprzód.

– Profesor historyk? – wyzywająco zagadnął pan Maciej.

– Z zamięłowania.

– Więc umiesz wiązać nici, których nikt nigdy nie rozplącze. Możesz więc łączyć i wnioskować ku uciesze głów zabitych i pstrokatych mózgów. Powiesz sobie: było wówczas tak lub owak, więc dzisiaj to, co jest, stanowczo przypomina rzeczy dokonane. Jutro zaś może być tylko to lub owo, z całą pewnością to i nic innego. Okłamiesz drugich zamięłowanych w prawdzie, a siebie samego olśnisz wytwornością blagi. Proszę cię, historyku zacny, złóż już raz sobie Pozorów losy w formułkę konieczną i ustawiaj klocki dla pożytku własnego i zabawy drugich.

Wolę, jeśli fałszerstwa dokona człowiek domowy. Skłonny jestem wynagrodzić, jeśli fabrykat wyposażysz zdolasz w cechy autentyczności.

– Kiedy, panie dobrodzieju, serce pęka.

– Najbardziej ławi bywają najbardziej szczwani i dlatego chwalę sobie ich usługi. A kupić ich można bez dobijania targu. Sam powiedz, czy wspaiałomyślność moja nie rozrzewnia cię stale!

Chodzi mi o to: trzeba Budzikowi ułatwić agitację po wsiach. Niechaj się drapie, niechaj łasi się i po mandat rączki wyciąga. Słyszysz? Potem runie jak długi, nic nie szkodzi, tymczasem niech opływa jak w maśle.

– Dziś robić ludowi nadzieję, Budzikiem go mamieć, a jutro – pojutrze wszystko obnażyć i zniszczyć. Boję się, bardzo boję. Lud już poruszony, a co będzie, gdy się zrodzi widocznej krzywdy poczucie i powstanie lament? Tak szczerze myślę: do ludu trzeba zejść lub odejść od niego zupełnie, urwać wszelkie wspólne troski i wspólne korzyści. Niepewny sąsiad chłopski, co ciągiem na miedzy przystaje i chwili patrzy sposobnej, by wejść w cudze grzędy. Nie puścić Budzika rzecz dobra, ale puszczać po to, by zbałamucić mazura, rzecz zgoła zdróżna...

– Czego profesor nieustannie się obawia?

– Naszej klęski, gdzie wrogi wokoło i wrogie nawoływania wśród ciemnych mas rusińskich i różne naganiacze złych instynktów, fałszywi prorocy, zbawiciele i zdrajcy, gdzie wszystko, co z praojców kości n a s z e, polskie, osaczone zostało i walczyć musi w mniejszości.

– Czy kochany profesor nie usiłował nigdy być sprytny? Spryt nieźle się wyręcza i oddaje niepoślednie usługi wszystkim cherlakom lub tym, którzy już zmęczeni niepomierne. Proszę przy sposobności zauważyć, czy nie skuteczniej niekiedy czujność wysilić, zamiast tłuszczyć wargi namaszczonymi frazesami lub zawodzić gorzkie żale...

– Stracimy element polski...

– Lub wzmocnimy go, wszystko zależy od przeprowadzenia walki, która nie wymaga nieodzownie łoskotu i fruujących proporców. A gdyby mi przyszło potknąć się w drodze, już Stefan poprowadzi dalej, już widzę, byle tylko nikt nie wychowywał chłopca.

– Więc, co łaska pańska nakaze?

– Niech profesor nie zapomni naszego dyskursu, gdyby mi przyszło, wie pan, gdzieś utknąć ze starości lub zgubić kierunek w mgłach zdradliwych, podróżnych. Zdarza się, pocziwy gaduło, zdarza. Wówczas nie wolno tutaj nikomu przy Stefku pozostać prócz pana. Dokładnie: n i k o m u. Jest już wyrażone w piśmie, które pozostanie po mnie.

– Nic nie rozumiem...

– Otóż to, znowu jesteśmy w zgodzie i pod właściwym dachem. Niezrozumienie jest mi wprost pożądane. Jeżeli kiedykolwiek znosiłem jakich ludzi naprawdę i jeśli ufałem komu, to tylko nie rozumiejącym. Z ludźmi tymi urządzić można karnawał wielki i szczerze zabawny. O to zaś mimo wszystko chodzi...

Błonar wyśliznął się z kurczowego uścisku dłoni Pozorowych, oparł twarz na dłoni, pokiwał głową, odsapnął, poblądził wzrokiem po witrażach komnaty, na których jaskrawym tle białe skrzydła husarzy rwały się do lotu, a las dzid i mieczów godził w próżnię, potarł nosek ciekawy i w łasym szepcie odważył się na zapytanie:

– A gdzie ma być życie?

Krótki łoskot dłoni Pozorowej, która spadła na przerosłe czoło guwernerskie.

– Tutaj, nigdzie indziej – brzmiała sucha odpowiedź, za którą pospieszył chrzęst elastycznych kroków, ugniatających sędziwą sali posadzkę.

Pan Maciej opuścił swego powiernika, rzucając go w odmet włóknistych dociekań i dusznej udręki.

Z wolna ciężkie unosi powieki i wyolbrzymiałym wejrzeniem stalowych oczu w głąb komnaty sięga. Przez pomarańczowe szyby witrażowych okien świt fioletowe swe strugi do wnętrza sączy, w półmrok sypialni się czołga.

Spieczone wargi poruszył, składając na ustach dźwięki bezbarwne. Szept zawzięty, żarliwy, niby proszącej modlitwy uparte klepanie wzdłuż ścian komnaty popęzłał.

Z wachlarza cieniów, od niszy okiennej, gdzie klęcznik błagalny, wypłatała się postać kobiety wyniosłej. Niesie przed sobą czoło kredowe, wypukłe, którym przyświeca wśród ciemni. Jak posąg sztucznie ożywiony, niemy przed siebie zdąża.

Stanęła przy łożu, niby hamak w powietrzu na pasach rozpiętym i obie dłonie w błogosławiącej pieszczocie ku choremu wyciąga.

– Czuwałeś znowu, matko?

– Korzystałam z chwili czujnym stróżom wykradzonej, by żyć z tobą i obok ciebie, synu.

– Niebawem już podźwignę się, matko.

– Czujesz sił powrót?

– Czuję, że już czas, matko. Wiem moje rzeczy naprzód.

– Synu, nie wołaj przyszłości.

– Ona sama woła do siebie i nęci.

– Patrę w twoje ukochane oczy i sądy tam czytam okrutne. Więc klęczę u stóp twoich, chłopcze, i bez słów się modłę.

– Nie patrz, matko, ku mnie. Oni powiadają, że jestem przemądry, starego Błonara zapytaj czy pana Papkę. A ja ci wyznam na ucho, że idiota byłem, idiota niepoprawny.

Śmiech rzeński i dźwięczny wypadł na mrukliwą komnatę, wytarzał się po drogocennych kobiercach i przykucnął w szczelinach pośród starych sprzętów.

Chłopak podźwignął się, prawie usiadł wsparty o poduszki i prawą ręką błędząc po warkoczach matki, coraz bardziej przyciągał jej głowę pod spojrzenie oczu badawczych.

– Dziwną jesteś, matko, bardzo dziwną. Taka obca. Bardzo cię kocham i nieustannie rozmyślam, że jesteś w oddali i że tak być musi.

– Stefku, Stefku!

Łzy zaszkliły się w szafirach oczu Blanki Pozorowej, pięknej urodą wrześnieowej niedzieli.

– Wszyscy wy obcy, sobie niepojętni i dalecy ode mnie. I tak od uderzenia toporu wiem już dokładnie, że nic wśród was się nie zmieni. Taki jestem rozumny, bardzo rozumny, matuchno, że mię samego lęk zbiera i wcale nie trzeba, żebyś płakała. Tylko proszę...

Twarz przytulił do cudnego lica matki.

– Po latach wróciłam do ciebie, Stefan.

– Za późno matuchno, wiem ja najlepiej, za późno. Nie kochasz ojca i czynisz dobrze...

– Stefan, co ci, dziecko?

– Nie kochasz i słusznie, choć on kocha ciebie. A ja wiem wszystko dobrze, dokładnie. Ojciec bardzo twardy i zimno idzie od niego. Kocham go za to. Ale ty nie potrzebujesz, ty możesz kochać pana doktora, on utuli serdecznie i jest taki ładny.

Pionowa bruzda przecięła czoło Pozorowej, oddaliła twarz od syna i ponurym, rozpaczonym spojrzeniem błdziła po posadzce.

Stefan spadł na poduszki i bełkotał bezwładnie:

– Widziałem was, gdy pochyleni nad moim ramieniem, opatrywaliście piekącą ranę. Lecz żar ustąpił, gdy ujrzałem, jak on całował smutne twoje usta i jak ty się potem śmiałaś do niego.

Głuche łkanie pani Blanki wplątało się w suchy szept jej syna.

– I bardzo, bardzo jestem zadowolony z mej choroby, gdyż widziałem, matko, jak możesz być szczęśliwa. A to ważne, że ty możesz. Nie płacz, nie obawiaj się, syn ci ułatwi.

– Cicho, synu, na miłość...

– Ułatwi i tobie, i ojcu, bo już czas na mnie, bym się dźwignął i mógł być mężczyzną. Wy mnie nie znacie, a to bardzo niedobrze. I powiem ci jeszcze rzecz ważną, bo taka jest we mnie trzeźwość, że mi oczy na wierzch wylupywa i muszę ci powiedzieć dziś jeszcze...

Usiadł z powrotem na posłaniu, a matka nieśmiało wejrzała ku niemu. Chłopiec ogromniał wśród pierzchających cieni.

– Powinniście poniechać walki o mnie, ty i ojciec, walki przewlekłej i trudnej.

– Dlaczego, synu, dlaczego...

– Ja was bardzo kocham, bardzo, ale ja równocześnie rozumiem, czego nie pojmiecie nigdy: odszedłem od was na zawsze. I to nie słowa, to sens, który jest w moim sercu. Tam się stało, wiesz... pod folwarkiem, kiedy noc była i szaruga, i leżałem w błocie. Naprawdę, matuchno, przekonasz się prędko, że ja wam obcy i już nie wasz.

– Uspokój się, synu, gorączka cię trawi.

– Nic mi, nic, matko, trzeźwość mię pożera, tam się już odbył dzieciństwo mego pogrzeb.

– Dokąd? Same zwidzenia, czego chcesz? – krzyknęła pani Blanka, w przerażeniu odskakując od łóża. A Stefan wyprostował się jeszcze bardziej i jak osypujące się rumowisko spadły na matki głowę, płonąca w obłędnej rozpacz, ostre słowa:

– Już odtąd muszę być sam.

Uderzyły się ich spojrzenia i zatrzymały w sobie. Wyruszyły z dwóch serc naprzeciw siebie moce najserdeczniejsze i żegnające się wśród zmagania ostatecznych, w żrenic matowych poblasku ugrzęzły.

Huragan słów stłoczonych, wystrzępionych w nędzy długoletniej, przynębionych ciężarem oczekiwań beznadziejnych, tułał się po ściętych i zsiniałych wargach matki, by zapaść się w wądoły milczenia, na których dnie wszelkim mitręgom odpoczynek wieczny.

Gnały myśli pospieszne, jak spóźnione obłoki na przedwieczornym nieboskłonie, w załamanych szeregach, składając przeżycia w dziwolągów kształty, nasasyconych wspomnień wyblakłymi barwy.

I cóż, matko? Ha! matko... syn ci jest dany, bierz, chwytaj go w szpony samolubne! Uciekaj! Uciekaj! Masz prawo, wielkie prawo, umykaj przez góry, doliny, na brzeg morza stateczny, falom zaufaj spienionym, wyniosłym...

Siną barwą rozpacz mienia się rzewności omszałe, z dawien dawna kochanie matczyne zazdrośnie kryjące.

– Właściwie mąż... tylko obojętność i na zawsze... nie może być inaczej... Jest, jako być powinno. Tylko, że syn, czułość nadmierna... Leczyć nie ma wyrównania i być nie powinno. A ciała mego najwierniejsza prawda poza mną. Już dzisiaj zupełnie poza mną, słyszałam wyraźnie i tęsknota ukojenia nie zazna... Zawołam jutro, za chwilę i nikt nie odpowie...

Oszukać, w niewolę pójść przemocy, jako Pozora wzorowa małżonka, skruchy pełna i podsłuchać echo przemyśleń, utajonych w samotnej mózgownicy dziecka, wykradać synowskie pieszczoty, do łona tulić drgania chłopięcego serca...

W kochaniu prostaczym zwielmożnić... raz jedyny zwielmożnić...

Za wszelką cenę, tuż może przed żywota schyłkiem życia okres nowy począć, stworzyć, co nie było nigdy, co nie jest, co być nie może, bez wiary, bezprawnie. Przez fałsz, przez podstęp, przez zbrodnię podejść pod to obce serce, w dłonie je zabrać z udręki więdnące, zabrać na niepodzielną własność, wszystko wszystkim zniszczyć, a raz jedyny głośną matki radością się pośmiać.

Muszę, chcę, mogę sens wspólny z człowiekiem ponurym nawiązać, sens bólu, jaki się zjawiał w chwili poczęcia, niby błyskawica – przytomność miażdżąca... I panią być strojną, damą dobroczynną, w posoce gromadnych uwielbień skąpać się, skąpać...

Synowi wymierzyć rozkosze, przechowane dla złodziejskich warg kochanka, ojca omamić dobrocią zaoszczędzoną przez obojętność dla ludzi, obu ich zgubić, a siebie ocalić tuż przed śmiercią, dla śmierci, lecz nie ustąpić przynigdy!...

Przeczystą ławą powłoką oszklify się szafirowe oczy pani Blanki i odeszły od przegasyłych syna wejrzeń, cofających się w orbit głębi coraz dalszą.

– Mówiłaś, matko, słyszałem wyraźnie, ale słów nie pamiętam – zaniepokoił się nagle.

– Milczałam, synku, nic nie wyrzekłam, myśli wirujące przewalają się w głowie twej nieszczęsnej matki. Ale teraz już powiem, słuchaj Stefku: chcę zostać tutaj przy tobie i już nigdy nie odejdę.

Wplotła błagalnie cudne swe ręce w syna dłonie biedne i natarczywie poszukiwała ponownego z oczyma jego spotkania.

– Słuchaj, synku! Matka błaga ciebie. I tak długo ciążyć wam nie będę. Pragnę wśród was spędzić liche życia mego ostatki. Nikomu nie będę przeszkodą. Ty możesz, ty powiesz ojcu, że trzeba ci matki, a ja w niczym nie naruszę twojej samotności. Jeśli skazecie mię na dalsze wygnanie, zginę tam marnie. Nad wiek swój mądry jesteś i wiesz o wszystkim. To wszystko takie straszne. Gdy powiesz ojcu, że miejsce matki przy tobie, on zezwoli, z pewnością zezwoli –

– Matko! – krzyknął, a zielonkawe blaski łysnęły w oczach chłopaka, który gwałtownie usunął dłonie z uścisku rąk pani Blanki.

– Matko! – syczał dobitnie – więc tutaj chcesz pozostać, gdzie doktor za plecami ojca ciebie – tobie – z tobą, matko, matko –

– Stefan, słuchaj, synu, doktor to jedyny człowiek, jaki mi pozostał na świecie, bez niego byłabym już dawno zginęła marnie, on kocha ciebie, życie uratował tobie.

– Nie chcę życia od niego i nic jemu nie zawdzięczam. Całe noce myślałem nad tym i wiem teraz, że wypełnił swój obowiązek, za który mój ojciec słono zapłacił i zapłaci jeszcze. I proszę cię, matko, nie mów o nim do mnie.

– Pragnę, synu, byś był sprawiedliwy, byś nawet w myślach nikomu krzywdy nie wyrządzał. I jak mi ciężko mówić z tobą o tym, dziecko moje jedyne, czego nigdy pojąć nie zdołasz, szczerze jednak dzisiaj wyznam, że kocham doktora Budzika od dawna, jego i nikogo innego. Ale tyś mi, synu, bliższy, czuję to tak silnie od pierwszej chwili, kiedy po tylu latach pozwolono mi wrócić w pobliże twoje. I dlatego wiem, co mam uczynić: pozostanę przy tobie, a doktora stracę z oczu.

– Nigdy nie zgodzi się ojciec, wiem z pewnością, wszak tutaj jesteś bliżej doktora aniżeli tam na morskim, południowym wybrzeżu czy w górskich uzdrowiskach.

– Synu, tam muszę zginąć, zlituj się nad matką, porzuć myśli liche, brudne, które wtłoczono ci przemocą, nie bacząc wiosny lat twoich młodości...

Zmarszczył czoło, uniósł się na posłaniu i zimna niechęć w cienistych plamach rozsiadła się na jego powiekach ciężko w dół zapadłych. Po chwili ponurego milczenia zaczął cedzić słowa, jedno po drugim dobitnie, ciskając je wprost w twarz matki, z bezwzględnością, z jaką noga strąca w przepaść kamyki podróżne.

– Bardzo rad bym wierzyć ci, matko, że jest, jako mówisz. Więc spójrz w oczy moje, lub nie, nie patrz wcale, lecz zastanów się długo i dokładnie, i powiedz, dlaczego mówią o tobie, że kłamiesz?

Krótki okrzyk pani Blanki. Porwała się i odskoczyła kilka kroków od łóża, przyciskając skronie wykrzywionymi kurczowo rąk palcami. Dyszała ciężko i ledwie dosłyszalny szept przedostał się przez boleśnie ściśnięte usta:

– Stefan!

Chłopak spoglądał badawczo, uważnie i spokojnie, nielitościwie potwierdził:

– Słyszałem, jak ojciec mówił do pana Papki, że czas najwyższy, byś wyjechała. Obawia się twoich komedii, tak twierdzi. Nie wiem, matko, ale ojciec mówił i Błonara słyszałem również...

– Komedie, wiem już, wiem, tyle razy powtarzali. I stary Błonarowicz także, on także?

– Tak jest, on także, ze łzami w oczach mówił, a ręce trzęsły mu się tak strasznie, jak nigdy przedtem. Nikt nie uwierzy tutaj tobie, matko, nikt. Z uśmiechem lekceważenia przyjęliby zapewnienia moje, wzgardziliby moją prośbą. Pamiętają każde twoje słowo, ważą każdy twój uczynek. A ojciec kocha ciebie bardzo, matko, i ciężko rozpacza, i nigdy rozpaczać nie przestanie. Godzinami rozprawiał, siedząc tu przy mnie, zazwyczaj sam ze sobą, a ja oczy miałem przymknięte i udawałem, że śpię.

– Ojcu wierzysz, ufasz bezwzględnie, nie wysłuchałeś nigdy matki – wśród zdławionych szlochów wykrztusiła pani Blanka.

– Nikomu z was nie wierzę i już za późno, bym prawdę waszą rozpoznał. Nikomu z was wierzyć nie mogę i lepiej było mi nie żyć. Ale teraz, kiedy już mam dorosnąć, muszę o was zapomnieć – zupełnie. Inaczej ani o krok nie pójde naprzód. A mam cel przed sobą, który poznać później.

– Dziecko jesteś i sądzisz, że sam go osiągniesz.

– Gdy nie osiągnę, wówczas poczuję się waszym prawowitym synem i do was powrócę.

– Nie możesz znaleźć dla matki słowa lepszego.

– Nie mogę – brzmiała odpowiedź zawzięta.

– Ojca odsuwasz, pozbawiasz się matki, oboje rodziców z własnego ich domu wypędzasz.

– Matko! wielką powiedzieli prawdę: ty wierzysz słowom, które mówisz, samym słowom. Oni powiedzieli gorzej: wierzysz własnym kłamstwom i kochasz je. Nie możesz usłyszeć głosu drugih i nie rozumiesz, co ci mówił syn twój własny. Tak mi się często wydaje, że urosła mi w dniach ostatnich broda przemądra i siwe włosy zeszły na mych skroniach. Mam moje nieszczęście sam, sam jeden, przeciw wam wszystkim i nie boję się go wcale. Wiem, że nie ucieknę przed nim. A wy lękacie się własnego nieszczęścia, gonicie w popłochu na oślepię miotając w prawo i lewo same słowa, nieopatrzne słowa. Przyzywacie ratunku i modły zanosicie oszukańcze. I jak ja was mogę kochać czy szanować? Powtarza zawsze Błonar: nie naprawiać zepsutego szczęścia. Tylko sam do niczego i lada co zalewa się łzami rzewnymi. Które z was, ty czy ojciec, macie odwagę, macie siłę pozostać w nieszczęściu własnym? A ja mam, mieć muszę, bo ono moje, bo w nim wychowała się młodość moja i nabrało skorupy dojrzenia przedwczesne. Od niego wyjdę i podążę drogą, która się otworzy przede mną na chwałę imienia mojego czy też na rozbój, zakałę, na hańbę wieczystą.

– Stefan! to szaleństwo, to obłąd!

– Mówię wam po prostu, jak tylko mówić mogę, lecz nie rozumiecie. Ilekrotnie usiłowałem porozumieć się z wami, wołałście do dziecka: jaśniej, po prostu. Wam jednak nie p r o s t o t y trzeba, lecz p r o s t a c t w a, bo ani ty, ani ojciec nigdy nie umieliście być sami jako ja i żadnemu z was nie błysnął topór nad głową w zaraniu rozkwitłym młodości.

– Nie kochasz nas, żadnego z nas, nie możesz kochać, nie umiesz...

Kocham was krwi miłością, gdy was nie słyszę, gdy na was nie patrzę. Nic już nie zmienię. Muszę sam pozostać.

Zawarł powieki w znużeniu bolesnym i martwo osunął się na poduszki. Pani Blanka przyklękła zapatrzona w próżnię, bełkocąc bezsłowną modlitwę, lecz niebawem mgły różowe i gwiazdki złote, dokuczliwe owiały jej spojrzenie – omdlała. Nagi, rzeński poranek wkroczył do izby i chłód swój wyrozumienia pełny rozpostarł na ich czołach śniących nieprzytomnie.

FRANCISZEK POZÓR, SYN TOMASZA

Krótką przerwa w seansach towarzyskich i mały popłoch, wywołane austriackim intermezzo, przyczyniły się walenie do wzmożenia tętna zabawowego u Wirgi. Elza von Biberwitz zajeżdżała wspaniałym ekwipażem niemal co noc pod drewniak na Jurydyce. Sprowadzała ją tam nie tyle chęć zbagatelizowania głośnej afery, ile raczej nieposkromiona żądza, jaką zapłonęła do drugiej niewiasty, od pewnego czasu stale rezydującej w szulerni. Baronowa zakochała się do nieprzytomności w cudnej Maryni Gmerałównie, córce klucznika z Leszniowa, letniej rezydencji Pozorów. Po ukończeniu średniej szkoły koszykarstwa powabna, smukła dziewczucha o słodkim obliczu Madonny spotkała przypadkowo w parku Franciszka Pozora, gdy przybył na wakacje tuż przed maturą. Oniemiała z zachwytu na widok płowego, zamarzonego urodziwca i, nie mówiąc ani słowa oraz nie zdradzając się przed nikim, oddała mu w dozgonną niewolę swą tęsknotę rodzczą. Chcąc widywać od czasu do czasu ukochanego, przeniosła się do Brodów, gdzie założyła sobie warsztat wyplatarni foteli i krzesełek ogrodowych. W zażydżonym, zabiedzonym mieście interes szedł kulawo, ale nawinął się Maryni niespodziewanie Wirgo, który na sezon letni postanowił przyozdobić swój ogródek nowymi mebelkami. Omawiając zamówienie, dostrzegł złajdaczony i dychawiczny garbusek czar bijący od klasycznego zjawiska. Nie tylko zmysły nieszczęsnej kreatury, ale i okrętki, i frędzle poszarpanej duszy doznały z miejsca porażenia. Zatkało mu oddech. Nie mógł słowa ze zdławionego gardła wykrztusić. Stękał i tupał, wiercąc się w miejscu. Wybiegł na ulicę, by ochłonać. Wrócił, dłonią przytrzymując galopujące serce. Poprosił o szklankę wody, skamłac i przepraszać. Wyolbrzymiał zapotrzebowanie swoje, co dzień zazierał, łupał, zmyślał i wymyślał. Znosił kwiaty i słodycze, kładąc je nieśmiało w sieni, na ławie. Wreszcie po miesiącu dreptania i chlania na umór wyskoczył z desperackim zeznaniem, że rad by coś uczynić, co

zdołałoby pannę Marię nieco rozweselić oraz jako tako uszczęśliwić. Oniemiał, gdy usłyszał zdecydowaną odpowiedź dziewczyny, że celem jej życia jest być w pobliżu Franciszka Pozora i najczęściej go widzieć, ale tak, by on broń Boże nic nie zmiarkował. Wirgo uśmiechnął się pobłaźliwie i obiecał wyreżyserować pantomimę nie wyjawionej namietności. I zawarli ze sobą umowę. Gmerałówna objęła u niego rolę gospodyni, czyniącej honory domu podczas przyjęć hazardziarsko-pijackich. Buchalter zobowiązał się w zamian rozbudować jej zakład z giętymi meblami, niczego nie wymagać od niej, co nie licowałoby z godnością dziewczęcą i pod różnymi pozorami zwabiać Franciszka Pozora do swego mieszkania jak najczęściej. Wskutek niepowszednich powikłań życiowych powstał tragiczny trójkąt o niesamowitym napięciu uczuciowym, a beznadziejnym nienasyceniu erotycznym – trójkąt nieporozumienia i marnotrawstwa miłosnego: Marynia – Franciszek Pozór, baronowa – Marynia i Wirgo – Marynia. W kilku miejscach trójkąt ten pozostawia odsłonięcia z powodu nie wyjaśnionych przynajmniej dotąd jeszcze przed nikim upodobań i pędów, jakie czały się w rdzeniu Pozorowego temperamentu. Wolno mi zaś z całą stanowczością stwierdzać pewne właściwości mego syna, gdyż starałem się zawsze być ojcem spostrzegawczym, który zapobiegliwie i sumiennie wnikał w kompleksy psychiczne swych dzieci. Pierworodny pozostał mi jednak na zawsze zaplątanym motkiem, wobec czego próby obrazowego wyświetlenia sprzeczności, jakie tkwią w jego jestestwie, uważać muszę z góry za skazane na niepowodzenie, a tym samym poniekąd i śmieszne.

Galerię figur drugoplanowych zamyka prawdziwy olbrzym, nieomal małpolud, a w każdym razie zbójowate chłopisko, któremu Wirgo powierzył funkcje odźwiernego w swej tawernie, połączone jednocześnie z rolą poławiacza ponętnych dziewczynek do orgii. Mąż ten, zwany Jasiem Rochajło, czarnosiny na obrzmiałej twarzy od nadużyć alkoholycznych, był właściwie z zawodu karawaniarzem. Szalenie lubił paradować w czarnej czamarze¹⁶ z szamerowaniem i w kołpaku z kitą. Szczególną fumą¹⁷ napelniały go niebieski frak ze srebrnym oblamowaniem, portaski jedwabne do kolan, białe bawełniane pończochy i meszty¹⁸ lakierowane z klamerkami. W tym jednym jedynym wypadku nie wycierał nosa rękawem żałobnej liberii, lecz smarkał przez palce na środek ulicy. A na zakończenie tej czynności mopsowatymi ślepiami wędrował po błękie firmamentu. Do zalet jego należała ze wszech miar niezwykła, a zawsze skora płaczliwość. Od wyprowadzenia zwłok byle czyich zawodził i szlochał aż do chwili, kiedy ostatnia gruda ziemi upadła na świeżą mogiłę. Krocząc obok karawanu z halabardą czy lampionem w prawej ręce, lewą sięgał ukradkiem do kieszeni w połach surduta, gdzie tkwiła zawsze butelczyna z gorzałą, wydobywał ją błyskawicznym ruchem i zanim ktokolwiek zdołał połapać się, pociągał zręcznie a obficie. Działo się to z reguły wówczas, kiedy

¹⁶ czamara – długie okrycie męskie, noszone w Polsce od XVII w. przez mieszczan, w XIX w. uważane za strój narodowy.

¹⁷ fuma – pycha, próżność.

¹⁸ meszty (reg.) – pantofle, półbuty.

kondukt przekroczył już rogatki miasta i osnuty tumanami wapnistego kurzu włókł się wyboistą szosą ku bramie odległego cmentarza. Rochajło złapał wodę przez całą dobę bez przerwy, nie jedząc prawie nic. Czasami od niechcenia zagryzał łyk zbyt wydatny kromką razowego chleba z rzepką albo czosnkiem. Siła tego wyrwidęba była przysłowiowa, toteż bali się go wszyscy ludzie w mieście, jakkolwiek nigdy nikomu żadnej krzywdy nie wyrządził, chyba w obronie dzieci i ciemieżonych niedołęgów. Nie miał dachu nad głową. Złasił się do Wirgi i tam niekiedy o brzasku przyłożył łeb skudlony do jakiejś ławy w przedsiönku czy na ganku, by nieco pośnić o życia rozkoszy po całodziennym udzielaniu i mozoleniu się ze śmiercią. Nie wiadomo skąd, nie wiadomo jak, ale w mig umiał dostarczać Wirgowym rozpustnikom sprzedajnych miłośnic wszelakiego pochodzenia i autoramentu. Za te nadzwyczajne usługi domagał się słonej zapłaty, uzasadniając swe pretensje następującymi słowami: „A jeśli, proszę łaskawej wielmożności, forszę na świństwo trumniarskie wyciągnę ze świństwa dziewczarskiego, to wszystko będzie szajn und richtig, czyli w porządku. Ta już”. Wygłosiwszy taką czy podobną tezę, co w każdym bądź razie świadczyło o zaczątkach moralnej fermentacji gdzieś na dnie duszy białoskórnego dzikusa, odmierzał zazwyczaj olbrzymich parę kroków, oznaczył palcem jakiś sęk w desce lub płamę na ścianie, wracał na swe dawne stanowisko, odgarniał wąsiska, wydymał dolną wargę i splotwał. Plwocina trafiała zazwyczaj w oznaczony cel. A wówczas, jak kogut w tryumfalnym uniesieniu skrzydła trzepoczący, wyrzucał w górę potężne łapska i ryczał jak bawół: „Widzicie, nie ma co, sprawiedliwe były moje słowa”.

Ten to opój, siłacz i cudak znał jedną istotę na świecie, którą uwielbiał bezgranicznie, nad którą czuwał z oddali, od której oczekiwał najłżejszego znaku, by pójść na jej żądanie choćby w ogień piekielny. Tą ze wszech miar umiłowaną osobą, panem życia i śmierci Rochajły był Franciszek Pozór. Traf zetknął ich po raz pierwszy podczas pogrzebu matki Alkibiadesa, pani Blanki Pozorowej. Chłopak uczęszczał wówczas do piątej gimnazjalnej, a z postaci jego pełnej stanowczości i rozumnego smętku, jeśli tylko przystoi ojcu mówić w słowach pochlebnych o zaletach syna, bił jakiś czar przedziwny, który zastanawiał, a poniekąd i onieśmiał ludzi, nawet dorosłych i wszechstronnie doświadczonych. Nad wyniosłym czołem skromnego, a jednak dostojnego wyrostka, w okolu popielatych kędziorów, migały jakieś poblaski niezwykłości. Właśnie zbliżała się chwila, kiedy miano nałożyć wieko na trumnę. Księża ukończyli egzekwie, odmówili modły i pokropili zwłoki. Wśród pień żałobnych szykował się orszak do pochodu. Czekano tylko jeszcze na przybycie matki zmarłej Pozorowej, która owdowiawszy i wyszedłszy powtórnie za mąż, mieszkała w Sztokholmie, skąd – jak się okazało – nie zdążyła przybyć nawet na odroczony dla niej termin pogrzebu. I rzeczywiście dopiero w najbardziej ostatecznym momencie wtoczyła się przed katafalk okazała swą tuszą, starsza dama w czarnym welonie, oczekiwana i zapóźniona pani Tekla *primo voto* Wichrzeska, *secundo* zaś *voto* – podpora życiowa maklera giełdowego, niejakiego Oskara Kromcroera.

Trzymając w pogotowiu wieko trumny stał Rochajło niemal tuż za Alkibiadesem, dzięki czemu zdołał uczestniczyć w najdrobniejszych szczegółach sceny, która rozegrała się z wejściem pani Tekli. Trumnę zdjęto już przedtem z wysokiej kondygnacji katafalku i ustawiono wśród kwiatów na ziemi. Po kolei żegnali się ze zmarłą wszyscy członkowie bliższej rodziny. Szeleszcząc fałdami sukni, uklękła i pani Tekla, natarczywie szepcząc panu Tomaszowi Pozorowi na ucho jakiś zwrot tajemniczy. Zarówno wnuk, jak i karawaniarz złowili uchem kilkakrotnie powtarzane natarczywe żądanie: „Wszak to odwieczna bransoleta rodu Wichrzewskich, nie mam prawa pozwolić, by zakopano ją w ziemi. Proszę cię, Tomaszu, każ zdjąć pamiątkowy klejnot natychmiast. Żądam tego na mocy przysługujących mi uprawnień”. Pan Tomasz, blady i wółprzymny, pozostał głuchy na prośby swej teściowej i usiłował dość rubasznie odciągnąć madame Kromcroer na bok, do gaiku sterczących przy katafalku figusów i oleandrów. Rezolutna pani Tekla nie chciała dać za wygrane i zwała się na trumnę całym pulchnym swym cielskiem. Nikt z obecnych nie połapał się, do czego zmierza starsza pani w czułościowych manewrach nad trumną. Jedynie Alkibiades zaczął zastanawiać się nad istotą swej babki, zawsze zagadkowej, wielce pompatycznej i skorej do awantur o byle co. Wśród zmagania się w samym sobie nad trafną charakterystyką ogólnie nie lubianej postaci zamigotał w oczach chłopaka tekst depeszy, przypadkowo odnalezionej na ojcowskim biurku, a nadanej właśnie przez panią Kromcroerową przed jej wyjazdem ze Sztokholmu. Telegram ów opiewał: „W bólu i żalobie – z wami. Wyruszę w drogę, gdy dostarczą mi żałobnej sukni. Proszę staroświeckie szpilki córki pozostawić dla mnie. Zastrzegam sobie również zwrot całej biżuterii rodowej. Nieutulona w żalu matka”.

Alkibiades pognał spojrzeniem ku miejscu, gdzie ulokowała się pani Tekla i spostrzegł najbardziej posępny obraz swej młodości. Bo oto „nieutulona w żalu matka” usiłowała za wszelką cenę, pod osłoną rozległej swej tuszy, mozoląc się z przekornym mechanizmem łańcuszkowym, zedrzeć z lewej ręki zmarłej córki złotą bransoletkę, wysadzaną diamentami. Młodzieniec w lot pojął, że manipulacje babki, zauważone jedynie przez niego, spostrzegą wkrótce wszyscy ludzie zgromadzeni na sali żałobnej. Zapobiegając więc skandalowi poszedł szybko do trumny i dotykając się ramienia babki, głosem wprawdzie ścisłym, a jednak druzgocącym wszelki sprzeciw, oznajmił: „Proszę, babko, wstań z klęczek i oddal się od trumny natychmiast. Musisz zapanować nad uczuciami twymi, które źle zrozumiane przez osoby postronne, mogłyby wywołać zgorszenie. Idź, ojciec poda ci ramię i odprowadzicie zmarłą matkę na miejsce wiecznego spoczynku. Tylko proszę, nie mów już więcej ani słowa, gdyż i tak nie zdołasz zmienić postanowień mojego ojca, które muszą być wykonane. Proszę zamknąć trumnę. Klucz od wieka należy mnie wręczyć. I musimy natychmiast ruszyć na cmentarz”. W tym momencie odniosło zdecydowanie niedojrzałego chłopca zwycięstwo nad garbatą wyobraźnią Rochajły. Karawaniarz udał się po pogrzebie do szynkowni, gdzie zazwyczaj uspokajał swe pragnienie piwskim i tam w rozmowie z właścicielką lokalu wyrażał swe uznanie dla Alkibiadesa:

– Psiamać, to morus – ten młody Pozór, umie rozkazywać. Będziemy go wszyscy słuchali z radością. Wie, czego chce. A chcieć – to sztuka.

Żłopiąc piwo, rozwodził się w naiwnych zachwytach nad młodym Pozorem.

– Wiesz co, Żydówko, ja po mordzie będę walił każdego, kto go nie usłucha.

Odtąd przyjaźń i uwielbienie dzikusa do Alkibiadesa były przypieczętowane. Na cześć tego ewenementu wychylił Rochajło niezliczoną ilość kuflów, a goście pogrzebowi zabawiali się uwagami na temat tego, jak to Alkibiades uchronić chciał obecnych od zauważenia przez orszak „elephantiasis”¹⁹, na jaką cierpiała babka jego.

¹⁹ elephantiasis – słoniowaczna, choroba polegająca na powiększeniu się chorych narządów, często do potwornych rozmiarów; tu ironicznie: otyłość.

KORESPONDENCJA DO LUDWIKA HIERONIMA MORSTINA JAKO REDAKTORA MIESIĘCZNIKA „MUSEION”

WSTĘP WYDAWCY

„Museion”, czasopismo literacko-artystyczne z okresu Młodej Polski, nie doczekał się osobnej monografii. Informacje na jego temat obecnie można czerpać z trzech źródeł. Pierwszym są niewielkie, z wyjątkiem artykułów Katarzyny Meloch i Tomasza Weissa¹, wzmianki w kompendiach omawiających czasopiśmiennictwo Młodej Polski; drugie to wiadomości rozproszone we wspomnieniach osób związanych z „Museionem”, trzecie stanowią prace o charakterze interpretacyjnym, analizujące na przykładzie programu tego miesięcznika zagadnienia nowego klasycyzmu jako jednego ze zjawisk literackich schyłku Młodej Polski. Mowa tu o artykule Mariana Stali² oraz o fragmentach książek Jana Prokopa³ i Ryszarda Przybylskiego⁴. Można zatem stwierdzić, że obszar zajmowany w historii literatury polskiej przez „Museion” nie został jeszcze dostatecznie zbadany.

Niełatwo również znaleźć materiały archiwalne dokumentujące działalność redakcji „Museionu”. Nowych informacji na ten temat dostarcza publikowana tu „Korespondencja do Ludwika Hieronima Morstina jako redaktora miesięcznika «Museion»”. Takim bowiem tytułem opatrzony został zbiór 45 listów

¹ K. Meloch, „Museion”, w wyd. zbior. *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria V: *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 1, Warszawa 1968, s. 269–287. Zob. też charakterystykę „Museionu” zamieszczoną w artykule J. Kądzioły *Czasopisma literackie modernizmu*, tamże, s. 191–192. – T. Weiss, „Museion”, w wyd. zbior. *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 1992, s. 677–682.

² M. Stala, *Instynkt harmonii. (Wokół programu estetycznego „Museionu”)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie”, z. 39, Warszawa 1980, s. 121–143.

³ J. Prokop, *Z przemian w literaturze polskiej lat 1907–1917*, Wrocław 1970, s. 86–101.

⁴ R. Przybylski, *To jest klasycyzm*, Warszawa 1978, s. 185–211.

przechowywany w dziale rękopisów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, w teczce oznaczonej sygnaturą 1269, zakupiony od spadkobierców L. H. Morstina, Anny Górskiej i Andrzeja Morstina w r. 1978. Wśród trzydziestu kilku nadawców występują nazwiska osób wiele znaczących w kulturze i literaturze polskiej. Wymienić tu można zarówno autorów zamieszczających w „Museionie” swoje utwory i artykuły, m.in. Adolfa Chybińskiego, Jana Kasprowicza, Bronisławę Ostrowską, Adama Grzymałę-Siedleckiego, jak i tych, których prace nigdy nie pojawiły się w tym czasopiśmie, m.in. Stanisława Pigonia, Władysława Tatarkiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego. Godne zainteresowania są zresztą nie tylko listy, które wyszły spod znakomitych piór, lecz również i te, które przypominają zatarte we współczesnej świadomości postacie, a wśród nich Bogusława Adamowicza, Władysława Kościelskiego, Izabelę Lutosławską, Zdzisława Milnera, Sydira Twerdochliba, Zygmunta Lubicz-Zaleskiego.

Tematyka listów dotyczy w znacznej mierze spraw związanych z funkcjonowaniem redakcji, a więc są tu prośby o honoraria, o druk nadesłanych tekstów, zapytania o terminy publikacji, o korekty itp. Tym samym korespondencja ta dorzuca nowe szczegóły do historii krakowskiego miesięcznika. Mimo że nadawcy dość często używają konwencjonalnych formuł, każdy z listów naznaczony jest indywidualnością jego autora. Część listów pisana jest w prywatnym tonie. Za przykład posłużyć mogą listy Władysława Kościelskiego, przynoszące garść szczegółów o latach jego młodości, lakonicznie dotąd omawianych przez autorów biogramów.

Korespondenci Morstina przywołują nazwiska wielu dziś już zapomnianych osób, które wówczas należały do ciekawszych postaci polskiego życia naukowego i kulturalnego, jak choćby Władysław Günther, Feliks Kopera, Hugo Zathey.

Tych kilka uwag można zamknąć konkluzją, iż korespondencja kierowana do L. H. Morstina jako redaktora „Museionu” tym bardziej godna jest wydania, iż prawie nigdy dotąd nie była publikowana ani wykorzystywana w pracach naukowych.

Wreszcie podać należy kilka informacji dotyczących zasad wydania tekstów. Listy do Morstina pochodzą z lat 1911–1913, a zatem pokrywają się z latami ukazywania się „Museionu”. Wydaje się jednak, że zbiór jest niepełny, na przykład rzuca się w oczy nieobecność listów z okresu między 12 VII 1912 a 11 I 1913. Brak również wielu listów, o których wspominają ich nadawcy (co odnotowane zostało w przypisach). W układzie listów zastosowano porządek chronologiczny, listy zaś z datacją niepewną lub bez daty zamieszczono na końcu. List A. Grzymały-Siedleckiego z 1 IV 1912, skierowany do któregoś z redaktorów „Museionu”, dotyczy jednak osoby Morstina i dlatego figuruje w kolejności chronologicznej, podobnie list Izabeli Lutosławskiej do Władysława Kościelskiego. Zmodernizowano interpunkcję i pisownię według zasad obowiązujących obecnie, z zachowaniem wszakże indywidualnych cech stylu autora, i tak pozostawiono liczne myślniki, średniki. Podkreślenia oddano za

pomocą spacji. Wyrazy nieczytelne zaznaczono wykropkowaniem w nawiasach kwadratowych, a lekcjom niepewnym przydano znaki zapytania w takichże nawiasach. Rozwiązano skróty słów, które w pełnej formie uczyniły treść listów zrozumialszą.

Małgorzata Szkudlarska

LISTY

1

OD JANA KASPROWICZA¹

[Lwów, 3 I 1911]²
Lwów, Św. Zofii 48

Szanowny Panie Redaktorze.

W moim wierszu *Chwile*³ znalazłem kilka rażących błędów drukarskich, o których sprostowanie⁴ w następnym numerze „Museionu” bardzo upraszam. Z tych w strof[ie] 1. w. 4 zamiast *roz tęsknioną* ma być *roz błękitnioną*, w tej samej strofie wiersz ostatni zamiast *śnieżny* ma być *śmieszny* [...] ⁵. Prócz tego po *znalazło żywioł*, a między ...*Oceanu wodę* należy wsunąć:

czyniący zadość

Twoim tęsknotom.

W strofie 2. wiersz przedostatni zamiast *może* powinno być *moje*, strof[a] 7. w. 7 zamiast *widnokrąg* m[a] b[yć] *widnokrąg*, str[ofa] 12 w. ostatni zamiast *żywa* m[a] b[yć] *życia*. Licznych błędów drukarskich u Ajschylosa⁶ już mi się korygować nie chce.

Dziękuję uprzejmie za przesłany mi numer, wyrazy szacunku i życzenia, aby „Museion” się przyjął i nadal rozwijał.

Jan Kasprowicz

[Adres:] Szanowna redakcja „Museionu”, Kraków, Karmelicka 13. [Adres nadawcy:] Jan Kasprowicz, Św. Zofii 48, Lwów.

[Stempel:] Lemberg 2 – Lwów 2, 3 I 11, 6.

Autograf, k. 24. Kartka pocztowa z zieloną ramką, zapisana obustronnie.

¹ Współpraca Jana Kasprowicza (1860–1926) z „Museionem” przypada na dojrzały okres twórczości poety, okres, którego szczytowym wyrazem stała się *Księga ubogich* (1916). Wydany wcześniej (1911) i podobny do niej w nastroju zbiór liryczny *Chwile* łączy z nią wspólna postawa światopoglądowa, zbliżona do katolickiego personalizmu, a także stosunek do natury, która staje się świadectwem istnienia osobowego Boga. Równocześnie Kasprowicz pracował nad dramatem *Marcholt*, wydanym dopiero w 1920 r.

W r. 1908 Kasproicz został powołany na katedrę historii literatury porównawczej Uniwersytetu Lwowskiego, co było uzasadnione jego bogatą twórczością przekładową. M. in. znakomity jego przekład niektórych poematów prozą L. Bertranda z cyklu *Gaspard de la nuit* był publikowany pt. *Z nocnych przechadzek Boruty* w „Museionie” 1912, nr 1, s. 3–12.

² Data na podstawie stempla pocztowego.

³ Mowa o wierszu *List twój ostatni* z cyklu *Chwile*, „Museion” 1911, nr 1, s. 82–85. Opubl. w tomie *Chwile*, Lwów 1911.

⁴ Sprostowania nie opublikowano.

⁵ Tu następuje zdanie skreślone, dotyczące strofy 12, potem powtórzone przy końcu listu.

⁶ Ajschylos, *Siedmiu przeciw Tebom. (Fragmenty)*, tłum. J. Kasproicz, „Museion” 1911, nr 1, s. 28–53. Wydanie książkowe: Ajschylos, *Cztery dramaty*, tłum. J. Kasproicz, Lwów 1911.

2

OD JANA KASPROWICZA

Lwów, 5 I [1911]¹

Jeszcze raz maltretuję. – Spostrzegłem się, że i ostatnia zwrotka² jest zdekompletowana – ma być:

Ale niech będzie etc.

Że w ogólności etc.

Znalazła żywioł, który czyni zadość

Twój tęsknotom: Oceanu wodę etc.

Jan Kasproicz

[Adres:] Szanowna Redakcja „Museionu”, Kraków, Karmelicka 13.

[Stempel:] Lemberg 2 – Lwów 2, 5 I 11, XI.

Autograf, k. 25. Kartka pocztowa z widokiem wnętrza kościoła i podpisem: *Roma, Chièsa del Gesù*.

¹ Data roczna na podstawie stempla pocztowego.

² Zob. list 1, przyp. 3.

3

OD FLORIANA SOBIENIOWSKIEGO¹

Kraków, 20 II 1911 Rakowicka 4

Wielce Szanowny Panie!

Odnosnie do wręzonego WSzPanu rękopisu *Os*² w przekładzie P[ana] B.³ zaznaczam, że (przez zapomnienie) brak podpisu tłumacza. Proszę zatem o łaskawe uzupełnienie⁴.

P[an] B. pragnąłby również wiedzieć, czy przekład ujrzy światło dzienne w marcowym czy dopiero kwietniowym numerze. Co do Whitmana⁵ spodziewam się w t y c h d n i a c h mieć stanowczą odpowiedź. Zależy mi na tym. Już po

ostatnim widzeniu się z WSzPanem, spotkałem p. Sobieskiego⁶, który mi oznajmił, że do owej chwili listu Pańskiego jeszcze nie otrzymał. Zapytywałem mnie, czy mógłby rękopis swój odesłać wprost do redakcji.

Łączę wyrazy szacunku

Florian Sobieniowski

Uprzejmie proszę o szybką odpowiedź.

[Adres:] JWielmożny Pan L. H. Morstin, Redakcja „Museionu”, Kraków, Karmelicka 13.

[Stempel:] Kraków 2, 20 II 11–8.

Autograf, k. 64. Kartka pocztowa z zieloną ramką, zapisana obustronnie.

¹ Florian Sobieniowski (1881–1964), tłumacz, krytyk literacki. W tym czasie zajmował się tłumaczeniem poezji Walta Whitmana publikując je w „Gońcu Poniedziałkowym”, gdzie był redaktorem (1911). W 1912 wyjechał do Anglii. Tam nawiązał kontakty ze środowiskiem literackim i rozwinął twórczość przekładową. W 1931 powrócił na stałe do Polski. Sobieniowski m.in. przetłumaczył na język polski 69 utworów G. B. Shawa oraz na język angielski utwory polskich dramaturgów, wśród nich Iwazskiewicza, Nowaczyńskiego, Żeromskiego, Wyspiańskiego.

² Arystofanes, *Osy*. [Przekład w streszczeniu], tłum. B. Butrymowicz, „Museion” 1911, nr 4, s. 26–48.

³ Bogusław Butrymowicz (1872–1965), poeta, tłumacz i historyk literatury, nauczyciel gimnazjalny. Wydał zbiory wierszy: *Poezje* (1897) i *Za słońcem* (1898). Popularność zyskał jego wiersz *Białe łabędzie*, drukowany w krakowskim „Życiu” (1898). Butrymowicz tłumaczył utwory Arystofanesa, Eurypidesa i Schillera. W uznaniu zasług translatorskich w 1919 Komisja Filologiczna Akademii Umiejętności zaprosiła go do współpracy. Opublikował także *Historię literatury polskiej* (1929).

⁴ W druku nazwisko tłumacza figuruje.

⁵ Przypuszczalnie mowa o tłumaczonych przez Sobieniowskiego wierszach W. Whitmana, które miały być drukowane w „Museionie”. Do ich publikacji nie doszło. Natomiast w tymże roku 1911 dwa wiersze Whitmana w przekładzie Sobieniowskiego (*Modlitwa do Chrystusa, Któż pojmie mą lekcję w całości?*) zamieścił „Przegląd Wielkopolski”, s. 827–828, 851–853 oraz poemat *Śpiew z otwartego gościńca* – „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” (nr 3, s. 257–264).

⁶ Zob. list 18, przyp. 1.

4

OD ARTURA GÓRSKIEGO¹

Paryż

225, rue St. Jacques 225

21 IV [1]911

Szanowny Panie,

załączam tu wyciąg z dokumentów muzealnych przy Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Z tych kilku kartek proszę się zorientować w moim projekcie Sz. Panom czynionym; projekcie, aby otworzyć w „Museionie”, w końcowych jego kartkach, dział publikacji takich to dokumentów literackich – jak to czyni „Lamus” lub „Pamiętnik Literacki”.

Biblioteka Polska, a więcej jeszcze Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu – nastręcza do tego sposobność.

P[an] Władysław Mickiewicz² trzyma te rzeczy pod kluczem. Klucz ten czasami się obraca i wydobywa jakąś tekę. Tak otrzymałem tekę Słowackiego, której odpis tu załączam³. Drugą, w sprawie jego udziału w Towarzystwie Literackim w Paryżu – otrzymam.

Otrzymałem również tekę zdrajców na Emigracji, J. Czyńskiego⁴ i J. B. Ostrowskiego⁵. Ten drugi był autorem wielu sztuk, broszur, itd., sekretarzem gen. Rybińskiego⁶, a równocześnie na żołdzie policji francuskiej. Wszystkie donosy są jego pióra. Ale urządzał się tak dowcipnie, że mu emigracja chciała, po śmierci jego, postawić pomnik na grobie.

Do psychologii zdrady u nas są to rzeczy nie bez wagi.

Proszę rozpatrzyć moją propozycję i dać mi odpowiedź.

Przypuszczam, że ten dział, dzięki paryskiej sekcji „Museionu”, można by prowadzić czas pewien.

P[ana] Kościelskiego⁷ nie ma w tej chwili w Paryżu. Lecz kilka tygodni temu wspomniałem Mu o tym luźno.

Tydzień temu wysłałem rękopis do redakcji. Czekam na honorarium za Hezjoda⁸, mam w tym tygodniu wypłaty, widzę że będę musiał je opóźnić – przypominam przeto Szan. Panom mój urgens.

Łączę wyrazy rzetelnego szacunku

Artur Górski

Autograf, k. 12–13. List na podwójnej kartce o formacie 21 x 13,5 cm, pisany obustronnie. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Artur Górski (1870–1959), publicysta, krytyk, pisarz, tłumacz. Jako autor cyklu artykułów programowych *Młoda Polska* („Życie” 1898) stał się twórcą nazwy okresu. Napisał *Monsalvat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu* (1908), dając syntezę poglądów na mesjanizm. Był wydawcą *Pism Słowackiego* (1908–1913) oraz inicjatorem Wydania Sejmowego *Dzieł Mickiewicza*.

² Władysław Mickiewicz (1838–1926), syn Adama, wydawca pism ojca, jego biograf, poza tym publicysta, tłumacz. Mieszkał głównie w Paryżu, brał aktywny udział w pracach i stowarzyszeniach emigracji, rozwijał działalność na rzecz Polski. W latach 1899–1926 kierował Biblioteką Polską w Paryżu i Muzeum Mickiewiczowskim, które założył przy niej w 1903 r.

³ Do listu załączony rękopis k. 14–17, 4 kartki o formacie 27 x 21 cm, zapisane jednostronnie. Papier kremowy ze znakiem wodnym: Imperial Strong. Jest to odpis rękopiśmiennych dokumentów dotyczących konfederacji r. 1848 w Paryżu, sporządzony przez Górskiego i opatrzonej przez niego wstępnym komentarzem i opisami rękopisów. Teksty tych dokumentów były już niejednokrotnie publikowane, dlatego tutaj ograniczamy się do podania tylko niektórych elementów odpisu Górskiego.

JULIUSZ SŁOWACKI

I

W sprawie zawiązania przez J. Słowackiego konfederacji w r. 1848 w Paryżu – a więc w czasie, kiedy Adam Mickiewicz formował Legion we Włoszech – spotykamy w Muzeum Mickiewiczowskim przy Bibliotece Polskiej w Paryżu następujące dokumenty:

Akt 1. Jest nim *Głos Brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej*:

[Tekst aktu I nie został przez Górskiego przepisany. Wydany był jako druk ulotny w Paryżu z datą „19 marca 1848 r.”].

Głos ten spisany jest na 6 stronach arkuszowych *in folio*. Arkusze związane pieczęcią konfederacką. Różnice tekstu tu zawartego z tekstem drukowanym nie wychodzą poza naturę stylistyczną.

Na końcu przemówienia poety wpisano uwagę następującą:

Wskutek tego głosu niektórzy z obywateli przystąpili do związku i podpisali Akt zawiązania się w konfederację, który brzmi jak następuje:

Akt ten stanowi drugi dokument teki. Złożony z trzech arkuszy, związanych sznurkiem i pieczęcią. Akt sam zajmuje stronę drugą i trzecią. Osnowa jego – następująca:

Akt zawiązania się wygnańców w konfederację przedwstępną.

[Tu następuje tekst tego aktu. Został on opublikowany: W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*, t. 4, Poznań 1895, Dodatek s. I–II; J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, t. 15, Wrocław 1955, s. 505–506].

Akt trzeci dziejów konfederacji, brzmi on tak:

[Następujący tu tekst został opublikowany: Paryż 1848. Poza tym: J. Słowacki, op. cit., s. 507]. Tenże akt znajduje się i w odbitce drukarskiej w pomienionej tece.

Akt czwarty – spisany na jednym arkuszu, brzmi:

[Następujący tu tekst został opublikowany: A. Mickiewicz, *Korespondencja*, wyd. 4, t. 4, Paryż 1895, s. 63; J. Słowacki, op. cit., s. 508].

Wreszcie akt piąty spisany na luźnym arkuszu z pieczęcią.

[Następujący tu tekst został opublikowany: W. Mickiewicz, op. cit., Dodatek, s. II; J. Słowacki, op. cit., s. 509].

Z Archiwum Muzealnego podał A. G.

⁴ Jan Czyński (1801–1867), aktywny uczestnik powstania listopadowego, potem wybitny pisarz polityczny i publicysta działający na emigracji. Talentem polemicznym przysporzył sobie wielu wrogów, którzy nierzadko rzucali nań oszczerstwa.

⁵ Józefat Bolesław Ostrowski (1803–1871), uczestnik spisku podchorążych, na emigracji w Paryżu redaktor „Nowej Polski”, na jej łamach prowadził paszkwilanckie kampanie przeciw różnym ugrupowaniom emigracyjnym, pisarz polityczny, autor dzieł historycznych, konfident w prefekturze paryskiej, wsławił się denuncjacją przeciw Mickiewiczowi (*Stronnictwo rosyjskie czyli sekta A. Towiańskiego*).

⁶ Maciej Rybiński (1784–1874), pułkownik napoleoński, potem generał i ostatni wódz naczelny powstania listopadowego (9 IX – 5 X 1831). Okazał bezczynność militarną, przeszedł z wojskiem granicę i złożył broń. Na emigracji w Paryżu usiłował zorganizować stronnictwo wojskowe stojące ponad partiami politycznymi. Przez swoje wpływy utrudniał Mickiewiczowi organizowanie Legionu we Włoszech.

⁷ Władysław Kościelski zob. list 9, przyp. 1.

⁸ Hezjod, *Tarcza Heraklesa*, [fragm.], tłum. A. Górski, „Museion” 1911, nr 7/8, s. 121–135. Wydanie osobne: Warszawa 1919.

5

OD BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ¹

[Paryż, 25 X 1911]

Szanowny Panie Redaktorze.

Przesyłając „Museionowi” II część *Pieśni miłości* muszę jednak, nauczona doświadczeniem I części, zrobić parę koniecznych zastrzeżeń².

Polecam gorąco uwadze Sz. Redakcji staranność wydrukowania rzeczy i sprawdzenia z rękopisem rozkładu strof, na czym w poemacie tym bardzo mi zależy.

Jeżeli rozmieszczenie strof na osobnych stronicach, jak je umyślnie przepisałam, zajęłoby zbyt wiele miejsca lub zostawiało zbyt wiele papieru, to proszę rozmieścić w każdym razie: I str[ona] tytuł i plan krzyża, na następnej *Strofa*, *Antistr[ofa]*, *Epod*, na oddzielnej *Magdalena* – od nowej poczynając znów *Eloe* i na jednej znów nowej *Strofa*, *Antistr[ofa]* i *Epod* kończące.

O ile możliwości prosiłabym o korekty, jeśli byłoby to trudne, mam nadzieję, że Redakcja zechce przeprowadzić je staranniej niż I pieśni, która doprawdy wyjątkowo źle była wydrukowana.

Dalsza prośba moja jest o łaskawie odwrotne przesłanie mi autorskiego honorarium za załączony poemat, gdyż zależy mi w obecnej chwili na możliwie najszybszym otrzymaniu tych pieniędzy.

Polecam również Sz. Redakcji nieodwlekanie zamieszczenia *Eloi* i *Magd[aleny]*, gdyż za 2–3 miesiące najdalej ukażą się poematy te w książkowym wydaniu.

Miło mi przy sposobności załączyć wyrazy szczerego szacunku i najlepszej pamięci, polecając się raz jeszcze łaskawej pamięci Sz. Pana

Bronisława Ostrowska

70^{bis}, r[ue] Notre Dame des Champs, Paris
25 X [1]911

Autograf, k. 48–49. List na podwójnej kartce o formacie 16,9 x 12,3 cm, pisany obustronnie. Strony zapisane w kolejności k. 48r., k. 49, k. 48v. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Bronisława Ostrowska (1881–1928), poetka, powieściopisarka, autorka książek dla dzieci, m. in. *Bohaterskiego misia*. Od 1901 żona rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego, przez dłuższy czas przebywała z nim we Francji, organizując tam polskie życie artystyczne. W r. 1913 powróciła do Warszawy. W tym okresie wydała tomiki poetyckie: *Opale* (1902), *Poezje* (1905), *Chusty ofiarne* (1910), reprezentujące klasycyzujący nurt Młodej Polski. Tłumaczyła lirykę francuską (wyd. 1911). W „Museionie” ogłosiła przekłady wierszy: J. Moréas, *Młoda dziewczyna mówi*; *Stance* (1911, nr 3, s. 32–33).

² B. Ostrowska, *Pieśń miłości*. *Hewa* [cz. I]. „Museion” 1911, nr 5, s. 37–43; *Eloe* i *Magdalena*, cz. II, nr 10, s. 3–18; III. *Immaculata*, 1912, nr 11, s. 3–6. Poemat *Pieśń miłości* został zamieszczony w tomie *Aniołom dźwięku*, Warszawa 1913. Części poematu w wydaniu książkowym nie są numerowane. Zob. też list 11, przyp. 5.

6

OD REMIGIUSZA KWIATKOWSKIEGO¹

Moskwa, 4 XI 1911

Szanowny Panie.

Pragnąłbym zrobić, zwracając koszta druku i papieru, 500 odbitek *Liryki chińskiej*. Zapytuję więc, czy Szanowna Redakcja nie będzie miała nic przeciwko temu i czy w takim razie mogę bardzo prosić Szanownego Pana o wydanie

odpowiedniego zlecenia. Po przysłaniu próbnej odbitki wyślę odpowiednią kliszę tytułową, którą chciałbym mieć na okładce swego studium. Łaskawej jego odpowiedzi oczekuję i łączę

wyrazy prawdziwego poważania

Remigiusz Kwiatkowski

Autograf, k. 33–34. List na podwójnej kartce o formacie 22 x 13,9 cm, pisany jednostronnie. Pod podpisem nadawcy, na wysokości 2/3 strony k. 33 równo oddarta. Na k. 34v. dopisek czarnym atramentem: odpow. 9/11.

¹ Remigiusz Kwiatkowski (1884–1961), tłumacz, poeta, dziennikarz. Od r. 1902 należał do różnych organizacji niepodległościowych; w r. 1908 zesłany do Moskwy, tam ukończył orientalistykę. Bardzo czynny jako dziennikarz i żołnierz w okresie powstawania niepodległego państwa polskiego, od r. 1926 poświęcił się wyłącznie pracy literackiej. Prócz utworów oryginalnych (*Liryki*, Moskwa 1911, *Polska idzie*, Petersburg 1917) wydawał popularne zarysy literatur orientalnych, a w r. 1913 ogłosił antologię poetów japońskich *Chiakunin-Izszu*. Zaslugą Kwiatkowskiego jest przyswojenie kulturze polskiej poezji Dalekiego Wschodu. Popularność przyniosły mu publikowane w latach 1913–1955 przekłady wierszy, aforyzmów, przysłów i bajek z literatur japońskiej, chińskiej, koreańskiej i innych (wśród nich *Parasol noś i przy pogodzie*, 1920). W „Museionie” ogłosił zbiór przekładów *Liryka chińska*, 1911, nr 10, s. 67–89.

7

OD ARTURA GÓRSKIEGO

157, Bd Montparnasse 157

[Paryż], 5 XI [1]911

Szanowna Redakcjo.

Dziękuję za przysłany numer „Museionu” z moją pracą¹. Po przeglądnięciu jej znalazłem w niej tyle błędów drukarskich, że z przykrością przychodzi mi przypomnieć Szanownym Panom kilkakrotne moje zastrzeżenie przeciw drukowaniu rękopisu bez mej korekty.

Gdy do tego dołączę niedotrzymanie umowy w sprawie *Vita Nuova*² – i udzielenie mi odpowiedzi odmownej w sześć tygodni po wysłaniu rękopisu do redakcji – to nie wypadnie mi jak tylko wyciągnąć wniosek z tego postępowania, że stosunek ze mną nie jest Szanownej Redakcji pożądany.

Pozostaje uregulowanie reszty. Za Hezjoda przypada mi według umowy honorarium w wysokości otrzymanej (poprzednio), [...] ³ – co czyni 60 rubli tj. 160 fr.

Gdy zaś na *Vita Nuova* otrzymałem 200 fr., przeniesione później na konto Hezjoda – pozostają przeto winien 40 fr. „Museionowi”.

„Museion” natomiast ma moje notatki o Słowackim w Towarzystwie Literackim w Paryżu.

Proszę uprzejmie o ich odesłanie. Adres w nagłówku. Uzupełnię je obecnie – i otrzymam stąd honorarium przeznaczone wprost do wypłacenia Redakcji „Museionu”.

Gdyby to zaś nie było na rękę Sz. Panom, w takim razie zwrócę ową resztę 40 fr. wprost i zaraz Sz. Redakcji. Proszę jednak o możliwe rychłe odesłanie mi owych, istotnie nieprzydatnych Sz. Panom notatek.

Łączę wyrazy poważania

Artur Górski

Autograf, k. 18–19. List na podwójnej kartce o formacie 20,8 x 13,4 cm, zapisane k. 18 i 19r. Papier biały.

¹ Zob. list 4, przyp. 8.

² Dante Alighieri, *Nowe życie*, tłum. A. Górski, cz. I opubl. „Sfinks” 1911, z. 8/9, s. 181–206. Wydanie osobne całości: *Vita nuova. Życie nowe*, przełożył i skomentował A. Górski, Warszawa 1915. „Museion” natomiast opublikował małe fragmenty utworu Dantego *Nowe życie* w nrze 12 z 1911 r. w przekładzie Wacława Teofila Husarskiego.

³ Dwa wyrazy nieczytelne.

8

OD ADOLFA CHYBIŃSKIEGO¹

Monachium, 11 XI 1911

Schwindstr 22. Atelier

Wielce Szanowny i drogi Panie!

Już bardzo dawno wybierałem się pisać do drogiego Pana w pewnej sprawie: mianowicie piszę obecnie pracę o współczesnej, tj. najnowszej (*dernier cri*)² muzyce francuskiej, a głównie o Cl. A. Debussym i pragnę tę pracę³ złożyć „Museionowi”. Czy Pan przyjąłby ją chętnie? Wszak to dla „Mus.” jako pisma utrzymującego kontakt z francuską kulturą bardzo odpowiedni temat. Nie zająłby miejsca więcej ponad 16 stron – nie wiem, czy i to. Napisany jest z należyłą swadą literacką, lepiej niż *Młoda Polska* (nb. w muzyce)⁴, a przy tym z dokładną informacją, co to styl Debussy’ego. Warunki pozostaną te same, co przy ostatnim mym artykule (100 K.). Termin jednak pozwolę sobie oznaczyć na 15 grudnia, gdyż właśnie czekam na ostatnią partyturę *Św. Sebastiana* (do tekstu d’Annunzia)⁵, a bez niej nie można pisać o Debussym.

Pozwolę sobie również zagiąć parol na część *Kroniki* „Museionu”, gdyż chciałbym napisać o najnowszych polskich kompozycjach (Brzeziński⁶, Szymanowski, Karłowicz, Rożycki)⁷. Czynię to, aby przypadkiem ktoś nie zechciał ubiec mego zamiaru, który prawdopodobnie wcześniej zamieni się w czyn niż całość o Debussym.

Bardzo uprzejmie proszę o słówek kilka i ślę serdeczne pozdrowienia i wyrazy prawdziwego szacunku

Pański

Adolf Chybiński

Autograf, k. 6–7. List na podwójnej kartce o formacie 18,9x 14,7 cm, pisany obustronnie. Papier połówkowy.

¹ Adolf Chybiński (1880–1952), muzykolog. W latach 1917–1941 był profesorem Lwowskiego Uniwersytetu, a od 1945 profesorem uniwersytetu w Poznaniu. W sferze jego badań naukowych znajdowały się m. in.: polska muzyka XVI–XVIII w., folklor muzyczny (zwłaszcza Podhala) oraz muzyka okresu Młodej Polski. Wykształcił grupę wybitnych polskich muzykologów. Autor ponad sześćuset prac muzykologicznych i artykułów publicystycznych oraz *Słownika muzyków dawnej Polski* (1949), a także bibliografii źródłowej *Mieczysław Karłowicz* (1949).

W latach 1906–1912 Chybiński zajmował się popularyzowaniem twórczości grupy kompozytorów określanej mianem Młodej Polski w muzyce. Należeli do niej: Franciszek Brzeziński, Grzegorz Fitelberg, Mieczysław Karłowicz, Ludomir Różycki, Apolinary Szeluto i Karol Szymanowski. Chybiński opublikował wówczas około czterdziestu prac mających za temat analizę dzieł, szkice sylwetek, charakterystykę twórczości oraz recenzje koncertów wymienionych kompozytorów.

Prace opublikowane w „Museionie”: *Gustaw Mahler, jego symfonie i pieśni*, 1911, nr 12, s. 107–114; *Młoda Polska w muzyce*, 1911, nr 3, s. 17–39; *Symfonia i sonata Karola Szymanowskiego. „Stanisław i Anna Oświęcimowie” M. Karłowicza*, 1912, nr 2, s. 104–108; *Chopiniana*, 1912, nr 4, s. 113–118.

² *dernier cri* (franc.) – ostatni krzyk (mody).

³ Mowa o artykule *Klaudiusz Achilles Debussy. (W 50-tą rocznicę urodzin)*, „Przegląd Muzyczny” 1912, nr 20, s. 9–10, nr 21, s. 1–2; „Rydwan 1912, nr 11–12. Praca nie została opublikowana w „Museionie”.

⁴ A. Chybiński, *Młoda Polska w muzyce*, „Museion” 1911, nr 3, s. 17–39.

⁵ C. Debussy, *Le Martyre de saint Sébastien* (misterium). Tekst G. d’Annunzio. Powst. 1911. Wyd. Durand 1911. Premiera: Théâtre du Châtelet, Paryż, 22 V 1911, dyr. A. Caplet, rola tytułowa I. Rubinstein, scenografia i kostiumy L. Bakst. Wersję koncertową (bez chórów) opracował A. Caplet (1912).

⁶ Franciszek Brzeziński (1867–1944), kompozytor, publicysta i krytyk muzyczny, z zawodu prawnik. Jego twórczość muzyczną cechowało posługiwanie się fakturą polifoniczną. Skomponował m. in. *Tryptyk*, *Koncert fortepianowy g–moll*, *Suitę polską*, utwory kameralne i inne na fortepian. Jest też autorem książki o B. Smetanie (1933).

⁷ Zamiar nie zrealizowany.

9

OD WŁADYSŁAWA KOŚCIELSKIEGO¹

Paryż, dn. 28 XI 1911
V^e. 9, rue Toullier

Drogi Ludwiku!

Przeczytałem co tylko Twój doskonale napisany tytuł [?] o *Legionie*². Zazdroszczę go, winszując Tobie. Przez chwilę byłem znów w miłej atmosferze krakowskiej. A co z Twoją sztuką?³

Przesyłam Ci moim zdaniem b. ciekawą nowelkę – Zaleskiego, godną zdaje mi się „Museionu”⁴. Zamieść ją dość prędko – bo Zaleski pisze już reklamę „Museionu”⁵ i jeżeli to nowelista jeszcze przeciętny, to krytykiem jest już niepoślednim i dobrze mieć go „u siebie”.

Przy sposobności zaznaczam, że trzeci raz z rzędu piszę do Ciebie – nie mając odpowiedzi na poprzednie pytania. Sprawę zaś listów francuskich trzeba przed Bożym Narodzeniem koniecznie załatwić⁶. Więc nie spóźniaj się z odpowiedzią.

Potem jeszcze skarga. Bronisława Ostrowska narzekała kiedyś, prosząc o interwencję, że od lipca!! nie ma ani słowa od Ciebie, mimo swych listów, – że to, co przesłała, nie wie, czy wydrukowano – i nie wie, co i kiedy za to dostanie⁷. W szczeroci powiem Ci, że ogólne narzekanie na brak wiadomości co z „Museionem” trwa zawsze i na nieregularność, a najczęściej brak Twych odpowiedzi. A nie trzeba ziębić zapalów.

A prawda, nawet bez zapytania, na własną rękę, zaangażowałem mając sposobność Izabelę Lutosławską⁸, na *Listy hiszpańskie*. Znam jej pióro, pisze doskonale i zajmująco, drukuje często w „Gazecie Warszawskiej”⁹, a mieszka stale w Madrycie. Widząc ją niedawno, poprosiłem o parę słów o życiu i literaturze hiszpańskiej co dwa miesiące. Pierwszy ma być już w grudniu.

I nie wiem, czy dostałeś recenzję Ligockiego o *Żar światel*¹⁰. Nic mi o nią nie chodzi i uważam to za słabe, ale czy Ciebie doszła?

Uścisk ręki zasylał

Władek

Autograf., k. 30. List na papierze białym, o formacie 26,9 x 20,5 cm, zapisany jednostronnie.

¹ Władysław Kościelski (1886–1933), poeta, wydawca, tłumacz, mecenas sztuki. W 1911 wspólnie z Morstinem założył, przez pierwszy rok finansował i współredagował czasopismo „Museion”. Miesięcznik ten miał dwie redakcje – w Krakowie i Paryżu. Kościelski kierował paryską redakcją pisma. Lata I wojny światowej spędził w Bawarii. Wraz z Aleksandrem Guttryem założył w Monachium wydawnictwo przekładów literatury polskiej „Polnische Bibliothek” (1916–1919). W latach 1920–1921 wydawał i redagował z Berentem, Staffem i Żeromskim „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki”, a w latach 1921–1925 jego kontynuację „Przegląd Warszawski”. Założył Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Twórczość poetycka Kościelskiego związana była z nurtem neoklasycyzmu (*U brzegu ciszy*, 1919 i *Tercyny*, 1933). Był także tłumaczem literatury francuskiej i niemieckiej, przełożył m. in. I cz. *Fausta* Goethego (1926).

W „Museionie” opublikował wiersze: *Sny szlacheckie*, 1911, nr 2, s. 70–71 i *Tercyny*, 1912, nr 2, s. 63–64; 1913, nr 1/2, s. 54; artykuł *E. A. Bourdelle*, 1911, nr 6, s. 94–96; przekłady: *Sonetów J. du Bellaya*, 1911, nr 10, s. 112–113, wierszy J. Moréasa *Enona o jasnym obliczu* i *Stance*, 1911, nr 3, s. 119, 129 oraz dramatu E. Verhaerena *Klasztor*, 1911, nr 1, s. 87–101, nr 2, s. 85–97, nr 5, s. 44–54.

² Mowa o rozprawie L. H. Morstina *Legion Wyspiańskiego. (Studium historyczno-literackie)*, Kraków 1911. W 1911 L. Solski przygotowując inscenizację *Legionu* poprosił Morstina o pomoc przy analizie i interpretacji tekstu. Efektem tej współpracy był odczyt wygłoszony przez Morstina w Teatrze Starym w Krakowie w 1911, opublikowany w tym samym roku w wydaniu książkowym.

³ *Lilie. Dramat w 4 aktach wierszem*, muzyka B. Raczyński, Kraków 1912. Prapremiera 13 IV 1912 w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie.

⁴ Z. Lubicz-Zaleski, *Sen Jura o skrzydłach*, „Museion” 1911, nr 12, s. 12–20.

⁵ Zob. Z. Lubicz-Zaleski, *Nasze miesięczniki literackie*, „Książka” 1912, nr 2, s. 51–53.

⁶ Przypuszczalnie chodzi o korespondencję redakcji „Museionu” z jej współpracownikami przebywającymi we Francji.

⁷ Szerzej o tym w listach B. Ostrowskiej (zob. listy 5 i 11).

⁸ Izabela Lutosławska, zob. list 14, przyp. 1.

⁹ Brak informacji o tych publikacjach.

¹⁰ Zarówno utworu jak i tekstu recenzji nie udało się odnaleźć. Drugi wyraz tytułu trudno czytelny.

10

OD ARTURA GÓRSKIEGO

Paris, 1 XII [1]911
157, Bd Montparnasse 157

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pański list¹ pozwolę sobie przypomnieć Panu, że rękopis z notatkami-dokumentami o Słowackim był wysłany razem z rękopisem *Tarczy Heraklesa* – a gdy doszedł jeden, to i drugi.

W liście² wysłanym równocześnie z rękopisami donosiłem o przesyłce o b u rękopisów. Szan. Pan nie podniósł wówczas żadnego zastrzeżenia jakoby drugi rękopis nie doszedł do redakcji.

Proszę zatem uprzejmie poszukać go w szufladach i odesłać mi.

Na tym rad bym zakończyć moje z „Museionem” stosunki.

Łączę wyrazy szacunku

Artur Górski

Autograf, k. 20. List na kartce o formacie 26,7 x 21 cm, pisany jednostronnie. Papier biały.

¹ List nie zachował się.

² List nie zachował się. Zob. też listy 4 i 7.

11

OD BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

[Paryż, w grudniu 1911]¹

Szanowny i łaskawy Panie.²

Zwracam się do Niego jako do ambasadora „Museionu”, a to w następującej kwestii: W przedostatnim numerze tegoż pisma pojawił się poemat mój pt. *Eloe i Magdalena*³, za który pomimo wyrażonej prośby mojej honorarium autorskiego Redakcja mi nie zapłaciła.

Ponieważ obecna przedświąteczna chwila jest raczej osobiwie w wydatki obfitą, przeto niewielka nawet należna mi od „Museionu” suma byłaby mi teraz bardzo na rękę. Doprawdy jest to już co najmniej dziwne, by Red. prowadzona przez ludzi słynnych w Polsce z zamożności swojej była tak fantastycznie niewypłacalną. Wdzięczna będę Panu serdecznie, jeśli za jego pośrednictwem ukończę szczęśliwie moją korespondencję, a raczej monologi moje na piśmie do „Museionu” w podobnych sprawach zwracane⁴.

Załączam również wiersz⁵ do ewentualnego zamieszczenia w najbliższych zeszytach – o ile odpowiadałoby oczywiście „Museionowi”. Miałabym do niego ilustracje z płaskorzeźb Kambodży⁶, których on właściwie jest opisem – rada

bym też co do tego porozumieć się z Panem, o ile rzecz miałaby już być drukowaną. W razie decyzji, że tak, na rękę by mi było otrzymanie zań honorarium bez czekania na wyjście rzeczy w druku – tj. w chwili obecnej.

Przepraszając, że obarczam tak Pana moimi sprawami, i że gorycz moją dla Krakowa z konieczności przez jego ręce kieruję – łączę wyrazy szczerzego szacunku wraz z najlepszym pozdrowieniem

Bronisława Ostrowska

Paris – 70^{bis}, r[ue] Notre Dame des Champs

Autograf, k. 50–51. List na podwójnej kartce o formacie 14,9 x 11,4 cm. pisany obustronnie. Strony zapisane w kolejności k. 50r., k. 51, k. 50v. Papier biały.

¹ Data ustalona na podstawie treści listu.

² Adresatem listu jest Władysław Kościelski (zob. list 9, przyp 1).

³ Zob. list 5, przyp 2.

⁴ Listy nie są znane.

⁵ *Tancerka z Kambodży*, „Museion” 1912, nr 9, s. 3–6. Utwór stanowi fragment poematu *Pieśń miłości*, wydrukowanego w tomie *Aniolołom dźwięku*, Warszawa 1913.

⁶ Ilustracje nie zostały zamieszczone.

12

OD WŁADYSŁAWA KOŚCIELSKIEGO

Paryż, 15 XII 1911

Drogi Ludwiku!

Dziękuję Ci b. za przysłanie mi „Museionu”. Każdy numer jest to zawsze, dla mnie obecnie, miłym łącznikiem z dawnym życiem krakowskim. Tym milszym, że brak tego życia już odczuwam.

Tutaj staram się w dalszym ciągu robić, co mogę. Wkrótce, ufam, nowa fala utworów literackich spłynie. Tymczasem zaś jest tak:

Potocki¹ rzecz, którą miał gotową! może dać dopiero za tydzień! ale przed świętami w każdym razie. Będzie już nie trzy, ale 1,5 arkusza, och! ci literaci... A potem on ma jakieś dawne zobowiązania dla „Museionu”, o tyle szczęśliwe, że czuje się w obowiązku napisania 4-ch artykułów dla „Museionu”², w kwocie 100 K. za arkusz! Doskonale – albowiem t e ż będziesz płacić w tej cenie. Za to obiecałem mu, że 100 K. dostanie z początkiem stycznia. Czyli – jak tylko dostaniesz rękopis i przyjmiesz go, wysyłaj mu 100 K. i parę numerów „Museionu” – bo okropnie narzeka, że nawet swoich rzeczy wydrukowanych nie widział. Adres Potockiego – 9, Quai Voltaire. Ja nigdy nie chcę tu nic wypłacać, więc pieniądze nie przez moje ręce wysyłaj, ale wprost.

Ze współpracownictwem Wyzewy³ trudno, ale zdaje się wyciągać da się od niego od czasu do czasu jakiś artykuł – czego uczynić nie omieszkam.

Miałem wiadomość, że *List z Hiszpanii*⁴ nadejdzie do mnie w tych dniach.

Teraz sprawa z Zaleskim: odpisz mi, proszę cię bardzo – chodzi mi o to, kiedy myślisz drukować jego *Samaina*⁵. A gdy drukować będziesz, nawet i nowelkę⁶, to koniecznie przyslij mu korektę, bo w nowelce ma ściąć koniec. Proszę cię, zrób to – bo Zaleski to świetny typ dla „Museionu” i człowiek w ogóle potrzebny. Więc korektę nowelki!!

A teraz moja sprawa. Pozwolę sobie szczerze napisać Ci o kwestii finansowej i kosztach związanych z moim tutejszym stanowiskiem⁷. Ma się rozumieć, nie robię tutaj dla „Museionu” nic dla wynagrodzenia i miło mi móc Ci w czymkolwiek, skoro jestem w Paryżu, dopomóc i „Museionowi” się przysłużyć. Tylko, że z tego rodzaju stanowiskiem związane są koszty wysyłek artykułów i listów, choćby tych, które pisuję do Ciebie, nie mówiąc, że pisuję i do innych ludzi w Paryżu. Moje wydatki na rzecz „Museionu” wyniosły przez miesiąc (mam rachunki) przeszło 25 fr. Niedużo – prawda? Nie pragnąc zarabiać – nie chcę jednak choćby tak małej sumy z własnej kieszeni wyłożyć. Piszę Ci o tym szczerze, bo znowu od tego jest Redakcja, by ponosiła koszty administracyjne. Prawda? Czyli, że jak oceniam z dotychczasowego doświadczenia, miesięcznie na koszt „paryskiej administracji” „Museionu” potrzebowałbym 30 K. miesięcznie. Bo jeżeli zostanie mi na „czysto” 5 K., to znów mogę spokojnie wziąć sobie dryndę, nie obciążając tym sumienia, skoro załatwiać będę jakąś sprawę „Museionu”.

A przy tym wszystkim, mam urojenie, zawsze to będzie reprezentacja niedroga 30 K.!! Ponieważ zaś do Madrytu jadę aż na wiosnę, *si ça te va...*⁸, możesz jako biuro paryskie Redakcji zamieszczać i drukować mój adres? (bez nazwiska)⁹. Zawsze to rodzaj reklamy organizacji. Daję Ci co do tego *carte blanche*...

Świątami przyślę Ci, to jest świątami napiszę, ze trzy strony o współczesnym teatrze francuskim¹⁰. A u Starzewskiego w „Czasie” leżą dwa moje fejetony¹¹. Jeden o metodzie naukowej w Sorbonie, wykrapany dla „Museionu”. Nie wiem, dlaczego Starzewski nie drukuje. Tym ociąganiem się zwolnił mnie od zobowiązania – możesz – gdybyś chciał, wyciągnąć to od niego i wydrukować w *Książkach*¹². Drugi fejeton o powieści głośnej w Paryżu... Słowem, moje fejetony – to rzeczy między Tobą a Starzewskim – ja i tak, i tak będę z tego kontent.

Wkrótce po świątach zabiorę się do studium literackiego, do „Museionu” specjalnie¹³.

Z Twego listu ucieszył mnie najwięcej Twój projekt przyjazdu do Paryża. Okropnie na to się cieszę. – Miło mi będzie ten Paryż – który dosyć znam – móc Tobie pokazywać.

Tymczasem uścisk dłoni Twojej

Władek

Od dwóch numerów Siedlecki¹⁴ osłabł bardzo. Zawiodła mnie jego recenzja *Sobola i panny*¹⁵. I Stefańskiego dramat¹⁶ – słabizna. Nudny... *i der langen Rede... der Sinn ist kurz...*¹⁷

Czy odpisałeś Ostrowskiej, która jęczy jeszcze czegoś na „Museion”¹⁸.

Autograf, k. 31. List na papierze białym o formacie 27 x 20,5 cm, zapisany obustronnie.

¹ Antoni Potocki (1867–1939), krytyk literacki, publicysta. Od r. 1900 zamieszkał w Paryżu; pełnił tu różne funkcje w organizacjach związanych z życiem Polonii francuskiej, zarówno społecznym jak i kulturalnym. Redagował miesięcznik literacko-artystyczny „Sztuka” (1904–1905) oraz „La Revue de Pologne” (1915–1917). W r. 1904 opublikował album *La Pologne contemporaine. Le pays, la nation, la situation économique*. Portrety literackie pisarzy polskiego modernizmu wydał w zbiorze *Szkice i wrażenia literackie* (Lwów 1903). Jego najważniejszą książką były dwa tomy *Polskiej literatury współczesnej* (Warszawa 1911–1912). W okresie międzywojennym nadsyłał do warszawskich czasopism korespondencje: najpierw do „Kuriera Porannego”, potem do „Gazety Polskiej”.

² Plany te nie zostały zrealizowane. Potocki opublikował w „Museionie” jeden artykuł pt. *Witold Wojtkiewicz. Zarys twórczości* (1911, nr 4, s. 80–96).

³ Teodor Wyzewa (de Wyzewski) (1863–1917), francuski pisarz i publicysta polskiego pochodzenia. W 1884 założył „Revue Wagnérienne”, w 1886 wraz z E. Dujardinem nową serię „Revue Indépendante”. Był współpracownikiem „Revue de Deux Mondes”, gdzie prowadził dział krytyki literatury obcej. Pozostawił prace, które przybliżyły czytelnikom francuskim powieść europejską (*Le roman contemporain à l'étranger*, 1900). Przełożył na język francuski dzieła Tolstoja. Do współpracy Wyzewy z „Museionem” nie doszło.

⁴ Zob. listy 9 i 16.

⁵ *Albert Samain. (Sylwetka marzyciela-twórcy na tle ewolucji stylu poetyckiego we Francji).* „Museion” 1912, nr 1, s. 29–74.

⁶ Zob. list 9, przyp. 4.

⁷ Kościelski kierował paryską redakcją „Museionu”. Zob. list 9, przyp. 1.

⁸ *si ça te va...* (franc.) – jeśli to Tobie odpowiada.

⁹ Adres paryskiej redakcji „Museionu” i zarazem mieszkania Kościelskiego (Boulevard Raspail 240) był zamieszczany na okładce miesięcznika od nr 1 z 1911 aż do nr 12 z 1912.

¹⁰ Obietnicy tej Kościelski nie dotrzymał.

¹¹ Publikacje nie są znane. Rudolf Starzewski (1870–1920), redaktor „Czasu”.

¹² Stały dział w „Museionie”, prowadzony przez A. Grzymałę-Siedleckiego.

¹³ Nic nie wiadomo o realizacji tego zamiaru.

¹⁴ Zob. list 28, przyp. 1.

¹⁵ J. Weyssenhoff, *Soból i panna.*, Warszawa 1912 [opubl. 1911]. Rec. [A. Grzymała-Siedlecki] *Quis*, „Museion” 1911, nr 11, s. 119–123.

¹⁶ Z. Stefański, *Sen dnia letniego. Dramat w 5 aktach z prologiem*, „Museion” 1911, nr 11, s. 35–96, nr 12, s. 21–92. Wydanie osobne: Kraków 1912.

¹⁷ *der langen Rede... der Sinn ist kurz...* (niem.) – wiele słów... mało treści...

¹⁸ Zob. list 11.

13

OD BOGUSŁAWA ADAMOWICZA¹

Warszawa
Kaliksta 7 m. 21

[Warszawa], 16 XII 1911

Kochany Panie.

Dowiedziałem się, że już się skończył druk mojej powieści².

Spieszę więc z podaniem mego obecnego adresu: (Warszawa, Kaliksta 7. m. 21) i proszę o łaskawe nadesłanie mi reszty honorarium, jeżeli można z a r a z. Od trzech tygodni jestem w Warszawie i bardzo potrzebuję gotówki.

Bardzo proszę o pośpiech i jak zawsze na wielką uprzejmość Kochanego Pana liczę. W oczekiwaniu jak najrychlejszej odpowiedzi pozdrowienia serdeczne i uścisk dłoni łączę

Bogusław Adamowicz

Autograf, k. 1–2. List na podwójnej kartce o formacie 13x20,5 cm, zapisana k. 1r. Papier biały w linie.

¹ Bogusław Adamowicz (1870–1944), poeta, powieściopisarz, miniaturzysta, pochodzący z Mińska na Białorusi. Tam w latach 1895–1897 prowadził księgarnię nakładową. Od 1900 przebywał w Paryżu, studiując malarstwo i uczestnicząc w polskim życiu artystycznym. Na przełomie lat 1902/1903 wyjechał do Włoch. Po powrocie do kraju zamieszkał w Krakowie (1906–1910), następnie w rodzinnym Mińsku, angażując się w czasie wojny w działalność niepodległościową na tamtym terenie, a od 1920 osiedlił się w Warszawie.

Był znany w okresie Młodej Polski jako autor tomiku poetyckiego *Tragedia krwi* (Kraków 1897) oraz dwóch serii *Poezji* (Warszawa 1899 – Paryż 1902), a także powieści *Nieśmiertelne głupstwo* (Warszawa 1911), która miała pierwodruk w „Museionie”.

² *Nieśmiertelne głupstwo*, „Museion” 1911, nr 1–12. Wydanie osobne: Warszawa 1911.

14

OD IZABELI LUTOSŁAWSKIEJ¹

[Madryt, w grudniu 1911]²

[Do Władysława Kościelskiego]

[...] takiego już nigdy później mieć nie będę. A serce jednak mówi, że trzeba do Polski wracać i przeżywać ciągle tamtejszą nieszczęsną dolę.

Kiedy Pan tu przyjedzie? Mamie³ b. miła była ta nowina i czekamy tu na Pana. Proszę napisać osobiście najpierw [...] powtóre [...] ⁴

Chodzi mi bardzo – muszę Panu wyznać – o pisywanie w Krakowie i pomimo licznych zamówień gdzie indziej pierwszy stąd artykuł⁵ Panu przesyłam dla tego wytwornego „Museionu”, który oby mnie nie zawiódł! Czyż potrzebuję mówić, że miłe mi w tym bardzo Pana pośrednictwo tak łaskawe?

Niech Pan ich przypili, by prędko wydrukowali – żeby Pan wiedział, jakie to smutne będąc tak daleko czekać i czekać na wydrukowanie rzeczy dawno wysłanych albo nie wiedzieć o ich losie.

Ale tu tego nie będzie, bo mam Pana pomoc, która mnie bardzo cieszy. Co do rozmiarów artykułu, to nie wiem, czy ten dobry, bo nie mam przy sobie „Museionu” i nie wiem, ilu stronom pisma to odpowie. Jak mi przyślą (a zrobią to – prawda?) numer z moją rzeczą, to na przyszłość już wymiarkuję.

Czy istotnie co 2 miesiące można pisywać, tj. można zamieszczać w piśmie coś stąd? Niech mi Pan to napisze, bo ważne dla mnie naprzód wiedzieć, by czas rozłożyć. [...]

[Na marginesie k. 45 r. dopisek:]

Niech Pan im zwróci uwagę na korektę, „Mies. Literacki”⁶ robił *horrenda*⁷.

Autograf, k. 44–45. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 13,5 cm, pisany obustronnie czarnym atramentem. Defekt: pierwsza kartka obcięta od góry w ten sposób, że pozostała tylko czwarta jej część, brak więc początku listu i obszernego fragmentu na k. 44v. Nie zachowało się również zakończenie listu.

¹ Izabela Lutosławska-Wolikowska (1889–1972), pisarka, tłumaczka. Córka Zofii (zob. przyp. 3) i Wincentego Lutosławskich, studiowała filologię na uniwersytetach w Genewie i Madrycie. Pracę literacką rozpoczęła publikując artykuły krytyczne i opowiadania w czasopismach „Romans i Powieść” (1911, 1914), „Miesięcznik Literacki i Artystyczny” (1911), „Museion” (1912–1913), „Tygodnik Mód i Powieści” (1914). Przełożyła utwory pisarzy hiszpańskich: V. Garcii Marti (*Ze świata zewnętrznego*, 1912), J. Benavente (*Żle kochana*, 1925). W r. 1921 poślubiła R. Wolikowskiego i przez pewien czas przebywała w Związku Radzieckim, gdzie jej mąż pełnił obowiązki dyplomatyczne w ambasadzie polskiej. Napisała szereg powieści, m. in. *Bolszewicy w polskim dworze* (1921). Lata okupacji spędziła w kraju; w 1950 r. wyjechała do męża do Londynu, następnie zamieszkała wraz z nim w Kanadzie. Opublikowała tom wspomnień *Roman Dmowski, człowiek, Polak, przyjaciel* (Chicago 1961). Zmarła 21 X 1972 w Edmonton.

² Miejsce pobytu I. Lutosławskiej i data wysłania listu ustalone na podstawie jej artykułu opublikowanego w „Museionie” (zob. przyp. 5) datowanego: Madryt – grudzień oraz na podstawie listu Kościelskiego do Morstina (list 16).

³ Zofia Lutosławska (1861–1958), z domu Pérez Eguia y Casanova, poetka, powieściopisarka, dziennikarka, w 1887 r. poślubiła Wincentego Lutosławskiego i przyjechała do Polski. Towarzyszyła mężowi, znanemu filozofowi, w jego licznych podróżach. W 1899 Lutosławscy osiedlili się w Krakowie, gdzie Zofia Lutosławska zetknęła się z tamtejszym środowiskiem artystycznym, poznała Wyspiańskiego i Przybyszewskiego. Lata 1909–1914 spędziła w Madrycie, zwiąawszy się z grupą modernistów, do której należał m.in. Manuel Machado. W tym czasie rozeszła się z mężem. Wydała zbiorek *Poesias* (1885), powieść autobiograficzną *El Doctor Wolski* (1894), której bohater tytułowy wzorowany był na mężu autorki, zbiorek poetycki *Fugaces* (1898) i trzeci, najdojrzalszy, *Cancionero de la dicha* (1911) oraz inne powieści i opowiadania. Wojnę spędziła w Moskwie i Petersburgu, skąd wysyłała do prasy hiszpańskiej korespondencje, zebrane potem w trzech tomach: *De la guerra* (1916), *De la revolución ruse* (1917), *La revolución bolchevista* (1920). Lata 1919–1945 spędziła w Warszawie, a resztę życia w Poznaniu.

⁴ Wyrazy nieczytelne.

⁵ Artykuł ten ukazał się w „Museionie” 1912, nr 3, s. 169–178 pt. *Z życia literackiego Hiszpanii. I. Poezja współczesna: Manuel Machado* i był podpisany: I. L. de Egija.

⁶ Chodzi prawdopodobnie o ukazujący się w 1911 r. w Krakowie i prezentujący sztukę modernistyczną „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”, w którym Lutosławska opublikowała artykuł *Z życia artystycznego i literackiego Hiszpanii. I. Poezja romantyczna* (nr 6, s. 587–591).

⁷ *horrenda* (łac.) – rzeczy straszne.

[Zachowało się też upoważnienie do odbioru honorarium za inny artykuł]:

Do administracji „Museionu”

Uprzejmie proszę o wypłacenie oddawcy honorarium za artykuł¹ mój umieszczony w numerze kwietniowym pisma.

Izabela Lutosławska

I. L. de Egija

[Na s. 47v. upoważnienia notatka ołówkiem]:

Obliczyłem: jest 7 stron druku „Z literatur obcych”.

JWP Jasieński, Ks[ięgarnia] Spółki Wyd[awniczej] Polskiej, K. 35

Autograf, k. 46–47. Upoważnienie do odbioru honorarium dla N.N. na podwójnej kartce o formacie 15 x 10 cm, napisane na pierwszej stronie czarnym atramentem. Na k. 47v. notatka inną ręką.

¹ *Z literatur obcych. Antoni Machado i poezja ludowa w Hiszpanii*, „Museion” 1913, nr 4, s. 89–95. Podp. I. L. de Egija. – Artykuł został napisany w Madrycie.

15

OD ANTONIEGO LANGE¹[Paryż, 21XII 1911]²

Szanowny Panie! Ponieważ, jak mi mówiono, całość mojej pracy *Don Juan* została już wydrukowana w „Museionie”³ – upraszam o ostateczne i możliwie rychłe uregulowanie mego rachunku.

Z poważaniem

A. Lange

3 bis, r[ue] d[es] Beaux Arts

[Adres:] Monsieur Morstin, red. „Museion”, Karmelicka 13, Cracovie.

[Stempel:] Paris 115, des Saints-Pères, 21 12 11.

Autograf, k. 39. Kartka pocztowa, zapisana obustronnie.

¹ Antoni Lange (1861–1929), poeta, powieściopisarz, dramaturg, krytyk, tłumacz. Lata 1886–1890 spędził w Paryżu studiując języki wschodnie, filozofię i literaturę. Nadsyłał stamtąd korespondencje o nowych prądach literackich (m. in. *Symbolizm* w „Przeglądzie Tygodniowym” 1887), był na słynnych „wtorkach” S. Mallarmégo. W r. 1890 został kierownikiem literackim warszawskiego „Życia”. Uprawiał poezję (wydał m. in. dwa tomiki *Poezji*, 1895–1898, *Rozmyślania*, 1906), prozę i publicystykę, ogłosił *Studia z literatury francuskiej* (1897) i *Studia i wrażenia* (1900), zajmował się też fantastyką naukową (zbiór opowiadań *W czwartym wymiarze*, 1912). Napisał popularną książkę *Pochodnie w mroku. Żeromski – Reymont – Kasprowicz* (1927). Jego twórczość przekładowa była rozległa i współcześnie odegrała dużą rolę. Tłumaczył z francuskiego (m. in. wspólnie z Z. Trzuszczowską *Kwiaty grzechu* Baudelaire’a, 1894), niemieckiego (E.T.A. Hoffmana), rosyjskiego, włoskiego, hiszpańskiego, angielskiego, czeskiego, węgierskiego, sanskrytu (*Nal i Damajanti*, 1906, *Savitri*, 1910). Przyswoił polskiej kulturze za pośrednictwem języków europejskich poezję krajów Wschodu. Prowadził też działalność edytorską, m. in. wydał antologię *Dywan wschodni. Wybór arcydzieł literatury egipskiej, asyryjskiej, hebrajskiej, arabskiej, perskiej i indyjskiej* (1921).

² Miejsce nadania listu i data ustalone na podstawie stempla pocztowego.

³ Chodzi o dokonany przez Langego przekład dramatu José Zorilli, *Don Juan Tenorio*, „Museion” 1911, nr 9, s. 3–29, nr 10, s. 19–49. Wydanie całości: A. Lange, *Przekłady*, t. 1, cz. 1: *Poeci hiszpańscy*, Warszawa 1914.

Poza wymienionym przekładem Lange nie opublikował w „Museionie” innych prac. Natomiast w stałym dziale tego miesięcznika *Książki omówione* zostały przez A. Grzymałę-Siedleckiego dwa jego utwory: *Wenedzi. Tragedia* (1911, nr 4, s. 145) oraz *Elfryda. Nowele i fantazje* (1912, nr 7, s. 113–114. W recenzji mylnie podano tytuł: *Elwira*).

16

OD WŁADYSŁAWA KOŚCIELSKIEGO

[Paryż], Wtorek, 26 XII [1911]¹

Drogi Ludwiku!

Oto masz artykuł o literaturze hiszpańskiej². Przyznaję się – oczekiwałem czegoś lepiej: to jeszcze bardzo „młodociane gadanie” – ale ma i ono swój wdzięk – i zdaje mi się, jeżeli nie masz na razie innego źródła do współczesnej lit[eratury] hiszp[ańskiej], przyjąć je można. W każdym razie to informacje z pierwszej ręki i korespondent specjalny... na miejscu będący.

A na przyszłość zdaje mi się można co dwa miesiące np. dawać list hiszpański, objętości 5-ciu stron druku. Prawda? W tym sensie napiszę do panny Lutosławskiej, a to zmusi ją do bardziej skupionego pisania. I ona, i my na tym zyskamy.

Teraz sprawa druga. Chcę napisać ja artykuł o „Museionie”, trochę reklamowy, i swoimi ukraińskimi stosunkami próbować go umieścić w „Dzienniku Kijowskim”³. W tym celu mieć muszę listę tych stałych współpracowników, bym mógł sypać nazwiskami, a także wiadomość o kilku ważniejszych utworach i rzeczach, które masz w tece dla najbliższych numerów. Przyślij mi to wszystko – a z końcem stycznia być może ta reklama wyjdzie, i może „Museion” pod strzechy dworów tamtejszych zaglądać pocznie...

Zaleski – swoją szosą do Warszawy o „Museionie” w lutym napisze⁴.

Napisz mi również, czy naprawdę przyjeżdżasz do Paryża – oczekiwać Cię będę z niecierpliwością.

Ściskam dłoń Twoją

Władek

Autograf, k. 32. List na papierze białym o formacie 27x20,2 cm, pisany jednostronnie.

¹ Data roczna ustalona na podstawie wzmiankowanego w liście artykułu Lutosławskiej. Zob. list 14, przyp. 2 i 5.

² Zob. listy 9, 12, 14.

³ Brak informacji na ten temat.

⁴ Publikacje nie są znane.

17

OD JANA KASPROWICZA

31 XII [1]911

Lwów, Św. Zofii 48

Szanowny Panie Redaktorze!

Otrzymałem korektę Bertranda¹. Domyślałem się, że to z „Museionu” – prawdopodobnie dał te rzeczy Potocki². Otóż nie mogę absolutnie korekty zrobić bez

skryptu, proszę bardzo o przysłanie mi go – tym bardziej, że i oryginał francuski gdzieś mi się zapodział.

Strasznie byłem zajęty rozmaitymi robotami, nie miałem nawet czasu na przepisanie drobiazgów, które obecnie załączam – na razie 2 ballady³. Shelley⁴ przepisany, ale strasznie długi, może Pan sobie sam coś z tego wybierze (manuskrypt wysłę w tych dniach).

„Museion” świetny.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

Kaspr.

Autograf, k. 26–27. List na podwójnej kartce o formacie 17,2 x 13 cm, pisany obustronnie. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Louis (Aloysius) Bertrand (1807–1841), poeta francuski, autor poematów prozą, w których występują elementy fantastyczne i oniryczne. Najważniejszym z nich jest *Gaspard de la nuit, fantaisies à la manière de Rembrandt et de Callot* (wyd. 1842 przez Davida d'Angers), który stał się inspiracją dla Baudelaire'a, Mallarmégo i surrealistów.

W liście mowa o *Gaspard de la nuit*, tłumaczonym przez Kasprówicza pt. *Z nocnych przechadzek Boruty* („Museion” 1912, nr 1, s. 3–11).

² Lekcja niepewna.

³ Przypuszczalnie chodzi o dwa utwory wydrukowane pod wspólnym tytułem *Z ballad angielskich*: T. Percy'ego *Edwardzie! Edwardzie!* z jego tomu *Reliques od Ancient English Poetry* (1765) i W. Wordswortha *O pustce binnoryjskiej* w tłumaczeniu J. Kasprówicza („Museion” 1912, nr 2, s. 20–23).

⁴ Mowa o tłumaczonym przez Kasprówicza utworze Shelleya *Mont Blanc* („Museion” 1912, nr 4, s. 62–67).

18

OD MICHAŁA SOBESKIEGO¹

Cielimowo, 1 I [19]12
per Żydowo, Bzk Bromberg²

Szanowny Panie Hrabio

nawiązując do naszej rozmowy załączam artykuł. W spisie rzeczy starczy zapewne główny tytuł *Od Platona do Plotyna*. Natomiast w tekście lepiej może będzie umieścić także podtytuł *Z dziejów greckiej estetyki*³.

Gdyby się okazała konieczność podzielenia artykułu na 2 części, to proszę część pierwszą zakończyć z stroną 8mą – gdzie zrobiłem kreskę ołówkiem. Jako współpracownik pragnąłbym otrzymać „Museion” od 1-go numeru począwszy za pół ceny. Zazwyczaj mam taką ugodę z pismami miesięcznymi.

W razie zgody upraszam o łaskawe przysłanie mi kompletu do Krakowa, Batorego 4, dokąd wracam 7-go bm. Należytość proszę odciągnąć od honorarium.

Łączę wyrazy szacunku

Dr Michał Sobeski

Autograf, k. 62–63. List na podwójnej kartce o formacie 17,5 x 11,5 cm, pisany obustronnie. Papier kremowy.

¹ Michał Sobieski (1877–1939), filozof, krytyk, publicysta. Pochodził z wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Studia filozoficzne odbywał na uniwersytetach niemieckich, interesując się głównie problemami estetyki. Od 1915 zamieszkał w Poznaniu. Współtwórca uniwersytetu poznańskiego, został jego profesorem. Rozprawy, które zapewniły Sobieskiemu miejsce w historii polskiej myśli estetycznej, powstały w pierwszym okresie jego działalności: *Uzasadnienie metody obiektywnej w estetyce* (1910) i *Filozofia sztuki* (1917). Uważał, że funkcją sztuki jest wyrażanie i przekazywanie uczuć, stąd wypływał jego niechętny stosunek do sztuki bezprzedmiotowej. Opublikował książki o sztuce i artystach: *Wyspa Cytera* (1908), *Przędziwo Arachny* (1909), *Interludia. Z pogranicza sztuki i filozofii* (1912), *Cieszkowski i Krasiński* (1914).

² Bzk Bromberg – czyli bezirk Bromberg, a więc okręg bydgoski, który stanowił północną część Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W skład tego okręgu wchodził również powiat gnieźnieński, na którego terenie leżało Cielimowo. Poczta mieściła się w pobliskim Żydowie.

³ *Od Platona do Plotyna. Z dziejów estetyki greckiej*, „Museion” 1912, nr 2, s. 3–19. – Podtytuł został zamieszczony również w spisie rzeczy.

19

OD FERDYNANDA HOESICKA¹

Kraków, Wolska 8
d. 10 I 1912

Szanowny Panie!

Załączam list pani Zathejowej², której – w jej warunkach materialnych – bardzo zależy na połowie honorarium wobec zawodu, jaki jej zrobiono, gdy zamiast 500 dostała 100 odbitek.

Zwracam się w tej delikatnej sprawie do Szan. Pana, w nadziei, iż Szan. Panu uda się nakłonić wydawców „Museionu” do przesłania pani Zathejowej tej drobnej sumki, która dla niej jednak nie jest do zlekceważenia.

Przy sposobności łączę dla Szan. Pana wyrazy poważania i szacunku.

Ferdynand Hoesick

Autograf, k. 21. List na kartce o formacie 22,3x14,3 cm, pisany jednostronnie. Papier biały w linie, poźółkły.

¹ Ferdynand Hoesick (1867–1941), historyk literatury, pisarz, wydawca. Pochodzący z rodziny księgarza warszawskiego, lecz związany z Krakowem. Jako student uniwersytetu brał udział w życiu artystycznym bohemy młodopolskiej, następnie tu się osiedlił na stałe. Był autorem licznych monografii, wśród nich wymienić należy: *Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki* (1896–1897), *Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego* (1899), *Sila fatalna Juliusza Słowackiego* (1899), *Julian Klaczko* (1904), *Stanisław Tarnowski* (1906), *Chopin* (1910–1911), *Tatry i Zakopane* (1921–1931).

² List nie jest znany. Przypuszczalnie mowa o wdowie po Hugonie Zatheyu (zm. 1896), filologu klasycznym, historyku literatury i tłumaczu, autorze książki *Homer w Polsce* (1874). W „Museionie” wydrukowano przetłumaczone przez Zatheya *Elegie rzymskie Goethego* (1911, nr 11, s. 3–17).

OD ALFREDA LAUTERBACHA¹

Warszawa, 10 I [19]12

Szanowny Panie.

Bardzo mnie cieszy wysłanie 700 egzemplarzy okazowych, z których część pewną pozwolę sobie rozdać odpowiednim osobom. Afisze są rzeczywiście bardzo dobre, prezencyjne i zgodne z charakterem pisma. Postaram się zaraz po nadejściu takowych umieścić je w odpowiednich instytucjach, towarzystwach itp.² Co zaś do prospektów, to jakem już pisał „Kurier Warszawski” bije przeszło 40 000 egz. (z których 28 000 na Warszawę), a ponieważ żąda po 6 rb. od tysiąca, projekt ten nie wytrzymuje rachunku. Sądzę więc, że korzystniejsze będzie ogłoszenie na pierwszej stronie, w cenie 50 rb. Prospekty można by dodać do „Kuriera Polskiego”, który rozchodzi się wyłącznie na prowincji, albo też do „Wsi Ilustrowanej”, miesięcznika bardzo rozpowszechnionego w zamożniejszych sferach ziemiańskich. Najtaniej przyjęłaby prospekty „Nowa Gazeta”, ale pisma tego nie protegowałbym, jako że rozchodzi się tylko w sferze żydowskiej w Warszawie i Łodzi. Ponieważ chodzi nam głównie o prowincję, sądzą że „Wieś Ilustrowana” byłaby najdogodniejszą i przypuszczalnie najtańszą.

Grudniowy zeszyt „Museionu” cenzura już puściła³.

Prosząc o łaskawe informacje, pozostaję

z szacunkiem

A. Lauterbach

Autograf, k. 40–41. List na podwójnej kartce o formacie 18,2 x 14 cm, zapisane k. 42r., k. 43. Papier biały, poźółtkły.

¹ Alfred Lauterbach (1884–1943), historyk sztuki i muzeolog, autor książki *Renaissance in Krakau* (Monachium 1911). Napisał też książkę *Styl Stanisława Augusta* (1918), monografię *Warschau* (Lipsk, 1918), szkice zebrane w tomie *Pierścień sztuki* (1929). W latach 1928–1937 dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki, urządził warszawskie Łazienki.

Prace zamieszczone w „Museionie”: *Przyczynek do psychologii sztuki średniowiecznej*, 1911, nr 6, s. 108–113; *Barok*, 1911, nr 7/8, s. 136–140; *Sztuka chrześcijańska*, 1912, nr 1, s. 12–17; *Szkic o architekturze bizantyjskiej*, 1912, nr 3, s. 131–141; *Jeszcze o „Pochodzie wawelskim”* W. Szymanowskiego], 1912, nr 4, s. 111–113; *Sztuka i metafizyka. (Szkic do teorii sztuki)*, 1912, nr 7, s. 55–71; *Wystawa miniatur, polskich haftów i tkanin w Warszawie*, 1912, nr 8, s. 47–51; *Dziesiąty międzynarodowy kongres historii sztuki w Rzymie*, 1912, nr 12, s. 77–79.

² Brak informacji na temat przedsięwzięć mających na celu reklamę „Museionu” w Warszawie. Lauterbach wymienia następujące czasopisma warszawskie: 1) „Kurier Polski”, który ukazywał się w latach 1898–1913 pod redakcją Ludwika Straszewicza; wznowiony po I wojnie; 2) „Nową Gazetę” wydawaną w latach 1906–1918; 3) „Wieś Ilustrowana”, miesięcznik społeczno-kulturalny założony przez Edwarda Słońskiego, wydawany w latach 1910–1914.

³ Mowa o cenzurze warszawskiej, której podlegały egzemplarze „Museionu” sprzedawane w Królestwie Polskim. Zob. też list 32.

OD ZYGMUNTA LUBICZ-ZALESKIEGO¹Paryż, 11 I 1912
2, rue de Valois

Szanowny Panie Redaktorze!

Obiecanej mi solennie przez p. Wł. Günthera² korekty (studium o Samainie)³ nie mogę się jakoś doczekać. O ile miałbym jej wcale nie otrzymać, będzie to ze szkodą zarówno dla pisma, jak dla mnie, gdyż w takich warunkach, zwłaszcza wobec cytata francuskich i nazwisk, liczne błędy są nieuniknione. Nawet w mojej nowelce (*Sen Jura o skrzydłach*)⁴ znalazłem błędów coś z dziesięć. Z doświadczenia wiem, że przysyłanie korekt w miesięcznikach b. często się praktykuje, zaś tym razem mam za sobą wyraźną obietnicę pana Günthera.

Uprzejmie prosiłbym o uwzględnienie tej sprawy, przynajmniej tym razem (studium o Samainie i tłumaczenie *Ksantis*).

Wyrazy prawdziwego szacunku i poważania łączę

Zygmunt L. Zaleski

P. S. Przedwczoraj wysłałem był list do mego kolegi Dr Bogdana Winiarskiego⁵ z prośbą o zajęcie się (w ostateczności) tą sprawą korekty i ewentualnej odbitki mego studium.

Z.

Autograf, k. 81–82. List na podwójnej kartce o formacie 18 x 13,6 cm, pisany jednostronnie (k. 81r. i 82r.). Papier szaroniebieski.

¹ Zygmunt Lubicz-Zaleski (1882–1967), pisarz, krytyk, historyk literatury. Interesował się twórczością Słowackiego i pisarzy młodopolskich i wydał o tym książkę *Dzieło i twórca. Studia i wrażenia literackie* (1913). Ogłosił też klasycyzujący tomik poezji *Na wąskiej między snu i burzy* (1914). Po r. 1914 osiadł w Paryżu, gdzie wykładał język i literaturę polską: od 1914 w École des Hautes Études Sociales, w latach 1916–1922 w École des Langues Orientales, a od 1922 w Institut d'Études Slaves i w Sorbonie.

Zaleski należał do stałych współpracowników „Museionu”. W miesięczniku tym zamieścił następujące prace: *Sen Jura o skrzydłach*, 1911, nr 12, s. 12–20; *Albert Samain. (Sylwetka marzyciela-twórcy na tle ewolucji stylu poetyckiego we Francji)*, 1912, nr 1, s. 29–74; *Z salonów paryskich*, 1912, nr 6, s. 92–101; przekład: A. Samain, *Ksantis*, 1912, nr 7, s. 42–54; *Kubizm i artyści polscy w Salonie Niezależnych w Paryżu*, 1913, nr 5, s. 74–84; *Istota i granice krytyki literackiej*, 1913, nr 6, s. 3–24; *O pierwszym spojrzeniu na dzieło i twórcę. (Zagadnienie krytyki literackiej dzieła współczesnej)*, 1913, nr 9/10, s. 107–128.

² Władysław Günther (1885–1974), krytyk literacki i teatralny, badacz teatru francuskiego. Wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył pierwsze wydanie *Dzieł* Moliera w tłumaczeniu T. Boya-Żeleńskiego (t. 1–6, Lwów 1912). Mieszkając w Paryżu, był przez pewien czas przedstawicielem „Museionu” we Francji. W latach międzywojennych pełnił służbę dyplomatyczną jako pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po II wojnie światowej na uchodźstwie w Londynie, zajmował się historią literatury polskiej. Zamieścił w „Museionie”: *Teatr francuski w XVII wieku*, 1911, nr 3, s. 70–84, nr 4, s. 5–25; *Współczesny teatr francuski*, 1912, nr 2, s. 97–104, nr 7, s. 9–100,

1913, nr 6, s. 70–78; *Société du XVIII-e s.*, 1912, nr 10, s. 94–99; *Na biegunach twórczości*, 1913, nr 7, s. 3–14; *W sprawie polskiej w Paryżu*, 1913, nr 7, s. 79–92, nr 12, s. 69–80; *Smutek humorystów*, 1913, nr 8, s. 46–66, nr 9/10, s. 46–71; „*Burza*” *Szekspira w Teatrze Polskim w Warszawie*, 1913, nr 9/10, s. 146–147.

³ Zob. list 12.

⁴ Zob. listy 9 i 12.

⁵ Prawdopodobnie chodzi o Bogdana Winiarskiego (1884–1969), prawnika, profesora prawa międzynarodowego.

22

OD KAZIMIERZA TETMAJERA

[Kraków, 16 I 1912]

Szanowny Panie! Myślałem, że odpowiedź moja skłoni Sz. Pana do zajrzenia do jakiejś literatury i zbadania, ile ja mam lat i jaka jest poza mną przeszłość literacka¹. Redakcja „Museionu” zakładając pismo przed rokiem nie uważała za potrzebne ani zawiadomić mnie o tym, ani zapytać mnie, czy zechcę w „Museionie” drukować – była do tego najzupełniej w prawie, jeżeli Jej się tak podobało. Zapraszać do współpracownictwa można kogo się chce i nie zapraszać kogo się nie chce. Ale niechże mi Sz. Pan na odwrót przyzna prawo nieprzyjmowania zaproszeń powstałych z przypadkowego przypomnienia sobie stąd, że bawię w Krakowie, oraz zechce uwzględnić, że „uznanie” swoje komunikować może nie pytany o to tylko człowiek znacznie starszy i o wielkim do tego prawie, wątpię zaś, aby Sz. Pan liczył przeszło sześćdziesiąt lat życia – ja ich liczę czterdzieści sześć – a przy tym być może, że powinienem, ale nie znam praw literackich do sądu *in plus* lub *in minus* Sz. Pana. Myślałem, że nie będę potrzebował drugi raz jeszcze fatygować Sz. Pana czytaniem mojej odpowiedzi na Jego zaproszenie, skoro tak jednak jest, proszę uprzejmie o przyjęcie do wiadomości, że nie mam najmniejszej pretensji, jeśli mnie ktoś z tych czy owych względów do współpracownictwa nie wzywa, ale zawdzięczanych przypadkowemu przypomnieniu sobie wezwań przyjmować nie mam zwyczaju².

Z wysokim szacunkiem

Kaz. Tetmajer

Kraków, 16 I [19]12

Autograf, k. 69–70. List na podwójnej kartce o formacie 16,8 x 13,2 cm, pisany jednostronnie na k. 69r. i 70v. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ List niezany. Kazimierz Tetmajer (1865–1940) był jednym z najbardziej poczytnych poetów Młodej Polski. Pierwszy tomik jego *Poezji* ukazał się w 1891 r., drugi w 1894 i stanowił jego najwybitniejsze osiągnięcie poetyckie, a zarazem był wydarzeniem przełomowym dla liryki modernistycznej. Do chwili napisania tego listu Tetmajer miał za sobą sześć tomików *Poezji*, szereg dramatów, powieści i nowel, m. in. cykl opowiadań *Na skalnym Podhalu* (1903–1910) – stał więc u szczytu swojej sławy literackiej.

² Pomimo iż Tetmajer stanowczo odmówił współpracy z „Museionem”, twórczość jego była prezentowana przez A. Grzymałę-Siedleckiego na łamach tego czasopisma. Omówione

zostały utwory: *Janosik Nędza Litmanowski* (1911, nr 2, s. 114–116), *Poezje*. Seria siódma (1912, nr 11, s. 97–103), *Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem* (1912, nr 4, s. 23–38, nr 5, s. 20–32). Ukazały się również następujące publikacje w związku z 25-leciem pracy pisarskiej autora: *Jubileusz Kazimierza Przerwy-Tetmajera* (1912, nr 4, s. 110–111), *Kraków a dwudziestopięciolecie Tetmajera* (1912, nr 5, s. 114–115).

23

OD REMIGIUSZA KWIATKOWSKIEGO

Moskwa, 20 I 1912

Szanowny Panie Redaktorze.

Dziękuję za uprzejmy Jego list¹. Z przyjemnością służyć będę i nadal swoją pracą. Z rzeczy gotowych obecnie oprócz posłanych *Sag koreańskich*² mam zbiór aforyzmów wschodnich, opracowanych wierszem³ oraz oryginalny poemat dramatyczny *Jahwe*, odznaczony swego czasu na konkursie dramatycznym im. Słowackiego w „Kurierze Warszawskim”⁴. O ile by która z tych rzeczy była pożądaną dla „Museionu”, przysłać ją mogę w każdej chwili.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
oraz serdeczne pozdrowienia

Remigiusz Kwiatkowski

Moskwa

Колокольниковъ переулк N 17

[Na k. 36r. pokwitowanie:]

– 150 –. Niniejszym kwituję Szanowną Administrację „Museionu” z odbioru 150 (stu pięćdziesięciu) koron, otrzymanych jako honorarium literackie za szkic pt. *Liryka chińska*⁵, drukowany w zeszycie październikowym z roku 1911.

Remigiusz Kwiatkowski

Moskwa 20 I 1912.

Autograf, k. 35–36. List na podwójnej kartce o formacie 22,2 x 13,9 cm, pisany jednostronnie. Papier pożółkły.

¹ List nie jest znany.

² R. Kwiatkowski, *Sagi koreańskie*, „Museion” 1912, nr 3, s. 26–41.

³ Przypuszczalnie chodzi o zbiór opublikowany później w wydaniu książkowym pt. *Parasol noś i przy pogodzie. Przekłady aforyzmów wschodnich*, Poznań 1920.

⁴ R. Kwiatkowski, *Jahwe. Poemat dramatyczny w 5 aktach z prologiem*, Moskwa 1908. Wymieniony w liście konkurs dramatyczny odbył się w 1909 r.

⁵ Zob. list 6.

24

OD REMIGIUSZA KWIATKOWSKIEGO

Moskwa, 21 I 1912

Колокольниковъ переулок № 17

Szanowny Panie Redaktorze.

Po rzeczach chińskich i koreańskich z kolei posyłam dla „Museionu” rzecz japońską, a mianowicie antologię *Chiakunin-Izszu*¹, której dotąd w przekładzie artystycznym nie ma w żadnym z europejskich języków. Ponieważ jest ona najbardziej wypieszczonym zbiorem moich przekładów wschodnich, będę prosił, o ile Szanowny Pan pragnie z niej korzystać, o przysłanie mi ostatecznej korekty przed wydrukowaniem. Nie wypływa to bynajmniej z braku zaufania do „Museionu”, który jest bez zarzutu od strony technicznej i artystycznej, lecz w *Chiakunin-Izszu* są nazwiska autorów i autorek, które, źle odczytane, mogą spowodować przykre dla tłumacza zarzuty (np. Toszinori² – nazwisko utalentowanego poety, odczytane Toszinari, oznacza bardzo plugawy wyraz). Z tego więc względu prosić śmiem o przysłanie mi ostatecznej korekty.

Oprócz tego chciałbym także, o ile Szanowny Pan pozwoli, mieć kilkanaście odbitek, właściwie nadbitek arkuszy przy drukowaniu. Poza tym poproszę jeszcze o wiadomość, czy antologia Go doszła, gdyż odpisu nie posiadam.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania i uprzejme pozdrowienia

Remigiusz Kwiatkowski

Autograf, k. 37–38. List na podwójnej kartce o formacie 21x13,2 cm, pisany jednostronnie. Papier biały w linie.

¹ *Chiakunin-Izszu, czyli ze stu poetów po jednej pieśni*, tłum. R. Kwiatkowski, „Museion” 1912, nr 9, s. 60–77, nr 10, s. 32–51. Wydanie osobne: Warszawa 1913.

² Taju Toszinori (XII w.), pisarz japoński. Autor rozprawy *Koraj Futajszu*, omawiającej budowę wiersza i rodzaje poetyckie.

25

OD WIKTORA HAHNA¹

We Lwowie, dnia 24 I 1912

Szanowna Redakcjo,

zapytuję uprzejmie imieniem Tow[arzystwa] Lit[erackiego] Mickiewicza we Lwowie, czy Sz. Redakcja zgodziłaby się na wymianę Swego organu za r. 1912 za nasz „Pamiętnik Literacki”. Oczekując odpowiedzi² rychłej i upraszając w razie zgody o przysłanie „Museionu” pod moim adresem,

zostaje z poważaniem

Dr W. Hahn

[Adres:] Szanowna Redakcja, „Museion”, Kraków, Karmelicka 13.

[Stempel:] Lemberg 2 – Lwów 2, 24 I 12, 10.

Autograf, k. 52. Kartka korespondencyjna z nadrukiem: Redakcja „Pamiętnika Literackiego” i pieczęcią: Dr Wiktor Hahn we Lwowie, Żulińskiego 11A, I p. Zapisana k. 52r., na niej też dopisek czarnym atramentem: załatwić proszę L. H. Morstin.

¹ Wiktor Hahn (1871–1959), bibliograf, historyk literatury, edytor. Przez wiele lat współpracował z Towarzystwem Literackim im. A. Mickiewicza oraz redagował w latach 1912–1921 „Pamiętnik Literacki”, czasopismo ukazujące się pod auspicjami tejże instytucji.

² Odpowiedź nie jest znana.

26

OD WŁADYSŁAWA TATARKIEWICZA¹

Paryż, 11 II 1912
11, rue du Sommerard

Szanowny Panie.

Zwracam się do Sz. Pana w sprawie pracy mojej², przesłanej przez p. Władysława Günthera³. Cieszę się prawdziwie, że Sz. Pan ją przyjął i że ukaże się ona w Jego piśmie. Chciałem tu jeszcze dotknąć paru szczegółów z nią związanych.

Przede wszystkim, co się tyczy fotografii. Fotograf warszawski już jest zawiadomiony i myślę, że już w przyszłym tygodniu będę mógł dostarczyć Panu zdjęć. Jedna z prac, które chciałbym widzieć reprodukowanymi, znajduje się w Krakowie, w Muzeum Narodowym] (*Psyche*). Jednocześnie piszę do p. Kopery⁴ z prośbą o fotografię. Dobrze by może było, gdyby Sz. Pan ze strony Redakcji zechciał poprzeć mnie, zwłaszcza gdyby fotografia ta długo nie nadchodziła. Jest to z wszystkich prac dziadka mojego może najważniejsza, chodzi mi więc bardzo o jej reprodukcję w „Museionie”.

Następnie chcę prosić koniecznie Sz. Pana o przysłanie mi korekty – którą gotów jestem jak najszybciej załatwić.

Wreszcie chciałbym mieć 100 odbitek mej rozprawki, o ile możliwości z reprodukcjami, z okładką i może oddzielną paginacją. Może Sz. Pan zechce powiedzieć o tym drukarzowi?

Wyrazy szacunku załączam

Władysław Tatarkiewicz

Autograf, k. 67–68. List na podwójnej kartce o formacie 18x13,8 cm, pisany obustronnie. Papier biały.

¹ Władysław Tatarkiewicz (1886–1980), filozof, historyk filozofii i estetyki, studia filozoficzne odbył w Paryżu, Berlinie i Marburgu. Zakończył je dysertacją doktorską *O podstawach filozofii Arystotelesa*, wydaną w 1910 r. Wyjechał następnie do Lwowa, gdzie wykładał Kazimierz Twardowski, wokół którego skupiało się środowisko filozoficzne, składające się z wybitnych potem przedstawicieli tej dyscypliny. Lata 1911–1912 spędził w Paryżu.

² Chodzi o poświęconą Jakubowi Tatarkiewiczowi rozprawę *Rzeźbiarz polskiego klasycyzmu*, opublikowaną później w czasopiśmie „Sztuka” 1913, z. 10, s. 189–215 (4 ilustracje). Wymieniony w dalszym ciągu listu dziadek autora rozprawy, Jakub Tatarkiewicz (1798–1854), studiował m. in. w Rzymie u B. Thorvaldsena. Wykształcony na ścisłych zasadach klasycyzmu, w późniejszych pracach przejawiał tendencje romantyczne. Ważniejsze prace: posąg *Umierająca Psyche* (ok. 1830), postacie alegoryczne na frontonie Teatru Wielkiego w Warszawie, neogotycki grobowiec Potockich w Wilanowie (1834–1836). Był twórcą wielu pomników, popiersi i medalionów portretowych.

³ Zob. list 21, przyp. 2.

⁴ Feliks Kopera (1871–1952), historyk sztuki. Od 1901 dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. Profesor historii sztuki i kultury Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1910 członek Związku Muzeów w Polsce, członek Państwowej Rady Muzealnej.

27

OD WITOLDA BUNIKIEWICZA¹

Paryż, dnia 20 II [1]912

Wielce Szanowni Panowie!

6 tygodni mija od wysłania rękopisu komedii mojej *Ostatni husarz Króla Jegomości*. Prosiłem o wiadomość, czy komedia będzie drukowana w „M.”, aby odpowiednio do tego się zastosować. Dotąd nie mam żadnej odpowiedzi, pomimo kilkakrotnych zapytań z mej strony. Uważam, że Sz. Panom interes autorów równie leży na sercu, jak w ogóle tym wszystkim wydawnictwom, które z czystej chęci kulturalnej przystępują do działania. Pewność ta upoważnia mnie do domagania się stanowczej decyzji lub do zwrotu manuskryptu – który sobie zastrzegłem. Mam pewne zobowiązania wobec mego nakładcy. Muszę mu w tych dniach dać stanowczą datę wręczenia rękopisu – przeto nastawać muszę na stanowczą odpowiedź Sz. Panów.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Witold Bunikiewicz

Paris, 8, rue des Fossés St. Jacques.

[Adres:] Rédaction „Museion”, Cracovie, Kraków, ulica Karmelicka 13, Pologne autrichienne.

[Stempel:] Paris 25, 19 fevr. 16 h., R. Danton [?].

Autograf, k. 5. Kartka pocztowa z nadrukiem francuskim, jasnozielona.

¹ Witold Bunikiewicz (1885–1946), prozaik, poeta, komediopisarz, krytyk artystyczny, tłumacz poezji czeskiej. Współpracownik czasopism: „Kurier Warszawski” (1921–1922), „Ponowa”, „Wiek Nowy” (1924–1926; tu prowadził stały dział *Listy ze stolicy*). Od 1939 przebywał w swoim majątku w Proboszczewicach pod Płockiem. Przed 1914 opublikował m. in.: zbiory wierszy *Komedia olimpijska* (1909), *Wiosna* (1911), komedie poetyckie i legendy dramatyczne utrzymane w formie ballad: *Ostatni husarz Króla Jegomości* (utwór nie opublikowany w całości; fragmenty drukowane w czasopiśmie „Zet” 1910, nr 13; „Życie” 1910, nr 13; „Gazeta Poniedziałkowa” 1911, nr 23 dod. lit., nr 52 dod. lit.) i *Złote czasy* (1912).

OD ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO¹

Château-d'Oex, 20 II 1912

Kochany Panie

Jest sprawa taka: prosiłem Pana Drogiego o przysłanie mi gaży przed 10 marca. Teraz jednak rozpoczęły się tu już roztopy i chciałbym uciekać, jeżeli się czas nie poprawi. Pan może teraz nie ma „Museionowych” funduszy w takiej wysokości, więc czy by się nie dało zrobić tak: może by mógł „Czas”², czyli Starzewski³, wysłać mi wcześniej swe 500 kor. – a Pan mu zwróci 10 marca. Oczywiście bez rozmowy Pana z Dolkiem nie obejdzie się. – Czy to dobra kombinacja?

Może jeszcze przed wyjazdem stąd napiszę Panu studium o Romain Rollandzie⁴. Czekam tylko na źródła biograficzne, które mi mają nadesłać z Paryża i na kilka jeszcze jego dzieł, zwłaszcza na jego monografię Tolstoja⁵. – Równocześnie robię kilka artykułów wyłącznie o *Jean-Christoph’ie* do „Czasu”⁶. – Cóż będzie ze Skargą?⁷ Z niecierpliwością czekam na ukazanie się marcowego „Museionu”, aby zobaczyć, czy będzie tak świetny, jak poprzednie. Niech Pan całą parą energii przestrzega regularności terminów. Na 1-ego, żeby pioruny były, powinien być w Krakowie w rękach czytelników. – Przyjaciele „Museionu” powinni zorganizować po kawiarniach nacisk w tym kierunku, by pismo było prenumerowane. To nie tylko sprawa zarobku na tych kilku egzemplarzach, ale głównie to, że kawiarnia to agora, tu się czytając gada z sąsiadem o tym, co się czyta – idzie agitacja *pro* lub *contra* – która w zastosowaniu do pisma zawsze bywa *pro*.

Niech się Pan nie sroży na moje mentorstwa – to już przywara emigrantów.

Ściskam Pana serd[ecznie]

Adam Siedlecki

Autograf, k. 57–58. List na podwójnej kartce o formacie 17,6x11 cm, pisany obustronnie. Strony zapisane w kolejności k. 57r., k. 58, k. 57v. Papier jasnozielony ze znakiem wodnym.

¹ Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967), krytyk literacki i teatralny, prozaik, dramatopisarz. Był stałym współpracownikiem „Museionu” – w miesięczniku tym redagował rubrykę *Książki*, w której omawiał nowości wydawnicze z zakresu historii literatury i literatury pięknej. Recenzje te często podpisywał pseudonimem Quis. Od r. 1913 należał do komitetu redakcyjnego „Museionu”.

Ponadto Siedlecki opublikował w „Museionie” liczne prace, wśród nich m. in. *Dialog o upadku sztuki aktorskiej*, 1911, nr 1, s. 54–72; *Na marginesach „Oziminy”*, 1911, nr 4, s. 105–121, nr 5, s. 59–76, nr 6, s. 58–75; *Estetyka Zygmunta Krasińskiego*, 1912, nr 2, s. 72–83, nr 3, s. 7–25; *Poza romansem panny Opolskiej*, 1912, nr 4, s. 23–38, nr 5, s. 20–32; *Książę Józef w nowej literaturze powieściowej*, 1913, nr 9/10, s. 82–94; *Rok 1863 w literaturze piękna*, 1913, nr 1/2, s. 3–20. Druga, piąta i szósta z wymienionych prac przedrukowane zostały w jego zbiorze *Ludzie i dzieła*, Kraków 1967.

² Z krakowskim „Czasem” Siedlecki współpracował w latach 1905–1918. W czasopiśmie tym prowadził stałe rubryki: *Piśmiennictwo*, *Z teatru*, *Nowe książki*, *Z pólek księgarskich*.

³ Rudolf Starzewski (1870–1920), redaktor „Czasu”.

⁴ Projektowaną pracę pt. *Romain Rolland* ogłosił w „Tygodniku Ilustrowanym” 1913, nr 33.

⁵ R. Rolland, *Vie de Tolstoï*, Paris 1911.

⁶ Powieść R. Rollanda *Jan Krzysztof* zrecenzował Siedlecki na łamach „Museionu” 1912, nr 5, s. 144. Publikacja w „Czasie” ukazała się pt. *Kartki o Janie Krzysztofie* (1912, nr 160–168).

⁷ W „Museionie” 1912, nr 10, s. 3–8 wydrukowano fragmenty *Kazań sejmowych* P. Skargi pt. *Słowo Skargi. (W 300 rocznicę)* oraz w tym samym numerze w dziale *Kronika* opublikowano nie podpisany artykuł *Ku czci Skargi* (s. 93–94).

29

OD JANA KASPROWICZA

Lwów, Św. Zofii 48
22 II [1]912

Szanowny Panie Redaktorze!

Posyłam dzisiaj jeden z najpiękniejszych wierszy Shelleya¹. Może się nada do „Museionu”. Mam nadzieję, że do jednego z najbliższych numerów pošlę już garść rzeczy własnych.

A teraz kilka próśb:

1) Gdyby poemat się nie nadawał, proszę o zwrot manuskryptu, bo nie mam innego.

2) W razie przyjęcia, proszę o dwie odbitki szczotkowe (korektowe).

3) Jeżeli administracja jest zasobna, proszę o honorarium za wiersze poprzednie i za ten (razem około 320 wierszy) – wyszastałem się za granicą i potrzebuję obecnie więcej niż kiedykolwiek. Może by zaraz – odwrotnie?

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Jan Kasprowicz

Autograf, k. 28–29. List na kartce podwójnej o formacie 21,5x13,5 cm, pisany jednostronnie. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Zob. list 17, przyp. 4.

30

OD ZDZISŁAWA MILNERA¹

Warszawa, 13 III [1912]²

Szanowny Panie.

Przed dwoma tygodniami otrzymałem z Redakcji list zawiadamiający mnie o wysłaniu 17 Kor. jako pozostałości honorarium za art[ykuł] *Ruch literacki w Hiszpanii*; dotychczas jednak pieniędzy nie otrzymałem. Przypuszczając, że

przekaz mógł w drodze zagań, uprzejmie proszę Szan. Pana o łaskawe sprawdzenie w urzędzie poczt[owym] w Krakowie, czy został wysłany należycie.

Łączę słowa wysokiego poważania

Z. Milner

[Adres:] Redakcja miesięcznika „Museion”, Karmelicka 13, Kraków. [Nadawca:] Zdzisław Milner, Marszałkowska 60, Warszawa.

[Stempel:] Варшава, 29 2 12, IV экспедиция.

Autograf, k. 47. Karta pocztowa. Po stronie adresu dopisek grubą czerwoną kredką: odp. 2/4.

¹ Zdzisław Milner (1886–1965), romanista i hispanista, tłumacz. Urodzony w Warszawie, studiował w Paryżu i Liège. W r. 1925 naturalizował się we Francji i tam spędził życie. Podczas I wojny światowej był profesorem literatury francuskiej w Collège de la Société Française w Madrycie, a w latach 1920–1939 – literatury francuskiej i hiszpańskiej w wyższych uczelniach Rouen i Paryża. Tam też publikował swoje prace naukowe i przekłady. W „Museionie” zamieścił wiersz *Odjeżdżającym*, 1911, nr 9, s. 82; artykuł *Ruch literacki w Hiszpanii*, 1912, nr 1, s. 111–116; przekłady nowel Cervantesa z cyklu *Nowele przykładowe: Licencjat Vidriera*, 1911, nr 3, s. 42–69 i *Cyganka*, 1912, nr 1, s. 87–105, nr 2, s. 42–55, nr 3, s. 42–64, nr 4, s. 39–61. Nowele te wraz z kilkoma innymi opublikował potem w dwóch tomikach pt. *Nowele przykładowe* (Warszawa 1913), nie obejmujących jednakże całości cyklu.

² Data roczna na podstawie stempla pocztowego. Nadawca datował list według kalendarza gregoriańskiego, poczta – według kalendarza juliańskiego.

31

OD ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

Lozanna, avenue Dapples 6
1 IV [19]12

Wielce Szanowny Panie¹.

Przed dobrymi 10 dniami pisałem do p. Morstina list prosząc o przysłanie honorarium za *Poza romansem panny Opolskiej*². Ponieważ wyluszczałem powód, że pieniądze te potrzebne mi są na operację dziecka – i ponieważ nie otrzymałem ani słówka odpowiedzi, więc przypuszczam, że p. Morstina nie ma. – Dziś wysłałem depeszę. Upłynęło tyle godzin, że odpowiedź mogłaby być. To mnie potwierdza w przekonaniu, iż i depesza nie doszła rąk p. Morstina.

Ponieważ sprawa dla mnie jest niewypowiedzianie nagła, gdyż muszę płacić klinikę, proszę bardzo Szanownego Pana o minimum 200 fr. telegraficznie.

Jaki jest adres mieszkania p. Morstina?

Łączę wyrazy szczerzego szacunku

Adam Siedlecki

Autograf, k. 60–61. List na podwójnej kartce o formacie 17,4x13,4 cm, zapisane k. 60r. i 61r. Papier jasnozielony ze znakiem wodnym.

¹ List skierowany do Redakcji „Museionu”.

² A. Grzymała-Siedlecki, *Poza romansem panny Opolskiej*, „Museion” 1912, nr 4, s. 23–38, nr 5, s. 20–32 (rec. powieści K. Tetmajera *Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem*, Warszawa 1912).

OD GEBETHNERA I WOLFFA¹

Warszawa, 23 IV 1912

Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia
Ludwik Hier[onim] Morstin w Krakowie.

Niniejszym mamy zaszczyt donieść J.W. Panu, że kwietniowy zeszyt „Museionu” został przez cenzurę zmodyfikowany² – a mianowicie: cała nowela *Judasz i Magdalena*³ została zabroniona (str. 9–22 włącznie) – oraz str. 139–140⁴. Musimy więc we wszystkich 150 egzemplarzach wyciąć te kartki. Prosiłiśmy już kilkakrotnie, aby nie przysyłano nam transportu, dopóki nie damy znać, że dany zeszyt jest pozwolony przez cenzurę – tymczasem tego ostatniego zeszytu nie przesłano nam wcale w 2-ch egzemplarzach do cenzury, a od razu przysłano transport. Prosimy uprzejmie raz jeszcze o zastosowanie się do poprzednio praktykowanego zwyczaju, a to dla uniknięcia nadal psucia zeszytów pisma przez wycinanie kartek, na czym pismo traci co do swego wyglądu zewnętrznego.

Spodziewając się, że Jaśnie Wielmożny Pan raczy wydać w tym względzie odpowiednie polecenie, pozostajemy

z wysokim szacunkiem

Gebethner i Wolff⁵

Rkps, k. 10–11. List na kartce podwójnej o formacie 20,5x13,2 cm, pisany na k. 10r. i 11v. Papier firmowy z nadrukiem: Gebethner i Wolff – Księgarnia i Skład Nut Muzycznych – Wydawnictwo Tygodnika Ilustrowanego, Przeglądu Bibliograficznego oraz z fotografią budynku firmy przy ul. Nowo-Siennej 9 (Zgody 12). Pod datą podano: telefon nr 3473, skrócony adres telegraficzny: Warszawa Gebolff.

¹ Gebethner i Wolff, firma wydawniczo-księgarska, założona w r. 1857 w Warszawie przez Gustawa Gebethnera i Roberta Wolffa i prowadzona przez ich spadkobierców do r. 1950. Wydawała dzieła najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich, od Kraszewskiego poczynając, na Iwaszkiewiczu kończąc, a także klasykę polską i światową oraz prace naukowe, zwłaszcza z zakresu historii i historii literatury. Nakładem firmy ukazywały się też czasopisma „Tygodnik Ilustrowany” i „Kurier Codzienny”.

² W liście mowa o zmianach wprowadzanych przez cenzurę warszawską w egzemplarzach „Museionu” wysyłanych do Królestwa Polskiego.

³ G. Daniłowski, *Judasz i Magdalena. Fragment z powieści „Maria Magdalena”*, „Museion” 1912, nr 4, s. 9–22. Wydanie osobne: Warszawa 1912.

⁴ W 4 nrze „Museionu” z 1912, s. 133–141, w stałej rubryce *Przegląd historyczny* omówiona została postać i działalność J. A. Załuskiego. W artykule tym na s. 140 znajduje się fragment mówiący o zniszczeniu i rozgrabieniu – wysłanego w 1794 przez Suworowa z Warszawy do Petersburga – księgozbioru zgromadzonego przez Załuskiego.

⁵ Oba podpisy tą samą ręką, lecz inną niż cały list, pisany zapewne przez urzędnika firmy.

33

OD ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

23 V [19]12

Bern, (Szwajc.), Schanzenbergstr. 7
Pension Stamm.

Kochany Panie Ludwiku.

Dziękuję za przysyłkę 300 kor. – Jestem obecnie w Bernie na operacji – co znaczy, że pozostałe 200 kor. na gwałt mi potrzebne. Jeżeli wyślecie zaraz po odebraniu tego listu, tj. w sobotę, to można to uczynić ekspedycją zwykłą, pocztową, bo do wtorku tu będę. Jeśli nie, wyślijcie w poniedziałek na mój koszt telegraficznie, czyli 200 franków, a *agio*¹ (8 kor.) użyjcie na koszt depeszy. – We wtorek wieczór muszę jechać nad morze do Anglii i te 200 fr. to właśnie na to potrzebne. Każdy dzień oczekiwania kosztuje mnie tutaj 20 franków z górą. – Pracuję teraz nad książkami na lipiec. – *Lilie* otrzymałem. Napiszę o nich do „Gazety Warsz[awskiej]”². Nie miałem czasu przeczytać, bo przyszły w godzinę pakowania się do Berna. Ostatni „Museion” bardzo dobrze zbudowany.

Pozdrowienia od nas obojga

Adam Siedlecki

Autograf, k. 59. List na kartce o formacie 24,5x20,2 cm, pisany jednostronnie. W lewym górnym rogu przekreślony nadruk: Grande Café-Restaurant du Théâtre, Berne. Papier kremowy w linie, ze znakiem wodnym.

¹ *agio* – nadwyżka kursu dewiz, obligacji itp. ponad ich wartość nominalną.

² L. H. Morstin, *Lilie. Dramat w czterech aktach wierszem*, muzyka B. Raczyński, Kraków 1912. Rec.: A. Grzymała-Siedlecki, *Dramat o balladzie*, „Gazeta Warszawska” 1912, nr 21. Zob. też list 9, przyp. 3.

34

OD JANA AUGUSTYNOWICZA¹Skierniewice, 5 VI 1912²

Do Sz. Redakcji „Museionu” w Krakowie.

Najuprzejmiej przepraszam, że dopiero teraz czynię zadość życzeniu redakcji i pracę³ swą przesyłam, ale po 1^o byłem b. zajęty, po drugie zaś – wyjeżdżałem za granicę. Posłałem pod opaską poleconą rzecz zatytułowaną *Prolog*. Byłbym obowiązany za możliwie szybką odpowiedź, czy zadośćuczyni ona wymaganiom „Museionu” i jeżeli tak – kiedy będzie mogła być drukowana?

Przy sposobności słowa poważania łączę.

Jan Augustynowicz

Mój adres:

Skierniewice, Król. Polskie, gub. warszawska

[Adres:] Kraków, Galicja, Do Sz. Redakcji „Museionu” w Krakowie, ul. Karmelicka 13.

[Stempel:] Александровъ 10 – Варшава 24 5 12.

Autograf, k. 3. Kartka pocztowa.

¹ Jan Augustynowicz (1876–1943), powieściopisarz, poeta. Opublikował m. in. powieść *Ksiądz Prot* (1900) wyróżnioną w 1898 na konkursie „Głosu”, powieść mistyczną *Pieśń życia i śmierci* (1928), tragedię *Warszawianka. Pieśń z roku 1914* (1915), w zamiarze kontynuację *Warszawianki* Wyspiańskiego, zbiór naturalistycznych nowel *Pociągnięcia pędzlem* (1901), powieść *W przymacie* (1905), *Listy z tych czasów* (1915), zbiory poezji *W tej dzikiej życia bajce* (1915), *Nad morzem* (1922).

² Różnica między datą postawioną przez autora a datą wybitą na stemplu pocztowym jest różnicą między kalendarzem gregoriańskim a juliańskim.

³ Nie wiadomo, o jaką pracę chodzi. Utwory Augustynowicza nie były drukowane w „Museionie”.

35

OD ZYGMUNTA LUBICZ-ZALESKIEGO

Paryż, 14 VII 1912

2, rue de Valois

Dziękując uprzejmie Szanownej Administracji „Museionu” za łaskawe przysłanie mi numeru lipcowego, zwracam się równocześnie z prośbą o przysłanie mi dwóch egzemplarzy numeru c z e r w c o w e g o i jednego lipcowego r.b. Koszt zarówno numerów pisma jak przesyłki proszę zapisać na rachunek mego honorarium (za artykuł o *Salonach paryskich*¹ i tłumaczenie *Ksantis*²). Na wszelki wypadek zaznaczam, iż numeru czerwcowego (z moim artykułem³) wcale nie otrzymałem.

Wyrazy poważania łączę

Zygmunt L. Zaleski

[Adres:] Autriche, Galicie, Cracovie, Wielmożna Administracja miesięcznika „Museion”, 13 ul. Karmelicka 13 w Krakowie, Autriche. [Nadawca:] Z. Zaleski, Paris, de Valois 2.

[Stempel:] Paris–Depart [poza tym nieczytelny].

Autograf, k. 83. Kartka pocztowa, zapisana jednostronnie, koloru niebieskiego, poślółka.

¹ Zob. list 21, przyp. 1.

² Tamże.

³ Tj. z artykułem *Z salonów paryskich*.

36

OD BRONISŁAWA BIEGELEISENA¹Lwów, 11 I [19]13
ul. Dwernickiego 11^A

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o łaskawe polecenie administracji „Museionu” posłania mi przynajmniej jednego egzemplarza grudniowego zeszytu, w którym znajduje się mój artykuł².

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Bronisław Biegeleisen

Autograf, k. 4. List na kartce o formacie 20,5x16 cm, pisany jednostronnie. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Bronisław Biegeleisen (1881–1963), inżynier, psychotechnik, wybitny specjalista w dziedzinie psychologii pracy. W 1906 został docentem Politechniki Lwowskiej. Był współredaktorem „Widnokręgów” (1910–1911).

² *Pragmatyzm Nietzschego*, „Museion” 1912, nr 12, s. 34–52.

37

OD STANISŁAWA DOBRZYCKIEGO¹Prof. St. Dobrzycki
Fribourg (Suisse)
Pérolles, Villa Félix

30 IV 1913

Szanowna Redakcjo,

Udaję się do Szan. Redakcji z prośbą – robię to zaś tym śmieiej, że w sprawie nie mojej, nie osobistej, lecz w sprawie natury ogólniejszej. Rzecz jest mianowicie taka. Na tutejszym uniwersytecie studiuje znaczna liczba (przeszło setka) młodzieży polskiej. Chodzi o to, aby ją utrzymać w ściślejszym kontakcie z ruchem umysłowym polskim i przeciwdziałać tym sposobem odnawiającemu wpływowi pobytu na obczyźnie. Nie mówię, żeby groziło zupełne wynarodowienie; ale – pomimo lepszych pod tym względem tutaj warunków niż na jakimkolwiek innym obcym uniwersytecie – zawsze poczucie narodowe i zrozumienie spraw narodowych narażone jest na pewne osłabienie. Niebezpieczeństwo jest zaś tym większe, że to jest młodzież w części z zaboru pruskiego, przytłoczona szkołą niemiecką, posiadająca nieraz zbyt małe wiadomości rzeczy polskich, w znacznej części zaś młodzież z Królestwa, na której jeszcze ciąży klątwa rewolucji 1905 roku, która w dużym odłamie swoim jest zradikalizowaną i wpływom kosmopolitycznym tym bardziej uległą. Otóż jednym ze sposobów przeciwdziałania temu byłaby znaczniejsza liczba poważnych i narodowym

duchem przejętych czasopism polskich, które pragnąłbym bardzo tutaj zgromadzić i oddać w zarząd bibliotece uniwersyteckiej, gdzie wyłożone w oddziale czasopism byłyby dla wszystkich dostępne. Najprostszą oczywiście rzeczą byłoby zaprenumerowanie tych pism. Ale przeszkadza kwestia pieniężna. Ja oczywiście z moich funduszków takiego zbioru zgromadzić nie potrafię. Młodzież sama przeważnie niezałożona. Mają czytelną, w której przeważają pisma codzienne i tygodniki – czemu się zresztą dziwić nie można ani ganić, gazety muszą czytać. Biblioteka uniwersytecka i zarząd oświaty kantonu fryburskiego robią i tak dosyć dużo dla nas; biblioteka kupuje książki polskie, prenumeruje „Archiv für Slavische Philologie” i „Bulletin Polonais” – czasopisma o charakterze ogólniejszym nie wchodzi w zakres jej nabytków, bo musi dbać przede wszystkim o czasopisma ściśle naukowe. Zarząd oświaty daje dotację na seminarium polskie – otóż z dotacji tej muszę kupować przede wszystkim książki z dziedziny filologii słowiańskiej w ogóle, cokolwiek zaś mogę poświęcić na czasopisma, ale również tylko ściśle naukowe z tej dziedziny; w dodatku: biblioteka seminaryjna nie jest dostępną dla wszystkich, lecz wyłącznie dla studentów wydziału filozoficznego studiujących literaturę polską i biorących udział w ćwiczeniach seminaryjnych. Wobec tego wszystkiego zwracam się do Szan. Redakcji z prośbą, czyby nie zechciała przesyłać nam za darmo Swojego czasopisma – ewentualnie gdyby to w całej rozciągłości było niemożliwe, to za zwrotem kosztów przesyłki lub po niższej cenie. Z dotacji seminaryjnej mógłbym ostatecznie pewną kwotę na to przeznaczyć; jedno ze stowarzyszeń studenckich zobowiązuje się na ten cel płacić kilkadziesiąt franków rocznie. Ale naturalnie suma taka wystarczyłaby na jedno lub dwa pisma, a tu chodzi o to, aby tych pism było więcej. Dodam jeszcze, że w oddziale czasopism biblioteki uniwersyteckiej czasopisma francuskie, niemieckie, włoskie, angielskie, nawet holenderskie i in[ne] figurują w znacznej liczbie, więc przyjemnie by nam było, gdyby obok nich występowały pokaznie i czasopisma polskie.

W razie gdyby Szanowna Redakcja przychyliła się do mej prośby, proszę uprzejmie o kilka słów odpowiedzi, abym się mógł porozumieć z zarządem biblioteki; przysłać zaś pismo można albo na moje ręce, albo wprost do Bibliothèque Cantonale et Universitaire, Fribourg (Suisse)².

Kończąc, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

St. Dobrzycki³

Rkps, k. 8–9. List na podwójnej kartce o formacie 21,8 x 13,9 cm, pisany obustronnie. W górnym lewym rogu k. 8r. nadruk: Prof. St. Dobrzycki, Fribourg (Suisse), Péroles, Villa Félix. Papier biały. Na k. 9v. dopisek niebieską kredką: odpis[ano].

¹ Stanisław Dobrzycki (1875–1931), w latach 1901–1919 profesor języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), następnie profesor historii literatury nowo utworzonego uniwersytetu w Poznaniu, rektor i prorektor tej uczelni (1924/5–1925/6). Zajmował się głównie literaturą staropolską, zwłaszcza Kochanowskim, a także związkami polsko-czeskimi i romantyzmem.

² Odpowiedź na list nie jest znana.

³ Podpis inną ręką i innym atramentem niż całość listu.

38

OD ANDRZEJA TRETIAKA¹Urzejowice², p[owiat] Kańczuga
15 XI [1]913

Szanowny Panie Redaktorze!

Ośmielam się przesłać jeden z moich wierszy, z prośbą o łaskawe zamieszczenie w „Museionie”³ – o ile naturalnie uzna go Szan. Redakcja za stosowny do swojego miesięcznika. W razie wydrukowania prosiłbym o jeden egzemplarz.

Łączę wyrazy poważania

Andrzej Tretiak

[Adres na kopercie:] Do Szanownej Redakcji „Museionu”, Kraków, ul. Karmelicka.

[Stempel:] Kańczuga, 15 XI 1913 VI.

Autograf, k. 71–72. List na podwójnej kartce o formacie 15 x 11, 2 cm, pisany jednostronnie. Papier biały ze znakiem wodnym. Zachowała się koperta, k. 73, na niej u dołu dopisek ołówkiem: Księgarnia Renek [!] 20.

¹ Andrzej Tretiak (1886–1944), anglista, tłumacz, syn historyka literatury i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa Tretiaka. W 1922 jako profesor nadzwyczajny objął katedrę anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Zginął prawdopodobnie 3 VIII 1944 w Warszawie. Ważniejsze prace opublikowane w okresie Młodej Polski: *Marlowe i Mickiewicz. (Przyczynek do genezy III części „Dziadów”)*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. 3, s. 93–115 (nadb. Warszawa 1907); *Oskar Wilde jako liryk*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. 4, s. 108–123 (nadb. Warszawa 1908); *Typ literacki Browninga i Hauptmanna*, „Przegląd Powszechny” 1908, t. 99, s. 320–335 (nadb. Kraków 1908).

² Urzejowice – wieś położona przy drodze z Przeworska do Kańczugi.

³ Wiersz, o którym mowa w liście, nie zachował się. W „Museionie” Tretiak wystąpił w roli tłumacza utworu O. Wilde’a *Ballada o więzieniu w Reading* (1911, nr 6, s. 3–23).

39

OD KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO¹

Wiedeń, 26 XI [19]13

Jaśnie Wielmożny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie przesłać J. Wielmożnemu Panu moje cztery wiersze z prośbą o łaskawe umieszczenie ich w „Museionie”.

Ośmielam się też prosić o uprzejme zawiadomienie czy, względnie kiedy, zostaną one drukowane.

Pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Kazimierz Wierzyński

Wien XVIII, Theresiengasse 4
Stock 3, Tür 19

[Adresy na kopercie:] Galizien – Krakau, Jaśnie Wielmożny Pan Ludwik Hieronim Morstin, Kraków, Redakcja „Museionu”, Karmelicka 13. Eksp.: Kaz. Wierzyński, Wien XVIII, Theresieng. 4, St. 3, Tür 19.

DZIECI

Skroś długie, proste, lipowe aleje
Próżniacze słońce ciepłym złotem świeci.
Jest miło; sennie różami wiatr chwieje,
W dali się bawi dwoje białych dzieci.

Próżniacze słońce ciepłym złotem świeci
Esy floresy kreśląc w ścieżek żwirze;
W dali się bawi dwoje białych dzieci,
Dwie plamy w jasnym powietrza szafirze.

Esy floresy kreśląc w ścieżek żwirze
Słońce wciąż liczy drobne ziarnka piasku;
Dwie plamy w jasnym powietrza szafirze,
Dwa białe życia w ciepłym, dobrym blasku.

RĘKA

Z irchy rękawiczki żółtej wyłuskaną
Drobną rękę swoją kładziesz na pianinie;
Biały błysk w kontraście z czarnej taflి płynie,
Zanim ciepło ciała omgli parą heban.

Oto już się ścienia matem aksamitnym
Przegub swym otokiem zlany miękko z dłonią,
I gotyki palców rumieńcem się płonią,
Co na muszlach okwitł łyskliwych paznokci.

Ściegiem niebieskawych żyłek haftowana,
Biała skóra twoja z nagła różowieje,
Bo ku mnie podana znużenie się chwieje
Ręka: strusie pióro, dłoń: puch czaplej piersi.

MYŚLI BLADYCH TWARZY

Kocham was, o myśli płynne, lotne, zwiewne:
(Gołąb się zabłąkał w jakiejś obcej stronie,
Biały paż przedwczoraj całował królową,
O barwy, nastroje, melodie i wonie).

Zadumy, gdzie w mgnieniu sto światów się zmienia:
(Szmer muszli, mew tańce, tiule mgieł przed wiosną,
Legendy całunków, drogich rąk muśnienia,
Bajki małych dzieci przed nocą nim posną).

Łagodnie naiwna myśli niepowrotna,
Przepadła w oddalach, gdzie proch wspomnień płasza –
Kocham was, o ciche, zwiewne, wiotkie, lotne
Myśli bladych twarzy z obrazów Burne-Jonesa.

BŁOGOSŁAWIENSTWO

Nienawidzę was, ludzie, i miłuję bardzo,
Tych witam pocałunkiem, którzy mną pogardzą.

Każda mi zawiść droga i każda przyjazna,
Wróg mój jest mi konieczny; wyrzutu nie zazna.

Błogosławię mu za to, że się zeń wyradza
We mnie straży nad sobą nie słabnąca władza...

Kazimierz Wierzyński

Autograf, k. 75–76. List na podwójnej kartce o formacie 17,4x13,4 cm, pisany na k. 75r. Papier biały ze znakiem wodnym: Ivory Note Paper i z herbem. Zachowała się koperta (k. 80). Na niej ślady po oderwanych znaczkach oraz dopisane kredką przed słowem Kraków: 12.

Do listu załączone cztery wiersze pod wspólnym tytułem *Poezje*, dotychczas nie publikowane. Jedynie wiersz *Dzieci* poeta zamieścił z pewnymi modyfikacjami w tomie *Wiosna i wino*, Warszawa 1919. Wiersz ten stanowi cz. I znajdującego się w tym tomie tryptyku *Dzieci w parku*.

Autograf, k. 77–79. 3 arkusze o formacie 27,3x21,2 cm, zapisane jednostronnie. Papier w linie, ze znakiem wodnym.

¹ Kazimierz Wierzyński (1894–1969), poeta, urodzony w Drohobyczu w Galicji Wschodniej, ukończył gimnazjum w Stryju i zapisał się na r. akad. 1912/1913 na Uniwersytet Jagielloński, na ówczesny Wydział Filozoficzny. Studiował głównie filologię polską, ale również literaturę francuską i filozofię. Następny rok akademicki spędził na uniwersytecie wiedeńskim. W 1914 r. po rozpoczęciu działań wojennych Wierzyński wstąpił do Legionu Wschodniego, który powstał we Lwowie pod dowództwem gen. Hallera. Debiutował w r. 1913 wierszem *Hej, kiedyż!...* w jednodniówce *1863* wydanej w Drohobyczu w rocznicę powstania styczniowego.

40

OD EDWARDA PORĘBOWICZA¹

Lwów, 15 XII [1]913

Szanowny Panie Redaktorze.

Pospieszam przesłać drugi z cyklu kaprys poetycki², raczej może dla formy niż dla treści zdolny zainteresować smakoszy literackich. Nie wątpię, że *rima al mezzo*³ może być wydoskonalona do wysokiego stopnia i pod dzielniejszym piórem ubrać się w świetne efekty.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

E. Porębowicz

Autograf, k. 55–56. List na podwójnej kartce o formacie 16,8x13,2 cm, pisany obustronnie. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Edward Porębowicz (1862–1937), historyk literatur romańskich, krytyk literacki, tłumacz, od 1899 profesor Uniwersytetu Lwowskiego. W okresie Młodej Polski przyswoił kulturze polskiej wiedzę o piśmiennictwie francuskiego i włoskiego średniowiecza oraz hiszpańskiego i włoskiego baroku. Wybitnym jego dokonaniem jest przekład *Boskiej Komedii* Dantego (1899–1906). Tłumaczył też pieśni ludowe narodów zachodnioeuropejskich, dramaty Calderona, *Don Juana* Byrona oraz utwory Leopardiego.

W „Museionie” opublikował pracę *Zapomniane harmonie. Assonansa*, 1913, nr 11, s. 26–30.

² Nie wiadomo, o jakim utworze pisał Porębowicz. Z listu można jedynie wnioskować, że chodzi o przekład. Data wskazuje, że list nadszedł do Redakcji już po ukazaniu się ostatniego numeru miesięcznika.

³ *rima al mezzo*, własc. *rimalmezzo* (wł.) – rodzaj układu rymowego, w którym koniec wersu rymuje się z pozycją na środku następnego wersu.

41

OD FLORIANA SOBIENIOWSKIEGO

London. W.C. 37, Doughty Street.

[Londyn], 16 XII 1913

Wielce Szanowny Panie,

Dnia 10 października b. r. wysłałem pod adresem: Karmelicka 13 (Red. „Mus.”) rękopis przekładu jednoaktowego utworu Conrada (*Jutro*)¹ wraz z obszernym listem².

Dnia 16 października b.r. wysłałem list z prośbą o odpowiedź, ewentualnie zwrot rękopisu³.

Nie wiem, jak mam rozumieć zupełny brak odpowiedzi. Posyłam niniejszym kopię przekładu 3-aktowej komedii J. M. Synge’a⁴ *Kresowy Rycerz Wesolek* (*The Playboy of the Western World*)⁵, załączając najlepszą moim zdaniem ocenę utworu, umieszczoną w „Gaz. Warsz.”⁶, tudzież opinię angielską o moim przekładzie.

Uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź, czy utwór rzeczony może się ukazać w „Museionie”⁷. W razie przychylniej odpowiedzi mógłbym nadesłać dłuższe studium o twórczości Synge’a (gotowe już)⁸, którego zbiorowe wydanie polskie ukaze się w końcu 1914 roku⁹.

Oczekując odpowiedzi łączę wyrazy poważania

Florian Sobieniowski

Proszę również o odpowiedź odnośnie do Conrada i wzmiankę, na jakie honorarium mogę liczyć; w razie nieprzyjęcia proszę o rychłe odesłanie obu rękopisów.

ZDANIE P. A. BRUCE BOSWELLA¹⁰ O POLSKIM PRZEKŁADZIE KOMEDII J. M. SYNGE’A *THE PLAYBOY OF THE WESTERN WORLD*

I have read Mr. Sobieniowski’s translation of *The Playboy* by Synge, and I find it has been translated with close fidelity to the spirit of the original. Of course Synge’s language, with its quaint idiomatic sentences, is practically intranslatable, and Mr. Sobieniowski has very wisely avoided attempting to translate literally sentences, which would be unintelligible to a Polish audience. But he has shown great care in reproducing the meaning. He has been to considerable extent influenced by the peasant plays of the great Polish dramatist Wyspiański, but he has rather tended to enhance the charm of his style. It is not often that plays find a translator with such keen literary instinct and fastidious taste as Mr. Sobieniowski.

The Polish play reads rather differently to the English, yet the atmosphere is faithfully preserved, and the meaning of the play is the same, and above all, the Polish translation is a real Polish play, as has been recognised by the critics of Warsaw, where it was produced last November.

A. Bruce Boswell
Research Fellow in Western
Slavonic Literature and History
in the University of Liverpool

Dec. 13 1913

Przekład

Przeczytałem tłumaczenie pana Sobieniowskiego książki Synge’a *Playboy* i stwierdzam, że została ona przetłumaczona z wiernością bliską duchowi oryginału. Oczywiście język Synge’a, pełen osobliwych idiomatycznych wyrażen, jest praktycznie nieprzetłumaczalny i pan Sobieniowski bardzo mądrze unikał prób dosłownego tłumaczenia zdań, które mogłyby być niezrozumiałe dla polskiej publiczności, ale wykazał za to wielką dbałość o oddawanie ich znaczenia. Daje się zauważyć, że był on pod znacznym wpływem sztuk wielkiego polskiego dramaturga Wyspiańskiego, lecz to raczej dodaje jego (Sobieniow-

skiego) stylowi uroku. Nieczęsto zdarza się, by sztuki znajdowały tłumaczy o tak wrażliwym literackim instynkcie i wybrednym smaku jak pan Sobieniowski.

Polską sztukę w porównaniu z angielską czyta się nieco inaczej, jednakże atmosfera i znaczenie zostały wiernie zachowane i nade wszystko polskie tłumaczenie jest prawdziwie polską sztuką, jak to uznali warszawscy krytycy po jej wystawieniu w listopadzie.

A. Bruce Boswell
Pracownik naukowy Wydziału Literatur
Zachodniosłowiańskich i Historii
na Uniwersytecie w Liverpool

Grudzień 13 1913

Autograf, k. 65. List na kartce o formacie 25,2x20 cm, pisany jednostronnie. Papier biały w linie, pożółkły.

Do listu załączona opinia A. B. Boswella o dokonanym przez Sobieniowskiego tłumaczeniu komedii J. M. Synge’a *The Playboy of the Western World*. Odpis ręką Sobieniowskiego (k. 66) na kartce o formacie 25,2x20 cm, pisany jednostronnie. Papier biały w linie, pożółkły. Tekst przełożyła Anna Grupińska.

¹ J. Conrad, *Falk. Amy Foster. To-morrow*, New York 1903. Polski przekład: J. Conrad, *Jutro. Obraz sceniczny w 1 akcie*, tłum. F. Sobieniowski, „Droga” 1928, nr 1, s. 38–47, nr 2, s. 136–149. Wystawiony w Warszawie w 1939. Utwór Conrada nie był drukowany w „Museionie”.

² List nie jest znany.

³ List nie jest znany.

⁴ John Millington Synge (1871–1909), wybitny dramatopisarz irlandzki. Twórca nastrojowo-lirycznych dramatów, łączących realizm z fantastyką, z których jako najważniejsze należy wymienić: *In the Shadows of the Glen* (1903), *Riders to the Sea* (1904, polski przekład: *Jeźdźcy do morza*, „Dialog” 1957, nr 3), *Well of the Saints* (1905), *The Playboy of the Western World* (1907).

⁵ J. M. Synge, *Kresowy Rycerz-Wesołek. Komedia w 3 aktach*, tłum. F. Sobieniowski. Prapremiera polska: Teatr Polski w Warszawie 12 XI 1913, reż. Józef Sosnowski, aktorzy: Stanisława Wysocka, Józef Węgrzyn, Stefan Jaracz, Aleksander Zelwerowicz i inni.

⁶ „Gazeta Warszawska” wkrótce po premierze zamieściła dwie recenzje sztuki Synge’a: St. Miłaszewskiego (*Z teatru Polskiego*) w nrze 310 i obszerniejszą St. Pieńkowskiego (*Z powodu dramatu Synge’a*) w nrach 315–316. Żadna z nich nie towarzyszy listowi Sobieniowskiego.

⁷ Komedii Synge’a nie zamieszczono w „Museionie”, nadesłana została w chwili zamknięcia czasopisma.

⁸ Publikacja nie ukazała się.

⁹ Do wydania zbiorowego utworów J. M. Synge’a w Polsce nie doszło.

¹⁰ Alexander Bruce Boswell (1884–1962), angielski polonista. Ukończywszy studia, pięć lat spędził w Warszawie na posadzie asystenta w Bibliotece Ordynacji Zamoyskich. W latach 1913–1919 pracował na uniwersytecie w Liverpoolu. Był znawcą literatur Słowian zachodnich. Jako historyk zajmował się niemal wyłącznie dziejami Polski. Opublikował książki na ten temat: *The Poles* (w serii *History of Nations*), *Poland and the Poles* (1919). W czasie II wojny natomiast był prezesem Merseyside Anglo-Polish Society i przyczynił się do powstania Polskiej Szkoły Architektury w Liverpoolu. W 1943 r. wydał broszurę *The Eastern Boundaries of Poland*, w której bronił praw Polski do granicy z Rosją ustalonej traktatem ryskim. Ogłaszał liczne artykuły w czasopismach „Slavonic Review” i „English Historical Review”.

42

OD STANISŁAWA PIGONIA¹

Prokocim, p[owiat] Płaszów, 22 XII [1]913

Szanowny Panie

Gdzieś wiosną r. b. posłałem do Sz. Red. „Museionu” rozprawę *Glossy do „Króla Ducha”*². Przez Księgarnię Spółki Wydawniczej otrzymałem wtenczas odpowiedź Sz. Pana, że rzecz przyjęta i pojawi się w lipcu r. b.³

Od tego czasu nie otrzymałem ani słowa wiadomości o losach rkpsu, mimo że parokrotnie o nie zapytywałem. Przypuszczam więc, że zaginął. A że nie mam jego kopii, więc wybaczy Sz. Pan zatroskaną moją częstotliwość listów.

Uciekam się teraz wprost do Sz. Pana z prośbą o rychłe zawiadomienie mnie o stanie rzeczy, a o ile przypuszczenia me błędne, o łaskawy zwrot manuskryptu. Adresować proszę Prokocim, p. Płaszów.

Z głębokim szacunkiem zostaje

Stanisław Pigoń

Autograf, k. 53–54. List na podwójnej kartce o formacie 20,6x13,5 cm, zapisane k. 53r. i 54r. Papier biały ze znakiem wodnym.

¹ Stanisław Pigoń (1885–1968), historyk literatury, wydawca. W chwili pisania tego listu był studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego w przededniu promocji doktorskiej, która odbyła się 14 I 1914. W latach 1921–1930 profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, potem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmował się przeważnie literaturą romantyczną, lecz główny swój wysiłek badawczy i edytorski poświęcił Mickiewiczowi, stając się wybitnym znawcą jego życia i twórczości.

² Bibliografie prac St. Pignia nie odnotowują tej rozprawy. Na temat wymienionego utworu Słowackiego Pigoń napisał rozprawę *Symbol Pani Słonecznej w „Królu Duchu”*, „Pamiętnik Literacki” R. XIV 1916, s. 33–46, 304–305 (odb. Lwów 1916).

³ List nie jest znany.

43

OD EDWARDA LIGOCKIEGO¹[Zakopane, kwiecień 1911 ?]²

Może Sz. Pan zechce mi przysłać nr 4 – Zakopane, willa Szałas.

Przydałby się „Museion” w Czytelni Stacji Klimatycznej – dużo ludzi tu się przewija. Obiecałem prosić, żeby Panowie dawali im darmo – małe mają środki. Komplet od 1 nr byłby bardzo pożądany.

Z poważaniem

Edward Ligocki

[UWAGI E. LIGOCKIEGO O *EROTYKACH* J. WEYSSSENHOFFA]

„...wzmogło się pomieszanie wiar i obyczajów w krainie Langka³; tak iż tylko bramani najbliżsi Wielkiego Buddy rozróżniać umieli stary ród Wedów, czcicieli Słońca i Prawdy, od ludzi zarażonych wiarą złota i przemysłu, która przyszła z Maurami”. (Józef Weyssenhoff, *Erotyki*. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1911, s. 76, wiersze 9–13 od góry).

Józef Weyssenhoff? tak, zaprawdę.

Mickiewicz, w pierwszej połowie XIX wieku, znając religie indyjskie li tylko z pism Feliksa Norka (Korna)⁴, mógł wpaść w pewien chaos. Ale autor *Podfilipskiego*⁵, władający co najmniej pięcioma językami europejskimi, dziś gdy bibliografię popularną liczyć na tysiące można?

1° Bramani (!) Wielkiego Buddy.

2° Ród (!) Wedów.

3° Wedyzm, braminizm i buddyzm plus medo-perski kult słońca!

4° Maurowie w Indiach(!)

5° Wszystko to w powieści o Sicie, bohaterce *Ramajany*, o tysiąc lat przed Sakja-Munim!⁶

Śp. profesor Mańkowski⁷, opuściwszy ten padół „pomieszania wiar”, o jedną przykrość mniej miał w swoim życiu, zaprawdę. –

Do *Spostrzeżeń* (czy jak Panowie tytułują rubrykę końcową)

nadsyła Edward Ligocki (mogą Panowie podpisać).

St. Rémy les Chevreuse (S. & O.), ville Moc Souris.

(Proszę o zawiadomienie, czy Panowie to zużytkują⁸, bo takiego głupstwa niepodobna przepuścić bez wyłajania w prasie. E. L.)

Autograf, k. 40. List na pojedynczej kartce papieru w kratkę o formacie 22,8x14,3 cm, pisany jednostronnie. Na k. 40r. u góry dopisek niebieską kredką: odp. 16 V, dopisek czerwoną kredką u dołu: Proszę łaskawie oddać Administracji.

Na osobnym arkuszu autor listu załączył uwagi na temat błędów rzeczowych dostrzeżonych w zbiorze wierszy i przekładów J. Weyssenhoffa *Erotyki*.

Autograf, k. 41. Kartka o formacie 26,5x21 cm, zapisana obustronnie. Papier kremowy. Tekst na k. 41r. pisany jest czarnym atramentem, na k. 41v. – czerwonym.

¹ Edward Ligocki (1887–1966), literat, publicysta. Pochodził z ziemiańskiej rodziny z powiatu berdyczowskiego. W l. 1906 i 1908 ogłosił dwa tomiki *Poezji* w stylu młodopolskim. Studiował filozofię w Krakowie, Lozannie, Fryburgu i Paryżu, ale w 1909 r. wrócił do Kijowa i współpracował z tutejszymi polskimi czasopismami, a także z lwowskimi i krakowskimi. Wydrukował opowiadania *Legenda o królowej Jadwidze* (1911). Lata 1912–1913 spędził w Szwajcarii i Paryżu. W 1913 uzyskał nagrodę tygodnika „Bluszcz” za powieść *Laguna morta*.

Rozkwit twórczości powieściopisarskiej i publicystycznej Ligockiego przypada na lata międzywojenne.

W „Museionie” zamieszczone zostały następujące utwory E. Ligockiego: *O śmierć łaskawą*. [Wiersz], 1911, nr 3, s. 90; przekład: J. Vrchlický, *Litania miłości*, 1911, nr 4, s. 3–4; *Gdy się modlą umarłe...* [Proza], 1911, nr 10, s. 90–95; *Miłość*. [Opowiadanie], 1912, nr 9, s. 79–95, nr 10, s. 56–84, nr 11, s. 19–39.

² Datowanie niepewne. Są trzy jego przesłanki: 1) książka Weyssenhoffa ukazała się w 1911 r., 2) Ligocki prosi o nr 4 „Museionu”, w r. 1911 właśnie nr 4 zawierał jego przekład wiersza

Vrchlickiego, 3) prosi o podarowanie czytelnikowi kompletu „Museionu” od nr 1, można więc odnieść wrażenie, że „Museion” dopiero zaczął się ukazywać.

³ Dawna nazwa Cejlonu, obecnie Sri Lanka.

⁴ Na wykładzie o początkach Słowian Mickiewicz wysunął twierdzenie o wpływie religii indyjskiej na ich wierzenia na podstawie dyletanckiej książki byłego kupca praskiego, Feliksa Korna (1804–1850), pt. *Die Götter Syriens* (opubl. Stuttgart 1842 pod nazwiskiem Nork). Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs trzeci i czwarty*, przeł. L. Płoszewski, *Dzieła*, t. 11, Warszawa 1955, s. 250–254.

⁵ J. Weyssenhoff, *Żywy i myśli Zygmunta Podfilipskiego*, Warszawa 1898.

⁶ Zarzuty sformułowane przez Ligockiego wymagają następujących wyjaśnień:

ad 1. Bramani nie byli kapłanami Buddy, ich stosunek do buddyzmu był wrogi.

ad 2. Znane są tylko księgi Wedy.

ad 3. Wymieszanie obcych sobie kulturowo pojęć.

ad 4. Mauroowie – w starożytności plemiona berberyjskie zamieszkujące północno-zachodnie wybrzeża Afryki (Mauretania). W chrześcijańskiej literaturze średniowiecznej nazwa muzułmanów zamieszkujących te ziemie. Także nazwa muzułmańskich zdobywców Hiszpanii.

ad 5. Sita, żona Ramy, legendarnego władcy, bohatera epopei *Ramajana*. Sakja-Muni – jedno z imion Buddy.

⁷ Leon Mańkowski (1858–1909), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Głównie zajmował się sanskrycką literaturą baśniową i napisał o niej kilka prac.

⁸ Uwag Ligockiego nie opublikowano w „Museionie”.

44

OD SYDIRA TWERDOCHLIBA¹

[Lwów, październik 1912?]²

Szanowna Redakcja „Museionu”.

Stosując się do listownych wskazówek Sz. Redakcji, wysłałem przed tygodniem list z znaczki pocztowe, jako porto na odsyłkę moich wierszy (*Strzał wśród nocy, O tramwaju marzyciela, Erotyk, Noc popielcowa, Pijany król, Głosy miasta*), które Szanownej Redakcji przed kilku miesiącami doręczył był p. Karol Irzykowski (zdaje mi się, na ręce p. Zechentera³). Mimo to nie otrzymałem dotychczas tych rękopisów z powrotem, a ponieważ są mi bardzo potrzebne dla drukującego się już II wydania mojej *Antologii współczesnych poetów ukraińskich*⁴, proszę usilnie tym razem odesłać mi je niezwłocznie odwrotną pocztą.

Łączę wyrazy poważania

Sydir Twerdochlib

Adres nadawcy:

Sydir Twerdochlib, prof. gimn.

Lwów, Teatralna 22

[Adres na kopercie:] Szanowna Redakcja „Museionu” miesięcznika literackiego w Krakowie, ul. Karmelicka 13.

[Stemplą brak.]

Autograf, k. 74. Kartka pocztowa z zieloną ramką, zapisana obustronnie. Nad adresem dopisek ołówkiem: odesłane odpow. 15 X 912 [?]

¹ Sydir Twerdochlib (1886–1923), pisarz, poeta i tłumacz ukraiński. Należał do modernistycznego ugrupowania ukraińskich pisarzy „Mołoda Muza” we Lwowie i wydał tomik poetycki (1908). Przyczynił się do umocnienia polsko-ukraińskich związków literackich. Opublikował liczne tłumaczenia literatury polskiej na język ukraiński (m. in. utwory Słowackiego, a wśród nich *Ojca zadżumionych*) oraz utworów pisarzy ukraińskich na język polski i rosyjski, m. in. zbiory opowiadań Michajły Jackowa: *Dorycki krążanek*, *Wieczorne psoty*, *Dziewczyzna na czarnym rumaku*. Przekłady utworów Twerdochliba zamieszczała „Krytyka”. Opracował *Antologię współczesnych poetów ukraińskich* (Kraków 1911). Utrzymywał kontakty z W. Orkanem. Pisywał w miesięczniku „Świat Słowiański”, organie Krakowskiego Klubu Słowiańskiego. W piśmie tym zamieścił m. in. pracę: *Markian Szaszkiewicz. Życie i działalność ideowca* (1911, t. 2, s. 277–291). W „Museionie” twórczość Twerdochliba nie została zaprezentowana.

² Datowanie oparte na niepewnym odczytaniu roku wymienionego w notatce o odpowiedzi na list S. Twerdochliba. Odczytanie to może być jednak wsparte informacją, że drugie wydanie *Antologii współczesnych poetów ukraińskich* ukazało się w 1913 r., czyli drukować się mogło – pisze o tym autor listu – w końcu r. 1912.

³ Edmund Zechenter (1867–1933), pisarz, poeta, dziennikarz krakowski. W latach 1900–1909 był stałym współpracownikiem „Nowej Reformy”, w latach 1904–1915 należał do redakcji „Czasu”, a następnie (1915–1920) do redakcji „Głosu Narodu”, w którym ogłaszał recenzje teatralne. Na wsiach podkarpackich badał zwyczaje, obrzędy i pieśni ludowe. Opublikował m. in. *Szkice i nastroje* (1904), *Z chłopskiej niwy* z przedmową K. Tetmajera (1909), *Walkowe kochanie* (1914) oraz w serii *Z chłopskiej niwy*: *Legends* (1924), *Smok* (1929), *Zawzięty lasowiak* (1930).

W „Museionie” wydrukował: *Z chłopskiej niwy. Przódki*, 1912, nr 11, s. 57–73; *Walkowe kochanie*. Z serii II: *Z chłopskiej niwy*, 1913, nr 1/2, s. 81–95.

⁴ *Antologia współczesnych poetów ukraińskich*, tłum. S. Twerdochlib, przedmowa W. Orkan, Lwów 1911, wyd. 2 poszerzone, Lwów [1913].

45

OD KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY¹

[Kraków, b. d.]

Szanowny Panie,

uprzejmie proszę o zakomunikowanie mi, czy załączone utwory² nadają się do zamieszczenia w „Museionie”.

Łączę wyrazy szacunku

I. K. Iłakowicz

Starowiślna 3

Interna 7

Autograf, k. 22–23. List na podwójnej kartce o formacie 17,3x11,3 cm, pisany jednostronnie. Papier biały.

¹ Kazimiera Iłakowiczówna (1892–1983), poetka, sekretarka Piłsudskiego, w latach 1910–1914 studiowała filologię polską i angielską na Uniwersytecie Jagiellońskim. We wczesnym okresie twórczości podpisywała swoje utwory i korespondencję: I.K. Iłakowicz.

² Nie wiadomo, o jakich utworach mowa. W „Museionie” wiersze Iłakowiczówny nie były drukowane, natomiast A. Grzymała-Siedlecki w miesięczniku tym zamieścił pełną aprobaty recenzję jej debiutanckiego tomiku *Ikarowe loty*, Kraków [1911] („Museion” 1912, nr 4, s. 119–120).

Ponadto zbiór oznaczony sygnaturą 1269 zawiera:

1) odbitki szpaltowe *Sonetów* Staffa z naniesioną korektą autorską (?) oraz z dopiskiem: Rekomendować, Leopold Staff, Teatyńska 20;

2) rachunek na papierze firmowym Drukarni i Stereotypii Eugeniusza i Dra Kazimierza Kozińskich w Krakowie, ul. Karmelicka 18, za 100 egzemplarzy „Museionu” nr 6 (czerwiec), arkuszy 10 wraz z okładką – 1053 K. 90 h., wystawiony 25 VI 1912;

3) deklaracje subwencyjne na rok 1913 i 1914 (dwie raty), sporządzane w grudniu 1912 i styczniu 1914. Wśród osób wspierających „Museion” można znaleźć Rudolfa Starzewskiego, Ewę Pareńską, rodzinę Morstinów.

INDEKS OSÓB

- Adamowicz Bogusław 70, 396, 410-411
 Adwentowicz Karol 40, 80, 81, 82
 Ajschylos (Aischylos) 15, 397, 398
 Altenberg Alfred 164
 Altenberg Peter 107, 109
 Andersen Hans Christian 120
 Annunzio Gabriele d' 404, 405
 Anzengruber Ludwig 35
 Arcybaszew Michaił P. 16
 Ardeschah Jean Paul d' (n. Kaczkowski Jan Paweł) 10
 Aristogeiton 222, 227
 Arystofanes 339
 Arystoteles 422
 Asnyk Adam 202
 Attyla 34
 Augustynowicz Jan 428-429

 Bab Julius 35, 50
 Babska Maria zob. Sienkiewiczowa Maria
 Bach-Żelewska Blanka zob. Żelewska Blanka Bach-
 Bach-Żelewski Władysław zob. Żelewski Władysław Bach-
 Bahr Hermann 35, 50
 Bajerowa z Klemensiewiczów Irena 66, 95, 119
 Bakst Léon (Lew) 405
 Balicki Zygmunt 43, 214
 Balzac Honoré de 22
 Banach dr 130
 Bandrowski Juliusz Kaden- 63
 Bang Hermann 50

 Baranowski K. 74, 76, 80
 Bartel Kazimierz 64
 Bartoš Otakar 63
 Bartosińska Maria zob. Bieńkowska Maria
 Bartoszewicz Adam 54
 Baszka Godziśław 34
 Battaglia Roger 199, 201, 202
 Baudelaire Charles 22, 218, 221, 237, 257, 413, 415
 Bażeńscy 134
 Bażeńska Emilia zob. Makuszyńska Emilia
 Benavente Jacinto 412
 Berent Wacław 33, 189, 406, 424
 Bergson Henri 54
 Bernacki Ludwik 45, 46
 Bertrand Louis (Aloysius) 398, 414, 415
 Bezimienny Tadeusz zob. Feldman Wilhelm
 Biegeleisen Bronisław 49, 430
 Biegeleisen Henryk 20
 Biegeleisen Leon 49
 Bielski Marcin 34
 Bieńkowscy 158, 167
 Bieńkowska Agnieszka zob. Dobrowolska Agnieszka
 Bieńkowska Anna zob. Znaniecka Anna
 Bieńkowska Barbara zob. Pióro Barbara
 Bieńkowska Blanka zob. Żelewska Blanka Bach-
 Bieńkowska Blanka Łada- zob. Popławska Blanka
 Bieńkowska z Teymarów Helena 110, 135, 136, 137, 158, 159, 167- 169, 198
 Bieńkowska Jadwiga zob. Gubrynowiczowa Jadwiga
 Bieńkowska Krystyna zob. Wrabec Krystyna

- Bienkowska Leonarda 158, 159, 169
 Bienkowska z Janta-Półczyńskich Lucyna 104, 105, 109-110, 111, 141, 142, 197, 199-202
 Bienkowska z Bartosińskich Maria 111, 153, 154, 173
 Bienkowska Maria (Maryla) zob. Znaniecka Maria (Maryla)
 Bienkowska Maria Teresa zob. Jaworska Maria Teresa
 Bienkowska Tekla zob. Nawrocka Tekla
 Bienkowska z Liptayów Wanda 110, 149, 168, 169
 Bienkowski Adam (wuj Romana Jaworskiego) 60, 69, 110, 116-120, 127, 134-135, 136, 137, 156-159, 173, 216
 Bienkowski Adam (brat cioteczny Romana Jaworskiego) 136, 137, 158, 159, 169, 198, 201
 Bienkowski Adam Łada- (dziad Romana Jaworskiego) 59, 143
 Bienkowski Andrzej 200, 202
 Bienkowski Bogumił 111, 130, 153, 154, 172, 173, 176, 177
 Bienkowski Krzysztof 110, 111
 Bienkowski Piotr 80, 105, 107, 109-111, 141, 142, 148, 149, 166, 168, 169, 172, 173, 202
 Bienkowski Tadeusz 135, 137, 158, 159, 169, 198, 201
 Bienkowski Witold 110, 149, 168, 169
 Biliński Leon 211, 214, 369
 Bing Henry 125, 127
 Bińczycki Jan 242
 Björnson Björnstjerne 50
 Błeszyński Kazimierz 54
 Bnińska Zofia zob. Cybulska Zofia
 Bobrowska Romana 242
 Bocheńska Jadwiga 10
 Boguła, kronikarz 34
 Bolecka Anna 241
 Bolecki Włodzimierz 42, 239-256
 Boleski Andrzej 120
 Bolesław Chrobry, król polski 207
 Bolsche Wilhelm 50
 Bonaparte Napoleon zob. Napoleon I, cesarz Francuzów
 Bończa Tomaszewski Dyzma zob. Tomaszewski Dyzma Bończa
 Borkowska Anna Dunin- 192, 194
 Borkowska z Łosiów Elżbieta Dunin- 192-194
 Borkowska Eugenia Dunin- (księżniczka Kocięło) 162, 163
 Borkowski Jerzy Sewer Dunin- 186, 194
 Borkowski Piotr Dunin- 61, 64, 65, 185-194, 199, 201
 Borkowski Władysław Dunin- 163
 Boswell Alexander Bruce 436-437
 Bourdelle Antoine (Émile) 406
 Boy-Żeleński Tadeusz zob. Żeleński Tadeusz
 Brandes Georg 50, 123
 Breiter Emil 35, 54
 Brodziński Bronisław 170
 Brodzka Alina 244
 Browning Robert 432
 Brummell George Bryan 257
 Brzeziński Franciszek 404, 405
 Brzękowski Jan 249
 Brzozowski Stanisław 7, 8, 47, 48, 50, 54
 Brzozowski Wincenty Korab- 70
 Budda (właśc. Siddhartha Gautama) 165, 439
 Bukowiński Władysław 78, 79, 155, 156
 Bunikiewicz Witold 423
 Burne-Jones Edward 434
 Butrymowicz Bogusław 398, 399
 Byron George Gordon Noel 15, 41, 435
 Calderon de la Barca Pedro 435
 Callot Jacques 415
 Caplet André 405
 Cepnik Henryk 40
 Cervantes Saavedra Miguel de 426
 Chassang Alexis 38
 Chełminiak Bogusława 59, 90, 95, 240, 243, 244, 246
 Chełmoński Józef 187, 188
 Chmurski Antoni 62, 211, 214
 Chołoniewski Antoni 208
 Chopin Fryderyk 24, 405, 416
 Chrzanowski A. 170
 Chwistek Leon 49, 61, 65, 166, 167, 201, 247
 Chybiński Adolf 396, 404-405
 Ciesielska (znajoma Romana Jaworskiego) 199
 Cierniewski Jan 19
 Cieszkowski August 416
 Conrad Joseph (n. Korzeniowski Teodor Józef Konrad Nałęcz) 435, 436, 437
 Corneille Pierre 181
 Creizenach Wilhelm 61, 92, 96, 159, 172, 173
 Cybulska z Bnińskich Zofia 60, 62, 65, 66, 69, 84, 91, 93, 96, 102, 105, 106, 109, 110, 112, 116, 126, 127, 130, 132, 134, 136, 138, 139, 140, 142, 143, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 152, 153, 154, 155, 156, 159, 160, 166, 169, 170, 172, 175, 177, 178, 184, 192, 195, 197, 201, 202, 203, 205, 206

- Czachowski Kazimierz 10, 55
 Czaki Franciszek 200, 201
 Czarnożył (lekarz łódzki) 64
 Czarnożył Irena 64
 Czechowska-Grodzicka Wacława 108, 109
 Czekański Eustachy 165
 Czerwijowska Helena zob. Portasewiczowa Helena
 Czyngis-chan (Dżyngis-chan, właśc. Temudżyn) 165
 Czyński Jan 400, 401

 Dalecka Wanda 35
 Danek-Wojnowska Bożena zob. Wojnowska Bożena
 Daniłowski Gustaw 10, 47, 48, 53, 55, 164, 165, 427
 Dante Alighieri 187, 404, 435
 Danton Georges Jacques 252
 Daszyński Ignacy 106, 165
 David d'Angers Pierre-Jean 415
 Davis Gustav 142
 Dawid Jan Władysław 48
 Dawidowski Karol 61, 84, 142
 Dąbrowski Tadeusz 5, 7-44, 104, 171, 173, 239, 240, 251
 Debussy Claude (Achilles) 104, 105
 Degler Janusz 248, 249
 Dembowska Maria 248
 Demokryt (Demokritos) 177
 Dębicki Zdzisław 170
 Dickstein-Wieleżyńska (Dicksteinówna) Julia 8
 Dmowski Roman 43, 208, 214, 412
 Dobrowolska z Bienińskich Agnieszka 110, 111, 200, 202
 Dobrowolski Tadeusz 111
 Dobrzycki Stanisław 430-431
 Dostojewski Fiodor M. 16, 186, 193, 194
 Drogoszewski Aureli 10
 Druet E. 94
 Du Bellay Joachim 406
 Dujardin Édouard 410
 Dunin-Borkowska Anna zob. Borkowska Anna Dunin-
 Dunin-Borkowska Elżbieta zob. Borkowska Elżbieta Dunin-
 Dunin-Borkowska Eugenia zob. Borkowska Eugenia Dunin-
 Dunin-Borkowski Jerzy Sewer zob. Borkowski Jerzy Sewer Dunin-
 Dunin-Borkowski Piotr zob. Borkowski Piotr Dunin-
 Dunin-Borkowski Władysław zob. Borkowski Władysław Dunin-
 Duse Eleonora 17, 18
 Dwernicki Tadeusz 204, 205, 206
 Dworski Emanuel 134, 135, 136, 137
 Dybowski Benedykt 50
 Działyński Tytus Adam 38
 Działuszyccy 109
 Dziemidok Bohdan 249
 Dzikowska z Schoenów Emilia 177, 179, 181
 Dzikowski Mieczysław 179
 Dżyngis-chan zob. Czyngis-chan

 Eberhardt (dyrygent) 117
 Eile Stanisław 10
 Ekkehard I 34
 El-Ka zob. Kalenkiewiczowa Ludwika
 Elzenberg Anna zob. Savitri
 Emerson Ralph Waldo 54
 Eminowicz Ludwik 145
 Erjot zob. Jaworski Roman
 Eulenberg Herbert 50
 Eurypides (Euripides) 399

 Faleński Felicjan 14, 246
 Fauche Hippolyte 38
 Feldman Wilhelm (pseud. Tadeusz Bezimienny) 7, 9, 39, 45, 46, 48, 51-58, 60, 65, 67-68, 106, 133, 134, 161, 165, 190, 204, 207-208, 361
 Feldmanowa Maria (pseud. Maria Kreczowska) 15, 40, 54, 93
 Figiel Józef 159, 160, 161
 Finkel Ludwik 119
 Fitelberg Grzegorz 405
 Földesi (żona Romana Jaworskiego) 62, 208, 209, 212
 Franciszek Ferdynand, książę austriacki 75
 Franciszek Józef, cesarz austriacki 136
 Franciszek z Asyżu, święty 85
 Franko Iwan 201
 Fredro Aleksander 54
 Freud Sigmund 47
 Frida Emil zob. Vrchlický Jaroslav
 Friedländer David 156

 Gajer Aron 170, 171, 172, 173, 174, 175
 Galileusz (Galileo Galilei) 26
 Galle Henryk 31
 Gałęcki Tadeusz zob. Strug Andrzej
 Garcia Marti Victoriano 412
 Garliński Czesław 249
 Gaszyński Konstanty 43

- Gebethner (współwłaściciel firmy wydawniczo-księgarskiej) 7, 54, 427, 439
 Gebethner Gustaw 427
 Gembiniński (początkujący poeta) 217, 218
 Gerald, biskup, poeta 34
 German Juliusz 76
 Girard Paul Frederic 57, 58
 Głowala Wojciech 33
 Głowiński Michał 10, 221, 240, 244
 Goethe Johann Wolfgang von 30, 96, 127, 151, 406, 416
 Gogol Nikołaj W. 74
 Gołuchowski Agenor 179
 Gombrowicz Witold 250, 252
 Gorski Stefan 218
 Gostomski Walery 10, 165, 170, 207
 Goszczyński Seweryn 53, 55
 Górka Anna 396
 Górski Artur 399-401, 403-404, 407
 Grabiński Stefan 8, 9
 Grabowski Tadeusz 172, 173, 176, 177
 Grek Jan 169
 Grekowa Maria zob. Raczynska Maria
 Grieg Edvard 40
 Grodzicka Wacława zob. Czechowska-Grodzicka Wacława
 Grosserowa Irena zob. Solska Irena
 Grottgier Artur 49
 Grubiński Wacław 42
 Grupińska Anna 437
 Grylewicz Tomasz 244
 Grzegorzczak Piotr 59, 163, 181, 182, 247
 Grzędzińska Maria 246
 Grzybowski Wacław 63
 Grzymała-Siedlecki Adam zob. Siedlecki Adam
 Grzymała-
 Gubrynowicz Bronisław 20
 Gubrynowiczowa z Bieńkowskich Jadwiga 110, 111, 153, 154, 173
 Günther Władysław 396, 418-419, 422
 Guttry Aleksander 406
- Haagen Joseph 33
 Haecker Emil 164
 Hahn Wiktor 19, 421-422
 Haller Józef 434
 Hałaciński Zygmunt 76, 95, 103, 104
 Hardenberg Friedrich Leopold von zob. Novalis
 Harmodios 227
 Hauptmann Carl 50
 Hauptmann Gerhart 93, 432
 Hawlaczek Maria zob. Lubomirska Maria
- Hebbel Friedrich 36, 91, 92, 122
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 40
 Heine Heinrich 9, 100, 101, 102
 Heller Adolf 188, 189
 Helsztyński Stanisław 24
 Herbaczewski Bolesław Szczesny 219
 Herbart Johann Friedrich 22
 Herder Johann Gottfried von 30
 Hevesi Ludwig 33
 Hezjod (Hesiodos) 400, 401, 403, 407
 Hippiasz (Hippias) 227
 Hirsband Napoleon zob. Jellenta Cezary
 Hoesick Ferdynand 9, 416
 Höffding Harald 54
 Hoffmann (syn Romualda Hoffmanna) 115, 116
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 145, 413
 Hoffmann Romuald 116
 Hoffmannowa (żona Romualda Hoffmanna) 115, 116
 Hoffmannówna Barbara 115, 116
 Holitscher Arthur 50
 Homer (Homeros) 23, 30, 416
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 14
 Hordyńska (żona Ludwika Hordyńskiego) 184, 185
 Hordyński Ludwik 184, 185
 Horzyca Wilam 220
 Hugo Victor 22
 Husarski Wacław Teofil 404
 Huskowski Jan 65, 103, 104
 Hutnikiewicz Artur 8, 9
- I. L. de Egija zob. Lutosławska-Wolikowska Izabela
 Ibsen Henrik 17, 18, 20, 35, 40, 54, 58, 80
 Iłakowiczówna Kazimiera 441
 Irlaender Adolf Ludwik 200, 201, 207
 Irzykowski Karol 7, 8, 33, 36, 39, 41, 42, 46, 47-48, 50, 51, 54, 61, 63, 86, 164, 165, 191, 218, 239, 244, 249, 251, 440
 Iwaszkiewicz Jarosław 39, 427
 Ixion zob. Wasowski Józef
- J. K.; J. Kl. zob. Klemensiewiczowa Józefa
 Jabłoński Stanisław 216
 Jackow Michaiło 441
 Jadwiga, królowa polska 439
 Jaczyńska Helena zob. Kozłowska Helena
 Jaczyńska Kazimiera zob. Łyskowska Kazimiera
 Jagielski Ludwik 38
 Jahołkowska (właścicielka biura pracy) 71

- Jakimowicz Irena 163
 Jakubowscy 105
 Jakubowska Janina 105, 141, 142, 143
 James William 17
 Jan Ewangelista, święty 23
 Janik Michał 19
 Janikowski Ludwik 105, 106
 Jankowski Edmund 43
 Jankowski Józef 109
 Janowska Bronisława zob. Rychter-Janowska Bronisława
 Janta-Połczyńska Lucyna zob. Bienkowska Lucyna
 Jaracz Stefan 437
 Jaroszyński Tadeusz 53
 Jasieński (pracownik Spółki Wydawniczej Polskiej) 412
 Jasnorzewska Maria zob. Pawlikowska-Jasnorzewska Maria
 Jastrzębski Zdzisław 250
 Jaworska z Bienkowskich Maria Teresa 60, 139-140, 148, 150, 158, 159
 Jaworska L. (Nusia) z L. 151, 152-153, 154, 158, 159, 178
 Jaworska z Klemensiewiczów Stefania 59-218 passim, 221, 247, 248, 249
 Jaworski Adam 60, 65, 99, 100, 101, 102, 125, 126, 145, 146, 148, 149, 151-153, 157-159, 168, 169, 177, 178, 179
 Jaworski Franciszek 60, 108, 109, 122, 123, 125, 126, 140, 142, 143, 145-148, 151, 152, 154, 157-159, 167-169, 176, 177, 191-192
 Jaworski Roman (akronim Erjot) 5, 36, 42, 45, 48-51, 61-394 passim
 Jaworski Władysław Leopold 211, 214
 Jazwiński Karol 67
 Jedlicz Józef (n. Kapuściński Józef) 40, 49, 57, 76, 86
 Jednowska z Klemensiewiczów Zofia 92, 115, 116, 121, 123, 125, 126, 127, 128, 130, 139, 141, 142, 143, 154, 155, 175
 Jednowski Marian 92-93, 108, 109, 112, 115, 116, 125, 126, 127, 136, 137, 141, 142, 154, 155, 175
 Jellenta Cezary (n. Hirszbard Napoleon) 50
 Jerusaleum Wilhelm 17
 Jędrzejowski Bolesław Antoni 66, 163-165
 Józewski Henryk 64
 Juszcak Wiesław 240, 247
 Kaczkowski Jan Paweł zob. Ardeschah Jean Paul d'
 Kaden-Bandrowski Juliusz zob. Bandrowski Juliusz Kaden-
 Kader Bronisław 166
 Kalenkiewiczowa Ludwika (akronim El-Ka) 89
 Kallenbach Józef 9, 55, 172, 173
 Kapuściński Józef zob. Jedlicz Józef
 Karłowicz Mieczysław 404, 405
 Karol XII, król szwedzki 38
 Kasprowicz Jan 43, 54, 77, 79, 84, 85, 164, 165, 169, 396, 397-398, 413, 414-415, 425
 Katzenellenbogen Oskar zob. Ortwin Ostap
 Kądziała Jerzy 395
 Klaczko Julian 416
 Klafen Ludwik 153
 Kleiner Juliusz 32
 Kleist Heinrich von 217, 218
 Klemensiewicz Józef 105, 106, 107, 109, 116, 123
 Klemensiewicz Ludwik 84, 107, 108, 109, 111, 112, 115, 116, 122, 123, 125, 126, 127, 128, 130, 142, 143, 154, 155, 156, 157, 169, 171, 173, 175, 176, 177, 179
 Klemensiewicz Robert 107, 109, 116, 123
 Klemensiewicz Roman 110, 111, 143, 176, 177
 Klemensiewicz Wincenty 109
 Klemensiewicz Zygmunt 109
 Klemensiewiczowa z Reichmannów Józefa 123
 Klemensiewiczowa z Weissów Karolina 106, 109, 129, 130
 Klemensiewiczowa ze Szreniawa-Wieruskich Lucyna 84, 107, 108, 115, 116, 128, 130, 142, 143, 154, 155, 176, 177
 Klemensiewiczowie 168, 192, 193
 Klemensiewiczówna Irena zob. Bajerowa Irena
 Klemensiewiczówna Stefania zob. Jaworska Stefania
 Klemensiewiczówna Wincentyna 105, 106, 123, 126, 127
 Klemensiewiczówna Zofia zob. Jednowska Zofia
 Kłosiński Krzysztof 244
 Kochanowski Jan 431
 Kocięło, księżniczka zob. Borkowska Eugenia Dunin-
 Komorowski Bolesław 108, 109
 Konarski Jerzy 201
 Konczyński Tadeusz 53, 55
 Koniec Herman 99-102
 Konopiński Michał 202
 Konopnicka Maria 141, 142, 173

- Kopera Feliks 369, 422, 423
 Korab-Brzozowski Wincenty zob. Brzozowski
 Wincenty Korab-
 Korn Feliks (pseud. Feliks Nork) 439, 440
 Korzeniewska Ewa 222
 Korzeniowski Teodor Józef Konrad Nałęcz zob.
 Conrad Joseph
 Korzon Krystyna 46
 Korzon Tadeusz 71, 72
 Kościelski Władysław 396, 400, 401, 405-406,
 408-410, 411, 412, 414
 Kościuszko Tadeusz 33
 Kot Stanisław 216
 Kowarscy (rodzice malarza) 150
 Kowarski Felician Szczęsny 61, 150, 247
 Kozaryn Radosław Okulicz- 8, 59-66, 84, 119,
 160, 167, 186, 219-222, 242, 361-364
 Koziański Eugeniusz 442
 Koziański Kazimierz 442
 Kozłowscy (ziemianie) 110
 Kozłowska z Jaczyńskich Helena 130, 131
 Kozubski Jan 128, 130
 Krasieński Zygmunt 10, 27, 54, 252, 416, 424
 Kraus Karl 106
 Kraszewski Józef Ignacy 427
 Kreczowska Maria zob. Feldmanowa Maria
 Kridl Manfred 50
 Krókowski Jerzy 14
 Kruczkiewicz Bronisław 171, 172, 173
 Krzyżanowski Marian 179
 Kubiak Jacek 69, 102, 132
 Kuchtówna Lidia 142
 Kuczyński Leon 171, 173
 Kulczycka-Saloni Janina 43
 Kulczycki Ludwik 50
 Kürbisówna Brygida 34
 Kuźmińska Maria 120
 Kwaszewski (? , dziennikarz) 200
 Kwiatkowska Maria zob. Podraza-Kwiatkow-
 ska Maria
 Kwiatkowski Remigiusz 402-403, 420-421
 Krzywoszewski Stefan 79

 L. L. zob. Jaworska L. (Nusia)
 Labuda Gerard 34
 Lack Stanisław 33
 Lahman Heinrich 135, 137, 195
 Lam Andrzej 239
 Lamprecht Karl 50
 Lanckorońscy 60, 143
 Lanckoroński Karol 69, 109, 173
 Landsberger Arthur 50
 Lange Antoni 34, 38, 54, 257, 413
 Laskownicki Bronisław 95
 Lasocki Zygmunt 62, 66, 214-216
 Lassek Ewa 242
 Lauterbach Alfred 417
 Lechoń Jan (n. Serafinowicz Leszek) 218
 Lelewel Joachim 30, 33
 Lemański Jan 76
 Leo Krystyna 84, 96
 Leokajtis Helena 54
 Leonardo da Vinci 112, 113
 Leopardi Giacomo 435
 Lessing Gotthold Ephraim 96, 172, 173
 Leszczyński Edward 29
 Leszczyński Jan 249, 254
 Lewandowski Tomasz 5, 7-10, 45, 239
 Liciński Stanisław Ludwik 48
 Liebermann Max 50
 Ligocki Edward 406, 438-440
 Limanowski Bolesław 50, 165
 Limanowski Mieczysław 243
 Lipschütz Leopold 142
 Liptay Wanda zob. Bienkowska Wanda
 Lisowski (znajomy Henryka Zbierchowskiego)
 76
 Lorentowicz Jan 190, 214
 Lorrain Claude 15
 Lubicz-Zaleski Zygmunt zob. Zaleski Zygmunt
 Lubicz-
 Lubomirscy 60, 67, 71
 Lubomirska z Hawlaczków Maria (pseud.
 Mesch) 67, 68-69
 Lubomirski Aleksander 60, 67, 69, 120
 Lubomirski Andrzej 69
 Lubomirski Kazimierz 69
 Lubomirski Leon Franciszek 60, 69
 Lubomirski Stefan 60, 67, 69
 Lucka Emil 27
 Ludwig Otto 36, 41, 61, 91, 159, 250, 251
 Lutosławska Zofia (z d. Pérez Eguía y Casanova)
 411, 412
 Lutosławska-Wolikowska Izabela (pseud. I. L.
 de Egija) 396, 406, 408, 411-413, 414
 Lutosławski Wincenty 19, 412

 Łada-Bienkowsy (rodzina Adama Łady-Bień-
 kowskiego, dziadka Romana Jaworskiego)
 zob. Bienkowsy
 Łada-Bienkowska Blanka zob. Popławska Blanka
 Łada-Bienkowski Adam zob. Bienkowski Adam
 Łada-
 Łebkowska Anna 221

- Łempicki Stanisław 9
 Łomień Stanisław zob. Trzebiński Andrzej
 Łosiówna Elżbieta zob. Borkowska Elżbieta Dunin-
 Łyskowska z Jaczyńskich Kazimiera 130-131

 Machabeusze 36, 91
 Machado Antonio 413
 Machado y Ruiz Manuel 412
 Maeterlinck Maurice 18, 35, 36, 58
 Mahler Gustav 405
 Makuszyńska z Bażeńskich Emilia (Emma) 133, 134
 Makuszyński Kornel 112, 133, 134
 Malczewski Jacek 109, 169
 Malczewski Rafał 249
 Mallarmé Stéphane 413, 415
 Malz Dawid 208
 Małecki Antoni 225
 Mann Maurycy 219
 Mann Thomas 50
 Mańkowski Leon 439, 440
 Marcinowska Jadwiga 29
 Marconi Henryk 210
 Marcou François Léopold 38
 Maria Teresa, cesarzowa austriacka 137
 Markiewicz Henryk 10, 43
 Markowska Maria 165
 Marlowe Christopher 432
 Marx Karl 194
 Masaryk Jan 165
 Masłowski Wacław 208
 Matejko Jan 49
 Matuszewski Ignacy 22
 Maurizio Jan Ulryk 105
 Maxowa Herminia 179
 Maykowski Stanisław 171, 173
 Meloch Katarzyna 395
 Mencwel Andrzej 48
 Mendelssohn Moses 156
 Merwin Bertold 201
 Merzbach Ludwik 38
 Michałowski Zygmunt 170
 Micińska Anna 184, 247, 248, 249
 Miciński Tadeusz 10, 33, 74, 79, 88, 89, 113, 114, 165, 244, 246, 249, 250, 252
 Mickiewicz Adam 15, 18, 30, 32, 33, 43, 44, 54, 173, 214, 400, 401, 432, 438, 439, 440
 Mickiewicz Władysław 400
 Mieszko I, książę polski 207
 Miklaszewski Jerzy 98, 99, 107, 109, 130, 171, 173
 Mikucki Jan 105, 121, 122, 123, 125, 127
 Milner Zdzisław 396, 425-426
 Miłaszewscy 71, 99
 Miłaszewska Cecylia zob. Wahl Cecylia
 Miłaszewska Helena zob. Niewiarowiczowa Helena
 Miłaszewska Wanda 70
 Miłaszewska Zofia 80, 84, 85, 98, 99, 132, 133, 138, 139
 Miłaszewski Józef 73, 74, 78, 79, 80, 81, 84, 85, 94, 97, 99
 Miłaszewski Stanisław 49, 61, 64, 65, 70-75, 76, 77-82, 84-91, 93-94, 97-99, 102-103, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 112-113, 123, 124, 132-134, 138-139, 141-142, 144, 145, 150, 157, 247, 437
 Mirandola Franciszek (n. Pik Franciszek) 8
 Miriam zob. Przesmycki Zenon
 Molière (n. Poquelin Jean-Baptiste) 54, 418
 Moniuszko Stanisław 105
 Moraczewski Wacław 10, 50
 Morawski Zdzisław 211, 214
 Moréas Jean 70, 402, 406
 Morstin Andrzej 396
 Morstin Ludwik Hieronim 5, 395-441
 Morstinowie 442
 Mrożek Sławomir 250, 252
 M-ski Adam zob. Trzesczkowska Zofia
 Mueller Stanisław Antoni 47, 48
 Muśnicki Nikodem 30
 Muther Richard 50

 Nalepińska z Trzasków Cecylia 63
 Nalepińska Hanna zob. Pieczarkowska Hanna
 Nalepiński Tadeusz 164, 165, 167
 Nałęcz Korzeniowski Teodor Józef Konrad zob. Conrad Joseph
 Napoleon I (Bonaparte), cesarz Francuzów 38, 41
 Nawrocka z Bienkowskich Tekla 173
 Nawrocki Józef 172, 173, 176, 177
 Nawrocki Marian 173
 Necel (urzędnik austriacki) 216
 Nerval Gérard de 22
 Neusser Edmund von 135, 136
 Newton Isaac 26
 Nidecki Stefan 84, 85
 Niemojewski Andrzej 55, 165
 Niesiołowski Tymon 60
 Nietzsche Friedrich 16, 58, 78, 79, 151, 254, 430
 Niewiarowicz Tadeusz 102, 103
 Niewiarowiczowa z Miłaszewskich Helena 102, 103

- Nordau Max (n. Südfeld Max) 57, 58
 Nork Feliks zob. Korn Feliks
 Norwid Cyprian Kamil 9, 43, 45, 54, 57, 84, 191
 Novalis (n. Hardenberg Friedrich Leopold von) 22
 Nowaczyński Adolf 15, 54, 399
 Nowicki Adam 216
 Nowiński Stanisław 242
 Nycz Ryszard 244
- Obtulowiczowa Zofia 178, 179
 Okulicz-Kozaryn Radosław zob. Kozaryn Radosław Okulicz-
 Olszewska Izabela 242
 Olszewski Bronisław 49
 Olszewski Marian 39, 49, 94
 Orkan Władysław (n. Smreczyński Franciszek) 33, 159, 160, 161, 164
 Orłowski Władysław 170
 Ortner Rodenstätt Norbert von 135, 136
 Ortwin Ostap (n. Katzenellenbogen Oskar) 8, 10, 35, 61, 62, 76, 191
 Ostaszewski-Barański Kazimierz 208
 Osterwa Juliusz 243
 Ostrowska Bronisława 396, 401-402, 406, 407-408, 409
 Ostrowski Józefat Bolesław 400, 401
 Ostrowski Stanisław 49, 402
 Osuchowski Antoni 62, 209, 210-213
 Oświęcim Stanisław 405
 Oświęcimówna Anna 405
- Paderewski Ignacy Jan 213
 Paprocki Bartosz 34
 Pareńska Ewa 442
 Pareńska Maria zob. Raczyńska Maria
 Pawełek Juliusz 171, 1732, 173
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 241
 Pawlikowski Jan Gwalbert 19, 190
 Pawlikowski Michał 43
 Pawlikowski Tadeusz 76, 80, 85, 86, 87, 88, 89, 92, 94, 95, 104, 117, 120
 Pazurkiewicz Stanisław 33
 Percy Thomas 30, 415
 Pérez Eguia y Casanova zob. Lutostawska Zofia
 Perykles (Perikles) 185, 186
 Pieczarkowska z Nalepińskich Hanna 167
 Pieńkowski Stanisław 437
 Pietrzycki Jan 65, 111, 112, 178, 179
 Pietsch Heinrich 130, 131-132
 Pigoń Stanisław 396, 438
- Pik Franciszek zob. Mirandola Franciszek
 Pilat Roman 96, 178, 179
 Piltz Erazm 210, 213
 Piłsudski Józef 63, 163, 165, 186, 441
 Piotr Włost (Włostowic) 107, 220
 Pióro z Bieńkowskich Barbara 109, 110, 200, 202
 Pióro Zygmunt 110
 Pizystrat (Pejsistratos) 30
 Platon 415, 416
 Plotyn (Plotinos) 415, 416
 Płomieński Jerzy Eugeniusz 8, 9, 10
 Płoszewski Leon 10, 440
 Podoska Teresa 59, 90, 95, 240, 243, 244, 246
 Podraza-Kwiatkowska Maria 10, 29, 244
 Pollak Seweryn 257
 Połczyńska Edyta 69, 102, 132
 Połoniecki Bernard 7, 52, 54
 Poniatowski Józef 30, 424
 Poniatowski Stanisław August zob. Stanisław August, król polski
 Popławska z Zalewskich Blanka, 1^o voto Łada-Bieńkowska 142, 143, 153, 154, 155, 168, 169, 172, 173, 176, 177, 178, 179
 Popławska z Potockich Felicja 74
 Popławska Janina 110, 193, 194, 195, 196, 197
 Popławski Jan Ludwik 74, 214
 Popławski Teodor 143
 Popławski Wiktor 61, 73, 74, 113, 150, 151, 194
 Poquelin Jean-Baptiste zob. Molière
 Porębowicz Edward 435
 Portasewicz Leon 163
 Portasewiczowa z Czerwijowskich Helena 162, 163
 Poświkówna Irena zob. Solska Irena
 Potoccy (Stanisław Kostka i Aleksandra) 423
 Potocka Felicja zob. Popławska Felicja
 Potocki Antoni 50, 51, 61, 65, 70, 74, 94, 207, 247, 408, 410, 414, 415
 Potocki Jan Karol 74
 Prokop Jan 244, 395
 Promyk Kazimierz zob. Prószyński Konrad
 Protagoras 177
 Prószyński Konrad (pseud. Kazimierz Promyk) 113-114
 Prussak Maria 251
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz zob. Tetmajer Kazimierz Przerwa-
 Przesmycki Zenon (pseud. Miriam) 48, 60, 86, 163, 222, 225, 226
 Przybylski Ryszard 395

- Przybyszewska Stanisława 252
 Przybyszewski Stanisław 10, 16, 17, 24-28, 50, 51, 53, 54, 55, 60, 67, 110, 412
 Przysiecki Feliks 64, 65, 217-218
 Puzyna Konstanty 163, 241
- Quis zob. Siedlecki Adam Grzymała-
- Raczyńska z Pareńskich Maria, 2^o voto Grekowa 168, 169
 Raczyński Bolesław 406, 428
 Raczyński Jan Rudolf 168, 169
 Raczyński Wacław 170
 Radziwiłowicz Jerzy 242
 Rafael (Raffaello Santi) 12
 Rakowska Maria 10
 Ramułt Tadeusz Baldwin 108, 109
 Reich Stanisław 36
 Reichmannówna Józefa zob. Klemensiewiczowa Józefa
 Rembowski Jan Nepomucen 20
 Rembrandt (n. van Rijn Rembrandt Harmenszoon) 415
 Remer Jerzy 29, 36
 Rettinger Mieczysław 50, 61, 191, 207
 Reymont Władysław Stanisław 48, 189, 190, 413
 Reymontowa Aurelia 109
 Rilke Rainer Maria 74, 151
 Rimbaud Arthur 70
 Rodenbach George 88, 89
 Rolland Romain 424, 425
 Romanowski Mieczysław 43
 Rossowski Stanisław 216
 Rostecki Jerzy 70
 Rostworowski Karol Hubert 93
 Roszycówna Emma 9
 Rousseau Jean Jacques 16, 34
 Różycki Ludomir 49, 404, 405
 Rubinstein Ida 405
 Ruskin John 49
 Ruszczyk Ferdynand 29
 Rybiński Maciej 400, 401
 Rychter Tadeusz 179
 Rychter-Janowska Bronisława 179
 Rychterówna (znajoma Jaworskich) 177, 179
 Ryczkowski 210
 Rydel Lucjan 43, 70, 76, 169
- Safona (Safo) 109
 Saitschick Robert 54
- Salomea, księżna halicka, błogosławiona 92, 93
 Samain Albert 409, 410, 418, 429
 Sand Herbert 54
 Savitri (n. Zahorska z Elzenbergów Anna) 165
 Schiller Friedrich 61, 70, 91, 96, 122, 159, 399
 Schiller Leon 243
 Schoenówna Emilia zob. Dzikowska Emilia
 Schulte (właściciel galerii) 94
 Scott Walter 30
 Sebastian, święty 404, 405
 Sehnur (prof. medycyny) 135, 136
 Serafinowicz Leszek zob. Lechoń Jan
 Shakespeare William 35, 36, 41, 42, 44, 54, 81, 82, 90, 91, 96, 250, 251, 419
 Shaw George Bernard 35, 50, 53, 62, 74, 261, 399
 Shelley Percy Bysshe 415, 425
 Sichulski Kazimierz 33, 63, 93, 142, 201
 Siedlecki Adam Grzymała- (pseud. Quis) 10, 58, 396, 409, 410, 413, 419, 424, 426, 427, 428, 441
 Sienkiewicz Henryk 48, 116, 120, 209, 210, 213
 Sienkiewiczowa z Babskich Maria 62, 65, 208-213
 Sieroszewski Wacław 53, 55, 76, 163, 164-165
 Simmel Georg 50
 Skarga Piotr 424, 425
 Skoczylas Ludwik 190
 Skoczylas Władysław 199, 201
 Skrzynecki Jan 165
 Sławiński Janusz 10
 Słoiński Edward 417
 Słowacki Juliusz 9, 10, 18, 19-24, 27, 32, 33, 43, 44, 45, 53, 54, 55, 81, 82, 92, 165, 173, 225, 250, 400-401, 403, 407, 416, 418, 438, 441
 Smetana Bedřich 405
 Smolik Przecław (pseud. Czesław Wrocki) 164, 165
 Smreczyński Franciszek zob. Orkan Władysław
 Smuglewicz Franciszek 31
 Sobeski Michał 52, 54, 399, 415-416
 Sobieniowski Florian 398-399, 435-437
 Sokolnicki Michał, generał 165
 Sokolnicki Michał, historyk, polityk 164, 165
 Solska z Poświków Irena, 2^o voto Grosserowa 141, 142, 180, 181
 Solski Ludwik 181, 406
 Sołtysik Tomasz 127, 128, 129, 130, 134, 135, 136, 137, 155, 156
 Sombart Werner 50
 Sorel Georges 54, 194, 370

- Sosnowski Józef 437
 Srokowski Konstanty 208
 Srokowski Mieczysław 74
 Staff Leopold 9, 43, 52, 53, 54, 56, 406, 442
 Stala Marian 395
 Stanisław August, król polski 417
 Stanisławski Jan 221, 236-237
 Starzewski Rudolf 409, 410, 424, 425, 442
 Stefańscy (właściciele mieszkania) 172, 177, 178
 Stefański Zygmunt 409, 410
 Steif (właściciel sklepu) 143
 Stempowski Jerzy 186
 Stiller Robert 102
 Straszewicz Ludwik 417
 Strauss Oscar 154
 Strauss Richard 50
 Strindberg August 50
 Strug Andrzej (n. Gałęcki Tadeusz) 47, 48, 64, 164, 165
 Strusiński Wiktor 52
 Strzałkowska (właścicielka gimnazjum) 61, 84, 203
 Strzelecki Adolf 10
 Strzyżewska (właścicielka mieszkania) 138
 Suderland Stanisław 170
 Südfeld Max zob. Nordau Max
 Sułkowski Józef 41, 42
 Suworow Aleksandr W. 427
 Swedenborg Emanuel 22
 Synge John Millington 435-437
 Szarota Jan 57, 58, 190
 Szaszkiewicz Markian 441
 Szczepny Aleksander 65, 116, 119-120
 Szeluto Apolinary 405
 Szestow Lew 186
 Szkudlarska Małgorzata 395-397
 Szpakiewicz Mieczysław 243
 Szreniawa-Wieruska Lucyna zob. Klemensiewiczowa Lucyna
 Sztaba Wojciech 163
 Szyfman Arnold 243
 Szykowski Marian 63
 Szymanowski Karol 404, 405
 Szymanowski Wacław 417
 Szymberski Tadeusz 54
 Śliwiński Michał 119, 120
 Świdorski Jędrzej 30
 Taborski Roman 17
 Taine Hippolyte Adolphe 43
 Tarnowski Stanisław 416
 Tatarkiewicz Jakub 422-423
 Tatarkiewicz Władysław 396, 422-423
 Tegnér Esaias 38
 Tetmajer Kazimierz Przerwa- 116, 120, 161, 216, 419-420, 424, 426, 427, 441
 Tetmajerowie (Hanka i Włodzimierz) 70
 Teymar Helena zob. Bieńkowska Helena
 Thorvaldsen Bertel 423
 Tołstoj Lew N. 18, 58, 410, 424, 425
 Tomaszewski Dyzma Bończa 30
 Toorop Jan 49
 Topór-Zabiełło Władysław zob. Zabiełło Władysław Topór-
 Toszinori Tajū 421
 Towiański Andrzej 19, 22, 401
 Tretiak Andrzej 432
 Tretiak Józef 432
 Treugutt Stefan 241
 Truszkowska Monika 61, 66, 143, 164, 221, 222
 Trzaska Cecylia zob. Nalepińska Cecylia
 Trzciński Teofil 63, 242, 243
 Trzebiński Andrzej (pseud. Stanisław Łomień) 250, 252
 Trzeszczkowska Zofia (pseud. Adam M-ski) 257, 413
 Turner William 15
 Turski (znajomy St. Miłaszewskiego) 72
 Turzyna Maria 60
 Tuwim Julian 217
 Twardowski Juliusz 211, 214
 Twardowski Kazimierz 184, 185, 422
 Twerdochlib Sydir 396, 440, 441
 Tyrteusz (Tyrtajos) 24
 Ujejski Kornel 43, 65, 186
 Urban Joseph 33
 Uziembło Henryk 33
 Valmiki 38
 Verhaeren Émile 406
 Villiers de L'Isle-Adam Auguste 161, 162, 163
 Vincenz Stanisław 65, 186, 194, 220
 Vollers Karl 54
 Vrchlický Jaroslav (n. Frida Emil) 439, 440
 Wagner Ernst 33
 Wagner Richard 33, 37, 58, 117-120, 410
 Wahl z Żurowskich Cecylia, 1^o voto Miłaszewska 75, 80, 81, 84, 85, 98, 99, 132, 133, 138, 139
 Wahl Mateusz 80, 81, 97, 99, 102, 103, 132, 133, 138, 139

- Waryński Ludwik 104, 201
Wasilewski Zygmunt 55, 57, 58, 189, 190
Wasowski Józef (pseud. Ixion) 240, 361
Wasylewski Zygmunt 186, 201
Waśkowski Antoni 29
Wąsowski Stanisław 170
Wedekind Frank 50
Weininger Otto 27
Weiss Tomasz 391
Weissówna Karolina zob. Klemensiewiczowa Karolina
Wende Karol 63
Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 30
Westermarck Edward 54
Weysenhoff Józef 409, 410, 439, 440
Węgrzyn Józef 437
Whitman Walt 398, 399
Wieleżyńska Julia zob. Dickstein-Wieleżyńska Julia
Wielopolska Maria Jehanne 53, 55
Wieruska Lucyna Szreniawa zob. Klemensiewiczowa Lucyna
Wierzyński Kazimierz 217, 396, 432-434
Wilde Oscar 12, 15, 93, 181, 247, 257, 432
Wilusz Adam 60, 219
Windakiewicz Stanisław 31
Winiarski Bogdan 418, 419
Winklowska Barbara 48
Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław Ignacy
Witkiewicz Stanisław 163, 181, 184, 248, 249
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 8, 49, 61, 65, 159-163, 166, 167, 179-184, 220, 242, 244, 246, 250, 252, 254
Witkiewiczówna Maria 184
Wojnowska z Danków Bożena 247
Wojtkiewicz Witold 49, 60-61, 65, 94, 95, 169, 221, 237-238, 240, 247, 410
Wolf Friedrich August 30
Wolff (współwłaściciel firmy wydawniczo-księgarskiej) 7, 54, 427, 239
Wolff Robert 427
Wolikowska Izabela zob. Lutosławska-Wolikowska Izabela
Wolikowski Ryszard 412
Woliński (wierzyciel Miłaszewskich) 98, 99
Wolska Maryla 29, 38, 43
Womela Stanisław 76, 86
Wordsworth William 415
Woronicz Jan Paweł 31, 32
Woroniecki Edward 29
Woycicka Jadwiga 241
Woycicki Alfred 242
Wrabec z Bieńkowskich Krystyna 153, 154, 173
Wrocki Czesław zob. Smolik Przeclaw
Wyka Kazimierz 221
Wysłouch Seweryn 217
Wysocka Stanisława 437
Wyspiański Stanisław 10, 29, 32, 33, 36, 37, 38, 43, 78, 92, 93, 165, 181, 250-252, 399, 405, 406, 412, 429, 436, 437
Wyzewa (de Wyzewski) Teodor 408, 410
Zabięto Władysław Topór- 169, 170
Zabłoccy 110, 111
Zaborowski Stefan 159, 160
Zaborowski Tymon 43
Zaborowski Wacław 160
Zahorska Anna zob. Savitri
Zahorski Bohdan 54
Zakrzewscy 71, 73, 75
Zakrzewski Ludwik 71, 72, 73
Zakrzewski Stanisław 65, 207
Zaleski Józef Bohdan 43
Zaleski Zygmunt Lubicz- 396, 405-406, 409, 414, 418, 429
Zalewska Blanka zob. Popławska Blanka
Załuski Józef Andrzej 427
Zamoyscy 71, 437
Zaratustra (Zoroaster) 78, 79
Zathey Hugo 402, 416
Zatheyowa (żona Hugona Zatheya) 416
Zayman (znajomy Stanisława Miłaszewskiego) 102, 103
Zbierzchowski Henryk 75-76, 86, 87, 94-95, 103, 104, 112
Zborowski Samuel 33, 53, 55
Zdziechowski Marian 165
Zechenter Edmund 440, 441
Zegadłowicz Emil 170
Zelwerowicz Aleksander 437
Zeppelin Ferdynand 119
Zeppelin jun. (syn Ferdynanda Zeppelina) 130
Ziejka Franciszek 29
Zielińska Blanka zob. Żelewska Blanka Bach-
Zieliński Jan 66, 250
Zieliński Marcin 159
Zieliński Ryszard 60, 137
Zmorski Roman 38
Znamirowski Adam 60
Znanięccy 108, 109, 110, 112, 130
Znanięcka (żona Adama Znanięckiego) 130
Znanięcka z Bieńkowskich Anna 130, 153, 154, 173

- Znanięcka z Bieńkowskich Maria (Maryla) 110, 149
Znanięcka Natalia 109, 130, 131
Znanięcki Adam 109, 115, 116, 120, 130
Znanięcki Florian 130
Znanięcki Józef 110
Znanięcki Leon 109, 130, 154, 173
Zola Émile 106
Zorilla y Moral José 70, 413
Zrębowicz Roman 57, 61, 63, 76, 84, 189, 191, 192-194, 201, 239, 240, 250, 257, 361
Żakiewicz Anna 163
Żeleński Tadeusz (pseud. Boy) 169, 418
Żelewska z Bieńkowskich Blanka Bach-, 2^o voto
 Zielińska 158, 159, 169, 198, 201
Żelewski Władysław Bach- 159, 198, 201
Żeromski Stefan 33, 34, 41, 47, 48, 55, 79, 164, 165, 189, 252, 399, 406, 413
Żmichowska Narcyza 54
Żółkiewski Stanisław 84
Żuławski Jerzy 54, 181
Żurek Henryk 250
Żurowska Cecylia zob. Wahl Cecylia

Oprac. Helena Żytkowicz